ROCZNIK

TOWARZYSTWA

HISTORYCZNO-LITERACKIEGO

W PARYŻU.

Rok 1873—1878.





TOM PIERWSZY.

POZNAŃ.
Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.
1878.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. Wł. Łebiński) w Poznaniu.

ROCZNIK

TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO

W PARYŻU.

ROK 1873—1878.

ROCZNIK

TOWARZYSTWA

HISTORYCZNO-LITERACKIEGO

W PARYŻU.

Rok 1873—1878.



TOM PIERWSZY.

POZNAŃ.
Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.
1878.



Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

ZAKŁADY POLSKIE NA WYCHODZTWIE.[1])

TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE
W PARYŻU.

Kiedy przed kilku latami na temże miejscu zdawaliśmy sprawę ze stanu zakładów naszych na wychodztwie, Rada Towarzystwa historyczno-literackiego starała się wyjednać u rządu francuzkiego dodatkowy do ustawy Towarzystwa artykuł, dający mu prawo rozrządzenia majątkiem i zbiorami swojemi stosownie do własnego uznania, w razie gdyby się Towarzystwo rozwiązać miało. Starania te pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały; rząd francuzki w grudniu 1872 roku wspomniany artykuł zatwierdził; od téj więc chwili wszyscy rodacy o przyszłe losy nagromadzonych tu zbiorów spokojni być mogą. Jakiekolwiek będą w przyszłości koleje naszego wychodztwa, a z niem i zakładów na obcéj ziemi wzniesionych, zawsze to, co usilność poprzedników naszych złożyć tu potrafiła, straconem dla Polski nie będzie.

[1]) Zobacz Rocznik Towarzystwa hist.-literackiego w Paryżu za rok 1866 str. I—XL; za rok 1867 str. I—LXII; za rok 1868 str. I—XVI; za rok 1869 str. I—XX i za rok 1870—1872 str. I—XXVIII.

Towarzystwo w przeciągu ostatnich lat kilku, odbywało skromne miesięczne posiedzenia swoje i raz na rok publiczne, dnia 3 maja, stosownie do przepisów obowiązującéj je ustawy; gdy jednak przerzedzające się ciągle szeregi wychodztwa i posuwający się z każdym rokiem wiek dawnych pracowników, coraz mniéj podobnemi czyniły wszelkie szerszych rozmiarów naukowe przedsięwzięcia i prace, na ziemi zaś ojczystéj powstała w krakowskiéj Akademii umiejętności instytucya przeznaczona stać się ogniskiem polskich na polu naukowem usiłowań, Towarzystwo za jedyne prawie na teraz dla siebie zadanie uznać musiało, przechowanie życia i utrzymanie zbiorów powierzonych jego pieczy, ufne, że byle nie zmarnowało niczego co mu zlecone, a samo w wierności przekazanéj sobie tradycyi wytrwało, miłosierdzie Boże, jak wszystkiemu co polskie, tak i skromnemu zakładowi temu szersze pole pracy i wysługi w przyszłości jeszcze otworzy.

W téj myśli nie przestało Towarzystwo ogłaszać konkursowych zadań, starając się zwracać uwagę pracujących nad dziejami naszemi na przedmioty wielkiéj podług niego wagi. Kolejno ogłoszone były następujące zadania: 1) Wykazać różnice w historycznym rozwoju, w prawie, w instytucyach politycznych, bycie społecznym, w obyczajach, w pojęciach i charakterze, jakie wbrew teoryi panslawizmu odznaczają naród polski, w porównaniu z innemi narodami słowiańskiemi, szczególniéj zaś ze wschodnią, grecko-byzantyjską tychże gałęzią; wykazać zarazem cechy wspólności, jakie we wszystkich wymienionych kierunkach łączą Polaków z łacińsko-germańską Europą. 2) Zdać sprawę z wy-

dawnictw historycznych, bądź opracowanych, bądź źródeł, przynoszących nowe fakta lub spostrzeżenia do historyi polskiéj XVI, XVII i XVIII wieku, a ogłoszonych w ciągu ostatnich lat dwudziestu w Kijowie, Moskwie i Petersburgu. Ocenić stronę naukową tych wydawnictw. 3) Wykazanie przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych upadku Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku, z poglądem na dzisiejszy stan tegoż Kościoła w Galicyi. — Na pierwsze z tych zadań żaden z piszących u nas nie odpowiedział; wywołana drugiem zadaniem praca Dra Antoniego J..... pod tytułem: Polonica. Materyały do dziejów Polski w pismach rosyjskich napotykane, 1800—1862, przez Radę Towarzystwa na posiedzeniu dnia 3 maja 1876 roku uwieńczoną została; jednocześnie Rada chcąc ostatnie zadanie swoje dostępniejszem dla wszystkich uczynić, ograniczyła je do pierwszéj jego części, za przedmiot żądanéj rozprawy wyznaczając: 4) Wykazanie przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych upadku Kościoła unickiego na Rusi i Litwie w XVIII i XIX wieku. Gdy w skutek tego, nie została wprawdzie nadesłaną w oznaczonym terminie żadna na zadanie odpowiadająca praca, ale doszły Radę żądania przedłużenia konkursu na rok jeden, dla możności ukończenia prac już daleko posuniętych, Rada przychylając się do tego, termin ten przedłużyła do 1 marca 1879 r., na następujące zaś dwólecie, jako nowe zadanie wybrała: 5) Panowanie Mieczysława Starego, według najnowszych źródeł, ze szczególnem uwzględnieniem stosunków wewnętrznych, na tle obrazu politycznego,

kościelnego i społecznego jego epoki. Warunki konkursu ogłaszane zawsze w pismach publicznych, pozostają dawniejsze.

Stosownie do tych warunków, Rada nie odbierając rozpraw odpowiadających na jéj zadanie, nagrodę konkursową w ilości 1800 fr. przyznaje najlepszemu według jéj zdania dziełu historycznemu polskiemu, ogłoszonemu w czasie objętym terminem konkursowego zadania. W skutek tego, Rada czuła się szczęśliwą, iż mogła w 1873 r., wieńcząc prace profesora Józefa Szujskiego, złożyć mu choć słabe uznanie wielkich, a sercom polskim przytomnych zasług jego na polu naukowem i obywatelskiem.

Towarzystwo w ciągu lat ostatnich dotkliwe poniosło straty. Zapisując je w chronologicznym porządku, wymieniamy: pułkownika Mikołaja Kamieńskiego, O. Hieronima Kajsiewicza, Leona Kaplińskiego, hr. Bernarda Potockiego, Leona Wegnera, Eustachego Januszkiewicza, Amancyusza Żarczyńskiego, Ludwika Orpiszewskiego, Karola Ruprechta, Władysława Jaworskiego, Karóla Hoffmana, Józefa Czecha, hr. Aleksandra Fredrę, Ludwika Wołowskiego, O. Aleksandra Jełowickiego, hr. Zygmunta Działowskiego, Kazimierza Wołowskiego i Seweryna Gałęzowskiego. Obecnie liczy ono członków dobroczyńców 21, zwyczajnych 75, honorowych 8, korespondentów 6; razem wszystkich 110.

Przyrost biblioteki od 1872—78 r. wynosi dzieł: 2365, tomów 2915 i zeszytów 2133; map 47, rycin 23, medali 8 i monet 27.

Radę Towarzystwa składają: prezes: książę Władysław Czartoryski; vice-prezes: Teodor Morawski; członek zasłużony: Felix Michałowski; podskarbi:

jenerał, hr. Ludwik Bystrzonowski; konserwator biblioteki: Władysław Chodzkiewicz; sekretarz i dyrektor biblioteki: Bronisław Zaleski; pomocnik sekretarza: Lubomir Gadon.

II.

SZKOŁA POLSKA NA BATIGNOLLES

(ULICA LAMANDÉ Nr. 13 i 15).

Po sprzedaniu miastu Paryżowi obszernego domu szkolnego i spłaceniu leżącego na nim długu Towarzystwu kredytowemu francuzkiemu, Zarząd szkoły uznał, iż dogodniejszem daleko dla zakładu będzie nabycie nowéj, dzisiejszemu jego stanowi odpowiedniéj własności, do czego mu daje prawo przyznany tytuł Instytucyi dobra ogólnego, aniżeli wynajmowanie mieszkania dla kształcącéj się jeszcze w szkole dziatwy naszéj. — W skutek tego, prezes szkolnéj Rady administracyjnéj, Dr. Seweryn Gałęzowski, z całą, właściwą mu gorliwością zająwszy się tym przedmiotem, kupił na rzecz szkoły grunt o 600 metrach kwadr. na Batignolach, przy ulicy Lamandé pod Nr. 13 i 15 położony; do znajdującego się na nim domku, drugi dobudował, obydwa, stosownie do obecnego ich przeznaczenia urządził, i w lipcu 1874 roku cały tam zakład wprowadził. Zmniejszony do dziesiątéj prawie części, bo zamiast 300 przeszło, ma on dzisiaj 30 zaledwo stałych, w szkole mieszkających uczniów (tak zwanych internów), zakład rzetelne jeszcze oddaje usługi. — Nie mogąc w szczupłych budynkach pomieścić więcéj dziatwy,

udziela bezpłatnie nauki, przeszło 30 jeszcze przychodzącym z miasta chłopcom (externom; podzielony jest jak dawniéj na cztery oddziały: elementarny, techniczny, gramatykalny i wyższy klasyczny; z tych dwa pierwsze pracują w Szkole, ostatnie uczęszczają do lyceum Fontane. Dyrektor szkoły, Stanisław Malinowski z gorliwością, któréj nie ostudziły lata, całe swe życie powierzonéj sobie młodzieży poświęca, nie wychylając się za progi szkolnego domu; nauczyciele, przez wzgląd na uszczuplone środki, poprzestają na połowie dawnego, bardzo skromnego wynagrodzenia; niektórzy z nich, przez wdzięczność dla zakładu, w którym sami pierwotne pobierali nauki, wywiązują się z tych obowiązków nawet bezpłatnie, tak, że zakład ten miłością i ofiarą dźwignięty, miłością i ofiarą utrzymuje się dotychczas.

W małych teraźniejszych budynkach szkolnych, nie było dosyć miejsca dla znacznéj biblioteki zakładu; ta, gdyby w Paryżu pozostać miała, musiałaby szkołę narażać na znaczny wydatek przy opłacie komornego; sprzedać jéj nie było można, bo w znacznéj części była depozytem, przeznaczonym dla kraju, gdy ten szczęśliwszych doczeka się okoliczności; sama właściwie w składzie swoim odpowiadająca nie potrzebom początkowéj szkoły, ale raczéj szerszéj publiczności, a zwłaszcza osób wyłącznie nauce historyi się poświęcających, mogła bez szkody dziś już być wywiezioną z Paryża, bo potrzebom tutejszym zadość czyniła biblioteka Towarzystwa historyczno-literackiego. Gdy więc gościnną dla niéj przystań ofiarował hr. Jan Działyński u siebie, w Kórniku, jemu powierzoną i tamże przesłaną została, zachowując zawsze swój charakter własności publicznéj, narodowéj. Mały, dzisiejszym po-

trzebom odpowiadający księgozbiór powoli się składa, dzięki usilności szanownego dyrektora; ministerstwo zaś oświecenia wzbogaciło świeżo szkołę piękną kollekcyą kart i wzorów rysunkowych.

W czasie największych trudności jakie Zakład spotkały po ostatnich klęskach francuzkich, kiedy się zdawało, że szkołę zwinąć przyjdzie, Dr. Seweryn Gałęzowski myślał o sposobie użycia należącego do niéj funduszu, w sposób pierwiastkowemu jego przeznaczeniu odpowiedny, a więc na cele oświaty narodowéj. Porozumiawszy się z najwyższemi u nas instytucyami naukowemi, to jest z Akademią umiejętności w Krakowie i z Jagiellońskim uniwersytetem, przyszedł do przekonania, iż przy mnożących się teraz w kraju gimnazyach i szkołach specyalnych, przy dwóch już z polskim wykładem uniwersytetach, a licznych stypendyach ułatwiających młodzieży naszéj pierwiastkowe kształcenie się, nie tyle już chodzić może o indywidualne pomoce dla uczących się obecnie, ile o przysposobienie dla przyszłości zupełnie powołaniu swojemu odpowiadających nauczycieli, zwłaszcza zaś profesorów najwyższych zakładów naukowych, to jest uniwersytetów, od których się światło na wszystkie szkoły rozchodzi. Dziś, kiedy nauka coraz bardziéj wszechświatową się staje, każda społeczność musi ją u siebie w styczności z ogniskami ogólnéj cywilizacyi utrzymać, ztąd więc koniecznym dla przyszłych u nas profesorów warunkiem ostatecznego wykształcenia, musi być pobyt przez czas jakiś za granicą, dla obeznania się z wykładami na Zachodzie. Rozumieli to kierownicy wileńskiego uniwersytetu, a w hojnem jego uposażeniu znajdując środki wystarczające, wysyłali rok rocznie za granicę, dla do-

kończenia nauk i zapoznania się z głównemi ich ogniskami, kilku uzdolnionych i wykładem dodatkowych przy katedrach kursów z nauczycielskim zawodem oznajomionych już młodzieńców, którzy tym sposobem przygotowywali się do objęcia z czasem katedr uniwersyteckich. Ponieważ zaś fundusze, jakiemi dzisiaj rozrządzają uniwersytety w Krakowie i Lwowie na to nie wystarczają, znajdujący się więc za granicą fundusz krajowy, na cele wychowania publicznego przeznaczony, nie może być lepiéj użytym jak na zapełnienie tego niedostatku. — Rada szkoły zatwierdzając ten sposób zapatrywania się, zgodnie z wnioskiem szanownego prezesa swojego za zasadę przyjęła, iż fundusz szkolny, w miarę stopniowego zmniejszania się a w końcu i zupełnego zwinięcia szkoły, obróconym będzie na bursy nauczycielskie, przeznaczone dla kandydatów do krajowych katedr uniwersyteckich, wysyłanych za granicę dla ukończenia nauk. — Zachowanie szkoły na czas dłuższy i nowe jéj urządzenie, stało się powodem, iż wykonanie tego postanowienia odroczonem zostało; tymczasem Dr. Gałęzowski złożywszy na to fundusz odpowiedny, ustanowił pierwszą bursę taką na lat trzy, nadając jéj imię braci Śniadeckich. Fundusz zostaje w zawiadywaniu Rady szkolnéj batignolskiéj. Stosownie do zawartéj z Akademią umiejętności umowy, osobny komitet, złożony z prezesa akademii, jéj sekretarza jeneralnego, oraz rektora i jednego z profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, wybierze kandydata, którego Radzie szkolnéj przedstawi; określi także obowiązki i pewną nad pracami jego kontrolę. Rada szkoły po zatwierdzeniu kandydata wypłacać mu będzie, stosownie do uznania komitetu, kwartalnie lub półrocznie, po 5000 franków na rok. — Tak

samo postąpi Rada w razie otworzenia burs nowych i ostatecznego z czasem zwinięcia zakładu.

Rada szkoły dotkliwe w ostatnich latach poniosła straty. Przenieśli się kolejno do wieczności najbardziéj w Radzie czynni, najbardziéj w obec zakładu zasłużeni: Teofil Januszewicz, Eustachy Januszkiewicz i vice-prezes Ludwik Wołowski; nareszcie i sam prezes, a prawdziwy téj szkoły orędownik i ojciec, którego imię na zawsze z nią pozostanie związane, Dr. Seweryn Gałęzowski.

Radę administracyjną szkoły obecnie składają: prezes: Dr. Xawery Gałęzowski; vice-prezes: Bronisław Zaleski; członkowie: Aleksander Chodźko, Józef Gałęzowski, Wacław Gasztowtt, Ildefons Kossiłowski, Stanisław Malinowski, Ludwik Nabielak, Artur Sienkiewicz i Bohdan Zaleski. Członkowie honorowi: hr. Xawery Branicki, Władysław Chodzkiewicz, Edmund Chojecki, Józef Ordęga i Władysław Ordęga. Obowiązki dyrektora szkoły pełni jak dawniéj, Stanisław Malinowski, a sekretarza Ildefons Kossiłowski.

III.

INSTYTUT PANIEN POLSKICH

W HOTELU LAMBERT.

Zakład mający przedewszystkiem na celu kształcenie panien na uzdolnione nauczycielki, utrzymuje się daléj dzięki staraniom i szczodrobliwości hr. Izabelli Działyńskiéj. Liczba uczennic w ostatnich latach dochodziła ośmnastu. Dyrektorką instytutu, po opuszczeniu go przez

pannę Lettellier, któréj rząd korzystną w jednym ze swoich zakładów ofiarował posadę, była przez rok, dawniejsza jego wychowanka, a dzisiejsza zakonnica w Zgromadzeniu Nawiedzenia N. M. P. w Wersalu, siostra Julia Gasztowtt — obecnie jest nią panna Gaudry. Język polski, literaturę i historyą narodową wykłada p. Wacław Gasztowtt.

W roku bieżącym sześć uczennic po złożeniu publicznych egzamenów, otrzymało patenta na nauczycielki.

Radę instytutu składają jak dawniéj: prezydująca, hrabina Izabella z książąt Czartoryskich Działyńska; członkowie: hrabina Władysławowa Zamoyska, ks. Władysław Czartoryski, jenerał hr. Ludwik Bystrzonowski i Teodor Morawski; sekretarz, Józef Rustejko.

IV.

DOM ŚW. KAZIMIERZA.

(ULICA DU CHEVALERET 119. — GARE D'IVRY.)

Zakład w ostatnich latach utrzymał się na dawnéj stopie; nie zabrakło ani weteranów ani sierot naszych płci obojéj, które w dwóch domach, jak przedtem, w Paryżu i Juvisy, pomieszczenie znajdują. — Obecnie dom św. Kazimierza liczy 21, a dom św Stanisława 13 weteranów; pierwszy z nich mieści dziewczynek 55, drugi, chłopczyków 13. — Obydwa domy obsługiwane są przez 12 Sióstr Miłosierdzia, pod zwierzchnictwem przełożonéj, Matki Teofili Mikułowskiéj.

Wydatki zakładu w 1877 r. wynosiły 57,700 franków, które pokryte zostały subsydyami udzielanemi przez mi-

nisterstwa spraw wewnętrznych i oświecenia, procentami od zapisanych zakładowi sum, sprzedażą robót utrzymywanych w zakładzie dziewcząteк i prywatnemi darami.

Komitet dam opiekunek składają: prezydentka: hrabina de la Redorte, i panie: hr. de Corcelles, hr. de Cornudet, ks. Małgorzata z książąt Orleańskich Czartoryska, pani Kazimira z Plichtów Delaroche, hr. Izabella z Czartoryskich Działyńska, pani Leonowa z Wołowskich Faucher, pani Xawerowa z Tamberlików Gałęzowska, z książąt de Broglie hrabina d'Haussonville, hr. Jaroszyńska, z książąt Lubomirskich księżna de Ligne, hrabina Montalembert, hrabina de Meaux, hr. Mikołajowa Potocka, księżna Sapieżyna, hr. Tyszkiewiczowa, hr. Karolowa z Kronenbergów Zamoyska, hr. Władysławowa z Działyńskich Zamoyska; kasyerka: hrabina de Montessuy.

W Radzie administracyjnéj, zbierającéj się co miesiąc, zasiadają: prezes, ks. Władysław Czartoryski, viceprezes, hr. de Montessuy; podskarbi, Władysław Laskowicz; członkowie: pp. Bénard, Horacy Delaroche, Lubomir Gadon, Teodor Jełowicki, margr. de Varennes, O. Władysław Witkowski, hr. Karol Zamoyski, i Władysław Zbyszewski; sekretarze: R. de Baillache i Dyonizy Zaleski.

V.

INSTYTUCYA CZCI I CHLEBA.

Dopełniona po ostatnich klęskach francuzkich nowa organizacya instytucyi, akt notaryalny i przyjęta Ustawa, zabezpieczyły zupełnie własność stowarzyszenia, uporząd-

kowały stosunek jego z kompaniami kolei żelaznych, których obligacye ono posiada, i pozwoliły wszelkie fundusze Stowarzyszenia umieszczać z zupełnem bezpieczeństwem w finansowych zakładach francuzkich. Ta podstawa legalna nie jednego z wychodźców do hojniejszego jeszcze pobudziła datku; wytrwałe zaś pilnowanie się raz założonego celu, odpowiedniego uczuciom serc polskich, przy szczegółowych co rok sprawozdaniach ze stanu funduszów i ich użytku, zjednały instytucyi uznanie rodaków. Szeregi stowarzyszonych zmniejszają się wprawdzie co roku, bo każde lato mogił na wychodztwie przysparza, kapitał jednak żelazny instytucyi, dzięki dokładanéj co roku czwartéj części dochodu, wzrasta ciągle; dla tego przyszłość jéj zdaje się być zapewnioną. Zarząd też w jednem z ostatnich sprawozdań, tak się do rodaków odzywał: „Myśl zasadnicza instytucyi naszéj, z tradycyi narodowéj i z saméj głębi serc polskich zaczerpnięta, nie boi się przedawnienia; oddawać cześć zasłudze narodowéj, obdzielać chlebem każdego z zasłużonych, będzie zawsze pociechą i roskoszą serc szlachetnych, sama zaś praktyczna użyteczność instytucyi, w miarę jéj stopniowego rozwoju, coraz widoczniejszą stawać się musi. Jeżeli dzisiaj, chleb nielicznym weteranom narodowym udzielany, tak jeszcze jest szczupły, to przy rozwoju instytucyi może w przyszłości dosięgnąć rozmiarów założeniu odpowiednich i wystarczyć dla wszystkich, a wtenczas instytucya nasza stanie się prawdziwem dla społeczeństwa polskiego błogosławieństwem. A niech nas nie zasmuca, że w odległych zaledwo czasach przewidywać możemy jéj urzeczywistnienie. Dobre według sumienia złożyliśmy ziarno; Ten co mu na latorośl wyrosnąć i pierwszym nas liściem ucieszyć pozwolił,

nie poskąpi błogosławieństwa i dalszemu wzrostowi, bylebyśmy z naszéj strony równą jak dawniéj poświęcali mu pieczę..... W obec zmniejszającego się ciągle zastępu wychodztwa naszego, należy wszystkim stowarzyszonym dołożyć starań, aby jak najwięcéj członków dla instytucyi w kraju samym pozyskać. Stworzywszy ją na obczyźnie, odpowiednio tradycyom narodowym, wychodztwo zanim ostatecznie zejdzie do grobu, powinno ją krajowi przekazać, do kraju przenieść, aby po nas tam się na jego służbę i pożytek rozwijać mogła. Względy polityczne nie mogą temu stać na zawadzie. Instytucya Czci i Chleba stoi na gruncie wzniesionym nad wszelkie stronnictwa i codzienne polityczne roboty; nie żadna polityczna teorya, nie żaden chwilowy interes lub pobieżna praca nas łączy. Wyższem po nad to wszystko jest zadanie instytucyi, które nawet w obec istniejących dziś w Polsce rządów za przestępstwo poczytanem być nie może. Śmiało téż wszystkich rodaków wzywać możemy, aby przystępowali do stowarzyszenia zupełnie jawnego, które dotąd tak powszechnem cieszyło się uznaniem.“

Takie są nadzieje i zamiary stowarzyszenia. — W ciągu istnienia swojego, instytucya przyznała już emerytalne pensyjki 120 weteranom naszym; liczbę tę podniosła do tych rozmiarów ta okoliczność, iż kilkunastu najzasłużeńszych między nimi, otrzymawszy podobneż, tylko znaczniejsze daleko pensye, z zapisu ś. p. Pelagii Russanowskiéj, którego kuratorem jest hr. Piotr Moszyński, zrzekło się swoich w instytucyi Czci i Chleba pensyj, na rzecz bardziéj potrzebujących kolegów, i przez innych zastąpionymi zostało; 39 kawalerom krzyża srebrnego wojskowego wypłacała instytucya drobniutkie, na znak uczczenia im

przeznaczone pensyjki; — 600 franków rocznie rozdziela między weteranów w domu św. Kazimierza; — podatek stowarzyszonych i 3/4 dochodu od kapitału żelaznego obraca zawsze na pensye emerytalne, datki jednorazowe, na jednorazowe także pomoce.

Mając sobie przekazany fundusz pomnika ś. p. Klaudyi Potockiéj, Rada instytucyi, d. 21 września 1876 r. postanowiła, 200 fr. rocznie z dochodu od tego funduszu udzielać sierotom polskim lub najuboższym dzieciom wychodzców naszych, poświęcającym się nauce jakiego rzemiosła. Wsparcie to udziela się naprzemian dzieciom płci obojéj; jednego roku chłopcu, drugiego dziewczynce.

Według ostatniego sprawozdania, bilans instytucyi od 1862 do 1878 r. wynosi: przychodu 257,038 fr. 55 cent., wydatków 255,427 fr. 52 cent. — Fundusz żelazny przynosi obecnie 7512 fr. 83 cent. rocznego dochodu.

W ciągu ostatnich lat kilku, śmierć znaczne zmiany w zarządzie instytucyi sprowadziła. Podzielony zawsze na trzy wydziały zarząd ten obecnie składają: W wydziale administracyjnym: prezydujący, Felix Michałowski; członkowie: Władysław Laskowicz, Sylwester Staniewicz, Konstanty Henszel, i sekretarz Józef Rustejko; w wydziale weteranów: prezydujący, Ludwik Nabielak; członkowie: Kanut Gorkowski, Wincenty Mazurkiewicz i sekretarz Bronisław Zaleski; w wydziale kontroli nad funduszami: prezydujący, Karol Chobrzyński; członkowie: Józef Gałęzowski, Józef Kasparek, Bohdan Zaleski i sekretarz Artur Sienkiewicz. Prezesem całéj instytucyi jest Bohdan Zaleski, administratorem delegowanym Władysław Laskowicz; sekretarzem ogólnych posiedzeń zarządu, Józef Rustejko.

VI.

TOW. DOBROCZYNNOŚCI DAM POLSKICH.

Głównem zadaniem Towarzystwa jest zawsze niesienie pomocy starcom pozbawionym środków do życia i możności zarobku; — wspomagając przedewszystkiem emigrantów z 1831 r. Towarzystwo z upływem lat coraz bardziéj wycieńczone siły, a przy nich coraz większe do zaradzenia potrzeby napotyka; dla tego też co roku odwołuje się do szczodrobliwości zamożniejszych rodaków, prosząc ich o datki dla tych, co nieraz chlubnemi ranami okryci, a zawsze długiem tułactwem znękani, często chorobą przyciśnięci, od nich tylko osłody ostatnich dni swoich oczekiwać mogą, a z tylu względów do ich współczucia mają prawo.

Zwykłe wydatki Towarzystwa na stałe, drobne zapomogi miesięczne, na chleb rozdawany tygodniowo, lekarstwa, mieszkania, jednorazowe pomoce i pogrzeby, wynosiły w ostatnim 1877 r. 19,000 fr. Prócz tego, miało Towarzystwo w tym roku do swego rozrządzenia fundusz na pomoce nadzwyczajne dla osób których położenie zasługiwało na wyłączne współczucie. — Tym sposobem mogło rozdać jeszcze 10,000 fr. między przeszło stu rodaków, przynoszące im nieraz bardzo skuteczną pomoc.

Towarzystwo pozostaje pod prezydencyą hr. Izabelli z książąt Czartoryskich Działyńskiéj; ofiary na cele Towarzystwa, prócz prezydentki przyjmują: ks. Małgorzata z książąt Orleańskich Czartoryska, pani Aleksandra z Wołowskich Faucher, pani Adamina z hrabiów Potockich Kamieńska i hr. Jadwiga z Działyńskich Zamoyska. — Dystrybutorami

Towarzystwa są: kapitan Sawicki, Józef Rustejko i Otton Siemaszko. — Ten ostatni jest zarazem sekretarzem Towarzystwa.

VII.

WIZYTKI POLSKIE W WERSALU.

(BOULEVARD DE LA REINE 127.)

Życie zgromadzeń zakonnych, zwłaszcza takich jak zgromadzenie Nawiedzenia N. M. P. nie daje się świeckiem piórem szczegółowo opowiedzieć; całe na życiu wewnętrznem, na stosunku z Bogiem oparte, przez najbliższych tylko świadków i władze duchowne prawdziwie ocenionem być może; dla tego też o wileńsko-wersalskich Wizytkach to tylko tutaj powiedzieć sobie pozwalamy, że bogobojny i Panu poświęcony swój żywot prowadzą daléj, otoczone poszanowaniem społeczności tutejszéj, która się niemi tem bardziéj buduje im bliżéj je poznaje. W ciągu ostatnich lat kilku, uszczuplone przez śmierć ich grono zapełniły nowe, przybyłe z kraju postulantki i zgromadzenie jest tutaj, jak było od początku, żywem świadectwem religijnych uczuć narodu naszego i jego wierności Kościołowi. Jednéj z najkonieczniejszych potrzeb, to jest rozszerzeniu klasztorku uczyniło się zadość nareszcie, przez dokupienie przyległego domu z ogrodem, co dało możność powiększenia liczby uczennic, któremi Wizytki z jednostajną zawsze zajmują się gorliwością. Starsze z tych uczennic, chlubnie zdały w tym roku egzamena publiczne przed naukowemi władzami tutejszemi i otrzymały patenta nauczycielskie, co spodziewamy się, stanie się nową jeszcze dla ro-

dziców zachętą do powierzania córek temu zakładowi w którym uczennice przy bogobojnem i prawdziwie religijnem wychowaniu, odbierają jeszcze, i tak pospolicie nazywaną naukę, nie ustępującą innym zakładom francuzkim. Katolickie dzienniki tutejsze, jak Monde i Univers gorąco ten zakład rodzicom tutejszym zalecały; Wizytki pragnące służyć Bogu w ziemskiéj ojczyźnie swojéj, radeby mieć jak najwięcéj uczennic Polek, aby je dla społeczeństwa naszego wychowywać mogły. Liczba uczennic obecnie dochodzi do 20; mogłaby być znacznie większą, bo miejsce teraz starczy, a gorliwości nie zabraknie pewno.

Przełożoną Zgromadzenia jest obecnie przewielebna Matka Rozalia Teresa Hornowska. — Środki zawsze są równie szczupłe. Subsydya rządowe nie wróciły do pierwiastkowego rozmiaru swojego; pensyonik przy znacznéj stosunkowo liczbie bezpłatnie wychowywanych panienek, nie przynosi dochodu. Zgromadzenie w cierpliwości, ufne w miłosierdzie Boże, od niego zaspokojenia swych potrzeb oczekuje.

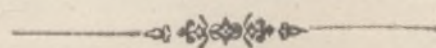
VIII.

STOWARZYSZENIE NAUKOWEJ POMOCY.

W ostatnich latach czynności Stowarzyszenia ograniczyły się do udzielania drobnych, stałych pomocy uczniom szkół wyższych i do jednorazowych o ile możności wsparć na książki i wpisy. Fundusz żelazny Stowarzyszenia w d. 1 stycznia 1878 r. wynosił 10,636 fr. — cały przychód roczny, wliczając doń procent od żelaznego kapitału, składki

członków i jednorazowe datki, 6,660 fr.; stałe pomoce otrzymywało 14 uczniów. Zarząd składają: prezes, hr. Jan Działyński; vice-prezes, Ludwik Nabielak; kasyer i sekretarz, Józef Rustejko; członkowie: Tadeusz Błociszewski, Aleksander Chodźko, Wacław Gasztowtt, Konstanty Henszel i Bronisław Załeski.

SPIS RZECZY.



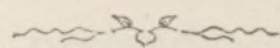
KRÓLA

STANISŁAWA AUGUSTA

OSTATNI POBYT W GRODNIE,

przez

Eustachego hr. Tyszkiewicza [1]).



Do Czytelnika.

Wydawca tych materyałów historycznych, w 1859 roku zostając przy osobie wileńskiego jenerał gubernatora, miał łatwość przejrzenia dawnego archiwum jego kancelaryi, gdzie między papierami, pozostałemi po pierwszym wielkorządzcy Litwy księciu Repninie, znalazł dokumenty autentyczne z czasów pobytu króla Stanisława Augusta w Grodnie. Przetłumaczył je wówczas na język polski, ale wydania ich na widok publiczny oględność wśród drażliwych okoliczności krajowych nie dozwalała. Obecnie z tychże materyałów skorzystał pan Depule i w dzienniku rosyjskim

[1]) Praca ta, za życia autora przeznaczona do Rocznika, z powodu opoźnienia w wydaniu go, przeleżała dotychczas między rękopismami biblioteki polskiéj w Paryżu; dzisiaj, po tem, co znany w historycznem piśmiennictwie naszem dr. Antoni J.... o tymże przedmiocie, oparty na tychże źródłach, w Przewodniku naukowym i literackim ogłosił, stała się ona prawie zbyteczną. Wydajemy ją jednak, aby się wywiązać z przyjętego zobowiązania, z którego zmarły autor już nas zwolnić nie może, a przekonani także, że się tym sposobem jeszcze nieco drobnych szczegółów do poznania téj chwili dorzuci. Przyp. Red.

Zorza (Zaria) w 1871 roku ogłosił długi szereg artykułów pod tytułem: „Ostatni król polski Stanisław August Poniatowski,“ gdzie oprócz dziennika hrabiego Bezborodki, układanego z codziennych raportów, podawanych księciu Repninowi dla przesyłania ich cesarzowéj Katarzynie II, wszystkie niemal korespondencye urzędowe umieścił. Nie ma więc dziś powodu dłużéj papierów tych utrzymywać w tece, zwłaszcza, że różniąc się może w poglądzie z szanownym autorem rosyjskiego artykułu, piszący oddzielił zdanie swoje o Stanisławie Auguście od materyałów, mających służyć dla przyszłego dziejopisa, nie chcąc dosłownie tłumaczyć pracy pana Depule, któréj jednakże z wielu względów oddać należy sprawiedliwość, uważając ą za jednę z lepszych, jakie w tym przedmiocie ogłoszone były w pismach rosyjskich.

I.

Sto lat upłynęło od pierwszego rozbioru krajów, składających dawną rzeczpospolitę polską. Drugi podział i trzeci, w świeżéj pamięci ojców naszych przechowany, należał do codziennych wspomnień naszych lat młodzieńczych, a imię ostatniego króla i jego czynności, rozmaicie przesądzane, nie doczekały się jeszcze stanowczego o nich zdania. Wielki ten dramat odegrany był na Litwie. Na zamku grodzieńskim wybiła ostatnia godzina bytu politycznego Polski, a w murach jego korona, przez dziewięć wieków tak zaszczytnie zdobiąca skronie królów, w ostatnich czasach cierniem uwita, złożoną została przez Stanisława Augusta w te ręce, które przed laty trzydziestu jakby pożyczonym sposobem i pod pewnemi warunkami nosić mu ją dozwoliły.

Iluż to myśli ta stoletnia rocznica jest powodem? U nas jak zawsze, tak i dopiero tylko bolesne uczucia wywołuje wspomnienie wiekowych usiłowań w celu dźwignięcia swéj niezależności, które tyle ofiar, klęsk zawsze ponawianych, łez i poświęceń się bez granic kosztowały. I gdy inne narody obchodzą pamiętne rocznice powodzeń swoich, widząc swe prace pomyślnym uwieńczone skutkiem, nam pozostały smutne na ustroniu rozpamiętywania, z boleścią w sercu, ze łzami w oczach i z modlitwą na ustach.

Z wypadkami, które obaliły ten pełen jeszcze życia naród, imię Stanisława Augusta silnie jest związane. W żalu, w chwilach gorzkich rozmyślań, widząc skrwawioną przeszłość i przyszłość kirem okrytą, któż nie szuka rzeczywistych przyczyn, jakie do grobu wtrąciły kraj, który bynajmniéj sam siebie jeszcze nie przeżył; a gubiąc się prawie w domysłach, poddajemy się z rezygnacyą przeznaczeniu, dziękując Niebu, że zsyłając najcięższe

próby na nasze plemię, dotąd utrzymało naród na drodze zacności i niezachwianéj wiary w Boga i lepszą przyszłość.

Jakim był Stanisław August? — o ile przyłożył on rękę do upadku Polski? — jak postępował a jak powinien był działać na tak wysokiem stanowisku? — to są ciągle ponawiające się pytania. Jego dobre chęci i zgubne czynności, tak na przekor sobie i krajowi którym rządził, wykonywane, — charakter prywatnego człowieka i czyny polityczne króla, tak z sobą niezgodne, — tchórzostwo i marnotrawstwo, połączone ze wzniosłością uczuć i prawdziwem pojęciem obowiązków monarszych, wpojonem mu od dzieciństwa przy ukształceniu wysokiem, — wszystko to, tak często sprzeczne z sobą, nie dozwoliło dotąd, pomimo wielu nowo ogłoszonych o życiu i panowaniu jego materyałów, stanowczo określić tę smutną lecz historyczną postać.

Nie zamierzam tu bynajmniéj kreślić dziejów jego panowania; chcę tylko ocalić autentyczne materyały, będące u mnie pod ręką, ogłaszając dla miłośników dziejów ojczystych dokumenta, odnoszące się do ostatniego pobytu króla w Grodnie, do czego mnie stoletnia rocznica rozbioru Polski, do czego wreszcie jako Litwinowi wypadki grodzieńskie myśl podały, zwłaszcza, że obecnie historycy i improwizowani literaci rosyjscy zwrócili w licznych swych pismach uwagę swą na ten przedmiot, z wyraźną tendencyą udowodnienia przed publicznością rosyjską, że Polska sama przez się upadła, i że wszystkie siły do bytu niezależnego, jako udzielny naród, była już utraciła. Nim jednak do szczegółów pobytu Stanisława Augusta w Grodnie i do chwil jego ostatnich przystąpimy, niech mi wolno będzie rzucić okiem na żywot i czyny człowieka, który w tych wypadkach główną grał rolę, a którego pamięć już dla tego samego, że był naszym królem i że był królem ostatnim, nie może dla nas być obojętną.

Wychowanie wojewodzica mazowieckiego było staranne, a matka jego Czartoryska, postrzegając w nim bystrzejsze niż w innych swych synach pojęcie, hodowała go widocznie w celach dumnych swych marzeń, do piastowania najpierwszych dostojeństw w kraju. Ale pani ta, chcąc z niego zrobić nadzwyczajność, zdawała się zapominać o prawach natury i zwykłym porządku rzeczy na świecie. To téż król w Pamiętnikach swoich wspomina, że w skutek takiego wychowania, prowadzonego wyłącznie przez matkę, „stał się małą istotką zarozumiałą i dumną.“ Gdy był dorosłym chłopcem, wspomina z ubolewaniem, że mu nie dano być dzieckiem, „co było, jak gdyby z roku wyrzucono Kwie-

cień,“[1]) co jednak, sam przyznaje, nie ustrzegło go od błędów, jakie popełnić było jego przeznaczeniem. Wychowanie pieszczotliwe i rodzaj życia odosobniony i nie męzki, charakter jego z natury słaby, zniewieściły do reszty. Wiedział on dobrze, jakim powinien być mąż stanu a nawet i panujący, mamy tego wyraźny dowód na wychowaniu, jakie dał księciu Józefowi, ale samemu wymódz na sobie potrzebną moc charakteru, przechodziło jego siły. Znał i pojmował niedostatki swego wychowania, gdy w Pamiętnikach swoich powiada, że „kto będzie powołany do rządzenia państwem, a nie zna sam wojny, jest jak człowiek pozbawiony jednego z pięciu zmysłów.“ Zaledwie ukończył dwadzieścia lat życia, młodzieniec pełen burzliwych namiętności, właściwych jego wiekowi, dosyć bogaty dla dogodzenia swym zachceniom, prześliczną powierzchownością od natury udarowany, związał się nierozdzielną przyjaźnią z Wiliam'sem, człowiekiem wolnych obyczajów, który jadąc do Petersburga w charakterze posła angielskiego, zabrał go z sobą. Odtąd w życiu Stanisława Poniatowskiego zupełnie nowa rozpoczyna się epoka.

Młody Poniatowski, wprowadzony do pierwszych towarzystw w stolicy rosyjskiéj i prezentowany u Dworu, mógł, umiał i chciał podobać się płci pięknéj, ale nigdy nie myślał o téj nadzwyczajnéj pomyślności, jaka go spotkała, i wciągnięty został w intrygę miłośną z Wielką Księżną, jako narzędzie Wiliams'a i Lwa Naryszkina, którzy wspólnie z kanclerzem państwa Bestużewem nie żądali powrotu z zagranicy Sołtykowa, pierwszego amanta następczyni tronu, i koniecznie potrzebowali zająć jéj głodne serce kim innym. Nie trudno poszły interesa, a gdy młodzi ludzie raz spotkali się z sobą sam na sam, namiętna opanowała ich miłość, i Wojewodzic już na całe życie swobodę swoję utracił. Bestużew przyrzekł Katarzynie wyjednać u dworu saskiego stałą posadę posła przy dworze petersburskim dla Poniatowskiego, a tymczasem wielki książę, nienawidzony przez żonę, prowadził niedorzeczny rodzaj życia, gdy młodzi kochankowie sobie tylko oddani byli.

Dziwna przenikliwość téj kobiety, mając w myśli wynagrodzenie Poniatowskiego polską koroną, badała jego charakter, mimo rozognienia miłośnego, zimnym wzrokiem, i na tem opierała w przyszłości nadzieję łatwego rządzenia Polską. Kreśląc dla Katarzyny

[1]) *Pamiętniki Stanisława Augusta Poniatowskiego*, z autografu francuzkiego przełożone przez Br. Zaleskiego. Poznań, 1870, str. 4.

swój portret, co wówczas było w modzie, Wojewodzic tak przed nią sam siebie zdradza, mówiąc o swych nieprzyjaciołach: „często przebaczam nie tak ze wspaniałomyślności, jak raczéj ze słabości charakteru, i lękam się mocno, żeby ta wada nie była mi kiedyś przeszkodą w wykonywaniu dzieł przedsięwziętych.“ [1]) Jakąż to ogromną zaletą była ta jego wada w oczach Katarzyny!

Jednakże ona kochała zapamiętale pana Stolnika a dziś już posła polskiego w Petersburgu. W jednym z listów do Zachara Czernyszewa tak o nim pisze: [2]) „J'aime et j'aimerai toute ma vie le com. Pon. la reconnaissance, l'estime, la passion m'attachent à lui à jamais; je ne sens diminuer aucune de ces sensations, le moindre espoir de le revoir me fera renoncer aisément à tout amusement qui pourrait lui deplaire. Je suis trop sincère pour tromper, je suis persuadée que vous estimerez cette vertu poussée jusqu'a l'héroisme.“ [3]) Kiedy Poniatowski został odwołany z Petersburga, Katarzyna była niepocieszoną, nikogo widywać nie chciała, i korespondencya między nimi była utrzymywana tajemnie. [4]) On siedział w Warszawie, oczekując z niecierpliwością wiadomości o zgonie cesarzowéj Elżbiety, ona zaś po wstąpieniu swojem na tron nie chciała go widzieć i nie wezwała nawet do siebie, bo Orłow zajął już był miejsce Poniatowskiego.

Tymczasem umarł August III i bezkrólewie zostało ogłoszone. Katarzyna czynnie wybór Poniatowskiego popierała, z drugiéj zaś strony, gdy obranie na tron Piasta stało się zasadą sejmujących, wyznać należy, że w ówczesnéj Polsce z pomiędzy wielu

[1]) *Mémoires de Stanislas Auguste Poniatowski.* Posen, 1862.

[2]) Z rękopismów biblioteki piszącego.

[3]) Jest to ten sam Zachar Czernyszew, o którym Poniatowski po wstąpieniu na tron cesarzowéj uwiadomił ją, że wie z pewnością, iż Czernyszewowie chcą pomścić się na niéj śmierci Piotra III. Treść tego listu była wiadomą Czernyszewym. O tem zdarzeniu pisze król w swoich Pamiętnikach: „Z tego powodu obydwaj Czernyszewowie, to jest Zachar i Iwan, stali się moimi nieprzyjaciołmi, szczególniéj Zachar do saméj śmierci nienawidził mnie i zarazem całéj Polski, i dał tego dowody w r. 1772.

[4]) Znaczny zbiór listów Katarzyny do Poniatowskiego z czasów jego pobytu w Petersburgu i po jego odjeździe aż do wstąpienia na tron, znajdował się w Horodnie (powiat lidzki), dobrach pani hetmanowéj Tyszkiewiczowéj, synowicy królewskiéj. W 1831 roku ks. kanonik Sieńkiewicz mając sobie powierzony główny zarząd temi dobrami, dręczony ciągłemi pogróżkami, całą tę korespondencyą spalił, lękając się za jéj posiadanie odpowiedzialności przed rządem.

kandydatów, Stolnik litewski najodpowiedniejsze do tego posiadał kwalifikacye. Jednakże obawa rozdraźnienia z tego powodu Turcyi, zniewoliła cesarzową rosyjską do odstąpienia w stanowczéj chwili swego zamiaru, i dania rozkazu posłowi swemu Kajzerlingowi, ażeby formalnéj rekomendacyi Poniatowskiego do tronu nie dawał. Minister Panin wbrew woli swéj monarchini kazał posłowi niesłuchać tego rozkazu, biorąc to na swoję odpowiedzialność, i Poniatawski został na polu elekcyjnem prawie jednozgodnie obrany królem, pod imieniem Stanisława Augusta. Z pewnością ręczyć można, że w całéj pomocy danéj przez cesarzową Poniatowskiemu do wstąpienia na tron, serce i czuła pamięć przeszłości żadnéj już nie grały roli, ale tylko zimne wyrachowanie; że znając go, była pewną jego dla niéj uległości bezwarunkowéj, a przez to rządzenia Polską podług własnéj jéj woli i stosownie do celów politycznych Rosyi.

Król w Pamiętnikach swoich, cytowanych wyżéj, tak o postępowaniu Katarzyny wspomina: „Cesarzowa pisząc nieco późniéj poufny list do pani Géoffrin tak się o mnie wyraziła: wychowaniec Wasz został królem sama nie wiem jakim sposobem,“ które to miejsce widziałem w oryginale na własne oczy. — Jestto więc najlepszym dowodem, że przy końcu nie miała zamiaru popierania mnie. Lecz polityka kazała mi udawać, jak gdybym był przekonany, że użyła wszelkich środków, ażeby mnie tylko na tronie osadzić.“ Sam więc król dobrowolnie i bez żadnego powodu przyjął na siebie względem niéj obowiązek wiecznéj wdzięczności.

Początki panowania ostatniego króla były dobre. — Przez lat siedemdziesiąt nie słyszano z ust panującego polskiéj mowy. Stanisław ujmował wszystkich obejściem się łączącem serdeczność staropolską z powagą majestatu. — Założenie szkoły rycerskiéj, urządzenie mennicy i ludwisarni, opieka dana uczonym i uczącym się, rokowały odrodzenie się spleśniałéj pod rządem Sasów Polski, a świetny dwór w stolicy i ustanowienie nowego orderu, zbliżało nawet malkontentów do jego osoby. — I on sam rad był z korony swojéj, stał się przez to równym swéj protektorce i marzył nawet o jéj zaślubieniu, a pochlebstwo, ten przywiléj osób na tronie siedzących, kazało mu wierzyć, że większym jest zaszczytem dla osobistych swych zalet uznanym zostać za najdostojniejszego korony z pośrodka dwunastu milionów mieszkańców rzpltéj, aniżeli na tronie się urodzić i objąć go prawem dziedzictwa, zwłaszcza gdy Naruszewicz winszował Polsce, że król nowo obrany

jest razem Piastem z ojca, a Jagiełłą z matki. Wybił więc medal na pamiątkę swéj koronacyi, z napisem słusznie podówczas krytykowanym, że „fortuna zasługę uwieńczyła koroną;“ bo gdzie zasługa bierze nagrodę, tam los przypadkowy niema znaczenia, gdzie zaś traf ślepy ją daje, tam nawzajem zasługa nie gra żadnéj roli. — Nowy król na seryo zaczął myśleć o wprowadzeniu ulepszeń i porządku w kraju. Nieszczęście chciało, że wychowanie pieszczotliwe, osłabiało coraz bardziéj miękki z natury i ulegający jego charakter. — Wiedział, że gwałtem i opryskliwością nie mógł zamiarów swych do skutku doprowadzić, obrał więc drogę ustępowania każdemu; chcąc się wszystkim podobać, a ufny w swoję wymowę, zręczność i dar ujmowania ludzi, przekonany był, że nawet w razach, gdzie niezbędnie potrzeba było męzki charakter i silną wolę okazać, on innemi, łagodniejszemi drogami dojdzie do celu.

Tajemna przed dyplomacyą obcych Dworów myśl króla szukania związków małżeńskich z domem austryackim, była pożyteczną w przyszłości i korzystną dla Polski. — Nikt nie może z pewnością powiedzieć dzisiaj jakieby tego były następstwa? to tylko zdaje się być pewnem, że do późniejszéj ostateczności by nie doszło, gdyby zamiar króla przyszedł do skutku. Lękano się tego bardzo w ambasadzie rosyjskiéj, a król zwierzył się tylko przed Kajetanem Sołtykiem, chcąc go wysłać w swatostwo, bo taki był zwyczaj, że w podobnych razach panowie chrześciańscy używali do tego duchowne osoby. Ale ksiądz biskup nienawidzący króla z jakichś zajść dawnych, zamiast do Wiednia, pojechał do Repnina i wszystko na okropnéj burzy się skończyło, a król dla świętéj spokojności najsolenniéj przyrzekł nigdy już o małżeństwie i własnéj niezależności nie myśleć. — Tak jawnych wrogów swoich król nie miał złéj woli prześladować; nie dawał nawet nigdy poczuć swojego nieukontentowania, i powtarzał często, jak to Karpiński w swoich Pamiętnikach wspomina, że z prawdziwie chrześciańską skruchą odmawia w codziennem pacierzu słowa: „I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.“ Jakież to wzniosłe i szlachetne uczucie w prywatnym człowieku, lecz jakiż to błąd nieprzebaczony w panującym!

Dla tego téż zgryzoty osobiste, położenie często upokarzające, prawie zawsze sam sobie był winien. Przy tych wadach i słabościach charakteru, nieszczęście chciało, że nierachunkowość zakrawająca na marnotrawstwo, aż do zgonu mu towarzyszyła.

Wydatki chwalebne na cele narodowych instytucyj, ale nie odpowiednie dochodom, życie wystawne nad możność, dobrodziejstwa bez granic, wspieranie niezamożnéj zkądinąd własnéj rodziny, zamiłowanie w sztukach pięknych i gusta prawdziwie monarsze, zwykle szkatułę królewską wypróżniały, a skarb często ubogi, nie zawsze przychodził mu w porę ze swoją pomocą. — Jeszcze do tego przedmiotu wrócimy, mówiąc o jego pobycie w Grodnie, tutaj wspomnę tylko, że jeszcze w Warszawie, gdy mieszkał jako król w zamku, często konieczne nawet potrzeby życia były zagrożone niedostatkiem, i czytałem własnoręczny list króla do rzeźnika pisany, proszący o poczekanie należnych mu trzystu czerwonych złotych za mięso, gdzie i słowa pochlebne i zapewnienia łaski naszéj królewskiéj nie były zapomniane. U bankierów zaś i lichwiarzy, zwłaszcza po bankructwie Teppera, spowodowanem głównie przez króla, niebędącego w stanie opłacić mu należnych pół miliona dukatów, tak kredyt króla był w poniewierce, że mu w ostatnich latach panowania na jego weksle nie dawano pieniędzy, i we własnéj stolicy szykanowano odpowiedzią, że wówczas będą pieniądze, kiedy na wekslu zamiast Rex będzie podpisany Ryx, to jest kamerdyner królewski.

Kiedy po wstąpieniu na tron, na postawienie dworu swojego na stopie królewskiéj potrzebował znacznego kredytu w Holandyi, udzielono mu żądanéj sumy tylko za poręczeniem cesarzowéj Katarzyny, a ta zgodziła się na to pod warunkiem, że jeżeli którakolwiek rata procentów nie zostanie opłaconą, rząd rosyjski mocen będzie zasekwestrować dobra stołowe, zwane ekonomiami królewskiemi, które były ogromne. Znowu więc oprócz spraw politycznych, we własnych i domowych interesach, król dobrowolnie poddał się pod opiekę i rozkązy imperatorowéj.

Konfederacye Radomska i Barska, dawały dosyć kłopotów i zatrudnienia przez lat ośm, to jest do pierwszego podziału Polski, który główne założył fundamenta nieufności do jego rządów, przekonał naród o niebezpieczeństwie wagi politycznéj sąsiadów, i zaczął jakby przecierać oczy szlachcie dotąd samowolnéj, zawsze hulającéj, hałasującéj na sejmikach, prawującéj się całe życie, nabożnéj tylko powierzchownie, to jest trzymającéj się jedynie zewnętrznych religijnych praktyk, nic nie umiejącéj oprócz rąbaniny ulicznéj, uległéj możnowładcom do upodlenia się, i żadnéj winy sobie, ale całą królowi we wszystkiem co się złego stało przypisującéj.

A jednak, piękny jeszcze kraj pozostał i przy wspólnem usiłowaniu można go było w stanie kwitnącym wewnątrz i silnym

na zewnątrz postawić. — Polska po pierwszym rozbiorze liczyła jeszcze: 7,352,586 mieszkańców, na przestrzeni 9,628 mil kwadratowych, — miast: 1,357, — wsi 28,944, — dymów 1,425,634, — miała dochodu: 38,202,036 złotych polskich, — i wojsko oznaczone w ilości 60,741 głów. — Ileż to krajów daleko mniejszych, lecz dobrze uorganizowanych żyło i dotąd żyje najpomyślniéj? Wojska obce opuściły ziemie rzeczypospolitéj, — król na nowo szczerze krzątać się zaczął około podniesienia moralnego i umysłowego Polski, w czem ważny krok uczynił, dźwigając wychowanie publiczne, przez utworzenie komisyi edukacyjnéj. Pierwszy jéj pomył należy się wprawdzie Joachimowi Chreptowiczowi, lecz nigdy bez pomocy króla, który to pojął i plan ten wziął do serca, myśl ta tak znakomicie i pożytecznie wykonaną byćby nie mogła. Zasługa w tem Stanisława Augusta oddana krajowi, była wielka.

Słaby król, ulegając niewolniczo posłowi rosyjskiemu, rozkazom własnéj familii i woli imperatorowéj, ulegał z równąż łatwością zdaniu ludzi pełnych rozumu, stałych w przedsięwzięciu, najlepiéj myślących i chcących Polskę uwolnić od krzywdzącéj sławę i cześć narodową zależności, a króla od poniżenia w oczach własnych poddanych i całéj Europy. To téż i sam król pragnął tego najgoręcéj, a nie mogąc sam temu zaradzić, często podzielał zdanie ludzi zacnych i gorliwych patryotów, opierał się na ich zdaniu i radzie, działając tajemnie wbrew woli swojéj gwarantki, bo król współobywatel, kraj swój szczerze kochał, a zresztą nikt nigdy sobie źle nie życzy. — Ale każda czynność podobna, odkryta przez ambasadę rosyjską, płacona mu była groźbą, upokorzeniem, niełaską, i król zatrwożony, znowu wracał do dawnéj uległości. Znał króla Repnin lepiéj może, aniżeli król mógł znać sam siebie, dla tego téż ten wytrawny dyplomata w niemałym był kłopocie, gdy Katarzyna po wypadkach 1794 roku, kazała królowi zamieszkać w Grodnie i oddała go pod dozór Repnina. Radził on swojéj cesarzowéj, że króla daleko bezpieczniéj byłoby osadzić w Rydze, lecz gdy na to niezgodzono się w Petersburgu, postanowił czuwać z największą ostrożnością nad najdrobniejszemi codziennemi czynnościami Stanisława Augusta, bo wiedział dobrze, że miał do czynienia z człowiekiem rozumnym, równym jemu dyplomatą, lecz chwiejnym i skłaniającym się łatwo do każdego podanego mu projektu, a co najgorsza, że legalność zawsze była po stronie nieszczęśliwego monarchy.

Z tego powodu Repnin oczekując przybycia króla do Grodna

w instrukcyi danéj na piśmie hrabiemu Bezborodce nowo naznaczonemu komisarzowi rosyjskiemu, a właściwiéj dozorcy przy osobie króla (*pristaw*) dnia 9 grudnia 1794 roku, tak się o Stanisławie Auguście wyraża: „Nie jednokrotne doświadczenie przekonało nas, że ten monarcha był zawsze szkodliwy naszym interesom; gdyż nigdy w Polsce nie dokonał się żaden czyn przeciwny korzyściom i planom najwyższego Dworu naszego, któregoby on nie był głównym kierownikiem, lub też nie brał żywego w nim udziału.[1]) Przekonanie nasze o tem i długoletnia znajomość moja charakteru i skłonności króla polskiego, nakazują mi równie jak panu hrabiemu być względem jego osoby na największéj baczności.“ Nie można było oddać większéj pochwały usiłowaniom i dążeniom Stanisława Augusta, posądzanego zawsze przez swoich o współność działań z nieprzyjaciołmi na zgubę własnego kraju.

Król w całem swojem życiu miał nieprzełamany wstręt do złego towarzystwa, i dla tego zawsze otaczał się ludźmi rozumnymi, przyzwoitymi i zdolnymi, mniéj nawet zważając na ich wady osobiste. Mało może znał charaktery ludzkie i dla tego często był zdradzany, ale zdolności ich umiał oceniać, wybór więc jego współpracowników zawsze prawie był trafny. Antoni Tyzenhauz, Joachim Chreptowicz, Andrzéj Zamoyski, Kazimierz Plater i inni, zdanie nasze usprawiedliwiają. Umiał nawet wynajdywać i tworzyć mężów stanu z ludzi nieznanych dotąd nikomu, jak Bukaty, poseł w Londynie, jenerał Komarzewski i inni. Możnaż było trafniéj wybrać historyografa Polski jak polecić wykonanie tak monumentalnego dzieła Naruszewiczowi, odszukać tak niezmordowanego pracownika jakim był Albertrandy, ocenić geniusz Poczobutta, albo w mało na pozór znaczących obiadach czwartkowych utworzyć de facto towarzystwo przyjaciół nauk, nie objęte tylko formą i stałemi, obowiązującemi prawidłami. W nadwornéj malarni Bacciarelego, zdolna młodzież poświęcała się sztukom pięknym, czego dotąd w Polsce nie znano,[2]) a gmachy wznoszone w sto-

[1]) Wyrazy wzięte dosłownie z pisma Katarzyny II. do ks. Repnina.

[2]) Jednym z uczniów Bacciarellego w szkole nadwornéj warszawskiéj był Polak F. X. Łabęcki. Wspomina o nim Stanisław August w Dzienniku swego pobytu w Petersburgu w 1797 roku (Lipsk 1862), że był już wtenczas garde des tableaux de l'Hermitage. W 1805 r. będąc już przez cesarza Aleksandra I mianowany konserwatorem galeryi obrazów w ermi-

licy, dotąd noszą piętno gustu i doskonałéj architektury. Cóż mówić o piśmiennictwie i języku ojczystym, który za jego panowania odrodził się i otrząsł z łacińskich makaronizmów? Życie człowieka jest za krótkie i król nie mógł sam zbierać owoców swych usiłowań, ale dziś, doskonałość do jakiéj mowa polska i piśmiennictwo doszło, jemu w największej części powinniśmy zawdzięczać.

Królowi nieraz prawda w rzeczywistem świetle na myśli stawała; cenił siebie podług własnéj wartości i ze skromnością przyznawał się do niższości w porównaniu ze swymi poprzednikami. W jednym z listów do Naruszewicza w 1775 r. pisanych, tak mówi o sobie: „Powiedz WPan księdzu Poczobuttowi, niech on moim herbem nie nazywa tych nowych, świeżo wypatrzonych gwiazd. Źle by się one wydawały wszelako, a tem bardziéj koło Tarczy Sobieskiego; tamta zasłoniła ojczyznę, mój herb tego nie zdołał. Ja robić i pracować nie przestanę, póki dech życia we mnie będzie, abym zaszczepiał i zasadzał dobre nasiona w naszéj ojczyznie; alem sobie dawno wyperswadował, że taki jest los mój, iż nie ja owoc zbierać będę.“ [1])

Kierunek dany wychowaniu młodych pokoleń, zachęta i opieka dawana uczonym i uczącym się, rozdawanie pieniężnego wsparcia, medalów i nagród ustanowionych dla zasługi na polu prac naukowych; odnowienie akademii krakowskiéj, utworzenie zakładów naukowych w Grodnie, i dźwignięcie szkoły głównéj litewskiéj, osładzały zgryzoty jego panowania i czas mu mile zajmowały, bo to była jedyna gałąź jego czynności, do któréj się nikt nie wtrącał, któréj mu niezabraniano w ambasadzie rosyjskiéj, do któréj nie mięszali się magnaci, tworzący wieczną opozycyą przez nienawiść osobistą, paraliżując najlepsze zamiary i czynności królewskie. Owoce tego okazały się widocznie w drugiéj połowie panowania tego monarchy. Pisma publiczne dotąd przepełnione opisaniami wystawnych pogrzebów i uczt, gdzie l a u t i s s i m e traktowano gości i r z ę s i ś c i e dawano ognia na v i v a t y, zaczęły zwracać uwagę czytelników na sprawy krajowe, potrzeby porządku i siły, ulepszenia prawodawstwa i posłuszeństwa krajowym ustawom,

tażu, wydał w Petersburgu obszerne dzieło in 4° pod tytułem: G a l e r i e d e l'H e r m i t a g e, z tekstem rosyjskim i francuzkim. Do wykonania rycin w tem dziele, użyci byli znakomici sztycharze wileńscy: Saunders i Michał Podoliński.

[1]) Baliński, *Dawna Akademia Wileńska*. 1862.

pozbycia się wiekowych nałogów i uprzedzeń, które ówczesną Polskę tak nizko w obec oświeceńszych krajów stawiały. Dwadzieścia lat, które upłynęły między pierwszym a drugim podziałem Polski, poświęcone były na odrodzenie moralne narodu, a król w téj epoce coraz bardziéj we władzy swéj ścieśniany, nurtowany intrygami zagranicznemi i własnych wyuzdanych w nieuległości możnowładców, upokarzany na każdym kroku przez rozkazy przysyłane mu z Petersburga, domowym nieładem rujnowany, oczekując zjazdu kaniowskiego, który miał być dla niego wszystkiem, a rzeczywiście był niczem, ustępując wszystkim i każdemu, tak się zaplątał i ugrzązł, że nie ma może człowieka na świecie, któryby wówczas zdołał dać sobie radę, i mógł wybrnąć na seryo z takiego położenia.

Mimo to jednak, naród przez te lat dwadzieścia oświecał się ciągle i czas ten nie był przez niego zmarnowany. Szkoła rycerska wydawała ludzi pełnych honoru, miłości rodzinnéj ziemi i nauki, — młode pokolenia wzrastały i wychowywały się pod dozorem świeckich nauczycieli; zdrowo patrząc na rzeczy, zrozumiały one obecne położenie, spojrzały w przyszłość i w rzeczywistem świetle stan własnego kraju ujrzały. Tym sposobem naród doszedł do tego, że sam sobie umiał już nakreślić odpowiednią konstytucyą; i stało się wielkie dzieło, bo sejm czteroletni i nowa ustawa najwyższy zaszczyt polskiemu narodowi przyniosła, a wszystko to było dziełem długoletnich trudów Stanisława Augusta, następstwem prac nakreślonych ręką światłego monarchy.

Zważając stan ówczesnéj Polski, głównie na dwie przeciwne sobie rzeczy zwrócić uwagę należy. Od wprowadzenia na tron Poniatowskiego polityka rosyjska nie była dwuznaczną, i dążyła stale do zupełnego zrujnowania administracyi krajowéj, a różniąc magnatów z królem i między sobą, podtrzymując nierząd, podżegając namiętności i tak już wzburzone impozycyą i groźbą rozkazów, przekupstwem, protekcyą udzielaną pierwszego rzędu intrygantom, mięszając się w sprawy religijne, najtrafniéj zmierzała do osłabienia, a nakoniec rozprzężenia zupełnego machiny politycznéj rządu polskiego, zwłaszcza gdy narodowi nigdy nie dozwoliła ustanowić u siebie koniecznego porządku, uzbroić siłę wojskową, zaprowadzić ulepszenia w finansach i prawodawstwie, co wszystko razem stanowiłoby siłę i potęgę narodu polskiego.

Gdyby od zgonu Augusta III, Polska na krok nie postąpiła umysłowo, rzeczy poszłyby pomyślniejszym dla Rosyi trybem. Ale oświecenie wprowadzone, ten postęp, którego nic

wstrzymać nie może, szedł swoją drogą przez lat trzydzieści, i tylko machina rządowa psuła się i spiesznym krokiem dążyła do upadku, ale nie naród, w którym życie nie tylko że nie gasło, ale przeciwnie, w nowych pokoleniach, nowych sił nabierało. — Ztąd ten gwałt i ten pośpiech przymusowy w wywróceniu ostatecznem przez Rosyą bytu politycznego Polski, ogłaszany po faryzeuszowsku przed Europą za upadek kraju, który już jako udzielny naród niby utrzymać się nie mógł, i zginął ostatecznie dla braku sił żywotnych, nie mógł być zrozumianym przez naród; ztąd spotkanie się w ostateczności dwóch przeciwnych sobie żywiołów, co jednocześnie wzrastały i postępowały, wywołało starcie się i powstanie Kościuszki, konieczne aby, nie będąc w stanie odeprzeć gwałtu i zwalczyć sił przemagających, zginąć przynajmniéj na polu chwały z obnażonym mieczem w ręku.

Wówczas to upadła tylko forma rządu, ale naród w pełnéj sile życia pozostał, i na części rozdzielony, a późniéj jeszcze drobniéj poćwiertowany, najsilniéj téj prawdy dowodzi; bo każda z tych cząstek przez lat sto żyje osobnem życiem w jednéj i nierozdzielnéj idei, oddycha jednem życzeniem, dążenia jego są wspólne, jak jest wspólny język, religia i historyczne podania, na których się opiera jednolita Polska.

Gdyby było inaczéj, gdyby to mogło być prawdą, że naród ten upadł bo żyć nie mógł własnemi siłami, to Rosya niemiałaby przez sto lat ciągłéj wojny, często w otwartem polu powtarzanéj, a bezustannie toczonéj w tajemnych, nienawistnych, przeciw jéj interesom knowaniach. Wojny 1792 i 1794 roku; legiony, które uwierzyły w zbawienie Polski przez bohatera wieku i dla téj idei krew swoję we Włoszech, Austryi, Prusach, Rosyi, Hiszpanii, Egipcie, St. Domingo i t. d. rozlewały; — lata 1807 — 1809 — 1812 — 1813 — 1831 — 1863, zaburzenia w Krakowie i rzeź galicyjska, są tego dowodem. A któżby wyliczył ciągłe i nieprzerwanie odkrywane nowe spiski, aresztowania, śledztwa, sądy wojenne i kary wymierzane bez końca? Nie ma może narodu, któryby po stracie swego bytu politycznego, sto lat pod różnemi panowaniami w obce bryły przelewany, wytrzymał wiekowe klęski i prześladowania, a nie odstąpił na chwilę od własnéj narowéj idei. Zabójczy cios przedwcześnie zadany politycznéj formie rządu w Polsce, nie wiem czy był nawet według rachub ziemskich mądrem dziełem dworów sąsiednich. — Prusy pierwsze tę zbrodniczą myśl podały, ale one przynajmniéj wierzyły w mądrość swoich praw i instytucyj, wyższość inteligencyi, łagodność

osobistego obchodzenia się, nie rodrażniły nowych poddanych ciągłem nastawaniem na ich religią, naigrawaniem się publicznem nad ich narodowością, szanowały przeszłość i zwyczaje krajowe, zajęły się ulepszeniem bytu materyalnego mieszkańów, jednem słowem, nie tracąc nigdy swych celów politycznych z uwagi, postępowały sposobem cywilizowanym, czego skutki były widoczne. Rosya ufna tylko w potęgę groźby i siły, zupełnie pzeciwnie postępując, przeciwne też wywołała następstwa.

Do najsmutniejszéj przystępujemy epoki, to jest do wojny 1792 roku, — konfederacyi Targowickiéj, — sejmu Siewersowskiego i drugiego podziału Rzeczypospolitéj. — Epoka ta stanowczą była w losach Polski i zapisała w historyi imię Stanisława Augusta czarnemi głoskami, bo odtąd trudno już stawać w jego obronie, i tylko można ubolewać nad jego losem, ale szanować tego monarchy już niepodobna.

Rozpoczęcie kampanii 1792 roku lubo ze zbyt szczupłemi siłami i bez żadnego uprzedniego przygotowania do wojny, może w tem tłumaczyć Stanisława Augusta, że miał sobie wypowiedzianą wojnę, i musiał stanąć w obronie zaprzysiężonéj przez siebie nowéj ustawy, a Prusy związane aliansem z Polską, podżegające do wojny i obiecujące znaczne posiłki, nie tylko że najhaniebniéj zdradziły, ale nawet połączyły się z Rosyą i przeciw tejże saméj Polsce siły swe obróciły. — Tu nic nie było innego do zrobienia jak bić się do ostatka, i jeżeli taki był wyrok Opatrzności, uledz o dwa lata wcześniéj temu losowi jaki spotkał Polskę pod naczelnictwem Kościuszki. Ale przyjąć na siebie główne dowództwo armii, nie czując się zgoła na siłach po temu, stanąwszy na jéj czele, nie umieć zginąć lub bić się osobiście za całość i cześć swojego narodu, nie wyjechać nawet do obozu prócz jednego razu i po to jedynie, aby tam zjeść obiad z damami, kazać cofać się wojskom wybornie pod dowództwem księcia Józefa działającym, i po dwumiesięcznéj kampanii, podobniejszéj do manewrów aniżeli do wojny, uczynić akces do targowickiéj konfederacyi, tego niczem usprawiedliwić nie można i tego nigdy mu potomność nie przebaczy.

Cel téj konfederacyi nie był dwuznaczny, a taki dyplomata, jakim był Poniatowski, rozumiał go dobrze. A więc tylko myśl o swojéj osobie mogła mu w tem przewodniczyć; zabezpieczenie opłaty długów i własne wygody życia były u niego na myśli. — To upodlenie się jego, ta uległość w obec listu Katarzyny i zdania rodziny własnéj, któréj zawsze niewolniczo był posłusznym,

przemogła nad jawnem następstwem jakiego nieprzewidywać nie mógł, bo potem i Szczęsny odjechał za granicę, gdy, jak o nim rosyjski wyraża się historyk: „poczuł zgryzotę sumienia.“ (*poczuwstwował uhrizenie sowiesti*), i Rzewuski manifest w obronie swojéj wydał, i inni główni promotorowie Targowicy zrozumiawszy, że byli narzędziem obcéj intrygi, ręce swoje od zbrodniczych czynności umyli, a jeden król tylko wciągnięty do niéj przez własną słabość, cofnąć się nie mógł i musiał zgryźć owoc przeklęty, wcale nie jego staraniem wyhodowany. Król przeszedł pod laskę i starszeństwo Szczęsnego Potockiego, na którego nie dawno sam użalał się przed Sieversem „że on na każdym kroku uwłacza dostojeństwu królewskiemu i w osobie króla nie uznaje żadnéj władzy nad sobą.“ [1])

Wojna skończona; Rosyanie zajęli Warszawę, część Polski, całą Litwę, Wołyń i Podole, już nie jako przyjaciele, ale jako najżyczliwsi opiekunowie i obrońcy wolności narodu przeciwko spiskowi trzeciego Maja. Cesarzowa jako gwarantka kazała zwołać sejm do Grodna, nie dając na to wyraźnéj przyczyny, i król osobiście tam udać się był powinien. Przypadek zdarzył, że dzień przeznaczony na podpisywanie przez króla uniwersałów przedsejmowych był dniem 3 Maja w Grodnie w 1793 roku. Smutne przypomnienie téj rocznicy było powodem, że król zalał się gorzkiemi łzami (*oblinyja slezy*). „Łzy te, pisze Sievers, są najlepszym dowodem, że on nie pozbył się jeszcze swoich błędnych przekonań, i że mnie będzie kosztowało wiele pracy, nim go z nich wyleczyć potrafię.“ Nikt pewno oprócz Sieversa łez tych królowi za złe nie weźmie, i te niby błędne jego przekonania, każdy uczciwy człowiek uzna za najpiękniejszy rys szlachetnych uczuć nieszczęśliwego króla, rozumiejącego dobrze o ile wymuszone na nim ustępstwa potępią go w oczach polskiego narodu, Europy i potomności.

Ale cóż te łzy znaczą, kiedy tenże sam człowiek, wyjeżdżając do Grodna z rozkazu Katarzyny i wiedząc dobrze o planach drugiego podziału Polski, które on tylko obecnością swoją ułatwić, a podpisem swéj ręki zatwierdzić był obowiązany, przyjął od głównie w tem interesowanych ambasadorów pruskiego i rosyjskiego 20,000 dukatów na tę podróż, a ciągłe kołatanie do kasy Sieversa czyniło go zupełnie zależnym od jego woli? To też gdy król między Warszawą a Białymstokiem, gdzie się dłużéj

[1]) *Pośliednij sejm Rieczipospolitoj, 1793 hoda.* — Moskwa 1870.

zatrzymał, potrafił stracić 19,000 czerwonych złotych i zaraz posłał do Grodna sekretarza swojego Friese, aby zgrabnie poskarżył się przed ambasadorem na pustki w szkatule królewskiéj, w któréj tylko tysiąc dukatów pozostało: „Tem lepiéj, odpowiedział Sievers, to go zrobi przystępniejszym do ustępstw i traktowania z nim o podziale Polski na sejmie.“

Położenie króla było rzeczywiście opłakane. Znienawidzony przez własny naród, poniżony w oczach równych sobie monarchów, strącony z pięknego piedestalu, na którym go sejm czteroletni postawił, i jako krzywoprzysiężca wciągnięty do Targowicy, zmuszony do uznania formalnie drugiego rozbioru Polski, poniewierany przez rozkazy posła rosyjskiego, kąsany przez paszkwile patryotów, draźniony intrygami odstępców, miał z drugiéj strony trzydzieści milionów długów i ani grosza na ich zaspokojenie, rodzinę co mu na karku siedziała, potrzebę utrzymania dworu i odpowiednéj reprezentacyi przy pustkach w skarbie królewskim, walkę wreszcie wewnętrzną dokonywanych czynów z niezupełnie zgodnem przekonaniem wewnętrznem; wszystko to w 1793 roku jednocześnie zlało się na wiekiem już osłabione jego siły i głowę. Postanowił wtenczas złożyć koronę; jeżeli za późno dla ocalenia czci własnéj, to przynajmniéj w porę dla okupienia tym najdroższym klejnotem osobistéj przynajmniéj spokojności. Zrozumiał nareszcie, że mimo dobrych chęci, nie tylko nie był pożytecznym, ale stał się nawet szkodliwym Polsce. Po sejmie grodzieńskim powiedział do Michała Ogińskiego: „Telle est ma triste destinée! J'ai toujours voulu le bien de mon pays, et je ne lui ai fait, que du mal!“

Głównym z jego strony warunkiem abdykacyi było: spłacenie ogromnych długów, uposażenie rodziny i zasłużonych domowników, a nadewszystko zabezpieczenie jego wygodnéj i przyzwoitéj przyszłości, co wszystko ułatwić mogła jedynie wola Katarzyny. Ta zaś nie potrzebując jeszcze wówczas tak stanowczego ze strony króla postanowienia, mogącego wywołać nowe dyplomatyczne trudności, słyszeć nawet o tem nie chciała, wiedząc, że czas nadejdzie, w którym też same pobudki skłonią go do złożenia korony w chwili uznanéj przez gabinet petersburski za właściwą.

Już wtenczas widocznie Stanisław August nie mogąc wstrzymać potoku unoszącego nawę jego losów, postanowił płynąć z wodą i zdał się na ślepe przeznaczenie. Po skończonym sej-

mie grodzińskim naród dotknięty krzywdą i omierzonemi nad nim gwałtami, a głównie oburzony zaborem Prusaków, z którymi nawet wojny nie prowadził, a którym tylko ci co z nimi byli w koalicyi, kosztem Polski nagrodzili klęski poniesione we Francyi, uszczuplony i poniżony bez granic, rozjątrzony rozkazem zwinięcia wojska własnego, wydanym przez gwarantkę całości i niepodległości Polski, wpadł w rozpacz i zaczął myśleć o narodowem powstaniu, uchylając rządy króla, któremu już nie wierzył, a wybierając na dyktatora swego, Kościuszkę. Rzecby można, że fatalizm towarzyszył temu szlachetnemu przedsięwzięciu. Zapewne, że w słusznéj zemście i w uniesieniu, nie było czasu do namysłu i zimnéj krwi do rozwagi; wiedziano dobrze, że pokonać Rosyą i Prusy nie podobna, że potrzeba było umrzeć za świętą sprawę na polu bitwy z orężem w ręku, że naród Polski nie mogąc przenieść na sobie hańby dotąd mu nieznanéj, musiał zrzucić z siebie przed światem odpowiedzialność za czyny swojego króla, których nie podzielał; ale nie podobna oprzeć się myśli, że gdyby naród w znoszeniu uciemiężenia, które tak długo ponosił, mógł jeszcze trzy lata przeczekać w cierpliwości, zgon Katarzyny i panowanie Pawła, który przerabiał jakby na przekor wszystkie czynności swéj matki, a następnie wzrost i zwycięztwa Bonapartego, mogły zupełnie inne i szczęśliwsze zgotować dla Polski losy. Jakkolwiek bądź, inaczéj chciało przeznaczenie i trzeci rozbiór nastąpił po powstaniu, które krwią swoją odkupiło honor i cześć Polaków.

Król przy końcu grudnia 1793 r. wrócił z Grodna do Warszawy. Styczeń więc tylko i luty w 1794 r. przeszły na wpół spokojnie, bo myśl i przygotowania do wojny nie były dla nikogo tajemnicą. W pierwszych dniach marca w Krakowie ogłoszony został akt powstania i Kościuszko stanął na czele narodu. U nas wszystkie wstrząśnienia krajowe oznaczają jednym wyrazem rewolucya, jednakże każde z nich miało swój charakter oddzielny. I tak w 1794 r. była Insurrectia, to jest powstanie narodowe; w 1812 r. Incursia, to jest najście wojsk obcych; w 1831 r. Rebelia, to jest wypowiedzenie posłuszeństwa swemu królowi; a tylko wypadki 1863 r., nazwać właściwie należy rewolucyą, dokonaną głównie przez rząd rosyjski, bo kraje dawniéj składające całość rzeczypospolitéj polskiéj, w swych fundamentach wstrząśnione zostały zupełnie. Kwestya włościańska, — upadek zgromadzeń zakonnych, — kassata kościołów, — prześladowanie i zniesienie przywilejów duchowieństwa i szlachty, — ruina gospo-

darstwa wiejskiego, — zubożenie kraju kontrybucyami, — przymusowa wyprzedaż dóbr ziemnych, — język obcy wprowadzony do modlitw, do zakładów naukowych i sądownictw, — zbronienie nawet rozmawiania ojczystym językiem, — usunięcie katolików od wszelkich urzędów, — wszystko to jakby gwałtowna ulewa klęsk i nieszczęść spadło na tę opłakaną ziemię, niegdyś mlekiem i miodem płynącą, dziś przeznaczoną na pustki i ruinę, co mówię, na wyplenienie nawet tych co się urodzili w religii swoich naddziadów i noszą nazwania nie rosyjskie!

Ośmiomiesięczne trwanie wojny 1794 r. i przebieg wypadków krajowych, nazbyt sąznane aby je tutaj powtarzać trzeba było. Położenie króla we własnéj stolicy było opłakane. Bez władzy, bez współczucia i szacunku ogólnego, bez nadziei powodzenia dla oręża polskiego, widział z okien swojego zamku ostatni epizod téj wojny, zdobycie Pragi i wyrznięcie 16,000 niewinnych mieszkańców, kobiet i dzieci. Jeden z moich znajomych, jenerał rosyjski, wysoko u Dworu położony, z oburzeniem powtarzał mi słowa w. ks. Konstantego, który był wówczas młodziuchnym chłopakiem, a opowiadał, że cesarzowa w jego oczach wyszła z salonu, gdzie liczne było zgromadzenie, i oddając w antykamerze feldjegrowi depesze do Suworowa, powiedziała, aby Suworow nie ważył się do niéj raportu przesyłać, aż wtenczas, gdy cała Warszawa po jéj zdobyciu będzie do nogi wyrznięta, i dawszy taki rozkaz, wróciła do salonu z najsłodszym uśmiechem na ustach i z twarzą tak wypogodzoną, jak gdyby dała jakieś najdobroczynniejsze polecenie. Musiał tę rozmowę Katarzyny z feldjegrem podsłuchać pisarz, co tak podobnie skreślił jéj wizerunek:

„Le ciel est dans ses yeux, l'enfer est dans son coeur.“

Bóg chciał, ażeby wówczas na nieszcześliwéj tylko skończyło się Pradze!

Wśród największéj niepewności o przyszłość własną i losy Polski, król otrzymał list od Katarzyny, datowany dnia 2/14 grudnia 1794 r. z Petersburga,[1]) w którym radzi królowi opuścić występne miasto Warszawę (ville coupable) a udać się do Grodna, gdyż jéj wiadome są niebezpieczeństwa na jakie osoba jego wystawioną była w téj stolicy w czasie ostatnich zaburzeń, dodając, że Suworow ma polecenie ułatwić ten przejazd z bezpie-

[1]) List ten ogłoszony w dziele W. Kalinki: *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*. 1868. T. II. str. 87 z datą tylko 21 listopada v. s.

czeństwem i wygodą króla. Rada podobna w tych okolicznościach równała się grzecznemu rozkazowi. — Tymczasem Repnin, wielkorządca Litwy, po otrzymaniu od cesarzowéj ukazu o tem, że król Stanisław mieszkać będzie w Grodnie i oddany jest pod nadzór Repnina, takie sekretne pismo przesłał swojéj monarchini.[1])

Wilno, 2/14 grudnia 1794 roku.

Sekretnie.

„Najwyższy W. C. Mości ukaz z dnia 23 listopada, z dołączonemi kopijami i rozkazami W. C. M. do feldmarszałka hrabiego Aleksandra Bazylewicza Suworowa Rymnickiego, wespół z papierami do nich należącemi, miałem szczęście otrzymać i pisałem już do hrabiego Aleksandra Bazylewicza, prosząc go o uwiadomienie kiedy i z jakiemi rozporządzeniami będzie wyprawiony przez niego Najjaśniejszy Król polski do Grodna, ażebym mógł się przygotować do jego tu przyjęcia, stosownie do najwyższych W. C. M. rozkazów, dla wypełnienia których nie pojadę już do Kowna, lecz jutro odjeżdżam do Grodna, ażebym miał czas poczynić wszelkie potrzebne ku temu przygotowania. Stosownie do najwyższéj woli W. C. Mości, stanowiącéj dla mnie zawsze najświętsze prawo, będę strzegł i czcią otaczał Króla polskiego; oby tylko siły i zdolności moje wystarczyły na wypełnienie w tym względzie wszystkich najwyższych instrukcyj W. C. M. Niezaniedbam z zachowaniem wszelkiéj przyzwoitości, wmawiać i przekładać polskiemu królowi wszystko coś mnie W. C. M. na piśmie komunikować raczyła, a o tem, co z tego wyniknie, nie omieszkam w porze właściwéj najpoddaniéj donosić. Powinienem jednak przed W. C. Mością wyznać, że mnie o ile sądzę, trudno będzie z pewnością ręczyć i być odpowiedzialnym za tego monarchę, który mając przy sobie swoich najbliższych, jakąś świtę i lubo pod nadzorem, ale otoczony uszanowaniem, i używający pewnego rodzaju swobody, może upatrzyć sposobność, za pomocą tych wszystkich osób, komunikowania się z naszymi nieprzyjaciołmi. Aby temu zapobiedz, dołożę wszakże wszelkiego starania i niedając mu tego wcale do zrozumienia użyję wszelkich środków, jakie tylko w umyśle moim wynaleźć potrafię.“

„Nie znany mi jest stan politycznych interesów, ale co do rozkazu Najmiłościwszéj Pani, aby obmyślać najodpowiedniejsze

[1]) Z autentycznego brulionu pisanego własną ręką Repnina.

środki, jakiemi można byłoby Króla oddalić od Polski, zapewniając mu na rachunek trzech sprzymierzonych Dworów pensyą dostateczną do utrzymania życia spokojnego a nie szkodliwego dla tychże dworów; mniemam, że skłonić go do tego można będzie wtenczas dopiero, gdy się przekona, że rozbiór Polski i zupełna zagłada jéj politycznego bytu już jest stanowczo postanowioną pomiędzy trzema sprzymierzonemi Dworami. Dopóki on o tem stanowczo przekonanym nie będzie, dopóty wątpię, aby się dobrowolnie na tę myśl zgodził.

„Dla tego więc, za pierwszy krok ku temu uważam przekonanie króla, iż podział całéj Polski już ostatecznie i nieodwołalnie jest postanowiony. Dla prędszego zaś przekonania go o tem koniecznie potrzeba, aby on żadnych nie miał stosunków z osobami postronnemi, aby do jego wiadomości dochodziło to tylko, co my uznamy za stosowne, aby doszło tak, iżby nie łudził siebie próżnemi nadziejami, słuchając rozmaitych wiadomości jakie do niego dochodzićby mogły. Dla utrzymania go w takich warunkach, przy zachowaniu zwłaszcza całéj przyzwoitości i uszanowania dla jego osoby, lękam się, że Grodno nie będzie miejscem odpowiedniem, ponieważ tam zbiegać się będą do niego lekkomyślni tutejsi obywatele, i jeżeli nie na piśmie, to przynajmniéj ustnie udzielać mu rozmaitych wymyślonych bajek i plotkarskich, w ich pustych mozgownicach wylęgłych nowin — zdolnych zawsze zachwiać jego postanowieniem. Jeśliby więc polityczne okoliczności dozwalały, czy nie można byłoby przewieźć go do Rygi, bo tam z zachowaniem wszelkiego ku jego osobie uszanowania, mając swoje, wierne i zupełnie nam oddane bióro pocztowe, gdy do tego on sam nie byłby otoczony tutejszą zgrają, można byłoby o jego korespondencyach i stosunkach wszystko natychmiast wiedzieć i sekretnym sposobem, nie obrażając go, niedopuszczać do niego nic nad to, coby go jedynie dochodzić powinno. Znalazłby on tam również spokojny dom i wszystkie wygody. Ale nie śmiem o tem czynić przedstawienia W. C. Mości, i tylko najpoddaniéj myśl moję komunikuję. Co się tyczy wydatków na pierwsze króla potrzeby, to skoro się dowiem po jego przyjeździe do Grodna, jaką będzie jego świta i jakie potrzeby, zaraz W. C. Mości najpoddaniéj doniosę o sumie na te wydatki niezbędnéj, tymczasem zaś stosownie do rozkazu W. C. M. użyję na to pieniędzy będących w mojem zawiadywaniu.“

W Petersburgu nie zgodzono się na ten projekt, i kazano osadzić króla w Grodnie. Suworow naglił wyjazd królewski

z Warszawy i dał na tę podróż 13,000 dukatów; wyprawiono częściami paki z rzeczami i niektóre osoby dworu królewskiego do Grodna; Suworów zniósł się w tym przedmiocie z Repninem, urządzono noclegi i przeprzęgi na pocztach, do czego użyto koni wojskowych, i wyznaczono królowi na dzień wyjazdu 7 stycznia 1795 roku, to jest nazajutrz po Trzech Królach według nowego kalendarza.

Tak więc zanim dalsze układy Dworów sprzymierzonych o ostateczny rozbiór krajów Rzeczypospolitéj ukończone zostały, oddzielono Polskę od króla, a panującego odosobniono od narodu. Lelewel powiada, że czwartą potencyą co się przyczyniła do upadku Polski, była familia królewska; inni historycy dowodzą, że Katarzyna była zniewoloną do tak stanowczego kroku nienasyconą chciwością faworytów, co tron jéj otaczali i ogromne w Polsce z ekonomij królewskich podostawali dobra. — Zdaje się, że i jedno i drugie twierdzenie zbliżonem jest do prawdy, którą Karpiński w dowcipnéj swéj odpowiedzi pewnemu rosyjskiemu jenerałowi określił, mówiąc: że główną przyczyną upadku Polski było to, że u was baba była królem, a u nas król był babą.[1])

[1]) Po zgonie ś. p. Karola Prozora, oboźnego W. K. L. piszący otrzymał w kopii złożony u zmarłego przez Fr. Karpińskiego rękopism, noszący tytuł: Historya mojego wieku i ludzi, z którymi żyłem. — Rękopism ten za pośrednictwem Adama Zawadzkiego przesłany był przed laty trzydziestu do Poznania, gdzie tytuł przemieniony został przez wydawcę na Pamiętniki Franciszka Karpińskiego, a cytowane przez nas słowa, uważane zapewne za wyrażenie się nieprzyzwoite, zastąpiono następującemi: że u was w Rosyi kobieta królem a u nas w Polsce król kobietą. Naiwny wydawca nie zdał sobie sprawy z tego, że w znaczeniu przenośnem król może być babą, ale w żadnym razie nie może zostać kobietą!

II.

Przystępujemy do korespondencyj odnoszących się do ostatniego pobytu Stanisława Augusta w Grodnie, przetłumaczonych z autentycznych papierów, a objaśniających usiłowanie skłonienia króla do abdykacyi, malujących jego zbytnią uległość w okolicznościach stanowczych, pamięć o sobie, o swojéj rodzinie i domownikach, zatrudnienia zawsze drobiazgowe, rok prawie panowania tytularnego, i nakoniec złożenie korony. Po tych korespondencyach następuje dziennik urzędowy hr. Bezborodki, w którym każda chwila życia i czynności królewskich jest wymieniona. Rozdział ten obejmuje wyłącznie rok 1795.

A więc ten honorowy więzień zmuszony był opuścić własną stolicę i udać się na stały pobyt do miejsca, w którem niedawno był gospodarzem a Repnin gościem; dziś role zamienione zostały i wielkorządca Litwy, w charakterze gospodarza przyjmował króla jako gościa na ziemi już nie polskiéj. Stanisław August przyjechał bez żadnéj władzy, bez grosza w kieszeni, obarczony ogromnemi długami, wyglądając z rąk obcych nawet kawałka powszedniego chleba. Przyjechał do kraju opanowanego przez tę monarchinią, któréj czuła ręka tak go serdecznie niegdyś ściskała, a dzisiaj taż sama ręka nad jego starą głową, garść piołunu wycisnęła. Znalazł się w grodzie, w którym niegdyś umierał jego poprzednik Batory, szanowany przez poddanych, groźny sąsiadom, pan potężnego kraju, — a on jego następca, znienawidzony przez lud swój, przez sąsiednie mocarstwa sponiewierany, niezostawiając po sobie ani piędzi ziemi co by się polską nazywała, miał tu skończyć dni swoje wśród upokorzeń i zabijających wspomnień przeszłości! Straszne męczarnie musiał biedny król wycierpieć,

gdy nadchodziły chwile rozpamiętywania, a osamotnienie w jakiem zostawał, pewno mu ich wiele nastręczało. Z początku, jakaś niepewność względem dalszego losu Polski zdawała się go zajmować, jakaś nadzieja odmiany w biegu politycznych wypadków, jakaś myśl mogącego jeszcze wynaleźć się środka ratunku nie opuszczała go. Lecz wszystko napróżno! coraz gęstszym kirem oblekało się wszystko, i uledz potrzeba było niezbadanym wyrokom Opatrzności.

W Grodnie więc rozpoczął się początek końca tego strasznego dramatu, a objaśnienia przebiegu całéj téj sprawy i szczegółów odnoszących się do osoby królewskiéj, szukajmy w następujących dokumentach:

Nr. 1.

Książe Repnin do jenerał-majora hrabiego Eliasza Bezborodki.

9/20 grudnia 1794 r.

Najjaśniejszy Król Polski w skutek najwyższego rozkazu Jéj Cesarskiéj Mości, przybędzie wkrótce do Grodna, a Was panie Hrabio w zupełnem ku Wam zaufaniu przeznaczam na dozorcę (*prstaw*) jego osoby. Po przybyciu Króla do Grodna, dla pobytu jego z rodziną i orszakiem przeznacza się tutejszy zamek z całem zabudowaniem. Warta przy jego osobie składać się będzie z jednéj kompanii piechoty ze sztandarami i z trzydziestu dragonów z kotłami (*litawry*); z tych, dwudziestu czterech z oficerem umieszczonych w pierwszéj sali, zawsze obowiązanych będzie towarzyszyć królowi w czasie jego wyjazdów, a 6 z kotłami zostawać będzie przy froncie. W asystencyi téj przy wyjazdach króla, 12 dragonów ma jechać przed samą karetą a 12 tuż za nią, oficer obowiązany będzie jechać przy drzwiczkach karety, mając przy sobie 2 podoficerów do posyłek, i doglądać bezpieczeństwa Najaśniejszego Pana wszędzie i w każdem zdarzeniu. Pan Hrabia sam podczas wycieczek królewskich powinieneś za nim jeździć w powozie, w razie gdyby on pana z sobą do karety nie zaprosił. Wolą Najjaśniejszéj Pani jest, abyśmy wszyscy okazywali temu monarsze należne mu uszanowanie; dla tego też powinieneś Pan pamiętać, ażeby straże wojkowe zawsze mu broń prezentowały, a odwachy witały go jak należy, z biciem w bębny i uchyleniem sztandaru. Powinieneś Pan obejrzeć całe położenie zamku i przy wszystkich wejściach i wyjściach postawić warty dla zabezpieczenia osoby królewskiéj i dojrzenia aby nikt się tam dostać i ztam-

tąd wyjść nie mógł, któryby widzianym i znanym nie był, i o którymbyś Pan nie wiedział; również przy całem wyżéj wyrażonem, o ile można starannem uszanowaniu dla Króla, należy pamiętać, że ponieważ zarząd interesów odbywa się tutaj imieniem i władzą Najjaśniejszéj Cesarzowéj, więc się téż samo przez się rozumie, że król do żadnych spraw mięszać się nie może i w decydowaniu interesów najmniejszego udziału mieć nie powinien, wszelkiemi siłami starać się przeto potrzeba, ażeby go do nich pod żadnym względem odtąd nie dopuszczać. Niejednokrotne doświadczenie nas przekonało, że ten monarcha był zawsze szkodliwy naszym interesom, gdyż nigdy w Polsce nie stał się żaden czyn przeciwny korzyściom i planom najwyższego naszego Dworu, któregoby on nie był głównym kierownikiem, lub przynajmniéj żywego nie brał w nim udziału. Przekonanie moje w tym względzie równie jak długoletnia znajomość charakteru i skłonności Króla nakazują mi, równie jak i panu Hrabiemu, największą co do jego osoby baczność. — Dla tego téż nad korespondencyą jego i innemi stosunkami potrzeba mieć najbliższy nadzor, dozwalając mu ich wyłącznie z osobami dla nas niepodejrzanemi, nie wyłączając w tem i rodziny Królewskiéj, któréj bez przyczyny nie należy od niego oddalać.[1]) Że zaś wnioskować można, iż Król będzie się starał poróżnić między sobą współdziałające i związkowe Dwory, również skłonić na swoję stronę i inne, rozmaitemi, jemu jednemu znanemi wybiegami, które, jakkolwiek mało znaczące same przez się, mogą jednakże w przyszłości utrudnić interesa; przeto dla zapobieżenia temu, korespondencya jego z zagranicznemi państwami zgoła mieć miejsca nie powinna. Na to wszystko zwracam uwagę pana Hrabiego, ażebyście wszelkie odpowiedne temu i możliwe środki ciągle mieli na pieczy. We wszystkich wypadkach i ostrożnościach tu wymienionych jako téż w razach, któreby wymagały mojego rozstrzygnienia, proszę pana Hrabiego do mnie zgłaszać się niezwłocznie, abym mógł bez straty czasu wydać stosowne rozporządzenia. W chwili przyjazdu Najjaśniejszego Króla do tutejszego miasta, powinniście panie Hrabio spotkać go w zamku na krużganku, gdzie ja także będę się osobiście znajdować i Was wysokiemu gościowi zaprezentuję.

[1]) Wyrazy doslownie wyjęte z pism Katarzyny II. do ks. Repnina

Nr. 2.

Książe Repnin do jenerał-majora księcia Cycyanowa, dowodzącego wojskami w Grodnie.

9 grudnia 1794 r.

Ponieważ Król Polski z Warszawy wkrótce do tutejszego miasta przybędzie, więc dla ułatwienia mu podróży, zalecam Księciu bezzwłocznie posłać, ze stosownym furażem, na każdą pocztową stacyę, po 80 koni pułkowych i artylerzyskich, z uprzężą i woźnicami, do Kuźnicy, Sokółki i Buksztel; a przytem, dla eskortowania Najjaśniejszego Pana, po szwadronie dragonów ze sztabs-oficerami i po 30 kozaków, do Kuźnicy i Sokółki. Dla zaciągnięcia zaś warty w Sokółce prócz tego posłać 2 kompanie grenadyerów ze sztandarem i dwa działa pułkowe; mieszkanie w Sokółce rozkaż Pan opalić i oczyścić na przypadek, jeżeliby Najjaśniejszy Pan życzył tam przenocować. Proszę w Sokółce jak dozór nad tem wszystkiem tak i dowództwo polecić osobnemu i pewnemu sztabsoficerowi, ażeby tam żadnego nie było nieporządku. Na warcie przy mieszkaniu królewskiem postawić kompanią grenadyerów ze sztandarem i honory jemu oddawać należne monarsze: a druga kompania grenadyerów z działami, ażeby zajęła warty w mieście. dla utrzymania w niem porządku. W podróży, eskorta królewska jechać ma w następnym porządku: przed samą jego karetą kozacy, tuż za karetą szwadron dragonów, a sztabsoficer dowodzący i jeden prócz tego oberoficer, powinni jechać po obu stronach karety, oddając mu wszelkie należne honory i okazując najwyższe uszanowanie, strzegąc go od jakiegobądź przypadku, i będąc zawsze w gotowości okazania mu pomocy, bacząc najtroskliwiéj, aby króla dowieźli tu w całości, uprzedzając wszelkiemi środkami każdy wypadek, któryby mógł być temu przeciwny. Z drogi dowódzcy eskorty mają jak najspieszniéj przysyłać tu raporta o przyjeździe i wyjeździe króla z miejsc naznaczonych. Gdy król tu wjeżdżać będzie, potrzeba dać 101 wystrzał z armat ślepemi ładunkami, wojsko zaś, jak grenadyerzy tak i dragoni piezso rozstawieni po drodze, w miejscach przyzwoitych, stać mają pod bronią i oddawać mu honory neleżne monarsze, z biciem w bębny i uchyleniem sztandarów. Na warcie w zamku ma być kompania z białym sztandarem i 30 dragonów z kotłami, którzy będą stanowić eskortę kiedy król będzie gdziekolwiek wyjeżdżał. Do jego osoby odkomenderowany jest jenerał-major i kawaler hr. Bezborodko, pod którego naczelnictwem zostawać będą warty i eskorta królewska jak równie i cały zamek. Zalecam Księciu spotkać króla osobiście za mostem i przeprawiwszy go bezpiecznie przez rzekę, udać się do wojsk rozstawionych na jego drodze i niemi komenderować w chwili

przyjazdu królewskiego. (W skutek późniejszego rozkazu Repnina wystrzały z dział zaniechane zostały).

Nr. 3.

Książę Repnin do barona Bennigsena, który króla spotkał w Wojszkach na granicy Litwy.

Jeśliby wbrew naszym oczekiwaniom znalazła się przy królu jakakolwiek straż lub eskorta z własnych jego wojsk, z jego gwardyi lub innych polskich pułków złożona, w takim niespodzianym razie zalecam wojska te zatrzymać i pozagranicę ich nie przepuszczać, a nawet zupełnie je rozborić i ludzi rozesłać do domów, oznajmując z uszanowaniem i wszelką grzecznością królowi, że nad bezpieczeństwem jego osoby i wszystkich, którzy z nim jadą, będą odtąd czuwały nasze wojska, przy czem daj Pan uczuć najmocniéj, że w kraju zajętym przez wojska Najjaśniejszéj Cesarzowéj, nie może się razem z niemi znajdować żadne inne wojsko. Gdyby się jednak zdarzyło, że w orszaku królewskim, i w rozmaitych pojazdach siedziałoby ludzi 10 lub 20 ze strzelbami, pistoletami lub szablami, to ich nie zagabać, gdyż oni nie należą do wojska i nie odbierać im broni, a przepuszczać swobodnie przez szacunek i uszanowanie dla królewskiéj osoby. Jeżeliby wbrew wszelkiemu oczekiwauiu, wojsko polskie ośmieliło się nam opór stawić, w takim niespodziewanym razie, masz Pan użyć wojennéj siły, jak z nieprzyjacielem. Wszakże ja tego nie przypuszczam i zalecam unikać tego środka o ile tylko można, chybaby przyszło do ostateczności.

Nr. 4.

Jenerał Tormasów do księcia Repnina.

Dnia 21 grudnia 1794 r. z Warszawy.

Mając rozkaz znajdować się przy królu polskim dla oddawania mu honorów wojskowych i przeprowadzenia go w podróży do Grodna, mam zaszczyt uwiadomić JO. Księcia, że Król naznaczył dzień 27 (grudnia) na wyjazd swój z Warszawy, — i pierwszy nocleg jego będzie w Węgrowie drugi w Bielsku, trzeci w Białymstoku a ztamtąd w Grodnie. Życzeniem

Króla było zatrzymać się w Białymstoku 2 tygodnie, ale na to odpowiedział hr. Suworow, że to zależy od woli Waszéj Książęcéj Mości Dzisiaj pisał do mnie jenerał-mojor baron Bennigsen, że Książę rozkazać raczyłeś ażeby żadnych wojsk polskich nie wpuszczać do Litwy; stosownie więc do tego będę się starał, ażeby przy osobie króla oprócz jak najmniejszéj liczby oficerów, żadnego oddziału wojsk polskich nie było. Przytem mam zaszczyt przedstawić listę osób składających orszak królewski, z których niektóre z zapasami wczoraj wysłane zostały, a inne jutro ztąd wyprawimy.

Repnin nie zgodził się na dwutygodniowy pobyt króla w Białymstoku. Stanisław August tylko dwie noce tam spędził, między Białymstokiem zaś a Grodnem, urządzono mu nocleg w Sokółce.

Nr. 5.

Sekretna instrukcya dana przez Repnina księciu Cicyanowowi.

Z powodu rychłego przybycia Najjaśniejszego Króla polskiego do Grodna i jego tu czasowego pobytu, znajduję się w konieczności zwrócić pańską uwagę na niezbędnie potrzebne środki ostrożności. 1) Ażeby król sam i żadna z otaczających go osób nie mogli za pośrednictwem tutejszéj poczty utrzymywać korespondencyi z jakiemibądź zagranicznemi Dworami lub ich ministrami: należy wszystkie listy króla i osób z jego orszaku przed odesłaniem ich daléj, a przychodzące pocztą pod adresem króla lub jego świty przed oddaniem im takowych, przesyłać prosto z poczty do mnie, i surowo doglądać, aby nikt z tutejszych jakiegobądź stanu mieszkańców, ułatwienia korespondencyi, któréjkolwiek z osób przydwornych, ani tajemnie ani jawnie podejmować nie się śmiał. Gdyby niespodzianie wykryło się, że ktoś się odważył na takowy postępek, takiego aresztować i do mnie osobiście dostawić. 2) Dla łatwiejszego wyśledzenia między mieszkańcami tutejszymi wiernych królowi samemu lub osobom z jego orszaku, należy mieć ścisły dozór i zwracać baczność na tych rozmaitego stanu ludzi, którzy za nadto często do zamku uczęszczać bedą, notując do czyich pokojów kto wchodzi i pod jakim pozorem, a mianowicie przestrzegać, aby kupcy tutejsi z żadnemi towarami ani do zamku, ani z zamku nie wychodzili, bez ścisłego dozoru i bez rewizyi, o ile ona z przyzwoitością da się uskutecznić. Dla wspomnionego dozoru, który jawnym być nie powinien, masz Książę wy-

brać oprócz znajdujących się na warcie, dwóch jeszcze roztropnych dyżurnych i godnych zaufania oficerów, którzyby codziennie zapisując wszystkich przyjeżdżających, wyjeżdżających i wychodzących z zamku, notatki te przy wieczornych raportach W. K. Mości przedstawiali, a Książę zechcesz je mnie dla wiadomości mojéj komunikować. 3) Wiele osób składających świtę królewską z powodu związków familijnych lub dawnéj znajomości z tutejszymi obywatelami, będzie z nimi utrzymywało stosunki; dla czego należy pilną zwrócić uwagę na to, kto u kogo widocznie często będzie bywał, i czy nie będzie się tam schodził z kimkolwiek z osób podejrzanych, a mianowicie z pomiędzy duchowieństwa? Baczność na to głównie dla tego zwracać potrzeba, ażeby pod pozorem zwyczajnych odwiedzin nie było wspólnych knowań, do czego oni mają wielką skłonność, a co rząd na niepotrzebne kłopoty narazićby mogło. 4) Niżsi urzędnicy dworu jako to: oficerowie, oficyanci i liberya z powodu próżniactwa, zapewne często odwiedzać będą traktyery i szynki, dla tego też doglądać z bacznością należy, ażeby nikt ze świty królewskiéj nie ośmielił się przy wrodz néj polskiemu narodowi niepowściągliwości i zuchwalstwie, zwłaszcza gdy podpiją, rozsiewać między zbierającem się tam zwykle pospólstwem, jakich zdań lub myśli dążących do zachwiania wierności i przeciwnych rządowi. Z tego powodu, wszyscy właściciele restauracyj i szynków, powinni pod srogą odpowiedzialnością, po 10téj wieczorem, pod żadnym pretekstem pijanych ludzi u siebie nie zatrzymywać i uwiadamiać o nich najbliższą wojskową komendę, która ich zatrzyma pod strażą, a nazajutrz odeszle do ich mieszkań przyzwoitym sposobem. 5) Dowódcom wart w całem Grodnie rozkazać, aby żołnierze karabinów w nocy w kozłach nie zostawiali, ale zawsze wnosili je z sobą do odwachu, również aby broń szyldwachów była nabita na wszelki wypadek, by w danym razie, chociaż potrzeby tego nie przypuszczam, wystrzał ich mógł stać się sygnałem trwogi dla całego wojska.

Nr. 6.

Wyjątek z Dziennika hr. Bezborodki, z dnia 1 stycznia v. s. 1795 roku.

Oczekując w tym dniu (1 stycznia) przyjazdu króla polskiego po odebraniu wiadomości od przeprowadzającego króla do Grodna jenerał-majora Tormasowa, że Najjaśniejszy Pan nocował w miasteczku Sokółce o 6 mil od Grodna, wyjechałem z miasta dnia 1 stycznia o 7 z rana; tegoż dnia w pałacu grodzieńskim postawiona była warta, złożona z kom-

panii piechoty z białym sztandarem i muzyką, i z 24ch dragonów z kotłami. O 11téj godzinie JO. głównodowodzący książe Mikołaj Bazylewicz Repnin, przyjechał do pałacu i oczekiwał na przyjazd króla. Otrzymawszy wiadomość, że król znajduje się już zaledwo o kilka werst od Grodna, wysłał jenerał-majora księcia Cycyanowa, który spotkał Najjaśniejszego Pana o 2 wersty od miasta i przeprowadzał go konno do pałacu; szwadron dragonów ze sztabs oficerem na czele również dwie wersty przeprowadzał króla do miasta i pałacu. Około południa król przyjechał, wojsko oddało mu honory z muzyką, biciem w bębny i nachyleniem sztandarów. Głównodowodzący na czele jeneralitetu i sztabsoficerów spotkał króla na krużganku, i przeprowadził do paradnych pokojów Z królem w karecie siedzieli: polski jenerał Gorzeński, szambelan jego Duhamel i doktor Boekler. Najjaśniejszy Pan i głównodowodzący zostawiwszy wszystkich w sali audyencyonalnéj, poszli do wewnętrznych królewskich pokojów, zkąd głównodowodzący w godzinę potem wrócił do siebie, a o 2 godzinie znowu na obiad do króla przyjechał. Tegoż dnia był u króla podskarbi Dziekoński i tylko godzinę zabawił. Wieczorem przyjeżdżał od głównodowodzącego jenerał-major Tormasow, zapytując, kiedy król naznaczy dzień, w którym mu przedstawić będzie można nasz jeneralitet i sztabsoficerów, a gdy król przeznaczył na to dzień jutrzejszy o południu, wrócił do głównodowodzącego. O 9 wieczorem król posłał do księcia Repnina z listami polskiego majora Poniatowskiego.

(Początek codziennych urzędowych raportów hr. Bezborodki).

Nr. 7.

Osoby składające orszak królewski.

Wielki koniuszy koronny Kicki, jenerał Gorzeński. *Szambelani:* Trembecki Stanisław, Strzembosz, Duhamel. *Adjutanci:* Kirkor, Gordon, Byszewski, Grabowski. *Sekretarze:* Puzyna, Bacciarelli po części dyplomatycznéj, Ustrzycki w wydziale finansów, Sagatyński pisarz, X. Lubański jałmużnik, X. Wołłowicz referendarz, Friese, Szwendrowicz, Karaś, Poniatowski Antoni. *Paziowie:* Jabłonowski, Dubiecki, Skorulski, Buchowiecki. *Kamerdynerzy:* Brunet, Russo, Klimkiewicz balwierz królewski. — Politański pułkownik-koniuszy, Poniatowski Romuald kwatermistrz, Makowski Jan murgrabia zamku królewskiego, Boekler główny doktor, Lafontaine doktor, Henzelman doktor, Tremo główny kuchmistrz, Schütz kuchmistrz. *Cukiernicy:* Rychter szafarz,

Ludwig, Lücyński Antoni piwniczy, Petersonowa główna praczka, fryzyer nadworny, 4 kamer-lokajów, 1 furyer Szultz, 1 laufer, 2 strzelców, 6 lokai, 6 hajduków, 6 froterów, 13 masztalerzy, 6 stangretów, 22 stajennych, 1 kowal, 1 rymarz, 10 pomocników przy kuchni (obojéj płci), 5 przy kredensie, 18 przy praczkarni, 5 przy cukierni, 5 przy piwniczym, 8 stróżów, Ryx starosta piaseczyński, główny intendent dworu, 1 major, 1 kapitan, Kawecki koniuszy, Axamitowski koniuszy, 7 pisarzy.

Ogółem do Grodna z królem z Warszawy przyjechały 153 osoby. Na stajni było koni królewskich 184.

Dwór króla powiększył się z czasem, osoby zaś w służbie jego przemieniały się jak to niżéj zobaczymy. Repnin oczekując króla, zaasygnował hr. Bezborodce na pierwsze potrzeby 3,000 dukatów, a wydatki dworu rozdzielił na 12 kategoryj następnych; miesięcznie:

Na utrzymanie kuchni	2,000	dukatów
Pensya służącym	1,364	„
Oświecenie zamku	150	„
Piwnica	619	„
Cukiernia i kawiarnia	450	„
Stajnia	200	„
Gabinet królewski	100	„
Opał	1,000	„
Węgle	32	„
Drobne rozchody	288	„
Podtrzymanie liberyi	750	„
Furaż dla koni	751	„
Ogółem	7,705	dukatów

Prócz tego Repnin przeznaczył do szkatuły królewskiéj, na jego kieszonkowe wydatki, 3295 dukatów miesięcznie, co wszystko razem składało sumę, 11,000 dukatów miesięcznie. Cesarzowa Katarzyna zatwierdziła ten rozchód na utrzymanie dworu królewskiego w Grodnie, cała suma wynosiła rocznie 396,000 rubli srebrem, to jest 2,640,000 złtp. Gdy jednak król żąda pozwolenia ażeby kobiety z jego familii mieszkały przy nim, jako to: żona ślubna Grabowska, pani krakowska Branicka i wojewodzina podolska Zamoyska, siostry królewskie, marszałkowa Mniszchowa, referendarzowa Tyszkiewiczowa synowice królewskie i inne damy dworu; Katarzyna przychylając się do życzenia królewskiego, rozkazała nadto wypłacać 2000 dukatów miesięcznie na utrzymanie nowo przybyłych gości.

Nr. 8.

Lista agentów dyplomatycznych polskich, przy dworach zagranicznych, których opłacić należy.

Bukaty (Tadeusz), sprawujący interesa (*chargé d'affaires*) w Londynie.
Middleton rezydent w Hadze.
Łempicki, sprawujący interesa w Wiedniu.
Kochanowski, sprawujący interesa w Kopenhadze.
Potocki (hr. Jerzy Cyryak), poseł nadzwyczajny w Sztokholmie.
Antici (Tomasz, margr. i kardynał), minister pełnomocnik w Rzymie.
Dall'Oglio agent w Wenecyi.
Henning, agent w Gdańsku.
Deboli (Antoni), były minister pełnomocny w Rosyi.
Gołuchowski (Norbert Konstanty), sekretarz ambasady w Rosyi.
Oraczewski (Feliks), były poseł nadzwyczajny we Francyi.
Zabłocki, były rezydent w Berlinie.
Zabłocki, były konsul w Chersonie.
Jabłonowski, były poseł nadzwyczajny w Berlinie.
Szwykowski, sekretarz legacyi w Berlinie.
Zbyszewski, rezydent w Madrycie.

Nr. 9.

Pensye dworu królewskiego miesięcznie, rach. na złp.

Wydział kuchenny.

Tremo, intendent	802	złp.
Szytz Fryderyk, kuchmistrz	500	„
Unger, kucharz	200	„
Cygański, kucharz	144	„
Hilman, piekarz	85	„
Szumski pisarz	120	„
Bojanowicz szafarz	144	„
3 chłopców (kuchcików) po 24 złp.	72	„
2 kobiety po 26 złp.	52	„
4 stróżów po 26 złp.	104	„

Kredens.

Szulc, kredensarz . . . . 60 „
Szulcowa, szwaczka kredensowa . . . . 70 „
1 kobieta . . . . 26 „
2 stróżów po 26 złp. . . . . 52 „

Znajdując że służba przy kuchni była niedostateczną, dodano następne osoby:

Dembocki, kucharz . . . . 144 złp.
Baraniecki, do pieczystego . . . . 144 „
Jacenty, piekarz . . . . 85 „
Jan Zelingier, dozorca spiżarni . . . . 70 „
1 chłopiec . . . . 24 „
1 pomywaczka . . . . 26 „
2 stróżów po 26 złp. . . . . 52 „

Dodano przy kredensie:

1 pomywaczka . . . . 26 „
2 stróżów po 26 złp. . . . . 52 „

Dodano pensyi miesięcznie:

Cygańskiemu, mundkochowi . . . . 56 „
Szumskiemu, pisarzowi . . . . 45 „
Szulcowi, kredensarzowi . . . . 36 „

Summa 3359 złp.

Cukiernia.

Rychter, cukiernik . . . . 324 złp.
Ludwig, cukiernik . . . . 144 „
Pomocnik cukiernika . . . . 50 „
Pomocnik przełożonego nad kawiarnią . . . . 36 „
Kobieta do mycia naczyń . . . . 36 „
2 stróżów po 26 złp. . . . . 52 „
Zarządzający kawiarnią (kafeszenk) . . . . 63 „

Dodano przy cukierni:

1 cukiernik . . . . 126 „
1 cukiernik . . . . 50 „
1 pomywaczka . . . . 26 „

1 stróż	26 „
Dodano pensyi kafeszenkowi	54 „
Summa	977 złp.

Wydział piwnicy.

Antoni Lucyński piwniczy, (mundszenk)	350 złp.
Michał Grodzicki	108 „
Andrzéj Śławski	108 „
Wawrzyniec Politowski, pomocnik	85 „
Jan Binkiewicz, pomocnik	67 „
Walenty Puchalski, dozorca	54 „
Summa	772 złp.

Gabinet królewski.

Puzyna, sekretarz	37 dukat.
Poniatowski Fabian, sekretarz	30 „
Poniatowski Antoni	14 „
Bacciarelli Fryderyk	20 „
Friese, sekretarz	694 złp.
Szwendrowicz sekretarz	100 „
Summa	2534 złp.

Szambelani królewscy.

Trembecki	40 dukat.
Strzembosz	40 „
Duhamel	40 „
X. Lubański kapelan	10 „
Summa	2340 złp.

Adjutanci królewscy.

Kirkor	782 złp.
Gordon	782 „
Byszewski	782 „
Grabowski	782 „
Poniatowski Romuald, kwatermistrz (oboźny)	416 „
Summa	3546 złp.

Wydział lekarski.

Boekler, doktor naczelny	108 dukat.
Utrzymanie lazaretu	6 „

Lekarstwa	16	„
Henzelman, lekarz	15	„
Wojcicki, felczer[1])	7	„
Summa	2,696	złp.

Paziowie.

Jabłoński	72	złp.
Dobiecki	72	„
Skorulski	72	„
Buchowiecki	72	„
Mikołaj Arduszewicz, fryzyer	37	„
Piotr Kaszyński, lokaj	20	„
Summa	345	złp.

Wydział skarbu.

Kicki, wielki koniuszy, prezydujący	1000	złp.
Jenerał Gorzeński	1000	„
Sokołowski, starosta nieszawski	1275	„
Aleksander Ustrzycki sekretarz	416	„
Jan Sagatyński jego pomocnik	54	„
Jan Kurowski	24	„
Jan Makowski, murgrabia grodzieńskiego zamku	100	„
Na utrzymanie zamku	50	„
Summa	3920	złp.

Szatni królewscy.

Brunet, kamerdyner	279	złp.
Russo, kamerdyner	279	„
Porembski kamerlokaj	136	„
dto Kruszewski	136	„
Klimkiewicz balwierz[2])	108	„
Czaplicki	36	„
Summa	974	złp.

[1]) Był on ojcem zasłużonego w piśmiennictwie krajowem Kazimierza Władysł. Wojcickiego.

[2]) Klimkiewicz osiadł potem w Mińsku Litewskim i zajmował się praktyką lekarską. Lubił często wspominać o królu, jego dworze, i o codziennem zatrudnieniu balwierza przy osobie Stanisława Augusta, który zwyczajnie dwie godziny z rana poświęcał swojéj toalecie. Córkę swoję jedyną wydał Klimkiewicz za mąż za obywatela Bukatego, blizkiego krewnego ostatniego posła polskiego w Londynie. Umarł po roku już 1831.

Służba nadworna królewska.

Szulc, furyer	180 złp.
Bohman, laufer	108 „
Wierzbicki, strzelec	63 „

Lokaje.

Kozierski	63 złp.
Tarnasewicz	63 „
Kruszewski	63 „
Ślewiński	63 „
Fiszer	63 „
Wieszczyński	63 „
Leon Brzozowski, lokaj Kickiego	44 „

Hajduki.

Hupter	63 złp.
Bączkowski	63 „
Bilecki	63 „
Papiński	63 „
Kuch	63 „
Kurowski	63 „
Antoni Zarga, hajduk Kickiego	44 „
Hassan Turek, tegoż	44 „

Frotery.

Jan Pendzel, starszy froter	72 złp.
Michał Minasewicz froter gabinetowy	54 „
Antoni Godlewski, przy kancelaryi	50 „
Andrzéj Modzelewski	40 „
Jan Uszyński	40 „
Jan Ptaszyński	40 „

Stróże.

Waleryan Przeździecki, przy garderobie	40 złp.
Jakób Brzozowski, przy praczkarni	36 „
Józef Grudziński, tamże	36 „
Marcin Puchalski	36 „
Jan Pawłowski	36 „
Wojciech Giżycki	36 „

Michał Przybyłowski	36 „
Tomasz Niwiński	36 „

Praczki.

Chmielewska, praczka	54 złp.
Radanowska, pomocnica	36 „
Kanowska, pomocnica	36 „
Summa	1953 złp.

Stajnia królewska.

Politański pułkownik, koniuszy	500 złp.
Kawecki major, podkoniuszy	416 „
Axamitowski Józef, kapitan	416 złp.
Sagatyński Kajetan, pisarz	342 „
Orzechowski Antoni, pisarz przy furażu	60 „

Stangreci królewscy.

Jan Hoffman	53 złp.
Tomasz Młynarczyk	44 „
Michał Muchalski	44 „
Mikołaj Zebrowski	35 „

Masztalerze.

Jan Gorembski	44 złp.
Stanisław Luberto	44 „
Jan Mielecki	44 „
Jan Jackowski	44 „
Piotr Stradomski	44 „
Bazyli Miruniak	44 „
Jan Derosze	44 „
Franciszek Pawłowski	44 „
Jakub Okojer	44 „
Paweł Pirkowski, masztalerz Kickiego	44 „

Masztalerze Paziów.

Andrzéj Masłowski	41 złp.
Antoni Wyszkowski	41 „
Jakub Kułakowski	41 „
Antoni Męczyński	41 „

Stangreci nadworni.

Matys Beczka	44	złp.
Jan Zajbich	44	„
Mateusz Czerapiński	44	„
Tadeusz Kosołowski	44	„
Jan Kerszbaum	44	„
Wojciech Sadowski	44	„
Tomasz Pociński, stangret Kickiego	44	„

Woźnicy.

Jan Sikorski	44	złp.
Jan Dulewski	44	„
Wawrzyniec	35	„
Franciszek Bogucki	36	„
Mikołaj Tomaszewski	36	„
Maciéj Perczek	37	„
Walenty Łazewski	37	„
Piotr Osiński	37	„
Jan Strzelecki	37	„
Franciszek Albrechtowicz	37	„
Daniel Albrecht	37	„
Bartłomiéj Mroczkowski	26	„
Wojciech Olszewski	36	„
Franciszek Bogucki (Kickiego)	36	„
Dominik Pieraczek	26	„
Maciéj Nerwiński	26	„
Piotr Nowicki	26	„
Jan Ziembiński	26	„
Stanisław Kamiński	26	„
Michał Ziembiński	36	„
Michał Mazierewicz	31	„
Maciéj Kocaj	31	„
Chrystyan Pausz, kowal nadworny	180	„
Marcin Kotnersz rymarz nadworny	90	„
Summa	3886	złp.

Nr. 10.

Książę Repnin do cesarzowéj Katarzyny.

5 Stycznia 1795 r.

Od chwili przyjazdu króla widując się z nim codziennie, znajduję, że on z jednéj strony traci prawie całkiem nadzieję utrzymania się na tronie, a z drugiéj znowu jeszcze o tem nie rozpacza, gdyż w rozmowach swoich sam często tego przedmiotu dotyka. Ja zawsze go przekonywam, że los Polski już zdecydowany, że dla spokojności sąsiednich mocarstw i z powodu głównego interesu tych państw, a nawet dla prawdziwego szczęścia samych Polaków, nie można, po wszystkiem co zaszło, zostawić Polski w uprzednim jéj stanie. Używam ku temu sposobu postępowania, na czterdziestoletniéj prawie znajomości opartego. Dowodzę mu łagodnie, że przy tak stanowczo zdecydowanym losie jego kraju, należałoby mu pomyśleć o własnéj przyszłości, i że jedyną drogą prowadzącą do tego celu, jest oddanie się z nieograniczonem zaufaniem woli i opiece WCMci. Zauważyłem że to działa na niego, i jeżeli tak prędko nie zdecydował się jeszcze, to pochodzi jedynie z ostatka słabéj nadziei, że a nuż się może jakkolwiek zmieni przeznaczenie Polski. Tymczasem postrzegam, że umysł ma zaprzątnięty i roztargniony mnóstwem drobiazgów które go zajmują, a odnoszą się do ludzi prywatnych, po większéj części bez żadnego znaczenia, którzy go własnemi interesami utrudzają a którym on pomoc swoję przyobiecał. Oddalam to wszystko, tłumacząc się niestosownością pory i w takich razach zwracam jego uwagę na to, że przedewszystkiem powinien pomyśleć o samym sobie, a wówczas być może że będzie w stanie i drugim dopomagać. Tym sposobem, przy rozdrażniającem go jeszcze położeniu, mam nadzieję, że niezadługo bardziéj wyraźnie i stanowczo o zupełnem i bezwzględnem poddaniu się woli WCMci rozmawiać ze mną zacznie.

Nr. 11.

Cyrkularz Stanisława Augusta do agentów dyplomatycznych polskich przy dworach zagranicznych, zatwierdzony przez Repnina, za zgodzeniem się saméj cesarzowéj.

Następstwa wynikłe w skutek rewolucyi 1794 r. zapewne wam są znane. Skutkiem ich jest pobyt mój w Grodnie. W obecnych okolicznościach znajduję się w konieczności uwiadomić was Panowie, że cudzoziemskim posłom w Warszawie już dano znać o tem, iż równo z wyjazdem moim

ze stolicy urzędowania ich się skończyły. Ponieważ narodowa niezależność Polski już nie istnieje, dla tego też skończyło się i wasze posłannictwo, o czem zalecam uwiadomić rządy, przy których dotychczas byliście akredytowani. Że zaś wam nie dopłacono należnych pensyj i znaleźliście się w konieczności użycia kredytu, mogącego utrudnić wam wyjazd z kraju w którym się znajdujecie, zalecam więc przeto przedstawić mnie rachunki ogólne równie jak wykaz summy niezbędnie potrzebnéj na wasz powrót do kraju. Nie wątpię, że będziecie używać praw międzynarodowych aż do odjazdu waszego z obecnego miejsca pobytu.

Nr. 12.

Stanisław August do cesarzowéj Katarzyny.

Z Grodna, 18 Stycznia 1795 r.

Najjaśniejsza Pani, Siostro moja! Stósownie do woli objawionéj mnie przez WCMść, znajduję się w Grodnie dla tego, abym tu oczekiwał ostatecznego wyroku o losach Polski. Przed wyjazdem z Warszawy miałem zaszczyt przedstawić WCMci położenie moje osobiste jako téż i tych, względem których mam obowiązki, którzy blizcy są mnie pokrewieństwem i długoletniemi zasługami, a których zostawiłem bez żadnych środków utrzymania się. Ale rozstanie się nie było dla mnie bolesne, gdyż rozstawałem się z nimi przez uległość dla WCMci. Żegnając ich, nie miałem nic innego do powiedzenia nad to, że oddaję się wyłącznie w ręce WCMci i że gdziebym nie był jakiby mię los nie spotkał w przyszłości, nie tracę nadziei, iż dobroć i mądrość Twoja Najjaśniejsza Pani nie oddzieli mojéj osobistéj pomyślności od pomyślności osób tak dla mnie blizkich, i że byłbym bardzo nieszczęśliwy, gdyby to się wydarzyć mogło. Oto jest przedmiot moich próśb najusilniejszych jakie zanoszę do wspaniałomyślności i współczucia WCMci.

Rozmawiając dziś o tym przedmiocie z ks. Repninem, dowiedziałem się o postanowieniach WCMci i przekonałem się, że oprócz Was, nie mam u kogo szukać ulżenia i pociechy w mojem nieszczęściu. W zupełnem o tem przeświadczeniu, mam zaszczyt być Najjaśniejsza Pani, Siostro moja, WCMci dobrym bratem.

Stanisław August, król.

Nr. 13.

Książę Repnin do cesarzowéj Katarzyny.

Miałem szczęście otrzymać ukaz WCMci z dnia 10 Stycznia z dołączonemi w kopii dwoma aktami zawartéj umowy z dworem Wiedeńskim, z protokółami ministrów i najwyższemi rozkazami, przesłanemi ambasadorom w Wiedniu i Berlinie przez wice-kanclerza hr. Ostermana. Najjaśniejsza Pani! okazane mi przez to zaufanie nakazuje, ażebym w skutek woli WCMci utrzymywał to wszystko w najściślejszéj tajemnicy i nie przekroczył w niczem granic danego mi pełnomocnictwa; wszelkich téż usilności dołożę, ażeby to wypełnić należycie. Co się tyczy postępowania króla polskiego, mam za obowiązek donieść najpoddaniéj, że o ile mi się zdaje, od czasu jak się przekonał, że jedynym dla niego ratunkiem i jedyną nadzieją jest tylko łaska i szczodrobliwość WCMci, stało się postępowanie jego takiem, jakiem być powinno. Król od chwili przyjazdu swego tutaj, wie odemnie samego, że obowiązany jestem czuwać nad każdym jego krokiem i że tego rozkazu nie zaniedbam z całą wykonywać ścisłością; przy każdéj zaś zręczności powtarzać mu usiłuję, że o ile bezwarunkowo podda się woli WCMci, o tyle nawzajem dozna od niéj współczucia i życzliwości. Ale teraz Najjaśniejsza Pani już nie dla zachowania się króla samego, ale z powodu naszych obecnych z dworem Berlińskim stósunków, gdyby niespodzianie mogło dojść z Prusakami do ostateczności, pobyt tu króla polskiego pod względem strzeżenia jego osoby byłby najuciążliwszym. Konieczna w takim razie ostrożność utrudniałaby poruszenia wojsk tutejszych i zły wywierałaby wpływ tak na króla samego, jako też i na cały tutejszy lekkomyślny i wyuzdany naród. Dla tego też ośmielam się najpoddaniéj donieść, że w takim niespodziewanym razie potrzebaby było wcześnie pomyśleć o zmianie miejsca pobytu króla i przeniesieniu go tam, gdzie WCMść za najwłaściwsze osądzi. Na dowód jego teraźniejszego usposobienia, najpoddaniéj WCMci przedstawiam wręczony mnie przez niego memoryał, z którego oczywiście się pokazuje, jak on jest przygotowany znieść wszystko, co tylko będzie się podobało WCMci jemu nakazać. Przy tém uważam za powinność donieść WCMci, że gawędy o nieporozumieniach z Berlińskim dworem zaczynają już tutaj rozpowszechniać się między publicznością, chociaż jeszcze uważane są za niepewne; o ile zauważałem, pogłoski te zdają mi się dochodzić tu od wojsk pruskich w Polsce konsystujących.

Nr. 14.

Ks. Repnin do cesarzowéj Katarzyny.

30 Stycznia 1795 r.

Otrzymawszy ukaz WCMci z dnia 23 b. m. wespół z listem do króla polskiego, wręczyłem mu to pismo, po przeczytaniu którego z nieobłudnem zdaje mi się uniesieniem, polecił mi dziękować WCMci za najłaskawszą nad jego losem opiekę. Zwróciłem wówczas jego uwagę na to, że od jego zupełnego poddania się pod rozkazy WCMci zależeć będzie Wasza ku niemu życzliwość; król wtenczas zaklinając się, o ile mi się zdawało najszczerzéj, upewnił mnie, że oddawszy się raz w ręce WCMci, postanowił nie mieć innéj nad sobą woli prócz woli Waszéj, i że nie odstąpi nigdy od téj zasady, licząc to sobie za największą pociechę, że w swojem nieszczęściu może polegać na wspaniałomyślności i miłosierdziu WCMci.

Nr. 15.

Ks. Repnin do cesarzowéj Katarzyny.

22 Marca 1795 r.

Otrzymawszy ukaz WCMci z dnia 6 b. m. o księciu Józefie Poniatowskim, treść jego zakomunikowałem królowi. To go w nadzwyczajny żal wprawiło; rzewnie przy mnie płakał i bardzo był rozgniewany na swojego synowca, do którego już wysłał surowy rozkaz, aby przed 10 Kwietnia (nowego stylu) wyjechał koniecznie z Warszawy, i obrał drogę przez Galicyą do Wiednia, aby jadąc innym traktem, nie był schwytanym przez Prusaków. Znając dawno króla, mogę z pewnością ręczyć, że w tym razie nie było nic udanego, i rzeczywiście tak był przerażony tym wypadkiem, że w skutek tego zaniemógł i dotąd jeszcze jest cierpiącym. Z tego powodu zmuszony byłem Najmiłościwsza Pani dodać 1,000 dukatów do zwyczajnéj opłaty przeznaczonéj królowi, ażeby nie było żadnéj zwłoki w odjeździe księcia Józefa. Pismo jakie z tego powodu otrzymałem od króla, mam zaszczyt przesłać WCMci w oryginale.

(W liście tym, między innemi król powiada):

Muszę zwrócić uwagę Księcia na boleść, jakiéj doznałem dowiadując się, że uczucia mojego synowca przedstawione zostały Naj. Pani w tak czarnych kolorach. Nie mogę wierzyć, aby mój synowiec mógł mieć pojęcia tak przeciwne moim i tak zgubne dla jego własnych interesów, przez które

zasłużyłby na nieukontentowanie Jéj CMci. Zaklinam Księcia ażebyś przedstawił téj wspaniałomyślnéj monarchini, z uczuciem jakie Was znamionuje, że oddalenie mojego synowca jest dla mnie ciężką ofiarą, jaką w tym razie Cesarzowéj składam.

Nr. 16.

Ks. Repnin do hr. Platona Zubowa.

Wola Jéj CMci spełniona: król podpisał akt złożenia korony, który przesyłam przy najpoddanniejszym raporcie. Nie obeszło się bez łez, i to łez gorzkich, ale nie z powodu abdykacyi, lecz z przyczyny przyzwolenia na stanowcze rozstrzygnienie losu Polski i dla odrazy do króla pruskiego, którego za nic w samym akcie król wymienić nie chciał; dla tego też po wymienieniu Jéj CMci napisano tylko „sąsiednie mocarstwa.“ Dziwna rzecz, między innemi w przeznaczeniu tego monarchy, że Praga wziętą została w ten sam dzień, w którym on przed 20 laty porwany był przez Barskich konfederatów i tylko cudem został ocalony, a abdykacyą podpisał w dniu swojéj koronacyi, w którym przed 30 laty na mnie pierwszego włożył polską błękitną wstęgę (orła białego) a dziś do rąk moich oddał akt zrzeczenia się tronu! Nie mogę jednak nie wyznać, że ciężka dola jego mocno mnie wzruszyła! Na szczęście znajdował się tutaj hr. Moszyński, który mnie wiele dopomógł, równie jak hr. Mniszech, biorący szczery w tem wszystkiem udział; do korespondencyj zaś używany był znany Wam sekretarz Friese, którego ręką i akt abdykacyi jest pisany. Mam za obowiązek powiedzieć także, że hr. Panin szczerze pracował nad użyciem takich wyrażeń w akcie, któreby łatwiéj skłoniły króla do ostatecznéj decyzyi. Przekonany jestem, że ma niepospolite zdolności do piastowania teki ministra. Akt ten odwozi adjutant mój ks. Gagaryn, który zostając pod naczelnictwem hr. Bezborodki, był ciągle przy osobie króla, i którego też opiece i pamięci Waszéj polecam. Zostaję i t. d.

Nr. 17.

Ks. Repnin do hr. Sołtykowa.

24 Października 1795 r.

Król zgadza się na wszystko; a jeżeli żąda pieniędzy i załatwienia innych potrzeb, to zdaje mi się, że bez pierwszych żyć przyzwoicie nie może,

a drugich sama ludzkość odmówić mu nie pozwala, pomnąc, do jakiéj on wysokości wyniesiony był przez nasz Dwór, a dziś niezbadanemi wyrokami losu strącony z niéj po trzydziestu latach panowania. Jego położenie obecne (kimby on osobiście nie był) nastręcza mimowoli szereg głębokich myśli o znikomości ludzkiéj i woli Najwyższego: trudno znaleźć człowieka równie jak on szczęśliwego i równie nieszczęsnego zarazem.

Nr. 18.

Stanisław August do Katarzyny, nazajutrz po swojéj abdykacyi, z dołączeniem osobnego memoryału.

Najjaśniejsza Pani i Siostro moja!

Mając postanowienie nic nie czynić i niczego nie przedsiębrać bez zgodzenia się na to WCMci, chcę tego dowieść tym prywatnym listem moim. Proszę o Wasze postanowienie względem mojéj osoby i o zwrócenie łaskawéj uwagi na przedmioty wyrażone w dołączonym tu memoryale. Chcę przez to złożyć dowód moich uczuć, z któremi zostaję WCM. dobrym bratem.

Stanisław August, król.

Grodno, 26 Listopada 1795 r.

MEMORYAŁ.

1) Pragnąc przez resztę dni moich zachować życzliwość i względy WCMci, przedstawiam do Jéj uwagi plan urządzenia przyszłości mojéj. Na przyszłą wiosnę życzyłbym pojechać do wód Karlsbadzkich, obierając drogę przez Brześć, Lublin, część Galicyi i Morawii do Czech, gdzie z powodu blizkości Karlsbadu mieszka już około lat 20 moja bratowa, ta sama, o któréj interesach nieustannie zanosiłem prośby do WCMci, błagając abyś jéj raczyła dać dowody swojéj dobroci i sprawiedliwości. Mój doktór mniema, że po wodach Karlsbadzkich, Badeńskie kąpiele około Wiednia są również nieodbicie potrzebne dla mojego zdrowia. Gdyby się podobało WCMci i cesarzowi rzymskiemu, pragnąłbym obrać jedno z państw austryackich na miejsce stałego pobytu, albo osiąść gdzieindziéj w blizkości, w ciepłym klimacie, z prawem czynienia małych wycieczek do Włoch i Szwajcaryi. Gdyby to jednak uznano za niestosowne i gdybym z moją rodziną nie mógł osiąść w jednem z państw austryackich lub też w innem jakiem miejscu niemieckiego imperyum, w takim razie życzyłbym na miejsce głównego pobytu wybrać Rzym, ze swobodą robienia wycieczek do różnych miejsc we Włoszech i Szwajcaryi, używając przytem, za potężnem pośrednictwem WCMci, opieki prawa międzynarodowego, przeciw jakiegobądź rodzaju krzywdom i nie-

przyjemnościom. Że zaś nie chcę na nic się zdecydować nie zaczerpnąwszy wprzód o tem zdania WCMci, z tego więc powodu na łaskawe i życzliwe Jéj względy przedstawiam następujące zapytanie: w jakim stopniu zachowane mnie być mogą znaki zewnętrzne mojego królewskiego dostojeństwa? Zapytuję nie z powodu żalu po przedmiocie, którego rzeczywiste znaczenie tak mało mi przyniosło szczęścia, ale tylko na przypadek wydarzeń, na jakie cała moja przeszłość może mnie narazić.

2) Mam nadzieję że WCMść nie będzie uważać za natrętne przypomnienia mego o interesie starszéj siostry mojéj Zamoyskiéj, wojewodziny podolskiéj, złożonym już u stóp WCMci. Pozbywszy się Prosiętkowskiego starostwa, kupionego jeszcze przez jéj męża za panowania Augusta III, które oddała dzieciom swoim, hr. Mniszchowi i jego żonie, straciła ona jeszcze prawie połowę wartości swoich dóbr dziedzicznych, Bendrychowskiego Gródka na Podolu. Prosiętków zaopatrywał jéj dobra w opał i budulec niezbędnie w gospodarstwie potrzebny. Ośmielam się nadto przedstawić WCMci, że starostwa które ja na mocy konstytucyi 1775 r. i pod gwarancyą WCMci rozdałem moim krewnym, otrzymały wtenczas charakter dóbr dziedzicznych, a w ich liczbie była i Białocerkiew, którą ja wtenczas nadałem hr. Branickiemu. A że wielka część dóbr i starostw młodszéj siostry mojéj, (kasztelanowéj krakowskiéj, Branickiéj) przeszła pod pruskie panowanie, ośmielam się przeto odwołać do dobroci WCMci, aby raczyła wyjednać u dworu Berlińskiego dla siostry mojéj pozwolenie władania temi dobrami i starostwami, na zasadzie praw jéj służących, oraz zatwierdzenie jéj testamentu, zrobionego na korzyść synowca, księcia Stanisława. Proszę także WCM. ażeby członkowie mojéj rodziny mieli zupełną swobodę wyjeżdżania z dóbr swoich lub też towarzyszenia mi bez żadnéj dla nich szkody z tego powodu.

3) Niech mi wolno jeszcze będzie przedstawić WCMci myśl moję co do zachowania ogólnéj spokojności i bezpieczeństwa. Około tysiąca polskich oficerów kupiło swoje stopnie, włożywszy w to całe swe mienie; dziś nagle i niespodziewanie tracą oni kapitał i żołd, stanowiący dla nich jedyny środek utrzymania. (i ludzie rozsypani są teraz w prowincyach nabytych przez WCMść i waszych wysokich sprzymierzeńców; za niedostatkiem i ubóstwem, zbyt szybkim krokiem idzie rozpacz. Łaska i wspaniałomyślność WCMci po skomunikowaniu się z wysokimi waszymi sprzymierzeńcami, potrafi obmyślić środki, od których zależeć będzie nie tylko ich pocieszenie, lecz powiem śmiało, że ocalenie ich życia. Odpowiednio do ceny oficerskich stopni, którą prawo oznacza czteroletnim żołdem, przypuszczam, że summa około 400 tysięcy dukatów okazałaby się na ten cel dostateczną.

Stanisław August, król.

Dnia 26 Listopada 1795 r.

Nr. 19.

Dnia 24 Lipca 1795 r. cesarzowa Katarzyna rozkazała z Ryżskiego podskarbstwa wypłacić 14,976½ dukatów dla zaspokojenia pretensyj i zapewnienia powrotu do kraju byłym dyplomatycznym agentom polskim przy dworach zagranicznych:

Do Stokholmu posłano, przez sprawującego interesa Notbena, dla *hr. Potockiego*	5,000	dukatów
Do Londynu, przez nadzwyczajnego posła hr. Worońcowa, dla sprawującego interesa *Bukatego*	1,820	„
Do Kopenhagi, przez barona Krüdnera, dla sprawującego interesa *Kochanowskiego*	2,000	„
Do Wiednia, przez posła hr. Razumowskiego, dla sprawującego interesa *Łempickiego*	992	„
Do Hamburga, przez nadzwyczajnego posła Grossa, dla ministra w Hadze *Middletona*.	4,361½	„
Do Berlina, przez P. Alopeusa, dla sprawującego interesa *Zabłockiego*	803	„
Summa	14,976½	dukatów

DZIENNIK

HRABIEGO ELIASZA BEZBORODKI

OD DNIA PRZYJAZDU KRÓLA

STANISŁAWA AUGUSTA

Z WARSZAWY DO GRODNA, W 1795 ROKU, STYCZNIA 1 DNIA.[1])

Dzień 1 Stycznia rozpoczyna się opisaniem przyjazdu królewskiego, umieszczonem dosłownie pod Nr. 6 między dokumentami.

Dalsze szczegóły tego dnia są następujące:

Tegoż dnia 1 Stycznia po obiedzie był u króla podskarbi i kawaler Dziekoński i bawił godzinę.

Ku wieczorowi przyjeżdżał od główno-dowodzącego jenerał-major Tormasów, prosząc króla o naznaczenie godziny w której pozwoli sobie zaprezentować znajdujący się tu jeneralitet i sztabsoficerów, a otrzymawszy od króla odpowiedź, że przyjmie ich jutro w południe, wrócił do główno-dowodzącego.

O 9 wieczorem posłany był od króla z listami do Repnina, polski major Poniatowski.

2 Stycznia. O 12 godzinie główno-dowodzący z jeneralitetem i sztabsoficerami przybył do zamku, o czém skoro oznajmiono królowi, wyszedł natychmiast do sali audyencyonalnéj. Główno-dowodzący przedstawił Naj. Panu wszystkich jenerałów, pułkowników i sztabsoficerów, a także i przeznaczonego do boku królewskiego jenerał-majora hr. Bezborodkę. Król rozmawiał z wielu jenerałami, a potem z główno-dowodzącym poszedł do wewnętrznych królewskich pokoi gdzie bawili godzinę; o 1 ks. Repnin powrócił do swojego mieszkania.

[1]) Dziennik ten przedstawiany Repninowi i potem układny w jednę całość, co miesiąc odsyłany był do rąk cesarzowéj Katarzyny.

Z rozkazu ks. Repnina hr. Bezborodko objął swój obowiązek, zmieniając w tém jenerała Tormasowa.

Przed obiadem byli u króla: wojewoda miński Chomiński i polski jenerał Szydłowski.

Król wezwał hr. Bezborodkę do swojego stołu i o 2 sam przyszedł; zaproszonych było 12 osób. Po obiedzie król bawił pół godziny w przedsypialnym pokoju. Potem przyjeżdżali do niego: podkanclerzy hr. Plater który długo tam bawił, i pani Byszewska; ta prosiła o protekcyą dla swoich dzieci; JKMść polecił hr. Bezborodce prosić ks. Repnina ażeby się przychylił do jéj prośby, gdyż król w jej interesach żywy udział bierze.

O 6 i 7 godzinie odwiedzali króla: krajczy koronny Grabowski i jenerał Szydłowski, o 8 hr. Bezborodko.

O 11 król udał się na spoczynek.

3 Stycznia. Król posyłał pazia prosić jeneral-porucznika Rumiańcowa na obiad, a o godzinie 2 przyjechał głównodowodzący (książę Repnin) i był na obiedzie u króla wespół z jenerałem Rumiańcowem i hr. Bezborodką.

Tegoż dnia z rana był u króla podskarbi Dziekoński i bawił godzinę, a potém przyjeżdżał do króla kasztelan Wołłowicz

Sztabsoficerowie którzy eskortowali króla, Plechanow i Czalikow, przychodzill do jenerała Gorzeńskiego, dziękować za podarunki otrzymane od króla.

Wieczorem byli u króla: polski podpułkownik Chomiński, ks. Sapieha i syn podskarbiego Dziekońskiego.

W tymże samym czasie przysłany był do jenerała Tormasowa kapitan służbowy Parczewski od starosty Ryxa, z rachunkami. Wyjeżdżali z zamku do miasta: sekretarz Puzyna i major Poniatowski.

Od księcia główno-dowodzącego przyjeżdżał do króla z listem major Inzow, od króla był u główno-dowodzącego szambelan Duhamel.

4 Stycznia. Przyjechali z Warszawy: szambelan Badeni i sekretarz Poniatowski. Badeni o południu przyszedł do króla z pliką papierów w ręku a wyszedł bez nich po kwandransie.

O tejże godzinie był u króla hr. Bezborodko.

Jenerał Gorzeński jeździł do główno-dowodzącego.

Jenerał-majorowie ks. Cycyanów i Tormasów byli na obiedzie u króla. Przed obiadem był u króla przybyły z Warszawy pułkownik Widzki i hr. Plater.

Wieczorem przyjeżdżali w różnych godzinach do króla: wojewoda miński Chomiński, ks. Woroniecki i p. Kossakowski. Ten ostatni bawił więcéj godziny.

5 Stycznia. Przyjechali z Warszawy: marszałek koronny Moszyński i ksiądz Wł owicz.

O pół do drugiéj po południu przyjeżdżał ks. Repnin do króla, i wprzód nim dano do stołu, był u niego w wewnętrznych pokojach. Przechodząc do sali stołowéj główno-dowodzący przedstawił królowi jenerał-lejtnanta ks. Golicyna, którego król wezwał do swojego stołu. W tym dniu król i ks. Repnin przesiedzieli dłużéj niż zwyczajnie u stołu a po obiedzie rozmawiali długo o rozmaitych przedmiotach.

6 Stycznia. Ponieważ w tym dniu, według nowego stylu 17, była rocznica urodzin królewskich o czém wiedział główno-dowodzący, król więc uprzedził ks. gorącą prośbą ażeby z tego powodu żadnéj nie czynić uroczystości. Dla tego też ks. Repnin rozkazał, ażeby nikt króla nie utrudzał powinszowaniami, co z naszéj strony wypełnionem zostało, oprócz tutejszych panów polskich, którzy swoją natrętnością przymusili króla że kilka razy wychodził do nich i przyjmował powinszowania. Tegoż dnia chociaż hr. Bezborodko przyjeżdżał z rana do zamku, lecz nie chciał króla utrudzać, a wieczorem był wezwany do JKMci i zabawił tam z pół godziny.

Wyjechał za urlopem do Warszawy, z królewskiéj służby hajduk Józef Mizowin, za paszportem danym mu z główném kwatery.

7 Stycznia. Król z rana wychodził do zamkowéj kaplicy i o 10 powrócił. O 12 hr. Bezborodko przedstawiał królowi w przedsypialnym jego pokoju jenerał-majorów Łańskiego i Obrezkowa, pułkownika Repnina i kapitana gwardyi Jerapina. Król z nimi, a najbardziéj z pierwszym długo rozmawiał.

I w tym dniu jak w innych wielu z tutejszych obywateli przyjeżdżało do zamku, tak do króla jako też do osób z jego orszaku, a kto mianowicie, o tem spis szczegółowy podano przy codziennym raporcie ks. Repninowi.

8 Stycznia. Dozorca hr. Bezborodko był u króla.

Jenerał-major Łanskoj był zaproszony do stołu królewskiego. Po południu byli u króla: pułkownik Kirkor, komisarz Jelski, szambelan Krzywelski i Tomaszewski (Dyzma Bończa).

Wyjeżdżał z zamku marszałek Tyszkiewicz i o 7 powrócił.

9 Stycznia. Był na służbie major Pahlen.

Król cały dzień przepędził jak zwyczajnie i nie wychodził ze swojéj sypialni nigdzie przed obiadem.

O 11 z rana byli u króla: Lachnicki, Suchodolski i kasztelan Wołłowicz.

Jenerał Tormasow przyjechał o 2 po południu, był na obiedzie u króla i o 4 wyjechał.

W tymże czasie przyjeżdżał ksiądz Kontrym.

O 5 po południu był u jenerała Gorzeńskiego pułkownik Etłysin.

O 6 był hr. Plater u króla.

Tego dnia wyjeżdżali z rana z zamku: marszałek Tyszkiewicz, hr. Moszyński i dr. Boeckler.

10 Stycznia. Na służbie był major Aniczkow.

Król wstał o 8 zrana i oprócz obiadu nie wychodził nigdzie ze swoich pokojów.

Tego dnia był u króla p. Ciemnieński.

Pocztmistrz kowieński Essen przyniósł 2 listy do szambelana Duhamela, adresowane do jego syna.

Szambelen Strzembosz pisał do siostry swojéj mieszkającéj w Warszawie przez kapitana Trejdena tam posłanego.

Podpułkownik Giersdor przyjeżdżał od główno-dowodzącego do hr. Moszyńskiego.

O 2 po południu przyjechał hr. Bezborodko, a wkrótce potem jenerał Bennigsen, byli oni na obiedzie u króla i wyjechali o 4.

11 Stycznia. Był na służbie major książę Cycyanow.

Król wstał o 8 zrana i według swojego zwyczaju nie wychodził nigdzie ze swoich pokojów tylko na obiad.

Byli na obiedzie u króla: ks. Cycyanow jenerał, i kasztelan Wołłowicz.

O 2 po południu wyjeżdżał z zamku hr. Moszyński do podskarbiego Dziekońskiego i o 3 powrócił.

O 4 przyjeżdżał wojewóda miński Chomiński i bawił godzinę.

O 5 był u króla rektor wileńskiéj akademii (Poczobut) i wyjechał o 8.

O téj porze wyjeżdżał do główno-dowodzącego hr. Moszyński i o 8 nazad wrócił.

12 i 13 Stycznia. Obydwa te dni król przepędził jak zwyczajnie i tylko wychodził do stołu, cały czas spędzając w wewnętrznych swoich pokojach, przypuszczając do siebie tych tylko, którzy mieli do niego interes z pomiędzy zbliżonych do Jego Kr. Mości osób jego orszaku.

14 Stycznia. W Niedzielę król w towarzystwie hr. Bezborodki i osób dworu jeździł do byłego klasztoru Jezuitów, zkąd po wysłuchaniu mszy czytanéj wrócił do zamku i cały ten dzień według swojego zwyczaju przepędził w codziennem swojem towarzystwie. Wieczorem był u króla hr. Bezborodko.

Do hr. Moszyńskiego przyjeżdżał od główno-dowodzącego major Inzow.

15 Stycznia. Król oprócz obiadu przez cały dzień nie wychodził z pokojów.

Zrana był u hrabiego Moszyńskiego pułkownik Fryzel i brygadyer Kossakowski.

16 Stycznia. O południu przyjeżdżał do króla sekretarz koronny Tęgoborski.

Tegoż dnia o 2 po południn był u króla na obiedzie główno-dowodzący i o 4 odjechał.

O 6 wieczorem był u króla jenerał Tormasow z pożegnaniem, gdyż odjeżdżał do Kowna.

17 Stycznia. Byli u króla: Krasiński i biskup Kossakowski; hr. Moszyński i jen. Gorzeński byli na obiedzie u główno-dowodzącego.

18 Stycznia. Król nie wychodził ze swoich pokojów tylko do stołu.

O 2 po południu byli u króla: Szydłowski, wojewoda Chomiński, ks. Sapieha i kasztelan Wołłowicz, których król na obiad zatrzymał, a o 5 rozjechali się.

O 4 po południu byli u króla: Wawrzecki, Kretowicz (?) i hr. Plater, który bawił godzinę.

19 i 20 Stycznia. Król w obu tych dniach oprócz obiadu nie wychódził nigdzie ze swoich pokojów.

Przyjeżdżali do zamku niektórzy tutejsi polscy panowie, o których doniesiono w codziennym raporcie podanym księciu Repninowi.

21 Stycznia. O 10 zrana król w towarzystwie hr. Bezborodki, osób dworu, i przy eskorcie 24 dragonów jeździł do byłego jezuickiego klasztoru. Wyjeżdżającemu z zamku warta oddała honory z muzyką, biciem w bębny i uchyleniem sztandaru; co także było i na miejskim obwachcie, mimo którego przejeżdżał. Po przybyciu do kościoła, król słuchał tam mszy czytanéj, po skończeniu któréj siadając do karety, rozkazał jechać na Horodnicę do główno-dowodzącego, gdzie po jego przybyciu kompania będąca na warcie należne honory mu oddała. Książę Repnin spotkał króla w przedpokoju i przeprowadził go do gabinetu, gdzie około godziny byli z sobą sam na sam. Wyszedłszy z gabinetu król chodził po wszystkich pokojach pałacu Stanisława Poniatowskiego, zajmowanego przez główno-dowodzącego. Opatrywał galeryą i maneż, a potem wrócił do zamku, dokąd o 2 przyjechał główno-dowodzący i był u króla na obiedzie.

22 Stycznia. Król także wyjeżdżał do klasztoru Dominikanów i po nabożeństwie nazad powrócił.

Tegoż dnia wyprawiony został do Warszawy podczaszy królewski Luceński dla zakupienia różnych trunków, przez którego hr. Bezborodko pisał do Warszawy do jenerała Bukshewdena.

Na obiedzie byli u króla: hr. Bezborodko i pułkownik petersburgskiego dragońskiego pułku Czesmeński.

O 4 popołudniu przyjeżdżała do króla księżna Sapieżyna i bawiła więcéj godziny.

Przyjeżdżali do zamku z odwiedzinami do różnych osób tutejsi polscy panowie, o których doniesiono w codziennym raporcie.

Dwa razy przychodził do zamku, przed obiadem i po obiedzie, do szambelana Wolskiego, tutejszy dominikański przeor z jednym zakonnikiem.

23 Stycznia. Wrócił z Warszawy posłany przez dozorcę kapitan

Trejden, który przywiózł dla króla bilard i inne gry, jakie JKMość chciał mieć sprowadzone z warszawskiego zamku.

O 10 tegoż dnia król odwiedzał wsystkie mieszkania swoich dworzan, i chodził piechotą do starego zamku, gdzie oglądał izby dworzan, izby szpitalne urządzone dla jego służby, i powrócił do zamku.

Na obiedzie byli u króla: księżna Sapieżyna, biskup łucki i sekretarz koronny Granowski. Marszałkowi Moszyńskiemu oddany był przez tutejszego żyda list od biskupa Naruszewicza.

Wieczorem przyjeżdżał hr. Plater. Od księcia Repnina był major Inzow z listami. Od króla jeździli do niego: hr. Moszyński i szambelan Duhamel.

24 Stycznia. Król do obiadu zostawał w swoim gabinecie; ale kto chciał jego widzieć, przyjmował u siebie.

O południu był u niego hr. Bezborodko, około 2 godziny przyjechał do zamku główno-dowodzący i był na obiedzie u króla.

Tegoż dnia przed obiadem byli u króla: książę Drucki Lubecki i krajczy koronny Grabowski, po obiedzie sekretarz koronny Tęgoborski, Granowski i podskarbi Dziekoński.

25 Stycznia. Uwolnieni od służby przez króla stajenni: Stanisław Luberto, Piotr Stradomski, Bazyli Miruniak, Masłowski, Daniło Albrecht, Piotr Nowicki, Michał Ziemhiński i Kamiński, którym dla wolnego przejazdu dany został pasport podpisany przez jen. Cycyanowa.

26 Stycznia. Król przepędzał swój czas jak zwyczajnie.

W tym dniu był u króla biskup Naruszewicz, którego spotkanie się z Najjaśniejszym Panem od tego się zaczęło, że obaj rzewnie płakali Naruszewicz długo był w gabinecie, a potem odjechał.

Przyjeżdżali do króla synowie księcia Czartoryskiego.[1])

Na obiedzie byli u króla polscy panowie: Brzostowski i Chreptowicz.

Po obiedzie był hr. Plater, księżna Sapieżyna i synowiec jéj Sapieha.

Wieczorem król zabawiał się grą bilardową.

27 Stycznia. Byli u króla przed obiadem: kasztelan merecki Wołłowicz, koronny sekretarz Tęgoborski; biskupi: Naruszewicz i Giedrojć, którzy odjechali przed obiadem.

Wieczorem do godziny 10 u szambelana Wolskiego bawił przeor dominikański.

28 Stycznia. Król o 9 zrana udał się przez paradne pokoje do kaplicy zamkowéj, zkąd po skończonem nabożeństwie wrócił do swoich pokojów.

O 1 przyjeżdżali do króla z pożegnaniem biskupi: Naruszewicz i Giedrojć; przyjęci byli w gabinecie.

1) Książęta Adam i Konstanty, synowie Jenerała ziem podolskich.

Książę Repnin, jen. Rumiańcow i hr. Bezborodko w tym dniu byli u króla na obiedzie.

Przyjeżdżali po obiedzie do króla: były przez czas długi sprawujący interesa w Anglii Bukaty z bratem swoim, hr. Plater i Tęgoborski.

Wieczorem o godzinie 8 wychodził król do szambelańskiego pokoju i zabawiał się grą bilardową.

Wydany został pasport uwolnionemu dla widzenia się z rodziną, królewskiemu hajdukowi Papińskiemu, do Nieświeża.

29 Stycznia. Przysłany był do zamku od główno-dowodzącego kapitan Sztein.

Byli u króla: podskarbi Dziekoński i szambelan Narbutt.

30 Stycznia. Wyjechał do Warszawy ksiądz Wołłowicz.

W tym dniu byli na obiedzie u króla: książęta Czartoryscy i p. Górski.

Po obiedzie byli u króla: hr. Plater i p. Bukaty.

31 Stycznia. Król posyłał pazia, prosić do swego stołu pułkownika petersburskiego grenadyerskiego pułku Essena i ks. Sapiehę, którzy wspólnie z hr. Bezborodką jedli tam obiad. Przed obiadem i po obiedzie król z rozmaitemi osobami długo grał w bilard i o 4 wrócił do swoich pokojów.

1 Lutego. Król wstał o zwyczajnéj porze i posyłał swojego pazia do p. Górskiego, a o 1 po południu wychodził na spacer na dziedziniec zamkowy w towarzystwie szambelanów Duhamela i Wolskiego, a także pazia będącego na służbie.

Na obiedzie był książę Repnin i bawił do 4 godziny.

Z panów polskich byli u stołu: książęta Czartoryscy, krajczy Grabowski, p. Górski i około godziny 5 wieczorem odjechali z zamku.

Wieczorem król wychodził do sambelańskiego pokoju, grał w bilard i rozmawiał z osobami swojego dworu.

Wyjeżdżali z zamku o 11 godz. doktor Boeckler i hr. Moszyński; wieczorem, szambelan Duhamel i hr. Moszyński byli na balu u podskarbiego Dziekońskiego.

2 Lutego. Król zrana przyjmował u siebie majora Rode, podkomorzego Rajskiego, p. Bogusławskiego, krajczego Grabowskiego i p. Jeleńskiego.

Po południu o 8. godz. byli u króla młodzi książęta Czartoryscy i odjechali o 9.

3 Lutego. O 11 zrana p. Bukaty był krótko u króla i wyszedłszy odwiedził hr. Moszyńskiego, wyjechał o 12 i wrócił znowu o 2 godzinie na obiad do króla.

Król wstając od stołu nie zatrzymywał się w sali audyencyonalnéj i wszedłszy do pokoju szambelańskiego grał w bilard. O 9 zaś wieczorem przyszedł na wieczerzę i w pół godziny potem wrócił do swoich pokojów.

Z polskich panów wieczorem nie było nikogo u króla, tylko o 5 pan Jeleński odwiedził szambelana Duhamela.

4 Lutego. Król posyłał zrana pazia, zapraszając podskarbiego Dziekońskiego na obiad.

O 10 godzinie król wychodził do zamkowéj kaplicy i powracając ztamtąd znalazł w szambelańskim pokoju przeora dominikańskiego, którego zaszczycił rozmową.

O 1 po południu król przechadzał się po galeryach swojego zamku w towarzystwie szambelanów i paziów będących na służbie.

O 2 po południu przyjechał główno-dowodzący, był u stołu królewskiego i o 5 odjechał.

Prócz tego byli u króla na obiedzie: hr. Bezborodko i podskarbi Dziekoński.

O 5 wieczorem jeździł na pocztę paź posłany z listami od króla; król podług zwyczaju wieczorem grał w bilard.

Wyjeżdżali z zamku o 11 zrana: szambelan Duhamel do główno-dowodzącego, a o 8 wieczorem na bal do tegoż księcia, hr. Moszyński, doktor Boeckler i sekretarz Friese.

5. Lutego.. Zrana byli u króla: szambelan Badeni i p. Buchowiecki.

Na obiedzie byli u króla: młodzi książęta Czartoryscy i hr. Plater. Po obiedzie król rozmawiał z godzinę z osobami dworu w sali audyencyonalnéj a potem w szambelańskim pokoju grał w bilard. Wieczorem był sam jeden i tylko na krótko wychodził z sypialnego pokoju na wieczerzę.

6 Lutego. O 9 zrana odjechał do dóbr swoich pułkownik Politański.

O 11 jeździł od króla paź do brygadyera Merlina zapraszając go na obiad.

O 2 po południu przyjechał główno-dowodzący z brygadyerem Merlinem, jedli obiad u króla i odjechali o godz. 5.

Po obiedzie król w sali audyencyonalnéj rozmawiał z godzinę z ks. Repninem, z brygadyerem Merlinem i z hr. Moszyńskim.

Po obiedzie przedstawiał się królowi p. Matuszewicz, i byli w rozmaitych godzinach: Krzywicki i Grabowski.

O 8 wieczorem wyjeżdżali z zamku na bal do główno-dowodzącego: hr. Moszyński, jen. Gorzeński, szamb. Duhamel, podpułk. Poniatowski, doktor Boeckler, sekretarz Friese i szambelan Wolski.

7 Lutego. Król jeździł do klasztoru Jezuitów i podług zwyczaju jako w pierwszy dzień postu, posypany był popiołem.

Obiadowali u króla podkomorzy Jundziłł i p. Matuszewicz.

Po obiedzie przyjeżdżali: dozorca hr. Bezborodko, kasztelan Wołłowicz i wojewoda Chomiński.

O 7 wieczorem przyjechał z Warszawy marszałek Tyszkiewicz i tegoż jeszcze wieczora był u główno-dowodzącego.

O 8 przyjeżdżał do ks. Repnina z pożegnaniem hr. Moszyński, gdyż odjeżdżał do Petersburga.

8 Lutego. Wyjechał do Białegostoku z orszaku królewskiego szambelan Wolski, któremu udzieloną została podorożna; prosił on ażeby mu dodać podoficera na każdy mogący się zdarzyć wypadek; tegoż dnia wyjechał do Petersburga hr. Moszyński.

9 Lutego. Król zrana przechadzał się po tarasie zamkowym, z którego widok jest piękny na rzekę Niemen, i pochodziwszy z pół godziny, wrócił do swoich pokojów.

Na obiedzie był u króla książę Repnin i bawił do 4 godziny.

Po obiedzie byli polscy panowie: książę Woroniecki i Stryjeński.

Uwolniony do Warszawy lokaj dworu królewskiego, któremu pasport wydany został przez dozorcę.

10 Lutego. Król posłał pazia do klasztoru Bernardyńskiego, który w godzinę powrócił, ale po co był posyłany, o tem w żaden sposób nie można się było dowiedzieć.

Tegoż dnia byli u króla w rozmaitych godzinach przed i po obiedzie: książęta Czartoryscy, p. Wołłowicz, jen. Stryjeński i podskarbi Dziekoński.

Kilka razy jeździł od króla do głównodowodzącego sekretarz Friese.

11 Lutego. Król był w nadwornéj kaplicy i o 10 godzinie wrócił do swoich pokojów.

Główno-dowodzący był na obiedzie u króla.

Wysłani do Bielska najętym furmanem dwaj słudzy królewscy, Franciszek Albertowicz i Jan Kinder, ażeby zabrać ztamtąd wino królewskie, które z powodu złéj drogi tam zlokowano. Prócz tego posłany był jeszcze masztalerz Piotr Nowicki dla przyprowadzenia ztamtąd królewskiego konia.

12 Lutego. Wyprawiony do Warszawy przez króla szlachcic Szwendrowski zostający przy sekretarzu Friese. Dano mu podorożne pocztowe, a dla bezpieczeństwa dodany podoficer grenadyerskiego petersburgskiego pułku.

13 Lutego. Nikt nie przyjeżdżał do króla.

14 Lutego. Wyjechał z zamku do Petersburga synowiec królewski, marszałek koronny Tyszkiewicz.

15 Lutego. Hr. Bezborodko był na obiedzie u króla. Wieczorem byli pp. Stryjeński, Sapieha, książęta Czartoryscy i szambelan Narbutt.

16 Lutego. Byli u króla kasztelan Kurżeniecki i polski brygadyer Twardowski.

Powrócił z Białegostoku szambelan Wolski; będący przy nim podoficer odprawiony do pułku.

Na wieczerzy byli u króla: książęta Czartoryscy i szambelan Narbutt.

Król posyłał sekretarza Friese do ks. Repnina.

17 Lutego. O południu król przyjmował rektora wileńskiéj akademii i kawalera orła białego, Poczobuta.

Wieczorem przyjechał z Warszawy do Grodna i zatrzymał się w zamku wielki koniuszy Kicki, i tegoż wieczora jeździł do główno-dowodzącego, ale go w domu nie znalazł.

18 Lutego. W niedzielę król jeździł na mszę św. do klasztoru byłego Jezuitów, i o 10 godz. wrócił do zamku.

Książę Repnin był na obiedzie u króla.

Wydany został pasport przez dozorcę powracającemu do Warszawy królewskiemu baletmistrzowi Kurcowi.

Po obiedzie byli u króla: książęta Czartoryscy, Górski, Kaczanowski, kasztelan Kurżeniecki i brygadyer Twardowski.

Król dwa razy posyłał sekretarza Friese do główno-dowodzącego.

Wydano pasport do miasteczka Izabelina Niedwinowskiemu, służącemu u adjutanta królewskiego Gordona.

19 Lutego. Wyjeżdżali z zamku do miasta: koniuszy Kicki i jenerał Gorzeński i na obiad wrócili.

Tegoż dnia byli u króla: Lachnicki, rektor Poczobut, brygadyer Twardowski i książęta Czartoryscy.

20 Lutego. Był u króla o południu jenerał austryacki ks. Sułkowski.

Król przed obiadem przechadzał się po tarasie nad Niemnem i po zamku. Od ks. Repnina przysłany był oficer od służby z listami do króla które przez dyżurnego majora Pahlena oddane zostały szambel. Duhamelowi.

O 2 po północy wybuchł pożar w zamku w pokojach Kickiego, lecz prędko został ugaszony.

21 Lutego. Książę Repnin był na obiedzie u króla, a także i hr. Bezborodko, kasztelan Kurżeniecki, brygadyer Twardowski i rektor Poczobut.

22 Lutego. Król przechadzał się po obydwóch korytarzach na drugiem piętrze w zamku, i przypatrywsł się zmianie warty.

Przed obiadem byli u króla: jenerał-porucznik polski hr. Grabowski, polski jenerał-porucznik Jeleński. Na obiedzie był jenerał-porucznik książę Sułkowski.

23 Lutego. Król dzień ten przepędził jak zwyczajnie i do zamku nikt nie przyjeżdżał.

24 Lutego. O 11 zrana król przechadzał się około zamku.

Na obiedzie byli u króla: ks. Czartoryscy, szambelan Narbutt i Górski.

Wieczorem w zamku był p. Lachnicki.

25 Lutego. Król był w zamkowéj kaplicy.

Na obiedzie byli u króla: ks. Repnin i ks. Cycyanow.

26 Lutego. Wyjechał do Warszawy za pasportem kapitan z orszaku królewskiego, Aksamitowski.

27 Lutego. Na obiedzie byli u króla: rektor Poczobut, książęta Czartoryscy, Górski i Jeśman.

Wyprawiony został z zamku ekwipaż hr. Tyszkiewicza na wieś zkąd konie były przysłane.

28 Lutego. Na obiedzie u króla byli: hr. Bezborodko i polski jenerał Stryjeński.

1 Marca. Książę Repnin był u stołu królewskiego, po obiedzie w sali audyencyonalnéj około dwóch godzin rozmawiali z sobą. O 5 król wrócil do swoich pokojów.

Wieczór król przepędził na zwyczajnych swoich zatrudnieniach.

2. Marca. Nikt nie był u króla, który cały ten dzień przepędził na czytaniu książek i na graniu w bilard.

Do koniuszego Kickiego przyjeżdżali: jenerał Stryjeński i książęta Czartoryscy.

O południu wyjeżdżał z zamku do księcia Repnina sekretarz Friese.

3 Marca. Sekretarz Friese wyjeżdżał z zamku do główno-dowodzącego.

4 Marca. Był u króla rektor Poczobut.

Do stołu wezwani byli: książęta Czartoryscy, Górski i Zaleski, a także i główno-dowodzący. Po obiedzie król rozmawiał z nimi około dwóch godzin, a o 5 wrócił do swoich pokojów.

Po obiedzie był u króla chorąży litewski Narbutt.

Tego dnia wyjechali do Warszawy z orszaku królewskiego: pułkownik Politański, szambelan Trembecki i starosta Ryx.

5 Marca. Odesłano przez hr. Bezborodkę przy piśmie do wielkiego koniuszego Kickiego, zarządzającego całym zamkiem królewskim, miesięczną pensyą dla całéj świty królewskiéj i przeznaczone pieniądze na inne rozchody.

O południu przyjeżdżał do jener. Gorzeńskiego p. Byszewski i jadł obiad u króla.

O 7 wieczorem wyjechał do Warszawy jenerał Gorzeński, uwolniony przez króla na 6 miesięcy.

Król posyłał do księcia Repnina sekretarza swego Puzynę.

O 8 wieczorem był trzeci raz u króla p. Byszewski.

6 Marca. Król przed obiadem nie wychodził ze swego gabinetu i użalał się, że źle noc przepędził. U stołu był bardzo smutny, i mało mówił. Był u niego na obiedzie hr. Bezborodko, z którym potem długo rozmawiał; następnie wrócił do swoich pokojów. Wieczorem grał w bilard i do 10 godziny bawił się z osobami swojego dworu.

7 Marca. Król dzień ten przepędził na zwyczajnych swoich zatrudnieniach.

8 Marca. Król przed obiadem przechadzał się w zamku Grodzieńskim po tych salach, gdzie dawniéj odbywały się sejmy, a potem wrócił do swoich pokojów.

Tegoż dnia król przyjmował p. Byszewskiego i wojewodę Chomińskiego.

Wyjeżdżali z zamku do miasta: doktor Boeckler i szambelan Duhamel, a sekretarz Friese posyłany był od króla do główno-dowodzacego.

9 Marca. Król z południa przechadzał się także po salach sejmowych.

Byli u króla: ks. Czetwertyński i książąta Czartoryscy. Do stołu wezwany był hr. Bezborodko.

10 Marca. Wyjście króla ze swoich pokojów i zatrudnienia jego były takie jak w dniach poprzedzających i do zamku nikt z polskich panów nie przyjeżdżał.

11 Marca. Główno-dowodzący był na obiedzie u króla.

Po północy wybuchł pożar w zamku, w pokojach wielkiego koniuszego Kickiego, lecz natychmiast był ugaszony.

12 Marca. Jenerał Stryjeński i jen. Jeleński byli na obiedzie u króla.

Z zamku do miasta wyjeżdżali: doktor Boeckler, szambelanowie Strzembosz i Wolski, a sekretarz Friese dwa razy był posyłany przez króla do księcia Repnina.

13 Marca. Dzień ten przeszedł jak poprzedzające.

14 Marca. Król był w nadwornéj kaplicy.

Obiadowali u króla: ks Mikołaj Bazylewicz Repnin, hr. Bezborodko, dwaj książęta Czartoryscy i starosta Górski.

Tegoż dnia hr. Bezborodko przesłał koniuszemu Kickiemu przez dyżurnego w zamku majora Aniczkowa trzy pasporty: 1) Sebastyanowi Borkowskiemu, plenipotentowi ex referendarza Wołkowyckiego do Warszawy i na powrót do Grodna na 3 pocztowe konie. 2) Warszawskiemu mieszczaninowi Józefowi i dla dziewięciu jego służących powracających do Warszawy w trzech powozach 12 własnemi końmi, i 3) sekretarzowi królewskiemu Puzynie, odjeżdżającemu za kordon pruski dla odwiedzenia swoich krewnych. O tych trzech pasportach, a mianowicie ostatnim, hr. Bezborodko zapytywał o zdanie główno-dowodzącego.

15 Marca. O 10 godzinie król w towarzystwie koniuszego Kickiego, hr. Bezborodki i służbowego szambelana Strzembosza w poczwórnéj odkrytéj landarze, przeprowadzany przez kilka przydwornych królewskich osób na koniach, z eskortą 24 dragonów z oficerem, przejeżdżał się za miasto o pół mili do wsi Grodzienki, a powracając wstąpił do główno-dowodzącego, u którego zabawiwszy z godzinę, powrócił do zamku na obiad.

Tegoż dnia, od 4 godziny po południu, aż do zachodu słońca z powodu pięknéj pogody przechadzał się król po tarasie nad Niemnem i przypatrywał się chwili, w któréj rzeka puszczała.

Wieczorem przysłany był od księcia Repnina starszy major Duhamel z listami do króla.

16 Marca. Król był w zamkowéj kaplicy i uskarżał się na przeziębienie i ból głowy, ale do stołu przychodził. Do wieczora zostawał w swoim gabinecie zajęty czytaniem i korespondencyą. O 9 wieczorem grał w bilard i był przytomny przy wieczerzy, na któréj z obcych osób byli tylko książęta Czartoryscy i p. Górski.

17 Marca. Wszystko było jak w dniu poprzedzającym.

18 Marca. W niedzielę, król był na nabożeństwie w zamkowéj kaplicy.

Dziś obiadowali u króla: ks. Repnin jen.-porucznicy Rumiańcow i Bezborodko, książęta Czartoryscy i p. Górski, którzy o 4 odjechali z zamku.

O 8 wieczorem król grał w bilard i był obecnym przy wieczerzy, na któréj oprócz domowiników nikogo nie było. O 11 król spać się położył.

19 Marca. Z rana był u króla polski jenerał Stryjeński.

Sekretarz królewski Friese dwa razy posyłany był do główno-dowodzącego.

Z zamku do miasta wyjeżdżali szambelani: Wolski, Strzembosz i major Poniatowski.

Król jednostajnie czas przepędzał jak w dniach poprzedzających.

20 Marca. Wrócili z Warszawy z orszaku królewskiego: szambelan Trembecki, pułkownik Politański i Ryx.

Tego dnia król był niezdrów i ciągłe czuł przeziębienie, nie wychodził z sypialnego pokoju, wbrew swojemu zwyczajowi, nie ubierał się i nie był u stołu. O 10 zrana przyjął lekarstwo i do wieczora męczył go ból w krzyżu i silny kaszel z wewnętrzną gorączką.

Po obiedzie odwiedził króla książę Mikołaj Repnin.

Dwa razy przyjeżdżała do zamku i była u starosty Ryxa p. Gorska. Na obiedzie byli książęta Czartoryski i p. Górski.

Dwa razy paź Jabłoński jeździł z zamku do p. Potockiego.

Wieczorem na chwilę był u króla wojewoda Chomiński.

Sekretarz Friese jeździł do główno-dowodzącego.

21 Marca. Król nie czuł się jeszcze lepiéj na zdrowiu i gorączka z innemi cierpieniami nie ustawała, a ponieważ ból wewnątrz powiększał się, więc zostawał w sypialnym pokoju, nie ubierał się i do stołu nie przychodził.

W zamku byli: wojewoda Chomiński, książęta Czartoryscy, p. Górski i szambelan Narbutt.

Sekretarz Friese i adjutant królewski Gordon byli u główno-dowodzącego.

Wyprawiony tego dnia do Warszawy ekwipaż księcia Józefa Poniatowskiego, z pasportem danym od księcia Repnina oficerowi będącemu przy tym obozie.

Adjutant królewski Gordon wyjechał na krótko do Warszawy.

22 Marca. Ponieważ w Wielki-Czwartek król zwykle spowiadał się, a nie mógł z powodu choroby wychodzić do kaplicy, odprawiano zatem mszę czytaną w przed-sypialnym jego pokoju, gdzie po skończonem nabożeństwie król się spowiadał.

Do księcia Repnina jeździli: koniuszy Kicki i sekretarz Friese.

W tym dniu z Warszawy przybyła część ekwipażów królewskich.

23 Marca. Główno-dowodzący odwiedzał króla, któremu zrana trochę lżéj było, ale wieczorem znowu uskarżał się na silne dolegliwości.

24 Marca. Wydany został pasport do Warszawy polskiemu szlachcicowi Gorskiemu dla 12 furmanów z 20 końmi i czterma wozami które przywiozły ekwipaż królewski.

Dyżurny oficer, porucznik Argamanow, podczas nocnego runtu zaaresztował w korytarzu przed kuchnią włóczącego się tam z polskiéj gwardyi kaprala Pawła Ciechanowskiego, którego wespół z jego papierami do hr. Bezborodki dostawił, lecz po rozpatrzeniu papierów, nie okazało się w nich nic podejrzanego. Miał on napisaną jednę prośbę do króla, prosząc o pieniężne wsparcie na powrót do domu, drugą podobnąż do główno-dowodzącego, prosząc aby wynaleziono i oddano mu rzeczy zabrane przez kozaków w podróży jego z Warszawy i opatrzono go pieniędzmi. W trzeciéj prośbie do siostry królewskiéj hr. Branickiéj, żądał ażeby go na służbę w Białymstoku przyjęła, gdyż dziad i ojciec jego służyli jéj domowi. Inną jeszcze prośbę jego, podaną feldmarszałkowi Suworowowi, aby rozkazał polskiemu kapitanowi Szwendrowskiemu oddać należne mu 691 złp. zwrócono nazad Ciechauowskiemn. Tenże Ciechanowski miał przy sobie wydany mu w Styczniu 1795 roku w Warszawie, przez dyżurnego jenerała Arseniewa pasport, z którym na mocy rozkazu feldmarszałka Suworowa Rymnickiego uwolniony z polskiéj służby, miał udać się do domu, będącego w województwie podolskiem, we wsi *Sorcza*, lecz on zamiast tam, przywlókł się do Grodna.

Pomienionego kaprala Ciechanowskiego hr. Bezborodko odprawił zaraz do jenerała ks. Cycyanowa, uwiadamiając go, że nic w tém podejrzanego nie znajduje, oprócz pasportu, którego on do Grodna nie ma, i że mu zabronił przychodzić do kogokolwiekbądź w zamku bez pozwolenia.

25 Marca. Na pierwszy dzień katolickiego Wielkanocnego święta król z powodu choroby nie wychodził i nie ubierał się, mszę ś. odprawiono

w przedsypialnym jego pokoju, a o 2 po południu wyszedł w szlafroku do sali, gdzie cały swój dwór i rosyjskich sztabs i oberoficerów znajdujących się na służbie przy nim, częstował podług zwyczaju jajami i przygotowanem w ten dzień święconem; rozmawiał ze sztabs-oficerami a obiad jadł sam jeden w sypialnym pokoju. Hr. Bezborodko, książęta Czartoryscy i p. Górski byli zaproszeni przez króla do zamku na obiad; przyjmował ich wielki koniuszy Kicki.

Z Warszawy przyjechał królewski sekretarz Karaś i przywiózł listy do króla i do różnych osób dworu.

O 10 wieczorem przyjeżdżała do króla z powinszowaniem świąt podskarbina Dziekońska.

Wieczorem do główno-dowodzącego jeździli na bal: koniuszy Kicki i szambelan Wolski.

26 Marca. Dano podorożnę do Żytomierza z orszaku królewskiego p. Moszyńskiemu.

Pułkownik Politański wyjechał na wieś na dni kilka.

Król przechadzał się nad brzegiem Niemna.

Sekretarz Friese wyjeżdżał do miasta, do p. Potockiego.

27 Marca. Od ks. Repnina przyjeżdżał do króla kapitan Sztejn z listem, wręczył go dyżurnemu w zamku majorowi ks Cycyanowowi dla oddania szambelanowi służbowemu Duhamelowi, który go wręczył Najjaśniejszemu Panu.

Sekretarz Friese dwa razy posyłany był przez króla do główno-dowodzącego.

Architekt Sacken wyjechał do Białegostoku.

28 Marca. Król zrana wychodził nad brzeg Niemna i obiadował u wielkiego stołu.

Był u króla p. Gruszewski i bawił pół godziny.

29 Marca. Król chciał konno jechać na spacer, lecz się rozmyślił, obiadował u wielkiego stołu i użalał się że go oko bolało, do wieczora bawił w swym gabinecie a potem wychodził do szambelańskiego pokoju.

30 Marca. Wyjechał z zamku za pasportem do Białegostoku z orszaku królewskiego starosta Sokołowski.

31 Marca. Król przechadzał się po tarasie nad Niemnem i obiadował u wielkiego stołu. Na obiedzie byli u niego książęta Czartoryscy.

1 Kwietnia. W święto Wielkanocne wschodniego Kościoła, król o 11 godzinie wyszedł z kaplicy zamkowéj w asystencyi dozorcy, hr. Bezborodki i urzędników swojego dworu a także z eskortą 24 dragonów i oficera: jeździł za miasto do Poniemunia, zabawił tam więcéj godziny, przechadzając się po brzegu Niemna; wracając, wstąpił do główno-dowodzącego, winszował mu świąt i był częstowany podług zwyczaju paschą i święconem, po-

tem wrócił do zamku. Na obiedzie u króla byli: książęta Czartoryscy i p. Zbyszewski.

Wyjeżdżali dzisiaj z zamku do główno-dowodzącego z powinszowaniem świąt a wieczorem na bal pp. wielki-koniuszy Kicki, szambelanowie: Duhamel, Strzembosz i Wolski, pułkownik i adjutant Kirkor, p. Widzki i sekretarz Friese.

2 Kwietnia. Byli na obiedzie u króla: książę Repnin, jenerał-porucznik Bezborodko, książęta Czartoryscy, p. Górski, i o 6 wieczorem rozjechali się.

Wyjechał do swoich wsi z orszaku królewskiego p. starosta i kasyer Sokołowski.

Dzisiaj od dozorcy hr. Bezborodki odesłano do koniuszego Kickiego przez ręce płatnika Rosenbauma, summę miesięczną za Marzec na pensye i inne rozchody królewskie.

3 Kwietnia. Dzisiejszy dzień przepędził król jak zwykle i nikt z miastowych tutejszych do zamku nie przyjeżdżał.

Paź królewski posyłany był do klasztoru OO. Dominikanów. Powrócili z Warszawy: królewski podkoniuszy i major Axamitowski.

4 Kwietnia. Był na obiedzie u króla główno-dowodzący, z nim także pruski jenerał-porucznik ks. Goldsteinbeck, jenerał Bennigsen i pruski major Grewen.

Dzisiaj na zamku król słuchał przy capstrzyku rogowéj muzyki która go mocno zajęła i obdarzył muzykantów dziesięciu czerwonemi złotemi.

Sekretarz Friese był po dwakroć posyłany do główno-dowodzącego.

Uwolnieni do Warszawy, służący adjutanta Kirkora: Złotnicki i Pawłowski, którym wydane pasporta od dozorcy hr. Bezborodki.

5 Kwietnia. Wyjechali do Warszawy: szambelan Duhamel i major Kawecki.

Z rozkazu główno-dowodzącego, dozorca hr. Bezborodko odesłał przez swojego płatnika przy liście do p. Kickiego, summę na liberyą 1500 dukatów, za Styczeń i Luty.

6 Kwietnia. Przechadzał się król nad brzegiem Niemna, zachodził do apartamentów przeznaczonych na piętrze dla siostry królewskiéj, hr. Branickiéj i odwiedził szambelana Wolskiego.

7 Kwietnia. Król wyjeżdżał do Poniemunia i na obiad wrócił; z powodu słabości hrabiego Bezborodki asystował królowi konno major baron Pahlen.

Wieczorem przysłane były przez oficera od główno-dowodzącego listy do króla i do innych osób, które dyżurny major Aniczkow doręczył.

Król posyłał pazia do główno-dowodzącego i do hr. Rumiańcowa.

8 Kwietnia. Główno-dowodzący, dozorca hr. Bezborodko, jenerał-ma-

jor książę Cycyanów a także Czartoryscy i p. Górski byli na obiedzie u króla; po obiedzie był koncert.

9 Kwietnia. Król jeździł wieczorem do Poniemunia w asysteneyi swoich dworzan i dozorcy hr. Bezborodki.

10 Kwietnia. Rano o 10 król w asystencyi dworzan i dozorcy hr. Bezborodki jeździł konno po drodze wileńskiéj, potem do Poniemunia i wrócił o 1 godzinie.

Byli na obiedzie w zamku: hr. Bezborodko i pp. Zbyszewski i Lachnicki. Po obiedzie posyłał król sekretarza Friese do księżny Natalii Aleksandrówny Repninowéj z powinszowaniem z powodu jéj przybycia.

11 Kwietnia. Główno-dowodzący obiadował u króla a także hr. Bezborodko, książęta Czartoryscy, pp. Narbutt i Górski.

Trzy razy był posyłany sekretarz Friese do główno-dowodzącego z rozkazu jego odesłane do p. Kickiego pozostające za Marzec i Kwiecień 1500 dukatów na liberyą królewską, które wyliczył za kwitem p. Kickiego płatnik Rosenbaum.

12 Kwietnia. Król konno jeździł wieczorem po drodze szczuczyńskiéj i wrócił przez Horodnicę.

Na wieczerzy u króla byli książęta Czartoryscy i p. Górski, żegnając go przy odjeździe do Petersburga. Król rozstał się z nimi bardzo czule.

13 Kwietnia. Król ze swymi dworzanami wyjeżdżał konno na przejażdżkę w asystencyi zwykłéj eskorty i dozorcy hr. Bezborodki.

O 6 godzinie po południu przyjechali do króla: książę Mikołaj Bazylewicz (Repnin), księżna Natalia Aleksandrówna (Repninowa) i księżna Aleksandra Mikołajewna Wołkońska z synem swoim, chorążym gwardyi, ks. Wołkońskim; spotkani byli przez urzędników dworu królewskiego w sali, sam król spotkał ich w bilardowym pokoju i wprowadził do swojego gabinetu, gdzie zabawiwszy z pół godziny, wyjechali.

14 Kwietnia. O 10 godzinie rano król wyjechał konno i wracając o 2 wstąpił do główno-dowodzącego, gdzie zabawił z godzinę i wychodząc zaprosił do siebie na obiad w niedzielę główno-dowodzącego z żoną i księżną Aleksandrą Wołkońską, które przybyły z główno-dowodzącym przed 2 po południu.

15 Kwietnia. Byli także na obiedzie: hr. Bezborodko i brygadyer ks. Łabanow Rostowski; po obiedzie był koncert a o 5 księztwo wyjechali do domu.

16 Kwietnia. Król konno wyjeżdżał na spacer za miasto i powrócił o godzinie 1.

Jenerał wojsk polskich Stryjeński był na obiedzie w zamku. Starosta Ryx dawał podwieczorek w Poniemuniu dla dworzan królewskich i dla innych swoich znajomych.

Król o godzinie 6 jeździł w koczu do Poniemunia, przechadzał się po gaju i słuchał z wielką przyjemnością rogowéj muzyki; w domu, należącym do Stryjeńskiego, był na traktamencie, rozmawiał z wielu osobami, zbliżył się do dam i rozmawiał z panią szambelanową Benken i majorową Roden, — o 7 powrócił do Grodna.

17 Kwietnia. Z orszaku królewskiego szambelan Wolski wyjechał do Białegostoku, od dozorcy dodany mu za konduktora podoficer z pułku strzelców.

Król po brzegu Niemna przejeżdżał się konno, potem po szczuczyńskiéj drodze i wrócił o wpół do dwunastéj.

18 Kwietnia. Król o 10 rano wyjeżdżał konno.

Po obiedzie byli: pani Zabiełłowa, pułkownikowa Fox i kapitan Bystram.

19 Kwietnia. Dozorca hr. Bezborodko za pozwoleniem główno-dowodzącego jeździł z wielkim koniuszym Kickim do Jeziór, o 3 mile, na polowanie; jeździł z nimi i pułkownik Politański. Główny dozór w zamku oprócz dyżurnego sztabsoficera, polecony został przez hr. Bezborodkę starszemu z dyżurnych, majorowi Kochowskiemu, któremu zalecono towarzyszyć królowi gdyby wyjeżdżał. Główno-dowodzący i hr. Rumiańcow byli na obiedzie u króla.

Przyjechali do zamku: brygadyer Meden z dwoma oficerami jeneralnego sztabu, architektem Sackenem obejrzeć pokoje, które na przyjazd siostry królewskiéj, wojewodziny podolskiéj, rozkazano odnowić i przerobić.

Przed wieczorem wyjechał król z kilku osobami swojego dworu do główno-dowodzącego, a ztamtąd razem z nim i obydwiema księżnami pojechali do Poniemunia; wracając jeszcze król wstępował do główno-dowodzącego a potem wrócił do zamku. Wieczorem przyjechali z Warszawy adjutanci królewscy Gordon i Byszewski.

20 Kwietnia. Nad wieczorem jeździł król konno po drodze do Poniemunia i nie dojeżdżając do miejsca, zwrócił ku brzegowi Niemna, gdzie zsiadłszy z konia długo przechadzał się po brzegu a o zmroku powrócił do zamku.

21 Kwietnia. W dzień urodzin Jéj Imperatorskiéj Mości, król z osobami swojego dworu, w towarzystwie dozorcy hr. Bezborodki, o godzinie 1 jeździł do główno-dowodzącego, który z całym jeneralitetem i sztabsoficerami spotkał Najj. Pana na ganku, a księżna Repninowa w galeryi; król oświadczywszy powinszowanie uroczystości, powiedział księciu, że przyjechał do niego na obiad i odsyłając ekwipaże, rozkazał im wrócić na godzinę 3. Kiedy oznajmiono do stołu, król podał rękę małżonce główno-dowodzącego i poszli do sali jadalnéj; u stołu były także osoby zaproszone z orszaku królewskiego: wielki koniuszy Kicki, szambelan Trembecki i dyżurny Strzem-

bosz; adjutanci: Kirkor, Gordon i Byszewski; pułkownik Politański, doktor Boeckler i major Aksamitowski. U stołu powstawszy król, pił zdrowie Najj. Imperatorowéj, przy czem salutowano z dział 31 wystrzałami. Po chwili J. Książęca Mość główno-dowodzący i wszyscy będący u stołu, tak Rosyanie jak i Polacy, panowie pili zdrowie króla przy salutowaniu z dział 21 wystrzałami. W czasie obiadu grały dwie muzyki na przemian, rogowe i na trąbach, ustawione na placu w pobliżu sali jadalnéj. Po obiedzie zabawił król jeszcze z godzinę i o 4 wrócił do zamku.

Do główno-dowodzącego jeździli na bal p. Kicki i adjutanci: Kirkor i Byszewski, wieczorem byli u króla pp. Granowski i Morawski.

22 Kwietnia. Król był w zamkowéj kaplicy.

O 1 godzinie był u króla jenerał wojsk polskich Zabiełło i po dwóch godzinach wyjechał z zamku.

Na obiedzie u króla byli: główno-dowodzący, hr. Bezborodko i pp. Brzostowski i Morawski.

O 7 wieczorem król jeździł konno do wsi *Grandzicz* a ztamtąd wrócił w karecie.

23 Kwietnia. Król dzisiaj rano tak niespodzianie wyjechał konno na spacer, że nie wszystkie osoby jego dworu, zwykle mu towarzyszące, wiedziały o tém; znajdowali się przy królu tylko: dozorca hr. Bezborodko, pułkownik Politański, dyżurny adjutant Kirkor i szambelan Strzembosz a więcéj nikogo; eskorta w pewnéj odległości postępowała za królem. Ekwipaże drogą Poniemuńską wróciły do miasta a król brzegiem Niemna, pominąwszy most, wrócił do zamku.

24 Kwietnia. O 1 godzinie z orszakiem dworu król odwiedził w starym zamku sekretarza Friese, wracając ztamtąd, wstąpił do koronnego koniuszego. O zwykłéj godzinie jadł obiad.

Dwa razy u króla i u koniuszego Kickiego był p. Brzostowski. Kapitan od warty, przechodząc przez sień, zauważył, że z szyldwachem, stojącym przy drzwiach bocznego ganku, rozmawiał długo lokaj p. Brzostowskiego. Szyldwach był zaraz zmieniony, i z indagacyi pokazało się, że ów lokaj prawił żołnierzowi wiele niedorzeczności i grubiaństwa; po doniesieniu o tém główno-dowodzącemu, polecono jenerał-majorowi Cycyanowowi powiedzieć p. Brzostowskiemu, aby ów lokaj był przykładnie ukarany za zuchwalstwo.

Wyjeżdżał z zamku szambelan Wolski, był u główno-dowodzącego i w domu p. Kossakowskiego.

Król wieczorem przechadzał się po tarasie.

25 Kwietnia. Wydany pasport do Warszawy sekretarzowi królewskiemu Bacciarellemu i dwom przy nim służącym, z których jeden, masztalerz królewski, prowadzący trzy konie, drugi lokaj Bacciarellego.

Posłany był paź do p. Wołkowyskiego w domu Sobolewskiego, zkąd po godzinie wrócił.

Jenerał Stryjeński i p. Andrzejkowicz byli u króla.

Przed wieczorem wyjeżdżał król konno na spacer za miasto; kiedy wyjeżdżał z zamku, wdowa Montusz podała prośbę królowi na szambelana Badeniego.

26 Kwietnia. Wyjechał do Warszawy sekretarz Bacciarelli.

Król wyjeżdżał konno za miasto i ujechawszy wiorst 5, powrócił.

Główno-dowodzący był na obiedzie u króla.

Po obiedzie przyjeżdżały złożyć życzenia, jako w wigilią imienin królewskich: pani Grabowska, księżna Woroniecka i podskarbina Dziekońska.

Przyjechali z Warszawy: radzca królewski Robert Withson i podkoniuszy Aksamitowski.

27 Kwietnia. Król w dniu swoich imienin był w zamkowéj kaplicy, w wigilią dnia tego prosił główno-dowodzącego, aby żadnéj z tego powodu nie urządzano uroczystości; w dniu tym żadnych od nikogo nie przyjmował powinszowań; główno-dowodzący przyjechał jednak do króla na obiad; byli także na obiedzie: hr. Bezborodko, jenerał wojsk polskich Stryjeński i przybyli z Warszawy: kasztelan Lubecki, p. Ledóchowski, p. koniuszy Kicki i kilku dworzan królewskich. Główno-dowodzący pił zdrowie króla a król wielkiego księcia Konstantego, którego imieniny także w tym dniu są obchodzone. Po obiedzie przyjechały: księżna Repninowa z córką księżną Wołkońską, także jenerał-porucznik hr. Rumiancow i jenerał-major ks. Cycyanow.

Wyjechali z powrotem do Warszawy: radzca królewski Withson, któremu wydano pasport, jako też furmanowi Mateuszowi Ramińskiemu.

28 Kwietnia. Z powodu chłodnego powietrza król nie wyjeżdżał za miasto na spacer.

29 Kwietnia. Główno-dowodzący był na obiedzie u króla.

30 Kwietnia. Król wyjeżdżał na spacer.

1 Maja. Zrana król wyjeżdżał konno za miasto w towarzystwie kilku osób swojego dworu, przeprowadzony przez zwykłą eskortę; z powodu choroby dozorcy, hr. Bezborodki, towarzyszył mu starszy major, baron Pahlen. Na obiad król wrócił do zamku.

Tego dnia byli u króla: jenerał Stryjeński, warszawski bankier Mejzner i dwóch Dominikanów.

Od główno-dowodzącego przysłany był oficer z listami do sekretarza Friese.

Ku wieczorowi przyjechał z Warszawy kanclerz hr. Chreptowicz, natychmiast udał się do króla i w pół godziny wyszedł; zatrzymał się on w zamku, w górnych pokojach.

Król posyłał pazia do hr. Bezborodki, zapytując o zdrowie.

Szambelan Wolski chodził do dominikańskiego klasztoru; sekretarz Friese jeździł do ks. Repnina.

Tego dnia dozorca hr. Bezborodko posłał przez podskarbiego, porucznika Rosenbauma, do koniuszego Kickiego miesięczną summę za miesiąc Kwiecień, tak na pensyą, jak i na inne królewskie rozchody.

2 Maja. Król zrana jeździł konno do Poniemunia; towarzyszyły mu osoby dworu, starszy major Kochowski i eskorta z oficerem, i raczył wrócić na obiad.

Byli w zamku: jenerał Stryjeński, polski pułkownik Wojna i kapitan polski *Cerster*.

Przyjechał z Warszawy baletmejster Kurc.

Król był w nadwornéj kaplicy a pod wieczór przechadzał się aż do wieczerzy, po któréj zatrudniał się czytaniem gazet, grą w bilard a o 11 udał się na spoczynek.

3 Maja. Król nie wyjeżdżał z powodu brzydkiéj pogody.

Ks. Repnin i jenerał Benigsen byli na obiedzie u króla.

Po obiedzie przyjechali do zamku: dowódzca piechotnego jeleckiego pułku Fensz i dowódzca petersburgskiego grenadyerskiego pułku Stackelberg, których główno-dowodzący przedstawił królowi.

4 Maja. Król zrana przejeżdżał się konno; na obiedzie byli u niego: jenerał Stryjeński i p. Lachnicki.

Szambelan Wolski i sekretarz Friese jeździli do ks. Repnina. Wieczorem król odwiedził główno-dowodzącego i w godzinę potem wrócił do zamku.

Wydany szambelanowi Lesnerowi do Warszawy bilet na trzy pocztowe konie.

5 Maja. Wyjechali do Warszawy z orszaku królewskiego: podkoniuszy major Aksamitowski i jałmużnik królewski, ksiądz Lubański, za pasportem.

6 Maja. O 10 zrana król wychodził do nadwornéj kaplicy. Książe Repnin, jenerałowie: hr. Rumiańcow, hr. Bezborodko, hr. Panin, którego po raz pierwszy przedstawił królowi główno-dowodzący, i brygadyer Fensz byli u króla na obiedzie i bawili się do 5 godziny.

O 6 godzinie po południu król w towarzystwie dozorcy, hr. Bezborodki, koniuszego Kickiego i szambelana Wolskiego w karecie, a reszta jego orszaku konno, pierwszy raz jeździł za rzekę Niemen do Łosośny. Tam przechadzał się po nad brzegiem Łosośny i o 10 wieczorem wrócił do miasta.

Z rozkazu główno-dowodzącego, w razie przejażdżek królewskich za Niemen, eskorta jego powiększoną została oddziałem kozaków z ich starszyną.[1])

[1]) Repnin zniecierpliwiony częstemi króla za Niemen przejażdżkami, rozkazał most rozebrać na Niemnie, co króla bardzo zmartwiło. (Patrz *Pamiętniki Jana Sagatyńskiego*. Poznań 1845.)

7 Maja. Zrana król w towarzystwie hr. Bezborodki, osób dworu i zwykłéj eskorty przejeżdżał się na téj stronie Niemna do Poniemunia, a ztamtąd po Szczuczyńskiéj drodze powrócił o 1 godzinie.

Sekretarz Friese jeździł do główno-dowodzącego.

8 Maja. Zrana król jeździł za Niemen do Łosośny i na obiad powrócił.

Posłany był paź od króla do znajdującego się tutaj jeneralitetu, zapraszając na obiad w dniu 9 Maja z powodu imienin księcia Repnina.

9 Maja. Król posyłał szambelana z powinszowaniem imienin do główno-dowodzącego.

O 12 wyjechali z zamku do ks. Repnina: kanclerz Chreptowicz, Kicki i reszta dworu królewskiego z powinszowaniem, i na obiad wrócili.

Około 2 godziny przyjechał do zamku ks. Repnin, hr. Rumiańcow, jenerałowie: hr. Panin, Herman, książe Cycyanow, Benigsen; brygadyerowie: ks. Łabanow i Fensz. U stołu król pił zdrowie solenizanta.

Po obiedzie król jeździł z ks. Repninem na spacer do Poniemunia, gdzie patrzeli na żydowskie wesele. Wieczorem król przyjechał do księcia Repnina, gdzie znalazł wielkie towarzystwo z powodu balu; zabawił tam z godzinę i wracając do siebie, kazał zajechać do starego zamku, gdzie odwiedził szambelana Trembeckiego i piechotą powrócił do siebie.

10 Maja. Król jeździł za Niemen w towarzystwie majora Kochowskiego, zastępującego w chorobie dozorcę, hr. Bezborodkę.

11 Maja. Na obiedzie byli u króla: jenerał Stryjeński, p. Brzostowski i krajczy Grabowski

Wieczorem król jeździł do wsi Grandzicze.

P. Granowski przyjechał o 8 do zamku, oczekiwał powrotu króla i był u niego na wieczerzy.

Sekretarz Friese posyłany był do ks. Repnina.

12 Maja. Z powodu zimna król przez cały dzień nie wyjeżdżał z zamku.

Wydano pasport do Warszawy żonie podczaszego Lucyńskiego.

13 Maja. O 10 zrana król wychodził do nadwornéj kaplicy.

Książę Repnin przyjechał o 2 godzinie a z nim hr. Bezborodko i pułkownik moskiewskiego grenadyerskiego pułku ks. Wołkoński, który wówczas był przedstawiony królowi. Obiadowali oni u króla jak równie Granowski, Brzostowski i Kicki.

14 Maja. Przyjechali z Warszawy: szambelan Duhamel i sekretarz Bacciarelli.

15 Maja Dwa razy byli u króla pp. Brzostowski i Sobolewski.

Sekretarz Friese posyłany był do ks. Repnina.

16 Maja. Przyjeżdżał przed obiadem Brzostowski; był naprzód u hra-

biego Chreptowicza a potem u króla; byli także w rozmaitych godzinach: p. Michalski u doktora Boecklera, a marszałek Jagmin u Kickiego.

Polski jenerał Grabowski był u króla na obiedzie.

Przychodził przejeżdżający przez Grodno z Wiednia do Petersburga Włoch Capostini do statosty Ryxa i był u niego na obiedzie, a o 6 wieczorem, za wiadomością o tém dozorcy, był u króla.

17 Maja. Król zrana jeździł konno do Łosośny, w towarzystwie osób swojego dworu i dozórcy ze zwyczajną eskortą i wrócił na obiad.

Ks. Repnin, hr. Bezborodko i jenerał hr. Panin, byli na obiedzie u króla i bawili do 4téj.

18 Maja. Przyjeżdżały do zamku, panie: Wołłowiczowa do żony doktora Boecklera, Brzostowska do ojca swojego, hr. Chreptowicza, Grabowska i Stryjeńska do króla.

Król przejeżdżał się konno, po téj stronie Niemna.

19 Maja. Od ks. Repnina, przywożono listy do króla, które przez dyżurnego w zamku, oddane zostały sekretarzowi Friese.

Król na drugim brzegu Niemna, jeździł o wiorst kilka w górę rzeki i wrócił na obiad.

20 Maja. Król był w nadwornéj kaplicy, posyłał szambelana Wolskiego do ks. Repnina, z powinszowaniem pułkowego święta Izmajłowskiego, gwardyjskiego pułku. Ks. Repnin, hr. Rumiańcow i hr. Bezborodko, byli na obiedzie u króla.

Wieczorem król jeździł na spacer po drodze Poniemuńskiéj i powracał piechotą przez miasto do zamku.

21 Maja. Król posyłał szambelana Duhamela do ks. Repnina, z powinszowaniem dnia imienin w. ks. Konstantego Pawłowicza i w. księżny Heleny Pawłowny.

Jeździli za Niemen do Łosośny, koniuszy Kicki i szambelan Wolski.

Sekretarz Friese posyłany był przez króla do ks. Repnina.

Polski jenerał Grabowski był u króla.

Panowie: Zbyszewski, Narbutt, Brzostowski i Andrzejkowicz byli w zamku.

Król przechadzał się piechotą około starego zamku.

Major Pahlen przywiózł list od hr. Repnina do króla.

Król odwiedzał chorego hr. Chreptowicza.

Przyjechał z Wiednia szambelan Badeni.

22 Maja. Król konno jeździł za Niemen. Po obiedzie patrzał z terasu na przechodzący do obozu za rzekę batalion strzelców.

23 Maja. Starszy major Duhamel przysłany był od ks. Repnina z listami do króla i do hr. Chreptowicza.

Sekretarz Friese jeździł do księcia główno-dowodzącego.

Król jeździł za Niemen, do wsi Karolina; i powrócił po drodze Warszawskiéj. Wieczorem chodził nad brzegiem rzeki, a potem na balkonie zajęty był czytaniem gazet, gdzie i wieczerza podaną była.

24 Maja. W dzień uroczystosci katolickiéj Bożego Ciała, król o 10 z rana otoczony swoim dworem, w towarzystwie dozorcy hr. Bezborodki i świty, znajdujących się przy nim sztabs i ober oficerów, a także eskorty dragonów, wyjechał do jezuickiego kościoła. Gdy przejeżdżał mimo oddziału wojska, przeznaczonego do ceremonii w czasie procesyi, zostającego pod dowództwem młodszego majora i plac-majora grodzieńskiego, oddano mu honory wojskowe. Przy wejściu do kościoła spotkało go duchowieństwo, i przeprowadziło do miejsca dla niego przygotowanego, gdzie po obu stronach postawiono dla zabezpieczenia go od ścisku prostego ludu, dwóch dragońskich podoficerów z karabinami. Po mszy św. zaczęła się procesya z pojezuickiego kościoła, i chodziła po mieście w następującym porządku:

1. Plac-major z dwoma komisarzami policyi i z 6 podoficerami konno.

2. Cechy miejskie z chorągwiami.

3. Oddział z 24 dragonów, pieszo, przy nich ober-oficer, pod-oficer, jeden kapral i jeden dobosz.

4. Duchowieństwo i kler wszystkich zakonów katolickich, kanonik Huwald niósł Przenajświętszy Sakrament pod baldackimem, podtrzymywanym przez 4 osoby z polskiéj szlachty. Król w towarzystwie dozorcy i koniuszego Kickiego, który prowadził króla pod rękę, szedł otoczony swoim dworem i świtą, składającą się ze sztabs i ober-oficerów. Tutejsze i rosyjskie obojéj płci wyższe osoby, zabezpieczone były po obu stronach dwoma szeregami dragonów po 50 w każdym szeregu, pod dowództwem 4 oficerów.

Na końcu całéj téj procesyi jechał oddział 24 dragonów. Procesya szła z kościoła pojezuickiego do Bernardynów, ztamtąd do PP. Bernardynek, następnie do Dominikanów i wróciła do pojezuickiego kościoła, zkąd po skończonem nabożeństwie wrócił król w tejże asystencyi do zamku. Wojska oddały jemu honory z rozkazu hr. Bezborodki, pod którego naczelnictwem w tym dniu wyłącznie zostawały, poczem wróciły na swoje miejsca.

Tego dnia byli u króla na obiedzie: ks. Repnin, hr. Bezborodko, hr. Panin i p. Brzostowski.

25 Maja. Król konno jeździł za Niemen.

Po obiedzie były u króla: podskarbina Dziekońska i księżna Czetwertyńska (Koletta z Chołoniewskich, żona księcia Antoniego, kasztelana przemyślskiego) z dwoma córkami i z synem, i bawiły godzinę; zachodziły potem do kanclerza Chreptowicza.

Wieczorem król przechadzał się około zamku.

26 Maja. Król przejeżdżał się konno do wsi Grandzicze, zkąd wra-

cając, wsiadł do karety i spotkawszy się z główno-dowodzącym, który wracał z obozu, zatrzymał się, i po kwadransie rozmowy rozjechali się obydwaj.

Na obiedzie u króla był podpułkownik Stackelberg.

Od ks. Repnina przysłany był do króla z listami oficer i wręczył je sekretarzowi Friese.

27 Maja. Król był w zamkowéj kaplicy i posyłał sekretarza Friese do ks. Repnina który razem z jenerałami, hr. Rumiańcowem i hr. Bezborodką byli u niego na obiedzie, po którym ks. Repnin przedstawił królowi jenerał-majóra Kozłowa. O 5 godzinie rozjechali się goście, a król nie jeździł tego dnia na spacer. Wysłano pasporta dwom nadwornym stróżom, Probirowskiemu do Brańska i Zenzochowiczowi do Bielska.

Wieczorem wrócił z Warszawy podkoniuszy Aksamitowski.

28 Maja. Koniuszy Kicki i szambelan Wolski wyjechali do Białegostoku.

Dano pasporta do Warszawy, przywożącym królewskie rzeczy i wracającym nazad furmanom: Kościckiemu i Kołczubie. Przed obiadem król nie wychodził ze swoich pokojów, zajęty był czytaniem i korespondencyą, jak również i po obiedzie do 6 godziny. Wieczorem król przejeżdżał się konno za Niemen.

W Łosośnie przypatrywał się mustrze batalionu strzelców, zajeżdżał do pałacu w Augustówce i o 10 wieczorem wrócił do zamku.

29 Maja. Król posyłał pazia do jenerała Hermana.

Sekretarz Friese był u główno-dowodzącego.

Do zamku przyjeżdżał Brzostowski z żoną i odwiedzali hr. Chreptowicza.

Z Białegostoku wrócili Kicki i szambelan Wolski.

30 Maja. Wyjechali do Białegostoku: szambelan Badeni i królewski adjutant Grabowski.

Król jeździł na spacer za Niemen do Łosośny i Augustowa, a o 9 wieczorem wrócił do zamku.

31 Maja. Ks. Repnin, jenerałowie: ks. Golicyn i hr. Bezborodko byli na obiedzie u króla, któremu po obiedzie prezentowany był syn ks. Golicyna, kapitan gwardyi przeobrażeńskiego pułku.

Wieczorem król jeździł na spacer przez Horodnicę do wsi Pieski nad Niemnem.

1 Czerwca. Dyżurnym był major Aniczkow.

Na obiedzie u króla był szambelan Badeni.

Zrana w zamku u hr. Chreptowicza był p. Brzostowski; p. Byszewski i pułkownik Jelski byli u króla.

Po południu, Brzostowski z żoną byli u hr. Chreptowicza; rektor wileńskiéj akademii Poczobut był u króla.

O 7 po południu ze zwyczajną asystencyą jeździł król na spacer do

Łosośny i wracał przez Augustówek. O 9 wieczorem przechadzał się około zamku, a o 10 wrócił do swoich pokojów.

Zrana, szambelan Strzembosz i podpułkownik Poniatowski, wychodzili z zamku na spacer; szambelan Trembecki wyjeżdżał do miasta.

Po południu wychodził sekretarz Puzyna, wyjeżdżali: szambelan Wolski, paź Dubiecki, młody Chreptowicz i hr. kanclerz Chreptowicz.

Wyjechali do Warszawy: kamer-lokaj Kurżeniewski i Fiszer.

2 Czerwca. Dyżurnym był major Kochowski.

O 10 rano król konno jeździł na spacer godzinę po skidelskiéj drodze. Za powrotem posyłał pazia swojego do jenerała Kozłowa prosząc, ażeby nazajutrz był u niego na obiedzie.

Byli w zamku: rektor Poczobut z drugim kapłanem, zachodzili do szambelana Wolskiego a ztamtąd do króla, gdzie byli na obiedzie, po którym, razem z szambelanem Wolskim powrócili do siebie. P. Brzostowski był u Kickiego.

Zrana sekretarz Friese był u ks. Repnina, gdzie bawił 2 godziny.

3 Czerwca. Dyżurnym był major Pahlen.

O 9 zrana rektor b. klasztoru Jezuitów miał mszę ś. w zamkowéj kaplicy, na któréj znajdował się król z całym swoim dworem. Ks. Repnin, jenerałowie: hr. Panin i Kozłow byli na obiedzie u króla.

O 6 po południu, król wyjeżdżał na spacer ze zwyczajną eskortą i w godzinę potem wrócił do zamku.

O 5 po południu był u króla szambelan Badeni.

Zrana, wyjeżdżał z zamku sekretarz Friese do główno-dowodzącego.

Po południu, szambelan Wolski wyjeżdżał do miasta, sekretarz Friese drugi raz był u ks. Repnina, szambelan Duhamel chodził na spacer.

Wyjechał do Białegostoku kanclerz hr. Chreptowicz.

4 Czerwca. Był dyżurnym major ks. Cycyanow.

O 9 wieczorem Brzostowski i pani Mostowska byli u króla.

Z zamku wyjeżdżali zrana: sekretarz Friese do głównodowodzącego, adjutant Grabowski do miasta, szambelan Strzembosz i sekretarz Poniatowski na spacer, kanclerzyc hr. Chreptowiz do p. Brzostowskiego. [1])

Wyjechali z Grodna na spotkanie siostry królewskiéj, Branickiéj (Madame de_Cracovie) podkoniuszy Aksamitowski i porucznik Sagatyński.

Powrócił z Białegostoku kanclerz hr. Chreptowicz.

5 Czerwca. Dyżurnym był major Aniczkow.

O 2 po południu przyjechał do Grodna z Włoch synowiec królewski Stanisław ks. Poniatowski; udał się natychmiast do króla; a potem przebył czas jakiś w pokojach dla niego przeznaczonych w zamku i wrócił na obiad.

[1]) Syn kanclerza Joachima Chreptowicza, Adam.

Zrana była w zamku pani Brzostowska u hr. Chreptowicza, p. Jelski był na obiedzie u króla.

Po południu rektor Poczobut i p. Brzostowski odwiedzili hr. Chreptowicza.

O 7 po południu, król wyjeżdżał na trakt białostocki, i na trzeciéj wiorście spotkał jadącą z Lublina siostrę swoję panią Krakowską. Po zwyczajnych przywitaniach, posadził ją do karety a sam towarzyszył jéj konno aż do mostu na Niemnie; tam zsiadł z konia, wysadził siostrę swoję z karety i pieszo z nią przez most przeszedł; potem wsiadł do jéj kocza i przyjechał do zamku.

O 9 król przechadzał się nad brzegiem Niemna około zamku.

Wyjeżdżali zrana z zamku: sekretarz Friese do główno-dowodzącego, szambelan Strzembosz do miasta, szambelan Duhamel i sekretarz Puzyna wychodzili na przechadzkę; wyjeżdżał do miasta hr. Chreptowicz.

Po południu, ks. Stanisław był u ks. Repnina; wychodzili z zamku: sekretarz Poniatowski, Puzyna i szambelan Duhamel.

Przyjechali nazad do Grodna: podkoniuszy Aksamitowski i porucznik Sagatyński.

W towarzystwie pani Krakowskiéj, oprócz jéj dam honorowych, panien: Paszkowskiéj i Duchené, doktora Dunkiera, znajduje się 11 osób.

W świcie ks. Stanisława przyjechało 10 osób, z których sześciu jest Włochów.

6 Czerwca. Dyżurnym był major Kochowski.

O 10 zrana, król odwiedził panią Krakowską i zabawił u niéj około dwóch godzin.

Zrana pani Brzostowska była u hr. Chreptowicza.

O 3 po południu jenerał hr. Rumiańcow, ks. Golicyn, jenerał Herman, jenerał Kozłow i pułkownik artyleryi Czeliszczew byli u pani Krakowskiéj i u ks. Stanisława.

O 4 godzinie rektor Poczobut przyjęty był przez króla.

O 5 sztabs-dama Najj. Cesarzowéj księżna Repninowa, z księżną Wołkońską przyjeżdżały do pani Krakowskiéj i były przyjęte w pokojach królewskich.

O $6^1/_2$ przyjechał główno-dowodzący z radzcą tajnym baronem D'Asch do pani Krakowskiéj i do ks. Stanisława: przyjęci również byli w pokojach królewskich.

O 6 godzinie był u pani Krakowskiéj i u ks. Stanisława jenerał-major ks. Cycyanow.

O 7 wieczorem król ze zwyczajną asystencyą jeździł na spacer ze swoją siostrą do Łosośny, gdzie bawił 2 godziny.

Wyjeżdżali z zamku zrana: sekretarz Friese do ks. Repnina, ks. Stanisław do jenerałów: hr. Bezborodki, hr. Rumiańcowa, i ks. Golicyna.

O 6 wieczorem ks. był u jenerałów: Hermana, Kozłowa i ks. Cycyanowa, a także i u pułkownika Czeliszczewa.

Wyjechał z Grodna za pruski kordon do dóbr królewskiego architekta Sacco, sekretarz Bacciarelli.

7 Czerwca. O 10 zrana pani Krakowska była w zamkowéj kaplicy i wyszedłszy ztamtąd, w pół godziny weszła do gabinetu królewskiego.

O 2½ po południu przyjechali do zamku: ks. Repnin i baron D'Asch; obiadowali u króla i bawili do 6 godziny.

Zrana pani Brzostowska była u hr. Chreptowicza, po południu p. Grabowski był u króla, a pani Dziekońska u pani Krakowskiéj.

O 7 wieczorem król jeździł na spacer do Poniemunia, ze zwyczajną asystencyą i honorami, gdzie zabawił godzinę.

O tejże godzinie pani Krakowska z kanclerzem Chreptowiczem odwiedziła księżnę Repninową.

O 7 sekretarz Friese jeździł do miasta i wrócił o 9 do zamku z pruskim majorem von Grebel, którego natychmiast zaprowadził do gabinetu królewskiego, tam zabawiwszy kwadrans wyszedł i wnet odjechał.

☞ Wyjeżdżali z zamku: zrana Kicki do miasta, wieczorem p. Wolski do księcia główno-dowodzącego na wieczorek.

Wyjechał z Grodna do Warszawy o 6 zrana: ks. Stanisław z kapelmajstrem Alberti i dwoma służącymi.

8 Czerwca. Dyżurnym był major ks. Cycyanow.

Zrana był u króla p. Michalewski, po południu przyjeżdżał do króla jenerał Mejen i znowu p. Michalewski.

O 7 po południu król ze zwyczajną eskortą jeździł na spacer ze swoją siostrą po trakcie wileńskim i wrócił do zamku o godzinie 9.

Wyjeżdżali zrana z zamku na spacer: kanclerz Chreptowicz, szambelan Strzembosz i sekretarz Poniatowski; sekretarz Friese był u główno-dowodzącego.

9 Czerwca. Był na służbie major Aniczkow.

Zrana w zamku pani Brzostowska odwiedziła hr. Chreptowicza a potem była u pani Krakowskiéj. Pani Dziekońska była u pani Krakowskiéj, potem u króla, obiadowała tam i bawiła do 5 godziny.

Po południu baron D'Asch i jenerał hr. Panin byli u króla.

O 6 po południu król w zwyczajnéj asystencyi jeździł na spacer nieświeżskim gościńcem; dojechał do wsi zwanéj Kaplica i o 8 wrócił do zamku.

O 7 pani Krakowska ze swojemi damami i z panią Brzostowską jeździła na spacer do Poniemunia.

Król wieczerzał o 9 godzinie, a potem z siostrą swoją siedział na terasie do 12 w nocy.

Wyjeżdżali z zamku: zrana sekretarz Friese do ks. Repnina; po południu, szambelan Strzembosz na spacer.

Wyjechali z Grodna przez Wołkowysk do Izabelina: adjutant królewski Grabowski i szambelan Badeni, a z nimi 2 służących.

10 Czerwca. Dyżurnym był major Pahlen.

O 10 zrana król z całym dworem był w zamkowéj kaplicy na mszy św. odprawianéj przez ojców Bernardynów. Wyszedłszy ztamtąd zaszedł na pół godziny do swojéj siostry, a potem aż do obiadu nie wychodził ze swego gabinetu.

Na obiedzie byli: ks. Repnin i baron D'Asch; z polskich panów, Zbyszewski. Po obiedzie słuchali śpiewów Włocha, znajdującego się w świcie ks. Stanisława. Głównodowodzący wyjechał z zamku o 7 godzinie.

Wraz potem, król ze swoją siostrą w zwyczajnéj asystencyi jeździł za Niemen do Łosośny i Augustówka, a powrócił o 8 godzinie. W pół godziny potem wyszedł do jadalnéj sali na wieczerzę i bawił tam do 11.

Zrana pani Brzostowska odwiedziła hr. Chreptowicza.

Wyjeżdżali z zamku: sekretarz Friese do ks. Repnina; po południu, doktor Boeckler z żoną jeździli na spacer za Niemen, sekretarz Puzyna do miasta, kanclerz Chreptowicz i szambelan Wolski na wieczorek do główno-dowodzącego.

11 Czerwca. Dyżurnym był major Kochowski.

O 11 zrana pani Krakowska była w zamkowéj kaplicy, zkąd udała się do gabinetu królewskiego.

Była w zamku pani Brzostowska u pani Krakowskiéj, gdzie bawiła do 2 po południu.

O 7 wieczorem, król z siostrą swoją jeździł na spacer po drodze wileńskiéj i wrócił do zamku o 9.

Byli w zamku: szef Stryjeński u p. Kickiego, a p. Michalewski u kanclerza Chreptowicza.

Wyjechali z Grodna do Warszawy: szambelan Duhamel, sekretarz Karaś i paź Jabłoński.

12 Czerwca. Dyżurnym był major Aniczkow.

O 10 zrana pani Krakowska raczyła wychodzić do nadwornéj kaplicy dla wysłuchania mszy świętéj.

O tejże godzinie król wyjeżdżal na spacer na trakt nieświeżski.

Zrana były w zamku o 9: pani Wildżyna i porucznikowa Orzeszkowa u p. Kickiego.

P. Rajski był u pani Krakowskiéj, pani Brzostowska u hr. Chrepto-

wicza. Po południu p. Rajski obiadował u króla, rektor Poczobut miał u króla posłuchanie.

Przyjechali do Grodna ze swoich dóbr: szambelan Badeni, a z nim p. Karpiński (Franciszek).

13 Czerwca. O 10 zrana otoczony swoim dworem i zwyczajną eskortą, król jeździł na spacer za Niemen do wsi Adamowicze; wróciwszy ztamtąd o południu, odwiedził panią Krakowską, a ztamtąd poszedł do swojego gabinetu i przyszedł do stołu o 2 godzinie. Resztę dnia przepędził w sali audyencyonalnéj.

O 5 po południu przyjechała z Lublina siostra królewska, hrabina Ludwika Zamoyska, wojewodzina podolska z wnukami swojemi Karolem i Izabelą Mniszchami, dziećmi córki swéj, hrabiny Mniszchowéj. Król spotkał ją na paradnym krużganku i przeprowadził do przeznaczonych dla niéj pokojów.

O 6 po południu król z siostrą swoją panią Krakowską był u ks. Repnina, a ztamtąd razem z nim przeszli do teatru i w jego loży byli obecni na przedstawieniu. Po powrocie z teatru król z siostrą byli u wojewodziny podolskiéj, poczem podano wieczerzę. Król wrócił do swoich pokojów o północy.

Z wojewodziną podolską przyjechali przydworni: Konstanty Łęski z żoną i córką, Pinabel[1]) lektor; służących kobiet 6, mężczyzn 7.

Po południu o 4 był u króla oficer dawnéj jego gwardyi, Orłowski.

Wyjeżdżali z zamku zrana: sekretarz Friese do ks. Repnina, wieczorem pułkownik Widzki do brygadyerowéj Jazykowowéj.

Wyjechał z Grodna do Warszawy, starosta Sokołowski.

14 Czerwca. Dyżurnym był major Pahleń.

Zrana był w zamku p. Brzostowski u hr. Chreptowicza.[2]) O 2 po południu przyjechali do zamku: ks. Repnin i baron D'Asch, odwiedzili siostrę królewską i obiadowali u króla. Sztabs-dama księżna Repninowa z księżną Wołkońską były u wojewodziny podolskiéj, ale nie znalazły jéj w domu.

O 6 był p. Bielski u szambelana Wolskiego i major Brunetti u hr. Chreptowicza.

O 7 król w zwyczajnéj asystencyi, z siostrą swoją Zamoyską jeździł na spacer do Łosośny, zkąd wrócił o 9.

O tejże godzinie pani Krakowska z p. Zabiełłową jeździły na spacer

[1]) Po wyjeździe króla do Petersburga, Pinabel pozostał w Grodnie jako nauczyciel synów ks. Koletty z Chołoniewskich Czetwertyńskiéj kasztelanowéj przemyślskiéj. Następnie był profesorem literatury francuzkiéj w uniwersytecie wileńskim, ponowił śluby małżeńskie z p. Kulikowską, i umarł tam w późnéj starości.

[2]) Brzostowski był zięciem hr. Chreptowicza.

za Niemen, zkąd po powrocie p. Zabiełłowa w téj chwili odjechała do domu w dworskim pojeździe.

Wyjeżdżali z zamku: Kicki i p. Byszewski do miasta, a hr. Chreptowicz i szambelan Wolski do główno-dowodzącego na wieczór.

Wyjechał z Grodna do dóbr swoich, koniuszy królewski Politański.

15 Czerwca. Dyżurnym był major Aniczkow.

O 10 zrana król w zwyczajnéj asystencyi jeździł na spacer do Poniemunia zkąd wróciwszy, odwiedził swoje siostry i do obiadu nie wychodził ze swojego gabinetu.

Byli w zamku: krajczy Grabowski u p. Kickiego, baron D'Asch u p. Krakowskiéj, p. Brzostowski z żoną u teścia swojego hr. Chreptowicza a potem u pani Krakowskiéj; rektor Poczobut z astronomem Strzeckim byli na obiedzie u króla jak równie i podpułkownik petersburgskiego grenadyerskiego pułku hr. Stackelberg. Po południu p. Piłsudzki był u króla.

O 7 wojewodzina podolska w towarzystwie szambelana Wolskiego odwiedziła księżnę Repninową.

O tejże porze król ze swoją siostrą i z całym dworem przechadzali się około zamku.

Wyjechał z Grodna za kordon pruski do dóbr swoich, architekt Sacco

16 Czerwca. Dyżurnym był major Kochowski.

O 10 zrana w zamkowéj kaplicy odprawiał mszą św. zakonnik Bernardyńskiego klasztoru, w obec obydwóch sióstr królewskich.

Król przed obiadem nie wychodził ze swego gabinetu.

O 11 przyjechał z Warszawy ks. Stanisław i natychmiast wszedł do gabinetu królewskiego. Wnet potem sekretarz Friese był u króla, i ztamtąd udał się do główno-dowodzącego.

Po obiedzie król bawił w audyencyonalnéj sali do 5 godziny, wówczas otrzymał opieczętowany pakiet przez sekretarza Friese i z nim poszedł do swojego gabinetu, w godzinę potem Friese powtórnie jeździł do ks. Repnina. O 9 wieczorem król przechadzał się około swojego zamku; o $9^1/_2$ podano wieczerzę, a o 12 król wrócił do swoich pokojów.

Byli w zamku: p. Brzostowski u hr. Chreptowicza, pani Dziekońska i pani Zabiełłowa u Kickiego.

Wyjeżdżali z zamku: ks. Stanisław do księcia Repnina: z orszaku pani Krakowskiéj, panna Duchèsne i doktor Dunker do teatru; pp. Kicki, Widzki i Poniatowski, konno, a szambelanowie Wolski i Strzembosz piechotą spacerowali.

17 Czerwca. Dyżurnym był major Pahlen.

O 6 z rana p. Zamoyska wyjeżdżała do kościoła OO. Dominikanów.

O 10 król, pani Krakowska i ks. Stanisław z całym swoim dworem byli w zamkowéj kaplicy na mszy ś. i w pół godziny potem wrócili do siebie.

O $2\frac{1}{2}$ przyjechali do zamku: ks. Repnin i jenerał Tormasow, obiadowali u króla i o 4 godzinie odjechali.

O 6 król ze swojemi siostrami, w zwyczajnym orszaku jeździł na spacer, potem zajeżdżał do główno-dowodzącego i o 8 wrócił do zamku.

Był w zamku p. Brzostowski u hr. Chreptowicza.

Wyjeżdżali z zamku: zrana ks. Stanisław do miasta, sekretarz Friese do główno-dowodzącego. Wieczorem ks. Stanisław i szambelan Wolski byli u ks. Repnina.

18 Czerwca. Dyżurnym był major Aniczkow.

O 10 zrana król ze swojemi siostrami, otoczony całym dworem, był na modlitwie w swojéj nadwornéj kaplicy.

O 11 król w zwyczajnéj asystencyi jeździł na spacer po trakcie nieświeżskim i powracał przez wieś, zwaną Kaplica.

O 1 po południu odwiedził swoje siostry i od nich przyszedł do stołu.

Byli w zamku: o 9 zrana hr. Plater u króla, o 10 jenerał Tormasow u ks. Stanisława, pani Brzostowska u hr. Chreptowicza, p. Jeleński u ks. Stanisława; p. Wołłowicz był na obiedzie u króla. Po południu rektor Poczobut miał u króla posłuchanie.

O 6 pani Krakowska w towarzystwie osób swojego dworu chodziła na spacer do klasztoru CO. Bazylianów (Kołoża).

Wyjeżdżali z zamku: Kicki, Politański i Widzki konno.

19 Czerwca. Dyżurnym był major Kochowski.

Sekretarz Friese był u króla, u sióstr królewskich i u ks. Stanisława, a potem o 10 jeździł do ks. Repnina.

O 12 król przechadzał się około zamku, po obiedzie do 5 godziny bawił w sali audyencyonalnéj, potem gdy otrzymał od sekretarza Friese pakiety, odszedł do swojego gabinetu.

O 7 król ze swojemi siostrami, w zwyczajnéj asystencyi, jeździł na spacer do Poniemunia, zkąd wróciwszy, posyłał swojego pazia do p. Wołłowicza i do pani Zabiełłowéj.

Byli w zamku zrana: kasztelan Makowiecki i p. Wołłowicz u ks. Stanisława. Po południu Wołłowiczowie oboje u pani Zamoyskiéj

Obiadowali u króla: ks. Poczobut, rektor wileńskiéj akademii i pan Zbyszewski.

Po południu byli: pani Brzostowska u hr. Chreptowicza, pani Zabiełłowa u doktora Boecklera, a ztamtąd u wojewodziny podolskiéj. Sędzia ziemski Alexandrowicz i krajczy Jeleński u p. Politańskiego, podskarbina Dziekońska u pani Zamoyskiéj.

Wyjeżdżali z zamku zrana: pp. Widzki i Aksamitowski konno, pan Kicki do główno-dowodzącego; po południu ks. Stanisław do ks Repnina;

wnuczka pani Zamoyskiéj ze swoją ochmistrzynią jeździła na spacer za Niemen.

Panna Duchèsne z doktorem Dunkierem byli u doktora Wiriona, pp. Kicki i Wolski wychodzili na spacer.

20 Czerwca. Dyżurnym był kapitan Drejden.

P. Wołłowicz z żoną byli na obiedzie u króla.

Byli w zamku zrana: pani Römerowa u pani Zamoyskiéj, kasztelan Makowiecki u króla; po południu pani Brzostowska u ojca swojego hr. Chreptowicza.

O 7 pani Krakowska ze swojemi damami wyjeżdżała na spacer.

O 7 król w zwyczajnéj asystencyi jeździł na spacer i o 9 wrócił do zamku.

21 Czerwca. Dyżurnym był major Aniczkow.

O 10 zrana król jak zwyczajnie jeździł na spacer do Łosośny i wrócił przez Augustówek, o 12 odwiedził swoje siostry i bawił u nich do obiadu.

Byli w zamku: pani Brzostowska u hr. Chreptowicza, pan Wołłowicz u króla, ale go nie znalazł i pani Zabiełłowa u sióstr królewskich. Po południu p. Jeleński był u ks. Stanisława.

O 7 król z siostrami swojemi w zwyczajnéj asystencyi jeździł do Bazyliańskiego klasztoru, gdzie bawił 2 godziny.

Wyjeżdżali z zamku do miasta: ks. Stanisław i szambelan Wolski.

22 Czerwca. Dyżurnym był major Kochowski.

O 10 zrana król jeździł konno na spacer do Łosośny zkąd wrócił po południu.

Byli w zamku: pani Brzostowska u hr. Chreptowicza, kasztelan Makowiecki obiadował u króla, szambelan Jelski był u ks. Stanisława.

Wyjeżdżali z zamku: wnuczka wojewodziny podolskiéj ze swoją ochmistrzynią na spacer, ks. Stanisław do ks. Repnina, p. Kicki i jenerał Poniatowski jeździli konno, pani Krakowska także wyjeżdżała na spacer.

23 Czerwca. Dyżurnym był kapitan Drejden.

O 10 zrana król wyjeżdżał na spacer, zkąd wróciwszy o południu, przeszedł do apartamentu pani Krakowskiéj, gdzie bawił aż do obiadu.

Obiadowali u króla: rosyjski podpułkownik hr. Stackelberg i p. Jeleński.

Byli zrana w zamku: architekt Sacco u ks. Stanisława, pani Wołłowiczowa u pani Krakowskiéj Po południu podkomorzyna Jundziłłowa, podskarbina Dziekońska, jenerałowa Morawska[1]) i starościna Brzostowska były u króla i u sióstr jego.

Wyjeżdżali z zamku zrana: sekretarz Friese do główno-dowodzącego, szambelan Wolski na spacer. Po południu sekretarz Friese do miasta,

[1]) Radziwiłłówna, z domu.

wnuczka pani Zamoyskiéj (Madame de Podolie) ze swoją ochmistrzynią na spacer.

O 8 pani Krakowska przejeżdżała się po mieście.

Wieczorem przysłany był od ks. Repnina oficer służbowy z listem do sekretarza Friese.

24 Czerwca. Dyżurnym był major Aniczkow.

O 10 zrana król z całą swoją rodziną i z całym dworem był na nabożeństwie w zamkowéj kaplicy, gdzie bawił pół godziny.

O 12 król wyszedł ze swojego gabinetu i odwiedził swoje siostry, zkąd wrócił prosto na obiad.

Na obiedzie u króla był główno-dowodzący i jenerał Szydłowski, bawili do 5 godziny.

O 6 siostry krolewskie wyjeżdżały z zamku i w godzinę wróciły.

O 7 król z panią Krakowską w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał na spacer za Niemen do folwarku Karolina, powrócił o 10.

Byli w zamku zrana: jenerał Szydłowski, który przybył w tych dniach z Petersburga, u króla i u ks. Stanisława. Pan Makowiecki u króla, pani Brzostowska u hr. Chreptowicza.

Wyjeżdżali z zamku zrana: sekretarz Friese do główno-dowodzącego, do niegoż na wieczór książę Stanisław i szambelan Wolski.

25 Czerwca. Dyżurnym był major Kochowski.

O 10 zrana król jeździł konno na spacer do Poniemunia, gdzie bawił do 2 godziny. O 6 wieczorem przechadzał się około zamku, i odwiedził koniuszego Politańskiego, który był cierpiący. O 9 posłał pazia swojego do p. Narbutta prosząc go nazajutrz na obiad.

Byli w zamku zrana: pani Brzostowska u ojca swojego hr. Chreptowicza, jenerał Szydłowski u p. Kickiego.

Obiadowali u króla: podskarbina Dziekońska, jenerałowa Morawska i starosta Karwowski, który cały dzień przebawił u pani Krakowskiéj.

Wyjeżdżali z zamku na spacer, p. Kicki i p. Byszewski.

26 Czerwca. Dyżurnym był kapitan Drejden.

O 10 zrana król w zwyczajnéj asystencyi i w towarzystwie swojego dworu wyjeżdżał na spacer po drodze skidelskiéj, wracając ztamtąd o 1 godzinie, odwiedził swojego koniuszego pułkownika Politańskiego.

Obiadowały u króla: pani Narbutowa i pani Brzostowska, która pół dnia pierwéj przebyła u hr. Chreptowicza, i u wojewodziny podolskiéj (Madame de Podolie).

Byli w zamku zrana: p. Sawicki u hr. Chreptowicza, po południu szambelan Badeni u ks. Słanisława, rektor wileńskiéj akademii Poczobut u króla.

O 6 wieczorem, król z siostrą swoją hrabiną Zamoyską, ze zwyczajną asystencyą wyjeżdżał na spacer do Łosośny, zkąd wrócił o 9 godzinie. O téj porze pani Krakowska ze swoją frejliną również wyjeżdżała na spacer do miasta.

Wyjeżdżali z zamku zrana: sekretarz Friese do główno-dowodzącego, p. Kicki i szambelan Wolski na spacer.

Przyjechała z Białegostoku do Grodna szambelanowa Wolska. [1])

27 Czerwca. Dyżurnym był major Aniczkow.

O 9 zrana u wojewodziny podolskiéj było dwóch OO. Dominikanów.

O 10 pani Krakowska była na nabożeństwie w zamkowéj kaplicy.

O 1 po południu król odwiedzał swoje siostry i od nich przyszedł prosto do stołu.

Na obiedzie był u króla ks. Poczobut rektor wileńskiéj akademii.

O 7 po południu król w towarzystwie swojego dworu i ze zwyczajną eskortą, jeździł na spacer po drodze nieświeżskiéj do wsi *Kaplica*, powrócił o 9 i aż do wieczerzy siedział na nadbrzeżnym tarasie.

Byli w zamku: z rana, pani Brzostowska u hr. Chreptowicza, po południu, jenerał Szydłowski u p. Kickiego.

Wyjeżdżał z zamku zrana: sekretarz Friese do ks. Repnina.

Przyjechał z okolic Brześcia do Grodna p. Grabowski, adjutant królewski.

Wyjechał z Grodna do Białegostoku doktor Michaelis.

28 Czerwca. Dyżurnym był major Kochowski.

Król z siostrami swojemi o 6 po południu był u główno-dowodzącego z powinszowaniem dnia wstąpienia na tron cesarzowéj rosyjskiéj. Z tego powodu a razem i z okoliczności otwarcia najwyższego litewskiego zarządu, był u główno-dowodzącego bal z iluminacyą; król bawił na balu do 8 godziny.

Cały dwór królewski był zrana z powinszowaniem u ks. Repnina, który zaprosił do siebie na obiad ks. Stanisława, wielkiego koniuszego Kickiego i kanclerza hr. Chreptowicza, jenerała Poniatowskiego i szambelana Wolskiego. Resztę zaś dworu zaprosił na bal, na którym się wszyscy znajdowali.

Na obiedzie był u króla p. Zbyszewski, a o 7 po południu byli u sekretarza Puzyny pp. Andrzejkowicz i Suchodolski.

Wyjechała z Grodna do Białegostoku szambelanowa Wolska.

29 Czerwca. Dyżurnym był kapitan Drejden.

O 10 zrana król w zwyczajnéj asystencyi swojego dworu i eskorty

[1]) Aniela, z domu Kownacka.

wyjeżdżał na spacer do Łosośny, tam był w obozie czwartego Estlandzkiego batalionu i zaszczycił swojemi odwiedzinami żonę podpułkownika Foka, a o 1 po południu wrócił do zamku.

Zrana były w zamku: pani Lachnicka u pani Krakowskiéj, p. Brzostowska u hr. Chreptowicza.

Na obiedzie byli u króla jenerałowie: ks. Cycyanow i Benigsen.

Po południu przyjeżdżali do króla: jenerał Szydłowski i rektor Poczobut.

O 8 wieczorem wyjeżdżały siostry królewskie.

Wyjeżdżali z zamku zrana: ks. Stanisław na spacer, sekretarz Friese do główno-dowodzącego. Wieczorem do niego na bal: ks. Stanisław, pan Kicki, szambelan Wolski, Strzembosz, jenerał Poniatowski, Widzki i Aksamitowski.

30 Czerwca. Dyżurnym był major Aniczkow.

O 1 po południu król wychodził ze swojego gabinetu i odwiedził swoje siostry.

Byli zrana w zamku: kasztelan Ledóchowski u króla, a ztamtąd u p. Kickiego, major Rode ze starszym swoim synem u ks. Stanisława, jenerałowa Bielakowa u króla, jenerałowa Morawska u pani Krakowskiéj.

Na obiedzie byli u króla: kasztelan Ledóchowski, rektor Poczobut, doktor Langemejer, hrabina Hilzenowa i krajczyna Grabowska.

Po południu byli w zamku u króla: major Rode z synami, hr. Olendzki, jenerał Szydłowski i powtórnie p. Ledóchowski.

O 7 wyjeżdżały do miasta: pierwéj wojewodzina podolska, a potem pani Krakowska.

Król po wieczerzy przepędził czas aż do północy na nadbrzeżnym tarasie ze swojemi siostrami.

1 Lipca. O 7 rano król w towarzystwie dworzan i ze zwyczajną eskortą dragonów, jeździł na spacer do wsi Kulebaki, a po dwóch godzinach wrócił. Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący i hr. Bezborodko; po obiedzie główno-dowodzący przedstawił królowi pułkownika i kawalera Sackena.

Przed obiadem i po obiedzie przyjeżdżali tak do króla jak i do innych osób mieszkających w zamku: kasztelanowie Ledóchowski i Wołłowicz, p. Szydłowski i księżna Woroniecka.

Kanclerz hr. Chreptowicz, szambelan Wolski i adjutant królewski Grabowski, byli na wieczorze u główno-dowodzącego, a o 12 godzinie powrócili do zamku.

2 Lipca. Król z przyczyny niezdrowia przyjmował lekarstwo, i do stołu nie przychodził, tylko w swoim gabinecie jadł obiad; przed wieczorem ubrał się, wychodził na taras i przez niejaki czas spacerował.

Przyjeżdżali do zamku: pp. Rajski, Zabiełło, kasztelan Wołłowicz, Zahorski i szambelan Badeni i byli u króla i u innych osób. Wieczorem obydwie siostry królewskie jeździły na spacer.

Dzisiaj posłano pasport wydany przez dozorcę p. Kickiemu na jego żądanie dla służącego królewskiego w zamku, Przezwieckiego do Warszawy i nazad do Grodna.

Przez skarbnika Rosenbauma, dozorca hr. Bezborodko przysłał panu Kickiemu pieniądze należne na utrzymanie króla i jego dworu za upłyniony miesiąc Czerwiec.

3 Lipca. O 10 godzinie król odwiedzał obydwie swoje siostry; był na obiedzie u stołu z niemi i innemi osobami swojego dworu.

Przychodził do zamku były komisarz Ogińskiego Malberch, do królewskiego sekretarza Puzyny.

Była u króla wdowa po jenerale polskim Bielaku ze swoimi trzema synami.

Wyjeżdżali do miasta: hr. Chreptowicz, ks. Stanisław Poniatowski i szambelan Strzembosz.

Ze stanu kupieckiego dwóch żydów złotników przychodziło do zamku z towarami do pani Krakowskiéj.

Wyjechał do Warszawy kamerdyner królewski Russo, za pasportem wydanym przez hr. Bezborodkę.

Sekretarz Friese był posyłany do księcia Repnina.

4 Lipca. Król przed obiadem chodził do starego zamku i był u szambelana Trembeckiego; po obiedzie jeździł w asystencyi dozorcy swojego dworu i zwyczajnéj eskorty z dwoma oficerami za Niemen i przed zmrokiem wrócił do zamku, późniéj siedział na balkonie ze swojemi siostrami, księciem Stanisławem i innemi osobami swojego dworu i o $9\frac{1}{2}$ poszedł na wieczerzę, u stołu zaś siedział do 12 godziny i wtenczas udał się na spoczynek,

Tego dnia przyjeżdżali do zamku o rozmaitych godzinach: p. Wołłowicz, pani Brzostowska która i u króla była, p. Puzyna, brygadyer przy głównym sztabie, p. Meden, krajczy Grabowski i p. Zbyszewski.

Z zamku wyjechało do Petersburga z orszaku ks. Stanisława kilka osób i jego kuchnia.

5 Lipca. Z przyczyny niepogody, król nie wyjeżdżał tego dnia jak zwyczajnie.

Był na obiedzie u króla podskarbi Dziekoński z synem.

Tego dnia wyjechał do Petersburga ks. Stanisław Poniatowski.

6 Lipca. Zrana byli w zamku: rektor wileńskiéj akademii Poczobut i dwaj Dominikanie.

Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący i jenerał-porucznik hr. Bezborodko.

Po obiedzie wyjeżdżał na spacer król z obydwiema swojemi siostrami i p. Brzostowskim z asystencyą swojego dworu i zwykłéj eskorty za Niemen, i będąc w Łosośnie zachodził do obozu batalionu strzelców do pułkownika Foka, u którego był w mieszkaniu.

Przyjechał z pruskiego kordonu architekt Sacke i rzeźbiarz Lebrun.

7 Lipca. U króla był podskarbi Dziekoński.

Obydwie siostry królewskie wyjeżdżały za miasto.

Król po obiedzie jeździł konno.

Sekretarza Friese dwa razy król posyłał do główno-dowodzącego.

8 Lipca. Król z całym dworem był w kaplicy zamkowéj; byli u króla na obiedzie: główno-dowodzący, hr. Bezborodko, szef Stryjeński i p. Zbyszewski.

O 6 godzinie król wyjeżdżał na spacer.

Wyjeżdżali z zamku wieczorem: kanclerz hr. Chreptowicz, szambelan Wolski, adjutant Grabowski i doktor Boeckler na wieczór do główno-dowodzącego.

9 Lipca. Pani Brzostowska przyjeżdżała do zamku, do swojego ojca, kanclerza Chreptowicza i byli na obiedzie u króla, również był na obiedzie podskarbi Dziekoński z żoną.

Pani Zamoyska ze swoim wnukiem jeździła do Poniemunia, koniuszy Kicki i pułkownik Kirkor jeździli konno za Niemen. Szambelan Wolski wychodził do miasta.

10 Lipca. Król do obiadu nie wychodził ze swojego gabinetu gdzie się zajmował czytaniem i pisaniem, na obiedzie nikogo nie było z obcych; po obiedzie król przez długi czas bawił w sali na rozmowie, późniéj wrócił do wnętrznych swoich pokojów.

O 7 godzinie jeździł konno, a po powrocie jadł wieczerzę na balkonie i o 12 godzinie spać się położył.

11 Lipca. Król zrana jeździł na spacer do Poniemunia.

Pani Krakowska jeździła do Bazyliańskiego kościoła.

Kasztelan Wołłowicz z żoną byli u króla i u siostry królewskiéj.

Podkomorzyna Bułharynowa była na obiedzie u króla.

Wyjechał do Warszawy podkoniuszy Aksamitowski.

12 Lipca. Król zrana jeździł na spacer za Niemen; główno-dowodzący był na obiedzie u króla.

Wieczorem przyjechał z Lublina wielki marszałek koronny hr. Mniszech z żoną; król spotkał ich w wielkiéj sali, poszedł z nimi do komnat dla nich przeznaczonych i bawił tam do wieczerzy.

13 Lipca. Hr. Mniszech o 12 godz. jeździł do główno-dowodzącego i na obiad powrócił.

Byli na obiedzie u króla: kasztelan Wołłowicz z żoną i dwiema cór-

kami, pp. Matusewiczowle i szambelan Husarzewski. Rektor Poczobut był przed obiadem.

Przyjechał z Warszawy bibliotekarz królewski Lipiński.

Król z panią Krakowską i niektóremi osobami dworu jeździł na spacer po poniemuńskiéj drodze.

Hrabina Mniszchowa oddała wizytę księżnéj Repninowéj.

14 Lipca. Król był na mszy św. w kaplicy zamkowéj.

Rektor Poczobut i szef Stryjeński byli na obiedzie w zamku: księżna Repninowa i księżna Wołkońska, były u hr. Mniszchowéj dla oddania wzajemnéj wizyty; również przyjechał do hrabiów Mniszchów główno-dowodzący, a z nim brygadyer, książę Łabanow Rostowski.

Król wieczorem przechadzał się po tarasie i do starego zamku.

Przyjechał z Warszawy królewski poczt-komisarz Sartorius i natychmiast poszedł do króla.

15 Lipca. O 10 rano król w towarzystwie swojéj rodziny i niektórych osób dworu, był na mszy św. w zamkowéj kaplicy.

O 2 godzinie przyjechał główno-dowodzący i był na obiedzie u króla; również jenerałowie: hr. Bezborodko i Beningsen.

Pani Brzostowska przyjeżdżała do ojca swojego, kanclerza hr. Chreptowicza.

Pani Podolska i córka jéj hrabina Mniszchowa wyjeżdżały pod wieczór i były u główno-dowodzącego. Hr. Mniszech, kanclerz Chreptowicz z synem i szambelan Wolski byli tam na wieczorze.

16 Lipca. Król zrana do obiadu nie wychodził ze swoich komnat; życzący być u króla, mogli tylko otrzymać posłuchanie, za przedstawieniem służbowych szambelanów i adjutantów.

Szambelan Husarzewski był u króla i po dwóch godzinach wyszedł.

Kasztelan Makowiecki i p. Moszyński byli u hr. Mniszcha.

Bodouin, z kantoru bankiera Meiznera przychodził do p. Kickiego i do Ryxa.

Szef Stryjeński i p. Bykowski zrana byli u króla, pierwszy z nich późniéj przyjechał na obiad.

Od główno-dowodzącego, fligel-adjutant ks. Gagarin przywoził listy do hr. Mniszcha, będącego w zamku.

P. Suchodolski był u sekretarza Puzyny.

Po obiedzie król jeździł konno na spacer po skidelskiéj drodze, posyłał pazia swojego do księdza Jurewicza podczas spaceru; po powrocie przyjął prośbę podaną przez panią Kalinowską.

Pani Kijańska kilka razy dzisiaj przyjeżdżała do pani Krakowskiéj.

P. Sartorius wyjechał do Mitawy.

17 Lipca. Z przyczyny niebytności dyżurnego w zamku, na miejsce sztabs-oficera kapitana Drejdena, przyjął jego dyżurstwo na jednę dobę naznaczony przez dozorcę hr. Bezborodkę, fligel-adjutant główno-dowodzącego książę Gagarin.

Król o 10 godzinie zrana wyjeżdżał na spacer za Niemen. Byli na obiedzie u króla: podskarbi Dziekoński i Zbyszewski.

Hrabina Mniszchowa i pani Krakowska wyjeżdżały za miasto.

18 Lipca. Zrana przyjeżdżali do zamku: szef Stryjeński i rektor wileński Poczobut i byli u króla, a pani Dziekońska do pani Krakowskiéj.

Była na obiedzie u króla pani chorążyna Narbuttowa z córką.

Wieczorem król jeździł na spacer do wsi *Grandzicze.*

Wyjechał z Grodna do swoich dóbr kanclerz hr. Chreptowicz z synem.

19 Lipca. Król zrana wyjeżdżał na spacer za Niemen, a o 12 godzinie wrócił.

Rektor Poczobut i p. Ożarowski byli u króla.

Przyjechał z Warszawy kamerdyner królewski Russo.

Tego dnia byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący i dozorca hr. Bezborodko.

Wyjechał do Petersburga snycerz Lebrun.

20 Lipca. Zrana o różnych godzinach byli u króla: podskarbi Dziekoński, Makowiecki, Sawicki i Ejsmont.

Hrabina Mniszchowa wyjeżdżała z zamku.

Król obiadował o zwyczajnéj porze, po obiedzie zaś udał się do swojego gabinetu, o 6 jeździł konno po drodze wileńskiéj do wsi *Grandzicze*; wracając wieczorem do miasta, spotkał się z główno-dowodzącym który wracał z obozu. Po wieczerzy, o 11 godzinie, z niektóremi osobami swojego dworu przypatrywał się zaćmieniu księżyca, a o 12 spać się położył.

21 Lipca. Król o 12 godzinie przechadzał się około zamku.

Wyjechał do Warszawy z orszaku królewskiego porucznik Sagatyński i podczaszy Lucyński, za pasportami wydanemi przez dozorcę.

22 Lipca. Dzisiejszego dnia świątecznego król był na mszy św. o 10 godzinie. Posyłał szambelana Wolskiego do główno-dowodzącego z powinszowaniem uroczystego dnia imienin w. księżny Maryi Teodorówny.

Wyjeżdżali z zamku do główno-dowodzącego z powinszowaniem uroczystego dnia: hr. Mniszech, adjutant Grabowski i pułkownik Widzki, którzy byli zaproszeni na obiad a późniéj na wieczór. Na tymże wieczorze była też i hrabina Mniszchowa.

23 Lipca. Król z przyczyny niezdrowia, nie wychodził do stołu, przyjmował lekarstwa i obiadował w swoim gabinecie.

W zamku i u króla był referendarz p. Tyszkiewicz i tam obiadował.

Przychodził pułkownik Fryzel do pani Krakowskiéj.

Wieczorem król przechadzał się nad rzeką koło zamku.

Przywieziono z Warszawy resztę liberyi dla służby królewskiéj.

24 Lipca. Był na obiedzie u króla referendarz Tyszkiewicz i biskup żmujdzki Giedrojć.

Przed wieczorem przejeżdżał się król do Poniemunia.

Pani Podolska i hrabina Mniszchowa jeździły także na spacer.

Pp. Kicki, doktor Dunker, Puzyna i Widzki, jeździli konno za Niemen.

Wyjechał do Warszawy z orszaku pani Krakowskiéj p. Łęski, za paszportem wydanym przez dozorcę.

25 Lipca. Pani Podolska o 10 godzinie wyjeżdżała do Bazyliańskiego klasztoru.

Biskup Giedrojć był u króla.

Przyjechał z Warszawy polski jenerał Plomben,(?) był u króla i ulokowany był w starym zamku, tegoż dnia był i u główno-dowodzącego.

26 Lipca. Król był na mszy św. w zamkowéj kaplicy, późniéj przechadzał się około zamku.

Główno-dowodzący, jenerał-porucznik hr. Bezborodko i jenerał Plomben byli na obiedzie u króla.

Wieczorem król wyjeżdżał konno na spacer.

Przyjeżdżali do zamku: pan Suchodolski i syn podskarbiego Dziekońskiego.

27 Lipca. Zaproszony przez hrabinę Mniszchową dzisiaj na kawę główno-dowodzący z żoną i rodziną, przyjechał do zamku o 6 godzinie; goście przyjęci na placu przyozdobionym drzewami, wziętemi z grodzieńskiéj cieplarni i tworzącemi jakby aleę ogrodową, którą urządzała sama hrabina Mniszchowa, częstowani byli różnemi owocami i kawą; król był także obecnym. Późniéj zaproszeni do sali, gdzie przybyły z Włoch sławny muzyk Giardini dawał koncert. Na tę fetę zaproszeni byli przez hrabinę Mniszchową, oprócz osób wymienionych, pani podskarbina Dziekońska i fligel-adjutant ks. Gagarin; również jak hr. Bezborodko i polski jenerał Plomben.

28 Lipca. Był w zamku u króla hr. Ronikier z synem i zostali na obiedzie.

P. Giardini był tam także.

Król jeździł konno w zwyczajnéj asystencyi swojego dworu i eskorty.

Szambelan Wolski i adjutant Grabowski jeździli do wsi podkomorzego Jundziłła i wrócili wieczorem.

29 Lipca. Król był w kościele na mszy św.

Byli na obiedzie u króla: głównodowodzący, hr. Bezborodko i polski jenerał Plomben. Po obiedzie przyjechała małżonka główno-dowodzącego, a z nią hrabina Canino, którą po raz pierwszy księżna Repninowa królowi przedstawiła.

Wyjechał do Warszawy szambelan Lesner i baletmistrz Kurc.

30 Lipca. Król jeździł konno po skidelskiéj drodze i wrócił o 1 po południu. Do obiadowéj pory król bawił u pani Krakowskiéj; po obiedzie przez długi czas bawił na tarasie nadbrzeżnym.

Do zamku przyjeżdżali: p. Zaleski do p. Kickiego, pani Dziekońska do pani Krakowskiéj. Pp. Mniszech i Suchodolski byli u króla.

Po obiedzie przyjeżdżały do zamku, do sióstr królewskich i do hrabiny Mniszchowéj: księżna Wołkońska i hrabina Panin; za godzinę wyjechały.

Siostra królewska wyjeżdżała do Łosośny, a hr. Mniszech z żoną do miasta.

Przyjechała z Warszawy żona doktora Boecklera.

31 Lipca. Wyjeżdżali szambelan Trembecki do podskarbiego Dziekońskiego, szambelan Wolski i hr. Mniszech do miasta.

1 Sierpnia. Z rozkazu dozorcy, hr. Bezborodki, porucznik Rosenbaum zaniósł do zamku całkowitą sumę przeznaczoną na utrzymanie królewskiego dworu, na pensye, stół, furaż i inne wydatki z tem, iż rozporządzenie zależeć będzie od woli JKMci; na jakową sumę wzięto rewers od wielkiego koniuszego Kickiego.

Król przez cały dzień był w swoim gabinecie i nigdzie nie wyjeżdżał.

2 Sierpnia. Główno-dowodzący z żoną i córką księżną Wołkońską, również hr. Panin z żoną, byli zaproszeni na obiad do króla, dokąd przybyli o godzinie 2 a o 4 rozjechali się.

Król i hr. Mniszech z żoną jeździli na spacer do Łosośny o 6 godz. po obiedzie.

3 Sierpnia. Oficer od byłych ułanów Iwanicki przychodził do króla.

Król jeździł za Niemen.

Wrócił z Warszawy podkoniuszy Aksamitowski.

4 Sierpnia. Pani Krakowska jeździła do klasztoru Dominikańskiego.

Król zrana jeździł konno, a wieczorem o 7 był u główno-dowodzącego, o 9 zaś z obudwiema swojemi siostwami i hrabiną Mniszchową wrócił.

5 Sierpnia. Wyjechali do Zelwy na jarmark, wielki koniuszy Kicki, adjutant Zbyszewski, Politański i podkoniuszy Aksamitowski.

Główno-dowodzący był na obiedzie u króla.

Wieczorem król jeździł na spacer po drodze do Poniemunia.

Wieczorem hrabiostwo Mniszchowie, szambelan Wolski i adjutant Grabowski jeździli do główno-dowodzącego na wieczór.

6 Sierpnia. Król zrana jeździl konno do wsi blisko Augustowa, należącéj do kasztelana Wołłowicza.

Podpułkownik Gies przywiózł list i posyłkę do króla z Warszawy od brata królewskiego.

Szambelan Wolski był posyłany przez króla do główno-dowodzącego;

król po obiedzie podług swojego zwyczaju do 6 godziny zajmował się czytaniem i pisaniem, późniéj konno jeździł po drodze Skidelskiéj i o 9 wrócił

7 Sierpnia. Zrana król jeździł konno po drodze do wsi *Grandzicze*, mimo jadąc, posyłał pazia swojego do dozorcy hr. Bezborodki zapytując o zdrowie; na obiad o ½ wrócił w karecie.

Od główno-dowodzącego były przysłane listy przez oficera do króla i do innych osób jego dworu.

Za pasportem wydanym przez hr. Bezborodkę wyjechał do Białegostoku lokaj królewski, Jancewicz.

8 Sierpnia. Król o 10 rano przed obiadem, ze zwyczajną asystencyą swojego dworu i eskortą, z dyżurnym sztabs-oficerem, raczył jeździć na spacer za Niemen po drodze Słonimskiéj.

Była na obiedzie u króla pp. podskarbina Dziekońska i pp. Sierakowscy; po obiedzie przyjeżdżała do zamku hr. Platerowa i była u obydwóch sióstr królewskich i u hr. Mniszchowéj.

9 Sierpnia. Król zrana jeździł na spacer po drodze Skidelskiéj i wrócił po za brzegiem Niemna. Po obiedzie również jeździł z obudwiema swojemi siostrami i hrabiną Mniszchową za Niemen.

PP. Sierakowscy byli na wieczerzy u króla i o godzinie 11 wyjechali do zamku.

Główno-dowodzący był na obiedzie u króla.

Oficer byłych ułanów Iwanicki przychodził do króla.

Do sekretarza Puzyny przychodził p. Suchodolski.

Pułkownik Widzki, adjutant Grabowski i Poniatowski jeździli na przegląd piechotnego pułku.

10 Sierpnia. Wrócili z Zelwy z orszaku królewskiego: wielki koniuszy Kicki, adjutant Kirkor, Zbyszewski, pułkownik Politański i podkoniuszy Aksamitowski.

11 Sierpnia. Król w zwyczajnéj asystencyi jeździł do Łosośny; wracając, wstąpił do p. Kickiego; do obiadu zaś bawił u pani Krakowskiéj.

Posłany był paź do hr. Panina i powrócił z listem.

Przybył z Mitawy p. Sartoryusz.

12 Sierpnia. W niedzielę chodził król do zamkowéj kaplicy.

Główno-dowodzący był na obiedzie u króla, a o 6 godzinie wyjechał, oświadczając królowi, że wyjeżdża z Grodna na pewien czas.

Po obiedzie król przejeżdżał się po drodze do Skidla.

Wieczorem hrabiostwo Mniszchowie jeździli do główno-dowodzącego na wieczór.

Był u króla Włoch Pinetti.

13 Sierpnia. Główno-dowodzący wyjechał z Grodna do Kowna.

Po obiedzie obie siostry królewskie i hrabina Mniszchowa jeździły do księżny Repninowéj.

Wieczorem król jeździł za Niemen.

Wieczorem dozorca hr. Bezborodko przywiózł listy do króla i do osób jego dworu.

14 Sierpnia. Król do obiadu nigdzie nie wyjeżdżał, chodził tylko po tarasie; byli na obiedzie u króla: hr. Bezborodko i podpułkownik hr. Sztackelberg. Po obiedzie król się zajmował czytaniem gazet.

O 5 przyjeżdżały do pani Podolskiéj: księżna Repninowa i księżna Wołkońska.

O 7 król jeździł konno do Poniemunia.

Dozorca przysłał dwa listy pisane z drogi od główno dowodzącego do króla.

Na żądanie królewskie kazał dozorca wpuścić do zamku szlachcica Zienkowicza, na którym nie ciężyło żadne podejrzenie.

Wyjechał do Warszawy p. Sertoryusz za pasportem hr. Bezborodki.

15 Sierpnia. Wyjechał do Warszawy hr. Mniszech.

Król posyłał sekretarza Friese do księżny Repninowéj z portretem ś. p. hr. Nikity Panina a razem z zaproszeniem na niedzielę, to jest na 19 sierpnia, na obiad. Raczył jeździć konno do wsi Kochanowo o $1^1/_2$ mili i powrócił o 2 godzinie.

Byli na obiedzie w zamku: Zbyszewski i Włoch Pinetti, który po obiedzie pokazywał sztuki swojego pomysłu.

Od dozorcy hr. Bezborodki przysłane na imię króla i niektórych osób jego dworu listy, wręczone zostały sekretarzowi Friese.

16 Sierpnia. Król w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał za Niemen do Łosośny; powracając odwiedził swojego adjutanta chorego, Grabowskiego; późniéj poszedł do starego zamku, gdzie oglądał salę przeznaczoną na pokazywanie sztuk, przez Włocha Pinettego, któremu też król dozwolił przenieść się do tego zamku.

Był na obiedzie u króla hr. Panin.

Wieczorem jeździł król w karecie do Łosośny i wrócił o 9.

17 Sierpnia. Pułkownik Politański jeździł do swojéj wsi i powrócił tegoż dnia w nocy.

Król jeździł konno i po dwóch godzinach powrócił.

P. Zbyszewski był u króla na obiedzie.

Posłany był paź od króla zaprosić na obiad na niedzielę hrabiów Rumiańcowa i Panina.

Przyjechał z Warszawy szambelan i nadzórca ekonomii kozienickiéj Zapolski, który przywiózł dużo listów, tak do króla jak i do innych osób

dworu. Podczaszy Moszyński i fabrykant pojazdów w Warszawie Dangiel przyjechali ztamtąd.

18 Sierpnia. P. Suchodolski był w zamku u sekretarza Puzyny a Zaleski i Zienkowicz u króla.

Król w zwyczajnéj assystencyi jeździł do wsi *Grandzicze* i daléj za wieś.

19 Sierpnia. O 10 król był w kościele, posyłał szambelana Wolskiego, zapraszając księżnę Repninową i inne osoby na poniedziałek na widowisko.

O 2 godzinie przybyły do zamku obie księżny: małżonka głównodowodzącego i księżna Wołkońska, hrabiowie Rumiańcow, Bezborodko i Panin z żoną, a po obiedzie o 5 wyjechali.

Przyjeżdżali do zamku po obiedzie i byli u króla: ks. Łabanow Rostowski i podskarbi Dziekoński.

Posłane od króla i hrabiny Mniszchowéj dwa listy do Warszawy za pośrednictwem hr. Bezborodki, poruczono pułkownikowi Fryzel dla dostawienia ich na miejsce.

Wieczorem król z obiema siostrami i hrabiną Mniszchową jeździł do Łosośny, po powrocie chodził król do starego zamku oglądać urządzony przez Pinettego teatr; wieczerzę jadł o 10 godzinie a o 12 się położył.

Hrabina Mniszchowa i szambelan Wolski byli u księżny Repninowéj wieczorze.

20 Sierpnia. Król zrana jeździł konno do miasteczka Skidla, a późniéj mimo wsi Kaplica, wrócił o 1 godzinie.

Dany był pasport królewskiemu stangretowi do Warszawy i nazad.

Przyjechał z Warszawy froter Pelznin.

Byli w zamku: Suchodolski i Zbyszewski.

O 7 wieczorem król chodził do starego zamku, gdzie do 9 w teatrze przypatrywał się rozmaitym zręcznym sztukom, które Włoch Pinetti pokazywał. Byli tam wszyscy zaproszeni nasi wojskowi, również jak i tutejsi panowie obojéj płci, komu tylko przysłane były bilety. Król z obudwiema księżnymi, Repninową i Wołkońską, hrabiną Panin, obudwiema swojemi siostrami i hrabiną Mniszchową był na teatrze, inni wszyscy siedzieli na parterze.

O 10 po ukończeniu wszystkiego, król wrócił do zamku.

O 11 był na wieczerzy, gdzie i Pinetti był zaproszony; o 12 godzinie spać poszedł.

21 Sierpnia. Król zrana jeździł za Niemen; po powrocie o 11 przechadzał się około zamku. Po obiedzie bawił w sali do 4, zajmując się czytaniem gazet, a potem poszedł do wenętrznych pokojów.

Od dozorcy hr. Bezborodki przysłano 2 listy do sekretarzy, Friesego i Puzyny, przez dyżurnego majora Kochowskiego, który im te listy wręczył.

Pułkownik Politański wyjechał do swojéj wsi.

Wychodzili z zamku do miasta pp. Kicki, Widzki, Pązyna, Ryx i Pinetti z żoną.

O 7 król chodził do adjutanta Grabowskiego, a późniéj przez Zamkową ulicę do domu Moszyńskiego.

Przyjeżdżały do zamku: księżna Wołkońska i hrabina Panin; były u pani Krakowskiéj, gdzie była i pani Wołłowiczowa.

PP. Zbyszewski, Suchodolski i Maksimowicz byli u sekretarza Puzyny, a starosta Karp' u Kickiego.

22 Sierpnia. Zrana wyjechali z zamku konno pp. Kicki, adjutant Kirkor i Sagatyński na polowanie i wrócili.

Król o 10 jeździł konno przez Horodnicę, mimo obozu grenadyerskiego do gaju nad Niemnem; powracając, jechał konno z asystencyą prosto po za brzegiem rzeki a pojazd odesłał przez miasto.

Dozorca posłał p. pułkownikowi Fryzelowi dwa listy od króla do Warszawy, z których jeden adresowany do Walströma, drugi do Granowskiego.

Król obiadował o zwyczajnéj godzinie, po obiedzie zaś zajmował się czytaniem gazet na sali do 5 i pół, potem poszedł do swoich wnętrznych pokojów.

Przyniesiono od pułkownika Fryzela przysłane przez dozorcę do zamku listy do króla na imię sekretarza Friese, które dyżurny kapitan Drejden wręczył panu Friese.

Andrzejowi Słarskiemu ze służby królewskiéj, dano pasport do Warszawy i nazad na piśmienne żądanie sekretarza Friese.

Król o 4 chodził do starego zamku, gdzie do $9^1/_2$ siedział w teatrze, przyglądając się rozmaitym sztukom mechanicznym, przedstawionym przez p. Pinetti. W teatrze było wielkie bardzo zebranie Rosyan i Polaków rozmaitego rodzaju, tak, że teatr był pełny. Po ukończeniu wszystkiego, król wracając przy zwyczajnéj asystencyi do zamku, przeszedł przez kamerdynerski pokój i o $10^1/_2$ jadł wieczerzę w wielkiéj stołowéj sali. Wszyscy inni z teatru porozjeżdżali się i porozchodzili do domów.

23 Sierpnia. Król do obiadu nigdzie nie wyjeżdżał, wychodził tylko na taras, a poźniéj grał w bilard.

Byli na obiedzie u króla hrabiowie Bezborodko i Panin a o 5 wyjechali.

O 7 król jeździł konno ze zwyczajną asystencyą za Niemen a razem obydwie siostry królewskie i hrabina Mniszchowa; okrążając Łosośnę, zatrzymał się u wielkiego kamienia, który przedtem kazał był odkopać i obejrzeć jego wielkość, co było poleconem pułkownikowi Politańskiemu, który z pomocą dworskich stajennych i jeszcze kilku najętych ludzi to wykonał; o 9 wrócił król do zamku.

Hrabina Mniszchowa była u małżonki główno-dowodzącego.

Byli na wieczerzy u króla pp. Zbyszewski i Zaleski.

O 11 król poszedł do wnętrznych swoich pokojów.

O 1 godzinie, podczas obchodu, nic zwykłego w zamku nie postrzeżono i wszędzie na około było spokojnie; żadnych pojazdów tak w zamku jak i na około nie było i nikogo nie napotkano.

24 Sierpnia. Król jeździł konno do wsi *Grandzicze*, powracając zajeżdżał do podskarbiego Dziekońskiego, którego nie było w domu; spotykany był przez jego małżonkę; o 12 wrócił do zamku.

Po obiedzie oddał królowi list od biskupa Naruszewicza, przysłany polski szlachcic Paszkowski.

Przyjeżdżała do pani Krakowskiéj podskarbina Dziekońska.

Hr. Panin przez adjutanta swojego przysłał gazety szambelanowi Wolskiemu.

Pułkownik Politański do swojéj wyjechał wsi.

25 Sierpnia. O 10 król przejeżdżał się konno; na placu przed zamkiem podano mu powtórnie memoryał od pani Bukiewiczowéj, który król przyjął. Po powrocie o 12 z Łosośny, podał królowi służący jego przy łazienkach, prośbę.

Obydwie siostry królewskie i hrabina Mniszchowa jeździły do księżny Repninowéj.

Od hr. Bezborodki przysłano dwa pakiety do sekretarzy Friesego i Puzyny.

Pani Lachnicka była w zamku u pani Krakowskiéj a u Wolskiego mąż jéj p. Lachnicki i Zaleski; ten ostatni bawił w zamku do wieczora, był u króla na wieczornem zebraniu i na kolacyi.

26 Sierpnia. O 10 król chodził do kościoła z obudwiema swojemi siostrami, hrabiną Mniszchową i kilku osobami z dworu.

Wyjeżdżali z zamku na Horodnicę do księżny Repninowéj z powinszowaniem jéj imienin: wielki koniuszy Kicki, szambelan Wolski, pułkownik Wldzki, adjutant Grabowski i Kirkor, którzy oprócz p. Kickiego byli u księżny na wieczorze.

Byli w zamku: Zaleski, Zbyszewski i Skorulski.

Byli na obiedzie u króla: małżonka główno-dowodzącego, księżna Wołkońska, hrabiostwo Paninowie, książęta Cycyanow i Łabanow Rostowski, a o 4 rozjechali się.

Pani Lachnicka była u pani Paszkowskiéj.

Pani Krakowska i hrabina Mniszchowa jeździły za Niemen do Łosośny.

Sekretarz Friese przychodził od króla do hr. Bezborodki i wręczył list do p. Walströma, dla przesłania do Warszawy.

O 6 godzinie król w towarzystwie dozorcy, dwóch oficerów dyżurnych i kawalerów swojego dworu poszedł do starego zamku, gdzie do 8 był

w teatrze na przedstawieniu p. Pinetti, rozmaitych bardzo ciekawych sztuk mechanicznych i chemicznych; o $8^1/_2$ król wrócił do zamku.

27 Sierpnia. Król chociaż tego dnia nie był rad z przyjazdu do niego niektórych polskich panów, którzy mu winszowali dnia wstąpienia na tron, musiał jednak zrana przyjmować; wkrótce potem wyjechał na spacer, a o 2 wrócił.

Byli u króla na obiedzie: p. Zbyszewski, wojewoda Wilga[1]) i kasztelan Chrapowicki.

Pani Podolska i hrabina Mniszchowa jeździły do Dominikańskiego klasztoru.

Jenerał-major Benigsen i p. Wołłowicz po obiedzie byli u króla.

Od hr. Bezborodki przez adjutanta jego przysłano dwa pakiety do pp. Friese i Puzyny.

PP. Kicki, Zbyszewski, i Grabowski chodzili za miasto na spacer.

Wieczorem przychodził Polak Gołuchowski do Łęskiego, koniuszego u hrabiny Zamoyskiéj.

Wieczór cały aż do kolacyi, król przepędzał na przechadzce około zamku, po wieczerzy wrócił do swoich wnętrznych pokojów.

28 Sierpnia. Po dziesiątéj przyjechał kasztelan Putkamer i był u wielkiego koniuszego Kickiego.

O 11 król z rodziną swoją był w zamkowéj kaplicy.

Na obiedzie u króla była pani Szymanowska, a po obiedzie była u pani Podolskiéj.

Obydwie siostry królewskie i hrabina Mniszchowa wyjeżdżały za miasto.

Przysłany pakiet od hr. Bezborodki do sekretarza Friese przez dyżurnego kapitana Drejdena.

O 7 król wyjeżdżał za miasto, wracając zajeżdżał do ogrodu grodzieńskiego kupca Gosmana.

Hrabina Mniszchowa była wieczremo u księżny Repninowéj.

Posyłany był paź królewski z zaproszeniem na jutrzejszy obiad jenerał-majora Benigsena.

29 Sierpnia. Od 10 do obiadu byli w zamku: p. kasztelan Putkamer u króla; p. Suchodolski u sekretarza Puzyny.

Przed wieczorem król w towarzystwie pani Krakowskiéj i niektórych osób swego dworu ze zwyczajną eskortą jeździł za Niemen, po drodze ku Brześciowi Litewskiemu, wrócił o 9.

[1]) Ludwik Wilga, wojewoda czernichowski.

Przyniesiono do hr. Bezborodki list od króla do p. Walströma, dla odesłania do Warszawy.

30 Sierpnia. Przed obiadem król jeździł po drodze skidelskiéj.

Byli na obiedzie u króla: pani Morawska, kasztelan Putkamer i Zbyszewski.

Po obiedzie obydwie siostry królewskie i hrabina Mniszchowa były na spacerze i zajeżdżały do księżny Repninowéj.

PP. Kicki, Grabowski, Zbyszewski i Aksamitowski jeździli na polowanie.

Przyjechała z zakordonu pruskiego żona architekta Sake.

Doktor Boeckler był na wieczorze u główno-dowodzącego.

31 Sierpnia. O 8 przychodził kapitan polskiéj służby Bystram do pp. Kickiego i Friese.

O 10 król przy zwyczajnéj asystencyi jeździł do Łosośny i o 1 powrócił.

O 2 książę główno-dowodzący przyjechał do zamku, był na obiedzie i o 5 wyjechał.

Wydano pasport do Warszawy szambelanowi Zapolskiemu.

1 Września. Król o 10 zrana wyjeżdżał, jak zwykle na spacer do Łosośny, i wrócił za półtory godziny.

Byli w zamku zrana: p. Putkamer u p. Kickiego. P. Brentani po przyjeździe z Wiednia u pani Krakowskiéj z listem do niéj. Po południu p. Rzewuski przychodził do króla, powtórnie p. Brentani przychodził do króla.

Przed wieczorem wyjeżdżały na spacer siostry króla i hr. Mniszchowa.

Posłano całą summę 11,000 dukatów na utrzymanie i wydatki królewskie.

2 Września. Król zrana ze swoją rodziną był w zamkowéj kaplicy.

Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący, dozorca hr. Bezborodko i jenerał-major hr. Panin, pp. Rzewuski, Zapolski, Brentani, Zbyszewski i Jundziłł.

Przed wieczorem król ze swoją rodziną i osobami dworu w asystencyi dozorcy hr. Bezborodki, poszedł do teatru pana Pinetti, gdzie był i główno-dowodzący ze swoją rodziną i jeneralitetem, pp. sztabs-oficerowie i znaczna liczba szlachty. Widowisko zakończyło się o 10 wieczorem.

Siostry królewskie przejeżdżały mimo teatru na spacer.

Byli u p. Wolskiego p. Zaleski, u Łęskiego Gołuchowski, u Ryxa Maksimowicz.

Powrócił z Warszawy do Grodna hr. Mniszech.

3 Września. Król ze swojemi siostrami wyjeżdżał na spacer. Do miasta wyjeżdżał hr. Mniszech z żoną.

P. Rzewuski był u p. Kickiego.

4 Września. Dzisiaj był u króla wojewoda Wilga.

Zrana hrabina Mniszchowa wyjeżdżała do miasta. Przed wieczorem siostry królewskie wyjeżdżały na spacer, a razem i hrabina Mniszchowa; hr. Mniszech konno jeździł.

Do Grodna wrócili: z Warszawy koniuszy Kawecki, z Wilna kanclerz hr. Chreptowicz.

5 Września. Król zrana wyjeżdżał jak zwykle na spacer konno do Łosośny i za półtory godziny wrócił.

Przed wieczorem pani Krakowska wyjeżdżała na spacer.

Nikt z obcych nie był u króla i jego rodziny, równie jak u osób dworu.

6 Września. Z obcych nikt nie był u króla. Pani Walicka była u pani Krakowskiéj, szef Stryjeński u p. Kickiego.

Hr. Mniszech z żoną wyjeżdżał do miasta.

Wyjechali z Grodna: do Białegostoku szambelan Wolski, do Warszawy p. Dangiel, Ryx, królewski kamerdyner i Rychter cukiernik.

7 Września. Król zrana wyjeżdżał konno na spacer po drodze skidelskiéj do wsi Kaplica i w półtory godziny wrócił.

Byli na obiedzie u króla: dozorca hr. Bezborodko, p. Brzostowski z żoną i p. Stryjeński.

Wyjeżdżały na spacer siostry królewskie i hr. Mniszech.

Przyjechał z Warszawy podpułkownik Skorulski.

8 Września. O 12 król z osobami swojego dworu przechadzał się z pół godziny po tarasie swojego zamku.

Na obiedzie był u króla podpułkownik hr. Stackelberg i p. Zbyszewski.

Byli w zamku: p. Pisarzewski u hr. Mniszcha, a p. Suchodolski u sekretarza Puzyny.

Wyjeżdżali z zamku: hr. Chreptowicz i sekretarz Friese do księżny Repninowéj.

9 Września. Król o 11 wychodził do zamkowéj kaplicy ze swoją rodziną i osobami swego dworu i w godzinę powrócił.

Przed wieczorem król ze zwykłą eskortą wyjeżdżał do główno-dowodzącego, który powrócił z Białegostoku, i po przebyciu tam z pół godziny, powrócił do zamku.

Byli na obiedzie u króla: rosyjski kontr-admirał hr. de Litta, hr. Rzewuski i pani Brzostowska.

Byli w zamku: pani Brzostowska u hr. Chreptowicza, księżna Repninowa i pani Wołkońska u pani Krakowskiéj.

Przed wieczorem były u główno-dowodzącego siostry królewskie, i z niemi hr. Chreptowicz, tamże wieczorem przybyła hrabina Mniszchowa i doktor Boeckler z żoną.

10 Września. Król zrana ze zwykłą eskortą wyjeżdżał na spacer po drodze skidelskiéj i za półtory godziny powrócił.

Był na obiedzie u króla główno-dowodzący i dozorca hr. Bezborodko. Po obiedzie przychodzili synowie hr. Chreptowicza, wielkiego kanclerza litewskiego i p. Rajski.

Zrana wyjeżdżał hr. Mniszech z żoną.

Przyjechał z Warszawy służący królewski, Andrzéj Szlawski.

11 Września. Przed wieczorem wyjeżdżały na spacer siostry królewskie.

Uwolniony do Warszawy przez główno-dowodzącego hr. Bezborodko.

Byli w zamku: p. Suchodolski u sekretarza Puzyny, p. Zbyszewski u profesora Pinetti.

12 Września. Przed wieczorem siostry królewskie wyjeżdżały na spacer, a przedtem wyjeżdżał do miasta hr. Mniszech z żoną.

Byli u króla: jen.-major i kawaler Beningsen i ksiądz kanonik Jankukiewicz z Czereszewa.

Wyjechał do Warszawy paź królewski p. Dubieński.

13 Września. Król zrana w asystencyi swojego dworu i zwykłéj eskorty wyjeżdżał na spacer po wileńskiéj drodze do wsi *Grandzicze* i po dwóch godzinach powrócił.

O $2^1/_2$ przyjechał do zamku główno-dowodzący na obiad do króla; z panów polskich był na obiedzie p. Zbyszewski.

Przed wieczorem wyjeżdżały na spacer: pani Krakowska i hrabina Mniszchowa, a także kanclerz hr. Chreptowicz.

Byli w zamku: rektor akademii wileńskiéj Poczobut i kanonik Kundzicz i byli u króla, był także u króla hr. Rzewuski.

Wyjeżdżali na wieczór do główno-dowodzącego hrabiostwo Mniszchowie.

Wyjechali do Warszawy: hr. Bezborodko, koniuszy koronny Kicki i p. Poniatowski.

Z rozkazu główno-dowodzącego, hr. Bezborodko na swoje miejsce podczas niebytności naznaczył starszego premier-majora Kochowskiego ze świty księcia, aby we wszystkiem miał nadzor w zamku i strzegł osobę królewską.

14 Września. Król zrana ze zwykłą eskortą wyjeżdżał na spacer na drugą stronę Niemna i o 2 powrócił.

Zrana wyjeżdżali na spacer: pani Krakowska z panną Chenet do Poniemunia i hr. Mniszeck z żoną.

Byli na obiedzie u króla: rektor Poczobut, ks. Lubomirski i kanclerz Chreptowicz; powtórnie przyjeżdżali do króla: p. Pajkowski i kanonik Kundzicz; byli u hr. Chreptowicza.

Przed wieczorem pani Podolska z hrabiną Mniszchową jeździły do Stanisławowa.

Major Kochowski mając dany sobie przez dozorcę hr. Bezborodkę rozkaz doglądania całości znajdujących się u niego pieniędzy, wespół z porucznikiem i skarbnikiem Rozenbaumem, kazał dla większego bezpieczeństwa wnieść kasę do pokoju hr. Bezborodki, gdzie na noc zdwajaną jest warta; polecił też skarbnikowi, aby się przeniósł do tego mieszkania.

15 Września. Byli u króla: rektor wileńskiéj akademii ks. Poczobut i p. Paszkowski. Pani Brzostowska przyjeżdżała do hr. Chreptowicza. Wyjechał p. Wolmer do majątku.

16 Września. Przysłano listy do króla od główno-dowodzącego.

O 10 król ze swoją rodziną i z osobami swego dworu był w zamkowéj kaplicy na nabożeństwie i za pół godziny powrócił.

O $2^1/_2$ przyjechał do zamku główno-dowodzący, i był na obiedzie u króla, a wyjechał o 5. Byli też na obiedzie: hr. Brzostowski, starosta Miński z żoną i p. Zaleski.

Przed wieczorem król ze zwykłą eskortą wyjeżdżał na spacer do Łosośny i w godzinę wrócił.

Wyjeżdżali także na spacer siostry królewskie i hr. Chreptowicz z córką, panią Brzostowską.

Pod tę porę hrabina Panin przyjeżdżała do hrabiny Mniszchowéj. Wyjeżdżał z miasta hr. Mniszech z żoną na wieczór do główno-dowodzącego.

Z rozkazu główno-dowodzącego, zmniejszono liczbę dragonów w eskorcie królewskiéj o 6 ludzi i kazano jeździć tylko 18 ludziom.

17 Września. Zrana król wyjeżdżał na spacer po drodze skidelskiéj w zwyczajnéj asystencyi i wrócił w półtory godziny. Pani Krakowska wyjeżdżała do miasta.

Byli w zamku zrana: ks. Poczobut u króla, p. Wołłowicz z żoną u hr. Mniszcha, p. Suchodolski u sekretarza Puzyny. Po południu hr. Brzostowski z żoną u hr. Chreptowicza.

Wyjeżdżali z zamku hrabiostwo Mniszchowie na spacer za Niemen.

18 Września. Zrana król ze swoją eskortą wyjeżdżał na spacer za Niemen i w godzinę powrócił.

Był zrana u króla ks. Poczobut, a na obiedzie był hr. Rzewuski.

Wyjeżdżali zrana: hrabiostwo Mniszchowie do klasztoru Dominikańskiego, szambelan Strzembosz do miasta.

Na prośbę pani Krakowskiéj dany był pasport jéj plenipotentowi Jakubowi Kogilskiemu; za nr. 31—41 od główno-dowodzącego przysłane listy do króla.

Na żądanie króla, a za rozkazem główno-dowodzącego, posłany sierżant Ambrosimow jako kuryer do hrabiny Tęgoborskiéj.

19 Września. Król zrana ze swoją eskortą wyjeżdżał na spacer po drodze skidelskiéj; po godzinie wrócił. Pani Krakowska wyjeżdżała do miasta.

Posyłany sierżant Ambrosimow do hr. Tęgoborskiéj powrócił.

Byli w zamku: p. Zaleski u króla, tenże i powtórnie tam był. Wieczorem hr. (Adam) Chreptowicz z żoną u ojca swojego hr. Chreptowicza.

Wyjeżdżała z zamku hrabina Mniszchowa do miasta.

20 Września. Major Kochowski sprawdził stan kasy i raport przesłał główno-dowodzącemu. Kompania pskowskiego pułku weszła do zamku na wartę.

Król zrana ze swoją eskortą wyjeżdżał na spacer i za godzinę powrócił.

Byli w zamku: p. Wołłowicz u króla, pani Brzostowska u hr. Chreptowicza; p. Granowski u niegoż; hr. Chreptowicz u ojca swojego hr. Chreptowicza; i z nim wyjechał do główno-dowodzącego.

Wyjeżdżali z zamku: hrabina Mniszchowa i szambelan Strzembosz do miasta.

21 Września. Król zrana ze swoją eskortą wyjeżdżał na spacer do Poniemunia. Przy wyjeździe przyjął prośbę od p. Wierzbickiego Wrócił w półtory godziny.

Siostry królewskie także wyjeżdżały na spacer.

O 2 po południu przybył do zamku główno-dowodzący; był na obiedzie u króla i o 5 wyjechał; byli również na obiedzie: p. Granowski i hr. Chreptowicz z żoną. Po obiedzie był u króla p. Tęgoborski.

Wyjeżdżali z zamku: p. Krakowska do hr. Brzostowskiéj, hrabiostwo Mniszchowie na wieczór do główno-dowodzącego.

22 Września. Po południu byli u króla: jen.-major i kawaler Beningsen i rektor wileńskiéj akademii, ks. Poczobut.

Przyjeżdżały do główno dowodzącego niektóre osoby z orszaku królewskiego z powinszowaniem uroczystego dnia. Wieczorem o 8 król z obudwiema swojemi siostrami przyjechał do główno-dowodzącego i po godzinie powrócił do zamku, czując mocny ból w boku; za radą doktora Boecklera przyłożono wizykatoryą, przez co ból się zmniejszył.

Przyjechali z Warszawy: szambelan Duhamel i sekretarz Naramowicz.

23 Września. O 10 król ze swoją rodziną i osobami swego dworu był na nabożeństwie w zamkowéj kaplicy; po pół godzinie wyszedł ztamtąd.

O 2 przyjechał główno-dowodzący i jen.-major Beningsen; byli na obiedzie u króla i o 5 wyjechali.

Siostry królewskie i hr. Mniszech wyjeżdżali na spacer.

24 Września. Byli na obiedzie u króla: p. Granowski i hr. Pociej.

Byli w zamku: zrana hr. Lewicki u króla, po południu hr. Brzostowska u hr. Chreptowicza.

Przed wieczorem hrabiostwo Mniszchowie z córką wyjeżdżali na spacer.

Wyjechał z Grodna do swojéj majętności Grabowski.

Król zawsze jeszcze czuł ból w boku.

25 Września. Zrana pani Krakowska wyjeżdżała do klasztoru Dominikańskiego i w pół godziny wróciła.

Byli zrana, hr. Rzewuski i p. Wołłowicz u króla.

Po obiedzie król przez godzinę słuchał harmoniki, na któréj grał p. Beck.

Po południu był u króla jen.-major Beningsen.

Przed wieczorem hr. Mniszech jeździł konno na spacer.

26 Września. Zrana pani Krakowska ze swoją damą honorową chodziła piechotą na spacer. Przyjeżdżała do niéj pani pułkownikowa Lipińska

Przyjechała z Warszawy księżna Radziwiłłowa z córką i zatrzymała się w zamku.

Byli u niéj: księżna Wołkońska i brygadyer Bauer, hr. Panin i hr. Rzewnski. Hr. Brzostowski przyjeżdżał do hr. Chreptowicza.

27 Września. Zrana byli w zamku: p. Zawadzki i p. Lachnicki z żoną u pani Krakowskiéj; hr. Brzostowski u hr. Chreptowicza, hrabina de Molleni u króla.

Wyjeżdżali z zamku: hr. Mniszech na spacer, księżna Radziwiłłowa do główno-dowodzącego.

Król poczuł się nierównie lepiéj.

Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący, hr. Panin i hr. Brzostowska. Po południu był ks. Poczobut u hr. Chreptowicza.

Wyjeżdżali z zamku: szambelan Wolski, hrabiostwo Mniszchowie, księżna Radziwiłłowa z córką i hr. Chreptowicz, na wieczór do główno-dowodzącego.

Wrócili nazad z Warszawy do Grodna: starosta Ryx i cukiernik Rychter.

28 Września. Wyjeżdżali zrana z zamku: hr. Mniszech do główno-dowodzącego i pani Krakowska do klasztoru pojezuickiego.

Byli na obiedzie u króla: ks Poczobut i hrabina de Molleni.

Po południu był hr. Potocki u króla; wyjeżdżała z zamku księżna Radziwiłłowa do główno-dowodzącego.

29 Września. Kompania petersburgskiego grenadyerskiego pułku przyszła zaciągnąć wartę.

Byli w zamku: podskarbi Dziekoński u księżny Radziwiłłowéj; główno-dowodzący i brygadyer ks. Łabanow tamże; hr Rzewuski u króla; hr. Brzostowska u hr. Chreptowicza; p. Lachnicka u sekretarzowéj Puzyniny; hrabina de Molleni u pani Krakowskiéj.

Byli na obiedzie u króla: hr. Potocki z żoną.

Wyjeżdżali z zamku: księżna Radziwiłłowa z córką do hr. Panina, hrabiostwo Mniszchowie do hr. Potockiego.

Przyjechała z Warszawy pani Grabowska.

30 Września. Zrana król ze swoją rodziną i osobami swego dworu był na nabożeństwie w zamkowéj kaplicy i w pół godziny wrócił.

Byli zrana w zamku: p. Dulski i jenerał Puzyna u króla; hrabiostwo Brzostowscy u hrabiny Mniszchowéj, hrabina de Molleni u p. Krakowskiéj.

Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący, hrabina Potocka i hr. Manteufel. Po południu był u króla hr. Panin.

Wieczorem wyjeżdżali do główno-dowodzącego na wieczór, hrabiostwo Mniszchowie.

Wyjechała z Grodna do Petersburga, księżna Radziwiłłowa.

Pani Sierakowska podczas bytności główno-dowodzącego w zamku podała mu prośbę.

1 Października. Był na obiedzie u króla hr. Potocki z żoną.

Wyjeżdżali z zamku: pani Podolska do główno-dowodzącego; szambelan Wolski i hr. Chreptowicz do miasta.

2 Października. Król zrana odwiedzał szambelana Duhamela.

Byli zrana w zamku: p. Puzyna u sekretarza Puzyny; jenerał Grabowski u króla; podskarbina Dziekońska u pani Krakowskiéj; po południu powtórnie p. Puzyna u króla; księżna Repninowa i księżna Wołkońska u pani Podolskiéj; hr. Potocki u króla; p. Dulski u starosty Ryxa.

Wyjeżdżali z zamku: p. Grabowski do miasta i hr. Mniszech na spacer.

Wrócił z Warszawy jenerał-porucznik i kawaler hr. Bezborodko.

3 Października. Zrana król ze swoją eskortą wyjeżdżał na spacer i po dwóch godzinach powrócił.

Wyjeżdżali z zamku: hr. Mniszech z żoną na spacer; pani Krakowska do miasta; hr. Chreptowioz do p. Brzostowskiego.

Byli w zamku: jenerał Grabowski u pani Grabowskiéj; pp. Puzyna i Suchodolski u sekretarza Puzyny; Zaleski u p. Wolskiego.

4 Października. Zrana przychodziła do króla Pańkowska z prośbą; przyjeżdżał do króla p. Dulski.

Król posyłał pazia swojego do jen.-porucznika księcia Golicyna, a o 11 ze swojemi siostrami, w zwyczajnéj asystencyi, wyjeżdżał na spacer, do miasteczka Kochanowa nad brzegiem Niemna; po 2 godzinach powrócił.

Hr. Mniszech wyjeżdżał do miasta.

Byli na obiedzie n króla: główno-dowodzący, jen.-porucznik książe Golicyn i dozorca, hr. Bezborodko. Wyjechali o 5 po południu.

Byli w zamku: pani Brzostowska u hr. Chreptowicza; hrabina Panin u hrabiny Mniszchowéj; Grabowski i rektor Poczobut u króla.

Wyjeżdżały z zamku siostry królewskie do miasta, pod wieczór;

również pani Grabowska, hrabina Mniszchowa i hr. Chreptowicz do główno-dowodzącego na wieczór.

Przyjechali z Warszawy: pp. Kicki, Gordon i Aksamitowski.

5 Października. Byli w zamku zrana: p. Dulski u p. Kickiego; pani Wołłowiczowa u hrabiny Mniszchowéj.

Wyjeżdżali z zamku: hr. Mniszech i pani Podolska do miasta.

Byli na obiedzie u króla: jen. i kawaler Hermann i p. Brzostowski z żoną.

Przed wieczorem pani Podolska powtórnie wyjeżdżała do miasta.

6 Października. Byli na obiedzie u króla: księżna Wołkońska, hrabina Panin i *Bukaty*.

Byli zrana w zamku: p. Puzyna u sekretarza Puzyny; jenerał Grabowski u pani Grabowskiéj. Po obiedzie powtórnie p. Puzyna u króla, premier-major Duhamel i jenerał Grabowski u pani Grabowskiéj.

7 Października. Król zrana ze swoją rodziną i osobami swego dworu, był na mszy w kaplicy zamkowéj; w pół godziny powrócił.

O 2 po południu przyjechał główno-dowodzący; był u pani Grabowskiéj, a ztamtąd poszedł do króla i był tam na obiedzie; dozorca hr. Bezborodko i p. Zbyszewski byli także na obiedzie.

Byli zrana w zamku: pp. Puzyna, Przewłocki, ks. Jurewicz, Dulski i hr. Chreptowicz u króla: po południu powtórnie p. Puzyna u hr. Mniszcha, pani Lachnicka u sekretarzowéj Puzyniny, p. Zaleski u króla, p. podpułkownik hr. Stackelberg u hr. Mniszcha, p. Przewłocki powtórnie u króla.

Wyjeżdżali z zamku: hr. Mniszech z żoną, pani Grabowska, hr. Chreptowicz i szambelan Wolski, na wieczór do główno-dowodzącego.

8 Października. Byli w zamku zrana: pp. Dulski, Puzyna, biskup Giedrojć u króla; po południu jenerał Grabowski u pani Grabowskiéj, p. Zaleski u p. Wolskiego, p. Suchodolski u sekretarza Puzyny, hrabina Panin u hrabiny Mniszchowéj.

Wyjeżdżali z zamku: zrana hr. Mniszech i hr. Chreptowicz do miasta.

9 Października. Król zrana w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał na spacer za Niemen, do Augustowa, i w godzinę wrócił.

Byli ua obiedzie u króla: pp. podpułkownik Stackelberg, Brzostowski i Puzyna. Po obiedzie byli u króla: pp. Lachnicki i major Parczewski z żoną.

Wyjeżdżał hr. Chreptowicz do główno-dowodzącego.

10 Października. Król zrana w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał na spacer i w półtory godziny wrócił. Również pani Krakowska wyjeżdżała na spacer, a hrabina Mniszchowa do miasta.

Był na obiedzie u króla syn kanclerza hr. Chreptowicza.

Przed wieczorem wyjeżdżał do miasta hr. Mniszech.

11 Października. Król zrana w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał na spacer do Łosośny, a z nim razem pani Brzostowska i pani Grabowska. Siostry królewskie wyjeżdżały osobno do miasta.

Byli w zamku: pp. Przewłocki u hr. Mniszcha, Brzostowski u hr. Chreptowicza, rektor Poczobut u króla.

Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący, jenerał-porucznik hr. Rumiańcow, hr. Bezborodko, kasztelanowa Lasocka i p. Dulski.

Wyjeżdżali: hr. Mniszech z żoną, pani Grabowska i szambelan Wolski, do główno-dowodzącego.

12 Października. Król zrana w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał na spacer do wsi *Grandzicze*, po dwóch godzinach wrócił.

Był na obiedzie u króla rektor Poczobut.

Byli w zamku: hr. Rzewuski, p. Puzyna u króla, hrabina Panin u hrabiny Mniszchowéj, p. Brzostowski z żoną u hr. Chreptowicza.

Wyjeżdżali z zamku: pani Grabowska i hr. Chreptowicz.

Przyjechał do Grodna z Petersburga hr. Moszyński i pomieszczono go w starym zamku.

13 Października. Byli na obiedzie u króla: p. Brzostowski z źoną.

Byli w zamku: pp. Suchodolski i Puzyna u sekretarza Puzyny, rektor Poczobut u króla.

Hr. Panin przysyłał do sekretarza Friese ordynansa z papierami.

Wyjeżdżali zrana na polowanie: pp. Kicki, Politański i Kawecki.

14 Października. O 2 po południu przyjechał do zamku główno-dowodzący, i hr. Bezborodko do króla na obiad, byli także na obiedzie dwaj podróżujący Anglicy.

Po obiedzie byli w zamku: pp. Dulski, rektor Poczobut i Puzyna.

Wyjeżdżali z zamku: hrabina Mniszchowa, p. Kicki i szambelan Wolski, do główno-dowodzącego.

Wyjechał do Warszawy szambelan Badeni.

15 Października. Był na obiedzie u króla jenerał Grabowski; po obiedzie król raczył chodzić do starego zamku do hr. Moszyńskiego.

Przychodził do pani Krakowskiéj p. Starżyński, jenerał Puzyna do sekretarza Puzyny.

Przyjechał z Warszawy jenerał Gorżeński i zatrzymał się w zamku.

16 Października. Zwyczajna eskorta przy królu, złożona dotąd z dragonów petersburgskiego pułku, zmienioną została na lekką konną jazdę iziumskiego pułku. Tegoż dnia kompania muromskiego piechotnego pułku zaciągnęła wartę w zamku.

Król ze swoją eskortą wyjeżdżał na spacer do Poniemunia i w półtory godziny wrócił.

Byli na obiedzie u króla: hr. Rzewuski i kasztelanowa Lasocka.

P. Puzyna był u sekretarza Puzyny.

17 Października. O 1 po południu król raczył wychodzić z zamku i był w swojéj stajni.

Był na obiedz.e u króla hr. Duglas ze swoim towarzyszem.

Byli w zamku: u siostr królewskich i u hrabiny Mniszchowéj: pani Mierzejewska; p. Grabowski u króla i u hr. Moszyńskiego.

Wyjechali na polowanie: pp. Kicki, Politański i Aksamitowski.

18 Października. Król zrana ze swoją eskortą wyjeżdżał na spacer do Grandzicz i w godzinę wrócił.

Był na obiedzie u króla główno-dowodzący.

Byli u króla: p. Dulski i rektor Poczobut.

Wyjeżdżali z zamku: hr. Mniszech z żoną, hr. Chreptowicz, i jen. Gorżeński na wieczór do główno-dowodzącego.

Wrócili z polowania: pp. Kicki, Politański i Aksamitowski.

19 Października. Król przez cały dzień nigdzie nie wyjeżdżał.

20 Października. O 5 po południu przyjeżdżał do zamku do hrabiny Zamoyskiéj i hrabiny Mniszchowéj tajny radzca i minister we Frankfurcie hr. Rumiańców, był tam z godzinę, dokąd i król przyszedł; któremu się też przedstawił.

Król wyjeżdżał do Łosośny.

Fligel-adjutant ks. Gagaryn przywiózł od główno-dowodzącego listy do króla i do hrabiny Mniszchowéj.

21 Października. Król z całym swoim dworem słuchał mszy ś. w kaplicy zamkowéj.

Wyjechał do miasteczka Skidla p. Moszyński.

O 2 po południu główno-dowodzący, małżonka jego i radzca tajny hr. Rumiańcow, przyjeżdżali na obiad do króla; hr. Bezborodko, biskup smoleński, Tymoteusz Gorżeński, p. Dulski i kasztelanowa Łosiewska, znajdowali się także na obiedzie.

Po obiedzie, w zamkowéj kaplicy odbył się chrzest dwóch synów p. Dulskiego; król z małżonką główno-dowodzącego, a książe Repnin z panią Krakowską, byli rodzicami chrzestnymi.

Pani podskarbina Dziekońska przyjeżdżała do hr. Grabowskiéj.

Wieczorem jeździli na wieczór do główno-dowodzącego: hr. Mniszech z żoną, jenerał Gorzeński, szambelan Wolski i doktor królewski Boeckler z żoną.

W nocy wrócił ze Skidla p. Moszyńzki

22 Października. Z rozkazu główno-dowodzącego, dano pasport biskupowi smoleńskiemu Gorżeńskiemu z Grodna przez Warszawę do Krakowa.

Król chodził do starego zamku i po placu przed zamkiem, i do stajni swojéj wstępował.

Od dozorcy hr. Bezborodki posyłano list do pani Grabowskiéj.

Rektor Poczobut, kasztelan Wołłowicz, jen. Puzyna, pp. Andrzejkowicz i Dulski byli u króla.

O 8 wieczorem przyjeżdżał radzca tajny hr. Rumiańcow do króla na pożegnanie, był na wieczerzy i o 11 wyjechał.

23 Października. Król wyjeżdżał na spacer po skidelskiéj drodze.

P. Grabowski i hr. Tyzenhauz byli na obiedzie u króla.

24 Października. Król był w zamkowéj kaplicy.

Rektor Poczobut, pp. Dulski i Puzyna przychodzili do króla, i w różnych godzinach przyjmowani byli.

Były na obiedzie u króla: pani hetmanowa Ożarowska, kasztelanowa Łosiewska i podskarbina Dziekońska.

25 Października. Król przechadzał się do starego zamku i po placu przed zamkiem, powrócił o 10 i w swoim gabinecie zajmował się do obiadu czytaniem i pisaniem. Był na obiedzie u króla główno-dowodzący.

26 Października. Król wyjeżdżał konno na spacer za Niemen, a nazad wrócił w karecie.

Ksiądz Poczobut, starosta puński Brzostowski i Dulski byli na obiedzie u króla.

Księżna Wołkońska była u hrabiny Mniszchowéj.

27 Października. Król jeździł do Poniemunia.

Z zamku wyjeżdżali o różnych godzinach przed i po obiedzie: pani Krakowska, hrabina Branicka, hr. Mniszech i hr. Moszyński.

Do zamku przyjeżdżali: rektor Poczobut i p. Suchodolski.

Wieczorem byli u hrabiny Mniszchowéj: księżna Wołkońska i hrabina Paninowa, p. Szydłowski, hr. Rzewuski, książę Łabanow-Rostowski, późniéj zaś przybył hrabia Panin.

28 Października. Król ze swoją rodziną i osobami swego dworu był w kaplicy zamkowéj; po wyjściu z kaplicy kazał przywołać do gabinetu hr. Rzewuskiego i przez godzinę we dwóch na osobności byli.

Był na obiedzie u króla główno-dowodzący, hr. Bezborodko, pani Łosiewska i p. Brzostowski.

Wyjeżdżali do główno-dowodzącego na wieczór: hr. Mniszech, Moszyński, Wolski i dr. Boeckler.

29 Października. Podczaszy Lucyński wrócił z Warszawy.

Od księcia główno-dowodzącego był posłany do hrabiny Mniszchowéj kapitan Bonwiller.

30 Października. Szambelan Duhamel przyjechał z Warszawy i z nim kanonik Olszański.

Wieczorem byli u hr. Grabowskiéj małżonka główno-dowodzącego i księżna Wołkońska, hrabina Paninowa, hr. Rumiańcow, Bezborodko i Panin,

książe Łabanow, hr. Rzewuski, p. Szydłowski, krajczyna Grabowska, obie panie Ożarowskie, Łosiewska, podskarbina Dziekońska, szambelanowa Wolska z mężem, Boecklerowa, Kicki i Gorzeński, a o 8 i król tam przybył.

31 Października. Dano pasport do Warszawy przez Białystok i Węgrów, podkoniuszemu Aksamitowskiemu i tegoż dnia w nocy z kanonikiem Olszańskim wyjechał.

1 Listopada. Dzisiaj dozorca hr. Bezborodko przysłał przez skarbnika porucznika Rozenbauma pieniądze należne za Październik królowi, z przyjęcia których w księdze zakwitował koniuszy koronny Kicki.

2 Listopada. Król raczył przejeżdżać się po skidelskiéj drodze w asystencyi prystawa, niektórych osób jego dworu i naszéj eskorty,

3 Listopada. Król wyjeżdżał na spacer do Poniemunia, powrócił o 2. Był na obiedzie u króla książe Woroniecki.

Przyjeżdżał zrana do zamku oficer przysłany od hr. Panina do pani Krakowskiéj.

Księżna Woroniecka była u hrabiny Mniszchowéj; pani Malinowska przyjeżdżała do sekretarzowéj Puzyniny.

Wyjeżdżał do miasta hr. Mniszech i w godzinę powrócił.

4 Listopada. O 11 król z hr. Mniszchem raczył odwiedzić główno-dowodzącego i o 12 powrócił. Byli na obiedzie u króla: hr. Ożarowski, hr. Bezborodko i p. Zbyszewski.

Byli w zamku przed obiadem: podkomorzy Lipiński i rektor Poczobut u króla. Po obiedzie książę Woroniecki u hrabiny Mniszchowej, księżna Woroniecka u hr. Grabowskiéj.

Wyjeżdżali z zamku wieczorem do księcia główno-dowodzącego na wieczór: hr. Moszyński, jenerał Gorzeński i szambelan Wolski.

5 Listopada. Wyjeżdżali zrana do miasta: hr. Mniszech z żoną, pani Grabowska, szambelan Wolski z żoną.

Byli na obiedzie u króla: pp. Wołłowicz i starosta Puzyna.

Po południu przyjeżdżały do zamku: pani Lasocka do króla, pani Wołłowiczowa do p. Grabowskiéj.

Od główno-dowodzącego przysłany fliegel-adjutant ks Gagaryn z listami do pani Grabowskiéj.

O 6 wieczorem hrabina Mniszchowa zaprosiła na wieczór w pokojach królewskich: księcia główno-dowodzącego z żoną, księżnę Wołkońską, hrabinę Paninową, jenerał-poruczników hrabiów Rumiańcowa i Bezborodkę, jen.-majora Hermana i hr. Panina, brygadyera ks. Łabanowa-Rostowskiego i polskich panów, panią hetmanową Ożarowską, hrabiów Rzewuskiego i Tyzenhauza, którzy przybyli o 7; bawili do 9 gdzie i król się znajdował.

6 Listopada. Wyjechała do Białegostoku szambelanowa Wolska.

Byli w zamku zrana: marszałek Jagmin u p. Kickiego, pani Lachnicka

u hrabiny Mniszchowéj; po południu starosta Puzyna u sekretarza Puzyny; hr. Rzewuski u hrabiny Grabowskiéj.

Wyjeżdżali z zamku do miasta: siostry królewskie, hrabiostwo Mniszchowie i jenerałowa Grabowska.

7 Listopada. O 2 zrana p. Kicki z p. Dulskim wyjechali do Warszawy, żeby ztamtąd pojechać do Galicyi, których przeprowadzali do Kuźnicy, pp. Poniatowski, Sagatyński i Załeski.

Byli w zamku przed obiadem: książę Woroniecki, podskarbi Dziekoński i starosta Puzyna; po obiedzie księżna Repninowa i hrabina Panin przyjeżdżały do pani Krakowskiéj. Rektor Poczobut, hr. Działyńska, hr. Rzewuski, p. Puzynina, kasztelan Woroniecki i p. Zaleski byli w zamku.

Król o 1 wychodził do swojego adjutanta Kirkora i zaraz powrócił.

Wyjeżdżał do miasta hr. Mniszech.

8 Listopada. Przyjeżdżały do zamku panie: Ożarowska, Dziekońska i Lachnicka do pani Krakowskiéj; pani Raczyńska do pani Grabowskiéj.

O 2 przyjechał do zamku książę główno-dowodzący, był u pani Krakowskiéj i na obiedzie u króla, o 4 wyjechał; była też tam na obiedzie pani Ożarowska, a także hr. Bezborodko i p. Rzewuski.

Wyjeżdżali z zamku: hr. Moszyński, hr. Mniszech z żoną, jenerał Gorzeński, szambelan Duhamel i szambelan Wolski, do główno-dowodzącego na wioczór.

9 Listopada. O 11 król ze zwykłą eskortą raczył jeździć na spacer po skidelskiéj drodze, powrócił o 12.

Wyjeżdżali do miasta: pani Grabowska, hrabia Mniszech i szambelan Wolski.

10 Listopada. O 11 król ze zwykłą eskortą raczył wyjeżdżać konno na spacer, powrócił o 1.

Pani Branicka jeździła na spacer.

Przyjeżdżali zrana do zamku: podskarbi Dziekoński z żoną i pani Lasocka do jenerałowéj Grabowskiéj; po południu był w zamku starosta Puzyna i p. Zaleski.

11 Listopada. Byli zrana w zamku: rektor Poczobut, p. pułkownik Kurzyński u króla; po południu p. Downarowicz u hr. Mniszcha.

O 1 przyjechał do zamku główno-dowodzący i o 3 wyjechał.

Wyjeżdżały do klasztoru Dominikańskiego: hrabina Mniszchowa i jenerałowa Grabowska.

Szambelan Wolski wyjechał do Warszawy.

12 Listopada. Byli w zamku: p. Daszkiewicz i pani Wołłowiczowa u p. Grabowskiéj, doktor Wiryon u sekretarza Puzyny.

Wyjeżdżali z zamku do miasta: hr. Moszyński, jenerał Gorzeński i szambelan Strzembosz.

13 Listopada. Przyjeżdżali do zamku: p. Grabowski i p. Lachnicka. Był u króla na obiedzie podskarbi Dziekoński.

14 Listopada. O 11 król był na mszy ś. w kaplicy zamkowéj. Główno-dowodzący przysłał swojego adjutanta po p. sekretarza Friese. Byli na obiedzie u króla: podskarbi Dziekoński i Poczobut.

Wyjeżdżali z zamku: hr. Mniszech, jenerał Gorżeński, szambelan Duhamel do miasta, a hr. Moszyński do główno-dowodzącego.

P. Aksamitowski przyjechał z Warszawy, a adjutant Grabowski z bratem ze swojéj wsi.

15 Listopada. Przed obiadem był w zamku p. Downarowicz; po obiedzie przyjeżdżała hrabina Paninowa do pani Grabowskiéj, pułkownik Kurzeński był w zamku.

Wyjeżdżali z zamku: hr. Moszyński, hr. Mniszech i pani Grabowska do miasta; późniéj byli u księcia główno-dowodzącego na wieczorze.

16 Listopada. Przyjeżdżali do zamku: jenerał Grabowski i p. Widelska do p. Grabowskiéj; do króla ksiądz Dominikanin i p. Lasocka, która była na obiedzie u króla, i była u pani Krakowskiéj.

Podkoniuszy Aksamitowski wyjechał do Warszawy.

17 Listopada. Byli w zamku zrana: podskarbina Dziekońska, i p. Wereszczyński; po południu p. Puzyna.

Księżna Wołkońska z p. Ożarowską przyjeżdżały do p. Grabowskiéj, która z niemi wyjechała z zamku.

Wyjeżdżał po miasta hr. Mniszech.

18 Listopada. O 11 zrana król wychodził do zamkowéj kaplicy na mszę. Książę główno-dowodzący przyjechał o 2 do zamku, był na obiedzie u króla i o 6 wyjechał.

Przyjeżdżali do zamku: hetmanowa Ożarowska i p. Golejewski.

Wyjeżdżali na wieczór do główno-dowodzącego: hr. Mniszech z żoną, hr. Moszyński, jenerałowa Grabowska i doktor Boeckler.

19 Listopada. Król o 11 ze zwykłą eskortą wyjeżdżał na spacer do Stanisławowa i o 1 powrócił.

Byli w zamku: hr. Ożarowska, hrabina Paninowa, rektor Poczobut, wojewoda Suchodolski i ksiądz proboszcz.

Wyjeżdżali z zamku: hr. Moszyński i sekretarz Puzyna.

20 Listopada. Byli w zamku: p. Mikulicz u króla, pani Dziekońska u pani Krakowskiéj, p. Zaleski u jenerała Gorzeńskiego, hrabina Chodkiewiczowa u pani Grabowskiéj, panie Suchodolskie u sekretarza Puzyny.

Wyjeżdżali do miasta: hr. Moszyński, hr. Mniszech i szambelan Strzembosz.

21 Listopada. Król z niektóremi osobami swojego dworu chodził odwiedzić swojego adjutanta Kirkora, gdzie bawił z pół godziny i powrócił do swoich pokojów.

Był na obiedzie u króla podpułkownik hr. Stackelberg; po obiedzie byli u króla: jenerał-major Beningsen i hr. Chodkiewiczowa.

Przyjeżdżali do zamku: pp. Wołłowiczowie i miński wojewoda Chomiński.

Hr. Mniszech chodził na spacer.

22 Listopada. Główno-dowodzący przyjechał do zamku o 2, był na obiedzie u króla i o 4 wyjechał.

Przed obiadem rektor Poczobut był u pani Krakowskiéj, po obiedzie przyjeżdżał Anglik kupiec Ketly do pani Podolskiéj.

23 Listopada. Przyjeżdżali do zamku: ks. Radziwiłł i wojewoda miński Chomiński do króla; księżna Wołkońska, hr. Ożarowska i hr. Paninowa hr. Stackelberg i jen. Grabowski do pani Grabowskiéj; p. Suchodolski do sekretarza Puzyny.

Pani Krakowska wyjeżdżała na spacer; pani Grabowska wieczorem jeździła do hrabiny Paninowéj.

24 Listopada. Tego dnia, w dzień imienin cesarzowéj, król z obudwiema siostrami, w asystencyi dozorcy, hrabiego Bezborodki, z orszakiem swojego dworu i ze zwykłą eskortą, jeździł do główno-dowodzącego, powinszować mu tego uroczystego dnia. Główno-dowodzący z jeneralitetem, sztabs- i ober-oficerami spotkał króla w przedpokoju, przeprowadził do paradnych pokojów, gdzie godzinę król zabawił i powrócił z siostrami do zamku.

Również jeździli do ks. główno-dowodzącego z powinszowaniem tego największego święta: hr. Moszyński, hr. Mniszech, jenerał Gorzeński, szambelan Duhamel, pp. Grabowscy, Byszewski, Poniatowski, i pierwsi dwaj byli tam na obiedzie.

Byli w zamku o różnych godzinach: pp. Grabowski, szef Stryjeński, ks. Woroniecki u pani Grabowskiéj, a potem u króla.

Wieczorem jeździli do ks. główno-dowodzącego na bal: hr. Mniszech z żoną, pani Grabowska z synami, hr. Moszyński, jenerał Gorżeński, szambelan Duhamel i pułkownik Widzki.

25 Listopada. O 11 król, z niektóremi osobami swojego dworu chodził na mszę ś. do zamkowéj kaplicy; po mszy wrócił do swojego gabinetu.

Byli na obiedzie u króla: ks. główno-dowodzący, ks. Radziwiłł, miński wojewoda Chomiński, hr. Bezborodko i brygadyer ks. Łabanow-Rostowski.

Wyjeżdżał do miasta jen. Gorżeński.

26 Listopada. Byli w zamku: ks. Radziwiłł, jenerał Grabowski, szef Stryjeński, hrabina Chodkiewiczowa, p. Lachnicka i p. Korycki.

Pani Krakowska i hrabia Mniszech jeździli na spacer, ten ostatni póżniéj był u główno-dowodzącego na wieczorze.

27 Listopada. O 11 król wychodził do zamkowéj kaplicy i w pół godziny wrócił do swoich pokojów.

Zrana hrabina Mniszchowa jeździła do kościoła.

O 2 król raczył chodzić do pani Krakowskiéj, do hrabiny Mniszchowéj i do jenerałowéj Grabowskiéj i wrócił w pół godziny.

Przed i po obiedzie przyjeżdżali do króla w różnych godzinach, pan Zaleski i księżna Sapieżyna, która i na obiedzie była u króla; do sekretarza Puzyny, p. Suchodolski; rektor Poczubot był w zamku.

Hr. Mniszech wieczorem wyjeżdżał z zamku.

28 Lsitopada. O 6 rano przyjechał z Warszawy ojciec sekretarza Bacciarellego i u niego zakwaterował.

29 Listopada. Wyjechał do Warszawy wielki marszałek koronny hr. Moszyński.

Byli na obiedzie u króla: ks. główno-dowodzący, księżna Sapieżyna, i pani Lasocka.

30 Listopada. W dzień uroczysty apostoła ś. Andrzeja król przywdział ten order i był w zamkowéj kaplicy.

O 12 ks. główno-dowodzący przyjeżdżał z powinszowaniem do króla i w pół godziny wyszedł i raczył zajść do hrabiego Mniszcha, jako tegoż orderu kawalera.

Tegoż dnia był u króla zrana jen. major ks. Cycyanow, a późniéj na obiedzie i pożegnał się przed swoim wyjazdem do Petersburga

1 Grudnia. Po wniesieniu asygnowanéj summy za Grudzień na utrzymanie królewskie (11,000 dukatów), zakwitowanie wydał jenerał Gorzeński.

Król o 1 wychodził odwiedzić doktora Boecklera i raczył wrócić w ćwierć godziny. Byli na obiedzie u króla: księżna Sapieżyna i jenerał Grabowski.

Przed obiadem przyjeżdżała do zamku p. Lachnicka. Po obiedzie w różnych porach odwiedzali panią Grabowską: księżna Repninowa i księżna Wołkońska, hrabina Panin i pani Ożarowska.

Hrabina Mniszchowa wyjeżdżała z zamku do miasta.

2 Grudnia. Przyjeżdżali do króla: rektor Poczobut i polski pułkownik *Kianecki* (?); do p. Grabowskiéj hrabina Paninowa.

Byli na obiedzie u króla: ks. główno-dowodzący, księżna Sapieżyna i jen.-porucznik hr. Bezborodko.

Wyjeżdżali do główno-dowodzącego na wieczór, hrabiostwo Mniszchowie, pani Grabowska z synami i jenerał Gorzeński.

3 Grudnia. Król cały dzień przepędził na czytaniu i pisaniu.

Zrana i po obiedzie było w zamku dużo tutejszych polskich panów, o których w dziennych raportach przez dyżurnych sztabs-oficerów było doniesiono.

4 Grudnia. Hr. Mniszech wyjeżdżał do miasta.

Hr. Chreptowiczowa i jen. Grabowski przyjeżdżali do pani Grabowskiéj; p. Suchodolski do sekretarza Puzyny.

Wyjeżdżali do hr. Panina: hr. Mniszech z żoną, jenerałowa Grabowska, doktor Boeckler i szambelan Wolski.

Przyjechał wileński komisarz Andrzéj Dzierzbicki i zamieszkał w starym zamku.

5 Grudnia. Byli na obiedzie u króla: ks. Sapieżyna i p. Chomiński.

Wyjechał na wieś na polowanie łowczy królewski Szejbe, za biletem.

6 Grudnia. Przyjeżdżali do zamku: plenipotent hrabiny Chodkiewiczowéj do pani Krakowskiéj, miński wojewoda Chomiński, polski pułkownik Kianecki do króla, jenerał Grabowski do p. Grabowskiéj.

Byli na obiedzie u króla: ks. główno-dowodzący z żoną, księżna Wołkońska, księżna Sapieżyna, hrabina Paninowa, hr. Bezborodko, hr. Panin, ks. Łabanow Rostowski i o 5 rozjechali się.

Wyjeżdżali do główno-dowodzącego na wieczor: jenerał Gorzeński, pani Grabowska i szambelan Wolski.

Wydany pasport przez dozorcę hr. Bezborodkę królewskiemu służącemu Kozielskiemu, do Janowa

7 Grudnia. Król o 10 wyszedł w asystencyi dyżurnego majora w zamku i niektórych osób swojego dworu do hetmanowéj Ożarowskiéj i do doktora Boecklera, zkąd w pół godziny powrócił.

Przyjeżdżały do pani Grabowskiéj: przed obiadem, podskarbina Dziekońska, po obiedzie pani Morawska.

Byli na obiedzie u króla: hetmanowa Ożarowska i jenerał Grabowski.

Księżna Sapieżyna po przybyciu wieczorem do pani Podolskiéj była na kolacyi u króla.

Wyjeżdżała do miasta pani Grabowska.

Przyjechali z Warszawy: koniuszy koronny Kicki, szambelan Zapolski, podkoniuszy Aksamitowski i kapitan Kownacki z żoną.

Dano pasport sekretarzowi Friese dla starosty Sokołowskiego.

Wyjechał do Warszawy hr. Mniszech, którego przeprowadzała o kilka wiorst jego żona.

8 Grudnia. Były na obiedzie u króla: podskarbina Dziekońska i księżna Sapieżyna, po obiedzie przyjeżdżali do króla: rektor Poczobut i pan Lachnicki.

Wyjeżdżali do miasta pp.: Kicki i szambelan Wolski.

Przyjechał z Warszawy p. Dmóchowski.[1])

[1]) W Dzienniku hr. Bezborodki 9go dnia niema.

10 Grudnia. Był na obiedzie u króla biskup Kossakowski.

Przyjeżdżali do zamku: p. Zawadzki i pruski kupiec Ulrych do króla; księżna Wołkońska, hrabina Panin, hrabina Chodkiewiczowa, jenerał Grabowski i hr. Stackelberg do pani Grabowskiéj.

Przyjechał z Kowna szlachcic Sokołowicz.

11 Grudnia. O 10 zrana przychodził do króla i podał prośbę szlachcic Rożanowski z miasteczka Kuźnica.

Przyjeżdżali do zamku panowie: polski pułkownik Stanowski i Ejsymont. P. Sierakowski był u pani Grabowskiéj.

Król z panią Krakowską, osobami swego dworu i ze swoją eskortą wyjeżdżał na spacer do wsi Grandzicze, powrócił o $12^1/_2$. Był na obiedzie u króla hr. Stackelberg.

12 Grudnia. Król o 1 z panią Krakowską i p. Grabowską w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj, i po dwóch godzinach powrócił. Byli na obiedzie u króla: hetman Ogiński, hr. Chodkiewiczowa i p. Lachnicki.

Byli w zamku: p. Jagmin u koronnego koniuszego Kickiego, pan Zbyszewski u sekretarza Puzyny, p. Zaleski u szambelana Wolskiego.

Ks. główno-dowodzący przysyłał ordynansa po sekretarza Friese.

13 Grudnia. O 11 wychodził król na mszę ś. do kaplicy zamkowéj.

Przyjeżdżali do zamku p. Zaleski i rektor Poczobut, byli u pani Podolskiéj, p. Lachnicka i pułkownikowa Kansztetowa; u sekretarza Puzyny pp. Hubolański i Bukaty.

Wyjeżdżali do miasta, p. Grabowska i szambelan Strzembosz.

14 Grudnia. Zrana wyjeżdżał z zamku sekretarz Friese do główno-dowodzącego.

Przyjeżdżali do zamku: pp. Wołłowicz i Zawadzki do króla, jenerał-porucznik hr. Rumiańcow i hr. Łabanow do pani Grabowskiéj, p. Zaleski do szambelana Wolskiego.

Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący książę Repnin i hetman Ogiński.

Wyjechał do Kurlandyi p. Sokołowicz.

15 Grudnia. Król zrana, ze swoją rodziną i osobami swego dworu raczył być na mszy ś. w kaplicy zamkowéj.

Przyjeżdżali do króla: pani Kansztettowa z prośbą i pułkownik Konstantynow.

Dano pasporta sekretarzowi Friese dla pp. podkoniuszego Kaweckiego i pisarza Dmóchowskiego.

Wieczorem pani Grabowska wyjeżdżała z zamku.

16 Grudnia. Wyjechali do Warszawy: zrana, pisarz Dmóchowski wieczorem, p. Kaweckl.

Przyjeżdżał do zamku polski pułkownik Baranowski.

Król o 11 zrana z całym swoim dworem był na mszy ś. w zamkowéj kaplicy. Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący, hr. Bezborodko, podpułkownik hr. Stackelberg, który pożegnał się z królem.

17 Grudnia. Król w zwyczajnéj asystencyi raczył jeździć na spacer po drodze skidelskiéj do wsi Kaplica i powrócił o 12.

Przed obiadem przyjeżdżały do pani Grabowskiéj: hetmanowa Ożarowska i księżna Wołkońska.

Byli na obiedzie u króla: rektor Poczobut i pełnomocnik jenerała en-chef Igelströma, baron Gaen.

Wyjeżdżały z zamku zrana: pani Podolska i hrabina Mniszchowa; po południu pani Grabowska.

18 Grudnia. Przyjeżdżali do zamku: wileńskiéj akademii rektor Poczobut i pan Zawadzki do króla, hrabina Chodkiewiczowa do pani Grabowskiéj.

Wyjeżdżały do miasta: pani Krakowska i hrabina Mniszchowa.

19 Grudnia. Przed obiadem byli w zamku: :p. Zawadzki u króla, kasztelanowa Wołłowiczowa u pani Krakowskiéj; po obiedzie hetmanowa Ożarowska i pani Morawska u pani Grabowskiéj, ztamtąd poszły do wielkiéj sali, gdzie się znajdował król ze swojemi siostrami.

Wyjeżdżał do miasta szambelan Wolski.

20 Grudnia. O 6 rano wyjechał na polowanie koniuszy koronny Kicki a wieczorem powrócił.

21 Grudnia. W dzień Nowego roku .podług rzymsko-katolickiego kalendarza, król w asystencyi dozorcy hr. Bezborodki i całego swojego dworu o godzinie 10 raczył wychodzić do kaplicy zamkowéj na mszą ś.

O 11 książę główno-dowodzący z jenerał-porucznikami hr. Rumiańcowem i Denisowem, jenerał-majorem hrabią Paninem i brygadyerem ks. Łabanowem, przyjechał do króla z powinszowaniem Nowego roku i po pół godzinie wyjechał.

Przyjeżdżali także do króla z powinszowaniem Nowego roku tu w mieście mieszkający polscy panowie, urzędnicy i duchowieństwo.

Po obiedzie o 4 była u króla i u obydwóch jego siostr księżna Wołkońska, a o 6 przyjechali przez króla zaproszeni na wieczór: główno-dowodzący z jeneralitetem, hrabina Panin, niektóre tutejsze damy i przepędzili wieczór do 9, zabawiając się rozmaitemi grami i muzyką.

22 Grudnia. Król o 11 wyjechał w zwyczajnéj asystencyi na spacer po skidelskiéj drodze, do wsi Kaplica, i powrócił o 12.

Przyjeżdżali do zamku: pp. Zawadzki i Szydłowski do króla p. *Łosiecka* do pani Krakowskiéj, p. Lachnicka do p. Paszkowskiéj.

Wyjeżdżały z zamku, pani Krakowska i pani Grabowska.

23 Grudnia. O 11 król raczył wychodzić ze swoją rodziną i niektóremi osobami swego dworu do zamkowéj kaplicy na mszę ś. i w pół godziny wrócił. Był dwa razy u króla p. Zawadzki.

Byli na obiedzie u króla: ks. główno-dowodzący, hetman Ogiński, i p. Szydłowski z żoną.

Hrabina Mniszchowa wyjeżdżała do miasta.

24 Grudnia. Dostawiono królowi za Styczeń 1796 roku asygnowaną na utrzymanie jego summę 11,000 dukatów, na którą dozorca hr. Bezborodko otrzymał kwit z własnoręcznym podpisem króla.

Pan Jagmin przed obiadem był u króla. Byli na obiedzie u króla: rektor Poczobut i *Strzecki.*

O 7 wieczorem przyjeżdżali od główno-dowodzącego do króla, dozorca hr. Bezborodko i dyżurny brygadyer p. Merlin.

Pani Krakowska wyjeżdżała do miasta.

Przyjechali: z Warszawy szambelan Lesner; z Zyżmór starosta Sokołowski i zakwaterowali na ulicy Zamkowéj, pierwszy u żyda Rabinowicza, ostatni u żyda Lejbki.

25 Grudnia. Król o 11 wychodzić raczył do starego zamku do sekretarza Friese i o tejże godzinie powrócił. Był na obiedzie u króla starosta Brzostowski.

Hrabina Panin i hetmanowa Ożarowska przyjeżdżały do pani Grabowskiéj, p. Szydłowski do p. Kickiego. Byli w zamku u różnych osób: rektor Poczobut i podskarbi Dziekoński.

Przed obiadem król posyłał szambelana Strzembosza do główno-dowodzącego z powinszowaniem świąt Bożego narodzenia.

26 Grudnia. Byli w zamku u króla: p. Kaczanowski, kanonik Jurewicz, hr. Chodkiewiczowa, która była i na obiedzie; u pani Grabowskiéj: hetmanowa Ożarowska i p. Szydłowski; u szambelana Wolskiego p. Zaleski.

Wyjeżdżali do główno-dowodzącego na wieczór; pani Grabowska, jenerał Gorzeński i szambelan Wolski.

Wyjeżdżali do Warszawy za wydaną podorożną przez dozorcę hr. Bezborodkę pp. Kicki, Zapolski i Ryx.

27 Grudnia. O 11 zrana król w asystencyi niektórych osób swojego dworu raczył chodzić do doktora Boecklera i do sekretarza Friese i w pół godziny wrócił. Byli u króla przed obiadem pp.: Zaleski i Lipiński. Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący i hetman Ogiński.

Przyjeżdżały do pani Grabowskiéj: hetmanowa Ożarowska i pani Szydłowska.

Dano pasport służącemu p. Kickiego do wsi Ryski w województwie Lubelskiem.

28 Grudnia. Przyjeżdżali do zamku: hr. Chodkiewiczowa, p. Ożarowska, starosta Brzostowski i p. Szydłowski do pani Grabowskiéj; pp. Zbyszewski i Maksimowicz do sekretarza Puzyny.

Król o południu raczył chodzić do pani Krakowskiéj i wrócił po 2. Szambelan Wolski wyjeżdżał do miasta.

29 Grudnia. O 10 zrana, król w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał na spacer do Stanisławowa i o 12 powrócił.

Pani Krakowska jeździła na spacer.

Byli na obiedzie u króla: hetman Ogiński, starosta Brzostowski i pani Lasocka.

Księżna Wołkońska i hetmanowa Ożarowska przyjeżdżały do pani Grabowskiéj.

Były w zamku: pani Mejerowa i pani Lachnicka.

30 Grudnia. Król o 10 zrana raczył chodzić na mszę ś. do kaplicy zamkowéj.

Przed obiadem byli u króla: kanonik Jurewicz i p. Jeleński. Byli na obiedzie u króla: ks. główno-dowodzący, hr. Panin, p. Szydłowski i jego żona.

Dano pasport do Szczuczyna, królewskiemu służącemu, Janowi Pendzichowi.

31 Grudnia. O 11 zrana król w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał na spacer po skidelskiéj drodze i w godzinę powrócił. Byli przed obiadem u króla: polski pułkownik Kijański i pan Brzostowski. Byli na obiedzie u króla: hetman Ogiński, hetmanowa Ożarowska i kanonik Jurewicz.

Hrabina Panin i pani Szydłowska przyjeżdżały do pani Grabowskiéj.[1])

[1]) Hr. Eliasz Bezborodko w nagrodę służby osobistéj w dozorowaniu króla, udarowany został w 1797 roku przez cesarza Pawła dobrami, leżącemi w powiecie Lidzkim, zwanemi Gieranony, umarł on w 1816 r. a sukcesorowie jego dobra te sprzedali Wojciechowi Pusłowskiemu.

III.

Rok 1795, rok najfatalniejszy w życiu Stanisława Augusta, rok ostatni życia politycznego Polski, przeszedł jak widzieliśmy z dziennika hr. Bezborodki na codziennie jednostajnych rozrywkach króla. Też same przejażdżki, obiady, wizyty, uprzedzające grzeczności dla Repnina, traktamenta rosyjskich dygnitarzy, między którymi najczęściéj zapraszano do stołu królewskiego hr. Panina, jenerałów Cycyanowa i Bagrationa, obu książąt Gruzińskich, barona Benigsena, znanych poźniéj tak zaszczytnie w wojnie 1812 roku. Szukanie protekcyi i uposażenia dla swojéj rodziny, drobiazgowe zatrudnienia, które go zawsze bardziéj od spraw krajowych zajmowały, jako to: doświadczenia fizyczne u księży Dominikanów, egżaminy szkólne i rozdawanie nagród lub medalików D i l i g e n t i a e, herboryzacye w okolicach miasta, objaśnianie jakiegoś starego kamienia blizko Grodna i t. p. Prosił król nawet, aby samicę łoszę złowiono dla niego w puszczy białowiezkiéj, bo jak się w liście wyraża, w ogrodzie miał samca i chciał ich rozhodować. Wszystko to dziwnie było małe w porównaniu z wielkością jego nieszczęść osobistych, a bardziéj jeszcze tych, które za jego rządów zlały się na Polskę. Ex-król nigdy się nie odmienił i na nic mu się nie przydała straszna nauka, jaką otrzymał. W ostatnich nawet dniach życia w Petersburgu najbardziéj go zajmowała myśl, jak teatrem salonowym cesarza Pawła i jego dwór zabawić (Żywot J. U. Niemcewicza str. 126), a tak zajęty był wygodami życia, że z Petersburga kilka bryk wysłał do Marymontu po mąkę, gdyż mu tamtejsza nie smakowała, lecz umarł wprzód nim one do stolicy wróciły. (Karpiński, Pamiętniki).

Król w Grodnie pisał swoje pamiętniki, listy odbierał te tylko, które Repnin uważał za nieszkodliwe dla rosyjskich interesów, nawet zagraniczne gazety przez Repnina przechodziły cenzurę wprzód, nim sekretarz króla, a tajemny agent rządu rosyjskiego Friese, odnosił je królowi. Kiedy Repnin odjeżdżał z Grodna, Bezborodko wypisy z listów pisanych do króla a przez hrabiego otwieranych posyłał mu przy raporcie. Z tych korespondencyj widać, że króla więcéj zajmowały na nic mu już niepotrzebne wiadomości o tem, co się dzieje we Włoszech, Austryi, Węgrzech i gmatwaniny polityczne cudzoziemskich interesów, aniżeli, coby miało związek z przyszłością losów upadłego narodu. Ex-król w owéj epoce cierpiał pedogrę, silny kaszel, z porady doktorów jeździł konno, i codzień używał świeżego powietrza (listy króla).

Jakim był Stanisław August względem władz rosyjskich? Uległość jego najlepiéj maluje list Repnina do hr. Sołtykowa, który wespół z Zubowem najbardziéj wpływał na zarząd interesów państwa w ostatnich latach panowania Katarzyny.[1]) Repnin nalegał ciągle ażeby króla przeniesiono z Grodna do innego jakiego miasta w cesarstwie. Z tego powodu Sołtykow zapytywał go, jakich on od króla doznaje nieprzyjemności, że się go tak koniecznie chce pozbyć? Na to Repnin tak odpisuje, dnia 10 Lutego 1795 roku. „Król zupełnie jak gdyby był z jedwabiu zrobiony, i że tak się wyrażę, po niteczce chodzi, dla tego też nie mogę mieć powodu niezadowolenia z jego osoby. Ale ci wszyscy co go otaczają, i których zostawił w Warszawie, niewyłączając jego rodziny, gniotą mnie (*dawiat*), gdyż każdy stracił albo posadę z pensyą, albo dobra, a ztąd wszyscy są w niedostatku. Nie donoszę o tem, bo trzebaby było zapisać całe rezy papieru, ale sam jakkolwiek tu radzę sobie i opędzam się od napaści. Zarząd wewnętrzny ziemski w temże samem znajduje się położeniu. Zasypany jestem codziennie długiemi polskiemi prośbami w takiéj liczbie, że jeżelibym mógł sam pomnożyć się w dziesięcioro, i tak jeszcze nie byłbym w stanie dawać na wszystkie rezolucyj, a Polak ani jeden z mego przedpokoju bez odpowiedzi odejść nie chce. Z tego powodu jestem bezustannie przez nich dręczony, i mówiąc prawdę, ani spać, ani jeść, ani ubrać się nie

[1]) Rękopism autentycznych korespondencyj Repnina z Sołtykowem w latach 1794 i 1795. Archiwum wileń. jen. gubernatora.

mam czasu, a w dodatku przy tem wszystkiem trzeba jeszcze dawać bale!“

Położenie Repnina nie było do zazdrości. Jako wielkorządca Litwy, Żmujdzi, Kurlandyi i Inflant, miał ogrom zatrudnienia w zarządzie cywilnym temi krajami. Do tego dowództwo naczelne nad armią działającą na Litwie, reorganizacya wojsk po wojnie 1794 roku, nowe w zabranym kraju urządzenie sądownictwa, zarządu policyjnego, wychowania publicznego, duchowieństwa różnych wyznań, wielkiéj z jego strony działalności wymagały. Inne jeszcze gałęzie służby przyczyniały mu kłopotu, jak naprzykład: wydział sekretny i polityczny, nieograniczony do nowo nabytych prowincyj, lecz sięgający daléj, gdyż wojny z Prusami co chwila oczekiwano i przygotowywano się do niéj. Głód w kraju i brak zboża na zasiewy, niedostatek ogromny pieniędzy, o które bezustannie kołatał do stolicy, zkąd zawsze przyrzekano, czasem przysyłano ilość zupełnie nie dostateczną; a zwykle wskazywano mu źródła w dochodach miejscowych. „Z jakich tu źródeł,“ pisze Repnin do Sołtykowa dnia 29 Stycznia 1795 r „można mieć dochody, kiedy w kraju jeść nie ma czego, i zboża na zasiew nie staje? nie wiadomo jeszcze czy spokojność będzie zachowana. Nie wiem nawet czy Prusacy zgadzają się na podział ostateczny jaki już był ułożony, a Francuzi tymczasem zajęli Holandyą, co tutaj jest powodem widocznego wzburzenia umysłów; w Warszawie zaś o ile wiem jeszcze gorzéj, i dla tego jedynie nie buntują się, że nie mogą. W tem tylko nadzieja, że Prusaków gorzéj tu zdaje się nienawidzą aniżeli nas.[1])“

[1]) W jaki sposób Repnin umiał pomnażać kasę rządową, dowodzi fakt następujący. W pewnym dostatnim domu zebrało się wówczas bardzo liczne towarzystwo na imieniny samego gospodarza; gdy się najweseléj bawiono, zajechał przed ganek adjutant Repnina z dwoma dragonami. Przyjęty grzecznie, oświadczył potrzebę mówienia sam na sam z gospodarzem. Po téj rozmowie wielki niepokój zrobił się w domu; zaambarasowany gospodarz uprosił kilku przyjaciół, aby natychmiast rozjechali się w różne strony i zebrali mu 3,000 dukatów, dając na to tylko trzy dni czasu. Nie zebrano całéj sumy, srebra więc stołowe posłano żydom w zastawę do bliskiego powiatowego miasta, i skompletowane pieniądze wręczono adjutantowi, który wnet odjechał. Sekret w tak licznem towarzystwie gości i domowników nie mógł się utrzymać, i cóż się pokazało? oto gospodarz domu, będąc jednym z naczelników powstania 1794 r. wziął z góry od Repnina 3,000 czerw. złotych za przegranie walnéj pitwy pod *. Repnin po ukończonéj wojnie, bez żadnéj ceremonii, kazał mu te pieniądze oddać nazad, czego jeśliby nie uskutecznił, adjutant miał rozkaz na piśmie bezzwłocznie wysłać

Do tego jeszcze inny kłopot dodać należy. — Repnin z Petersburga odbierał przeznaczone sumy na opłatę wojska, zakupienie magazynów i żywności, umundurowanie i t. d. w papierach zwanych asygnatami, opłacać zaś był obowiązany w złocie lub srebrze. Asygnaty wówczas spadły ze 100 na 66 rubli, na dopełnienie więc tego niedoboru, żądał koniecznie sumy extraordynaryjnéj, a doprosić się jéj nie mógł. Dokuczały mu interesa prywatnych obywateli, pokrzywdzonych przez wojnę, prośby tych co zajmowali posady w dyplomacyi polskiéj przy dworach zagranicznych, co należeli do byłego rządu lub do dworu pozostałego w Warszawie, a teraz wszystko stracili. Repnin pisze o tem do Sołtykowa 9 Maja 1795 roku: „wszyscy Polacy napadli na mnie i śmiertelnie mnie męczą rozmaitemi prośbami. Ale bo téż inaczej być nie może, wszyscy prawie są w niedostaku, każdy z nich coś utracił, a wielu doszło do zupełnego ubóstwa (*otdiełaliś na czysto*).“

A tu jeszcze nowa bieda, przyjazd króla z ogromnym dworem i większemi jeszcze wydatkami. Trzeba go było utrzymywać, wpływać na jego przekonania, strzedz najstaranniéj jego korespondencyj i związków z ubocznemi osobami, a mimo to wszystko, obchodzić się z królem najgrzeczniéj, dawać bale, bo Katarzyna chciała, aby osobę króla szanowano i poważano powierzchownie, odpowiednio jego godności. I w rzeczy saméj, Repnin nie był dla niego Hudsonem Love, a polityczne więzienie Stanisława Augusta było zupełnie inne od tego, jakie we dwadzieścia lat późniéj znosił olbrzym francuzki na dzikich skałach Ś. Heleny.

Wszystko to dawało Repninowi więcéj zatrudnienia niż siły jego podołać mogły. Dla tego téż prosił u cesarzowéj o uwolnienie ze służby, ale to mu odmówionem zostało. Kołatał więc do Sołtykowa ażeby przynajmniéj króla mu ztąd zabrano:

1 Maja 1795 r.

„Trzeba mości Hrabio stanowczo o królu pomyśleć. Tutaj jemu zostawać w czasach niespokojuych niepodobna. Będzie nas obecnością swoją bardzo krępował i prawdziwym dla nas stanie się ciężarem.“

go do Sybcryi. — Tacy to byli niektórzy patryoci w owéj epoce, i Repnin umiał obchodzić się z nimi zupełnie jak na to zasłużyli, — Szczegół ten piszący słyszał z ust naocznego świadka téj niezbyt wesołej familijnéj uroczystosci.

26 Maja 1795 r.

„Na miłość Boską weźmijcie ztąd króla, ja z największą ochotą pozbędę się tego skarbu (*sokrowiszcza*).“

7 Listopada 1795.

„Weźmijcie prędzéj króla z rąk moich, a potem i mnie ztąd wyciągnijcie.“

Oczekując jeszcze przyjazdu królewskiego do Grodna, Repnin w dwóch listach tak pisze o nim do Sołtykowa:

17 Grudnia 1794 r.

„Co się tyczy tutejszego króla, to z nim będę miał bez końca najkłopotliwsze nieprzyjemności. Przez dzisiejszego kuryera donoszę o jego skargach wyjaśnionych w memoryale podanym hrabiemu Aleksandrowi Bazylewiczowi (Suworow). Tu nawał czynności; boję się, żeby z Warszawy nie wysłali z nim jego gwardyi, o któréj on dowodzi, że mu ją trzymać dozwolono, ale ja jéj tutaj wpuścić nie śmiem, gdyż znajduję to nieprzyzwoitem. Dla tego też rozkazałem zatrzymać ją, jeżeli się ukaże na granicy litewskiéj i rozbrojonych żołnierzy rozpuścić do ich domów.“

27 Grudnia 1794 r.

„W kraju głodu spodziewać się należy, a ja żadnych nie mam środków zaradzenia téj klęsce. W ogólności wszyscy Polacy są dla mnie ohydni (*otwratitelny*), lecz godni litości z powodu ich teraźniejszego zrujnowanego bytu, i mówiąc prawdę, ubóstwa. Oprócz tego, jak będę musiał tu urządzać się z królem, sam Pan osądzić możesz, gdyż on nie tylko nie jest oswojony z myślą przyszłego swego losu, ale przeciwnie, zupełnie jest rozzuchwalony błędnemi nadziejami. Nakoniec drożyzna jest tak straszna, że ja bez żadnych zbytków, z domem swoim, muszę czwartą część tysiąca rubli (250) miesięcznie wydawać, gyż drzwi moich ani dla Polaków, ani dla Rosyan zamknąć nie mogę.“

Po przyjeździe Stanisława Augusta do Grodna, Repnin tegoż samego dnia donosi o tem Sołtykowowi w krótkich słowach:

1/13 Stycznia 1795 r.

„Dziś przed obiadem przybył tu najjaśniejszy król polski; z nowym rokiem rozpoczynają się nowe kłopoty, jednakże przy pierwszem spotkaniu, o niczem jeszcze z nim nie mówiłem, dając

mu czas do wypoczynku i uspokojenia się. Dla tego nic o nim więcéj nie mam do doniesienia.“

Repnin w listopadzie potrafił wypełnić dany sobie rozkaz, i skłonił króla do podpisania aktu abdykacyi. Przedtem jeszcze, bo 18 sierpnia 1795 r. król widział dobra swoje stołowe zwane ekonomiami królewskiemi, jak Grodno, Kobryń, Brześć, Szawle, Pińsk i t. d. rozdane z rozkazu cesarzowéj zasłużonym w służbie rosyjskiej wojskowym i cywilnym urzędnikom, a przyjeżdżając do Grodna znalazł już przysięgę wykonaną przez mieszkańców całéj Litwy na wierność i poddaństwo nowemu rządowi. Abdykacya więc była nieuchronnem następstwem. Król chcąc jeszcze jakby z nawyknienia nadskakiwać swojéj protektorce, wybrał na to dzień św. Katarzyny. Jedenaście dni czasu wystarczyło Repninowi na przesłanie tego drogocennego podarunku swojéj monarchini na dzień jéj imienin podług starego kalendarza. Adjutant Repnina książe Gagaryn odwiózł ten dokument do stolicy na ręce hr. Mikołaja Iwanowicza Sołtykowa, przy następującym, własnoręcznym liście Repnina, pisanym z Grodna dnia 15 listopada 1795 roku.

„Rozkaz mnie dany względem aktu abdykacyi króla polskiego, dzięki Bogu spełniony. Przesyłam go przy tem piśmie; ale o ratyfikacyi z Berlinem nie ma tu ani wiadomości, ani gawędy. Powiedz mi Pan, co się z Turkami dzieje. Wieści rozmaite grożą nam tak nimi jak i Persami.“

„Posyłam akt ten przez adjutanta mojego, księcia Gagaryna, syna księcia Gabryela Piotrowicza, którego polecam Waszym względom jako młodego człowieka bardzo dobrze wychowanego.“

W grudniu 1795 r. Repnin w tych słowach donosi Sołtykowowi o powrocie ze stolicy do Grodna szczodrze przez cesarzowę nadgrodzonego adjutanta swego: „Jenerał Grybowski przy wyjeździe ze stolicy adjutanta mojego księcia Gagaryna, powinszował mu w imieniu najjaśniejszéj cesarzowéj, rangi sekund-majora. Gagaryn pokazywał mi także tabakierkę, którą otrzymał w darze od imperatorowéj.“

Tymczasem Prusy z Francyą pokój zawarły i układy trzech dworów o rozbiór ostateczny Polski ugodliwie ukończono: spokojność więc na czas jakiś zapewniona, dała Repninowi możność odetchnienia trochę, i oddania się więcéj nowéj administracyi

w zabranym kraju, zachowując zawsze tenże sam system względem osoby króla polskiego.

Stół w rodzaju bióra z szufladami, na którym akt zrzeczenia się korony był podpisany, z zamku nowego (obróconego na łazaret wojskowy) przeniesiony został do mieszkania gubernatorów grodzieńskich na Horodnicę (dawniejszy pałac podskarbiego Antoniego Tyzenhauza) zkąd w 1857 r. przewieziono go do muzeum archeologicznego w Wilnie.

Król po abdykacyi ten sam rodzaj życia prowadził. Przywalony ogromem nieszczęść, oddawał się więcéj niż kiedykolwiek praktykom religijnym, zwiedzał kościoły w mieście, asystował publicznym procesyom, o ile mógł najczęściéj w kaplicy zamkowéj słuchał mszy św., piątki i soboty pościł, i nikogo w te dni do stołu swego nie zapraszał.

Stanisław August oprócz domowych utrapień wiele miał jeszcze do zniesienia ze stron rozmaitych, bo oprócz strasznych politycznych przeciwności, znosił nieraz przykre postępowanie władz miejscowych, a co gorsza, że i mieszkańcy miasta i kraju na niego jednego całą odpowiedzialność za wypadki krajowe składali, zasypując go paszkwilami, nie zasługującemi na uwagę ani z dowcipu ani z przyzwoitości. Jeden z nich, rozrzucony po ulicach miasta i w zamku, był następujący:

„Lech pierwszy zrąb postawił, Piast podniósł wierzchołek,
Kazimierz prawa nadał, wszystko popsuł Ciołek.
Ucz się Polsko po szkodzie brać do tronu ludzi,
Bo gdy bydło brać będziesz, wszystko ci spaskudzi.“

Wśród saméj nawet wyższéj i ukształceńszéj szlachty, czyli tak wówczas nazywanych panów, król miał w jednych i tychże samych rodzinach, najzaciętszych wrogów i największych zwolenników. Pochodziło to z odwiecznéj dyplomacyi rodzin magnackich, w kraju zawsze dzielącym się na partye, gdzie ojciec mający kilku synów, sam ich przeznaczał do służenia przeciwnym kandydatom do tronu, lub stronom z sobą walczącym, gdyż w końcu zawsze jedna z nich wygrać musiała, a wtenczas za zasługi jednego brata, drugi otrzymywał przebaczenie, tym więc sposobem dom i imię nie gasły i nie upadały. W ostatnich nawet czasach Rzeczypospolitéj, widzieliśmy liczne rodziny, w których jeden syn był najzaciętszym barskim konfederatem, drugi nieodstępnym od osoby króla, kiedy trzeci służył w Petersburgu przy

Potemkinie lub w wojsku Fryderyka Wielkiego, czwarty wychowywał się w Anglii na obywatela całego świata, inny żenił się bogato i siedział na wsi, nie mięszając się do niczego, dla ocalenia rodzinnego gniazda, a ostatni zaledwie z pieluch wyszedł, już nosił kanonickie *distinctorium* i miał zapewniony obficie chleb duchowny. Dla tego téż i króla nienawidzili ci, co ze stanowiska politycznego na niego się zapatrywali, a ubóstwiali go zbliżeni do jego osoby, bo Stanisław August jako prywatny człowiek prawie nie miał równego sobie w obejściu się miłem i w dobroci bez granic.

W starym zamku grodzieńskim gdzie się mieścił urząd skarbowy, jeszcze w 1837 roku widziałem dużą serwetę zawiązaną z samemi listami do władz podrzędnych i kwitami królewskiemi na brane pieniądze. Od chwili przyjazdu do Grodna, aż do abdykacyi, to jest od początku stycznia do końca listopada, potrzeby króla zawsze bezdenne, mimo znacznéj bardzo sumy bo 13,000 czerwonych złotych, udzielanéj miesięcznie na jego utrzymanie, musiały być jeszcze dla niego niedostateczne, gdyż szukał pomocy w środkach nie nazbyt odpowiednych jego dostojeństwu..... Wśród papierów wspomnianych, był list treści następującéj: „Król rozkazuje przygotować patent na tytuł szambelana dla..... dodając, że za to sto czerwonych złotych do rąk swoich otrzymał. „Ale (pisze król), że do jego marsowéj twarzy, bardziéj epolety pułkownika, aniżeli szambelania przystoją, jeżeli więc potrafisz go przekonać, to niech mi jeszcze sto czerwonych złotych opłaci, a WPan patent na pułkownika przygotujesz.“

Jakież wówczas było zachowanie się bogatszéj szlachty? bawiono się i hulano jak za dobrych czasów! przysłowie „hulaj dusza bez kontusza“ sprawdziło się w narodzie. Znaczniejszych panów na Litwie osypywano orderami i rangami, partyzantów nowego rządu, pokrzywdzonych w powstaniu 1794 r. nagradzano dobrami, starostwa oddawano na dziedzictwa; wiwatowano więc na cześć imienia imperatorowéj, i daj Boże, żebym się mylił w zdaniu mojem, ale mam powody mniemać, że większa liczba magnatów uważała przejście pod berło rosyjskie za wybawienie od uszczerbku majątkowego, bo przez to upadła konstytucya 3 Maja, wprowadzająca reformę stanu włościańskiego, a poddaństwo w całéj swéj sile utrzymane i przez nowy rząd zagwarantowane zostało.

Gubernatorowie rosyjscy również świetne dawali u siebie przyjęcia i zabawy dla ludu w dniach uroczystych. Tak naprzy-

kład w Mińsku w dniu wykonania przysięgi na wierność i poddaństwo cesarzowé Katarzynie, dnia 27 marca 1793 roku, było uroczyste Te Deum, i wielkie, urządzone kosztem nowego rządu bale, zabawy i publiczne traktamenta ludu, pod przewodnictwem głównego naczelnika krajów zabranych Tutolmina, świeżo naznaczonego po zgonie jenerała Kreczetnikowa. Władze miały tam wówczas już licznie zjednaną sobie partyą szlachty, przywykłéj i wprawionéj na dworach pańskich do pieczeniarstwa i nizkich pochlebstw. Po odbytym akcie i stołach hojnie zastawionych, wieczorem na rynku miasta iluminowano cyfrę imperatorowéj, a przy transparencie śpiewano następującą kantatę:

„Katarzyna Wielka nas uszczęśliwiła,
Że z nas nierząd i hańbę zrzuciła,
Przyjąwszy nas za swe poddane,
Dawszy prawo mądrze napisane.
Że ta pani która,
Katarzyna wtóra,
Nas uszczęśliwiła“ (bis).

Na balu damy otoczyły jenerała dowodzącego wojskiem w Mińsku, śpiewając:

„Łączcie, łączcie przyjacielskie dłonie,
Pan jenerał Arseniew serc naszych kochanie!“

Prawdziwi patryoci patrząc na to, płakali na ustroniu, wielu z nich emigrowało za granicę, ci zaś, którzy zostali w kraju nie wyjeżdżali ze wsi swoich, żyli wspomnieniami, i ubolewali nad smutnym losem narodu, przeklinając imiona tych, z których zdarto maskę zdrajców zaprzedanych, odkrytych za Kościuszkowskiego powstania. Na świadectwo ówczesnych uczuć wiernych ojczyznie obywateli, dosyć jest wspomnieć, że Maryanna z Galimskich Tyszkiewiczowa, starościna wielatycka, wiekiem i niezdrowiem osłabiona, gdy przeczytano jéj ukaz cesarzowéj, zwany naówczas Płakatem, że województwo mińskie wciela się na zawsze do Rosyi, ze zbytecznego płaczu wpadła w konwulsye i skonała.

IV.

Życie prywatne ex-króla w 1796 roku, prawie w niczem się nie różniło od poprzedzającego. Też same wizyty, przejażdżki, stosunki z Repninem, obiady i mało zmieniające się kółko familijne, które królowi smutne jego chwile uprzyjemniało. Zdawało się, że Stanisław August pogodził się ze swojem przeznaczeniem, z rezygnacyą znosił niedolę i uspokoił się znacznie po swojéj abdykacyi, która w żaden sposób nie mogła być dla niego niespodziewanym faktem. Z obojętnością zrana wychodził z zamku, chcąc się przypatrzyć czynnościom komisarzy pruskich i rosyjskich, rozgraniczających na Niemnie nowo utworzone państwa, jak gdyby to była rzecz zupełnie obca dla niego, jak gdyby to był tylko obraz przedstawiający rozpustne żołdactwo, rozegrywające w kości szatę umęczonego przez nich Chrystusa. Bawiły go w lasku poblizkim ob. Wolmera studya botaniczne, w szkole żydowskiéj przypatrywał się czynności aktu obrzezania, dla użycia ruchu grywał w bilard i w kręgle, czytał dużo, rzadko jednak bywał w dobrym, naturalnym swoim humorze.

Od chwili złożenia korony, zmieniła się postać rzeczy. Stanisław August zachował wprawdzie tytuł królewski, i honory należne jego osobie były oddawane, ale w dnie świąt uroczystych lub téż galowych dworu cesarzowéj, jeździł on w orderze rosyjskim ś. Andrzeja z powinszowaniem do Repnina na Horodnicę, i dziś nawet, kiedy już nie miał nic oprócz życia coby mu odebrać można było, jeszcze zapewnienie wygód osobistych na resztę życia, zachowanie pozornego cienia królewskości i nadzieja wyrobienia czegoś dla swéj rodziny, trzymały go w zupełnéj zależności od łaski i niełaski carowéj, jak przez cały ciąg panowania.

Dziennik hr. Bezborodki za rok 1796, który tu dołączamy, w uiczem się prawie nie różni od roku poprzedzającego, i czytając go, zdaje się, że z góry możnaby go było ułożyć, zmieniając tylko nazwiska osób zapraszanych do stołu królewskiego i miejsca przejażdżek codziennych.

Ten tryb życia, te monotonne zatrudnienia, trwały do listopada, to jest, do zgonu Katarzyny, i jednoczesnego prawie wyjazdu Repnina z Grodna do Petersburga. Wówczas położenie króla zmieniło się stanowczo. Myśl, że polityczna niewola grodzieńska skończyła się nareszcie, błysnęła w zmartwiałem sercu. Z początku król bardzo się niepokoił, gdyż nie był pewnym czy nowy cesarz nie zmienił dawnych ku niemu uczuć, ale uprzejme cesarza Pawła pismo, donoszące mu jak i innym monarchom, o wstąpieniu swem na tron, bardzo mu pochlebiało, a następnie zaproszenie do stolicy, głównie z chęci, aby król w Moskwie na koronacyi cesarza był obecnym, zajęło Stanisława Augusta myślą wybierania się w daleką podróż, którą z przepychem prawdziwie monarszym miał odbyć, co zdawało się zadawalniać jego miłość własną. Uwolnienie Kościuszki i 11,000 wojennych brańców, — dar Pawła ogromnych trzech starostw na dziedzictwo księciu Józefowi, — naznaczenie stałéj pensyi rocznéj dla króla w ilości 200,000 czerwonych złotych, utworzenie przez trzy dwory komisyi likwidacyjnéj na zapłacenie długów królewskich, wszystko to zbolałe serce króla cieszyło. O jego podróży wspomnimy jeszcze we właściwem miejscu. Od chwili, w któréj otrzymano wiadomość o zgonie Katarzyny i dziennik hr. Bezborodki niedbale już był utrzymywany, ale za to w papierach pozostałych po Repninie, zachowanych obecnie w Wilnie, w archiwach jenerał-gubernatora, znajdujemy ciekawe szczegóły, gdyż całą korespondencyą króla otwierał Bezborodko, i z rozkazu Repnina przesyłał mu w wyciągach te wiadomości, które wiedział, że go interesować mogły.

W liście do sekretarza królewskiego, Bacciarellego, pisanym z Warszawy dnia 21 grudnia, bez podpisu, czytamy opisanie wrażenia jakie tam uczyniło oswobodzenie Kościuszki, a ztąd wnioski jakichś mylnych nadziei i obudzoną przez to nienawiść do Prusaków. „Tu śniegi wielkie i sanna, droga wyborna, młodzież jeżdżąc po ulicach, krzyczy na Niemców po rosyjsku *poszoł* i *pojdi procz,* wszyscy się cieszą z tego, jak gdyby rosyjskie wojska wrócić tu miały.“ Kiedy wiadomość przyszła z Berlina o zgonie królowéj, wypuszczono na ulicę psa odzianego kirem z napisem:

Żałoba po królowéj pruskiéj. Policya odszukała krawca co szył ten ubiór, ale on się wytłumaczył, że nie zna osoby co u niego tę robotę obstalowała. W tymże liście donoszą, że gdy u Hoffmana, członka kamery gospodarz na obiedzie wzniósł toast za zdrowie Małachowskiego, marszałka sejmowego (bo tak go i Niemcy nazywali) wszyscy obecni powstali, i usiedli dopiero wtenczas, kiedy Małachowski kielich swój wypił, a następnie, gdy Buchholtz pił za zdrowie Raczyńskiego, nikt nie poruszył się z miejsca.

W innym znów liście donoszą o licznych aresztowaniach przez Prusaków w Warszawie, o rozpuszczonéj pogłosce, że książe Stanisław Poniatowski w Petersburgu ma zaślubić jednę z córek cesarza, i że Polska wróconą będzie do bytu politycznego i stanu, w jakim była po sejmie grodzieńskim (1793), to jest po drugim rozbiorze kraju. Z Wiednia donoszą, że tam wszyscy są z uwielbieniem dla cesarza Pawła za jego względy okazywane Polakom, i że sąsiad, co was przedał (Prusak) stara się zmienić to jego usposobienie, lękając się groźnych ztąd dla siebie następstw.

Stanisław August w liście do Kickiego tak się wyraża: „Przed godziną otrzymałem list od cesarza Pawła w najżyczliwszych wyrazach. Książę Repnin dowiódł mnie, że jest moim szczerym i uczynnym przyjacielem.“ — Do panny Lulli król tak pisze: „Napisz do pani Poniatowskiéj, że cesarz Paweł I. przyrzekł księciu Repninowi, dać księciu Józefowi na wieczność dobra: Wielonę, Żyżmory i Uszpole.[1]) Dziękuję Bogu i więcéj nic nie mam do powiedzenia.“ — Dla doktora Salabata w Wiedniu król przy własnoręcznem piśmie, przesłał złoty medal moerentibus.

Bezborodko 1 grudnia donosi Repninowi o szczególniejszéj radości z jaką Stanisław August otrzymał list cesarza: „Ucałował mnie i powiedział, że nie jest w stanie wyrazić swojéj z tego powodu

[1]) Nadanie istotnie miało miejsce, tylko zamiast Uszpola należącego już do Sapiehów, książę Józef otrzymał Bejsagołę w powiecie szawelskim. Wszystkie te dobra za małą cenę wyprzedał zaraz marszałkowi powiatu słonimskiego, Wojciechowi Pusłowskiemu, przyjacielowi hetmana Mich. Kazim. Ogińskiego. Pusłowski w krótkim czasie odprzedał Wielonę, leżącą nad Niemnem w powiecie rosieńskim, Zaleskiemu; Bejsagołę zaś Mikanowiczom; Żyżmory zatrzymał przy sobie do 1837 r., w którym przeszły we władanie hr. Benedykta Tyszkiewicza, wilatyckiego starosty. Bejsagoła w 1833 roku stała się własnością Komarów. Przyp. Red.

radości i wdzięczności. Posłał natychmiast po hr. Mniszcha i jego żonę, i sam poszedł do obydwóch sióstr swoich, ażeby im to pismo pokazać. Nawet przed każdą z osób składających dwór jego, chwalił się ze swojéj radości, która malowała się na jego twarzy. Sekretarz Friese upewniał mnie, że król płakał z radośnego wzruszenia.“ Król pisal do Repnina prosząc o wynagrodzenie tych oficerów rosyjskich, którzy przy nim służbę pełnili.

Brat starszy króla książę ex-podkomorzy Kazimierz, pisze z Warszawy: „Mam nadzieję, że przyjaźń rosyjskiego cesarza da ci zapomnieć ciągłe zmartwienia, jakie towarzyszyły całemu twojemu panowaniu. Przeniesienie się do Petersburga uspokoiło mnie względem trudności odjazdu Twojego z Rosyi. Zazdroszczę tym, co z Tobą tam pojadą; sam radbym to uczynić, gdyby mnie zdrowie służyło.“

Wróćmy na chwilę do tego dnia stanowczego, w którym wiadomść o zgonie Katarzyny przyszła do Grodna. Chociaż miesiąc listopad 1796 r. nie znajduje się obecnie w dzienniku hr. Bezborodki, jako widocznie w papierach gdzieś zatracony, pan de Poulé jednak, mając te papiery w swoim ręku, z nich przytacza, jakim sposobem uwiadomiono króla o tym wypadku. Dnia 16 listopada Bezborodko był na obiedzie u króla; w czasie obiadu dano mu znać, że kuryer przyjechał z Wilna od hr. Rumiańcowa. Było to uwiadomienie o wstąpieniu na tron cesarza Pawła. Król i całe towarzystwo nie wiedzące o istotnéj przyczynie, byli bardzo zdziwieni, i po powrocie Bezborodki wypytywali się o powód przysłania kuryera; ten powiedział (uważając to za konieczne aby króla nie trwożyć), że kuryer doniósł mu, iż Repnin o dzień jeden spóźnił swój wyjazd z Wilna do stolicy i zmienił marszrutę. Odpowiedź ta uspokoiła króla, ale po obiedzie Bezborodko przez sekretarza Friese prosił go sekretnie aby raczył wyjść do swojego gabinetu, gdyż potrzebuje z nim sam na sam się rozmówić i tam objawił mu tajemnicę, którą w czasie obiadu ukrywał. Król mocno się przeraził. O 10 wieczorem Bezborodko znowu był u króla i uprzedził go, że nazajutrz w mieście będzie publicznie ogłoszony zgon cesarzowéj, i wykonana przysięga na wierność nowemu monarsze, przy dawaniu z dział ognia. Prosił przytem, aby do końca téj ceremonii, która zgromadzi wiele ludu i wojska, król nie narażając się na jakie bądź nieprzewidziane wypadki, nie raczył według zwyczaju wyjeżdżać za miasto i wstrzymał się od wysłania w tym dniu listów i sztafet do Petersburga i Warszawy, gdyż przez

ostrożność miasto będzie zamknięte w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Król dobrze to przyjął i przyrzekł zastosować się do tego żądania. Do przysięgi powołane zostały te tylko osoby dworu królewskiego, których dobra leżały w kordonie rosyjskim. Osoba królewska była wolną od wykonania przysięgi na poddaństwo rosyjskie.

Stosunki dyplomatyczne zbyt natężone między Rosyą a Prusami, pobór rekrutów w liczbie 100,000, plotki warszawskie, trwożyły krola „Będziemy mieli wojnę,“ mówił on do Friesego: „i nas ztąd gdzie indziéj przewiozą,“ lecz nowa postać rzeczy obawy te uspokoiła, a gdy pierwsze radosne chwile przeszły i odjazd do Petersburga stanowczo zdecydowany został, królowi boleśnie było na zawsze kraj swój opuścić, i cały dwór jego okrył się smutkiem, dosyć zresztą wytłumaczonym. Myśl nabycia pałacu w Rzymie i przeniesienia się tam na resztę życia, sama przez się teraz upadła. Trzeba było na seryo zająć się przyborem do podróży. Wiedząc, że cesarz wkrótce zwiedzać będzie prowincye od Polski przyłączone, Stanisław August chciał pierwéj z nim się spotkać w tym kraju, ale już sam sobą nie rządził. Otrzymal 50,000 czerwonych złotych na tę podróż, listę osób mających mu towarzyszyć Friese ułożył i podał do zatwierdzenia Bezborodce, a chociaż król nie mógł wziąść z sobą tych, do których przywykł, jak naprzykład Kickiego, jednakże wybornie był usłużony i z wielką wygodą podróż tę odbywał. — Oto jest lista osób towarzyszących mu w drodze podług autentycznego pisma Bezborodki:

Hrabia Mniszech. Hrabina Mniszchowa z córką. Książę Józef Poniatowski i przy nim dwóch z jego świty. (Ks. Józef nie przyjechał z Wiednia do Grodna i z tego powodu nie towarzyszył królowi).

Adjutanci.

Cichocki. Gordon. Kirkor. Byszewski. Pułkownik Wicki.

Szambelanowie.

Trembecki (Stanisław, został w Rosyi mianowany rzeczywistym radzcą stanu, i młodszym bibliotekarzem ces. publ. biblioteki. Z list urzędowych dowiadujemy się, że był synem Jakuba). Wolski Mikołaj.

Doktor Boeckler. Kapelan ks. Jurewicz. Pułkownik Michał

Grabowski. Kawaler maltański Stanisław Grabowski (syn króla, późniejszy minister oświecenia i prezes Izby obrachunkowéj w królestwie polskiem).

S e k r e t a r z e.

Puzyna. Antoni Poniatowski. Fabian Poniatowski. Karaś. Bacciarelli. Kochański. Starosta Ryx.

K a m e r d y n e r y.

Brunet. Russo. Cogniar dentysta. Trzech dworskich lokajów.

L e k a r z e.

Henzelman. Auspeuger. Wojcicki (ojciec zasłużonego w piśmiennictwie krajowem Kaź. Wład. Wojcickiego).

P o d k o n i u s z o w i e.

Kawecki. Aksamitowski.

P a z i o w i e.

Jabłoński. Skorulski. Buchowiecki.

K u c h m i s t r z e.

Tremo. Szyc. Przy nich dwadzieścia osób należących do kuchni.

Pomywaczek sześć. Cukiernik i przy nim czterech pomocników. Dwóch froterów. W obowiązku podskarbiego Szwendrowski. Wagenhalter.

Takowy spis podany mnie został przez sekretarza Friese.

(podp.), Jenerał-porucznik, hr. Eliasz Bezborodko.

Grodno, 27 Grudnia 1796 roku.

Z korespondencyi władz rządowych, urządzających przejazd monarszy, wiemy, że 13 Stycznia 1797 roku pierwszy transport mniéj potrzebnych rzeczy królewskich, wyruszył z Grodna w prost na Kowno, pod nadzorem podkoniuszego Kaweckiego i podporucznika Wasiliewa. Orszak królewski na dwie części był podzielony; w pierwszéj jechała kuchnia, cukiernicy, kredens i służba do tego należąca, i ta na każdym przeprzęgu potrzebowała 120 koni, wyprzedzała zaś króla o dzień jeden dla tego, by w miejscach, według marszruty na obiady i noclegi monarchy wyzna-

czonych, potrzebne czyniła przygotowania, jako téż, aby konie wróciły na swoje miejsce dla wypoczynku, na co potrzebowano 14 godzin czasu. Oddział ten wyruszył z Grodna dnia 4 Lutego v. s. Drugi, w któréj sam król jechał, potrzebował 150 koni. Na każdéj stacyi pocztowéj spotykała króla straż honorowa, złożona z 24 żołnierzy i jednego oficera, w miejscach zaś gdzie nocował z 60 żołnierzy z oficerem, a w miastach, gdzie więcéj było wojska, cała kompania. Bezborodko, który w téj podróży towarzyszył królowi, był z powodu tego przejazdu w ciągłych korespondencyach z naczelnikami gubernij litewskich i nadbałtyckich, (które w całości są zachowane wespół z papierami odnoszącemi się do całego pobytu króla w Grodnie), bo rozkazano, aby wszędzie w téj niesłychanie długiéj i męczącéj zimowéj podróży, król polski znalazł zupełną wygodę i oddawane sobie honory.

Stanisław August mógł aż nadto dogodzić swojéj próżności, gdyż wszędzie witano go jakby własnego monarchę. Gubernator estlandzki L a n g e l, kazał rozkopać ogromne śniegi na drogach i nawet prosił Repnina o pozwolenie wyjechania na spotkanie króla, „a ż e b y u p a ś ć d o j e g o n ó g ś w i ę t y c h (*upast' kjeho świaszczennym stopam*). Jednakże był to czystéj krwi Niemiec, bo w temże samem piśmie prosił Repnina o instrukcyą: w czem najbardziéj ma obserwować osobę królewską podczas pobytu jego w Rewlu? na co Repnin odpowiedział lakonicznie, „Z a j m i j s i ę W P a n p r z y g o t o w a n i e m k o n i„." — Dnia 5 Lutego król, którego orszak składał się z 13 karet, wyruszył w drogę, smutny i rozczulony przy pożegnaniu zgromadzonych panów polskich na zamku, którzy mu szczęśliwéj podróży, a szczęśliwszego jeszcze powrotu życzyli. Miał na sobie sobolową szubę, ubrany był w mundur gwardyi litewskiéj z gwiazdą orderu orła białego.

Król z Grodna jechał na Lidę i Soleczniki do Wilna. Prosił towarzyszącego mu Bezborodkę, ażeby w stolicy Litwy żadnego szczególniejszego nie robiono przyjęcia, gdyż go prywatne doszły wieści o jakiejś patryotycznéj demonstracyi. W drodze cierpiał zwyczajny ból głowy i duszenie, jeszcze na nieszczęście wywrócono karetę w któréj jechał i pobite okna zraniły nieszkodliwie rękę siedzącego przy nim hr. Mniszcha. Dziennie ujeżdżał od 50 do 80 wiorst, i dnia 8 Lutego przybył do Wilna, które znał za młodu, ale od wstąpienia swego na tron ani razu jako król w niem nie był. Tam z powodu nieobecności nowo naznaczonego gubernatora Bułhakowa, byłego posła rosyjskiego w Warszawie,

spotkał go vice gubernator Friezel i potał raport o stanie gubernii; na ulicach cechy rzemieślników były rozstawione z rozwiniętemi chorągwiami; policmajster u rogatek podał téż raport o stanie miasta, i przeprowadził króla do pałacu dawniéj biskupiego, a będącego już wtenczas, jak jest dzisiaj, mieszkaniem jenerał-gubernatora Litwy. Wieczorem miasto zajaśniało wspaniałą iluminacyą, a na główniejszych gmachach gorzały cyfry króla Stanisława Augusta. Z raportu policmajstra widzieć można, jak Wilno po roku 1794 było zniszczone, liczyło bowiem zaledwo 17,512 mieszkańców; według raportu zaś naczelnika gubernii, do któréj cała dzisiejsza gubernia kowieńska należała, liczyło się w téj prowincyi 796,333 mężczyzn, i 771,560 kobiet. W tem jest policzone duchwieństwo, to jest: 3,780 księży i 1,471 zakonnic; sług kościelnych było 1,606.

W Wilnie król zwiedzał główniejsze kościoły i gmachy publiczne, jeździł lubo w złą porę roku obejrzeć urocze ze swego położenia Werki, a wszędzie podziwiał gust i talent architekta Gucewicza, dał posłuchanie członkom akademii wileńskiéj, o czem Poczobutt tak się wyraża w liście do Jana Śniadeckiego, dnia 3 Kwietnia 1797 r. „Król podczas audyencyi publicznéj danéj nam tak jako i kapitule w pałacu biskupim, gdzie téż stał, gdym go witał imieniem akademii i rekomendował onę pamięci i protekcyi, rozpłakał się i płacząc obficie, odpowiedział bardzo czule, co naszym bardziéj jeszcze Rosyjczykom było do czułości i podziwienia.“ [1])

Nazajutrz król zwiedził obserwatorium astronomiczne, gdzie dotąd jest zachowana księga codziennych postrzeżeń, w któréj dnia 20 Lutego nowego stylu 1797 roku, ostatni nasz monarcha te słowa zapisał:

„Com z radością widział, to z żalem opuszczam.“

„Stanisław August król“

Stanisław August do dnia 11 Lutego v. s. bawił w Wilnie, zkąd udał się na nocleg do Żyżmor, a ztamtąd do Kowna, dokąd niedojeżdżając, zwiedził klasztor Kamedułów w Pożajściu. — Trzeci orszak królewski składający się z dwudziestu karet, we

[1]) Baliński Michał: *Dawna Akademia wileńska.*

trzy dni po jego wyjeździe z Wilna, w dalszą za nim puścił się drogę.

Z Kowna przez Szawle udając się do Mitawy, tam ostatni król polski pożegnał ziemię polską po raz ostatni. Odtąd już podróż jego po obcéj szła ziemi. Wstrzymajmy się więc na granicy ojczystéj i rozpatrzmy tymczasem dalszy ciąg dziennika hrabiego Bezborodki za rok 1796, zanim do opisania dalszéj podróży króla i pobytu jego w Petersburgu przystąpimy.

V.

DALSZY CIĄG DZIENNIKA

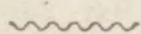
HRABIEGO ELIASZA BEZBORODKI

UTRZYMYWANEGO

OD DNIA PRZYJAZDU DO GRODNA KRÓLA

STANISŁAWA AUGUSTA.

ROK 1796.



1 Stycznia. O 11 zrana jen. Gorzeński z osobami dworu królewskiego jeździł z powinszowaniem Nowego Roku do główno-dowodzącego, a o 12 i król z obiema siostrami w asystencyi dozorcy, jenerał-porucznika hr. Bezborodki, osób dworu i rosyjskiéj eskorty jeździł do główno-dowodzącego z powinszowaniem. Książę główno-dowodzący, z jeneralitetem, sztabs i ober-oficerami spotkał króla na ganku i przeprowadził do swoich pokojów, gdzie król przebył z godzinę a przy wyjściu był przeprowadzany przez główno-dowodzącego w podobnym porządku i powrócił do zamku. Po obiedzie przyjeżdżał do króla jenerał-major Beningsen.

O 7 wieczorem wyjeżdżali do główno-dowodzącego na wieczór: jenerałowa Grabowska, jenerał Gorzeński, szambelan Wolski i doktor Boeckler.

2 Stycznia. Był na obiedzie u króla jenerał-major Beningsen.

Byli w zamku: przed obiadem, hetman Ogiński i p. Wołłowicz; po obiedzie, pp. Sierakowski i marszałek Jagmin. Przyjeżdżali do pani Grabowskiéj: hetmanowa Ożarowska, pani Morawska; pp. Szydłowski i pruski major Grewen.

3 Stycznia. Przyjeżdżali do zamku przed południem i po południu do króla i osób jego dworu niektórzy tutejsi polscy panowie.

4 Stycznia. Przysyłany był od główno-dowodzącego do pani Grabowskiéj rotmistrz Mezeńcow z listami.

Był na obiedzie u króla hetman Ogiński.

Przyjeżdżały do pani Grabowskiéj: hetmanowa Ożarowska, hrabina Panin i pani Zabiełłowa, która późniéj była u króla.

Wyjeżdżał do miasta szambelan Wolski.

5 Stycznia. Od dozorcy hr. Bezborodki, daną była jenerałowi Gorzeńskiemu dla hrabiny Działyńskiéj podorożna do Warszawy.

Był w zamku kanonik Jurewicz.

Szambelan Wolski wyjeżdżał do miasta.

6 Stycznia. W dniu urodzin królewskich o 11 zrana byli u króla: ks. główno-dowodzący, jen.-porucznik hr. Rumiańcow, jenerał-major hr. Panin, brygadyerowie Merlin i ks. Łabanow-Rostowski. Późniéj o 2 przyjechał główno-dowodzący do króla z dozorcą hr. Bezborodko i hr. Paninem, i byli na obiedzie; byli również na obiedzie: ks. Nassau-Siegen, hetman Ogiński, podskarbina Dziekońska, pani Lasocka i p. Szydłowski.

Po obiedzie przyjeżdżały do zamku: księżna Repninowa, księżna Wołkońska, hrabina Panin i hetmanowa Ożarowska.

7 Stycznia. Byli zrana w zamku: Ejśmont u króla, hrabina Panin u pani Grabowskiéj; po południu książę główno-dowodzący z rodziną, ks Nassau-Siegen, jenerał-porucznik hr. Rumiańcow, hrabina Panin, hetmanowa Ożarowska, pani Zabiełłowa, pani Morawska i Lasocka u króla.

8 Stycznia. O 11 zrana ks. Nassau-Siegen przyjechał do zamku i był u obydwóch sióstr królewskich i u hrabiny Mniszchowéj, późniéj był u króla na obiedzie. Powtórnie wieczorem przyjeżdżał ks. Nassau-Siegen do króla i był na kolacyi.

Wyjeżdżali do miasta: pani Grabowska i szambelan Wolski.

Przyjechał z Warszawy p. Kawecki.

9 Stycznia. Zrana król zasłabł, przyjmował lekarstwa i do 9 wieczorem nie wychodził ze swego gabinetu; przed wieczerzą miał się lepiéj i był na wieczerzy podług zwyczaju.

Od księcia główno-dowodzącego przysłano list do szambelana Wolskiego dla przesłania żmudzkiemu biskupowi Giedrojciowi.

Przyjeżdżał do pani Krakowskiéj ksiądz z Białegostoku.

Pani Grabowska wyjeżdżała do miasta.

O 9 wieczorem u sekretarza Puzyny był mały koncert, na którym oprócz dworu, była pani Ejsmontowa z rodziną, Zbyszewski i dwaj bracia Suchodolscy.

10 Stycznia. Przed obiadem przyjeżdżali do pani Grabowskiéj: hetmanowa Ożarowska, hrabina Panin, pani Lasocka i Brzostowski. Były w zamku: pani Morawska i pani Rudnicka.

Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący, dozorca hr. Bezborodko i p. Szydłowski.

Wyjeżdżali do miasta: pani Krakowska, szambelan Wolski i sekretarz Puzyna.

11 Stycznia. O 11 król w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał na spacer po drodze skidelskiéj; wrócił o 12. Byli na obiedzie u króla: Kaczanowski i pani Morawska.

Przyjeżdżały do pani Grabowskiéj: hrabina Panin i hetmanowa Ożarowska.

Pani Podolska i hrabina Mniszchowa wyjeżdżały na spacer.

Przyjechała z Warszawy hr. Tyszkiewiczowa.

12 Stycznia. Król o 11 zrana raczył wyjeżdżać na spacer do Poniemunia i w godzinę wrócił. Był na obiedzie u króla Radziszewski.

Byli w zamku: Zawadzki, Brzostowski i polski pułkownik Nowomiejski.

Przyjeżdżała do pani Podolskiéj pani Morawska.

Pani Grabowska i hrabina Mniszchowa wyjeżdżały do miasta.

Przyjechał z Warszawy wielki podkomorzy litewski Gutakowski. [1])

13 Stycznia. Król o 11 zrana ze swoim dworem raczył być na mszy św. w kaplicy zamkowéj.

Podkomorzy Gutakowski wyjeżdżał na krótko do miasta.

Byli w zamku: u pani Grabowskiéj hrabina Panin; u pani Krakowskiéj pruski major Grewen.

Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący, dozorca hr. Bezborodko, hetman Ogiński i Zbyszewski.

Wyjeżdżali na wieczór do główno-dowodzącego: panie Mniszchowa, Tyszkiewiczowa, referendarzowa Grabowska, Gutakowski, Wolski i Duhamel.

14 Stycznia. O 11 rano wyjechali do Warszawy: Camelli i sekretarz Poniatowski.

Był na obiedzie u króla pruski major Grewen.

Przyjeżdżali do zamku: hrabina Panin, ks. Łabanow-Rostowski, pani Morawska, pani Rudnicka i Brzostowski.

Wyjeżdżała do miasta hrabina Mniszchowa.

15 Stycznia. Pani Grabowska wyjeżdżała do miasta.

Byli u króla: Brzostowski i rektor Poczobut.

Przysłano od księcia główno-dowodzącego listy do sióstr królewskich Friesego, Puzyny, do króla i niektórych osób jego dworu.

Wieczorem na maskaradę daną przez jeneralitet, wyjeżdżały hrabine

[1]) Ludwik Gutakowski ur. w powiecie Orszańskim, spokrewniony z domem Joachima Chreptowicza, stały Stanisława Augusta stronnik, przez niego starostwem kupinowskiem obdarzony, po ostatecznym rozbiorze kraju wyprzedał dobra swoje w zaborze rosyjskim położone i przeniósł się do Wielkopolski. Za Księztwa Warszawskiego był prezesem senatu; umarł 1811 r.
Przyp. Red.

Mniszchowa i Tyszkiewiczowa, pani Grabowska, jenerał Gorzeński, szambelan Wolski, pułkownik Politański i Wicki.

16 Stycznia. O 11 rano król w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał na spacer do wsi Kaplica; raczył powrócić o 12.

Byli u króla na obiedzie: hetman Ogiński, Gutakowski, Zbyszewski i Andrzejkowicz z żoną i córką.

Pułkownikowa Kiańska była u pani Krakowskiéj.

Wieczorem przyjeżdżali do pani Grabowskiéj, hr. Panin, panie: Ożarowska, Lasocka, Morawska, krajczyna Grabowska i Grabowski, późniéj byli u króla i jego rodziny.

17 Stycznia. O 11 zrana król raczył wyjeżdżać na spacer w zwyczajnėj asystencyi do wsi Grandzicze i o 2 powrócił. Wyjeżdżały na spacer siostry królewskie, pani Krakowska i pani Podolska.

Księżna Wołkońska i hrabina Panin, przyjeżdżały do hrabiny Mniszchowéj, panie Ożarowska i Zabiełłowa do pani Grabowskiéj.

Król posyłał pazia swojego do jenerał-majora Hermana, zapytując o jego zdrowie.

Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący i jenerał-porucznik hr. Bezborodko.

Wieczorem wyjeżdżali do główno-dowodzącego na wieczór: panie Mniszchowa i Grabowska, Gutakowski, Wolski i Lesser.

18 Stycznia. O 10 król ze zwykłą eskortą raczył wyjeżdżać na spacer i w godzinę wrócił. Była na obiedzie u króla podskarbina Dziekońska.

Przyjeżdżali do zamku o rozmaitéj porze: hetmanowa Ożarowska, hrabina Panin, hr. Panin, Lachnicki i pani Lachnicka.

Hrabina Mniszchowa dwa razy wyjeżdżała do miasta.

19 Stycznia. O 11 król w zwyczajnéj asystencyi swojego dworu i naszéj eskorty z dyżurnym majorem, raczył wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj i o 1 powrócił. Byli na obiedzie u króla: hetman Ogiński, jenerał polski Mejen i rektor Poczobutt.

Hrabina Mniszchowa wyjeżdżała do miasta.

Były w zamku: księżna Wołkońska u pani Grabowskiéj; panie Morawska i Lasocka u hrabiny Mniszchowéj.

Przyjechał z Warszawy starosta Ryx.

20 Stycznia. O 10 zrana, król z niektóremi osobami swojego dworu raczył być na mszy św. w kaplicy zamkowéj.

Przyjeżdżali do zamku: jenerał-major Bukshewden, do króla; strażnikowa Wereszczyńska do pani Krakowskiéj i pani Lachnicka do sekretarza Puzyny.

Jeździli do główno-dowodzącego na wieczór: podkomorzy Budako-

wski, jenerał Gorzeński, pułkownik Politański i Kirkor; szambelanowie Duhamel i Wolski, i sekretarz Friese, Bacciarelli i Karaś.

21 Stycznia. O 11 król w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał na spacer po drodze skidelskiéj, powrócił o południu.

Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący z żoną, jenerał-porucznik hr. Bezborodko i jenerał-major Bukshewden z żoną.

O 7 wieczorem, król raczył wychodzić do szambelana Wolskiego i w pół godziny powrócił do swoich pokojów.

Pruski major Grewen przyjeżdżał do pani Krakowskiéj, rektor Poczobutt do króla.

22 Stycznia. Byli w zamku: rektor Poczobutt, kanonik Jurewicz, krajczyna Grabowska, Ejsmont i Zaleski.

Byli na obiedzie u króla; hetman Ogiński, Stryjeński i Szydłowski.

Hrabina Mniszchowa wyjeżdżała do miasta.

23 Stycznia. Byli w zamku: przed obiadem Zawadzki u jen. Gorżeńskiego, radzca kolegialny Diwow u pani Grabowskiéj; po obiedzie w różnych porach, księżna Repninowa i Wołkońska, hrabina Panin; panie Ożarowska, Zabiełłowa, Morawska, ks. Łabanow Rostowski i Szydłowski u króla. Przyjeżdżali do zamku hr. Rumiańcow i hr. Panin.

Była na obiedzie u króla pani Lasocka.

Wyjechał do Warszawy służący przy garderobie królewskiéj Waleryan Przeździecki.

23 Stycznia. Zrana Szydłowski był u pani Grabowskiéj.

Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący, tajny radzca Asch i hr. Bezborodko.

Pani Grabowska wyjeżdżała do miasta.

Wyjechał do Warszawy królewski podkoniuszy Sagatyński.

25 Stycznia. O 11 zrana król raczył wychodzić do pani Krakowskiéj i w godzinę wrócił do swojego gabinetu.

Hrabina Panin i hetmanowa Ożarowska przyjeżdżały do pani Grabowskiéj. Byli w zamku: pani Narbutowa, pani Lachnicka i pułkownik polski Kisztentow(!?).

Wychodził z zamku jenerał Gorzeński.

26 Stycznia. Przyjeżdżali do zamku: księżna Wołkońska do pani Grabowskiéj, jenerał-major Beningsen, pani Morawska i pani Lasocka do króla.

27 Stycznia. O 11 król raczył być na mszzy św. w kaplicy zamkowéj. Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący i jen.-porucznik hr. Bezborodko.

Przyjeżdżali do zamku: hrabina Panin, hetmanowa Ożarowska i Ejsmont.

Wyjeżdżali z zamku: doktor królewski Boeckler i pani Grabowska.

28 Stycznia. O 1 po południu przyjeżdżał do króla główno-dowodzący i zaraz wyjechał.

Hetmanowa Ożarowska i pani Zabiełłowa były u pani Grabowskiéj. Przyjeżdżały również tam, pani Morawska i Lasocka, a późniéj były u sióstr królewskich. Pani Grabowska po dwakroć wyjeżdżała do miasta.

29 Stycznia. Radzca tajny baron Asch przyjeżdżał do pani Podolskiéj, a późniéj do pani Grabowskiéj.

Był u króla rektor Poczobutt.

Wieczorem przyjeżdżała do pani Grabowskiéj pani Morawska; do króla podstoli koronny Walicki, który był w gabinecie przez dwie godziny i wyjechał.

30 Stycznia. O 11 król raczył wychodzić na mszą ś. do kaplicy zamkowéj. Byli u króla: pani Lasocka i Walicki.

31 Stycznia. Przyjeżdżali zrana do zamku: podskarbi Dziekoński i Ejsmont do króla; po południu hrabina Panin i hetmanowa Ożarowska do pani Grabowskiéj.

Byli na obiedzie u króla: ks. główno-dowodzący, jenerał-porucznik hr. Bezborodko, jenerał-major Beningsen i Szydłowski.

1 Lutego. O 11 zrana król z panią Krakowską raczył wyjeżdżać na spacer w zwyczajnéj asystencyi po drodze skidelskiéj, powrócił o 12. Był na obiedzie u króla hetman Ogiński. Po obiedzie przyjeżdżali do króla jenerał-major Tormasow i Szydłowski.

Wyjeżdżały z zamku o różnéj porze: pani Podolska, hrabina Mniszchowa i pani Grabowska.

2 Lutego. Zrana przyjeżdżał Obuchowicz z rodziną do pani Grabowskiéj i był u króla; po południu była u króla pani Leszczyńska; radzca kolegialny Diwow i hrabina Panin u pani Grabowskiéj.

Wysłany przez panią Grabowską do Białegostoku szlachcic Jan Szejba za biletem wydanym przez dozorcę hr. Bezborodkę.

3 Lutego. O 11 zrana król raczył wychodzić na mszą ś. do zamkowéj kaplicy. Byli na obiedzie u króla: ks. główno-dowodzący, jenerał-porucznik hr. Bezborodko, radzca tajny baron Asch i jenerał-major Tormasow.

Przyjeżdżali do zamku: jenerał-major Beningsen i Ejsmont.

Wyjeżdżali do miasta: hrabina Mniszchowa i szambelan Wolski.

4 Lutego. O 11 zrana, król w zwyczajnéj asystencyi, raczył wyjeżdżać na spacer po drodze kowieńskiéj do wsi Grandzicze i o 12 powrócił. Byli na obiedzie u króla: Wołłowicz i Obuchowicz ze swojemi żonami. Po obiedzie przyjeżdżał do króla hetman Ogiński.

Porucznikowa Siemiszyna była u pani Krakowskiéj.

Pani Grabowska do dwakroć wyjeżdżała do miasta.

5 Lutego. Zrana przyjeżdżał szef Stryjeński do jenerała Gorżeńskiego. Była na obiedzie u króla: pani Lasocka.

Wyjeżdżali do miasta: hrabina Mniszchowa, szambelan Wolski i adjutant Grabowski.

Przyjechali: Bereśniewicz z Warszawy, Budakowski ze wsi i zakwaterowali, pierwszy w domu, który jest koło stajni, a drugi w starym zamku.

6 Lutego. Byli w zamku: hetman Ogiński i rektor Poczobutt u króla; radzca tajny baron Asch i Budakowski u pani Grabowskiéj a późniéj u króla.

Wyjechali do Warszawy: pułkownik Politański, sekretarz Bacciarelli i starosta Ryx.

7 Lutego. Przyjeżdżali do zamku: szef Stryjeński, krajczy Grabowski, Zbyszewski, Chlewiński i Walicki.

Byli na obiedzie u króla: książę główno-dowodzący, dozorca hr. Bezborodko i radzca tajny baron Asch.

Wieczorem hrabina Panin i hetmanowa Ożarowska były u pani Grabowskiéj.

8 Lutego. Zrana szef Stryjeński był u pani Grabowskiéj.

O 1 król raczył przechadzać się po tarasie około zamku i chodził po pawilonach zamkowych. Był na obiedzie u króla hetman Ogiński. Po obiedzie był u króla pruski jenerał-major Tile ze swoimi oficerami.

Wieczorem przyjeżdżały do pani Grabowskiéj: hrabina Panin, hetmanowa Ożarowska, pani Zabiełłowa i pani Szydłowska.

Wyjechali do Warszawy: pani Puzynina i lekarz Piotrowski.

9 Lutego. Byli na obiedzie u króla: Walicki, Wesołowski, pruski jenełał-major Tile, majorowie Grewen i Sztein.

Po obiedzie jenerał-major Beningsen przyjeżdżał do króla na pożegnanie, z przyczyny wyjazdu swojego do Petersburga. Wieczorem przyjechał do króla polskiéj służby major Dytrych z żoną i został na kolacyi u króla.

10 Lutego. O 9 zrana Budakowski wyjechał ze starego zamku.

11 Lutego. Byli u króla na obiedzie: chorąży Narbutt z żoną i starszą córką.

Przyjeżdżali do zamku: hetman Ogiński i szambelan Wielohorski.

Wyjeżdżali z zamku: pani Grabowska i sekretarz Friese.

12 Lutego. O 11 król z panią Krakowską w zwyczajnéj asystencyi raczył jeździć na spacer do wsi Grandzicze i o 12 powrócił.

Hrabina Panin, hetmanowa Ożarowska i pani Zabiełłowa były u pani Grabowskiéj, która wieczorem wyjeżdżała do miasta.

Przyjechał z Warszawy sekretarz Poniatowski.

13 Lutego. O 12 król raczył chodzić do pani Krakowskiéj i za godzinę wrócił do swoich pokojów.

Przyjeżdżali do zamku, hrabina Panin do pani Grabowskiéj; Obuchowicz i rektor Poczobutt do króla.

Pani Grabowska wyjeżdżała do miasta.

14 Lutego. O 11 zrana król w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał na spacer po drodze skidelskiéj za 5 wiorst i o 12 powrócił.

Byli w zamku: hrabina Panin i pruski major Grewen u pani Grabowskiéj; biskup Kossakowski u króla.

Byli na obiedzie u króla: ks. główno-dowodzący, dozorca hr. Bezborodko, radca tajny baron Asch, Szydłowski i Wielohorski, którzy przed wyjazdem zachodzili do pani Grabowskiéj.

15 Lutego. Przyjeżdżali do zamku: księżna Wolkońska, szef Stryjeński i Szydłowski.

Wyjeżdżały do miasta: hrabina Mniszchowa i pani Grabowska.

16 Lutego. Byli w zamku: szef Stryjeński, Raczyński, i Wołłowicz z żoną i dwiema córkami u króla; hrabina Panin i hetmanowa Ożarowska u pani Grabowskiéj.

17 Lutego. O 11 zrana król z całym swoim dworem był na mszy ś. w kaplicy zamkowéj. O południu król raczył chodzić do pani Krakowskiéj i po godzinie wrócił do swoich pokojów. Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący, hr. Bezborodko, radzca tajny baron Asch, szef Stryjeński i Szydłowski. Po objedzie przyjeżdżał do króla Wielohorski.

Wyjeżdżali na wieczór do główno-dowodzącego: pani Grabowska, jenerał Gorzeński i adjutant Grabowski.

18 Lutego. O 2 po południu przyjeżdżał do króla Wielohorski.

Wyjeżdżała do miasta pani Grabowska.

Na żądanie pani Krakowskiéj przez sekretarza Friese wydano pasport od dozorcy hr. Bezborodki, wysłanemu przez nią do Białegostoku cukiernikowi Szejbie.

19 Lutego. O 11 zrana król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer i powrócił o 12½. Byli na obiedzie u króla: podskarbi Dziekoński i hrabina Lasocka.

Wyjeżdżali z zamku: hrabina Mniszchowa i szambelan Strzembosz.

20 Lutego. O 12 król z panią Grabowską w zwyczajnéj asystencyi raczył jeździć na spacer do Poniemunia, powrócił o 1. Był u króla rektor Poczobutt.

Pani Morawska przyjeżdżała do pani Grabowskiéj,

Pani Wolska przyjechała z Białegostoku.

Wyjechał do Białegostoku ekonom pani Krakowskiéj Jakub Popławski.

21 Lutego. O południu przysłane przez kapitana Drejdena od hr. Bezborodki do sekretarza Friese pasporta dla pani Wolskiéj i pani Fiazelli.

Byli w zamku przed obiadem i po obiedzie: porucznikowa Siemiszyna dwa razy u pani Krakowskiéj; szambelan Wielohorski u króla, hr. Panin, książę Łabanow-Rostowski, pani Morawska i pruski major Grewen u pani Grabowskiéj.

Byli na obiedzie u króla: ks. główno-dowodzący, hr. Bezborodko, radzca tajny baron Asch i Szydłowski. Król otrzymał listy przez umyślnego z Żytomierza od kasztelana Kurzenieckiego.

Wyjeżdżały do miasta: pani Krakowska i pani Wolska.

Wieczorem przysłano od główno-dowodzącego do hrabiny Mniszchowéj paczkę.

22 Lutego. Wyjechali do Białegostoku: szambelanowa Wolska i koniuszy pani Krakowskiéj Fiazelli.

Przyjeżdżała do króla z prośbą pani Rarowa.

O 11 król raczył wychodzić na mszę ś. do zamkowéj kaplicy.

Przyjeżdżali do zamku: Wielohorski i Wołłowiczowa z córką do króla; pani Szydłowska do pani Grabowskiéj.

Dano przez dozorcę hr. Bezborodkę sekretarzowi Friese podorożnę do Warszawy, dla sekretarza Karasia.

23 Lutego. Przyjeżdżał do zamku rektor Poczobutt.

Wyjeżdżali do miastr: pani Grabowska i szambelan Wolski.

Dozorca hr. Bezborodko wyjechał za pruski kordon.

24 Lutego. Zrana był u króla kanonik Jurewicz.

O 11 król raczył chodzić na mszą ś. do kaplicy zamkowéj.

Powrócił z zapruskiego kordonu dozorca hr. Bezborodko.

Byli u króla na obiedzie: główno-dowodzący i Szydłowski.

Była w zamku hrabina: Panin u pani Grabowskiéj, starosta Bukaty u szambelana Wolskiego.

Wyjeżdżali z zamku: jenerał Gorżeński i pani Grabowska z synem.

Wyjechał do Warszawy kamerdyner królewski Russo i leibkoch Szyc.

25 Lutego. O 11 król w zwyczajnej asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer, o południu wrócił. Był na obiedzie u króla kasztelan Wołłowicz z żoną i z córkami.

Hrabiostwo Paninowie, książę Łabanow-Rostowski i Szydłowski byli u pani Grabowskiéj.

Przyjechali z Warszawy ludzie służebni starosty Ryxa.

26 Lutego. Przyjeżdżali i przychodzili do zamku niektórzy tutejsi polscy panowie do osób królewskiego dworu, o których w dziennych notatach dyżurnego było doniesiono.

27 Lutego. O 12 zrana król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer, powrócił o 2. — Byli na obiedzie u króla: rektor Poczobutt i pani Lasocka

Pani Morawska przyjeżdżała do pani Grabowskiéj.

Hrabina Mniszchowa wyjeżdżała do miasta.

Przyjechali: starosta Ryx z Warszawy i koniuszy pani Krakowskiéj Fiazelli z Białegostoku.

28 Lutego. Przed obiadem przyjechał z Lublina hr. Mniszech.

Hrabina Panin była u pani Grabowskiéj.

Byli na obiedzie u króla: ks. główno-dowodzący, hr. Bezborodko i Szydłowski.

29 Lutego. Wieczorem przyjechał z Warszawy kancl. hr. Chreptowicz.

1 Marca. O 11 zrana król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj, powrócił o 2.

Byli w zamku: ks. główno-dowodzący, hr. Rumiańcow, ks. Łabanow Rostowski i Szydłowski u hrabiny Mniszchowéj; księżna Repninowa i Wołkońska u pani Krakowskiéj; kasztelan Wołłowicz u króla.

Z rozkazu główno-dowodzącego, należna suma za Marzec na utrzymanie króla i jego dworu, w ilości 11,000 dukatów, złożona do rąk królewskich i zakwitowana ręką samego króla.

2 Marca. Przyjechał z Warszawy sekretarz Bacciarelli.

O 11 zrana król ze swoją rodziną i osobami dworu był na mszy ś. w kaplicy zamkowéj. Byli na obiedzie u króla: ks. główno-dowodzący, radzca tajny baron Asch i Szydłowski.

Przyjeżdżali do zamku: biskup Kossakowski, starosta Bukaty, kasztelan Wołłowicz z żoną i z córkami i Narbutt do króla; hr. Panin z żoną do pani Grabowskiéj.

Zrana dzieci hrabiego Mniszcha wyjeżdżały na spacer; wieczorem hr. Mniszech z żoną i jen. Gorżeński jeździli do główno-dowodzącego na wieczór.

3 Marca. O 12 zrana król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer po drodze Jeziorskiéj za 5 wiorst; powrócił o 1. Byli u króla: kanclerz Chreptowicz z synami i krajczy Grabowski.

Przyjechała z Białegostoku do pani Krakowskiéj pani Rutkowska.

4 Marca. Pani Podolska wyjeżdżała do miasta.

Przyjeżdżali do pani Grabowskiéj: hr. Panin z żoną i pani Morawska.

5 Marca. O 12 zrana król z panią Krakowską w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer do wsi Grandzicze, powrócił o 2. Byli u króla na obiedzie: pani Lasocka i rektor Poczobutt.

Wyjeżdżali do miasta: pani Grabowska i szambelan Wolski.

Wyjechali do Warszawy: starosta Ryx, skarbnik Ustrzyński i pisarz Szwendrowski.

6 Marca. O 11 zrana król w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał konno na spacer po drodze skidelskiéj; we dwie godziny wrócił.

Wyjeżdżali z zamku: pani Podolska i hrabina Mniszchowa do Poniemunia, hr. Mniszech do miasta.

Zaleski przychodził do szambelana Wolskiego.

Przyjechał ze wsi Sokołowski i zakwaterował w domu Majzerowskim.

7 Marca. Byli u króla: rektor Poczobutt i starosta Bukaty.

8 Marca. Przyjeżdżali do zamku: rektor Poczobutt do króla, Szydłowski i pani Morawska do pani Grabowskiéj. Wieczorem pani Grabowska wyjeżdżała do miasta.

9 Marca. O 12 zrana król raczył być na mszy ś. w kaplicy zamkowéj, po mszy poszedł do swoich pokojów. Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący, jenerał-porucznik hr. Bezborodko, radzca tajny baron Asch, hr. Panin i Szydłowski.

Hrabina Panin, krajczy Grabowski i pani Wołłowiczowa byli u pani Grabowskiéj, która wieczorem wyjeżdżała do główno-dowodzącego na wieczór.

10 Marca. Byli zrana w zamku: jenerał Grabowski u pani Grabowskiéj; po południu Sylwestrowski u jenerała Gorżeńskiego.

Był na obiedzie u króla radzca tajny baron Asch.

Przyjechał z Białegostoku ksiądz Łapińkiewicz i marszalek dworu pani Krakowskiéj, Degans.

11 Marca. O 11 zrana król raczył być na mszy ś. w kaplicy zamkowéj.

O południu, kapitan Schmitt przyjechał z Petersburga i przywiózł od księcia Stanisława listy do pani Podolskiéj i do pani Krakowskiéj i do téj ostatniéj posyłkę.

Hrabia Mniszech wyjeżdżał do miasta.

Hrabina Panin i Szydłowski byli u pani Grabowskiéj.

12 Marca. O 11 zrana, król ze swoją rodziną i osobami dworu raczył być na mszy ś. w kaplicy zamkowéj.

Był na obiedzie u króla rektor Poczobutt.

Pani Lasocka przyjeżdżala do pani Grabowskiéj.

Powrócili z Warszawy, podkoniuszy Aksamitowski i kamerdyner królewski Russo.

13 Marca. W Wielki Czwartek podług rzymsko-katolickiego obrządku o 11 zrana, król w asystencyi dozorcy hr. Bezborodki, swojego dworu i zwyczajnéj eskorty jeździł na mszą ś. do pojezuickiego kościoła, gdzie po spowiedzi przyjmował przenajświętszy Sakrament i o 12 powrócił do zamku.

14 Marca. O 11 zrana król w podobnejże asystencyi jeździł do kościoła pojezuickiego na mszę ś. i w pół godziny wrócił do zamku.

Wyjeżdżali zrana z zamku: pani Krakowska i pani Grabowska do kościoła Dominikańskiego, a hr. Mniszech ze swoją rodziną do pojezuickiego.

Po południu przyjeżdżały do pani Grabowskiéj: księżna Wołkońska, hrabina Panin i pani Wołłowiczowa i z nią jeździły po kościołach.

15 Marca. Król noc przepędził bardzo niespokojnie, o 5 zrana uczuł wielkie duszenie, tak, iż przez kilka minut był w niebezpieczeństwie życia: silne nacierania pomogły mu i w pół godziny zasnął. Późniéj czuł się być osłabionym i doznawał wielkiéj ciężkości. O 8 zrana przywołał do siebie kuzyna swojego hr. Mniszcha i jenerała Gorzeńskiego i powiadał, iż od chwili do chwili życie jego jest coraz w większem niebezpieczeństwie i w przypadku niespodzianéj jego śmierci zalecił, aby strzegli będących w gabinecie rzeczy i papierów i stosownie się tem rozporządzili. O 10 jednakowoż przyszedł do sił, wyjeżdżał do pojezuickiego kościoła na modlitwę i dla słuchania mszy ś. Po powrocie, na nowo czuł się być podobnie chorym, lecz nie tak silnie jak uprzednio, wkrótce to przeszło i raczył jeść obiad w swoim gabinecie z doktorem Boecklerem. O 10 w nocy chodził do kaplicy zamkowéj, był na rezurekcyi i o 12 spać się położył.

16 Marca. W dzień święta Wielkiéjnocy, król ze swoją rodziną i całym swym dworem o 11 zrana raczył być na mszy ś. w kaplicy zamkowéj. O 2 przyjechał do króla główno-dowodzący ze swoją rodziną z jenerał-porucznikiem hr. Rumiańcowem i hr. Bezborodką, jenerał-majorem hr. Paninem z żoną i księciem Łabanowym-Rostowskim; byli na święconem i na obiedzie.

17 Marca. O 11 zrana król ze swoją rodziną i dworem raczył być na mszy ś. w kaplicy zamkowéj. Byli na obiedzie u króla: rektor Poczobutt, kanonik Jurewicz i Kossakowski z żoną.

Hrabina Panin była u pani Grabowskiéj, ta ostatnia i hrabina Mniszech w różnych porach wyjeżdżały do miasta.

18 Marca. O 7 rano szambelanowa Wolska wyjechała do Białegostoku. O 11 król w zwyczajnéj asystencyi jeździł na spacer po drodze jezierskiéj o 5 wiorst, wrócił skidelską drogą o 1.

Przyjeżdżali do zamku: biskup Kossakowski z panią Kossakowską do króla; hrabina Panin i radca kolegialny Jakowlew do pani Grabowskiéj.

Król wieczorem raczył chodzić do pani Krakowskiéj.

19 Mara. O 12 król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj, powrócił o 2 mimo wioski Kaplica.

Hrabina Panin była u pani Grabowskiéj; Zaleski u szambelana Wolskiego.

Hrabia Mniszech z żoną wyjeżdżali do miasta.

Przyjechali z Warszawy: królewski kasyer Ustrzyński i kuchmistrz Szyc.

20 Marca. Król zrana i wieczorem nawiedzał chore: panią Krakowską i panią Grabowską. Byli na obiedzic u króla: główno-dowodzący i dozorca hr. Bezborodko.

Przyjeżdżał do jenerała Gorzeńskiego Jundziłł.

Wyjeżdżali na wieczor do główno-dowodzącego: hr. Mniszech z żoną i pani Tyszkiewiczowa.

Przyjechał z zakordonu pruskiego, z Sokółki, szambelan Strzembosz.

21 Marca. O 12 przyjechał książę główno-dowodzący do zamku, był u króla, hrabiego Mniszcha, u pani Krakowskiéj i o 2 wyjechał.

Była na obiedzie u króla pani Lasocka; wieczorem przyjeżdżał do króla Wołłowicz z żoną.

Księżna Wołkońska, hrabina Panin, i książę Łabanow-Rostowski nawiedzali panią Krakowską i panią Grabowską.

Od dozorcy hr. Bezborodki przysłane jenerałowi-Gorzeńskiemu pasporta dla przejazdu do Warszawy, hajdukowi' królewskiemu Bielewskiemu i lokajowi Markowskiemu.

Przyjechał z Warszawy Anglik Bruks z rozmaitemi ptakami i zakwaterował w Mejzerowskim domu, w którym mieszka burgrabia zamkowy.

22 Marca. O 12 zrana król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżżać na spacer do Kochanowa, powrócił o 2. Byli na obiedzie u króla: Jundziłł i Wołłowicz z żonami.

Hrabina Panin odwiedzała panią Grabowską.

23 Marca. Zrana przyjeżdżał do króla kanonik Jurewicz.

O południu król raczył piechotą chodzić po mieście, zachodził do doktora Boecklera, późniéj poszedł ulicą brukowaną za mieszkanie hr. Rumiańcowa i zachodził odwiedzić swojego laufra chorego. Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący i dozorca hr. Bezborodko.

Puzyna był u sekretarza Puzyny, Zaleski u szambelana Wolskiego.

Wyjeżdżali do miasta: pani Grabowska, jenerał Gorzeński i szambelan Wolski.

24 Marca. O 11 rano król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj i w pół godziny wrócił. Byli na obiedzie u króla: przybyły z Mińskiéj gubernii Puzyna, brat sekretarza; kapelan królewski kanonik Jurewicz, rektor Poczobutt i Strzecki.

Pani Jundziłłowa przyjeżdżała do pani Krakowskiéj.

Przyjechał z Warszawy starosta Ryx.

25 Marca. Przyjeżdżali do zamku: pani Lasocka do pani Grabowskiéj; pani Puzynina do sekretarza Puzyny; Kossakowski z żoną do pani Podolskiéj i do hrabiny Mniszchowéj.

26 Marca. O 12 zrana król w zwyczajnéj asystencyi raczył jeździć na spacer do wsi Grandzicze, powrócił o 2. Był na obiedzie u króla Kossakowski z żoną.

Pruski major Grewen przyjeżdżał do pani Krakowskiéj.

27 Marca. Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący, jenerał-porucznik hr. Bezborodko i pruski jenerał-major Tile, któremu król wręczył list do króla pruskiego.

Hrabina Panin była u pani Grabowskiéj.

Wyjeżdżali do miasta: pani Podolska, hrabiostwo Mniszchowie i szambelan Wolski.

28 Marca. O 10 zrana król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać konno na spacer do Poniemunia; we dwie godziny wrócił. Była na obiedzie u króla pani Lasocka.

Wychodzili do miasta: hr. Mniszech i szambelan Wolski.

Przyjechała z Wiednia z córką hr. Tyszkiewiczowa (hetmanowa), starsza córka brata królewskiego.

29 Marca. O 11 zrana król z panią Krakowską, ze zwyczajną asystencyą, raczył wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj, powrócił o 1, jadł obiad o zwyczajnéj porze.

Po obiedzie hr. Branicka i hr. Tyszkiewiczowa jeździły z wizytą do żony główno-dowodzącego.

30 Marca. O 3 rano przyjechał z Warszawy wielki koniuszy Kicki.

O 10 rano król raczył być w kaplicy zamkowéj na mszy ś. Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący, i dozorca hr. Bezborodko.

Wyjechał do Białegostoku Anglik Bruks.

31 Marca. Były przed obiadem u pani Grabowskiéj: księżna Wołkońska, hrabina Panin, pani Lasocka i pani Lachnicka. Byli na obiedzie u króla, rektor Poczobutt i ksiądz Strzecki.

1 Kwietnia. Wniesiona od dozórcy hr. Bezborodki przez będącego przy nim kasyera porucznika Rozenbauma naznaczona suma za Kwiecień na utrzymanie króla i wszelkie jego rozchody, w ilości 11,000 dukatów, na jakową sumę wydany kwit za własnoręcznym podpisem królewskim.

Byli u króla na obiedzie: hr. Chreptowicz i pani Lasocka.

Książę główno-dowodzący przyjeżdżał do hr. Mniszcha, a późniéj był u króla.

Hrabina Panin i pani Kossakowska odwiedzały panią Grabowską.

Przyjechał ze wsi adjutant Grabowski.

2 Kwietnia. Byli w zamku: hr. Panin u pani Grabowskiéj; Zaleski u szambelana Wolskiego.

Wyjeżdżały do miasta: pani Podolska i pani Krakowska.

3 Kwietnia. Przyjechał do zamku główno-dowodzący, był u hrabiego Mniszcha dokąd i król przyszedł; potem książę poszedł do króla i był na obiedzie.

Przyjeżdżali do pani Grabowskiéj: hrabina Panin, brygadyer Baur i pani Minacka.

Wyjechała do Warszawy hr. Tyszkiewiczowa, którą z rozkazu królewskiego przeprowadzał kapitan polski Aksamitowski do Kuźnicy.

Dano przez dozorcę hr. Bezborodkę podorożnę do Warszawy na ręce sekretarza Friese służącemu hrabiny Tyszkiewiczowéj, Andrzejowi Gejde.

4 Kwietnia. Przyjeżdżali do zamku: brygadyer Baur i pruski major Grewen do pani Grabowskiéj; pani Römerowa do sekretarza Friese.

Hrabia Mniszech wyjeżdżał do miasta.

Za interesami pani Tyszkiewiczowéj wyjechał do Białegostoku Stanisław Jaskulski, któremu wydano podorożnę.

5 Kwietnia. O 11 zrana król raczył przechadzać się po tarasie.

Była u króla na obiedzie pani Lasocka.

Przyjeżdżali do jenerała Gorzeńskiego: pani Römerowa i Puzyna.

Wyjechali do Warszawy: jeneuał Górżeński i starosta Ryx, z pisarzem Szumskim, którym wydano podorożne.

6 Kwietnia. O 12 król ze swoją rodziną i osobami dworu, raczył być na mszy ś. w kaplicy zamkowéj. Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący, dozorca hr. Bezborodko i Puzyna. Po obiedzie przyjechali do króla szlachta polska: Golejewski i Madaliński.

Hrabina Panin wieczorem odwiedziła panią Grabowską.

Dano przez dozorcę hr. Bezborodkę pasport do Warszawy służącemu królewskiemu Zasznuchowi.

7 Kwietnia. Był u króla rektor Poczobutt.

Wyjeżdżali do miasta: pani Grabowska i szambelan Wolski.

8 Kwietnia. Przyjeżdżali do zamku: książę główno-dowodzący z rodziną, jenerał-porucznik hr. Rumiańcow, Bezborodko, jenerał-major hr. Panin z żoną, brygadyer Łabanow-Rostowski, panowie Kossakowski, Puzyna, pani Kossakowska i Narbuttowa z córką.

9 Kwietnia. O 11 z rana król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj, po godzinie wrócił i zachodził do pani Krakowskiéj.

Główno-dowodzący przysłał oficera z listem do pani Podolskiéj.

Hr. Mniszech z żoną wyjeżdżał do główno-dowodzącego na wieczor.

10 Kwietnia. Zrana wyjechał do Białegostoku szambelan Wolski, któremu dana była podorożna.

O 12 zrana król ze zwykłą eskortą raczył wyjeżdżać na spacer do wsi Kaplica i o 1 wrócił.

Główno-dowodzący przyjeżdżał do hr. Mniszcha, późniéj był u króla na obiedzié.

Przyjechali do zamku: kasztelan Wołłowicz z żoną do króla, hrabina Panin do pani Grabowskiéj.

Wyjeżdżali do miasta: hrabina Mniszech, kanclerz Chreptowicz i pani Grabowska.

11 Kwietnia. O 9 zrana hrabia Mniszech z rodziną wyjechał do Białegostoku.

O 12 król ze zwykłą eskortą raczył wyjeżdżać konno na spacer za miasto, powrócił o 2.

12 Kwietnia. Król o 11 wyjeżdżał na spacer do wsi Grandzicze, powrócił o $1^1/_2$; wieczorem zajmował się czytaniem książek i o 11 poszedł na spoczynek.

Przyjeżdżali do zamku: rektor Poczobutt i Wołłowicz.

13 Kwietnia. O 11 zrana król z całym swoim dworem raczyl być na mszy ś. w zamkowéj kaplicy. Byli na obiedzie u króla: ks. główno-dowodzący, dozorca Bezborodko, i kasztelan Wołłowicz z żoną.

Wyjeżdżali na wieczór do główno-dowodzącego: pani Krakowska, hrabina Tyszkiewiczowa z córką, pani Grabowska, doktor Boeekler z żoną i adjutant Grabowski.

14 Kwietnia. O 12 król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj, powrócił o $1^1/_2$.

15 Kwietnia. O 11 zrana król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer do Poniemunia, powrócił o $1^1/_2$. Był na obiedzie u króla rektor Poczobutt.

16 Kwietnia. O 11 zrana król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer do wsi Grandzicze, powrócił o 2.

Były w zamku: księżna Wołkońska, hrabina Panin i księżna Woroniecka.

Wyjeżdżały: pani Krakowska na spacer, pani Grabowska do miasta.

Przyjechała z Warszawy pani Aleksandrowiczowa i zakwaterowała w nowym zamku.

17 Kwietnia. Przyjeżdżali do króla, hr. Panin i przybyły z Kijowa polskiéj konnéj gwardyi pułkownik Poniatowski.

Wrócili z Warszawy królewscy służący.

18 Kwietnia. O 11 zrana król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer, powrócił o 1, był u doktora Boecklera. Była na obiedzie u króla pani Lasocka; o 4 król przechadzał się po tarasie.

Pani Morawska przyjeżdżała do pani Grabowskiéj, która wieczorem wychodziła na spacer i zaszła do hrabiny Panin.

O 2 zrana przyjechała z Warszawy żona wielkiego koniuszego koronnego Kickiego, także warszawski starosta Sobolewski z żoną i siostrą, z niemi trzy dziewczyny pokojowe i czterech lokai; zakwaterowali w starym zamku.

19 Kwietnia. Księżna Wołkońska, hr. Panin z żoną i pani Lasocka przyjeżdżali do pani Grabowskiéj.

Wyjeżdżali do miasta, pani Kicka, pani Grabowska i Sobolewski z żoną.

20 Kwietnia. W dzień święta Wielkanocnego według wschodniego kościoła, król w asystencyi dozorcy hr. Bezborodki, osób swojego dworu i zwyczajnéj eskorty, raczył wyjeżdżać do główno-dowodzącego, który w towarzystwie jeneralitetu, sztabs- i ober-oficerów, spotkał króla i poprowadził do paradnych pokojów; po przebycia tam z pół godziny, król powrócił do siebie.

Przyjeżdżali do zamku: Wołłowicz, Szydłowski, Lachnicki, hrabina Panin, pani Chodkiewiczowa i pani Morawska.

Wyjeżdżali do główno-dowodzącego: pani Grabowska i Sobolewska z mężem.

21 Kwietnia. Przed obiadem ks. Jundziłł był u króla, książę Woroniecki u Kickiego.

O 2 po południu król w zwyczajnéj asystencyi raczył jeździć do główno-dowodzącego, z okazyi urodzin cesarzowéj wszech Rosyi i był na obiedzie. Kiedy przyszła pora do stołu, król wziął pod rękę księżnę Repninową i poprowadził do stołu, gdzie był zebrany jeneralitet i dużo znakomitych polskich panów. Podczas obiadu król raczył pić za zdrowie cesarzowéj wszech Rosyi, a główno-dowodzący i wszyscy inni pili za zdrowie królewskie przy strzelaniu z dział. Król bawił do 5 u główno-dowodzącego, powrócił do zamku z siostrami swojemi, które były przyjechały po obiedzie z powinszowaniem do księcia.

Hrabina Panin odwiedzała panią Grabowską.

Wieczorem jeździli do księcia główno-dowodzącego na bal: Kicki, Sobolewski; panie: Kicka, hrabina Tyszkiewiczowa z córką i Grabowska z kuzynkami.

22 Kwietnia. Zrana wydana przez główno-dowodzącego podorożna do Białegostoku pułkownikowéj Kijańskiéj ze służącemi.

Przyjeżdżali do zamku: jenerał-major Tormasow, kasztelan Ledóchowski i rektor Poczobutt do króla; pruscy, jenerał-major Tile i major Grewen, do pani Krakowskiéj.

Koniuszy Grabowski przyjechał do Grodna i zakwaterował u adjutanta Grabowskiego.

23 Kwietnia. Król przez cały dzień miał gorączkę i niektóre inne cierpienia; jadł obiad z doktorem Boecklerem w sypialnym pokoju; wieczorem czując się być zdrowszym, był na kolacyi u wielkiego stołu. — Przyjeżdżali do króla: kasztelan Ledóchowski i kasztelan Wołłowicz z żoną.

Pruski major Grewen był u pani Krakowskiéj i u pani Grabowskiéj.

Wyjeżdżali na spacer: pani Krakowska, hrabina Mniszchowa, kanclerz Chreptowicz; panie: Kicka, Grabowska i Aleksandrowiczowa.

O 9 wieczorem pani Grabowska z synem i panią Sobolewską powtórnie wyjeżdżała zamku i o 12 powróciła.

Dano posport jadącym do Warszawy: furmanowi Owmanowskiemu z dziewczyną Zuzanną Mazurkiewiczówną, na żądanie na piśmie Politańskiego; i królewskim, hajdukowi Bojczykowskiemu i kucharzowi Gulańskiemu, na żądanie na piśmie Kickiego.

24 Kwietnia. O 9 zrana panie: Kicka, Grabowska i Sobolewska odwiedzały panią Szydłowską.

O 10 zrana wyjechał do Białegostoku koniuszy Grabowski.

O 11 król raczył chodzić na mszą ś. do kaplicy zamkowéj.

Byli na obiedzie u króla: książę główno-dowodzący, dozorca hr. Bezborodko i pułkownik hr. Brühl.

Hrabina Panin i krajczyna Grabowska przyjeżdżały do pani Sobolewskiéj.

Dozorca hr. Bezborodko wydał bilety pułkownikowi Politańskiemu dla jadących do Janowa królewskich: pisarza Augustyna Czaplińskiego i masztalerza Jana Sikorskiego.

Wieczorem jeździli na bal do główno-dowodzącego: hr. Tyszkiewicz z rodziną, Kicki z żoną i pani Grabowska.

25 Kwietnia. Przed obiadem wyjeżdżały do miasta: pani Krakowska z hrabiną Tyszkiewiczową i panią Aleksandrowiczową; pani Grabowska z panią Kicką.

Po obiedzie były u króla: księżne Repninowa i Wołkońska; Stryjeński, Niesiołowski, Brzostowski i pani Lasocka.

Wydano pasport cukiernikowi hrabiny Branickiéj Szejbie, do Białegostoku, za podpisem główno-dowodzącego.

26 Kwietnia. Była na obiedzie u króla kasztelanowa Rokicka.

Suchodolski był u sekretarza Puzyny.

Wyjeżdżały do miasta: pani Krakowska, pani Grabowska i pani Sobolewska.

27 Kwietnia. W dzień swoich imienin, król raczył być na mszy ś. w zamkowéj kaplicy. Po mszy ś. król zaniemógł i niechodził na obiad do wielkiego stołu. Przyjeżdżali z powinszowaniem do króla przed obiadem: szef Stryjeński, Niesiołowski, książę Woroniecki, Lachnicki, Wołłowicz, rektor Poczobutt; po obiedzie: ks. Repnin z żoną, księżna Wołkońska, jenerał-porucznik hr. Rumiańcow i Bezborodko, jenerał-major hr. Panin z żoną, pruski jenerał-major Tile, brygadyer książę Łabanow-Rostowski i pani Chodkiewiczowa. Wieczorem miał się król lepiéj i był na familijnym u sie-

bie balu dosyć wesół. Po wieczerzy słuchał przez pół godziny czytania, potem poszedł na spoczynek.

Wyjeżdżały na bal do główno-dowodzącego: hrabina Tyszkiewiczowa i pani Aleksandrowiczowa.

28 Kwietnia. Byli na obiedzie u króla, rektor Poczobutt i kanonik Jurewicz.

Hrabina Panin była u hr. Tyszkiewiczowéj.

Wyjeżdżali do miasta pani Kicka, i Grabowska, Sobolewski z żoną i siostrą.

29 Kwietnia. O 1 król raczył być u pani Krakowskiéj, zabawił godzinę i wrócił do swoich pokojów.

Hrabina Panin przyjeżdżała do pani Grabowskiéj.

Wyjeżdżali do miasta: pani Krakowska, hr. Tyszkiewicz, hrabina Mniszchowa; panie: Grabowska, Alexandrowiczowa i Sobolewska.

30 Kwietnia. O 10 zrana wyjeżdżali na spacer do Łosośny: Kicki z żoną, Sobolewski z żoną, pani Aleksandrowiczowa, adjutant królewski Gordon, Wicki, Byszewski i dwaj bracia Grabowscy.

O pierwszéj król raczył w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżać na spacer po drodze jeziorskiéj; powracając, wstąpił do hr. Chreptowicza i do pani Boecklerowéj.

Hrabina Panin odwiedzała panią Grabowską.

Wieczorem wyjeżdżały do miasta: pani Krakowska, hrabiny Mniszchowa i Tyszkiewiczowa, panie Grabowska i Sobolewska.

1 Maja. Suma wniesiona za Maj na utrzymanie króla i inne jego wydatki w ilości 11,000 dukatów, z przyjęcia któréj, wydany rewers za własnoręcznym podpisem JKMości.

Rektor Poczobutt przyjeżdżał zrana do pani Krakowskiéj.

Byli na obiedzie u króla: ks. główno-dowodzący, jenerał-porucznik hr. Bezborodko i Szydłowski.

Wyjeżdżały na wieczor do główno-dowodzącego: pani Podolska, pani Krakowska, hrabina Tyszkiewiczowa, panie Grabowska, Alexandrowiczowa i Sobolewska.

Przyjechała z Warszawy panna Canaletti ze służącym.

2 Maja. O 12 król z panią Krakowską w asystencyi zwyczajnéj eskorty, raczył wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj: po powrocie zachodził do kanclerza Chreptowicza i zabawił tam z pół godziny. Byli na obiedzie u króla: Byszewski, sekretarz koronny Grabowski i kasztelan nowogródzki Niesiołowski. Po obiedzie przyjeżdżał do króla biskup Kossakowski. Król o zwyczajnéj porze był na kolacyi; w nocy jednak kaszlał.

Szef Stryjeński był u Kickiego.

Wyjeżdżały z zamku do miasta: panie Grabowska i Alexandrowiczowa.

3 Maja. Byli w zamku: księżna Panin i księżna Wołkońska u pani Krakowskiéj i u hrabiny Tyszkiewiczowéj; kasztelan Niesiołowski, hrabina Chodkiewiczowa i Granowski u pani Grabowskiéj; późniéj ten ostatni u Kickiego; hr. Panin z żoną, pani Morawska i major pruski Grewen u pani Grabowskiéj.

Wyjeżdżały z zamku panie: Kicka i Grabowska.

Wrócił z Białegostoku cukiernik pani Krakowskiéj Szejbe.

Wyjeżdżał do Białegostoku tameczny mieszkaniec Prejs.

Wręczono sekretarzowi Friese pasporta za podpisem główno-dowodzącego jadącym do Warszawy: Łęskiemu, pannie Franciszce Canaletti ze służącym Ghiką i służącemu sekretarza Friese, Ignacemu Topolskiemu.

4 Maja. O 11 król raczył być na mszy św. w kaplicy zamkowéj. O 12 przyjechał do króla Bukaty. Król zaraz wyjechał na spacer z Bukatym, panią Grabowską, hr. Tyszkiewiczem i Kickim; powrócił o 2. Byli na obiedzie u króla: hr Bezborodko, hrabina Chodkiewiczowa i Szydłowski.

Przyjeżdżali do zamku: pani Ostycka (?) do pani Krakowskiéj, Grabowski do Kickiego, księżna Wołkońska i książę Łabanow-Rostowski do pani Grabowskiéj.

Jeździli na wieczór do główno-dowodzącego: pani Krakowska, hrabia Tyszkiewicz z żoną, kanclerz Chreptowicz, pani Grabowska z synem starszym i Sobolewski z żoną i siostrą.

Wyjechała do Warszawy wojewodzina Alexandrowiczowa za podorożną, wydaną przez główno-dowodzącego.

5 Maja. Przyjeżdżali do zamku: rektor Poczobutt, hrabina Panin i Granowski.

Panie Grabowska i Sobolewska jeździły na spacer.

6 Maja. Byli w zamku: księżna Wołkońska, hrabina Panin, panie Morawska i Lasocka u pani Grabowskiéj; Zawadzki i Granowski u Kickiego; ztamtąd Granowski poszedł do króla i był na obiedzie.

Wyjeżdżały na spacer panie: Krakowska, Kicka, Grabowska i Sobolewska.

Wyjechali: sekretarz królewski Poniatowski do Olkienik i hrabiny Mniszchowéj marszałek dworu Łęski, do Warszawy za podorożną, wydaną przez główno-dowodzącego.

7 Maja. O 11 zrana wyjechał do Warszawy z Granowskim Kicki za podorożną, wydaną przez główno-dowodzącego.

Pani Lasocka przyjeżdżała do pani Grabowskiéj; Suchodolski do sekretarza Puzyny.

Wyjeżdżał do miasta szambelan Strzembosz.

8 Maja. O 11 zrana przychodził do króla Malczewski. O 12 król raczył wyjeżdżać na spacer z panią Krakowską w zwyczajnéj asystencyi po

drodze skidelskiéj, w godzinę powrócił. Przyjeżdżał do króla były polski jenerał Zabiełło.

Księżna Wołkońska i hrabina Panin odwiedzały panią Grabowską.

Byli u księcia główno-dowodzącego na wieczorze: pani Krakowska, Grabowska i Sobolewski z żoną i siostrą.

Wyjechał do Warszawy królewski cukiernik Rychter, któremu wydano podorożną za podpisem główno-dowodzącego.

9 Maja. W dzień imienin księcia główno-dowodzącego, król zaprosił księcia z żoną i rodziną do siebie na obiad; również zaproszeni byli: hrabina Panin, jenerałowie-porucznicy hrabiowie Rumiańcow i Bezborodko, jenerał-major hr. Panin, pruski jenerał-major Tile, brygadyer książę Łabanow-Rostawski, hrabina Chodkiewiczowa, jenerał polski Zabiełło; a o 4 rozjechali się. O 6 król z panią Podolską wyjeżdżał na spacer a razem i kanclerz Chreptowicz; raczył wrócić po dwóch godzinach.

Wieczorem byli na balu u główno-dowodzącego: hr. Tyszkiewicz, pani Grabowska, pani Kicka i Sobolewski z żoną i siostrą.

10 Maja. O 12 król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer po drodze jezierskiéj; zajeżdżał do główno-dowodzącego i o 2 powrócił. Był na obiedzie u króla Bukaty.

Przyjeżdżali do zamku o różnéj porze i do rozmaitych osób: hrabina Panin, jenerałowa Morawska, Bernowiczowa [1]) i Brzostowski.

Jeździły do miasta panie Sobolewskie.

Wrócił z Olkienik sekretarz królewski Poniatowski.

11 Maja. Byli w zamku przed obiadem: szef Stryjeński i książę Woroniecki u króla; hrabina Panin u pani Grabowskiéj.

Byli na obiedzie u króla: książę Repnin, hr. Bezborodko i Szydłowski. Po obiedzie przyjeżdżał do króla hrabia Panin. O 7 król z obiema siostrami swojemi raczył wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj, powrócił o 9.

Wyjeżdżali do główno-dowodzącego na wieczór, panie: Grabowska, Kicka, obie Sobolewskie i Sobolewski.

12 Maja. Byli na obiedzie u króla: pani Lasocka i rektor Poczobutt.

Krajczyna Grabowska odwiedziła jenerałową Grabowską.

Szambelan Duhamel wyjechał do Warszawy za podorożną, wydaną przez główno-dowodzącego.

Wrócił z Białegostoku szambelan Wolski.

13 Maja. O 11 zrana król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj; w godzinę wrócił. Był u króla po południu Bukaty.

[1]) Żona pierwszego po zaborze marszałka powiatu słuckiego.

Pani Lachnicka była na obiedzie u pani Kickiéj.

Przyjeżdżali do zamku: polski jenerał Zabiełło do Sobolewskiego; hrabina Panin i pani Morawska do pani Grabowskiéj.

Jeździli na spacer: pani Krakowska, hrabina Tyszkiewiczowa z córką, hr. Chreptowicz, panie Grabowska i Kicka, i Sobolewski z żoną i siostrą.

Dano królewskiemu podczaszemu Lucyńskiemu podorożnę do Warszawy za podpisem główno-dowodzącego.

14 Maja. O 12 zrana król w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał na spacer za miasto, powrócił o 1. Była na obiedzie u króla pani Lasocka. Po obiedzie przyjeżdżał do króla Bukaty.

Jeździli na wieczór do główno-dowodzącego: hrabina Tyszkiewiczowa z córką, panie Grabowska, Kicka i Sobolewski z żoną i siostrą.

15 Maja. W dzień święta katolickiego Bożego Ciała i procesyi po kościołach, król w asystencyi dozorcy hrabiego Bezborodki, osób swojego dworu, sztabs- i ober-oficerów będących przy królu i zwyczajnéj eskorty, wyjechał o 11 na mszę do kościoła pojezuickiego, przed którym ustawiona wojskowa komenda, wyznaczona dla téj procesyi pod dowództwem plac-majora, oddała mu w przejeździe do kościoła cześć należną. Podczas ceremonii, na tém miejscu, gdzie król siedział, również jak i w innych miejscach, gdzie się król znajdował, po kościołach, postawieni byli dwaj podoficerowie. Po ukończeniu nabożeństwa, kiedy się procesya zaczęła, król asystował jéj piechotą z całym swoim orszakiem do wszystkich kościołów. Książę główno-dowodzący przyszedł do kościoła pojezuickiego i od początku procesyi, aż nim przeszła za dom Radziwiłłowski, raczył się jéj przypatrywać.

Procesya wyszła z kościoła pojezuickiego, obeszła następnie kościoły Bernardynów, Bernardynek, Dominikanów i wróciła nazad do pojezuickiego, szła zaś w następującym porządku:

1. Plac-major z dwoma kwartalnymi oficerami i sześciu podoficerami, konno.
2. Cechy miastowe z ich chorągwiami.
3. Pluton z 24 muszketyerów pskowskiego piechotnego pułku, z oficerem, podoficerem, kapralem i doboszem.
4. Duchowieństwo z całym należącym do niego klerem, wszystkich zakonów katolickiego obrządku; biskup Kossakowski[1]) z Przenajświętszym Sakramentem szedł pod baldachinem, niesionym przez czterech najdostojniejszych polskich urzędników; król w asystencyi dozorcy hr. Bezborodki, swojego orszaku królewskiego, sztabs- i ober-oficerów przy nim będących, znakomitszych tutejszych panów polskich obojéj płci i innych. Cała ta pro-

[1]) Jan, późniejszy biskup wileński.

cesya, to jest duchowieństwo, za nim król i inne znaczniejsze osoby, były z obydwóch stron strzeżone przez 50 muszketyerów z oficerem pod bronią dla osłonienia od ścisku pospólstwa. W końcu za ludem, którego ilość przez przybliżenie dochodziła do 3000, procesyą zamykał pluton muszketyerów z oficerem, złożony ze 30 ludzi. Po powrocie procesyi do pojezuickiego kościoła, król w asystencyi wyżéj opisanéj, wrócił do zamku i oddział wojska został uwolniony. Byli na obiedzie u króla: ks. Repnin i hr. Bezborodko.

Dano koniuszemu Lubowidzkiemu podorożną do Białegostoku, za podpisem główno-dowodzącego.

16 Maja. Był u króla Chomiński.

Wyjeżdżały na bal do główno-dowcdzącego panie: Krakowska, Podolska, Grabowska i Sobolewska.

17 Maja. O 11 król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer do wsi Grandzicze, w godzinę wrócił.

Hrabina Panin była u pani Grabowskiéj; Zaleski u szambelana Wolskiego.

18 Maja. O 11 zrana król ze swoją rodziną i dworem raczył być na mszy św. w kaplicy zamkowéj. Byli na obiedzie u króla: książę Repnin i hr. Bezborodko. Przyjeżdżali do pani Grabowskiéj: hrabina Panin i brygadyer książę Łabanow-Rostowski.

Jeździli na wieczór do główno-dowodzącego: pani Grabowska, Sobolewski i obaj Grabowscy.

Dano sekretarzowi Szwendrowskiemu podorożnę do Trok, za podpisem główno-dowodzącego.

19 Maja. Hrabina Chodkiewiczowa była przed obiadem u pani Kickiéj.

Byli na obiedzie u króla: rektor Poczobutt i kanonik Jurewicz.

O 6 wieczorem król z osobami swojego dworu, hr. Bezborodką i dyżurnym majorem raczył wychodzić do dominikańskiego klasztoru, gdzie tameczni zakonnicy pokazywali fizyczne doświadczenia; przyszedł również tam i główno-dowodzący z jeneralitetem.

Wyjeżdżały do miasta panie: Krakowska, Kicka, Grabowska i Sobolewska.

Przysłano za podpisem główno-dowodzącego podorożnę dla pani Grabowskiéj i Grabowskich do Białegostoku; dla Sobolewskiego z rodziną do Warszawy i dla jenerała Poniatowskiego do Rożanny.

20 Maja. O 11 zrana król w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał na spacer do Poniemunia, powrócił o 1. Był na obiedzie u króla Bukaty.

Byli u pani Grabowskiéj: hrabina Panin i krajczy Grabowski z żoną.

Wyjechał do wsi Suchodolskiego jenerał Poniatowski.

O 8 wieczorem przyjechał z Białegostoku hr. Mniszech z rodziną.

Dany służącemu hrabiny Branickiéj, Kozłowskiemu, pasport do miasteczka Gródka.

21 Maja. Wyjechali zrana: Sobolewski z rodziną i Kicka do Warszawy; pani Grabowska do Białegostoku.

Przyjechał z Warszawy przy królu będący na usługach szlachcic Wilczewski i zakwaterował u Aksamitowskiego.

Przyjeżdżali do zamku: ks. główno-dowodzący do hr. Mniszcha, Chomiński do króla.

Pani Krakowska i hrabina Mniszchowa jeździły do miasta.

Przysłano od dozorcy hr. Bezborodki dwa bilety sekretarzowi Friese dla królewskich masztalerzy: Wojbika i Mikołaja do Janowa, a Wickiemu dla królewskiego lokaja, Jana Bożyńskiego, do miasteczka Białowa; oba za podpisem główno-dowodzącego.

22 Maja. O 11 zrana król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać konno na spacer za miasto; powrócił w pół godziny. Byli na obiedzie u króla: ks. Repnin, jenerał-porucznik hr. Ferzen, hr. Bezborodko i Bukaty. O 8 wieczorem król przechadzał się po tarasie i był o zwyczajnéj porze na wieczerzy.

Byli na wieczorze u ks. Repnina: hr. Mniszech z żoną, doktor Boeckler z żoną i szambelan Wolski.

Dano królewskiemu służącemu, Sławskiemu, pasport do Rożannegostoku.

Przyjechał z Warszawy starosta Ryx, u którego przed obiadem był starosta Zawadzki.

Wyjeżdżali na spacer: pani Krakowska i hr. Mniszech z żoną.

(W dzienniku hr. Bezborodki 23 Maja opuszczony.)

24 Maja. Pani Dziekońska przed obiadem była u hrabiny Mniszchowéj, również i pani Krakowska.

Był na obiedzie u króla Bukaty.

O 6 wieczorem król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer za miasto, powrócił o 8.

Jeździły również na spacer obydwie siostry królewskie i hrabia Mniszech z żoną.

Przyjechała z Grodna hr. Tyszkiewiczowa z córką.

25 Maja. Zrana przyjeżdżali do króla: kanonik książę Giedrojć i Ejsmónt.

O 2 przyjechali do króla: książę Repnin i hrabia Bezborodko i byli na obiedzie.

O 6 wieczorem król w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał na spacer do Kochanowa, powrócił o 10.

26 Maja. Był na obiedzie u króla Zawadzki; po obiedzie był u króla

hrabia Panin. O 7 wieczorem król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer za miasto i w godzinę wrócił.

Przyjechała z Białegostoku pani Grabowska z dwoma synami.

Wyjechał do Warszawy doktor królewski Boeckler z żoną z podorożną za podpisem główno-dowodzącego.

27 Maja. Byli u króla: rektor Poczobutt i kanonik Jurewicz.

Przyjeżdżały do pani Grabowskiéj: księżna Wołkońska, hrabina Panin i pani Morawska.

Jeździły wieczorem do główno-dowodzącego: hrabina Tyszkiewiczowa z córką i pani Grabowska z synem.

Przyjechał z Warszawy Kawecki.

28 Maja. Zrana wyjechał na wieś Kazimierz Grabowski. Przed obiadem doktor Dunker wyjeżdżał do Wołłowicza; biskup Kossakowski był u hrabiego Mniszcha.

O 12 król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj, w godzinę wrócił.

Wyjeżdżali do miasta: pani Krakowska, pani Podolska, hr. Mniszech z żoną i hrabina Tyszkiewiczowa z córką.

29 Maja. Byli na obiedzie u króla: książę Repnin, hr. Bezborodko i hr. Panin. O 6 wieczorem król z panią Krakowską i panią Grabowską w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer; powracając, pani Grabowska zostala u główno-dowodzącego, a król pojechał wprost do zamku.

Jeździli do głównodowodzącego na wieczór: pani Podolska, hr. Mniszech z rodziną i hrabina Tyszkiewiczowa z córką.

Przysłano od główno-dowodzącego podorożne i pasporta sekretarzowi Friese dla koniuszego Aksamitowskiego do Warszawy, i dla jego służącego Mieleckiego do wioski Poszurnica, a pani Krakowskiéj dla jéj posłańca do miasteczka Rożannystok cukiernika jéj Szejbe z czterema z nim ludźmi.

30 Maja. Był na obiedzie u króla Chomiński.

O 7 wieczorem król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj, powrócił o 9.

31 Maja. Hrabina Panin odwiedziła panią Grabowską, Zaleski był u szambelana Wolskiego.

Wyjeżdżały do miasta panie: Podolska i Krakowska.

Z rozporządzenia główno-dowodzącego wypłacona za Czerwiec suma na utrzymanie królewskie w ilości 11,000 dukatów.

1 Czerwca. O 11 król ze swoją rodziną i osobami dworu był na mszy ś. w kaplicy zamkowéj. Był na obiedzie u króla ks. Repnin.

O 7 wieczorem król z panią Krakowską i ze zwykłą eskortą raczył wyjeżdżać na spacer do wsi Grandzicze; po dwóch godzinach powrócił.

Byli u pani Grabowskiéj: księżna Wołkońska, hrabina Panin i brygadyer książę Łabanow-Rostowski.

Pani Podolska i hrabina Mniszchowa wyjeżdżały na spacer.

Wyjeżdżały do główno-dowodzącego na wieczor hrabiny, Mniszchowa i Tyszkiewiczowa z córką.

Przyjechał ksiądz Jaroszewicz, pleban czereszowski i zakwaterował u Kaweckiego.

Wniesiona za Czerwiec naznaczona suma na utrzymanie króla i inne jego rozchody w ilości 11,000 dukatów, z przyjęcia któréj otrzymano pokwitowanie za własnoręcznym podpisem królewskim.

2 Czerwca. O 1 po południu pani Krakowska i hrabina Tyszkiewiczowa z córką wyjechały do wsi Putyszki; obiad tam jadły i czekały na króla.

Byli na obiedzie u króla: podskarbi Dziekoński z żoną i z synem, i Wołłowicz.

Hrabina Chodkiewiczowa była u pani Grabowskiéj.

O 7 wieczorem król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać do wsi Putyszki, dokąd też jeździł ks. Repnin, jego żona, księżna Wołkońska, hr. Panin z żoną, hr. Mniszech z żoną, pani Podolska, hrabina Chodkiewiczowa, i po kolacyi wrócili do miasta o 11 wieczorem.

Dano podorożnę służącemu hrabiny Tyszkiewiczowej do starostwa Wieliszek.

3 Czerwca. Był na obiedzie u króla rektor Poczobutt.

O 7 wieczorem król w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał na spacer po drodze skidelskiéj, wrócił o 9 przez wieś Kaplica.

Wyjechali za danemi pasportami trzéj słudzy królewscy do Tykocina, i pięciu służących hrabiny Branickiéj do Białegostoku.

4 Czerwca. Król przez cały dzień zajmował się wysłaniem do Warszawy starosty Ryxa. Był na obiedzie u króla szef Stryjeński. O 9 wieczorem król przechadzał się po tarasie z całą rodziną i był na wieczerzy w galeryi od strony Niemna.

Książę Łabanow-Rostowski był u pani Grabowskiéj.

Pani Podolska i hrabina Mniszchowa wyjeżdżały do miasta.

Pani Krakowska i hr. Tyszkiewiczowa z córką chodziły na spacer do miastowego ogrodu.

O 10 wieczorem starosta Ryx wyjechał do Warszawy za podorożną, wydaną przez główno-dowodzącego.

5 Czerwca. Byli na obiedzie u króla: ks. Repnin, hr. Bezborodko i hrabina Chodkiewiczowa. Po obiedzie przyjeżdżał do króla rektor Poczobutt.

Były u pani Grabowskiéj: księżna Wołkońska i jenerałowa Morawska.

Wyjeżdżali: pani Podolska do miasta; hr. Mniszech i jenerałowa Grabowska do główno-dowodzącego na wieczór.

Wyjechał do Białegostoku szambelan Wolski za podorożną od główno-dowodzącego.

Dano przez dozorcę sekretarzowi Friese dla służącego królewskiego Żydkowskiego pasport do Warszawy.

6 Czerwca. Byli u króla: marszałek Jagmin, rektor Poczobutt i Szymanowski.

O 6 wieczorem król w zwyczajnéj asystencyi raczył z panią Krakowską wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj; wrócił po trzech kwandransach.

Wyjeżdżali z zamku: pani Grabowska do hrabiny Panin, hrabia Mniszech z rodziną na spacer.

7 Czerwca. Toż samo co i uprzedniego dnia.

8 Czerwca. Król przed obiadem nigdzie nie wyjeżdżał; o 7 wieczorem w asystencyi swojego dworu i eskorty raczył jeździć do Poniemunia i zabawił do 12 dokąd i główno-dowodzący przybył; po wieczerzy powrócili do miasta.

Wyjechali królewscy słudzy: Manuszewski do Warszawy; marszałek dworu Tyszkiewiczowskiego Antoni Żydkowski do Horodnéj za podorożną główno-dowodzącego, wydaną przez dozorcę dr. Bezborodkę.

9 Czerwca. Król o 12 raczył odwiedzić panią Krakowską, hrabiny Tyszkiewiczową i Mniszchową i jenerałowę Grabowską. Po obiedzie przychodził do króla przybyły z Warszawy kupiec Dietrych, który przywiózł do króla list i posyłkę. O 7 wieczorem król z panią Krakowską, wyjeżdżał na spacer do wsi Grandzicze.

Przyjeżdżała do pani Podolskiéj pani Morawska.

Wyjechał do Warszawy podkoniuszy Grabowski, za daną przez dozorcę podorożną, podpisaną przez główno-dowodzącego.

10 Czerwca. Byli u króla na obiedzie: Załuski i pani Wykowska. O 7 wieczorem król z rodziną, osobami swojego dworu i zwyczajną eskortą był na wieczerzy w Poniemuniu u główno-dowodzącego; powrócił o 12.

11 Czerwca. Byli w zamku: Symanowski i hrabina Chodkiewiczowa u króla; szef Stryjeński, ks. Woroniecki, pani Morawska i Lachnicka z mężem u pani Grabowskiéj.

Przyjechały z Warszawy żony trzech służących królewskich lokai: Kruszewskiego i Antoniego, i hajduka Gieczkowskiego.

13 Czerwca. W obydwa te dni król przed obiadem raczył w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżać na spacer za Niemen i przejeżdżał przez granicę do Prus, przez rzekę Łosośnę, z przyczyny pięknéj okolicy po obu stronach téj rzeki i długo raczył przechadzać się.

Byli w zamku: kasztelan Wołłowicz i Zaleski.

14 Czerwca. Była u króla na obiedzie pani Tarnowska. Po obiedzie był u króla Załuski. O 8 wieczorem król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer za Niemen do rzeki Łosośny i za rzekę w kraj pruski; za godzinę powrócił.

Wyjeżdżali do miasta: hrabia Mniszech i pani Grabowska.

15 Czerwca. Byli na obiedzie u króla, ks. Repnin, hr. Bezborodko, jenerał-major hr. Panin i pani Tarnowska.

O 6 wieczorem król w zwyczajnéj asystencyi z panią Podolską, hrabią Mniszchem, i jego żoną, wyjeżdżał na spacer za Niemen do rzeki Łosośny; po trzech godzinach powrócił.

Jeździli na wieczór do główno-dowodzącego: hr. Mniszech z żoną i pani Grabowska.

Wyjechali do miasteczka Wielony, będącéj za pruską granicą za podorożną, podpisaną przez główno-dowodzącego, słudzy królewskiego dworu: Mateusz Kaunis i Maciéj Milszewski.

16 Czerwca. Król w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał o 7 wieczorem na spacer do Łosośny; powrócił o 9. Po obiedzie był u króla Piotrowski na pożegnaniu, wyjeżdżając do Warszawy.

17 Czerwca. O 8 zrana król wychodził na taras i raczył przypatrywać się przygotowaniu na Niemnie komisarzy, którzy rozgraniczali (zabór pruski i rosyjski). Przed obiadem był u króla Jeleński. O 6 po południu król w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżał z panią Podolską na spacer do Poniemunia, gdzie pani Grabowska dawała bal, i gdzie byli zaproszeni wszyscy z rodziny królewskiéj, książę Repnin z rodziną, jeneralitetem, sztabs- i ober-oficerami i inni tutejsi panowie płci obojéj. Po wieczerzy król ze swoim dworem powrócił do miasta.

18 Czerwca. O 11 zrana król raczył chodzić na mszę ś. do kaplicy zamkowéj. Był u króla rektor Poczobutt. O 7 wieczorem król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj i w godzinę wrócił. Jeździł również tam hr. Mniszech z rodziną i pani Grabowska.

19 Czerwca. Podskarbi Dziekoński i Szymanowski byli przed obiadem u króla. Byli na obiedzie u króla: ks. Repnin, hr. Bezborodko, hrabina Panin, pułkownik Lieven, hr. Brühl i Jeleński. O 7 wieczorem król raczył w zwyczajnéj asystencyi wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj; po dwóch godzinach powrócił.

Wyjechał do Lublina za podorożną, podpisaną przez główno-dowodzącego, koniuszy hr. Mniszcha, Łukaszewicz.

20 Czerwca. Był u króla na obiedzie Grabowski.

Wyjechały do Białegostoku: siostra królewska, pani Krakowska i kuzynka hr. Tyszkiewiczowa.

O 6 wieczorem król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać konno na spacer do lasku kasztelana Wolmera powrócił o $8^1/_2$.

Przysłano od hr. Bezborodki sekretarzowi Friese z podpisem główno-dowodzącego podorożnę dla wyjeżdżającego do Lublina pułkownika Politańskiego i adjutanta Grabowskiego.

21 Czerwca. Przyjeżdżali do zamku w różnych porach: podskarbi Dziekoński, kasztelan Wołłowicz, pani Morawska i Zaleski.

22 Czerwca. O 7 wieczorem król w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer do wsi Grandzicze i wrócił o 10. Jeździły także: pani Podolska i hrabina Mniszchowa.

Wyjechali do Lublina: adjutant Grabowski i koniuszy Politański.

23 Czerwca. O 8 wieczorem król z panią Podolską i panią Grabowską wyjeżdżał na spacer za Niemen do rzeki Łosośny i za rzekę; powrócił wieczorem.

Wieczorem przyjechały do pani Grabowskiéj: księżna Wołkońska, hrabina Panin, książę Łabanow-Rostowski i pani Morawska, gdzie byli na wieczerzy.

24 Czerwca. Tego dnia król nie wyjeżdżał.

Byli w zamku: podskarbi Dziekoński i Zaleski.

25 Czerwca. Król przed obiadem nigdzie nie wyjeżdżał; był zrana u hrabiny Mniszchowéj i u pani Grabowskiéj.

Byli w zamku: podskarbina Dziekońska u pani Grabowskiéj; synowie księcia Radziwiłła ze swoim nauczycielem u króla.

Przysłany od dozorcy hr. Bezborodki do sekretarza Friese pasport dla sługi królewskiego Albertowskiego, jadącego do Janowa z końmi.

O 7 wieczorem król w zwyczajnéj asystencyi i z hr. Bezborodką raczył jeździć do Poniemunia, gdzie razem z panią Podolską, hrabiną Mniszchową i panią Grabowską został na wieczerzy u ks. Repnina i o 1 po północy wrócił do miasta.

26 Czerwca. Przed obiadem był u króla książę Radziwiłł.

Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący, jenerał-porucznik Michelson, hr. Bezborodko i książę Radziwiłł i o 5 rozjechali się.

27 Czerwca. Książę Repnin przed obiadem był w zamku i przed 2 wyjechał.

Cesarski podpułkownik, markiz de Chateler, przed obiadem przyjeżdżał do pani Grabowskiéj.

O 4 po południu hr. Bezborodko przedstawiał królowi podpułkownika cesarskiego markiza de Chateler i będącego z nim kapitana Birtona; król przeszło pół godziny rozmawiał z nimi.

Księżna Repninowa i jéj córka, były u pani Grabowskiéj.

Król przejeżdżał się za Niemen do wsi Karolin.

28 Czerwca. W dzień wstąpienia na tron najjaśniejszéj cesarzowéj Imci o 1 po mszy i ceremonii, król mając na sobie order rosyjski ś. Andrzeja apostoła, z siostrą swoją panią Podolską i kuzynką hrabiną Mniszchową, w asystencyi dozorcy hr. Bezborodki, dyżurnego sztabs-oficera, zwyczajnéj eskorty karabinierów i z orszakiem swojego dworu, raczył jeździć z powinszowaniem do główno-dowodzącego, który z jeneralitetem i innymi panami spotkał króla na krużganku i poprowadził do paradnych pokojów. Król zabawiwszy godzinę, powrócił do zamku na obiad. Osoby dworu królewskiego jeździły na bal do główno-dowodzącego.

29 Czerwca. Król posyłał sekretarza Friese do główno-dowodzącego z powinszowaniem imienin JCM. wielkiego księcia Pawła Piotrowicza. Król był w kaplicy zamkowéj; wieczorem jeździł konno do wsi Kaplica. Noc niespokojnie przepędził, kaszlał i cierpiał na pedogrę.

Hrabina Mniszchowa i inne osoby dworu jeździły na wieczor do główno-dowodzącego.

30 Czerwca. Książę Repnin był na obiedzie u króla, który po obiedzie jeździł na spacer.

Z rozkazu główno-dowodzącego przyjęto z litewskiego skarbowego zarządu sumę 11,000 dukatów na następny miesiąc Lipiec dla króla polskiego.

1 Lipca. Król raczył chodzić do starego zamku i był u szambelana Trembeckiego i szambelana Strzembosza, gdzie zabawił z pół godziny i wrócił do swoich pokojów. Był na obiedzie u króla rektor wileńskiéj akademii Poczobutt, z którym podczas obiadu dużo rozmawiał o doświadczeniach fizycznych.

Księżna Wołkońska odwiedzała panią Grabowską.

Wniesiono królowi należną za Lipiec sumę w ilości 11,000 dukatów; z przyjęcia któréj otrzymano zakwitowanie za własnoręcznym podpisem królewskim.

2 Lipca. Król spacerem z osobami swojego dworu przejechał granicę pruską do wsi Gołowicze, zkąd o 9 powrócił.

Wyjechał do Warszawy podkoniuszy królewski Sagatyński za podorożną podpisaną przez główno-dowodzącego.

Przyjechała z Warszawy pani Boecklerowa.

Wręczono sekretarzowi Friese 4 pasporta dla wyjeżdżających do Warszawy: starosty Ryxa, Feliksa Płodowskiego i służącego Sawickiego, a czwarty dla Macieja i Mikołaja służących, wyjeżdżających do Tykocina.

Byli na obiedzie u króla: ks. Repnin, hr. Bezborodko i Wołłowicz.

Wieczorem król wyjechał konno do lasku kasztelana Wolmera, chodził po nim piechotą i zajmował się botaniką.

Jeździli na wieczór do główno-dowodzącego: pani Grabowska i doktor Boeckler z żoną.

4 Lipca. Pani Morawska odwiedziła panią Grabowską.

Przyjechał z miasteczka Żyzmór sekretarz Poniatowski.

5 Lipca. O 7 wieczorem król jeździł na spacer z panią Podolską, panią Grabowską, przejeżdżał granicę pruską i tam do wsi Karolina; powrócił o 10.

6 Lipca. Byli u króla na obiedzie: książę Repnin, hr. Bezborodko i hr. Broglie. Po obiedzie przyjeżdżali do króla: pułkownik Diskors i markiz Salini.

Wyjechali: starosta Ryx i dentysta Cogniar do Warszawy; królewski służący Jan Seliger do Białegostoku; Józef Grochowski do miasteczka Lipska.

Tego dnia uciekło z zamku dwóch ludzi, z których jeden lokaj pani Grabowskiéj, a drugi stróż królewski.

7 Lipca. Dzisiaj król zaczął pić Frejdentalską wodę. Był na obiedzie u króla: referendarz Tyszkiewicz, markiz Salini, rektor Poczobutt i kanonik Strzecki. Wręczono sekretarzowi Friese pasport dla jadącego do Warszawy służącego Sławskiego.

8 Lipca. Przyjechali z Warszawy: kapitan Aksamitowski i żona sekretarza królewskiego Puzyny.

Przyjeżdżali do zamku: biskup Kossakowski do hrabiny Mniszchowéj, księżna Wołkońska i żona jenerał-majora Fensza do pani Grabowskiéj.

Wieczorem król raczył chodzić do doktora Boecklera.

9 Lipca. Był na obiedzie u króla biskup Kossakowski. Po obiedzie byli u króla: hr. Tyszkiewicz i Diskors.

Po obiedzie król raczył być z panią Podolską i osobami dworu swojego w Poniemuniu, gdzie przechadzał się po lesie i o 11 wieczorem wrócił do zamku.

Wyjechali do Warszawy: kamerlokaj Porembski i żona kawiarnika Umochowa.

10 Lipca. O 11 zrana przyjechała z Warszawy do Grodna pani Lulli, zakwaterowała w zamku i zaraz prosto poszła do królewskiego gabinetu i podała królowi listy od wszystkich jego krewnych, gdzie zabawiła z godzinę i wyszła do przygotowanych dla niéj pokojów.

Król przez cały dzień zajmował się czytaniem przywiezionych listów; był u króla na obiedzie książę główno-dowodzący.

O 7 wieczorem król raczył grać w kręgle i czytał książkę.

Przyjechał z Kazania były wzięty w niewolę Kochanowski, z rozkazu królewskiego zakwaterował w murowanym domu Mejzerowskim, należącym do zamku.

Wręczono sekretarzowi Friese dwa pasporta: jeden dla służącego p. Gordona, Michela winiarza, do Warszawy; drugi dla służącego Jana Borzęckiego, do Krakowa.

Wyjeżdżali na wieczór do główno-dowodzącego: hrabina Mniszchowa, pani Lulli, pani Grabowska i doktor Boeckler z żoną.

11 Lipca. O 9 zrana z Bernardyńskiego kościoła przychodził ksiądz na mszę do kaplicy zamkowéj; gdzie król przystępował do komunii ś.

Po południu król z panią Podolską i panią Lulli jeździł na spacer przez granicę pruską do wsi Gołowicze i w godzinę wrócił.

12 Lipca. Byli na obiedzie u króla: krajczyna Grabowska i hr. Potocki.

Z przyczyny pięknéj pogody, król raczył przejeżdżać się z panią Podolską i hrabiną Mniszchową.

13 Lipca. Byli na obiedzie u króla: książę Repnin, hr. Bezborodko i pułkownik Broglie.

Przyjeżdżał z Warszawy ks. Ruspoli i zakwaterował na zamkowéj ulicy, w domu Muczyńskiego.

14 Lipca. Król przez cały ranek zatrudniony był w gbainecie z przejeżdżającym z Egiptu do Petersburga księciem włoskim Ruspoli i zatrzymał go na obiad; byli również na obiedzie u króla: rektor Poczobutt, kanonicy: Strzecki i Jurewicz, pp. Bielawski i Trembecki. Podczas obiadu król raczył rozmawiać o starożytnościach Egiptu. Po obiedzie słuchał król panią Puzyninę grającą na klawikorcie. O 7 wieczorem król z księciem Ruspoli i panią Grabowską jeździł do Poniemunia; powracając, zostawił księcia Ruspoli i panią Grabowską u księżny Repninowéj, a sam pojechał do zamku.

Król pozwolił Bielawskiemu kwaterować w starym zamku.

15 Lipca. Byli na obiedzie u króla: książę Ruspoli, pani Wołodkowiczowa i Kaczanowski.

Król znajdując, że przejażdżka wzmacnia jego zdrowie, jeździł i dzisiaj za rzekę Łosośnę z panią Podolską, hrabiną Mniszchową i księciem Ruspoli, ktróemu król pokazywał piękne położenie rzeki.

16 Lipca. Książę Woroniecki i krajczy Grabowski przyjeżdżali do króla, jenerałowa Czeliszczewa do pani Grabowskiéj.

Wyjeżdżały do miasta: Pani Podolska i hrabina Mniszchowa.

Wyjechał do Lublina furman Gruszczyński za danym pasportem.

17 Lipca. Byli na obiedzie u króla: książę główno-dowodzący, hr. Bezborodko, pułkownik Broglie, ks. Ruspoli i jenerał Grabowski.

Wyjechali do Warszawy: paź królewski Dubiecki i Kazimierz Grabowski, z podorożną za podpisem główno-dowodzącego.

18 Lipca. O 10 zrana król raczył wyjeżdżać konno na spacer za Niemen, powrócił o 2. Podczas obiadu posyłał król pazia do jenerał-majora Fensza zapraszając go na 19. O 7 wieczorem jeździł król w karecie aż do rzeki Łosośny i w godzinę powrócił. Grał król w kręgle. Podczas gry wychodził król na krużganek słuchać muzyki.

Pisarz sekretarza Friese, Szwendrowski, przyjechał z Królewca z rozmaitemi zapasami.

19 Lipca. O 11 zrana ks. Ruspoli był u króla na pożegnaniu i wyjechał do Petersburga.

Przed obiadem ks. Repnin przyjeżdżał do hrabiny Mniszchowéj i za godzinę wyjechał.

Jenerał-major Fensz, który był wigilią zaproszony na obiad, był u króla z żoną.

Hrabina Mniszchowa, pani Grabowska i pani Lulli jeździły na spacer.

20 Lipca. Byli na obiedzie u króla: książę Repnin, hr. Bezborodko i jenerał-major Tormasow.

O 7 wieczorem król, korzystając z pięknéj pogody, jeździł na spacer z panią Podolską i panią Grabowską do Poniemunia, gdzie główno-dowodzący dawał wieczerzę. Król z osobami swojego dworu przechadzał się po lesie i po wieczerzy o 11 godzinie powrócił do zamku.

O 10 zrana hrabina Mniszchowa wyjechała do Lublina z podorożną za podpisem główno-dowodzącego.

O téjże porze wyjechał z Warszawy podkoniuszy królewski, Sagatyński.

Był na obiedzie u króla biskup Kossakowski.

Pani Fensz przyjeżdżała do pani Podolskiéj.

O 7 wieczorem król z panią Lulli i panią Grabowską raczył jeździć do kościoła bazyljańskiego; ztamtąd zajechał do żony główno-dowodzącego i zabawiwszy z pół godziny, powrócił do zamku.

23 Lipca. O południu król raczył chodzić do podkoniuszego Kaweckiego. O 7 wieczorem król jeździł konno do nieskończonéj u rzeki Łosośny fabryki; przypatrywał się jéj, chodził po brzegu téj rzeki i powrócił.

24 Lipca. Król cały ten dzień przepędził na czytaniu listów; pod wieczór raczył grać w kręgle, jadł wieczerzę z apetytem i dobrze spał.

25 Lipca. O 1 po południu król raczył chodzić do sekretarza Poniatowskiego, odwiedzał panią Grabowską i w kwadrans powrócił do swoich pokojów.

O 5 po obiedzie ks. Repnin przyjechał do zamku, był u króla, później zachodził do pani Podolskiéj, do pani Lulli, do pani Grabowskiéj i o 7 wyjechał.

Król wieczorem trochę zachorował.

26 Lipca. O 11 zrana główno-dowodzący przysłał swojego adjutanta Inzowa do króla, zapytując o zdrowie, adjutant wchodził do królewskiego gabinetu.

Król, chociaż do wieczora nie wychodził z gabinetu, jednakże uczuł ulgę pod wieczór; o 8 wieczorem grał w bilard, był na wieczerzy u wiel-

kiego stołu i siedział do $11^1/_2$, noc jednak przepędził niespokojnie, kaszlał i czuł ciężkość w oddechu.

Księżna Wołkońska odwiedziła panią Podolską.

27 Lipca. Byli na obiedzie u króla: książę Repnin, hr. Bezborodko, pułkownik Broglie i pani Morawska. Po obiedzie był u króla książę Woroniecki.

Dano podorożną panu Wickiemu dla królewskich masztalerzy Duleskiego i Sikorskiego do Janowa i napowrót. Do Zelwy i napowrót Sagatyńskiemu, z którym pojechał i budowniczy Makowski.

28 Lipca. Tego dnia król nigdzie nie wychodził, przepędzał czas w gabinecie na czytaniu listów i gazet; wieczorem grał w kręgle i przechadzał się po tarasie.

29 Lipca. Król raczył jeździć na przegląd pierwszego jegierskiego batalionu.

30 Lipca. Król raczył po południu z panią Grabowską, w asystencyi osób swojego dworu i zwyczajnéj eskorty, jeździć na spacer mimo Horodnicy po drodze skidelskiéj i w godzinę wrócił.

Przyjechali z Warszawy: starosta Ryx i dentysta Cogniar.

31 Lipca. Byli na obiedzie u króla: ks. główno-dowodzący, jenerał-porucznik Michelson i hr. Bezborodko.

Po obiedzie przyjeżdżał do króla hr. Panin.

O 6 wieczorem król raczył z panią Lulli i panią Grabowską wyjeżdżać na przegląd pskowskiego pułku.

Przyjechał z Białegostoku szambelan Wolski.

1 Sierpnia. O 6 po południu król raczył wyjeżdżać na przegląd wojskowy batalionu strzelców pieszych, którym dowodził podpułkownik Barklaj; król był zadowolony i podziwiał jego manewra. Po skończeniu musztry, główno-dowodzący zaprosił króla do obozowego namiotu podpułkownika, gdzie dużo było dam i siostra królewska; traktowano gości owocami i chłodzącemi napojami; król wrócił wieczorem do zamku.

Wniesiono królowi należną sumę w ilości 11,000 dukatów, z przyjęcia któréj otrzymano rewers za własnoręcznym królewskim podpisem.

2 Sierpnia. Król wieczorem czuł się być chorym.

3 Sierpnia. O 11 zrana ks. Repnin przysłał do króla dyżurnego majora Olenina, zapytując o zdrowie.

O 12 król raczył być na mszy św. w kaplicy zamkowéj.

Byli na obiedzie u króla: książę Repnin, hrabia Bezborodko, hrabina Panin, pułkownik Broglie; ci dwaj ostatni pożegnali króla, wyjeżdżając do Petersburga.

Przyjechał z Warszawy Kazimierz Grabowski.

4 Sierpnia. Król w nocy chociaż nieco kaszlał, spał jednak dobrze.

O 10 zrana król był w kaplicy zamkowéj i przystępował do komunii św. Przed obiadem był u króla pruski major Grewen. Byli u króla na obiedzie: szambelan Husarzewski i rektor Poczobutt. O 6 wieczorem król raczył jeździć oglądać manewra korpusu wojsk, będących w okolicach Grodna. Przejechał miasto w karecie, a zbliżywszy się do obozu, jeszcze dosyć zdaleka, siadł na koń i konno jechał w zwyczajnéj asystencyi znajdujących się przy nim urzędników, osób jego dworu i zwykléj eskorty. Gdy zbliżył się do miejsca, gdzie stała część wojska idącego do ataku, dowódzca komenderujący temi wojskami, dyżurny jenerał-major Merlin spotkał króla i przeprowadzał mimo wojska idącego do tego miejsca, gdzie król spotkał się z główno-dowodzącym, z jeneralitetem i innymi będącymi przy nim oficerami. Główno-dowodzący wręczył królowi plan manewrów, złączył się z orszakiem królewskim i razem jechał. Od chwili rozpoczęcia manewrów, król raczył wszędzie jeździć i z ciekawością zapytywał o wszystkie szczegóły i plan przeglądał. Po ukończeniu manewrów, król z główno-dowodzącym udał się po nad brzegiem Niemna lasem do miejsca, gdzie rozbite były namioty dla przyjęcia gości. To miejsce znajdowało się blisko Niemna, w piękném od natury położeniu, naprzeciwko będącéj za rzeką pruskiéj granicy, zaczynającéj się od ujścia rzeki Łosośny do Niemna. Po przybyciu tam, król i główno-dowodzący zastali zgromadzone damy, w liczbie których była siostra królewska, pani Podolska, księżna Wołkońska, pani Grabowska i inne. W chwili, gdy całe wojsko, będące w tym przeglądzie, miało przechodzić tamtędy, wracając do obozu, oczekiwano na jego przejście. Wszyscy traktowani tu byli ochładzającemi napojami i owocami i król rozmawiał z wielu damami, z jeneralitetem rosyjskim i z pruskim jenerał-majorem Thielem. Podczas przejścia ceremonialnym marszem wojska, składającego się z 7 batalionów piechoty, 12 armat polowych, prowadzonych przez jenerał-majora Merlina, król raczył się temu przypatrywać. Po ukończeniu wszystkiego, król dziękował główno-dowodzącemu za ten zaszczyt i wieczorem powrócił przez miasto do zamku; czuł się zmęczonym nieco i był niespokojny przez cały wieczór.

5 Sierpnia. O 10 zrana wyjechała z zamku pani Lulli.

Pruski jenerał-major Thiele był u króla na pożegnaniu, wyjeżdżając do Warszawy.

O 6 król z panią Podolską i osobami dworu jeździł do Kochanowa i o 8 powrócił.

6 Sierpnia. Król za wiedzą główno-dowodzącego posyłał swojego adjutanta, pułkownika Kirkora, do jenerał-majora Merlina, ofiarując 100 dukatów na wojsko będące na manewrach i zapraszając jego i będących pod jego komendą pułkowych i batalionowych dowódzców na obiad dnia 7 Sierpnia.

Pruski major Grewen przyjeżdżał przed obiadem do pani Grabowskiéj. Król, korzystając z pięknéj pogody, wyjeżdżał za miasto.

7 Sierpnia. O 2 po południu przyjechał z Warszawy starszy brat królewski, były wielki podkomorzy, książę Kazimierz Poniatowski, dla którego przygotowane były pokoje w blizkości pokojów królewskich.

Byli na obiedzie u króla: główno-dowodzący, hr. Bezborodko, jenerał-major Merlin; pułkownicy: Konawnicyn, Lieven; podpułkownicy: Barklaj de Tolly i Gersdorf, i gubernator słonimski, jenerał-major Nowicki. Król powiedział piękny i łaskawy komplement jenerał-majorowi Merlinowi, późniéj pułkownikom i dowódzcom batalionów i z nimi rozmawiał.

Powrócili z Zelwy: Sagatyński i budowniczy Makowski.

8 Sierpnia. O 9 rano król posyłał adjutanta Gordona do pułkownika z żądaniem, aby na wzór jego pułku zrobiono kaszkiet, mundur i dalszy ubiór żołnierski, na co przedtém żądał pozwolenia od główno-dowodzącego; o 11 jeździł na spacer po drodze skidelskiéj; powrócił mimo Horodnicy.

O 10 brat królewski wyjeżdżał do główno-dowodzącego, dokąd i po obiedzie jeździł.

O 9 wieczorem ks. Repnin przyjechał do króla, zabawił tam do 10 i pożegnał się z bratem królewskim, który wyjeżdżał do Białegostoku i Warszawy. Król czule się rozstał ze swoim przestarzałym i osłabionym bratem i nie mógł się od łez wstrzymać.

9 Sierpnia. Pani Podolska wyjeżdżała na spacer.

10 Sierpnia. O 11 zrana król raczył być na mszy św. w kaplicy zamkowéj. O południu król grał w kręgle. Do téj pory niecierpliwie oczekiwał poczty; otrzymawszy po obiedzie listy, odpisywał na nie z Ryxem, którego o 7 wyprawił do Warszawy i przez którego wysłał pensyą do swoich dworzan za bieżący Sierpień, Późniéj wyjechał na spacer do lasku kasztelana Wolmera i o 9 powrócił.

Z Ryxem wyjechał Krajewski ze służącym.

Oprócz nich wyjechali do Warszawy: szambelan Trembecki ze swoim służącym i jednym masztalerzem królewskim i królewski kamerdyner Russo; wszyscy za podorożną, podpisaną przez główno-dowodzącego.

Byli na obiedzie u króla: ks. Repnin, hr. Rumiańcow, Bezborodko, jenerał-major Czeliszczew, vice-gubernatorowie: Friesel i Wołkow, pułkownik Bagniewski i Zbyszewski.

Pani Grabowska jeździła do księżny Repninowéj.

11 Sierpnia. Był u króla po południu podskarbi Dziekoński z żoną, ze starszym synem i siostrą.

O 7 wieczorem król raczył jeździć z panią Podolską do główno-dowodzącego; późniéj na spacer po drodze do Poniemunia.

12 Sierpnia. O południu król raczył wyjeżdżać na spacer za Niemen do Łosośny, gdzie trochę przechadzał się i powrócił.

Byli u króla na obiedzie: podskarbi Dziekoński z żoną i z synem, i pani Szydłowska.

13 Sierpnia. Król po przyjeździe ze spaceru przez cały dzień zajmował się czytaniem angielskich gazet.

Za pozwoleniem królewskiem, o 4 po południu hr. Bezborodko przedstawił JKMci radzcę stanu i dyrektora mało-rosyjskiego pocztamtu Miłogradowicza, z którym król raczył rozmawiać i razem zaprosił go do siebie na jutrzejszy obiad.

14 Sierpnia. O 11 godzinie król z niektóremi osobami dworu raczył wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj, powrócił mimo Horodnicy. Byli na obiedzie u króla: jenerał-porucznik hrabia Rumiańcow, hr. Bezborodko i radzca stanu Miłogradowicz. Po obiedzie przyjeżdżali do króla: podskarbina Dziekońska z młodą panną i pani Wołodkowiczowa.

15 Sierpnia. Eskorta sofijskiego pułku karabinierów i będący na warcie w okrągłym przedpokoju piechotni z karabinami, zostali zmienieni przez przybyły szwadron kirysierskiego kazańskiego pułku.

Król, korzystając z pięknéj pogody, jeździł konno do Poniemunia. O 4 wieczorem odwiedził z panią Podolską żonę główno-dowodzącego.

16 Sierpnia. Król raczył wieczorem wychodzić na taras od strony Niemna i po nim przechadzał się.

17 Sierpnia. Byli u króla na obiedzie: hr. Rumiańcow i hr. Bezborodko, sekund-major ks. Gagaryn i podskarbi Dziekoński z rodziną. Po południu król raczył wyjeżdżać na spacer do lasku kasztelana Wolmera; chodził po nim piechotą i w godzinę powrócił.

Pani Grabowska jeździła do księżny Repninowéj.

Dano sekretarzowi Friese pasport za podpisem główno-dowodzącego, dla jadącego na pruską granicę do wsi Bielan piwniczego Spiewaka.

18 Sierpnia. Pani Podolska jeździła na spacer.

Był na obiedzie u króla biskup Kossakowski.

Wyjechał za granicę do Prus do miasteczka Światska, należącego do kasztelana Wołłowicza, zamkowy burgrabia Gibner, za wiedzą i za biletem hr. Bezborodki.

19 Sierpnia. Przed obiadem przyjeżdżał do króla biskup Kossakowski. Była na obiedzie u króla pani Morawska.

Wyjeżdżały do miasta: pani Podolska i pani Grabowska.

20 Sierpnia. Król przed obiadem i po obiedzie raczył jeździć z panią Podolską i panią Grabowską naprzód do Łosośny, gdzie długo chodził po brzegu rzeki; powtórnie jeździł do wsi Kaplica.

Jenerał-major Niewmojow był u pani Grabowskiéj.

Przyjechali ze Światska: Bacciarelli i zamkowy burgrabia Gibner.

21 Sierpnia. Byli na obiedzie u króla: hr. Rumiańcow, hr. Bezborodko i jenerał-major Neplujew.

Podskarbina Dziekońska przyjeżdżała do pani Grabowskiéj, pani Morawska do pani Podolskiéj.

22 Sierpnia. O południu król jeździł za Niemen i powracając, oglądał dom Radziwiłłowski. Po obiedzie zajmował się wysyłaniem listów do Warszawy.

Przyjeżdżały do pani Grabowskiéj: księżna Wołkońska i pani Szydłowska.

23 Sierpnia. Król będąc ciekawy obrzezania mającego się odbyć w tym dniu w szkole żydowskiéj, raczył do niéj chodzić i widzieć tę ceremonię; po skończeniu jéj w godzinę powrócił do zamku.

Przyszedł z Warszawy transport rozmaitych produktów i rzeczy, wysłany ztamtąd przez starostę Ryxa.

24 Sierpnia. O 11 zrana król raczył być na mszy św. w kaplicy zamkowéj i ztamtąd zaszedł do pani Grabowskiéj. Byli na obiedzie u króla: hrabia Rumiańcow, hrabia Bezborodko i podskarbina Dziekońska ze starszym synem i jego żoną. Król z niecierpliwością oczekiwał poczty warszawskiéj, a jeszcze większą widać było jego niecierpliwość, kiedy ta poczta, którą król i osoby jego dworu z okien zamkowych widziały, przejechała przez most o południu; podczas obiadu i po obiedzie posyłał dowiedzieć się u sekretarza Friese, czy nie przyniesiono listów. O 4½ poszedł do swoich wnętrznych pokojów.

25 Sierpnia. Król jeździł konno do lasu Wolmera w asystencyi kilku osób swojego dworu i zwykłéj eskorty, dyżurnego majora Kochowskiego z kirysierami.

Szef Stryjeński i Jurewicz byli u króla na obiedzie.

Pani Podolska jeździła do żony główno-dowodzącego powinszować jéj wigilią imienin i zaprosić od króla na jutrzejszy obiad wspólnie z rodziną.

Po obiedzie przyjeżdżali do zamku: szefowa Stryjeńska, księżna Woroniecka z mężem i krajczy Grabowski. Pani Włodkowa była u pani Podolskiéj.

Pani Grabowska wieczorem jeździła na Horodnicę do żony główno-dowodzącego.

Posłany był paź od króla zaprosić na obiad jenerał-majora Neplujewa.

26 Sierpnia. Z przyczyny wilgotnego i zimnego powietrza od rana, król nie wyjeżdżał do 2 po południu; zostawał w swoim gabinecie i zajmował się czytaniem i pisaniem.

O 2 przyjechała księżna Repninowa z córką księżną Wołkońską, które spotkał na ganku hr. Bezborodko z dyżurnymi sztabs- i ober-oficerami. Pó-

źniéj jenerał-porucznik hr. Rumiańcow, jenerał-major Neplujew i gwardyjscy podporucznicy książęta Wołkońscy[1]) przyjechali. Nim król wyszedł, bawiły tych gości pani Podolska i pani Grabowska. Po wyjściu króla ze swoim dworem o 3 winszował król imienin i poszli do stołu. Przy obiedzie król pił zdrowie księżny. Po obiedzie o 5 księżna wyjechała, przeprowadzona do ganku przez dozorcę hr. Bezborodkę z dyżurnymi w zamku.

Jeździli na bal do księżny Repninowéj: pani Grabowska, i doktor Boeckler z żoną.

Hr. Bezborodko wydał pasport jadącemu do Warszawy koniuszemu królewskiemu Sagatyńskiemu, z będącym przy nim jednym służącym.

27 Sierpnia. Dano pasport za granicę do Prus, do Janowa, jadącemu z 13 końmi szambelanowi Trembeckiemu i staroście Ryxowi.

Byli u króla na obiedzie: Wołłowicz z żoną i Bielawski.

28 Sierpnia. O 12 król raczył być na mszy św. w kaplicy zamkowéj; o południu grał w bilard.

29 Sierpnia. Byli u króla na obiedzie: jenerał-porucznik hr. Bezborodko i jenerał-major Neplujew.

Księżna Wołkońska była u pani Grabowskiéj.

Przyjechali z Warszawy: szambelan Trembecki i starosta Ryx.

30 Sierpnia. Były u pani Grabowskiéj: księżna Wołkońska, pani Szydłowska i pani Morawska.

Przyjechał z Warszawy Politański.

31 Sierpnia. O 12 król raczył być na mszy św. w kaplicy zamkowéj. Po obiedzie król zajmował się gazetami. Była na obiedzie u króla pani Morawska.

Przyszła suma dla Najj. Pana ze skarbowego wydziału najwyższego litewskiego zarządu, na miesiąc Wrzesień.

1 Września. O 11 zrana król w asystencyi osób dworu i zwykłéj eskorty raczył z panią Grabowską wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj. Powrócił o 12 do zamku i do obiadu zajmował się czytaniem listów.

Wyjechał do Warszawy znajdujący się przy kuchni pisarz Bojanowicz.

Dostawiono królowi należną za miesiąc Wrzesień sumę na utrzymanie królewskie i inne wydatki, w ilości 11,000 dukatów; z przyjęcia jéj otrzymano pokwitowanie z własnoręcznym podpiszm JKMci.

2 Września. Król do południa przepędził czas w gabinecie; o 1 raczył grać w bilard. Był u króla na obiedzie kasztelan Wołłowicz. O 6 po południu przez jakiś czas grał w kręgle.

[1]) Repnin miał trzech wnuków: Grzegorza, Nikitę i Sergiusza, noszących nazwisko książąt Wołkońskich-Repninów. Ostatni z nich był jednym z tak zwanych Decembrzystów w 1825 r. (*De Pule*. Stanisław Awhust Poniatowskij w Grodnie i Litwa w 1794 do 1797 godach. Petersburg, 1871 r.)

3 Września. O południu król korzystając z pięknéj pogody, raczył wyjeżdżać konno na spacer w zwyczajnéj asystencyi za pruską granicę koło rzeki Łosośny i w godzinę powrócił. Był u króla na obiedzie szef Stryjeński z żoną.

Pani Padolska jeździła odwiedzać chorą księżnę Repninową.

4 Września. Król z panią Podolską raczył jeździć na spacer po drodze skidelskiéj.

Wyjechali do Białegostoku szambelanowie: Wolski i Strzembosz.

5 Września. O południu król raczył grać w kręgle. Po obiedzie zajmował się wysyłaniem listów do Warszawy przez starostę Ryxa, który też dzisiejszego dnia wybrał się z trzema służącymi, z podorożną za podpisem główno-dowodzącego.

Przed obiadem pani Grabowska odwiedzała żonę główno-dowodzącego.

Był na obiedzie u króla ks. Repnin i hr. Bezborodko. Po obiedzie przyjeżdżali do króla: szef Stryjeński i szambelan Olendzki.

6 Września. Król o 12 wyjeżdżał na spacer w zwyczajnéj asystencyi do Poniemunia; przechadzał się tam po lesie, rozmawiał o botanice i roślinności jesiennéj i w półtory godziny powrócił. Byli u króla na obiedzie: młody Diekoński z żoną, Olendzki, Grabowski i Zbyszewski.

O 4 pułkownik pskowskiego muszketierskiego pułku Lieven przedstawił królowi muszketiera tego pułku, ubranego według przepisanéj formy, jak o to prosił król u główno-dowodzącego, żądając aby mu dano dokładny wzór munduru i żołnierskich przyborów.

Pani Podolska odwiedzała małżonkę główno-dowodzącego.

7 Września. Byli u króla na obiedzie: ks. Repnin, jenerał-porucznik Michelson, hr. Bezborodko, książę Radziwiłł, hetman Ogiński i brygadyer ks. Łabanow-Rostowski.

Wyjechał do Polocka podkoniuszy Kawecki.

8 Września. Król do południa zajmował się wyprawianiem do Warszawy na pocztę listów. O południu król raczył grać w bilard. Po obiedzie przepędzał czas na czytaniu książek.

9 Września. O 11 król raczył wyjeżdżać konno na spacer do wsi Grandzicze, powrócił o 2. Byli na obiedzie u króla: hetman Ogiński, jenerał Grabowski, szef Stryjeński z żoną i starościna wołkowyska, Grabowska.

O 5 po południu koniuszy księcia wirtemberskiego Daun, pokazywał królowi konie, które w darze od księcia prowadził do Petersburga dla JCMości w. ks. Pawła Piotrowicza.

Pani Grabowska jeździła odwiedzać małżonkę główno-dowodzącego.

10 Września. Król wyjeżdżał z panią Grabowską na spacer za Niemen, do Poniemunia i do wsi Gnojnice, po godzinie wrócił. Był u króla

na obiedzie Rajski. O 7 wieczorem przybyła do zamku wołkowyska starośnina Grabowska i była na kolacyi.

Przyjechał z Warszawy sekretarz Karaś i królewski kamerdyner Russo.

11 Września. Król do obiadu przepędził czas w gabinecie. Byli u króla na obiedzie: ks. Repnin i dozorca hr. Bezborodko. Po obiedzie król wychodził na brzeg Niemna, a późniéj raczył grać w kręgle.

12 Września. O 12 król raczył z panią Podolską wyjeżdżać za miasto i o 2 powrócił do zamku. Był na obiedzie u króla hetman Ogiński.

13 Września. O 5 po południu król raczył jeździć za Niemen do byłego domu księcia Radziwiłła, gdzie pani Grabowska ugaszczała zaproszonych: księcia Repnina, rosyjski jeneralitet i wiele osób płci obojéj; powrócił w pół godziny z przyczyny bólu głowy i przeziębienia.

14 Września. Byli na obiedzie u króla: ks, Repnin, jenerał-porucznik hr. Bezborodko, hetman Ogiński, kasztelan Wołłowicz z żoną i Szydłowski.

Księżna Wołkońska i ks. Łabanow-Rostowski odwiedzali panią Grabowską po obiedzie.

Przyjechał ze swoich wsi Kazimierz Grabowski.

Zapaliło się było w kominie w skrzydle zajmowanem przez Kickiego, Kirkora i Zbyszewskiego, lecz natychmiast ugaszono.

15 Września. Król o 11 zrana raczył wyjeżdżać na spacer do lasku kasztelana Wolmera; przechadzał się tam piechotą i o 1 powrócił. Po obiedzie zajmował się wyprawieniem do Warszawy listów. Byli u króla na obiedzie: rektor Poczobutt i p. Strzycki.

Księżne: Repninowa i Wołkońska przyjeżdżały do pani Grabowskiéj.

Wyjechał do Warszawy Sagatyński, z podorożną podpisaną przez główno-dowodzącego.

16 Września. O 7 zrana wyjechała do Warszawy jenerałowa Grabowska z synem i znajdującą się przy niéj pokojową dziewczyną, oraz z czterema lokajami, dwoma furmanami o 9 koniach.

O 11 zrana król raczył z panią Podolską wyjeżdżać na spacer za Niemen do rzeki Łosośny; przechadzał się niejaki czas i przypatrywał się pięknéj okolicy przy téj rzeczce, a o 1 powrócił. Byli na obiedzie u króla: krajczy Grabowski z żoną, hr. Potocki i Rajski.

17 Września. Z przyczyny pięknéj pogody wyjeżdżał i dzisiaj król na spacer do rzeki Łosośny.

Byli na obiedzie u króla: Szydłowski, Mierzejewski, Szymanowski z synem i hr. Potocki. starosta Kaniowski.

18 Września. O 7 wieczorem król z panią Podolską raczył odwie-

dzać małżonkę główno-dowodzącego. Byli u króla na obiedzie: jenerał-porucznik hr. Rumiańcow, hr. Bezborodko i pani Mostowska.

19 Września. Król czas przepędzał do obiadu, zajmując się wyprawieniem listów do Warszawy. Po obiedzie wychodził król na galeryą od strony Niemna, późniéj raczył grać w kręgle.

20 Września. Byli u króla na obiedzie: krajczy Grabowski i Szymanowski z żoną.

Przyjechali z Warszawy dwaj furmani z rozmaitemi zapasami dla zamku królewskiego.

21 Września. O 11 zrana król chodził do pokojów starosty Ryxa dla zobaczenia przywiezionych z Warszawy królewskich rzeczy. O 12 król wyjeżdżał z panią Podolską za miasto na spacer.

22 Września. Król zrana zamierzając być u główno-dowodzącego z okazyi dnia koronacyi JCMości, włożył na siebie wstęgę orderu ś. Andrzeja, lecz dowiedziawszy się o chorobie główno-dowodzącego, przytrafionéj w nocy; pozostał w zamku, nie chcąc utrudzać chorego; ale często posyłał do doktora Boecklera dowiadywać się o stanie zdrowia ks. Repnina i uspokoił się skoro się dowiedział, że mu się znacznie polepszyło. Po obiedzie był u króla hr. Bezborodko.

23 Września. Król z panią Podolską raczył jeździć na spacer po drodze skidelskiéj; powracając wstępował do księcia główno-dowodzącego, lecz niechcąc go utrudzać, zaszedł tylko do księżnéj Repninowéj, dowiedział się o stanie chorego i zabawił tam z pół godziny.

24 Września. Król raczył przed obiadem jeździć konno za Niemen do rzeki Łosośny, gdzie piechotą przechadzał się i o 2 powrócił. Po obiedzie byli u króla: szef Stryjeński i Żyniew.

25 Września. Byli na obiedzie u króla hrabiowie: Rumiańcow i Bezborodko. Po obiedzie król raczył długo bawić w wielkiéj sali.

26 Września. O 11 zrana król raczył wyjeżdżać z panią Podolską na spacer za miasto i w godzinę powrócił. Byli na obiedzie u króla: Szydłowski i Szymanowski z żonami.

O 1 po południu przychodził do króla: jenerał-major Suchtelen z kapitanem Kilem i zabawił tam z pół godziny.

27 Września. Był u króla na obiedzie hr. Potocki.

O 7 wieczorem król raczył odwiedzać księcia Repnina, gdzie zabawił z godzinę i powrócił do zamku.

28 Września. O 11 zrana król raczył być na mszy św. w kaplicy zamkowéj. Przed obiadem wyjeżdżał na spacer za Niemen do domu Radziwiłłowskiego. Byli na obiedzie u króla: jenerał-porucznicy hrabiowie Rumiańcow i Bezborodko i jenerał-major Suchtelen.

29 Września. Król po obiedzie zajmował się listami przywiezionemi z Warszawy przez przybyłego starostę Ryxa.

Z Ryxem przyjechali z Warszawy: królewski laufer i dwaj służący Kazimierza Grabowskiego; zaś z Białegostoku panna Bolecka, która zakwaterowała w pokojach pani Krakowskiéj.

Po południu przyjeżdżali do króla: hr. Tyszkiewicz i Szymanowski.

30 Września. Król do 12 zajmował się w gabinecie czytaniem książek; przed obiadem raczył grać w bilard. Był na obiedzie u króla hrabia Potocki.

Wyjechał z zamku za granicę do Prus do Zimowska, królewskiéj garderoby pisarz, z podorożną wydaną przez dozorcę hr. Bezborodkę.

W nocy uciekł z zamkowego odwachu, muromskiego pułku grenadyer z rekrutów.

1 Października. Zrana król raczył wyjeżdżać na spacer po drodze skidelskiéj a po południu do księcia Repnina, gdzie zabawił z godzinę.

Przyjechał ze wsi swojéj szambelan Wolski i zakwaterował w zamku, w swojem dawnem mieszkaniu.

2 Października. Byli u króla na obiedzie: ks. Repnin, hr. Bezborodko i Szydłowski.

Dostawiono królowi należną za ten miesiąc sumę na wydatki jego dworu w ilości 11,000 dukatów, z przyjęcia któréj otrzymano rewers z własnoręcznym, królewskim podpisem.

Przyjechał z Warszawy ksiądz Jaszewski i zakwaterował u adjutanta królewskiego, pułkownika Gordona.

3 Października. O południu król z panią Podolską jeździł na spacer do miejsca, gdzie była musztra korpusu i po godzinie wrócił. Był u króla na obiedzie Szymanowski z synem.

Księżna Wołkońska przyjeżdżała do doktora Boecklera.

4 Października. O 11 zrana król z panią Podolską raczył wyjeżdżać na spacer do rzeki Łosośny, gdzie piechotą się przechadzał i przechodził za pruską granicę; w godzinę powrócił. Był u króla na obiedzie Szymanowski.

O 10 wieczorem przyjechał z Galicyi hr. Mniszech z żoną.

5 Października. O 12 król raczył być na mszy ś. w kaplicy zamkowéj. Byli na obiedzie u króla: ks. Repnin, jenerał-porucznik hr. Bezborodko i Szydłowski.

Wrócił z Połocka podkoniuszy Kawecki.

6 Października. Król zrana z panią Podolską i doktorem Boecklerem jeździł do lasku kasztelana Wolmera, przechadzał się tam piechotą i o południu wrócił. Byli u króla na obiedzie: rektor Poczobutt i Strzecki.

Księżne Repninowa i Wołkońska odwiedzały panią Podolską.

7 Października. Korzystając z pięknéj pogody i dzisiaj król wyjeżdżał za Niemen. Był na obiedzie u króla Szydłowski.

Przyjeżdżał do hrabiny Mniszchowéj jenerał-major Merlin.

Hrabia Mniszech z rodziną jeździł do główno-dowodzącego.

8 Października. Do obiadu król się zajmował wysyłaniem listów do Warszawy przez starostę Ryxa. Po obiedzie raczył grać w bilard.

9 Października. Dziś rano starosta Ryx wyjechał do Warszawy z podorożną za podpisem główno-dowodzącego.

O 11 zrana król, w zwyczajnéj asystencyi raczył wyjeżdżać na spacer do lasku kasztelana Wolmera, przechadzał się tam piechotą i o 1 powrócił.

O 2 po południu przyjechał do zamku ks. Repnin z hr. Bezborodką i Szydłowskim i byli u króla na obiedzie.

10 Października. Byli na obiedzie u króla: ks. Repnin i jenerał-porucznik hr. Bezborodko.

Księżne Repninowa i Wołkońska odwiedzały panią Podolską.

11 Października. Król przed obiadem raczył z panią Podolską jeździć na spacer za miasto; po powrocie grał w bilard aż do obiadowéj pory.

Wyjeżdżał z zamku hr. Mniszech z żoną.

Dano królewskiemu lokajowi Ziembrowskiemu podorożną do Warszawy.

12 Października. O 10 zrana król raczył być na mszy św. w kaplicy zamkowéj. Byli na obiedzie u króla: ks. Repnin, jenerał-porucznik hr. Bezborodko, krajczy Grabowski, Rajski i Szydłowski.

Jeździli na wieczór do główno-dowodzącego: szambelanowie Wolski i Strzembosz z żoną.

13 Października. Król raczył jeździć na spacer do wsi Pyszki.

Był na obiedzie u króla kasztelan Zawadzki.

O 7 wieczorem przyjechali do króla: ks. Repnin z rodziną, jenerał-porucznicy hrabiowie Rumiańcow i Bezborodko, jenerał-major Suchtelen i brygadyer ks. Łabanow-Rostowski i zabawili do 11.

14 Października. Przed obiadem król raczył wyjeżdżać za miasto na spacer i w godzinę wrócił. Po obiedzie przez niejakiś czas grał w kręgle. Ku wieczorowi król czuł się chorym i doświadczał osłabienia.

15 Października. Król miał się lepiéj i był na obiedzie u wielkiego stołu, do którego był zaproszony przejeżdżający przez Grodno do Królewca ze służby angielskiéj podpułkownik Karmiszel (?).

Po południu przysłany był od główno-dowodzącego do króla sekunde-major ks. Gagaryn, dowiadując się o zdrowie JKMości.

16 Października. Król czuł się zupełnie zdrowym. Byli u króla na obiedzie: ks. Repnin, jenerał-porucznik hr. Bezborodko i Szydłowski.

Pani Podolska wyjeżdżała do miasta.

17 Października. Król do obiadu zajmował się wysyłaniem listów na pocztę do Warszawy, po obiedzie raczył grać w bilard.

18 Października. Król cały ranek przepędził na czytaniu listów. Po obiedzie przez jakiś czas bawił w wielkiéj sali i rozmawiał z osobami dworu.

Dano pasport do Warszawy królewskiego pazia służącemu, Kuczyńskiemu.

19 Października. Książę Repnin o 2 przyjechał do zamku z jenerał-porucznikiem hr. Bezborodką i byli u króla na obiedzie.

Hrabia Mniszech jeździł do ks. Repnina na wieczór.

20 Października. Król z panią Podolską i hrabiną Mniszchową jeździł na spacer do rzeki Łosośny, przejeżdżał przez granicę pruską, przechadzał się tam i w godzinę wrócił.

21 Października. O 10 zrana król z osobami dworu raczył być na mszy św. w kaplicy zamkowéj.

Po południu pani Podolska wyjeżdżała do dominikańskiego klasztoru.

Dano pasport podkoniuszemu Kaweckiemu do Sokółki.

22 Października. Król raczył spowiadać się i komunikować w kaplicy zamkowéj, późniéj udał się do swoich pokojów.

O 10 wieczorem ks. Repnin przyjechał do zamku, był u hr. Mniszcha; późniéj u króla na wieczerzy, gdzie zabawił do 12.

23 Października. Król przed obiadem wyjeżdżał z panią Podolską za miasto na spacer; w godzinę powrócił. Byli na obiedzie u króla: książę Repnin i jenerał-porucznik hr. Bezborodko.

24 Października. O 11 zrana król raczył chodzić na mszą św. do zamkowéj kaplicy. Przed obiadem byli u króla: rektor Poczobutt, kanonik Jurewicz, Strzecki i krajczy Grabowski.

O 9 po południu przyjechał do zamku ks. Repnin, był u króla na wieczerzy i zabawił do 12.

25 Października. Król przed obiadem raczył grać w bilard; po obiedzie zajmował się w gabinecie czytaniem i pisaniem.

Hrabia Mniszech z rodziną wyjeżdżał do miasta.

Dano królewskiemu służącemu Krajewskiemu pasport do Warszawy.

26 Października. O 11 zrana król raczył chodzić na mszą św. do kaplicy zamkowéj. Był na obiedzie u króla ks. Repnin.

Hrabia Mniszech wyjeżdżał do główno-dowodzącego.

27 Października. Król przez cały ranek zajmował się w gabinecie wysyłaniem listów na pocztę do Warszawy. Byli na obiedzie u króla: rektor Poczobutt, kanonik Jurewicz i Strzecki.

Przed obiadem przyjechał z Warszawy podkoniuszy Sagatyński.

O 8 wieczorem przyjechała z Białegostoku siostra królewska pani Krakowska, w asystencyi któréj przyjechali: doktor Dunker, dwie panny Γasz-

kowskie i panna Duchène, dwie garderobiany Golańska i Wyszkowska, dwaj francuzcy księża, którzy ulokowali się w starym zamku u Bielawskiego, dwie pokojowe służące, jedna praczka, koniuszy Fiazelli, pięciu lokajów, jeden furman i dwaj forysie.

28 Października. Księżne Repninowa i Wołkońska przyjeżdżdżały do siostry królewskiéj, pani Krakowskiéj.

O 9 wieczorem książę Repnin przyjeżdżał do króla, był na wieczerzy i bawił do 12.

29 Października. Przyjechał zrana z Warszawy starosta Ryx.

Przybył z za pruskiéj granicy, polskiéj służby przy b. wojsku tatarskiem jenerał-major Baranowicz z pięciu oficerami i był u króla.

Księżne Repninowa i Wołkońska przyjeżdżały do pani Podolskiéj.

Dana będącemu przy dworze królewskim dentyście Cogniarowi podorożna do Wilna.

30 Października. Szymanowski przyjeżdżał zrana do pani Krakowskiéj i był późniéj u króla.

Byli u króla na obiedzie: książę Repnin i jenerał-porucznik hrabia Bezborodko.

31 Października. Hrabina Mniszchowa przed obiadem wyjeżdżała do ks. Repnina, gdzie zabawiwszy godzinę, powróciła do zamku.

Był na obiedzie u króla rektor Poczobutt, z którym podczas obiadu król raczył długo rozmawiać.

(W dzienniku hrabiego Bezborodki miesiąc Listopad nie znajduje się).

1 Grudnia. O południu, król raczył z siostrami swojemi wyjeżdżać na spacer do lasku kasztelana Wolmera, powrócił w godzinę; zachodził do starego zamku, do szambelana Trembeckiego. Po południu był u króla: polski jenerał-major Osipowski, Szydłowski i szambelanowa Sierzpińska.

Wniesiono królowi należną sumę na utrzymanie jego i inne wydatki w ilości 11,000 dukatów; z przyjęcia jéj otrzymano rewers za własnoręcznym królewskim podpisem.

2 Grudnia. król przepędzał czas do obiadu na czytaniu książek. Po obiedzie zajmował się otrzymanemi od rodziny i innych osób listami i czytaniem zagranicznych gazet.

3 Grudnia. Przed obiadem hrabia Mniszech wyszedł z zamku i przechadzał się po mieście.

Po południu przyjeżdżał do sekretarza Friese jenerał-porucznik Michelson.

4 Grudnia Przed obiadem król raczył wyjeżdżać na spacer. Byli na obiedzie u króla: jenerał-porucznicy, hr. Bezborodko i Michelson.

5 Grudnia. Król przez cały dzień zajmował się wysyłaniem listów do Warszawy przez starostę Ryxa, który tegoż dnia wyjechał do Warszawy

z podorożną hr. Bezborodki. Byli na obiedzie u króla starosta Skarbski i ksiądz Strzecki.

6 Grudnia. Przed obiadem król zajmował się czytaniem otrzymanych z poczty listów z zagranicy i gazet; po obiedzie raczył grać w bilard, a później poszedł do swojego gabinetu.

7 Grudnia. Byli na obiedzie u króla: jenerał-porucznicy, hr. Bezborodko i Michelson.

Dano od hrabiego Bezborodki służącemu pani Grabowskiéj Piotrowi Kirżackiemu, pasport za granicę do Prus, do Białegostoku.

8 Grudnia. O południu król wyjeżdzał na spacer do wsi Grandzicze i o 2 powrócił. Po południu król zajmował się wysyłaniem listów do Warszawy i innych miejsc za granicę.

Wyjeżdżali z zamku o różnéj porze, hrabia Mniszech i pani Grabowska.

9 Grudnia. Król cały dzień przepędził na czytaniu gazet i listów otrzymanych od rodziny i innych osób.

Był na obiedzie u króla Szydłowski.

Wyjeżdżał do miasta hr. Mniszech z żoną.

10 Grudnia. Przyjechali z Wilna Grabowscy i zakwaterowali w domu Muczyńskiego przy ulicy Zamkowéj. Po południu przyjechał z Warszawy jenerał Gorżeński i zajął mieszkanie w starym zamku.

11 Grudnia. O 12 król raczył być u pani Grabowskiéj, zabawił z godzinę, i zaszczycił swoją bytnością doktorowę Boecklerową a o $1^1/_2$ powrócił do zamku. Byli u króla na obiedzie: jenerał-porucznicy, hrabia Bezborodko i Michelson, a z nimi Szydłowski.

12 Grudnia. Przed obiadem król raczył wyjeżdżać na spacer za miasto z panią Podolską i ze zwyczajną eskortą; w godzinę wrócił.

Jeździły również na spacer: pani Krakowska, hrabiostwo Mniszchowie i pani Grabowska.

13 Grudnia. Do obiadu król zajmował się czytaniem listów i gazet, a po obiedzie rozpatrywaniem przysłanych z Warszawy przez Bacciarellego planów rozmaitych budowli rzymskich. Przyjechał z Białegostoku starosta Sokołowski, stanął w domu Mejzerowskim u burgrabiego.

14 Grudnia. O 9 zrana przyjeżdżał do króla p. Lebierkies i pół godziny zabawił.

O 12 król raczył chodzić na mszą ś. do kaplicy zamkowéj. Byli u króla na obiedzie: jenerał-porucznicy, hr. Bezborodko i Michelson.

15 Grudnia. Król zrana zajmował się przygotowaniem listów do Warszawy. Po obiedzie raczył grać w bilard i resztę dnia przepędził na czytaniu książek.

16 Grudnia. O 11 zrana król z panią Krakowską i pułkownikiem Gordonem raczył wyjeżdżać na spacer po drodze jezierskiéj do wsi zwanéj

Putryszki i w godzinę wrócił. Był u króla na obiedzie syn podskarbiego Dziekońskiego. Po obiedzie przyjeżdżał do króla Brzostowski.

17 Grudnia. Król przepędził ranek na czytaniu i pisaniu. Po obiedzie raczył grać w bilard; późniéj wychodził na taras, gdzie przechadzał się przez chwilę i wrócił do swoich pokojów.

18 Grudnia. Byli u króla na obiedzie jenerał-porucznicy: hr. Bezborodko i Michelson, oraz Brzostowski.

19 Grudnia. Przyjeżdżali o różnéj porze do króla: Wojna i Brzostowski.

Po obiedzie król przepędził czas na wysyłaniu listów do Warszawy.

20 Grudnia. O 3 po obiedzie wyjechał do Żyżmor starosta Sokołowski z podorożną hr. Bezborodki.

Po południu król zajmował się czytaniem gazet i listów otrzymanych z Warszawy i innych miejsc z zagranicy, a wieczorem wysyłaniem do Wiednia do księcia Józefa Poniatowskiego listów przez swojego adjutanta, pułkownika Gordona, który zaraz wyjechał z podorożną hr. Bezborodki.

21 Grudnia. O 12 król raczył chodzić na mszą ś. do kaplicy zamkowéj. Byli na obiedzie u króla: hr. Bezborodko, młody Chreptowicz i Brzostowski z żoną.

22 Grudnia. O 12 zrana, król wyjeżdżał na spacer i w godzinę wrócił.

Prrzyjechała z Białegostoku szambelanowa Wolska i zamieszkała u męża swojego, w nowym zamku.

23 Grudnia. Przed obiadem i po obiedzie król zajmował sią czytaniem otrzymanych listów i gazet. Byl na obiedzie u króla polski jenerał Jelski. Po obiedzie był u króla Brzostowski.

Przyszła z Warszawy bryka z prowizyą dla dworu królewskiego.

24 Grudnia. Król cały ranek przepędził na czytaniu książek. Był na obiedzie u króla jenerał-porucznik Michelson i pożegnał króla wyjeżdżając do Chersonu.

25 Grudnia. O 11 zrana przyjechał z Warszawy wielki koniuszy koronny, Kicki.

Byli na obiedzie u króla: hr. Bezborodko, Brzostowski z żoną i Szydłowski.

26 Grudnia. O 12 król raczył chodzić na mszą ś. do kaplicy zamkowéj, po mszy powrócił do swoich pokojów. Był na obiedzie u króla Orłowski.

Przyjeżdżali do zamku: Brzostowski do króla, Szydłowski i starszy syn księżny Wołkońskiéj do pani Grabowskiéj.

27 Grudnia. Byli na obiedzie u króla: jenerał-porucznik ks. Łaba-

now-Rostowski, porucznik z gwardyi ks. Wołkoński, Orłowski, Szydłowski i Brzostowski. Po obiedzie król zajmował się czytaniem listów i gazet.

28 Grudnia. O 12 król raczył chodzić na mszą św. do kaplicy zamkowéj. Przed obiadem przyjeżdżali do króla: Jagmin i podskarbi Dziekoński.

29 Grudnia. Zrana przyjeżdżał do króla przybyły z Kurlandyi szambelan Holsztein.

O 12 król z panią Podolską, panią Grabowską i kanclerzem Chreptowiczem raczył wyjeżdżać na spacer za miasto, w godzinę wrócił. Był powtórnie u króla szambelan Holsztein i został na obiedzie.

30 Grudnia. O 1 po południu król raczył chodzić do pani Grabowskiéj, gdzie zabawiwszy z kwadrans, powrócił do swoich pokojów. Była na obiedzie u króla pani Lachnicka.

Dana od hrabiego Bezborodki synowi litewskiego kanclerza hrabiego Chreptowicza podorożna za granicę do Prus, do Krasnegoboru, i napowrót do Grodna.

31 Grudnia. Król przepędził cały ranek na czytaniu książek. Po obiedzie przez długi czas bawił w wielkiéj sali i rozmawiał z osobami dworu; po wyjściu ztamtąd, przez niejaki czas grał w bilard, późniéj poszedł do swego gabinetu.

VI.

Kiedy już z granic ziemi polskiéj odjechał ten, co ją dla siebie i dla nas stracił na zawsze, idźmy w ślad za nim w jego podróży, w któréj pierwszy odpoczynek znalazł w Kurlandyi, niegdyś również prowincyi lennéj polskiéj, i również bolesne dla Stanisława Augusta obudzającéj wspomnienia, bo sam jeszcze odbierał hołd wierności od ostatniego Birona. Dla czegoż jednak serce, myśl, i wspomnienia nasze ciągną za nim? — niewiemy. — Może dla tego tylko, że był ostatnim królem rodzinnéj ziemi, i że najmniéj myśląc o tem, smutnem postępowaniem swojem, położył węgielny kamień stuletniéj wojnie, a tajemnicza przyszłość zakryta jest przed nami!

Do Mitawy król przyjechał o 11 wieczorem z powodu wielkich śniegów i drogi niepewnéj. Niezdrowie hrabiny Mniszchowéj i potrzeba naprawy powozów, zatrzymały go tam przez dzień następny. Mieszkał w zamku książęcym; pan Hurko vice-gubernator kurlandski, niegdyś urzędnik bióra kanclerza Czartoryskiego, zajmował się przyjęciem króla. Nazajutrz monarcha odwiedzał zakłady naukowe, kościół katolicki, i otrzymał wiadomość dosyć szczególną, że cesarz Paweł przeznaczył starego Stackelberga niegdyś posła rosyjskiego w Warszawie, który wyrządzał był tysiące przykrości królowi, na szambelana służbowego przy osobie Stanisława Augusta. — Sagatyński w swoich pamiętnikach wspomina o tem i dodaje, że król grzecznie się z nim obchodził i nie dał mu nigdy uczuć żadnego upokorzenia.

Po dwóch noclegach w Mitawie, król odjechal do Rygi; na stacyi Olay, między Mitawą a Rygą, król był spotkany przez dwóch deputowanych z inflantskiéj gubernii, którzy go uprzedzili,

że tego wieczora nie będzie się mógł przez Dźwinę przprawić, i dla tego król zatrzymał się na mitawskiem przedmieściu i przenocował wygodnie w domu wdowy jakiegoś kupca. Nazujutrz z rana, o 8 godzinie, kiedy przymrózek umocował trochę lód na Dźwinie, jenerał gubernator Benkendorf i cywilny Kampenhausen, przedstawili się królowi i towarzyszyli mu pieszo przez Dźwinę do miasta. Gwardya miejska stała uszykowana w paradzie. Skoro król wstąpił na Dźwinę, rozpoczęto dawać ognia ku czci jego ze wszystkich dział wałowych. Król przeprowadzony był do zamku, gdzie już znalazł panie Mniszchową i Tyszkiewiczową (referendarzowę). O południu, jenerał Benkendorf zaprosił króla na paradę wojskową, na placu zamkowym; nawzajem król wezwał wszystkich obecnych jenerałów do swojego stołu. Wieczorem pierwsze damy towarzystwa w liczbie dwudziestu, przedstawiły się królowi.

Z Rygi król wyjechał, otoczony konną honorową eskortą, złożoną z pierwszéj szlachty inflantskiéj; znajdowali się wśród niéj bracia b. posła w Warszawie Sieversa, Ungern-Sternbergi i inni. Droga szła przez Wolmar, Walk, Dorpat do Narwy. Salwy armatnie ogłosiły przybycie króla do tego ostatniego miasta, a gubernator Tiesenhausen spełniając ukaz cesarza Pawła, przyjął króla z równie wielkim przepychem jak i najwyższą grzecznością. Ztamtąd król udał się traktem do Petersburga i zatrzymał się w zamku zwanym Ropsza, odległym od stolicy o jednę stacyę pocztową, pamiętnym zgonem cara Piotra III. Tam JKMość znalazł osoby dworu, wysłane przez cesarza Pawła dla powitania króla Imci. Król tam nocował najwystawniéj wespół ze swoim dworem, podejmowany przez właściciela zamku Ormianina Łazarewa, gdyż Ropsza przeszła już wtenczas na własność prywatną. Nazajutrz z rana, 10 Marca (27 Lutego) zatrzymano go o dwie wiorsty od Petersburga, w letnim pałacu hr. Skowrońskiéj, gdzie oczekiwany przez vice-kanclerza państwa hr. Kurakina i liczny orszak, przesiadł do ceremonialnéj nadwornéj karety, a w rogatkach stolicy spotkali go konno wielcy książęta Aleksander i Konstanty, przeprowadzając go w licznéj asystencyi konnéj gwardyi, do zimowego cesarskiego pałacu.

Przyjęty przez cesarza Pawła najserdeczniéj, odwieziony został przez niego do pałacu marmurowego, przeznaczonego mu na stałą rezydencyą. Po odjeździe ztamtąd cesarza, ambasadorowie państw zagranicznych złożyli wizytę królowi. Odtąd rozpoczął się ostatni rok życia króla Stanisława Augusta, i ten może pierw-

szy rok w życiu, król przebył spokojnie, wygodnie i dostatnio. Z Petersburga jeździł do Moskwy na koronacyą i tam cesarz Paweł był u niego z cesarzową na obiedzie. Dziennik jego pobytu w Petersburgu skreślony jest dostatecznie, w wydanych w Lipsku w 1862 roku pamiętnikach, noszących tytuł: Journal privé du Roi Stanislas Auguste, pendant son voyage en Russie, pour le Couronement de l'Empereur Paul I., ogłaszając więc dzisiejsze materyały do życia nieszczęśliwego monarchy, nie mamy potrzeby powtarzać tego, co jest już wiadome; wspomnieć tylko musimy: że zdrowie króla, pomimo surowego klimatu, nigdy go nie opuszczało; że zawsze u dworu i u pierwszych panów rosyjskich wielkie miał poważanie; że jeżeli przy tak ogromnem uposażeniu, w ciągu jednego roku tak wielkie jeszcze zostawił długi, że całą jego ruchomość trzeba było dla ich zaspokojenia sprzedać, to potrzeba nie zapomnieć, że dziwnie zacne jego serce wspierało hojnie wszystkich Polaków, którzy przez cesarza Pawła z niewoli uwolnieni zostali (a wiadomo jak znaczna ich była liczba) jak równie i tych, którzy z kraju zgłaszali się do niego o wsparcie, bo Stanisław August nie był nigdy w stanie odmówić proszącemu, i często świadczył dobrodziejstwa nad swoję możność.

Cesarz Paweł starał się wszelkiemi środkami uprzyjemnić pobyt króla w swojéj stolicy; na letnie mieszkanie przeznaczył mu pałac na *Jełaginym Ostrowiu*, rozkazał włoskiéj operze grywać na jego dworze, bywał z synami u niego na obiadach, a uroczystości familijne w zamkach letnich cesarskich, przeglądy i uroczystości dworskie nigdy się bez obecności królewskiéj nie odbywały. Ale król zawsze ten sam, zawsze do drobnostek przywiązujący wielkie znaczenie, myślący ciągle o własnych przyjemnościach i przypodobaniu się drugim, rozrywał siebie układaniem teatrów amatorskich na własnym dworze, wykwintnem zastawianiem stołów, codzień zapraszając do siebie nowych współbiesiadników, pozowaniem przed malarzami portretów, zwiedzaniem fabryk w okolicach Petersburga, co wszystko czas mu skracało. Rzadko jednak widziano go w dobrym, naturalnym humorze; raz tylko gdy Paweł przyjechał złożyć mu swe powinszowania w dzień nowego roku 1798, według nowego stylu, po dwugodzinnéj z nim rozmowie sam na sam, wyszedł rozpromieniony na pokoje i oświadczył, że jeszcze wróci do Warszawy i ujrzy byt polityczny Polski na nowo wskrzeszonym. Była to pewno najmilsza chwila w życiu starego króla.

Ale w księdze przeznaczeń inaczéj było napisano. Dzień

1 Lutego według starego stylu, był ostatnim dniem jego życia. Sagatyński przypisuje zgon jego tajemniczéj zbrodni; doktor nadworny króla Boecler w liście ogłoszonym przez ówczesne gazety dowodzi, że miał wielkie zgryzoty i każda poczta z Warszawy nowe mu przynosiła zmartwienia, i to jest podobniejszem do prawdy, bo częste krwotoki i zawroty głowy miewał. Cóżkolwiekbądź, w dniu fatalnym z rana wyszedł w szlafroku oglądać ubranie stołu, gdyż miał mieć ambasadorów cudzoziemskich u siebie na obiedzie. Współcześni mieszkańcy stolicy opowiadali mi, że gdy wrócił do sypialnego pokoju, poczuł nadzwyczajnie gwałtowne dzwonienie w uszach, a gdy gorzéj mu się zrobiło, doktorowie nadworni: Boecler i Hanselman, według ówczesnéj mody lekarskiéj podali mu łyżeczkę musztardy. Król ją przyjmując powiedział jeszcze: „C'est la moutarde après diner" ale wnet mowę utracił; upuszczenie krwi nic nie pomogło; cesarz znalazł go już bez żadnéj przytomności i przed północą oddał król ducha Bogu.

Cesarz rosyjski żałując go serdecznie, bo osobiście bardzo go lubił i poważał, rozkazał z prawdziwie monarszą wystawą pogrzeb mu sprawić. Są dwa sztychy współczesne, wyobrażające katafalk w kościele św. Katarzyny, wzniesiony według pomysłu V. Brenna, architekta dworu cesarskiego, i wystawienie ciała w wielkiéj sali marmurowego pałacu. Do jakiego dziwactwa Paweł posunął uszanowanie dla osoby królewskiéj, dosyć jest wspomnieć fakt opowiadany mi przez naocznego świadka, że kiedy wszedł obejrzeć ubranie katafalku, wprzód nim drzwi dla publiczności zostały otwarte, znalazł tapicera Niemca na drabince przybijającego nad zwłokami króla jakieś draperye i kutasy. Niemiec chcąc ulżyć sobie w robocie, był bez surduta; Paweł tak się uniósł gniewem, uważając to za nieuszanowanie dla zwłok monarszych, że kazał natychmiast wyliczyć sto kijów tapicerowi. Kilkanaście dni trwały przygotowania do pogrzebu; późniéj nawiedzając ciało zmarłego króla, Paweł własnemi rękoma włożył mu na głowę koronę, którą na ten cel zrobić kazał.

Ciało nabalsamowane leżało w odkrytéj trumnie, obitéj czarnym aksamitem, na bokach jéj znajdowały się cztery orły polskie haftowane złotem, na piersiach zaś u nich wyszyty był Ciołek jedwabiem cielistego koloru. Ciało ubrane było w mundur wojskowy polski, ze wstęgą orderu orła białego; po wierzchu trumny do połowy nakryte purpurą królewską, podszytą gronostajami. Na stopniach katafalku leżała na taborecie korona królewska, po

bokach na osobnych wezgłowiach pięć orderów, które zmarły monarcha posiadał. Król miał z sobą własną swoję koronę srebrną, złocistą, ta właśnie przed nim leżała. Prócz tego, jako pamiątkę swéj dostojności królewskiéj, zachował był berło przepyszne z trzech sztuk berylu, spajanego złotem złożone (dar Katarzyny), łańcuch orderu orła białego wysadzany brylantami, którego ogniwa składają się z orłów polskich i Imienia N. M. Panny. Regalia te złożone są obecnie w tak zwanéj *Orużejnej pałacie* w Moskwie na Kremlu, płaszcz zaś królewski, w którym się koronował, krótki, hiszpański, z czerwonego aksamitu, ze złotemi rzucanemi na nim orłami, gronostajami podszyty, wziął jako pamiątkę rodzinną książę Józef Poniatowski, i ten obecnie się przechowuje w skarbcu katedry krakowskiéj.

Zwłoki króla po ukończonem trzydniowem nabożeństwie, wniesiono do sklepu kościoła św. Katarzyny i ustawiono je na pośrodku na podniesieniu. Obrzęd pogrzebowy opisany jest z największemi szczegółami w wyżéj wzmiankowanych pamiętnikach. Trumnę owinięto w ołowianą blachę, a wejście do sklepu zamknięte zostało płytą kamienną, na któréj z najwyższego rozkazu położono następujący napis:

Stanislaus Augustus
Rex Poloniae, Magnus Dux Lithvaniae,
Insigne documentum utriusq. Fortunae
prosperam sapienter, diversam fortiter
tulit
obiit Petropoli. VII kal. Febr. M.DCCXCVIII.
Natus annos LXVI.
Paulus I. Autocrator
et Imperator totius Russiae
Amico et hospiti
posuit

W lat przeszło dwadzieścia potem, z powodu, że kamień leżał w podłodze u wejścia do zakrystyi, napis zatarty został zupełnie nogami przechodzących. Wówczas metropolita rz. kat. kościołów w Rosyi, arcybiskup mohylewski, Stanisław Bohusz Siostrzeńcewicz, następujący napis na tymże kamieniu wyryć rozkazał:

D. O. M.
Hic Jacet
In Ecclesia Parochiali Romano-Catholica Petropolitana
Inter Altare Beatissimae et Sacristiam i Angulo
Serenissimus M. Dominus Stanislaus Augustus Rex Poloniae
Princeps Poniatowski
Natus anno 1733[io] in Wołhynia
Electus Rex anno 1764. Varsaviae
Mortuus anno 1798. Februar. 1. Petropoli
et praesente Serenissimo Imperatore ante faciem
Ecclesiae suis ex cubiis stipato, sepultus 22 Februarii
per Reverendissimos Archi-Episcopos Thebanum
Nuntium et Legatum Apostolicum ad Serenissimum totius Rossiae M. D. Imperatorem
Paulum I. Laurentium Comitem Litta
et Mohileviensem Metropolitanum Ecclesiarum
Romano-Catholicarum per Imperium Rossiacum
Stanislaum Siestrzencewicz a Bohusz. Idem
gratus oravit, et Lapidem hunc posuit.

W tym napisie obecnie zupełnie zatartym, niepojęte są omyłki historyczne, bo król urodził się w Wołczynie, nie zaś na Wołyniu, a tytuł Princeps, najniewłaściwiéj tu pomieszczono, bo Stanisław Poniatowski ze stolnika został królem, i nigdy w życiu księciem nie był, a tylko przy wprowadzeniu go na tron, tytuł ten braciom jego został nadany. Nawet w języku łacińskim poprawniejszy jest napis pierwiastkowy, gdzie słowo Russia czytamy, nie zaś Rossia po dwakroć użyte w napisie Siestrzeńcewicza.

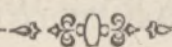
Po ukończonym pogrzebie, cały dwór królewski otrzymał zaległą gażę, i jednorazowe wynagrodzenie, a hrabiemu Bezborodce dano na wieczność dobra Gieranony i Lipniszki, leżące w wileńskiéj gubernii. Pamięć Stanisława Augusta w kraju polskim pódległym berłu rosyjskiemu, nie była uświęconą żalem ogólnym i uroczystemi nabożeństwami. Cóż to za różnica od zgonu Kościuszki, po którym nabożeństwa publiczne we wszyst-

kich odbywały się miastach? Tylko Elżbieta z Szydłowskich Grabowska, żona króla, pobierająca ze skarbu rosyjskiego rocznie 12,000 czerwonych złotych, zapisała umierając: „Na msze do kościoła Ojców Kapucynów w Warszawie, za duszę ś. p. Stanisława Augusta, złotych polskich 3,000," co król saski dnia 11 sierpnia 1810 roku zatwierdził (*Korespondent Warszawski i Zagraniczny, r. 1810, Nr. 63*).

Zamek królewski w Grodnie opustoszony wyjazdem dworu królewskiego i przeniesieniem rezydencyi jen. gubernatora do Wilna, obrócono na łazaret wojskowy, a kaplicę przerobiono na cerkiew prawosławną. Meble przewieziono do Wilna, do pałacu rządowego (po-biskupiego), i mieszkań władz cywilnych. Obecnie zamek ten przerobiono zupełnie, z sali sejmowéj dwupiętrowéj urządzono mieszkania dla urzędników służby zdrowia, z kaplicy zaś zrobiono trzy wielkie składy na bieliznę szpitalną, a na frontonie będące kamienne orły i pogonie wyrzucono.

Kiedy w 1858 roku w składach ces. publ. biblioteki, pomiędzy rzeczami przywiezionemi po roku 1831 z warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, znaleziono małą skrzyneczkę blaszaną i powzięto wiadomość, że to są szczątki zwłok króla Stanisława Leszczyńskiego, przyniesione z Francyi przez powracające wojsko polskie w 1814 roku, rozkazano je złożyć (myśl dziwna) w jednéj trumnie ze zwłokami Stanisława Augusta. — Wówczas to po raz pierwszy otworzono trumnę króla. Dzisiejszy biskup wileński ks. Adam Stanisław Krasińki, obecny był téj ceremonii w obec władz rządowych odbytéj. Klimat petersburgski w przeciągu lat sześciudziesięciu do tego stopnia zniszczył zwłoki króla, że nawet kości śladu nie pozostało. Wśród małego stosu spruchniałych ostatków, błyszczała tylko korona zrobiona na pogrzeb, wysadzana imitacyami drogich kamieni.

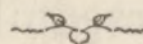
Dziś, kiedy czas szczątków ostatniego króla polskiego nie oszczędził, kiedy nawet napis na jego grobie położony zatarty został, dla czegóż przynajmniéj wspomnieniom imienia jego sława nie towarzyszy? Może on ją odpychając od siebie, przekazał ukochanemu P e p i, nad którego bohaterską mogiłą całym swym blaskiem przyświeca!



LUDWIK KICKI

JENERAŁ WOJSK POLSKICH.

(1791—1831.)



Jenerał Kicki należy do znakomitszych osobistości, jakie w ciągu trzydziestu pierwszych lat tego stulecia w Polsce zajaśniały. Były to czasy powszechnego przeobrażenia, nadzwyczajnych wypadków, zmian zadziwiających. Upadały dawne trony, wznosiły się nowe. Przewodniczący téj epoce mąż najśmielszych przedsięwzięć, wielki wojownik, zamierzył sobie zaprowadzić nowy porządek w Europie. Polsce, wykreślonéj świeżo z rzędu państw samodzielnych, otworzyło się za jego pośrednictwem pole do życia, do nowych zasług. Stanęło Księztwo Warszawskie, zadatek przyszłéj, rozleglejszej Polski. Serca całego narodu rozgorzały żywą radością, podniosły się do najśmielszych nadziei. Pośród tych okoliczności rozpoczyna się zawód wojenny Ludwika Kickiego.

Młodzieniec, lat zaledwie 14 liczący, zaciąga się pod sztandary wojsk narodowych i bierze udział we wszystkich wojnach jakie nastąpiły. Bije się przeciw Austryi pod Raszynem, i w pierwszem zaraz wystąpieniu ozdobiony krzyżem wojskowym przez księkia Poniatowskiego, który wkrótce mianuje go przy sobie adjutantem polowym. Całą kampanię moskiewską odbywa Kicki przy jego boku, odznacza się pod Smoleńskiem, pod Możajskiem — patrzy na pożar Moskwy; a świadek gromionych przez Napoleona i uciekających przed nim wojsk carskich, widzi nie długo potem tegoż samego cara na polskim tronie, niby oswobodziciela, niby wskrzesiciela Polski; zostaje adjutantem Konstantego, i nakoniec ginie śmiercią bahaterską w powstaniu narodowem 1831 roku. Cesarz francuzki i car Moskwy! książę Józef Poniatowski i wielki

książę Konstanty! Jakie postacie, jakie sprzeczności! Jakie nadewszystko dziwne, bolesne zmiany w losach Polski!.....

Podajemy czytelnikom naszym, nakreśloną na tle tych wielkich wypadków monografią, wizerunek historyczny jednéj z wybitniejszych postaci owego czasu, która całą treścią swego żywota, poświęconego niezmiennie sprawie narodowéj, zasługuje, aby jéj pamięć ku zbudowaniu następnych pokoleń, do późnéj przeszła potomności.

I.

Ludwik Gozdawa na Kitkach Kicki, przyszedł na świat 12 września 1791 roku. Ojcem jego był Onufry Kicki, naówczas wielki koniuszy koronny, za księztwa warszawskiego mianowany kasztelanem, a matką Józefa Szydłowska, wojewodzianka płocka. Pani cnót wielkich, przypominała dawne polskie matrony; bogobojna, żona i matka wzorowa, pilnie zajmowała się wychowaniem domowem syna jedynaka, który z lat dziecięcych wyszedłszy, przyjmował nauki pod okiem rodziców. Nowa bowiem władza niemiecka postanowiła nagle, bez przejścia, łamiąc najświętsze względy, zatłumić nasze wspomnienia, zniweczyć nasz język, wynarodowić nas. Było to usiłowaniem w obu niemieckich zaborach, tak austryackim, jak pruskim. Mniemano, że najpotężniejszym środkiem zwątlenia, rozwiązania ducha narodowego, będzie wychowanie narzucone, obce. Polacy przeto, ile mogli, unikali szkół niemieckich, synom swoim domowe dając wychowanie. I nic na tem nie stracił młody Ludwik Kicki, a zyskał owszem wiele. Żaden rażący wpływ nie zaćmił w nim uczuć wrodzonych, nie zbłąkał jego młodości: serce i umysł zachowały się w młodzieńcu mocne i czyste, najżywiéj polskie, zwłaszcza, gdy w najbliższem rodzinnem otoczeniu miał sobie podawane piękne, szlachetne wzory wszelakiego poświęcenia, żywego zawsze, czynnego patryotyzmu.

Rodzinę Kickich składało w owym czasie kilka znakomitych osobistości. Pierwszeństwo należy dwom, stanowi duchownemu poświęconym, Ferdynandowi i Kajetanowi Kickim, stryjowi i rodzonemu bratu koniuszego koronnego. Obaj byli arcybiskupami lwowskimi: Ferdynand Onufry otrzymał tę godność po pasterzu wielkich w kościele zasług, Wacławie Hieronimie Sierakowskim, którego był koadjutorem; po nim wstąpił na stolicę arcybiskupią

synowiec jego, Kajetan Kicki, koadjutor przedtém biskupstwa chełmskiego. Świątobliwy ten prałat zostawił po sobie pamięć przyjaciela ludzkości; był prawdziwym ojcem ubogich. Dobroczynność do tego posuwał stopnia, że całe swoje dochody zwykle przed skończonym rokiem dla ubogich wyczerpnąwszy, nieraz i srebra stołowe na ten cel poświęcał. Żywot bogobojny zakończył w styczniu 1812 roku.

Pomiędzy członkami rodu Kickich, którzy krajowi w cywilnych służyli zawodach, przodkował drugi stryj wielkiego koniuszego, Jan Kicki, najprzód starosta lwowski, a w późnym już wieku 1791 roku siedmdziesiątsześcioletni starzec, wojewoda ruski, przyjaciel i powiernik Stanisława Augusta, przed którym nieszczęśliwy król, troski, trudności i cierpienia swoje rad wylewał. Wojewoda wytrwał do ostatniéj chwili w niezachwianéj ku niemu czci i wierności.

Przykłady cnót odmiennego rodzaju miał młody Kicki bliżéj siebie. Ojciec jego, gorliwy patryota, zawiązał konfederacyą ziemi łęczyckiéj, kiedy Kościuszko rozpoczął wojnę niepodległości, i w całym ciągu powstania był czynnym. Szymon Szydłowski, brat stryjeczny matki Ludwika, poseł na sejm grodzieński 1793, stawiając opór niezachwiany wymaganiom moskiewskim, na rozkaz carowéj Katarzyny porwany i na Sybir uprowadzony został. Szydłowski utracił zarazem majątek i wolność. Powrócił nakoniec osłabiony. Nędza i choroba byłyby go niewątpliwie wprowadziły do grobu; lecz przyniosła, jako miała obowiązek, pomoc i osłodzenie, siostra stryjeczna, a matka Ludwika Kickiego.

Pośród takich domowych stosunków, takiemi podnoszony wzorami patryotyzmu i cnót ewangielicznych, pod kierunkiem matki najczulszym i najpoważniejszym razem, rozwijał się młodzieniec szczęśliwie, rósł w siły fizycznie i moralnie. — A nadchodziły też właśnie czasy ogromnych, zdumiewających zmian, najświętszych nadziei i najtragiczniejszych zawodów, jakich Polska doznawać miała, — czynów, cóżkolwiek bądź, pod względem wojennym dla sławy narodu wielkich, bohaterskich, w których niebawem i Ludwik Kicki miał wziąźć udział.

II.

Od trzeciego rozbioru Polski upłynęło lat jedenaście. Po tych latach niewoli, niepewności, ale zarazem nieugiętéj wiary, nadszedł pamiętny rok 1806. Pokonanie pruskiéj monarchii pod Jena (14 października 1806) i zajęcie Berlina, podały cesarzowi Francuzów sposobność wskrzeszenia Polski: — powstało Wielkie Księstwo Warszawskie. — Przyjmując prezesa Izby administracyjnéj (Poznań 1807), powiedział Napoleon między innemi: „Uczyniłem co było w mojéj mocy. Los wasz teraz od was samych zależy. Niechaj miłość i jedność ożywia was, a naród wzrośnie i będzie potężny.“ — Za cały warunek, oprócz wyrażonéj w powyższych słowach ważnéj rady, położył cesarz Polakom wystawienie znacznéj siły wojennéj.

Polska Warszawy i Poznania odpowiedziała godnie wezwaniu: między 1806 a 1809 rokiem, zaledwie czteromilionowa, uzbroiła 75,000 wojska. Za kadry służyła, uformowana świeżo nad Renem, ze szczątków dawniejszych legionów włoskich, legia północna. — Każdy, kto tylko zdolny był broń nosić, młody czy stary, spieszył z zapałem do szeregów narodowych. Co większa, nowe te zaciągi, wedle świadectwa ogłaszanych buletynów, biły się od razu jak stary, doświadczony żołnierz.

Pod Nejdeburg, gdzie wojsko polskie osłaniało prawe skrzydło wielkiéj armii, i utrzymywało komunikacyą z Warszawą, walczył „świeżo do szeregów weszły żołnierz polski“ — mówi rozkaz dzienny z 28 lutego 1807 r., „z ładunkami w kieszeni, bo ładownic jeszcze nie było“ — „jako stare pułki francuzkie“. — Pod Friedlandem (14 czerwca tego samego roku) naznaczone miał Dąbrowski stanowisko na lewem skrzydle w pierwszéj linii pod marszałkiem Mortier; młody, ledwie uszykowany żołnierz walczył obok najcelniejszych pułków francuzkich. Pułk jazdy, któremu dowodził Kazimierz Turno, tak się odznaczył, że nazajutrz kazał mu Napoleon wystąpić przed siebie i oddał mu publicznie zasłużoną pochwałę.

Wśród takich okoliczności, w powszechnem uniesieniu narodu, nie wahał się nasz Ludwik Kicki ani na chwilę. Zaszczytnie polecony cesarzowi Francuzów, licząc, jak już wiemy, zaledwie lat 14, wszedł on 1 stycznia 1807 do pułku piechoty w stopniu podoficera. 5 czerwca przeniesiony do pułku lekko-konnego gwardyi cesarsko-francuzkiéj, w stopniu podporucznika. Pułkowni-

kiem téj gwardyi był Wincenty hrabia Krasiński. 1808 roku 15 stycznia, na rozkaz księcia Poniatowskiego, mianowany w tym samym stopniu adjutantem polowym przy jenerale dywizyi Rożnieckim, inspektorze jazdy wojsk Księztwa Warszawskiego. Nazwisko, które od czasów Konstantego ze wstrętem wspominamy, jako niecną splamione służbą, — będzie o tem późniéj — liczono wówczes do zasłużeńszych: Rożniecki, jako legionista, używał wysokiéj między wojskowymi wziętości.

Powodem dla Kickiego do opuszczenia pułku lekko-konnego gwardyi była ta okoliczność, że pułk ten miał towarzyszyć gwardyom cesarskim do Hiszpanii, gdzie się niebawem świetnie odznaczył (pod Somo-Sierra, 30 listopada 1808).

Rodzice syna tak młodzieńczego wieku, wahali się raczéj wystawić go na trudy, aniżeli na niebezpieczeństwa wojny. Zresztą, nie należał on jeszcze do czynnéj służby; było przeto rozsądniéj zatrzymać go przy wojsku, mającem na razie pozostać w kraju, gdzie mógł dopełnić wykształcenia, które przerwać musiał, i nabrać wiadomości dla każdego wojskowego niezbędnie potrzebnych. — Jakoż pisał z Kalisza 8 kwietnia 1808 do swojéj matki: „Nie próżnujemy tu; przecież się zbliża szczęśliwa chwila przyjazdu do Warszawy i ucałowania rączek kochanéj matki. Rano piszemy, albo biegamy za interesami, wieczorem musztra. Konie podczas inspekcyi wiele ucierpiały, a mój basza bardzo słaby." — Księdzu Dąbrowskiemu, zapewne swemu nauczycielowi, przesyła w tym liście najniższe ukłony, a zapowiada, że skoro powróci, będzie prowadził daléj naukowe prace, głównie rycersko-wojskowe.

Na pracach tego rodzaju i zwykłych zajęciach służbowych, zeszedł Kickiemu cały rok 1808, w którym mianowany został adjutantem porucznikiem. Wojna 1809 przeciw Austryi, pozwoliła mu nareszcie wystąpić dzielnie na pole bitew. Pierwszy huk dział usłyszał pod Raszynem, o milę od Warszawy (19 kwietnia). Bitwa nader zacięta, trwała od południa do 10 wieczór. Drobne wojsko polskie stawiło heroiczny, niepokonany opór trzykroć liczniejszemu nieprzyjacielowi: 8,000 Polaków walczyło z trzydziestoma tysiącami armii austryackiéj. Walczący wydzierali sobie kilkakrotnie lasek falęcki. Polacy otrzymali wreszcie pole bitwy, na którem L. Kicki, świetnie się odznaczył. — Powodzenie Austryaków, którzy na mocy dobrowolnéj umowy (21 kwietnia) zajęli Warszawę, uznawszy ją za neutralną, było chwilowe; wkrótce bowiem zmuszeni zostali nie tylko do opuszczenia stolicy

ale i granic Księztwa Warszawskiego. Książę J. Poniatowski za świetne czyny, Kickiego krzyżem wojskowym ozdobił (Kraków 18 października); a jako dowód szczególnych względów, poruczył pewne ważne zlecenia, które Kicki złożył marszałkowi Francyi, księciu d'Auerstaedt i d'Eckmühl.

Roku 1810 w październiku wyniesiony został Kicki na stopień adjutanta kapitana, a 31 grudnia 1811, przed samym wybuchem wojny moskiewskiéj, o któréj zaraz będzie mowa, mianował go książę Józef swoim adjutantem polowym. Odtąd pozostanie Kicki przy swoim wodzu aż do bohaterskiéj śmierci, która tegoż pod Lipskiem spotkała.

Pomyślne wtargnienie do Galicyi zakończyło korzystnie wojnę 1809. Księztwo Warszawskie zostało powiększone. Atoli wiadomość o tem powiększeniu, i przyjaźniejszych między Austryą i Francyą stosunkach, napełniła trwogą cara Moskwy. Kiedy w r. 1807 Napoleon wznosił Księztwo Warszawskie, pisał Aleksander I. z pewnem niejako zadowoleniem do swojéj faworyty Naryszkinowéj: „Au moins il n'y aura pas de Pologne, mais un ridicule Duché de Varsovie.“ Teraz obawiał się car, że cesarz Francuzów zechce może stopniowo wykonać odbudowanie całéj Polski. Ztąd, z jednéj strony najczynniejsze zabiegi i usiłowania do pozyskania Austryi; z drugiéj, przymilanie się Polakom, pokazywanie im najświetniejszych nadziei; przekonywanie łatwowiernych: że Napoleon uwodzi Polskę, że ją zdradza, że dla niéj nic uczynić nie chce, nic uczynić nie może. Te jego zabiegi trafiły do niektórych umysłów i wpłynęły w części na wypadki 1812 roku. Przyjdzie nam wspomnieć o tem na swojem miejscu. Tymczasem rzućmy pospiesznie okiem na przygotowania do blizkiéj wojny, którą Napoleon nazwie drugą wojną polską, tj. jakoby dla odbudowania Polski przedsięwziętą.

III.

Traktat pokoju zawarty z cesarzem austryackim w Wiedniu (14 października 1809 r.), a następnie związek małżeński Napoleona z arcyksiężniczką Maryą-Luizą (10 kwietnia 1810 w Paryżu), zdawały się zapewniać cesarzowi Francuzów dostateczne od strony Austryi bezpieczeństwo. Nie tyle polegał na przymierzu, które go łączyło z carem Moskwy. Przewidując wcześnie

że przyjdzie do wojny z Rosyą, kazał w tym jeszcze roku (1810) przejrzeć zbrojownie Księztwa Warszawskiego, przekonać się o dostatku broni; sam przepisał sposób wzmocnienia Modlina, Sierocka, Pragi, Zamościa, Torunia, aby na przypadek napaści, gotowe było dla zapasów wojennych schronienie; inne przytem zalecił ostrożności. A pisząc w tym samym przedmiocie do króla saskiego Fryderyka Augusta: „Taka — dodał w końcu, — panuje w Moskwie nienawiść do Księztwa, że należy co rychléj być w pogotowiu do odporu.“

„Téj nienawiści dał Aleksander niebawem jawny dowód wtargnieniem do Księztwa; gdy zaś zamach wcześnie odkryty, nie udał się, — postrzegł car, że korzystniéj dla niego będzie wywabić Napoleona do zaczepki, oddalić pole walki od jego granic; połączył się przeto z Anglią, otwierając porty swoje jéj handlowi, a tem samem zerwał otwarcie z Napoleonem. Wojna stawała się konieczną, a jak się zdawało ze spiesznych, z wielkim zaraz rozgłosem i groźbą czynionych przygotowań, — wojna dobrze z góry obmyślana i mająca być stanowczo poparta. Otóż, towarzyszące tym hucznym przygotowaniom okoliczności, pokazały przeciwnie, że wszystko rozpoczęte zostało dla samego postrachu. Przez całe prawie sześć miesięcy traktował, umawiał się z nieprzyjacielem Napoleon, to sam, to przez swoich ambasadorów; czynił mu poniżające ustępstwa, hańbiące go co do Polski propozycye. Nie pisząc historyi owego czasu, a tylko zawód rycerski jednego z jéj wojowników przedstawić obowiązany, bardzo ogólnie dotykam tych ważnych kwestyj. Znane dziś dokładnie zeznania ludzi wiarogodnych (Bassano, Bignon itd). i listy samego Napoleona świadczą dowodnie, że wojny nie chciał a tylko postrachem spodziewał się wymusić na Aleksadrze, czego żądał.

Tymczasem, posuwane w ciągu tych kilku miesięcy wojska sprzymierzone coraz daléj naprzód, dotykały pierwszych dni czerwca Niemna i Bugu, od Kłajpedy do Zamościa; a car Aleksander trwał ciągle nieporuszony. Występowali pod wodzą Napoleona Austryacy, Prusacy, Niemcy, Włosi, Francuzi, Polacy a nawet Hiszpanie: armia ogromna, wynosząca razem przeszło 600,000 wojska i 1400 dział. — Moskwa miała jeżeli nie większe, to przynajmniéj równe siły, których czoło zajmowały dwa wojska (160,000), wstrzymując postęp sprzymierzonych: jedno, nad którem miał dowództwo Barclay de Tolly, rozciągało się od Żmudzi do Lidy; drugie, któremu przewodził Bagration, zajmowało stanowiska między Grodnem a Wołkowyskiem.

Napoleon podążał zwolna za główną armią; 12 czerwca był w Królewcu, gdzie wyglądał jeszcze na upokorzenie się Aleksandra. Lecz gdy go i tu nadzieja zawiodła, a już i pora wojenna ubiegała, — zapowiedział 22 czerwca z Wilkowiszek, trzy mile od Maryampola, owę tyle dlań i dla Polski nieszczęśliwą wojnę, którą, oczywiście na nowy postrach Aleksandrowi nazwał drugą wojną polską. — Nazajutrz po wypowiedzeniu wojny, obejrzawszy brzegi Niemna, kazał Napoleon rzucić w nocy trzy mosty pod Kownem, i przeszedł po nich rzekę z główniejszą częścią wojsk swoich. Następnéj nocy stanęły cztery mosty na Wilii; niecierpliwi polscy ułani gwardyi, wpław się rzucili. Aleksander opuścił natychmiast Wilno (26 czerwca).

Opisywać szczegółowo tę wojnę nie mam potrzeby. Zajmie nas wyłącznie w sposób cokolwiek obszerniejszy jedna jéj część, mianowicie ta, gdzie będzie działał korpus księcia Józefa Poniatowskiego, przy którym, jak wiemy, Ludwik Kicki pełnić ma służbę adjutanta polowego. Posłużymy się w tem treściwem opowiadaniem Teodora Morawskiego.

IV.

Książę Józef Poniatowski dowodził w téj kampanii piątym korpusem, który miał trzy dywizye piechoty pod jenerałami Zajączkiem, Dąbrowskim i Kniaziewiczem, z lekką kawaleryą pod dowództwem jenerała Kamieńskiego; składał się z 44 batalionów i 20 szwadronów, z parkiem artyleryi, a zasłaniał prawe skrzydło wielkiéj armii. Przebywszy Niemen pod Grodnem 1 lipca, zmuszony był książę Józef czekać tu na rozkaz króla westfalskiego. Wynikły z téj odwłoki niepowetowane szkody. Jak wiemy, zastępował w tym punkcie sprzymierzonemu wojsku Bagration, mający swoje stanowisko między Grodnem a Wołkowyskiem. Temu zaskoczyć miał od przodu drogę marszałek Davoust z korpusem pierwszym, a korpus piąty spieszniejszym pochodem, miał go przymusić do stoczenia walki. Nieszczęsna strata czasu dozwoliła Bagrationowi wycofać się z niebezpieczeństwa..... Cesarz odjął bratu dowództwo: objął je marszałek Davoust, który właśnie z korpusem swoim zajął Mińsk (8 lipca). Od Słucka pobiegł spiesznie za nieprzyjacielem książę Józef; ale nie zdążył już przeszkodzić przeprawie jego przez Dniepr pod Bychowem. Bagration, straciwszy tylko około 4,000 ludzi, wybrnął z drugiego

niebezpieczeństwa; a korpus piąty poniósł bez walki, z samych pochodów i braku żywności, zwłaszcza chleba, niezmierne straty. Zimne noce po skwarach, rozpostarły w nim choroby; przyczyniło się i to, że przy tak wielkim poborze weszło doń mnóstwo ludu nazbyt młodego i słabowitego. — 18 lipca zatrzymał się korpus w Mohylewie, póki reszta wojsk nie znalazła się na téj saméj wysokości. — Po różnych, odniesionych tu i owdzie mniejszych korzyściach, dotarł Napoleon pod koniec lipca do Witepska (75 mil od Wilna). Dotykał on tu ziemi nieprzyjacielskiéj, na któréj połączyły się rozdzielone armie moskiewskie, uniknąwszy zamachów jego. Tu przyszła Napoleonowi myśl szczęśliwa, aby się zatrzymać. „Wyprawa 1812 r. skończona, rzekł do powiernych swoich; wyprawa roku przyszłego dokona reszty.“ Ale fatalność pociągnęła Napoleona daléj. Dobra myśl nabawiła go tylko daremnéj straty czasu. Po oddzieleniu dywizyi Dąbrowskiego, (czterech pułków piechoty i jednego jazdy) do oblężenia Bobrujska, i utrzymania styczności z prawem skrzydłem, otrzymał korpus piąty, 30 lipca, rozkaz udania się na Orszę do Smoleńska. Tuześrodkowała się główna część wielkiéj armii;ześrodkował się i nieprzyjaciel. Spodziewano się wielkiéj bitwy; ale nie wchodziło to w plany Moskwy. Napoleon w gniewie rozkazał (17 sierpnia) uderzyć na miasto, chociaż nic do szturmu przygotowanem nie było. Po rozproszeniu jazdy nieprzyjacielskiéj, grały działa od 10 zrana do pierwszéj z południa; poczem żołnierz pieszy z bagnetem w ręku poszedł naprzód; o czwartéj był pod samemi murami, ale nic więcéj przedsięwziąć nie mógł. Przetrwało wojsko pod strzałami z murów nieprzyjacielskich resztę dnia, i aż do trzeciéj po północy Polacy stracili w zabitych i rannych 2,000 żołnierza, 60 oficerów. Z jenerałów: Zajączek, Mielżyński ranni, Grabowski Michał zabity został; ranni pułkownicy: Zakrzewski, Krukowiecki, Biernawski, Miaskowski.

Gotowano na dzień następny szturm przez wyłom Zygmunta, ale nieprzyjaciel, straciwszy około 12,000 tysięcy ludzi, sam opuścił twierdzę przed rankiem. Napoleon wystąpić kazał korpusowi piątemu, i rozdał najwaleczniejszym ośmdziesiąt i dziewięć znaków honorowych. — „Polacy, pisał książę Bassano do ambasadora w Warszawie, okazali cuda waleczności, którym ten tylko uwierzy, kto na nie patrzał.....“

Posiadamy o téj bitwie list Kickiego, który tu będzie na swojem miejscu. Oto co pisał do swego ojca, 19 sierpnia 1812, ze Smoleńska: „Bitwa zaczęta 17 o ósméj rano, trwała do trze-

ciéj po północy 18 sierpnia. Biliśmy się okropnie, a oni bronili się zawzięcie. Moskwa wyparta z pierwszych przedmieści, stanęła za murami i parowami prawie nieprzebytemi. Francuzi nie mogli się dosyć wydziwić naszemu męztwu. Wedle nich zanadto mieliśmy się narażać. Nasze straty są wielkie, ale u nieprzyjaciela ogromniejsze. Donoszę ze łzami, że pan Michał Grabowski zginął przy moim boku. Miałem honor odebrać rozkaz być przy kolumnie, która miała zdobywać drugie przedmieście. Był to pułk drugi, pod Krukowieckim.

„Jenerał Grabowski chciał koniecznie iść na czele téj kolumny, któréj ruch utrudniały parowy głębokie. Przebyliśmy je pod strasznym ogniem. Przedmieście wzięliśmy bagnetem i wszystko padło trupem. Krukowiecki i ja położyliśmy pierwszych Moskali. Straciwszy konia, walczyłem pieszo. Ubiłem Moskala, a innych dwóch, którzy mię brali na bagnety, ciężko raniłem i niepozwoliłem się ani zadrasnąć. Za uciekajacymi Moskalami podsunęliśmy się pod same mury, przy okrzyku hurah!! Otworzyliśmy bramę, gdzie nas kartaczami walnie przyjęto. Z wież ogromnych puszczano na nas ogień karabinowy, strzały padały prostopadle. Tu pan Michał Grabowski raniony w nogę i znowu przeszyty kulą, padł. Ze wszystkich oficerów, zostałem ja i dwóch podporuczników. Wycieczka Moskali zmusiła nas cofnąć się nieco, czegoby nie dokonali, gdyby nie ogromna strata między naszymi, a mieliśmy tylko trzy kompanie. Reszta pułku, opóźniona przez parowy, na czas nie nadciągnęła. Rannego Krukowieckiego unieśli grenadyerzy; ciało Grabowskiego, mimo najmocniejszych usiłowań, na polu bitwy musiano zostawić. Kiedy nasz pułk nadszedł, rozpoczął się bój zażarty; zaledwie około trzeciéj rano pierwsi Polacy weszli do miasta, które prawie całe zburzone....."

V.

Widząc cesarz Francuzów, że nieprzyjaciel uchodził przed nim, że nie chciał przyjąć stanowczéj bitwy, wpadł powtórnie na myśl, aby przerwać rozpoczętą wojnę. Już sobie układał resztę pięknéj pory poświęcić na oczyszczenie z nieprzyjaciela brzegów polskich Dźwiny i Dniepru; przez zimę chciał urządzić państwo polskie, a tak przysposobić na rok następny niezawodny skutek olbrzymiéj wyprawy. Sprzyjały myśli jego niepogody, wstrzymujące postęp wojska. Nieszczęsna gwiazda jego i Polski rozja-

śniła niebo! Ośmieliły szczęśliwego wodza nowe zwycięztwa pod Połockiem (18 sierpnia) i Walutyną 19 sierpnia), — „Z takiem wojskiem, rzekł, pójść można na koniec świata.....“ — i posunął się na ziemię moskiewską.

Jak przeciwnie pojmował Napoleon w téj chwili sprawę własną i Polski, dowodzi inna jeszcze okoliczność.

Książę Józef, poparty od marszałka Davoust, udał się doń z prośbą, aby mu wolno było obrócić się na południe w okolice Kijowa. Korpus jego zmniejszony oddaleniem dywizyi Dąbrowskiego do sześciu pułków piechoty, pięciu jazdy i parku artyleryi, dotknięty poniesionemi stratami, nie wiele znaczył przy wielkiéj armii; na Podolu byłby stał się równie użytecznym Napoleonowi, jak w Galicyi w r. 1809. Gdy przeciwnie, posiłki austryackie pod Szwarcenbergiem odłączone na Wołyń, przychylniejszemi okazały się dla Moskali i z nimi się porozumiewały.

Napoleon odrzucił prośbę księcia Poniatowskiego. Co mu zaś mogło być do tego powodem?..... odgadnąć trudno. — Miałżeby widzieć niechętnie, zgromadzoną w jednym punkcie cokolwiek znaczniejszą liczbę Polaków? albo też mniemał, że więcéj może zaufać Austryakom?..... Cóżkolwiek bądź, rychły skutek pokazał, że i tu popełnił błąd wielki. Tymczasem zaś zaufany w swojem szczęściu, nie wątpiąc, że jednem z owych wielkich zwycięztw, jakie mu dotąd udawały się, przywiedzie nieprzyjaciela do swoich zamiarów, ruszył naprzód.

Postępując z wielką armią, zasłaniał korpus piąty jak dotąd, prawe jéj skrzydło. Po drożynach i ścieżkach, po polach i krzakach, wzdłuż Osmy, torować sobie musiał przejście o kilka i kilkanaście staj od drogi bitéj. Wielka armia uczuła za Dnieprem większy jeszcze brak żywności. Trzeba było wchodzić na wzgórza i upatrywać, gdzie się dymiło w okolicznych lasach, aby tym sposobem wyśledzić schronienie mieszkańców i ich zapasy. Dosięgniono nareszcie oszańcowanego pod Borodynem nieprzyjaciela. W najkorzystniejszem stanowisku, między Borodynem i Możajskiem, strzegło Moskali pięć przygotowanych redut ogromnych.

Nagły a tak rozległy pochód, niedostatek, niewygody, kilka krwawych spotkań, zostawione po drodze oddziały, zmniejszyły już główną część wojsk Napoleona do 127,000. Nieprzyjaciel połączył 140,000 żołnierza, nad którym objął ogólne dowództwo Kutuzow, zwycięzca Turków, i postanowił sprobować szczęścia w obronie jednéj ze stolic państwa. — Uprzedziło walną bitwę wzięcie wstępnym bojem odleglejszéj, tamującéj postęp woj-

ska reduty (5 września). Walka trwała tylko godzinę; przyłożył się do zwycięztwa, jak zawsze, korpus piąty, opłaciwszy je znaczną stratą ludzi. Nazajutrz wypoczęło wojsko; były oddziały, które od dwóch dni pozbawione były żywności. Ze świtem dnia następnego (7 września), Sokolnicki przywiózł księciu Józefowi rozkaz poczęcia walki, a okrążenia lasu, na którym nieprzyjaciel opierał lewe skrzydło swoje. Stał tam w obronnem stanowisku korpus Tuczkowa, złożony z wyborowych dywizyj piechoty; z brygadą jazdy i kilkoma pułkami milicyi.

Ledwie przywieziony został rozkaz, Polacy zdobyli przyległą wieś Pasarzewo. Przeniosła się walka do bagnistego, gęsto strzelcami osadzonego lasku, nad którym panowało wzgórze opatrzone działami większego kalibru. Wydzierali je sobie nawzajem Polacy i Moskwa z niepohamowaną zawziętością; nie brano jeńców. Walka przeciągnęła się do drugiéj po południu. Legł Tuczków. Polacy, po stracie przeszło tysiąca ludzi, zwyciężyli. Milę jeszcze ścigała nieprzyjaciela jazda polska, aż dobiegła wielkiéj drogi moskiewskiéj, i tyłom jego zagroziła. — Moskale wstępnym bojem ze wszystkich stanowisk wyparci, cofnęli się za Moskwę, a dokonywając ułożonego planu, podłożyli ogień i stolicę zwycięzcom bez kapitulacyi wydali.

Kiedy Napoleon, łudząc się, że nieprzyjaciela ostatecznie pokonał, traci przeszło cały miesiąc na daremnych układach, nieprzestaje korpus piąty uganiać się za uchodzącymi, — i oto, co w tym czasie donosi Ludwik Kicki matce i swoim siostrom, 23 września z pod Zacharyi i 28, z obozu pod Grzacem: „Idziemy za Moskalami krok w krok, potykamy się z nimi i ustępować zmuszamy. Lecz idziemy pustyniami. Moskwa uprowadza mieszkańców, bydło, konie, zgoła wszystko. Kiedy na noc stajemy obozem, co za okropny w około nas widok! Jesteśmy otoczeni palącemi się wsiami i lasami, które musimy najostrożniéj przebywać. Cierpimy wielki niedostatek: bywa, że dwa dni nie widzimy wody. Śmiejemy się z własnéj biedy. — Książę już po drugi raz podał mię do krzyża legii honorowéj. — Nowin często nie posyłam, albowiem nie wiemy, czy się na jednem miejscu długo mamy zatrzymać. Nasza wojna z kozakami najdziwniejsza. Zdarza się często, że z nimi rozmawiamy, a nawet 22 września, kapitan kozaków zjawił się między nami, prosząc, aby bagaże przepuszczono, i uzyskał pozwolenie. — Zgroza przejmuje na wspomnienie o Moskwie. Widzieliśmy płonące pyszne miasto, a nie mogliśmy dać ratunku! Sami Moskale, ucho-

dząc przed nami, podłożyli ogień, niszcząc albo unosząc z sobą wszystkie pompy..... Nareszcie w najpóźniejszym liście pisze: „Cztery razy przedstawiono mię do krzyża. Znowu na polu bitwy król neapolitański uderzając mię po ramieniu, rzekł: Teraz ciebie nie minie!“ Oto mi szczęście!“

Ale już czuć się dawała ostra pora roku. Książę Józef pomny, że mróz i głód były zawsze najstraszniejszymi sprzymierzeńcami Moskwy, doradzał, aby, póki czas, wielka armia cofała się za Dniepr, i przetrwała zimno i słoty na przyjaznéj ziemi. Lecz Napoleon, zapewniwszy księcia, że nie lęka się losu Karola XII, tracił czas daléj na próżnych układach. Pozorna potrzeba odnoszenia się do Aleksandra, bawiącego w Petersburgu, pozwoliła wodzowi moskiewskiemu przewłóczyć rozmowy. Tymczasem nastąpiła ciężka zima; głód i maroderstwo, niszczyły wojsko francuzkie, — kiedy Kutuzow, zasilony z najobfitszych prowincyj państwa, które miał za sobą, przywiódł prędko do porządku rozbite klęskami wojsko, i wnet rozpoczął z korzyścią wojnę zaczepną (18 paźdz.). — Teraz dopiero skłonił się cesarz Francuzów do opuszczenia pustéj Moskwy. Ale, było już za późno!..... I oto, przedzielone całym wiekiem dzieje, przedstawią w tych samych prawie stronach, z tych samych przyczyn pochodzące, jednakie skutki: straszną klęskę, sprowadzoną ślepem w swoję gwiazdę zaufaniem, niedostępnym zdrowéj radzie oporem, rzadką nieprzezornością, zarozumiałością i dumą. A jednak zapewniał Napoleon, że się losu króla szwedzkiego nie lęka.

Jakich kolei doznał L. Kicki w tym nieszczęsnym odwrocie, wcale nam nie wiadomo. Wiemy, że spisał późniéj Pamiętniki swego życia, które zostały zniszczone. W nich zapewne opowiedział przygody, jakich w tym odwrocie doznał. Gdy nam są nieznane, przechodzimy wprost do wypadków kampanii następnego roku; tu, dodając jeszcze ten szczegół: że 11 października, na ośm dni przed opuszczeniem przez Napoleona Moskwy, otrzymał nareszcie Ludwik Kicki, z rąk samego cesarza, tyle upragniony, i kilkakrotnie zasłużony krzyż legii honorowéj.

VI.

Kampania 1813 rozpoczęła się wcześnie. Już pod koniec kwietnia był Napoleon z nowemi siłami w środku Niemiec. Po-

mimo okropnéj klęski, którą poniósł, nie upadł urok jego potęgi. Potwierdziły ją niebawem dwa zwycięztwa: pod Lutzen (2 maja) i pod Budziszynem (21 maja), gdzie Moskali i Prusaków na głowę pobił. Ale ogólna jego pozycya była w téj chwili całkiem różna od przeszłorocznéj, kiedy się do wyprawy moskiewskiéj zabierał. Prócz Krakowa i obsadzonych wojskiem kilku twierdz, które wkrótce będą musiały kapitulować, Księztwo całe było w ręku Moskwy. A co rzecz nie mniéj ważna, nieprzyjaciele Francyi przekonali się, że Napoleon może być zwyciężonym. Austrya przeto, lubo z nim dotąd przymierzem związana, zaczęła coraz jawniéj sprzyjać Moskwie, czekając tylko na sposobną chwilę, kiedy będzie mogła całkiem się z nią przeciw wspólnemu ich nieprzyjacielowi połączyć.

Pogorszył jeszcze sprawę Napoleona dwumiesięczny rozejm (4 czerwca), przyjęty przez niego w nadziei, że poświęceniem Księztwa Warszawskiego okupi sobie upragniony pokój. Tyle właśnie czasu było potrzeba występującym przeciw niemu nieprzyjaciołom. Pokój nie przyszedł do skutku, a Austrya i Prusy, dokończywszy w ciągu tych dwóch miesięcy przygotowań wojennych, połączyły się z Moskwą, i prawie wtrójnasób większéj liczbie wystypiły da walki. Z tem, co książę Józef z pozostałego wojska polskiego mógł zebrać do czerwca (13 do 14,000), liczono siły francuzkie najwyżéj do 300,000 żołnierza, z odpowiednią liczbą dział, kiedy wojsko sprzymierzonych: Austryi, Moskwy, Prus i Szwedów przenosiło 800,000 głów i miało dział 2,000.

Cesarz Francuzów, przerzuciwszy armią szląską, pod dowództwem Blüchera, za rzekę Katzbach (22 wześnia), przyjął pod Dreznem (27 sierpnia) wielką bitwę, którą mu wydała armia czeska, pod dowództwem Schwarzenberga. I odniósł tryumf zupełny. Ale klęski, które jedna po drugiéj, prawie równocześnie, poniosło trzech marszałków francuzkich, zniweczyły korzyści drezdeńskiego zwycięztwa. — We wszystkich tych bitwach, tak zwycięzkich jak straconych, Polacy dawali dowody wielkiego męztwa i poświęcenia: waleczność ich sławiły buletyny wojenne. Liczba atoli brała coraz bardziéj górę nad męztwem. Wojska sprzymierzone okrążały mniéj liczne zastępy Napoleona, nie dając mu chwili wypoczynku. Zagrożony odcięciem od Francyi, musi cofać się ku swoim granicom, śród ponawiającéj się co dzień walki. Nareszcie w połowie października zebrała się armia francuzka pod Lipskiem, a tuż za nią nadciągnęły wojska sprzymierzonéj przeciw Napoleonowi Europy. I rozpoczęła się krwawa, trzydniowa bitwa, zwana walką olbrzymów.

Nie jest mojem zadaniem opisywać ją, ani téż widzę jakiéjkolwiek tego potrzeby. Znana jest powszechnie. Rozstrzygnęła losy Napoleona i Polaków; wsławiła ją waleczność i zgon bohaterski tego, którego historya nazwała Bajardem cesarstwa, a który jest zarazem najświetniejszem uosobieniem rycerskości i męztwa swego narodu. Przechodzę więc do przedmiotu właściwego niniejszemu opowiadaniu, a który nas odtąd częściéj i bliżéj będzie zajmował.

Ludwik Kicki, ze stanowiska służby swojéj, nie odstępował księcia Józefa tak w téj, jak i w poprzednich wyprawach. Walczył przy jego boku, był przy nim, kiedy ten kilka razy raniony, aby nie być wziętym przez nieprzyjaciół, rzucił się w nurty Elstery, gdzie znalazł śmierć bohaterską; rzucił się wraz z nim, i lubo także ranny, dostał się na drugi brzeg rzeki.

Dopiero na trzeci dzień, wyciągniono z wody zwłoki Księcia. Nie były bynajmniéj zepsute; twarz pogodna, piękna, jakoby żyjąca. Zbiegło się mnóstwo widzów, a między innymi Ludwik Kicki — „Jeden z najmilszych bohaterowi polskiemu,“ — opowiada obecny téj scenie Ostrowski Antoni.

Ludwika Kickiego, któremu rana dolegała boleśnie, 19 października ujęli Prusacy. Jenerał Markwart, prawdziwy barbarzyńca, Kickiego i innych oficerów polskich, złupionych ze wszystkiego co tylko posiadali, zamknął do stodoły, przez dwa dni głodem morzył, a chcących odetchnąć świeżem powietrzem, kazał okładać kolbami. Moskalom dano rozkaz oszczędzać Polaków. Austryacy byli dosyć łagodnymi — szanowali nieszczęście. — Antoni Ostrowski i jenerał Rybiński zostawili opisy brutalstwa, rabusiostwa, wściekłości i podłości pruskich oficerów, których, wydzierających zegarki i sakiewki, kozacy niemiłosiernie powściągali nahajkami.

Skutkiem nieszczęść krajowych, Polacy znajdowali się pod różnemi sztandarami, rzadko przez wybór, najczęściéj mimo, wolnie splątani stosunkami fatalnemi. Huwald, Litwin przyjaciel rodziny Kickich, oficer moskiewski, był naówczas przy królu szwedzkim. Szukał przeto Kickiego między poległymi i rannymi, a nakoniec dowiedział się, że jest jeńcem Prusaków. Zdołał dlań wyjednać uwolnienie. — Otworzyły się drzwi stodoły i zawołano: „Ludwiku Kicki — odezwij się! Jesteś wolny.“ — Lecz on, złożony na słomianym barłogu, ujrzawszy mundur moskiewski, odezwał się: „wódz i ojczyzna zginęli — wolności z ręki moskiewskiéj nie chcę.“ — Kamenecki, inny adjutant księcia, zawołał: — „Ja przyjmę wolność....“ — „Nie, odrzekł Huwald,

jest tylko Kickiemu dana." — Kicki, upominany przez towarzyszy, aby korzystał, — „zgoda, powiedział; ale pod warunkiem aby ze mną uwolniono sześciu wybranych przezemnie." — Huwald odszedł, i czego Kicki wymagał, to u króla Szwedów wyjednał. — Ludwik Kicki przestał być jeńcem, ale między nieprzyjaciołmi nie czuł się wolnym.

VII.

Nieszczęśliwy koniec kampanii 1813 r. pogrążył wojsko polskie w głębokim smutku, a oprócz téj części, która dobrowolnie udała się za Napoleonem do Francyi, resztę, w wielkiéj postawił niepewności, co miała począć, w którą się udać stronę. — Klęska przeszłoroczna nie osłabiła w Polakach ufności w geniusz Napoleona — był on dla nich zawsze „zbawcą ojczyzny." Po klęsce pod Lipskiem, po stracie ukochanego wodza, a niebawem po złożeniu korony przez cesarza Francuzów (4 kwietnia 1814), widział każdy, że się już ztąd niczego nie można było spodziewać. Wiedziano wprawdzie od dawna o przymilaniu się Aleksandra, o czynionych Polakom z jego strony świetnych obietnicach; ale jak pokonać instynktowy wstręt do Moskwy? Na jakim fundamencie uwierzyć carskiemu słowu?... Nadzwyczajna zręczność Aleksandra i najchytrzejsza obłuda, któréj nie przestawał używać, pozyskały mu wielu; fatalne położenie Polaków dokonało reszty.

Nie brakowało, dla mniéj nawet łatwowiernych, oczywistych jakoby dowodów wspaniałości i dobroci cara. Kiedy po kampanii 1812 przybył do Wilna (22 grudnia), wstrzymał zaraz, wyroki śmierci wydane na Polaków, co się bić nie chcieli przeciwko rodakom i ojczyźnie; zapowiedział Litwie akt powszechnego przebaczenia. Po zwycięztwie sprzymierzonych mocarstw pod Lipskiem, pojmanych Polaków nie uważając za jeńców, polecił odprowadzić wolno do kraju. Z takąż samą zręcznością nie sprzeciwił się późniéj, w stolicy polskiéj, uroczystemu obchodowi pogrzebowemu, za poległego bohatera narodu, i sam wprzód już łzy nad jego zgonem uronił. — Kiedy nareszcie traktat paryzki zaręczył wojsku polskiemu wolny do kraju powrót, wspaniałomyślny car, umiejący cenić rycerskie zasługi Polaków, raczył zezwolić, aby rozproszony żołnierz zebrał się do powrotu w jeden

korpus pod nazwiskiem Księztwa Warszawskiego. Do zebrania naznaczone zostało miasteczko św. Dyonizyusza (St. Denis) pod Paryżem. Dnia 24 kwietnia obejrzał Aleksander, na okolicznych błoniach, szczątki bohaterskiego wojska. — „Poznaliśmy się na polach bitwy — rzekł — i przeświadczyliśmy się nawzajem, że dwa narody, które długo nieprzyjaźń dzieliła, poważać się wzajemnie powinny. Zyskaliście mój szacunek. Obowiązuję się uroczyście, szczęście waszego narodu utwierdzić...“ — A jakby przez ironią, chciał w téj saméj chwili zaprzeczyć temu co przyrzekał — niby na zadatek obiecywanego szczęścia, oddał korpus w dowództwo bratu, wielkiemu księciu Konstantemu. Wszystkie następne dobrodziejstwa i dary wspaniałego monarchy, odpowiadały mniéj więcéj temu pierwszemu.

Cóżkolwiek bądź, powracające do kraju z różnych stron, mniejszemi lub większemi oddziałami, szczątki dawnego wojska polskiego, wstępowały bez oporu do szeregów nowéj organizacyi. Patryotyczny żołnierz, niezadowolenie obecnéj chwili i niepokojące wielu wątpliwości, łagodząc nadzieją lepszych w przyszłości czasów, — pocieszał się tem, że były to zawsze znaki polskie, pod któremi go obca potęga gromadziła. A jak inni, tak — ma się rozumieć — uczynił i Ludwik Kicki: nie opuścił chorągwi narodowéj.

Atoli przekonał się wkrótce, że pomimo najprzyjaźniejszych na pozór oświadczeń cesarza Rosyi, życzliwość nowéj władzy nie była dla tych, w których domniemywano się ducha napoleońskiego, albo cokolwiek gorętszéj polskości. Kiedy po zamianowaniu komitetu wojennego, przyszło w czerwcu 1814 do rozpoznania stopni, na jakie sobie kto poprzednio zasłużył, poświadczył w Warszawie jenerał brygady i szef sztabu Rautenstrauch: „jako Ludwik Kicki, przez księcia Poniatowskiego pod Lipskiem, najprzód z kapitana na szefa szwadronu, a następnie z szefa na podpułkownika przedstawiony i przez cesarza Francuzów potwierdzony został; lecz że wypadki 18 i 19 paźdz. nie dozwoliły wygotować tych dwóch, w krótkim czasie po sobie następujących zatwierdzeń i do urzędowéj podać je nominacyi. — Wielki książę Konstanty poświadczenie wiarogodne odrzucił i przyznał Kickiemu tylko stopień majora w szwadronach wzorowych strzelców konnych. — Był to pierwszy znak niechęci moskiewskiéj.

Może w celu złagodzenia jéj, może przez wzgląd ujęcia, mianował go w. ks. Konstanty cokolwiek późniéj swoim adjutantem polowym, a w rok potem dał stopień podpułkownika, którego

poprzednio odmówił. — Będąc członkiem deputacyi wojskowéj do cara naówczas we Francyi, dostąpił Kicki nie pragnionéj wcale ozdoby, — otrzymał 11 września 1815 r., krzyż moskiewski św. Anny II klasy z brylantami. — Krzyż ten, pożądany dowód dla wielu wysokiej łaski cara, miał dla Kickiego tem mniéj wartości, że nadzieje, a raczéj złudzenia, jakie miano jeszcze na początku 1815 roku o zamiarach jego „wskrzeszenia Polski,“ — po ogłoszeniu układów wiedeńskich, dla tych co bez uprzedzenia na rzeczy patrzyli, całkiem upadły.

Była wprawdzie Polska, ale drobna i moskiewska; na zawsze jak upewniał pokój wiedeński, wcielona do Moskwy. — Była i konstytucya; podpisał ją car Aleksander w tymże samym roku, po powrocie z Paryża. Ale wcześnie, a bardzo trafnie i dowcipnie, określił ją kilku słowami jeden z ówczesnych ministrów, mówiąc: „Konstytucya na stole, bat pod stołem.“ — A gdy mu w parę lat późniéj przypominano jego słowa. — „Pomyliłem się — odpowiedział; — bat na stole, konstytucya pod stołem.“

To określenie charakteryzuje, krótko a dobitnie, całą epokę konstytucyjnych rządów moskiewskich w Polsce. — Od roku do roku doznawał nieszczęśliwy naród coraz większego zawodu w powziętych z początku, na słowo carskie, nadziejach Znikały jedne po drugich najświętsze przyrzeczenia, potwierdzone uroczystemi przysięgami. Od roku do roku spadała maska z twarzy owego przyjaciela, owego dobroczyńcy Polaków, — którego Europa nie przestawała sławić jako anioła ludzkości, — a wychodził na jaw rzeczywisty car — najwyższy mistrz obłudy jakiego zna historya — najchytrzejszy z Greków, jak go w końcu Napoleon nazywał.

Ludwik Kicki, jako Polak, uczuł dotkliwie odczarowanie, jeżeli miał kiedy pełną ufność w przyrzeczenia carskie. Jako żołnierz, jako adjutant wielkiego księcia, bliżéj, nieskończenie boleśniéj znał swoje własne i wojska położenie. Widział dzikie, zwierzęce wybuchy, nie gniewu ale prawdziwéj wściekłości kniazia, któremu jako wynagrodzenie odstąpionéj czyli wydartéj moskiewskiéj korony, dwóch carów rzuciło na pastwę wojsko i naród. Sami Moskale ironicznie winszowali Polakom anielskiéj cierpliwości. Byli między wojskowymi, którzy na honorze osobistym i narodowym obrażeni śmiertelnie, popełnili samobójstwo, — mniemając wielkomyślnie, że kara wymierzona przez nich na prześladowcy, mogłaby narazić dobro publiczne, zadać uszczerbek zacności na-

szych politycznych zwyczajów. Poświęcali sami siebie, rzucali dobrowolnie życie, które dla nich zacność i wartość traciło.

Powodowany temi, w smutku, zwątpieniu i goryczy politycznéj czerpanemi względami, postanowił L. Kicki usunąć się, zachować się przyszłości. Mianowany pułkownikiem 18 paździer. 1820, prawie natychmiast żądał uwolnienia ze służby, które 16 marca 1821 dosyć łatwo otrzymał. — Jeszcze na parę lat przed Kickim, opuścili nieznośną służbę: Chłopicki, książę Sułkowski, Małachowscy, Łubieński, Umiński, Tyszkiewicz, Szymanowski, Bolesta:.. uprzedził ich sam minister wojny Wielhorski.

Oprócz smutku z zawiedzionych nadziei w ogólnéj sprawie narodu, dotykały Kickiego w tych czasach boleści i smutki w zakresie jego familijnym. Przed wystąpieniem ze służby, zawarł on 1819 r. małżeński związek z Zofią Matusewiczówną, córką Tadeusza Matusewicza, posła na sejm czteroletni, a późniéj ministra skarbu za czasów Księztwa Warszawskiego. Oddała ją Ludwikowi Kickiemu księżna jenerałowa Czartoryska, która od pierwszego dzieciństwa przyjęła na siebie wychowanie i wykształcenie téj, którą uważała niejako za swoję córkę. — W tem umiera jego ojciec, mianowany wojewodą w ostatnich latach Księztwa Warszawskiego. Nie uśmiechało się długo Kickiemu i szczęście domowe. Pierwsza córka prawie niemowlęciem zgasła. Sama Zofia Kicka w skutku rozwiązania umarła 1823, a po kilku miesiącach, druga córeczka, na lepsze, niebieskie życie zasnęła.

Strata małżonki i dzieci, była dla Kickiego najboleśniejszą. Przyjął ją z umysłem wysokim, prawdziwie religijnym. Nie rozpaczał. Uderzony, ale nie złamany, pokorny i wierzący, czuł gdzie źródło prawdziwéj pociechy i podniesienia ducha. Wśród zimy, piechotą, szedł pielgrzym do Częstochowy — ogniska narodowéj pobożności i patryotyzmu. Tym czynem dowiódł Ludwik Kicki, że łączył w sobie dwie najwybitniejsze cechy charakteru polskiego: rycerskość i wiarę.

W tym to czasie, czując się znacznie osamotnionym, bo z osób sercu jego najmilszych pozostała mu tylko ukochana matka, — spisał Ludwik Kicki pamiętniki swego życia, wielkich zdarzeń, których był widzem, albo działaczem. Ale i tu doznał zawodu — pamiętniki jego zostały zniszczone. Musiały jednak być zajmujące, ważne, szczególnie co do lat, które po 1815 r. upłynęły, skoro władza panująca naówczas, chciała koniecznie, samowolnie posiadać je i zniweczyć. Ręka, któréj odkrycie po-

kazało się niepodobnem, roztrzaskała zamek, a wszystko inne zostawiwszy nietknięte, same pamiętniki wykradła.

Ludwik Kicki, uczuł mocno wielkość téj straty — mniéj dlań samego, ale dla historyi narodu. Ostrożniejszy, podejrzliwszy, ułożył na nowo swoje pamiętniki, i nikomu tajemnicy nie powierzył. Było przecież oko, które wszystko widziało. Pamiętniki powtórnie, tajemniczo a najzręczniéj wykradziono. — L. Kicki trzeciéj nie dokonał pracy, która takiemuż co dawniejsze niewątpliwie uległaby losowi. Dopełnienie téj niecności powierzono zapewne domowemu. Rząd moskiewski swoje bezpieczeństwo powierzył tajnéj policyi;[1]) — najhaniebniejsze szpiegostwo otaczało wszystkie patryotyczne domy.

VIII.

Kiedy królestwo polskie powolnie, ale systematycznie zamieniano na wielkorządztwo moskiewskie a senat, władze rządowe różnych stopni i cywilna część ludności, łudziły się nadzieją, że zupełną uległością swoją uzyskają dla narodu ziszczenie powtarzanych tylokrotnie przyrzeczeń: wojskowi tymczasem wystawieni bezpośrednio na gwałty najdzikszego z tyranów, a przynajmniéj większa ich część, dawno tę illuzyą straciwszy, do odmiennych wzięli się środków, aby narodowość od ostatecznéj uchować zguby. Szlachetniejsi pomiędzy nimi, gorliwsi, zaczęli w tym celu tworzyć pomiędzy sobą związki, które w niedługim stosunkowo czasie rozszerzyły się po całym kraju, ale wywołały zarazem nowe okrucieństwa i gwałty.

Spisek moskiewski 1825 r. odkrył istnienie sprzysiężenia czyli raczéj porozumienia z Polakami. Kierował niem Stanisław Sołtyk. Wkrótce napełnili Polacy więzienia Petersburga, Wilna,

[1]) Naczelnikiem jéj był właśnie jenerał Rożniecki, pod którym jak wiemy, L. Kicki zawód wojenny rozpoczął. A rzecz dziwna, jak trudno powrócić na drogę zacniejszą, skoro się z niéj raz zeszło. Rożniecki miał uczucie swojego upodlenia. Przepędzając czasami wieczory u swego adjutanta Łaszewskiego — sam na sam — kiedy rozmawiali o wojnach pod Napoleonem, — Łaszewski (wiadomo to z jego własnego opowiadania) — czynił Rożnieckiemu najżywsze, najprzykrzejsze wyrzuty; błagał, zaklinał, aby się zrzekł podłych usług. Rożniecki sam siebie znieważał, płakał, przyrzekał, ale do ostatniéj chwili zerwać nie śmiał. Utrzymanie tajnéj policyi powierzonéj jemu, wynosiło rocznie 2,000,000 złp.

Kijowa, Lwowa, Torunia i Warszawy. Przez dwa lata z górą trwały śledztwa. Srożył się Mikołaj, szalał Konstanty; oba chcieli wyroku śmierci na obwinionych. Zbiera się nareszcie sąd sejmowy, w maju 1828. Los pod sądem będących obudził do wysokiego stopnia troskliwość publiczną. Ucichły w stolicy wszelkie zabawy; widowiska publiczne były samotne; żałoba powszechna okryła miasto. — Nic to dziwnego w dziejach publiczności warszawskiéj. Ale i w samym sejmie wydarzyła się rzecz osobliwsza.

Można sobie wyobrazić, z jakich osób składało się szanowne grono sędziów; i publiczność była starannie dobierana. — Po wytoczeniu sprawy i głosach obrońców, przymówili się obwinieni. Gdy wystawili sprawę, za którą cierpieli, sprawę gnębionéj narodowości, któréj bronić, którą uchować było ich przedsięwzięciem, nie było w Izbie, ktoby nie zapłakał. Wzruszony Prosper Burzyński, biskup sandomirski, staruszek ośmdziesiątletni, którego siwa broda odznaczała między biskupami, podniósł się z krzesła sądowego, i głośno odchodzącym na ustęp błogosławił. — Wiadomo, jaki nastąpił wyrok. Oprócz Krzyżanowskiego, który, za nieodkrycie spisku moskiewskiego, skazany został na trzy lata i trzy miesiące zamknięcia, z odtrąceniem szesnastu miesięcy wysiedzianych; Majewski, Grzymała, Plichta, skazani na trzy miesiące. Inni uwolnieni od wszelkiéj kary (30 maja). — Sąd sejmowy oznajmił carowi urzędownie, że nie jest zamiarem i czynem zbrodniczym utrzymanie polskiéj narodowości, albowiem zaręcza ją konstytucya i pokój wiedeński.

Przytoczyłem ten ustęp, bo rzeczywiście dopiero od sądu sejmowego powstała myśl sprzysiężenia w celu oznaczonym, wojskowych z cywilnymi, które powstaniu 1830 dało początek. Sprzysiężenie, a raczéj zmowa Stanisława Sołtyka pozostała życzeniem, usiłowaniem, dążeniem. Sąd sejmowy podniósł uczucie narodowe i popchnął do czynu.

IX.

Pułkownik Kicki nie należał do grona związkowych, ale umysł patryotyczny, wyższy, interesował się wszystkiem, co tylko sprawy narodowéj dotyczyło. Po opuszczeniu służby uważał pilnie dwie siły, dwa kierunki, polski i moskiewski, które prędzéj czy późniéj miały się z sobą zetrzeć, jakto nie trudno było prze-

widywać. Baczny na objawy opinii publicznéj, dokładnie wiedział co zamierzał Łukasiński, jakie dzieło przedsiębrali Sołtyk i Krzyżanowski. Po sądzie sejmowym podwoił baczność na wszystko, co go otaczało; znał niewątpliwie zamiary nowego sprzysiężenia, wcześnie oceniał sposoby zapewnienia powstaniu stanowczéj przewagi; — jak skoro więc posłyszał pierwsze strzały, wiedział, że to nie było zamięszanie bezmyślne, przypadkowe, ale hasło do wojny o niepodległość, i — mamy tego dowód — w tym kierunku sam zaraz działać począł.

Na dniu 30 listopada we Mszonowie, Rybiński, naówczas pułkownik, o godzinie czwartéj po południu, odebrał list następny: „Naród powstał. Twoje szlachetne serce rozraduje się, jak się uradowało moje. Zaczynamy oddychać. Przybywaj z pułkiem do Warszawy. Szembeka zawiadomiłem, i on przychodzi. Pozbędzie się Polska swoich wrogów. Bądź zdrów.“ (Podpisano) Kicki.

Rybiński, pomimo, że po wezwaniu przez Kickiego fałszywie mu doniesiono, jakoby Moskwa arsenał i bank trzymała, wyruszył z pułkiem 1 piechoty liniowéj na pomoc zachwianemu, jak mniemał, powstaniu, i przybył z nim 2 grudnia do Warszawy. — Stanął tego samego dnia w Warszawie i pułk 1 strzelców pieszych, lubo cokolwiek zmitrężony. — Jenerała Szembeka, dowódzcę tego pułku, zawezwał carewicz, aby zatrzymawszy pułk w Błoniu, przybył do Wierzbna, dla rozmówienia się w sprawie polskiéj. Była obawa, że go może zechce przemocą przy sobie zatrzymać. Dobiegł więc Kicki spiesznie do Błonia, i umówił się z oficerami, że na wszelki wypadek przyprowadzą pułk do Warszawy. Carewicz starał się namówić Szembeka, aby pozostał; lecz gdy ten oświadczył, że w takim razie pułk niezawodnie postara się go uwolnić, — złamany do reszty na duchu carewicz, dał wtedy pozwolenie wojsku polskiemu, będącemu przy nim, połączenia się ze swoimi, i postanowił usunąć się za Bug. To postanowienie dnia następnego, 3 grudnia, rządowi tymczasowemu listem własnoręcznym oznajmił.

Z najżywszą radością powitała Warszawa 1 pułk strzelców, prowadzony przez Szembeka i Kickiego. Była to chwila zachwycająca! Przystąpienie tego pułku, jak poprzednio 1 liniowego do powstania, było rzeczywiście wielkiéj wagi. Już nie samo wojsko w stolicy wywracało rząd moskiewski, podnosiło broń na carewicza. Załoga stolicy dała początek, a wojsko potwierdzało go niejako, — przyjmowało czyn 29 pomimo niechęci, z jaką

oświadczyła się przeciw niemu w pierwszéj chwili rada administracyjna.

Oto pierwsze czynności Kickiego, od chwili zaczętego powstania. Zbliżając się do osób składających rząd tymczasowy, z których prawie wszystkim osobiście był znany, łatwo mógł postrzedz, że rząd kierownikiem powstania być nie chciał, a raczéj nie śmiał. Z tém większą przeto energią czuwał i poświęcał się wszędzie, gdzie tylko w sprawie narodowéj było coś nagłego do wykonania.

Jeszcze przed wyjazdem do Błonia przedstawił Chłopickiemu konieczność zajęcia Modlina, twierdzy trzymanéj przez Moskali, a którą dla zakładu zapasów wojennych posiąść co rychléj należało. Ale najżywsze przedstawienia nie zdołały uzyskać potrzebnego do téj czynności rozkazu. Dopiero po uwolnieniu wojska przez carewicza dozwolił Chłopicki zająć twierdzę. Dnia 3 grudnia o 2 godzinie po południu, udali się zatem do Modlina: Kicki, Wład. Zamoyski i podpułkownik Zieliński, w towarzystwie 40 akademików, którzy zimą, piechotą, w pięć czy sześć godzin, siedm mil po grudzie ubiegli.

Na wiadomość o powstaniu, Gugenmus komendant Modlina, zgromadził zaraz 2 grudnia trzy szwadrony moskiewskiéj jazdy, i ustawił pod murami twierdzy. Na wały kazał zatoczyć i nabić działa. Załogę twierdzy składały, baterya wałowa mokiewska i jedna baterya polska; toż jedna kompania czynnych weteranów polskich. — Miał przeto komendant zamiar stawienia oporu.

Kicki, jako parlamentarz, rozwinąwszy białą chorągiew, żądał rozmowy, wejścia do twierdzy. Gugenmus zezwolił. Wprawdzie wysłańcy warszawscy, akademicy, poruszali miasto; lecz to nie była potęga. Jazda mogła rozruch uciszyć. Jednak Gugenmus, przekonany, ułudzony, czyli przerażony, poddał się, wszystko wydał Kickiemu, głównie działającemu w téj wyprawie. Na kapitulacyi położyli swoje nazwiska: Zamoyski i Zieliński, jako świadkowie. Załoga moskiewska otrzymała wolność i wojskowe honory.

W twierdzy znaleziono kilka tysięcy cetnarów prochu i kilkanaście tysięcy kul działowych różnego rozmiaru; około dwieście dział; siedm milionów ładunków karabinowych, a pięć milionów przygotowanych. Moskwa nagromadziła w Modlinie te ogromne wojenne zasoby na wojnę przeciw Francyi, która na wiosnę wybuchnąć miała. Kicki szybkiem, szczęśliwem, nad wszelkie oczekiwanie łatwiejszem zajęciem Modlina, wojsko polskie uzbroił.

Nieszczęście chciało, że wracając 5 grudnia do Warszawy, kiedy pod Nowym Dworem niebaczny pocztylion powóz wywrócił, — Kicki w upadku nad lewą stopą nogę złamał. Przywieziony do Warszawy, bezwładny, przesłał Chłopickiemu raport o zajęciu twierdzy. Utaił że noga złamana, przyznał mocne stłuczenie.

Tu kończy się pierwsze, sześciodniowe, pełne zasług działanie pułkownika Kickiego w powstaniu. Do czego dążyło, odgadnąć nie trudno. Wiedział, co zresztą prawie powszechnie uznawała opinia publiczna, — o czem dzisiaj ci nawet są przekonani, którzy wówczas byli temu przeciwni: że wojna o niepodległość powinna być zaczepna i z całą prowadzona energią, jeżeli ma pożądany odnieść skutek. Chciał więc Kicki gromadzić wojsko spiesznie, działać natychmiast, jednéj nie opuszczając chwili; rozbroić, albo rozbić wojsko moskiewskie, grożące Warszawie; wielkiego księcia jako zakładnika przytrzymać.[1]) Czynem śmiałym, stanowczym, unieść naród, spiesznym ruchem na Litwę przerazić cara, wyraźnie przemówić do Europy.

Że wtargnienie do Litwy, powołanie do broni ziem nad Niemnem i Bugiem łatwem było do wykonania, dowodził podpułkownik Chrzanowski, projektem przedstawionym Chłopickiemu 7 grudnia; a był tak pewnym swego, że oświadczył się z podjęciem wyprawy na swoję rękę, byle mu jakakolwiek dozwolona była pomoc. Ale dyktator miał co innego na myśli; postanowił sprawę najdrażliwszą — pojednanie cara z powstaniem — załatwić przez układy dyplomatyczne. Odrzucił zatem projekt wyprawy na Litwę, odesłał Chrzanowskiego na poddowódzcę Modlina; innego z najbieglejszych poradników wojny, pułkownika kwatermistrza Prądzyńskiego posłał do Zamościa.

Nieprzyjmując wojny zaczepnéj, a nadzieję pomyślnego załatwienia tak trudnéj sprawy pokładając na wyrozumiałości i sprawiedliwości cara Moskwy, — wchodził dyktator na drogę najzgubniejszą, jaką tylko mógł obrać. Niezrównana waleczność wojska postawi walkę raz i drugi na pomyślnéj stopie; lecz gdy bezmyślnie przyjęty system trwać nie przestanie, a nadto poprze go jeszcze nieudolność naczelnych wodzów, było wcześnie do przewidzenia,

[1]) Ustawiczne nalegania Kickiego, ażeby w. księcia Konstantego przytrzymać w Warszawie, nie przekonały jenerała Chłopickiego, jak sobie łatwo wyobrazić; ale go tak rozgniewały, iż w łóżku leżącego kazał przez adjutanta oficyalnie wyłajać.

że wojna w taki sposób zaczęta i prowadzona, klęską się zakończyć musi.

Bolesnym dla Kickiego był taki kierunek sprawie powstania nadany. Gdy jednak miał nadzieję, że się wojna musi rozwinąć; że między carem a zamiarami powstania pojednanie nie podobne: oświadczył dyktatorowi chęć służenia ojczyznie przy nim, chociaż jeszcze nie był pewnym, czy noga złamana dozwoli. Chłopicki 17 grudnia żądanie jego zatwierdził.

Oczekując wyzdrowienia i wojny, wynurzył L. Kicki Natalii Biszping, własnéj siostrzenicy przywiązanie, które miał dla niéj oddawna. Przyjęła życzliwie oświadczenie, a po otrzymanéj dyspensie, nastąpił obrządek ślubny 26 stycznia. — Autor niniejszego życiorysu miał zaszczyt być w liczbie osób, do podpisania aktu ślubnego zaproszonych.

X.

Wojna, w któréj Ludwik Kicki przez cztery niespełna miesiące czynny brał udział, długo i szczegółowo zajmować nas nie będzie. Ograniczymy się na przypomnieniu kilku celniejszych bitew, w których się widoczniéj odznaczył.

Na odgłos zwycięzkich strzałów pod Stoczkiem, nazajutrz po zwycięztwie pod Dobrem, 18 lutego L. Kicki niezupełnie wyleczony, kulejący jeszcze, pożegnawszy małżonkę, przybył do Okuniewa, głównéj kwatery wojska, gdzie właśnie połączyły się dwie dywizye polskie, Skrzyneckiego i Szembeka; trzecia Żymirskiego przepędziła noc w Miłosny. — Pułkownik Kicki otrzymał w Okuniewie dowództwo brygady jazdy, przyłączonéj do dywizyi pod jenerałem Skrzyneckim. Składały brygadę: 2 pułk ułanów, 2 pułk mazurów, dwa szwadrony karabinierów. — Całe wojsko polskie cofając się, stanęło 19 lutego zrana na równinie między Grochowem a Wawrem, gdzie Chłopicki założył sobie, jako ostateczny cel wojny, pogrzebać „dziesiątek tysięcy żołnierza,“ i zbawić honor wojskowy. — Nic nadto wielki ów wojownik wyższego nie pojmował, nie widział!

Już ku wieczorowi 18 lutego wychylały się z lasów kolumny nieprzyjacielskie. Wyparte od Wawru przez Szembeka, ukazały się znowu, nazajutrz 19, około 10 zrana za ustępującym Żymirskim, obadwa korpnsy Pahlena i Rosena, — i zaraz rozpo-

ściera się walka na całéj linii. Nieprzyjaciel wyprowadził 100 dział na krawędź lasu, którym dzielnie odpowiada nieliczna artylerya polska. Do piątéj z wieczora trwał bój zacięty, nie bez korzyści dla strony polskiéj. Zagwożdżono Moskwie 9 dział, zdobyto chorągiew. Moskale cofnęli się napowrót do lasu, ale działa ich nie przestały nużyć przez całą noc, załogi lasku olszowego, między Kawęczynem a Grochowem, który panował nad dwiema głównemi drogami, od Okuniewa i Miłosny. Był to klucz stanowiska polskiego. — Na ten punkt wywiera potężne siły, po nocnym wypoczynku Dybicz. Bronił go pułk 4 piechoty, który już odznaczył się pod Dobrem. Z prawego i z lewego skrzydła osłaniała lasek artylerya nasza. Po ogromnéj kanonadzie poszły do szturmu kolumny nieprzyjacielskie. Zmieniając się, póki starczyło korpusu Pahlena, po kilkakroć wdzierały się do lasku: zawsze ustąpić musiały z niezmierną stratą. O godzinie pierwszéj z południa wyręczyła pułk czwarty brygada jenerała Giełguda, z dywizyi Krukowieckiego. Przedłużona do wieczora krwawa walka skończyła się raz jeszcze na tém, że nieprzyjaciel, mając trzech jenerałów rannych, niektóre bataliony do połowy zniszczone, przestał znowu na kanonadzie. Wystawili Moskwie Polacy chorągwie z napisami: *za waszę i naszę wolność!* Porywało je ciemne kozactwo, unosiło jako trofea; ale nie poruszyły żadnego.

Utrzymali się Polacy na polu walki. Dybicz przekonał się, że mu zaczekać wypadało na grenadyerów Szachowskiego. Zatrzymał się więc w swojem stanowisku leśnem, a na pokrycie niemocy swojéj wystawił pod obozowiskiem białą chorągiew, zapraszając wojsko polskie do pogrzebania poległych...

W obu tych dniach 19 i 20 lutego, nie znalazł pułkownik Kicki pola do jakiegokolwiek okazalszego czynu. Brygadę jego rozdzielono na mniejsze oddziały do mniejszych posług, to je posyłano na czaty, to przeznaczano na straż przy głównéj kwaterze. Osobiście stawał Kicki w asekuracyi dział, osłaniających lasek olszowy. Odznaczył się dopiero, jak obaczymy, w wielkiéj bitwie 25 lutego.

Zdaje się, że Dybicz nie myślał jeszcze w tym dniu odnawiać walki, która mu dotąd nie wielkie przyniosła korzyści. Lecz gdy nadchodzący od Zegrza Szachowski natrafił 24 lutego, pod Białołęką, na silny opór połączonych brygad Małachowskiego i Giełguda, — a przerwany nocą bój, odnowił się w dalszym jego pochodzie ze znaczną dlań stratą, — potrzeba wsparcia Szachowskiego przymusiła Dybicza do wdania się do walki. Około 10

z rana zabrzmiały działa na całéj linii. Pod ich zasłoną popchnął Dybicz cały korpus Rozena na Olszynkę. Tym razem stanęła przy niéj brygada jenerała Rolanda z dywizyi Żymirskiego, a podwojone bateryę działami osłaniały ją z prawéj i z lewéj strony. Przez dwie godziny opierał się Roland. Nieprzyjaciel zmieniając szyki swoje, zużył szesnaście batalionów, nim opanował prawą stronę lasku, a zaraz z obu stron otoczył go niezliczoną artyleryą swoją. Chłopicki daje rozkazy Żymirskiemu, aby bądź co bądź, odebrał stracone stanowisko. Kula działowa urywa ostatniemu ramię; stary legionista poległ śmiercią walecznych. Zastępuje go ze swoją dywizyą Skrzynecki. Dybicz wśpiera swoich świeżemi siłami. Chłopicki sam prowadzi pułk grenadyerów od prawego boku, od lewego idzie Skrzynecki z drugą kolumną. Tak, trzy razy już wyparta, po trzy razy zdobywa bagnetem garść Polaków zasłany trupami lasek, „istne piekło.“ Nieprzyjaciel wypchnięty z tego stanowiska, traci pięć dział, które mu wydarły grenadyery. Trwoga rozpościera się w jego obozie. Chłopicki w ręku widząc zwycięztwo, gdy wiedzie naprzód strzelców drugiéj dywizyi na pierzchającą piechotę moskiewską, traci od granatu trzeciego już konia, i ranny w obie nogi, opuszcza pole bitwy. Było to już po drugiéj z południa.

Walka trwała jeszcze przez parę godzin. Polacy jedne i teżsame nadstawiali szyki. Nieprzyjaciel miał jeszcze świéżé siły, z któremi posunął się z boku od Kawęczyna ku odstępowi, zostawionemu czy to przez niebaczność, czy też, że go na prędce nie miano czém zapełnić. Aby ścieśnić linię i zamknąć otwór, wypadło cofnąć się, a przeto i Olszynę opuścić. Ustępują dywizye Skrzyneckiego i Szembeka, wolno, w porządku, walcząc bez ustanku. Dybicz bierze to poruszenie za popłoch, i pod zasłoną sześciudziesiąt dział wypuszcza rezerwy swoje. Trzy dywizye jazdy: kirysyery, huzary i ułany, prowadzone przez szefa głównego sztabu, wsparte artyleryą konną, przeciskają się aż za linię bojową polską. W tém baterya rakietników rzuconemi z boku racami osięga spodziewany skutek. Łamie się jazda nieprzyjacielska; ośmiela się piechota Skrzyneckiego i Szembeka; wśpiera ją dzielnie brygada rezerwowéj jazdy Kazimierza Skarżyńskiego. Pułkownik Kicki, zasłaniający przez cały ten dzień, jak i przedtem, działa dywizyi Skrzyneckiego, stał wtenczas z drugim pułkiem ułanów nie daleko żelaznéj kolumny, kilka set kroków na lewo. Na szczęście, przechodzący koło niego kilką chwilami przedtem J. Weissenhof widząc, że Kickiemu pozostał tylko pułk ułanów, a stanowisko

przezeń zajmowane było ważne, oddał mu pod dowództwo trzy szwadrony pułku 5 ułanów. Kicki postrzegłszy, że tłum kirasyerów znacznie się zapędził, ruszył natychmiast prawem swojém skrzydłem naprzód przez zamarzłe bagna, rowy, błota zlodowaciałe, formując się i rozwijając w marszu. Czwarty szwadron ułanów posunął żywo na szosę, aby kirasyerom odciąć wszelki odwrót. Następnie od prawego szwadronami dywizyonu 2 ułanów nacierać zaczął. Trzy szwadrony 5 pułku ułanów nacierały rozwinąwszy się na prawo z pułkiem 2 ułanów. Walka była zacięta, gdyż się bronili w przekonaniu, że Polacy pardonu nie dają. Naparte mężnie z tyłu i z boku, targane z obu stron kartaczami, wszystkie trzy dywizye nieprzyjacielskie sromotnie uciekły; „niezwyciężony“ pułk kirasyerów księcia Alberta, tworzący czoło kolumny, zniesiony do szczętu; zdobyte dwa działa. Zupełne zwycięztwo uśmiechnęło się znowu orężowi polskiemu. Ale wojsko było już bez wodza. Radziwiłł był nim tylko z imienia. Nastąpił po nim Skrzynecki. Rząd narodowy uszanował i wynagrodził świetny czyn broni, samodzielnie wykonany przez pułkownika Kickiego, wynosząc go na jenerała brygady jazdy, złożonéj z 2 i 5 pułku ułanów, i włączonéj do dywizyi jazdy pod jenerałem Kazimierzem Skarżyńskim.

XI.

Ze Skrzyneckim wchodzi wojna w nową fazę, od poprzedniéj nie pomyślniejszą. Chłopicki wiedział przynajmniéj czego chciał; do celu, który sobie przy zupełnym prawie braku wyższego ducha polskiego zamierzył, szedł śmiało. Skrzynecki, dobry jenerał dywizyi, osobiście odważny, był jako wódz naczelny, nad wszelką miarę lękliwym, bał się własnego cienia. Nie wiedział nigdy, czy ma iść naprzód czy się cofać; jakoż chętniéj zawsze cofał się, niż szedł naprzód. — Objąwszy naczelne dowództwo, wszedł zaraz na tor nieszczęśliwy dyplomatycznych układów, przyjęty przez Chłopickiego, chciał przywrócić koniecznie konstytucyjny moskiewski porządek.[1]) Ofiarowano odwołanie detronizacyi, jeżeliby car w za-

[1]) Ludwik Orlicki oficer artyleryi u Moskali, opowiadał o tych układach co następuje: oficerowie i żołnierze moskiewscy nie sprzyjali téj wojnie. Bitwa pod Grochowem ośmieliła ich, zrodziła dla nich nadzieje. Zaczęto po-

mian na jakie ustępstwa zezwolić raczył. Dybicz ofiarował miłosierdzie.... carskie!

Po stracie całego miesiąca zwrócono się zatem ku wojnie, której widocznie nie chciano. Dybicz zmienił był swoje stanowisko. Zostawiwszy Rosena i Geismara pod Warszawą, Krejca posunąwszy za Dwernickim pod Zamość, opuścił z głównem wojskiem Siennicę 29 marca, aby pod Tyczynem przysposobić przeprawę Wisły. Jednocześnie zbliżyły się gwardye carskie pod Rajgród, w Augustowskiém. Przedstawiały się zatem trzy plany: obrona Wisły; uderzenie na polach grochowskich na Geismara; albo wyprawa na gwardye; z pobicia złotéj młodzieży moskiewskiéj, można sobie było rokować słusznie wielkie skutki.

Skrzynecki, po długim oporze i wyczekiwaniu, oświadczył się za uderzeniem na Geismara. Aby odwrócić uwagę nieprzyjaciela, wyprawiony został jenerał Umiński za Modlin, jakoby przeciw gwardyom; zgromadzona potrzebna liczba wojska stanęła nad mostem wyścielonym słomą. W cichości, o 3 w nocy, z 30 na 31 marca, przeprawił Skrzynecki dywizyą Rybińskiego rogatkami Ząbkowskiemi, aby uderzyła z tyłu na rozłożonego po polach grochowskich Geismara; sam, z dywizyami Giełguda i Kamieńskiego, toż z rezerwą jazdy Kazimierza Skarżyńskiego, staje o 5 w rogatkach grochowskich. Gęsta mgła szczęśliwie osłaniała ruchy. Jenerał Kicki, idący z brygadą swoją i pułkiem strzelców Giełguda w przedniéj straży, miał polecenie skierować na siebie czujność nieprzyjaciela, nacierając nań z wolna. Gdy zaś ze strzałów zmiarkował, że dywizya Rybińskiego zwarła się stanowczo z nieprzyjacielem i szybko posuwa się, postąpił i on żywo naprzód, znosząc wszystkie stawiane sobie rojem kozactwa i kilku dział zapory. Otoczony korpus Geismara, w przeciągu dwóch godzin ulega prawie zupełnemu rozbiciu. Cztery bataliony złożyły broń. Wzięto pięć dział i dwa sztandary. Kicki ścigał żywo nieprzyjaciela, który uchodził spiesznie. Odwrót przez las nie pozwalał kawaleryi rozwijać się swobodnie; uderzył przecież Kicki dwa razy szczęśliwie, i ujął cokolwiek niewolnika.

Po południu brygada się zatrzymała na spoczynek, który był dla niéj konieczny. Uszła trzy mile i dwanaście godzin wal-

rozumienia, do których weszli nawet jenerałowie. Miano powstać i połączyć się z nami. Orlicki przyszedł do jenerała Neyhard, którego był adjutantem, zastał go w smutku i we łzach: „czy wiesz, co robią Polacy? — poddają się — gubią i siebie i nas."

czyła, albo ścigała Moskali. Jednak nie długo wyruszyła, i o godzinie szóstéj wieczorem stanęła pod Wielkim Dembem, gdzie Rosen we 20,000 zajął obronne stanowisko. Kickiego brygada ustawiona na prawo drogi, była tylko widzem szczęśliwéj bitwy, którą rozstrzygnął śmiałem natarciem jenerał Skarżyński, niejako sam przez siebie prowadząc drugi pułk strzelców konnych, dwa szwadrony karabinierów, i dwa szwadrony jazdy poznańskiéj. Zwycięztwo pod Wawrem i Wielkiem Dembem dało nam 4000 jeńców, 13 dział i pięć sztandarów. Korpus Rosena, mniéj więcéj, zniknął.

Kicki o tym dniu zostawił wspomnienie; 1 kwietnia z obozu pod Wielkim Dembem, donosił żonie: „biłem się cały dzień; Skarżyński wieczorem zakończył walkę, nie można świetniéj. Zdobył ośm dział, wziął jenerała, trzech pułkowników, 26 oficerów, i około tysiąca żołnierzy. Życzyłbym sobie dokonać, co on. Miał szczęście nadciągnąć wieczorem, kiedy ja przez cały dzień ucierałem się po lesie. Cóżkolwiekbądź, wypadek dnia świetny: kilka tysięcy jeńców, 12 dział, 3 sztandary.“

Zwycięztwa pod Wawrem i Wielkim Dembem były jedynie początkiem wykonania planu. Same w sobie świetne, były przecież niczem, bo wszystkie następstwa, jakie z nich natychmiast należało wydobyć, utracono.

Przednia straż polska dotknęła Kostrzynia, dwie mile od Siedlec, miejsca wszystkich moskiewskich składów, stanowczy węzeł związków Dybicza. Zajmując Siedlce, byliśmy panami linii operacyjnéj nieprzyjaciela, co 3 kwietnia, nic nie narażając, mogło nastąpić. Dybicz podchwycony, nie przeczuwający nawet klęski zadanéj Rosenowi, nie wydał jeszcze rozkazów zgromadzenia się swoim siłom szeroko rozłożonym. Wojsko polskie rzucone z Siedlec, miało wszystkie dla siebie korzystne warunki. Ale Skrzynecki, zamiast posunąć się naprzód, korzystać ze zwycięztwa i wykonać do końca plan rozpoczęty, 3 kwietnia nakazał odwrót ku Warszawie, i dopiero po tygodniowéj stracie czasu postanowił zająć Siedlce.

Jenerał Kicki 2 kwietnia był w Mińsku, postępując za główną kwaterą przez Kałuszyn do Siennicy. Tu odebrał rozkaz wybadać rozłożenie wojsk nieprzyjacielskich, o którem w swym liście z obozu pod Latowiczami mówi następnie: „Chwila temu powracam z pod Żelechowa; mój oddział miał 5 tysięcy piechoty i jazdy, także kilka dział. Przez cały dzień ze wszystkich stron wieszała się około mnie Moskwa, nie śmiejąc przecież uderzyć. Dozwoliłem jéj zbliżać się, aby nagłem natarciem zarwać jéj nieco, albowiem z naszem wojskiem pełnem uniesienia, ognia i poświę-

cenia, śmiało się można odważyć na wszystko. Był to z mojéj strony pewny rachunek. Gniew mię bierze, że czekając noc i dzień, nie zaszli mi drogi. Ci Moskale, na moje umartwienie, najgrzeczniejsi, wszędzie usuwali się przedemną.“

Postanowiono nareszcie wyprawę na Siedlce. Ruch był dobrze ułożony. Skrzynecki miał postępować szosą od Kałuszyna, napierając siły moskiewskie; jenerał jazdy Stryjeński otrzymał rozkaz posuwać się nad Muchawcem ku mostowi, przeciąć odwrót Moskwie. Jenerał Prądzyński, na prawo od szosy, przez Wodynie, Domanice, Iganie, miał zdobyć most na Muchawcu, zająć Siedlce. Całe wojsko moskiewskie po téj stronie rzeki miało być pobite, albo broń by złożyć musiało. Ale był warunek konieczny aby Skrzynecki, Prądzyński i Stryjeński uderzyli jednocześnie, biorąc za cel zejścia się, most na Muchawcu.

Jenerał Prądzyński 9 kwietnia wziął dowództwo nad 10 batalionami piechoty, ośmiu szwadronami jazdy i 12 działami. Jenerał Kicki szedł na czele przedniéj straży, mając pod swemi rozkazami 2 pułk ułanów, 2 szwadrony mazurów, 1 i 8 piechoty, 8 dział. Napotkawszy tego samego dnia pod Wodyniami 2 szwadrony huzarów, rozbił je Kicki szwadronem mazurów, wziął 18 jeńców. To ostrzegło nieprzyjaciela. Nazajutrz rano 10 kwietnia poszedł Prądzyński, na Domanice krajem dosyć leśnym, a przeto podejrzanym. Jakoż edebrano wiadomość, że niedaleko Domanic nieprzyjaciel zaczaił 8 szwadronów huzarów, których uzbrojono lancami.

Jenerał Kicki w cztery szwadrony pułku 2 ułanćw i 2 działa, szybko posunął sie naprzód. Na wyjściu z lasu, na prawo drogi, ujrzał 6 szwadronów, które się usunęły przed strzałami działowemi. Lecz nagle ukazały się dwie kolumny, każda z 4 szwadronów, dotąd gruntem wzniesionym zakryte. Jenerał dał rozkaz adjutantom, aby przynaglali marsz piechoty. Wychylała się właśnie z leśnego zagięcia. Zaspokojeni z téj strony, obracamy oczy gdzie była jazda polska, — i oto uderza nas osobliwszy widok: długi niezmiernie szereg różnobarwnéj nieprzyjacielskiéj kawaleryi porusza się naprzeciw dwom kolumnom naszych ułanów. Zadrżeliśmy mimowolnie. Ale w jednéj chwili następuje gwałtowne starcie i raptem znika nam wszystko z przed oczu. Zdarzeniem nadzwyczajnie rzadkiem, polska i moskiewska jazda zwarły się, pomięszały na miejscu. Pułkownik Mycielski pierwszemi dwoma szwadronami, jenerał Kicki drugiemi dwoma uderzyli prawie równocześnie. Walka mordercza trwała zaledwie kilka minut. Ja-

zda moskiewska pierzcha, wpada na swój odwód, ale razem ze ścigającymi ją polskimi ułanami. Część znaczna Moskali tonie na jeziorze; ubito przeszło 500, wzięto 280. Cztery szwadrony polskich ułanów, pokonało 14 szwadronów moskiewskich ułanów i huzarów. — O godzinie 3 wojsko polskie ujrzało Siedlce, ale na drugiéj stronie Muchawca.

Jenerał Kicki, wychodząc z zarośli, staje na pierwszéj linii, wzmocniony czterema działami. Jenerał Prądzyński pewny, że Skrzynecki i Stryjeński ruch swój zaczęli, uważając, że odwrót przed rozwinionym nieprzyjacielem byłby niebezpieczny, dał rozkaz rozpoczęcia bitwy. Siły moskiewskie były groźne. Na czele stały dwie dywizye moskiewskiéj piechoty. Liczna jazda zagrażała lewemu bokowi Polaków. Na bitéj drodze z Kałuszyna ukazywała się piechota, ta właśnie, która przez Skrzyneckiego pędzoną być miała, a jednak przesuwała się spokojnie. Na przeciwnéj stronie Muchawca 40 dział miotało pociski na drugi pułk ułanów. Jenerał Kicki daje rozkaz zdobycia Igań. Jakoż ósmy pułk piechoty zdobywa je bagnetem, zabiera pięć dział, ale nie długo cofać się musi ku swoim działom przed następem sześciotysięcznéj kolumny moskiewskiéj piechoty, przeciw któréj jenerał Kicki natychmiast skierował ogień bateryi Bema. — Moskiewska zatrzymuje się — waha się. Prądzyński użył szybko i szczęśliwie téj stanowczéj chwili. Dziesięć batalionów polskich najeżywszy bagnety, prowadzone przez jenerałów Prądzyńskiego i Kickiego, pod krzyżowym ogniem dział nieprzyjacielskich uderza, rozbija Moskali i zajmuje Iganie. Lecz należało stanąć na bitéj drodze. Linia polska posuwa się ciągle, rażona ogniem 40 dział, dosięga nieprzyjaciala, wycina zupełnie albo rozprasza; mnóstwo uciekających tonie na bagnach Muchawca, — nieco ścieżkami umknęło. Ujrzano Moskali zstępujących ku mostowi — ale nie śmieli. Dwa pułki moskiewskie, znane pod imieniem bohaterów Anapy i lwów Warny, wzięto albo wycięto. Cały jeden pułk broń złożył. Mamy 3,000 jeńców, dwa działa, jeden sztandar. Ubito dwóch pułkowników, a dwóch wzięto. Takie owoce téj bitwy.

Bitwa pod Iganiami była dla nas istotnie najświetniejsza: 10,000 polskiego wojska i dział 14, zwyciężyło 17,000 piechoty, 6,000 jazdy i 60 dział. Lecz cel strategiczny wyprawy był chybiony. Siedlec nie zdobyto. Skrzynecki dopiero wieczorem przybył, chociaż miał spółdziałać, i słyszał znak zaczynającéj się bitwy. Stryjeński także się nie pokazał, Dwadzieścia trzy szwadrony,

którémi dowodził, zabłąkał. 12 kwietnia Dybicz wszedł do Siedlec — odzyskał swoje związki. Chwila stanowczéj przewagi Polaków minęła niepowrotnie; — równocześnie zaś nastąpił z tego powodu między opinią publiczną, a naczelnym wodzem, coraz większy, coraz dlań niekorzystniejszy przedział.

Surowo powszechnie sądzony, zżymał się Skrzynecki, powstawał na tych mianowicie, których po pismach publicznych i w otwartych rozmowach, Warszawa jako bohaterów wysławiała. Niepodobały się naczelnemu wodzowi osobliwie śmiałość i dzielne wystąpienie pod Iganiami Prądzyńskiego i Kickiego; zarzucał im (w poufnych rozmowach, bo publicznie uczynić tego nie śmiał) niewczesną porywczość, nieroztropne pod Iganiami stoczenie bitwy. — Oto co pisał wówczas Kicki do swojéj żony, tłumacząc jéj postępowanie swoje wojenne, swoje czyny, i prosząc, aby je tłumaczyła podnoszącym głos lekkomyślny:

— „Miałem pod rozkazami dwa pułki piechoty, białych ułanów i ośm dział konnéj artyleryi. Otrzymawszy wiadomości o jeździe moskiewskiéj, wynoszącéj ośmset koni, Prądzyński mój przyjaciel, wojownik jaśniejących zdolności, dowódzca wyprawy, polecił mi znieść je. Przyrzekłem. Wychodząc z lasu, dostrzegłem na prawo zasadzki ustawione bardoo zręcznie. Zwróciłem się do nich czołem. Kilku strzałów działowych wystarczyło na usunięcie ich. Nagle się odsłoniły inne liczniejsze szwadrony. Odwrót był niepodobny. Zmieniam mój front, a nie mając odwodu, postanowiłem czekać mojéj piechoty, która nadchodziła. To zatrzymanie się ośmieliło nieprzyjaciela, który mniemając, że się lękam, pewny że mię zniweczy, puścił się na mnie liczebnie trzykroć mocniejszy. Nie przeraziłem się bynajmniéj ufając moim białym, którym dałem rozkaz przypuścić na 50 kroków — moja śmiałość mięsza i zatrzymuje nieprzyjaciela. Co widząc, uderzyłem pierwszy. Przykładem niesłychanym w potyczkach jazdy, zwarliśmy się i rąbali przez dziesięć minut. Nakoniec nasze męztwo nieprzyjaciół zwycięża. Całe dwa szwadrony moskiewskie rzuciłem na bagna. Podnieśliśmy okrzyk radośny, i ścigamy dwanaście szwadronów, wycinając je. Bem dwoma działami wspierał nas potężnie. Wzięliśmy 280 jeńców i zamożne bagaże. Mogłem być śmiały, albowiem wiedziałem jakie mam wojsko. Przytem ruch moskiewski już się był rozwinął, a nasz odwrót mógłby przykre na umysłach uczynić wrażenie. Broń mię żono rycerskiego umysłu. Twój mąż nie był nieroztropny.“ (Jędrzejów 15 kwietnia).

Rzecz widoczna, dla jakich powodów wychodziły owe głosy ubliżające Kickiemu. Jaśniał za mocno. Był powszechnie wielbiony. Najdotkliwsza obraza dla tych, którzy zwyciężać nie śmieli, albo nie umieli.

XII.

Czas, który upłynął między bitwą pod Iganiami (10 kwietnia), a zaczęciem ruchu na gwardye (12 maja) — cały długi miesiąc — był najprzykrzejszy i razem najszkodliwszy dla nas. Nieczynność osłabiała nas, wyczerpywała nasze zasoby, których niczem nie mogliśmy zastąpić; zniechęcała nasze wojsko, a sprzyjała Moskalom, którzy przyzywali nowe siły. — Tak niewłaściwy kierunek wojny ocenił Kicki należycie, z wielkim smutkiem; był nim mocno zniechęcony. Rzeczy nie szły jak sobie życzył, jak powszechnie pragniono; poświęcał się ile mógł, i musiał jeszcze znosić osobiste przykrości. Gdyby nie miłość ojczyzny, miał skłonność opuszczenia służby. Skrzynecki posiadał dar ubliżania najzdolniejszym, najpoświęceńszym.

— „Cały płonę gniewem, nie mogę stłumić w sobie oburzenia“ — pisał Kicki w kilkanaście dni po przytoczonym powyżéj liście; — „miałem powierzony znaczny oddział, szukałem nieprzyjaciela, i — znalazłem. Lecz należało się nam pokazać. Pan Dembiński pozwolił się pobić, i umiał dokazać, że dano jemu trzeci pułk ułanów, który zaprawiony do ognia przezemnie, wyrównałby białym, a wtrącono mi jego pułk pobity. Gdyby nie sprawa, któréj służę, nie mógłbym pokonać zniechęcenia. Pod Mińskiem zrobiłem mój obowiązek. Dowodziłem tylną strażą. Jenerałowie mówili o mnie zaszczytnie; lecz jenerał Skrzynecki z raportu do rządu kazał wykreślić moje imię, — a kiedy mój dywizyoner upomniał się żywo, rzekł: że moje imię wielokrotnie wspomniane, że Warszawa o mnie za nadto mówi, i tym podobne śliczne powody. Chcianoby mnie udać za junaka, lubiącego wywijać pałaszem, byle gdzie, nie wiedząc po. co. Lecz wypada narazić się, aby podnieść moralny stan żołnierza. — Byłżem pokonany? — Wódz naczelny mniema, że mię uspokoi miłemi słowami.“

Jenerał Kicki mówi tu ogólnie o potyczce pod Mińskiem, 26 kwietnia. Wyniknęła ona z poruszeń Dybicza, który korzy-

stając z rozciągłości polskiéj linii na ośmiu milach, postanowił obejść nasz prawy bok, przez Kuflew i Cegłów, zajmując Mińsk na tyle polskiéj armii. Jakoż swój ruch trudny wykonał szczęśliwie. Potyczka pod Kuflewem ostrzegła Polaków o następowaniu nieprzyjaciela. Nasza linia ścisnęła się natychmiast. Za Kałuszynem stanęły trzy dywizye piechoty — dywizya jazdy pod Łubieńskim i sto dział. Dybicz widocznie szukał bitwy. Prądzyński i Chrzanowski téj chwili zgodni, żywo radzili jéj przyjęcie. Dybicz mógł był opłacić krwawo swoje posunięcie się na pozór śmiałe. Lecz Skrzynecki nakazał odwrót, opuścił wyborne stanowisko; a Chrzanowski zwykle zimny, powiedział jemu wyraźnie, że jest tchórzem — poltron!

Cofając się, dywizya Giełguda zajęła mocne stanowisko po za Mińskiem. Na lewo ku Wólce, Kicki zajął stanowisko na czele brygady jazdy drugiego i trzeciego pułku ułanów. Ogień działowy rozpoczął potyczkę. Pułk moskiewski huzarów, wsparty przez kozaków, rzucił się na ułanów, ale nadaremnie; był odparty. Na ten czas, trzeci pułk ułanów podnosząc głos „niech żyje Kicki!“ wzywa, aby dał rozkaz natarcia. Kicki porywa ułanów, wywraca moskiewskie szwadrony, napotyka batalion moskiewskiéj piechoty, który dawszy ognia, składa broń. Jednak przed ogniem kartaczowym i ogromem nowéj jazdy cofa się, walczy i porządnie za strumień Srebrny uchodzi. „Trzeci pułk ułanów, pisze Kicki, uczynił wszystko, co tylko można było uczynić. Walczył swietnie i zaspokoił mię.“ — Dybicz słusznie przerażony potyczkami pod Kuflewem i Mińskiem, dalszego ruchu zaniechał i poszedł na dawne stanowisko, które opuścił.

Tymczasem nie przestawała opinia publiczna naglić coraz bardziéj, upominać naczelnego wodza o ruch stanowczy, decydujący. Owo krążenie; jakby w kole zaczarowanem, w pobliskości stolicy, owe poruszenia bez celu, bez myśli — nie zadowalniały nikogo. — „Za Bug! za Bug!“ był odgłos, było hasło powszechne, osobliwie od zwycięztwa pod Iganiami. [1])

[1]) W tym właśnie czasie ogłosił Seweryn Goszczyński cudny swój wiersz „Marsz za Bug,“ który zachwycił Warszawę, i niejako podał jéj do ust powtarzane odtąd nieustannie powyższe hasło. Jesteśmy pewni, że ci z czytelników, którym ten wiersz natchnionego poety nie jest znany, wdzięczni nam będą, że go tu umieszczamy; ma on styczność bezpośrednio z tém, co opowiadamy.

Jenerał Kicki, przekonany o potrzebie takiego ruchu, a mając zarazem niewątpliwe wiadomości, że Brześć, skład żywności

Marsz za Bug.

Chór.

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi:
Za Bug, za Bug, za Bug!
Niech lotne serce nie wyprzedza nogi,
Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi
Dla naszych serc, dla naszych nóg:
Za Bug, za Bug!

Już tam nie jeden z zabużańskich braci
Uchem przy ziemi każdy tentent ima,
Tysiąc go razy i schwyta i straci,
A nas jak niema, tak niema!
A posiodłane, pokiełznane konie
Strzygą uszami, rżą do naszych koni;
A ostre szable i nabite bronie
Brzęczą nutą naszéj broni.

Chór.

Uderzcie w bębny i t. d.

Piękne siostrzyce, Rusinki, Litewki,
Jak zakochane, już nas upatrują;
Polskim ułanom szyją chorągiewki,
Polskie kokardy gotują.
Że nas zobaczą, żywiéj ich wzrok płonie,
Drżą ręce naprzód że nas nie ściskają,
A serce-prorok nie mieści się w łonie,
Że nas wkrótce kochać mają.

Chór.

Uderzcie w bębny i t. d.

Warczy próg Dniepru, pomrukuje Dźwina,
Bo cudzy język polską wodę chłepce:
Wyje stepami polska Ukraina,
Bo koń cudzy po niéj depce.
Dyszy niechęcią bagniste Polesie,
Burzami grożą naddniestrzańskie skały,
Lesista Litwa dąsa się i ćmi się
Na nasz pochód opieszały.

Chór.

Uderzcie w bębny i t. d.

moskiewskich i licznéj artyleryi, nie miał dostatecznéj obrony, — przedstawił Skrzyneckiemu (pierwszych dni maja) zamiar podchwycenia Brześcia, zniweczenia żywności i uprowadzenia artyleryi. Upraszał o powierzenie sobie téj wyprawy. Lecz Skrzynecki odmówił. Przedsięwzięcie uważał jako niebezpieczne, niepodobne do wykonania. A przytem o jenerale Kickim Warszawa już i tak za nadto mówiła!

Następuje nareszcie ruch, który zapowiadał najświetniejsze korzyści, a zakończył się fatalnym, tragicznym, zawsze jednak nieśmiertelnym bojem Ostrołęki. Początek jego był wykonany szczęśliwie. Dybicz nie miał nawet przeczucia, że główne wojsko polskie opuściło stanowiska pod Kałuszynem; wielki książę Michał również do ostatniéj chwili nie przypuszczał, aby przed nim wojsko polskie być miało. Dościgniony pod Jahociami 18 maja, nad brzegami Russy, raczéj przez osłupienie i rozpacz, aniżeli przez męztwo, czekał wydania bitwy. Miał 22,000, dział 72; kiedy przeciwnie Skrzynecki mógł rzucić nań 32,000 i 90 dział. Saken, mający 10,000 i dział 18, był odcięty. Wojsko polskie uniesione, dotąd niepobite, ani wątpiło, że pokona. Nawet obojętni wierzyli zwycięztwu. Nic gwardyj ocalić nie mogło. Ocalił je przecież Skrzynecki.

Prądzyński we łzach i boleści, błagał o zaczęcie bitwy, i nie wybłagał. Skrzynecki czekał na pobicie Sakena. Chciał mieć pewność o poruszeniach Dybicza. Lecz Dybicz nie groził, albowiem

Wodzu nasz Janie! białe orły żebrzą
Ogniem Grochowa i Wawru napadem,
Niech się coprędzéj brzegi Bugu śrebrzą
Tryumfującem ich stadem.
Niech, postrzelony ten potwór dwugłowy,
Po ziemi polskiéj dłużéj się nie słania;
Wypuść ostatni pocisk piorunowy,
I skróć mu męki skonania.

Chór.

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi,
Za Bug, za Bug, za Bug!
Niech lotne serce nie wyprzedza nogi,
Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi,
Dla naszych serc, dla naszych nóg,
Za Bug, za Bug!

Warszawa, w kwietniu 1831.

Łubieński żadnéj nie dawał wiadomości. Nad Nurem była zupełna cisza. — 19 maja rano, jenerał Rybiński zniecierpliwiony, tłómacząc powszechne niechęci, zapytał, jakieby Skrzynecki miał powody wahania się; dla czegoby bój wstrzymywano? — „Saken jeszcze nie pobity, rzekł Skrzynecki, każdej chwili mógłby na nas uderzyć.“ — „Saken odcięty, odrzekł Rybiński, a choćby się i wymknął, nie pomyśli nigdy zbliżyć się do nas. Przytem trzeba coś szczęściu zostawić.“ — „Patrz, wtrącił znowu Skrzynecki, przejście grobli i brzegów bagnistych kosztowałoby nas najmniéj 6000 ludzi.“ — „Ależ jenerale, odparł Rybiński, trzy bataliony mojéj dywizyi już są po drugiéj stronie.“ — Skrzynecki, chcąc położyć koniec tym naleganiom, rzekł: „Que voulez-vous? Je ne suis pas entreprenant.“

19 maja gwardye się cofnęły, wyszły spokojnie ze stanowiska, które dla nich i dla caratu grobem być mogło. Nazajutrz Skrzynecki nakazał ich ściganie, późne, zupełnie niepotrzebne i prawdziwie szalone, kiedy im dobrowolnie odejść dozwolił. — Pod Rudkami zatrzymała się tylna straż Moskali. Jankowski odebrał rozkaz uderzenia na czoło. Jenerał Kicki z jednéj strony, a jenerał Skrzynecki z drugiéj mieli obejść, przecinając odwrót na Manżenin. Jenerał Kicki z 2 pułkiem ułanów i 1 pułkiem strzelców pieszych nocą chciał przejść las; ale wązkiemi drogami piechota i jazda postępować nie mogła. Cofnął się przeto i las obejść musiał, po za którym ujrzał 6 batalionów moskiewskich na wzgórzach. Lecz mimo wysileń swéj piechoty, nie mógł ich wywrócić. Zmienił kierunek i rano wszedł do Menżenina. Gwardye zniszczywszy mosty, przez Tykocin schroniły się za Niemen. — Wyprawa, która obiecywała najświetniejsze skutki i dać je mogła, upadła. Znowu chwila oswobodzenia Polski przeminęła.

Prądzyński, chociaż rozżalony i oburzony sprawiedliwie, podawał nowy plan, najśmielszy, ale gruntowny. Dybicz nadbiegł, mniéj więcéj pewny, że gwardye zniesione. Prądzyński radził połączyć się z Łubieńskim, szybko się nań zwrócić i zmusić do bitwy dlań nieprzychylnéj, albowiem mieliśmy siły jeżeli nie większe, równe przynajmniéj, — a Dybicz znowu strącony ze swojéj linii operacyjnéj, był niejako na powietrzu. Wedle najmocniejszych podobieństw, bitwy byłby nie przyjął i tak jak gwardye umykał za Niemen. Skrzynecki, lękając się nieprzyjaciela, którego mógł jeszcze pobić, postanowił przejść Narew 22 maja; nakazał odwrót na Ostrołękę. Prądzyński nie chcąc daléj podzielać odpowiedzialności, złożył kwatermistrzostwo jeneralne. Zmuszony

tymczasem je zatrzymać, dawał rady niechętne, szydercze. Skrzynecki pozostał sam.

Udzielamy ostatnie słowa, które jenerał Kicki zostawił. — „Piszę na papierze zdobytym. Rano moja brygada uchwyciła bagaże jenerała Bistroma i jego adjutantów. Wszystko, co w nich kosztownem być mogło, oddałem żołnierzom. — Jesteśmy ciągle w ruchu — nie mam wolnéj chwili. Zapewne będzie ci przyjemnie wiedzieć, że twój mąż po tych świetnych zdobyczach i łupach pozostał biedakiem. Trudno sobie wyobrazić zbytki najwyszukańsze u dowódzców, a między żołnierzami rosyjskimi najohydniejsza nędza. Gwardya nigdzie pola stawić nie chciała. Przez trzy mile ścigałem dwa pułki jazdy, które, chociaż obciążone działami, jakoby na skrzydłach zmykały. Wszędzie niszczyli przeprawy; rzeczki przechodziłem brodem. Gniew mnie porywał widzieć ich, a nie módz doścignąć. Przecież wyrzuciliśmy gwardye za granice drobnego królestwa. Podnosiła nas nadzieja dania pomocy Litwinom, ożywionym uczuciami tyle patryotycznemi. Narażając wszystko, powstali. Jesteśmy znowu zgromadzeni — (25 maja, Kleczków) — i oczekujemy bitwy, jeżeli tylko Dybicz zdobędzie się na śmiałość. Mniema, że nas podchwyci. Podczas tych ostatnich dni, nieraz byłem najgłębiéj wzruszony. Wyobraź sobie włościan wynurzających się gromadami z lasów, z wiosek, przynoszących nam w darze wszystko, co im Rosyanie zostawili. Widząc nas, płakali łzami radości, całowali nas; a kiedyśmy ustępowali, zanosili się łkaniami od rozpaczy. Szły bogate damy, ich córki, ich domownicy, obarczeni koszami żywności, rozdzielając ją żołnierzom. Żona jednego artylerzysty robiła służbę przy dziale. Odsuniona przez kapitana, aby się nie narażała, przywdziała mundur po rannym i wróciła do walki. Te czyny nie godneż nieśmiertelnéj pamięci? Pod Choroszczą, podczas kiedy nasze działa grzmiały, szybko się zwracam na bok, aby okrążyć stanowisko nieprzyjacielskie. I cóż widzę? Na górze sędziwy starzec, na kolanach, dłonie wzniesione ku niebu, błaga o błogosławieństwo naszemu orężowi — „żołnierz z czasów Kościuszki!“ — 25 maja Kleczków.

Jakie rysy! Jaki widok! Jak gorący patryotyzm wszystkich stanów! Jakie nadzieje! — Nazajutrz klęska nieprzewidziana, ale przez wojsko wytrzymana najheroiczniéj; śmierć wreszcie mężnego między mężnymi!

Przewidywano powszechnie, że nastąpi bitwa. Chciał jéj Prądzyński. Po odrzuceniu gwardyj, łącząc się z Łubieńskim,

przywołując Giełguda, Skrzynecki był potężniejszy liczbowo — a wojsko najżywiéj pragnęło walki. Dybicz pokonany, nie miałby nigdzie oparcia. Ale wódz polski postanowił usunąć się na prawy brzeg Narwi... Lecz, jeżeli unikał spotkania, nie podobna wytłumaczyć, czemu Giełgudowi nie dał rozkazu spiesznie przybyć do Ostrołęki? dla jakich celów Łubieńskiego i Bogusławskiego zostawił na lewym brzegu Narwi? dla czego Giełguda wystawiał na odcięcie?... Skrzynecki, zamiast skupić się przed nadchodzącym nieprzyjacielem, rozproszył się. Zapewne klęski nie chciał, ale wszystko zrobił, aby nastąpiła. Nawet cofać się nie umiał, chociaż mógł spokojnie i bezpiecznie. A co najdziwniejsza, ani pomyślał, że niebawem zmuszony będzie do przyjęcia bitwy. Gdy bowiem dywizye Małachowskiego, Rybińskiego i Kamieńskiego przeprawiły się przez Narew, dał 26 maja rozkaz do odpoczynku. Żołnierz polski rozsypany, rozebrany, wypoczywał, kąpał się, prał bieliznę, gotował; konie jazdy były rozsiodłane; parki artyleryi stały w odległości, kiedy Moskwa za ustępującymi Łubieńskim i Bogusławskim, na przeciwny brzeg przechodzić zaczęła. Użyto co było gotowego pod ręką żołnierza; ale siły nie były wystarczające. Nieprzyjaciel zatacza większe działa w liczbie 78 na przeciwnym, a wzniosłym brzegu rzeki, skąd dosięgał pola walki. Pod tą zasłoną występują wszystkie siły jego. O godzinie 11 sroga walka przeniosła się już zupełnie na prawy brzeg Narwi, a wódz polski dopiero zbierał rozproszone szyki swoje.

Głęboka boleść przejmuje na samo wspomnienie téj okropnéj bitwy. Przez cały dzień walczyła sama piechota, z jednakiem jak zawsze męztwem. Daremnemi jednak były waleczność żołnierza, bohaterstwo oficerów. — „Rybiński naprzód! Małachowski naprzód! Naprzód wszyscy!“ w rozpaczy wołał wódz naczelny. — Szli więc wszyscy w ogień odważnie; wszyscy sprawili się walecznie; ale klęski odwrócić nie mogli. — Bateryе wystrzelawszy swoje nieliczne ładunki, usuwały się jedna po drugiéj. Na domiar nieszczęścia, natura pola bitwy nie pozwalała użyć jazdy, która nigdzie się rozwinąć i uderzyć nie mogła; a pierwéj, nimby kolumn moskiewskich dotarła, musiałaby przejść ogień siedmiudziesiąt dział, z za rzeki miotających gromy bezkarnie.

A jednak Skrzynecki, jakby już w pomięszaniu, dał rozkaz Kickiemu posunienia brygady złożonéj z 2, 3 i 5 pułku ułanów. Kiedy brygada posuwała się naprzód, Kicki doleciał miejsca, gdzie był Skrzynecki, chcąc wyrozumieć, jakaby była jego myśl, co właściwie brygada ma wykonać, — jaki cel jéj uderzenia?.....

Była czwarta godzina wieczorem. Na lewym polskim boku, Dybicz przyprowadziwszy swoje bataliony i rozwinąwszy je, same zostawił swoje działa. Zupełnie albo chwilowo usuwały się. Polska piechota, chociaż mocno nadwątlona, jeszcze działać mogła. Szkuryn wysunął ośm batalionów. Téj chwili najprzytomniéj użył Prądzyński. Działa polskie rzuciły gęste pociski na kolumnę Szkuryna; za niemi Prądzyński sformowawszy w kolumny bataliony trzeciego, piątego, ósmego, i trzeci pułk ułanów, dobywa szpady, staje na ich czele, uderza. — Postrach padł na Moskali, tem gwałtowniejszy, że na prawem polskiem skrzydle, prawie jednocześnie, pułk 3 i 14, 6 i 20 zachwiały mocno batalionami Mandersztерna i Nabokowa. Kilkanaście moskiewskich batalionów uciekając, zwraca się ku mostom; kilka, przed piątym polskim piechoty, rzuciło broń.

Na tem miejscu i tejże chwili jenerał Kicki dopędził swoją brygadę, któréj pułk drugi, tylko co pod pułkownikiem Mycielskim, przechodząc grad kul moskiewskich, natarcie wykonał, — ale napotkawszy zalewy i trzęsawice, musiał się zwrócić, utraciwszy połowę żołnierzy. — Drugie natarcie nie mogło być szczęśliwsze.

Jenerał Kicki natychmiast uznał, że ztąd jazda, ani się rozwinie, ani uderzy, ani dosięgnie nieprzyjaciela stojącego za błotnistemi łąkami. Toż, dał rozkaz adjutantowi, aby wodza o położeniu objaśnił, — wystawił niepodobieństwo prowadzenia brygady. Skrzynecki wyniośle dał odpowiedź: „Obowiązkiem jest ginąć, wypełniając rozkazy.“ Jenerał Kicki wziął lunetę, chcąc upatrzyć cokolwiek dogodniejsze miejsce na przejście ku nieprzyjacielowi. Jakoż, posuwa trzeci i piąty pułk ułanów, i wpada na bataliony moskiewskie uchodzące, składające broń; ale razem wstrzymuje i mięsza postęp naszéj piechoty. Tu rażony pociskiem działowym, na spojeniu nóg i kadłuba, niejako przecięty, pada, a rumak jego przerażony umyka. Nadskoczył adjutant Żółtowski, usiłując go podnieść. Zaledwie nadbiegł przywołany doktor Wołowski, jenerał Kicki już nieżył. — Towarzysze, nie daleko pola bitwy, ku wsi Rudkom, zwłoki rycerza złożyli do grobu. — Cześć jego pamięci!

XIII.

Wojna niepodległości objawiła znakomite, głośne imiona. Trudno jednak byłoby wymienić świetniejsze nad to, któreśmy przedstawili. Śmierć tylu mężnych wojowników na polach Ostrołęki, śmierć wywołana bezrozumnie, wzbudziła żal i przestrach. Niczyja przecież nie wznieciła żywszéj i powszechniejszéj boleści. Sam ów nieszczęśliwy wódz naczelny zmuszony był wyznać w swym raporcie do rządu 27 maja 1831: „Wojsko nasze szczególniéj żałuje Kickiego i Kamieńskiego, którzy polegli śmiercią walecznych.“

Równie jak wojsko, tylko daleko rozgłośniéj, żałowała swego rycerza Warszawa, która wielce śmiałe i zarazem rozumne wystąpienie Kickiego w pierwszych chwilach powstania należycie oceniając, a następnie heroicznemi jego czyny wojennemi uniesiona, „Bajardem“ go nazywała. Wszystkie dzienniki złożyły cześć poległemu za kraj. Żaden inny wyższy dowódzca nie był świeniéj uwielbiony. Bo też żaden nie był w równym stopniu jak Kicki, uosobieniem narodowéj opinii, która namiętnie wzywała niepodległości, i jak jéj dostąpić jasno widziała. Powszechne uczucie, najżywsze uniesienie było z nim.

Jenerał Kicki, kiedy zginął na polu sławy, miał lat czterdzieści; a oprócz niezrównanéj dzielności rycerskiéj posiadał przymioty, któremi w życiu codziennem, zwyczajnem, wzbudzał dla siebie miłość, przyjaźń i uszanowanie. Był pięknéj urody, w obejściu miły i uprzejmy. Postaci średniéj, włosów blond; twarz miał czerstwą i jasną, czoło wyniosłe; oczy niebieskie, pełne ognia; usta nie wielkie, na których igrały naprzemian ironia i dobroć: wszystko, rysy duszy mocnéj i śmiałéj. Przez najszczęśliwsze połączenie, właściwe naszéj narodowości, serce w znaczeniu pięknem, kobiece, a umysł niezłomny.....

Wspomnieliśmy już poprzednio, że po doznanych ciosach familijnych w pierwszem małżeństwie, ciosach wielce dotkliwych, które przyjął jako chrześcianin, podniosło się w nim żywiéj i poważniéj religijne uczucie. Piechotą, podczas ostréj zimy pielgrzymował do Częstochowy. Zdawało się, że odtąd chciał się poświęcić wyłącznie sprawie narodowéj, żyć dla Polski, dla nieszczęśliwéj, ujarzmionéj Polski. Wiedział o wszystkich usiłowaniach oswobodzenia, wśpierał je. A skoro uderzyła godzina zbawienia, bez wahania się, bez dwuznaczności, przystąpił natychmiast do

powstania, przynosząc doń zamiary i środki dobrze rozważone albo natchnione, jednak zawsze jedyne, któremi ono mogło zwyciężyć, zdobyć sobie wówczas niepodległość.

Oto nakoniec, co mówi o Kickim adjutant jego Żółtowski, kiedy go widział po raz pierwszy, 19 lutego rano, przed zaczęciem bitwy: — „Słysząc tyle o Kickim, zbliżałem się doń mocno ciekawy, ale razem radośny, że poznam męża, który chociaż z narodu rycerskiego, jednakże musiał wywyższyć się męztwem świetnem, łącząc doń sposób zachowania się najdelikatniejszy, i razem pełen godności. Pułkownik Kicki był zupełnie takim, jakim go sobie wyobrażałem. Uśmiechający się, wesoły..... Ubrany wytwornie, skropiony wonnościami, zdawało się, że idzie na jakie świetne salony, a nie na pole bitwy, na żywy ogień tyralierów i działowy, który zapowiadał starcie się gwałtowne i mordercze.....“ — L. Kicki, wiadomo, ubierał się gustownie. Pięknéj postawy, ujmującéj, gdziekolwiek się pokazał, robił żywe wrażenie. A jak w salonach, był zawsze i przed frontem wesoły; uprzejmie odzywał się do żołnierzy, czem utrzymywał ich męztwo i przywiązywał do siebie.

Jenerałowa Natalia Kicka, chciała przenieść zwłoki męża na miejsce właściwsze. Rząd moskiewski ponawiane błaganie małżonki, po barbarzyńsku odrzucił, wszelkiéj czci religijnéj zakazał; raczéj cierpiał, aniżeli dozwolił wznieść krzyż zbawienia na miejscu spoczynku: i ani rozumie, że właśnie tem niesłychanem, gorszącem u chrześcian prześladowaniem, złożył Kickiemu cześć, wzniósł jemu okazały pomnik. — Zacna Polka, pani Natalia Kicka pozostała wierną pierwszéj i ostatniéj miłości swego życia. Jéj serce, dotąd, po małżonku i rycerzu, nie złożyło żałoby. — Ich córka, zaledwie doszła wiosny życia, na wieczność usnęła.

Ludwik Nabielak.

Paryż, 3 maja 1876.

WSPOMNIENIE

O JENERALE LUDWIKU HR. PACU.

Nekrologi, czyli wspomnienia pośmiertne znakomitych ludzi, mają tę zasługę i to usprawiedliwienie, że zdobią i ożywiają dzieje narodu, z którego pochodzą. Stają się też, w pewnéj mierze, jednym z dowodów jego prawa do bytu i niepodległości. Naród, któryby w długim przeciągu czasu swoich dziejów, nie wydał znakomitych ludzi, słusznie by na niepamięć i zagładę zasługiwał.

Takim upośledzonym narodem, na szczęście swoje, polski naród nie był. W różnych czasu okresach swego politycznego istnienia i życia narodowego, posiadał ludzi w swojem łonie, jeżeli nie zasługujących na nazwę, wielkich w całem tego słowa znaczeniu, to niemniéj nie brakło mu w różnych zawodach i okolicznościach ludzi znakomitych i wspomnienia godnych.

Bo też ludzie wielcy, są tylko rzadkiemi w dziejach ludzkich zjawiskami, podobni do meteorów, które nie często i krótko zabłysną na widnokręgu niebieskim, zostawiając zawsze po sobie, nie tylko ślad światła wspaniały, niezatarty wielkości, lecz i wzory godne naśladowania, a zawsze wznoszą oni naród z poziomu i wiodą go do wyższych celów i przeznaczeń.

Łatwo też pojąć, dla czego tak rzadko i nie każdego człowieka, Opatrzność tem namaszczeniem udarowała! Bo jakichże to niepospolitych i wielkich ta godność wymaga zdolności i warunków? a do tego koniecznie sprzyjających okoliczności politycznych i socyalnych.

Cechą ludzi na imię wielkich zasługujących, jest pewne instynktowe wewnętrzne natchnienie, przeczucie, przewidywanie jasne przyszłości.

Łatwo też poznać się dają, wolą silniejszą od innych, nie zachwianą przeciwnościami, hartem ducha potężnym, pomysłem i zdaniem szybkiem i jasnem postępowaniem; nareszcie szczególnym darem, uchwycenia tak gwałtownie i niespodzianie wszechrzeczy i prawdy, że go ogół ludzi często nie pojmie, ale zawsze usłucha. Posłannictwem takich ludzi jest, narodom wskazywać i objawiać Opatrznością im nadane przeznaczenie. Zjawiają się oni zwykle w chwilach, kiedy narody, albo błędne, lub w niemowlęctwie, przeznaczeń tych nie pojmują. Oni im wtedy je wskazują, siłą geniuszu i ducha swego porywają i do naznaczonego wiodą celu!

Takimi mężami byli w Polsce: Chrobry, Łokietek, Kazimierz Wielki, Jadwiga, Jagiełło, w Moskwie Piotr I wielki, w Prusiech Fryderyk drugi.

Lecz nie tylko wśród nie rozwiniętych jeszcze i nie świadomych celu swego narodów zjawiają się ludzie wielkimi zwani, spotykamy ich także często w chwilach ogólnego upadku lub rozstroju. Takimi byli w Rzymie: Juliusz Cezar, we Francyi: Napoleon I, w Holandyi: Wilhelm książę Oranii, którzy tak dzielnie ojczyznę z rozpaczliwego wydźwignęli położenia. Biada narodom kiedy im w tak smutnych okolicznościach podobnych zabraknie ludzi. Na nieszczęście przyznać trzeba, że narodowi polskiemu w najtrudniejszéj chwili ich nie dostawało. Pułaski, Kościuszko, nawet twórcy reform. zbawiennych i konstytucyi 3 maja nie posiadali tych przymiotów i darów nadzwyczajnych, których wymagało ówczesne rozpaczliwe położenie narodu, lub zjawili się zapóźno. Rozstrój był powszechny, anarchia zupełna odjęła wszelką rządowi siłę. Był to bezrząd, nie rząd regularny i silny. W takich chwilach upadku narodowego, jedynem .zbawieniem prawdopodobnem staje się zręcznie wykonany zamach stanu, chwilowa ale konieczna dyktatura, za pomocą któréj, jedynie możebnem było zadość uczynić siłą, już w powszechnem przekonaniu będącéj potrzebie wzmocnienia wojska i zaopatrzenia skarbu. W położeniu ówczesnem narodu, czyn taki mógł być dokonanym albo przez króla, albo przez hetmana, mającego siłę zbrojną jeszcze w swem ręku, lub też przez obydwóch zarazem.

Na nieszczęście, król był niedołężny i zniewieściały, a nie znalazł się żaden człowiek dość zdolny i energiczny, któryby pojąć i wykonać taki pomysł zdołał. Że zaś czyn taki nie był niepodobnym do wykonania, dowodem tego Konfederacya Barska i walka jéj, która lepiéj prowadzona, mogła wielkie sprowadzić rezultata,

dowodem, zaprowadzenie konstytucyi 3 maja, która była istotnym zamachem stanu. Oba te wielkiéj doniosłości czyny razem, jednocześnie, śmiało i silnie wykonane, zbawienne byłyby sprowadziły korzyści i z pewnością, pociągnęłyby za sobą naród polski, z małemi wyjątkami, patryotyczny i łatwy do zapału i poświęcenia się. Można wprawdzie, słuszny takim myślom zarzut uczynić, że podobne postępowanie i władza, choć koniecznością usprawiedliwiona, ale biorąca początek w podstępie, sile i gwałcie, nosi w sobie tem samem zarodek słabości i potępienia; lecz prawdą jest też niezawodnie, że są okoliczności tak rozpaczliwe w życiu narodów, że w nich taki jedyny sposób ratunku i zbawienia góruje nad prawnością i że bywa prawdą, wonczas zdanie: „summum jus, summa injuria". Trudność tylko leży, w słusznem i sumiennem ocenieniu i usprawiedliwieniu, potrzeby czynu podobnego, i ztąd wynikającéj odpowiedzialności. W dziejach ludzkich znajdujemy tyle jednak potwierdzających podobne postępowanie przykładów, uwieńczonych szczęśliwym skutkiem, że żałować wypada, iż brakło narodowi polskiemu w owych trudnych chwilach człowieka wyższego geniuszu i przymiotów niezwykłych.

Lecz natomiast, zaprzeczyć nie można, że w narodzie polskim i jego kilkuwiekowym bycie w różnych chwilach i okolicznościach, znaleźli się zawsze ludzie znakomici swą zdolnością, dzielnością i poświęceniem dla ojczyzny, szczególnie w stanie rycerskim niepospolitéj waleczności, i to powiedzieć można aż do ostatnich czasów bytu politycznego narodu, to jest do roku 1830.[1])

[1]) Niech nam wolno będzie przy téj sposobności dołączyć tu słów kilka w odpowiedzi na zarzuty, pozornie sprawiedliwe, ale czynione po czasie powstaniu narodowemu r. 1830, jako niewczesnemu, i mogącemu być uniknionem. A naprzód co do niewczesności, to ten zarzut ma za sobą cechę przynajmniéj słuszności, można bowiem twierdzić, że należało konsekwentniéj wszcząć wojnę parę lat pierwéj, to jest w czasie wojny Moskwy z Turcyą; jednak to jest pewną rzeczą, że tak wonczas, jak późniéj, główną trudnością prowadzenia wojny Polski z Moskwą, było szczelne zamknięcie jéj granic od zachodu przez ścisłe związki z państwami niemieckiemi i niepodobieństwo jeżeli nie wielka trudność w utrzymaniu z tamtéj strony wszelkiéj pomocy i wsparcia, czy materyalnego, czy nawet moralnego. Przyznając więc, że obranie chwili moglo być pomyślniejsze, zaprzeczyć znowu nie można, że jest zupełnem niepodobieństwem naznaczenie ścisłe chwili wybuchu materyałów palnych od lat kilkunastu, to jest od upadku Napoleona i Księztwa Warszawskiego, ciągle w łonie narodowem tlejących i wzmagających się. Sprawiedliwym sędzią tylko ten być może, kto te lata przeżył we własnym kraju.

Rewolucya francuzka, myśl użycia wojska polskiego na jéj poskromienie, nareszcie blizkie wykrycie spisku, stały się iskrą, która ów ogień

W wojnie téj o niepodległość narodową odbytéj, lubo smutnie zakończonéj, jednak nie bez świetnych chwil i wypadków odznaczyło się wielu ludzi zdolnością wojskową niepospolitą, a ogół walecznością i poświęceniem się dla kraju najzupełniejszem.

w łonie narodu tlejący, zapaliła i do wybuchu doprowadziła. Wstrzymanie powstania stało się niepodobieństwem lubo wielu obywateli i wielkich patryotów czyniło w tym celu zabiegi, ale nadaremnie; czyn stał się nieuniknionym.

Było bowiem zupełnem niepodobieństwem utrzymać w karbach i żądać rozwagi i cierpliwości nadludzkiéj od narodu z wyższą cywilizacyą, zaszczytnemi tradycyami, szlachetnością wrodzoną, oddanego gwałtem na pastwę rządu narodu, pod tylu względami niższego od niego! Prawda, potępienie ma pozór słuszności, ale i usprawiedliwienie zasługuje na uznanie. Nic zresztą dziwnego, bo zwykle potępienie pochodzi od ludzi, którzy w czasie nastąpionych wypadków nie żyli, i nie mogą mieć słusznego wyobrażenia o usposobieniu ówczesnem ducha narodowego, zresztą wielka i odwieczna to prawda: Vae Victis!

Przyznać też trzeba, że wszystkie prawie powstania i rewolucye, zwykle grzeszą zbytnią śmiałością i nieobrachowaniem sprawiedliwem sił obustronnych. Jednak godzi się być zdania, że powstanie polskie w roku 1830 miało za sobą do pewnego stopnia prawdopodobieństwo pomyślnego skutku. Królestwo było dobrze uorganizowane, posiadało własną narodową organizacyą, swój skarb i prawie najzupełniejszą jednomyślność i usposobienie do odzyskania większéj, jeżeli nie zupełnéj niepodległości i autonomii przez połączenie się z tak zwanemi zabranemi prowincyami.

Najlepszym dowodem tego usposobienia i téj jednomyślności, był ów ruch ogólny, zapał patryotyczny, który ogarnął bez wyjątku wszystkie warstwy społeczne narodowe od najwyższych sfer arystokracyi, aż do mieszczan i włościan. Trzeba było widzieć, jak nasi wieśniacy chętnie, bez przymusu, garnęli się w szeregi wojska, a jak Polacy z najdalszych prowincyj biegli połączyć się z braćmi nad Wisłą? Jak wszyscy bez wyjątku nieśli ojczyźnie w ofierze życie i majątek cały! Zaiste, w każdym razie wspaniały to widok i zaszczytna karta w dziejach narodu polskiego! Oby nie była ostatnią! Co najmniéj, można mieć obawę, że była to ostatnia wojna, prowadzona z nieprzyjacielem przez wojsko regularne i rząd prawdziwie narodowy. Zapewne można być pewnym, że póki w ogólnym duchu narodu polskiego nie wygaśnie znana miłość ojczyzny i pamięć dawnych dziejów i sławy, Polska odzyskać musi dawną niepodległość i byt narodowy. Ale już w innych warunkach.

Wywalczyć ona może, powinna i pewnie wywalczy, swój byt i niepodległość, jeżeli już nie siłą materyalną, to jest licznem i dobrze organizowanem wojskiem, w tych czasach do tak kolosalnéj potęgi wszędzie doprowadzonem, to siłą moralną, uczuciem świętości swéj dobréj sprawy, ufnością w ostateczne zwycięztwo zasad sprawiedliwości, wolności, moralności i cywilizacyi, nad bezprawiem, gwałtem, despotyzmem, barbarzyństwem i niewolą. Bo takie jest prawo Boże dla ludzkości, bez którego musiałaby ostatecznie zaginąć.

Jednym z tych ostatnich, był bez wątpienia jenerał hr. Ludwik Pac, którego życiorys i zasługi w krótkości, według ustnych jego opowiadań skreślić tu umyślilišmy, wywiązując się tym sposo-

Naród polski, posiada w sobie siłę moralną, tę wyższość zasad sprawiedliwości, moralności, cywilizacyi, religii, uczucia godności ludzkiéj i wolności nad przygniatającym go do czasu, nieszczęśliwym narodem rosyjskim ciemnym, brutalnym, z szerzącą się w nim jak zawsze pod despotyzmem niemoralnością, niewiarą, ciemnotą i zepsuciem.

Koniecznym też jest i świętym obowiązkiem narodu polskiego, utrzymać i zachować w czystości niepokalane w swem łonie dawne wrodzone uczucia i przekonania religijności, szlachetności, męztwa, wolności i miłości chrześciańskiéj. Odrzucać od siebie z pogardą owe szatańskie pokusy, zepsucia, przekupstwa, dążności do uciech zmysłowych tylko poniżających człowieka do stanu zwierzęcego a tłumiących w nim tę iskrę Bożą, to przekonanie nieśmiertelności i wyższości ducha ludzkiego nad materyą, które go jedynie w tem i przyszłem życiu, mogą do szczęścia i zbawienia doprowadzić.

Bez wątpienia, arcytrudne i smutne zadanie, opierać się i walczyć przeciw zarazie, wdzierającéj się do narodu wszelkiemi niegodziwemi sposobami, gwałtem i podstępem od innego narodu sąsiedniego z którym go przemoc związała, jak ciało zdrowe z zepsutem. Ale darmo, powiedzieć sobie trzeba, że tylko w ten sposób zwyciężyć możemy, z krzyżem w ręku i godłem: in hoc signo vinces. Tem zaś większa będzie zasługa, tem większa chwała, bo największy rozum, pomnąc na słowa wielkiego poety:

To cnota,
Ona nas jedynie doprowadzi do celu.

Ona, a nie chytrość, podstęp, terroryzm, skrytobójstwa, niewiara, zawiść, podłość i gwałt.

Pewnym być można, że byt teraźniejszy państwa rosyjskiego jest tylko przejściowym. Jego egzystencya jest kwestyą czasu. Kolos ten olbrzymiego państwa, rozciągający się od środka Europy do granic chińskich w Azyi, coraz daléj sięgający i gniotący swym ciężarem, złożony z tak rozmaitych pierwiastków i narodowości, jednolitym pozostać nie może i rozpaść się fatalnie musi.

Ustrój tego państwa w przyszłości nie może być inny, jak federacyi realnéj, lub osobistéj. Przyjść musi koniecznie chwila tego przeobrażenia. Rosyanie, ochłonąwszy raz z nienawiści i upokorzenia, jakie w nich naród polski wzniecił, uznać będą musieli wpływ zbawienny, jaki dawne dzieje cywilizacyi i charakter narodowy polski wywrzeć będzie w stanie, w chwili tego przeobrażenia się państwa. Wyrzekną się ohydnéj roli ciemiężycieli ludów, i przystąpią zgodnie i zbawiennie do wspólnéj pracy, do stworzenia i uorganizowania państwa nowego na zasadach chrześcijańskiéj miłości i światła.

Ale wielkie to dzieło nastąpi może tylko w skutek wytrwania narodu polskiego, przez chwile i okoliczności trudne i odległe w warunkach i usposobieniu silnem, wzniosłem, naśladowania godnem i wywierającem wpływ zbawienny i dobroczynny na szczepy bratnie w Słowiańszczyźnie o których wyżéj wspomnieliśmy.

bem niejako z obowiązków przyjaźni i ścisłych stosunków, jakie nas z nim łączyły, a tem samem ochraniając od zapomnienia pamięć człowieka tak bardzo ojczyźnie zasłużonego, a którego osobistość i przebieg życia może stać się przykładem i wzorem do naśladowania dla jego potomków i rodaków.

Rodzina Paców, starodawna, znakomita zamożnością, dostojeństwami piastowanemi w Polsce, słynęła zawsze czystą miłością ojczyzny. Wiodła swój ród i pochodzenie w bardzo odległych czasach średniowiecznych z Włoch, od tamże znakomitego szlachetnego rodu „Dei Pazzi" którego odnoga, w skutku krwawych zaburzeń i prześladowania we Florencyi, przeniosła się i osiadła w Polsce.

Jenerał hrabia Ludwik Pac był synem Michała Jana, hrabi na Rożance Paca, starosty ziołowskiego, jenerała leitnanta, wojska Wielkiego Księztwa Litewskiego, który jako znany ze swych uczuć patryotycznych, prawości i gorliwości religijnéj, obrany był jednomyślnie marszałkiem konfederacyi barskiéj województwa nowogrodzkiego i okazał się godnym jéj obrońcą. Po nieszczęśliwym końcu téj pamiętnéj konfederacyi, która pomimo klęsk sprowadzonych, uratowała w pewnéj mierze, jeżeli nie niepodległość narodową, to przynajmniéj dobrą sławę i honor narodu, rodzina Paców, tak jak wiele innych, udała się na czas dłuższy za granicę; w czasie jéj pobytu w Strasburgu, urodził się dnia 19 maja 1780 r. Ludwik hrabia Pac.

Rodzice L. Paca zajęli się wychowaniem syna z całą pieczołowitością i gorliwością tak naturalnie płynącą z miłości do dziecka, będącego jedynym synem i ostatnim potomkiem ich rodu. Odebrał on też staranne i pożyteczne wychowanie we Francyi, Angli i Polsce; nie zaniedbali oni i umieli wpoić w młodzieńczy umysł i serce jego niezachwianą i bez granic miłość ojczyzny, świadomość obowiązków ciążących na każdym obywatelu wielkiego narodu, a głównie na ludziach, posiadających w nim wybitne, historyczne i zamożne stanowisko społeczne, i obowiązek często nie łatwy utrzymania z godnością spuścizny imienia zasłużonego w ojczyźnie.

Przyswoił sobie należycie Ludwik Pac te uczucia i obowiązki i w całem swem życiu dał dowody, jak niemi głęboko serce i umysł jego były przejęte.

Obok ogłady towarzyskiéj i poważnego zachowania się, nadającego mu w obejściu jakby cechę lorda angielskiego, posiadał on w wysokim stopniu polską szlachetność, wspaniałomyślność,

gościnność, uprzejmość, a nadewszystko tak trudny a potrzebny hart ducha, stanowczość w postępowaniu, i tę rycerskość, która mu nigdy nie dozwoliła zejść z drogi honoru i powinności.

W roku 1807, kiedy cesarz Napoleon I wśród świetnych zwycięztw, w sławnéj wojnie z Prusami i Moskwą stanąwszy na ziemi polskiéj, powziął myśl wielką, sprawiedliwą, zmazania choć w małéj części, zbrodni dopełnionéj na narodzie polskim przez rozbiór i zawartym w Tylży traktatem, miał utworzyć z części dawnego państwa polskiego, Księztwo Warszawskie i dynastyą saską; Ludwik Pac znajdował się we Francyi. Natychmiast, bez wahania, powziął myśl i uskutecznił ją. Wstępując do wojska francuzkiego, umieszczony został w szeregach gwardyi cesarskiéj. Urodzony we Francyi, odbywszy w tym kraju nauki tak cywilne, jak wojskowe, zawiązał w czasie długiego tam pobytu liczne świetne stosunki z ówczesnem społeczeństwem, które mu ułatwiły umieszczenie w owym już wielką sławą okrytym korpusie wojska.

Ogólna sympatya narodu polskiego do Francyi, silna wiara w potęgę i szczere cesarza zamiary wzmocnienia niepodległości polskiéj, były powodem, że wszystkim wówczas zdawało się obojętną rzeczą, czy w téj chwili służono pod sztandarem polskim czy też francuzkim.

Pośpiech zresztą, z jakim Pac wstąpił w szeregi wojska francuzkiego, był dla niego zaszczytnym, bo powodem jego była chęć, gorliwość i niecierpliwość wzięcia udziału w wojnie z Prusami i Moskwą, zanim jeszcze wojsko polskie stworzonem być mogło.

Naród polski przywykły przez długi przeciąg dziejów swoich do wolności i samorządu w przekonaniu, że narody potrzebują i powinny wspierać się wzajemnie dla zrzucenia z siebie jarzma absolutyzmu, przemocy i gwałtu; pokładał, zdawało mu się słusznie swe nadzieje na Francyi, i silne miał przekonanie, że jedynie od téj Francyi, w któréj łonie wybuchło tak potężne uczucie wolności i niepodległości narodowéj, spodziewać się może słusznéj pomocy i sprawiedliwości.

Dziwić się jednak można, lubo nie ostatecznie potępiać, iż do takiego wówczas stopnia ogarnął Polakow szał do wielkiéj istotnie idei i wielkich czynów narodu francuzkiego. Łatwo sobie wytłumaczyć, powstanie legionów polskich w służbie Francyi, będącéj właśnie w wojnie z państwami zaborczemi Polski; ale trudnem staje się do pojęcia, dla czego naród polski, otrzymawszy byt polityczny z autonomią własną, rząd, wojsko i konstytucyą narodową,

tak dalece idetyfikował sprawę polską z francuzką, że obojętną dla niego było rzeczą służyć w wojsku polskiem czy też francuzkiem; co więcéj, i co dziwniejsza, że w roku 1809, kiedy wojsko polskie pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego przez świetne zwycięztwa nad armią austryacką, zdobywało na nieprzyjacielu ziemie polskie, nie zrażał tego wojska bynajmniéj rozkaz umieszczania wszędzie na miejscu herbów austryackich, orłów francuzkich zamiast orłów polskich. To zaufanie zbyteczne w geniusz i szczęście Napoleona, tak w r. 1809 jak w 1812, było błędem politycznym. Wypadało mieć więcéj samodzielności, przezorności, zaufania we własne siły, pamięci na potrzeby i interesa narodowe. Jakkolwiek bądź, jednak pomimo tego szału i obłędu, słusznie podziwienia godnym jest i uznania powszechny zapał, jaki po dość długim letargu obudził się wtenczas i wszystkie warstwy narodu polskiego ogarnął. Młodzież wszystka stanęła do boju w szeregach wojska polskiego lub francuzkiego, a naród niósł w ofierze całe swoje mienie dla odzyskania dawnéj niepodległości.

Byt polityczny Księztwa Warszawskiego, a późniéj Królestwa Polskiego, nie dopuścił przedawnienia w zbrodni dokonanéj nad Polską przez rozbiór, który był wymazał zupełnie jéj imię z rzędu państw europejskich.

Obie te epoki oddały wielką usługę sprawie polskiéj, dowodząc żywotności narodu i jego patryotyzmu, nieskalanego żadnem odstępstwem od wiary i szlachetności przodków.

Przyznać wszakże trzeba główną w tym względzie zasługę waleczności wojska polskiego, począwszy od legionów Dąbrowskiego, który jak pięknie wyraził się współczesny poeta, *uwił na ostrzu miecza, wieniec pogrobowéj sławy*, aż do licznych hufców polskiego rycerstwa za Księztwa Warszawskiego, które od zachodnich bram Kadyxu aż po za lodowate stepy Moskwy, dały poznać zaszczytnie imię i sztandary polskie, i upotomniły je z chwałą między narodami! Nareszcie ostatnia 1831 r. wojna polska o niepodległość ojczyzny, prowadzona przez rok prawie cały z silniejszym trzechkrotnie nieprzyjacielem, przy rozmaitem szczęściu ale nie bez świetnych wypadków, pewnie, że jeżeli nie wzniosła sławy oręża polskiego to jéj nie zaćmiła.

Młodzież polska porwana urokiem sławy wojennéj, wszystka stanęła w szeregach wojska, upatrując prawie upośledzenie w oddaniu się służbie cywilnéj, organizacyi państwa lub gospodarstwu, co pod pewnym względem było ze szkodą dla kraju i stało się

powodem, że się okazał nieprzygotowanym w niepomyślnych chwilach.

Dziwić się więc nie można, że przy takiem umysłów usposobieniu, młody Ludwik Pac, pan ogromnego majątku, noszący znakomite historyczne we własnym kraju imię, mogący więc stać się użytecznym i wywierać wpływ wielki na współobywateli, opuścił wszystko, chwycił za oręż i nieporzucił go chyba chwilowo, aż do śmierci.

Po zawartym traktacie pokoju między Francyą a Prusami i Moskwą, i utworzeniu Księztwa Warszawskiego, miał zamiar L. Pac przejść ze służby francuzkiéj do polskiéj; wstrzymały go od tego zamiaru namowy kolegów i dowódzców, którzy go polubiwszy, wystawiali, że wojna skończona w Polsce, rozpoczyna się w Hiszpanii, i że pozostając w gwardyi cesarskiéj prędzéj dosłuży się wyższych stopni i znajdzie sposobność odznaczenia się i nabrania wojskowego doświadczenia. Trafiły te myśli do przekonania młodzieńca chciwego sławy i zasługi. Wkrótce téż dostąpił stopnia oficerskiego i odbył kampanią 1808 roku w korpusie, zostającym pod rozkazami marszałka francuzkiego Bessières. Już 14 lipca tegoż roku, odznaczył się walecznością w bitwie pod Medina di Rio Secco; miał tam konia pod sobą zabitego, sam lekko ranny, na polu bitwy przez marszałka mianowany został szefem szwadronu [1]) i ozdobiony bardzo wysoko cenionym wtenczas krzyżem legii honorowéj; zwykł był téż wspominać o dniu tym jak może o najszczęśliwszym w życiu. Po tem odznaczeniu się, miał jeszcze udział we wszystkich potyczkach kampanii zimowéj, pod osobistem dowództwem cesarza, i znowu lekko był ranny w bitwie pod Burgos, kiedy wiózł rozkazy jenerałowi Lasalle, — W szkole tego sławnego żołnierza wyuczył się służby forpocztów. Bijąc się walecznie, ubolewał nad niesłusznością téj wojny, podziwiał patryotyzm Hiszpanów i z wielką radością otrzymał wiadomość, że pułk jego udać się miał na wojnę z Austryą, mającą styczność ze sprawą polską.[2])

[1]) W stanie służby jenerała Paca, przechowującym się we francuzkiem ministerstwie wojny, nominacya ta nosi datę 28 sierpnia 1808 roku.

(*Przyp. Red.*)

[2]) Wyprawiając go z Hiszpanii, ks. Istryi pisał do niego między innemi: „L'empereur se propose de passer la revue de chevaux-légers polonais à Paris; ce sera le jour de ses bonnes grâces pour vous tous, et je ne voudrais pas, en vous retenant davantage auprès de moi, vous priver de

W roku więc 1809 Ludwik Pac odbył pamiętną wojnę z Austryą; tu znalazł znowu sposobność odznaczenia się walecznością i przytomnością w krwawych bitwach pod Essling i Wagram; w téj ostatniéj, z rozkazu marszałka Macdonalda, wykonał z pułkiem strzelców konnych sławną szarżę, w któréj rozbił ułanów Schwarzenberga, za co w nagrodę otrzymał wyższy stopień w legii honorowéj. Z końcem kampanii przeniesiony pod rozkazy księcia Istryi, miał udział w operacyach jego, w celu wyparcia wojsk angielskich z wyspy Walcheren w Holandyi. — Ale po tylu odbytych bitwach, ozdobiony orderem legii honorowéj, oznajomiony ze sztuką wojenną, uczuł, jak mówił, niepowstrzymalną chęć i tęsknotę wrócenia do kraju własnego. Otrzymawszy na to pozwolenie cesarskie, w 1810 roku udał się do Polski i podniesiony przez króla saskiego na stopień pułkownika, zrazu organizował gwardyę narodową w poruczonym sobie departamencie łomżyńskim, a w pierwszych dniach marca 1812 r. objął dowództwo pułku 15 ułanów. Z radością ujrzał wtenczas wraz z całym narodem zbliżającą się wojnę z Moskwą. Karmił się bowiem nadzieją ostatecznego odrodzenia całéj ojczyzny. Wojnę tę rozpoczął Ludwik Pac na czele swego pułku, ale za przybyciem z nim do Wilna, z woli cesarza mianowany jenerałem brygady, przyłączonym został (dnia 18 lipca 1812 r.) do służby orszaku cesarskiego (maison militaire de l'Empereur).

Nie łatwo sobie wyobrazić, mawiał L. Pac, jakie było jego wzruszenie, i jakie uczucia szczęścia a zarazem wdzięczności dla Boga, ogarnęły umysł i serce jego, przy znalezieniu się na ziemi ojczystéj, którą w skutek nieszczęsnych kraju okoliczności, tak nierychło przyszło mu poznać. Przyszłość przedstawiała mu się w najpiękniejszych kolorach, i ożywiała nadzieje pomyślności, ale niestety, były to tylko iluzye, które zbyt prędko rozwiały się w skutku najsmutniejszych wypadków! Jakkolwiek bądź, kiedy znalazł się w Wilnie, zdawało mu się, że nowem odżył życiem; obudziło się w nim silne poczucie Polaka, obywatela i wielkiego pana i postanowił, stanąwszy we wspaniałym gmachu przodków swoich, uczcić gościnnością, narodowi polskiemu właściwą, wielkiego człowieka

celles qui vous sont dues. Je vous envoie une lettre pour l'empereur; demandez lui ce que vous desirez obtenir, et je suis persuadé qu'il vous accordera tout. Croyez, mon cher Pac, que je n'oublirai jamais les nombreux services que vous avez rendus à l'armée, lorsque vous faisiez partie de mon état major etc. etc."

i mocarza, za pomocą którego spodziewał się odrodzenia już w całości dawnéj, potężnéj ojczyzny. W dniu zatem, gdy w katedrze wileńskiéj obchodzono uroczyście pamiątkę połączenia Litwy z Koroną, on urządził u siebie świetną ucztę i bal, który zaszczycił przytomnością swoją cesarz Napoleon z licznym orszakiem towarzyszących mu wojowników. Spalono wtenczas na dziedzińcu pałacu sztuczne ognie, przygotowane na imieniny cesarza Aleksandra, a których uchodzący z Wilna Rosyanie zabrać z sobą nie zdołali. Lecz zaledwie przebrzmiały wesołe dźwięki téj uczty narodowéj i zaledwie Pac zdołał własną poznać siedzibę, już po krótkiej przerwie i wypoczynku, rozpoczął na nowo wojenne trudy i walki nieustanne, krwawe i nieszczęśliwe, a te wśród trudów i ofiar niesłychanych znowu fatalnie zwrócić go miały, z łona ojczyzny do owéj Francyi, któréj już nie spodziewał się jako żołnierz oglądać i bronić!!

W pochodzie z Wilna do Moskwy, zawsze przy boku cesarza, używany był L. Pac do różnych operacyj wojennych z zupełnem cesarza zadowoleniem. Pod Witebskiem postrzegłszy że 16 pułk strzelców konnych cofał się w nieładzie, rzucił się naprzód i pociągnąwszy za sobą żołnierza, rozbił szyki nieprzyjacielskie pod okiem samegoż Napoleona. W téj szarży, wyprzedziwszy swoich, znalazł się przez chwilę otoczonym przez nieprzyjaciół, ale niestraciwszy przytomności, cięciem pałasza zwalił kozaka i drogę sobie otworzył, a rannego jeńca cesarzowi przyprowadził. Używany ciągle na forpocztach, po wzięciu Smoleńska, pierwszy z 33 pułkiem liniowym Dniepr przeszedł i na drugim brzegu się oszańcował, a cesarzowi dostarczył wiadomości, że nieprzyjaciel nie do Petersburga jak utrzymywano, ale ku Moskwie się cofa. Pod Możajskiem ciągle był w ogniu, a nie opuścił też osoby cesarza, na jego żądanie, ani w Moskwie, ani w straszliwie nieszczęśliwem cofaniu się z powrotem. W tem ostatniem, zdarzyła mu się sposobność oddania znakomitéj usługi osobie cesarza, który w dzień bitwy pod Mało-Jarosławcem, wysunąwszy się zanadto na przód wojska, spostrzeżony przez nieprzyjaciela, dostałby się do niewoli gdyby nie śmiałe uderzenie szczupłéj eskorty cesarza i ułanów polskich pod dowództwem Paca i Klickiego, które odparło kilkakrotnie śmiałe natarcie bardzo licznéj chmury kozaków. Dziwnem losu zrządzeniem, udało się polskim wojownikom dwa razy uratować cesarza z wielkiego niebezpieczeństwa. Raz jak powiedzieliśmy pod Mało-Jarosławcem, drugi

raz pod Arcis sur Aube, w kampanii 1813 roku, przez batalion piechoty pod komendą Skrzyneckiego.

Znane są światu dzieje téj olbrzymiéj i nieszczęśliwéj wojny 1812 roku, w którą jeden genialny człowiek potężną wolą swoją, wplątał wszystkie narody Europy, uległe jego rozkazom; ale obudził on w nich zarazem żywotność i uczucia narodowości, które się głównie do jego ostatecznego przyczyniły upadku. Widzimy w osobie Napoleona, do jakiéj niesłychanéj potęgi Bóg dozwolił wznieść się duchowi ludzkiemu, ale z warunkiem nie przekraczania pewnych granic ludzkości wskazanych. Duma i zbyteczne zaufanie w sobie, strąciły tego olbrzyma z wysokości i przykuły jak nowego Prometeusza do skały, gdzie już nie sępy jak u tamtego, ale poczucie własnych win i grzechów, wyżarło mu serce i o śmierć przyprawiło.

Oddzielony chwilowo od osoby cesarza L. Pac, wydostał się jednak szczęśliwie wraz ze sztabem cesarskim z téj strasznéj wyprawy na Moskwę i zaczął znowu pełnić służbę przy nim w kampanii niemieckiéj. — Za odznaczenie się w czasie bitwy pod Lützen, zaszczycony został przez króla saskiego i księcia warszawskiego znakami komandorskiemi polskiego wojskowego krzyża (virtuti militari), a po bitwie pod Dreznem, wielką wstęgą orderu świętego Stanisława.

Czynny w bitwie pod Lipskiem, po śmierci księcia Józefa Poniatowskiego i usunięciu się jenerała Sułkowskiego, miał sobie proponowane dowództwo nad pozostałym jeszcze korpusem polskim, ale go nie przyjął oświadczając, iż w trudnych okolicznościach ówczesnych, korpus ten potrzebował wodza bardzo doświadczonego i znającego dokładnie charakter i zdolności wszystkich podwładnych. Gdy znalazł się w Paryżu, poruczone miał sobie (dnia 4 stycznia 1814) dowództwo trzech pułków lekkiéj polskiéj kawaleryi, a w kilka dni późniéj (12 stycznia) podniesiony został na stopień jenerała dywizyi. Nowa formacya nie szła dosyć pospiesznie i jenerał Pac znalazł się zaledwo na czele dwóchset koni przy rozpoczęciu kampanii. Z tą garstką, wzmocnioną kilku szwadronami jazdy po drodze, oswobodził zajmowane prze Anglików Vitry le Français, wziął niewolnika i zasłonił odwrót armii francuzkiéj do Troyes. Gdy się już zformowała brygada, połączony z wielką armią w Szampanii, odznaczył się świetną szarżą pod Berry-au-Bac, gdzie pokonawszy dwa razy liczniejszego nieprzyjaciela, zabrał mu działa i jeńców nie mało. W krwawéj bitwie pod Craonne (6 marca 1814) objąwszy czasowo dowódz-

two staréj gwardyi konnéj, złożył dowody piorunującéj odwagi i wielkiéj przytomności umysłu. We dwa dni późniéj, pod rozkazami marszałka Mortier, w bitwie pod Laon, ciężko ranny w rękę w chwili, gdy szedł do szarży na czworobok rosyjski, nie opuścił placu boju, a wigilią wejścia sprzymierzonych do Paryża, walczył jeszcze na la Villette, z ręką na temblaku. Po zajęciu Paryża usunął się z resztą dywizyi swojéj ku Mans, zkąd dowiedziawszy się o abdykacyi cesarza w Fontainebleau, wysłał swego adjutanta Dowgiałłę do ks. Talleyranda, przypominając mu, jako dowódzca posiłkowéj jazdy polskiéj (bo takie wtenczas nosiła miano), iż obowiązkiem tymczasowego rządu francuzkiego jest wyjednanie u cesarza Aleksandra ogólnéj amnestyi i pozwolenia powrotu do ojczyzny dla tych, którzy Francyi tak wiernie służyli.

Wezwany jednocześnie przez w. księcia Konstantego, aby zgromadził wojsko polskie w równinie St. Denis pod Paryżem, zdał dowództwo nad niem jenerałowi Klickiemu.[1])

Po zupełnem ukończeniu wojny, kiedy szczątki wojska polskiego miały wrócić do własnego kraju, zajętego przez wojska rosyjskie, wielki książę Konstanty ofiarował mu na nowo objęcie nad niemi dowództwa. Lecz L. Pac zmęczony, jeszcze nie zupełnie wyleczony z rany, zniechęcony wreszcie, odmówił tego zaszczytu, podał się do dymisyi, a otrzymawszy takową, udał się do Anglii dla wypoczynku, wyleczenia się i doczekania stanowczego rozwiązania tak zawikłanych stosunków europejskich i wyroku jaki ostatecznie wyrzeczonym być miał przez zwycięzkie mocarstwa o losie i przyszłości narodu polskiego. Korzystał też z chwilowéj okoliczności, aby w Anglii, gdzie mu dawne stosunki otwierały wstęp do wyższych sfer społeczeństwa, zwracać uwagę ludzi stanu na ważność rozwiązania kwestyi polskiéj.

W roku 1815, kiedy w skutku kongresu wiedeńskiego, utworzono Królestwo Polskie, tak zwane kongresowe, a cesarz Aleksander jako król polski, ogłosił ogólną amnestyą, wrócił L. Pac

[1]) Oto jest odpowiedź, jaką przesłał wtenczas w. księciu Konstantemu: Monseigneur! Je viens de recevoir les ordres qu'il a plu à votre Altesse Impériale de me faire donner; et comme je ne doute nullement qu'ils ne soyent parfaitement d'accord avec les intentions du gouvernement provisoire français, et à la connaisance du ministre de la guerre, Dupont de Némours, ne pouvant me rendre en personne, à cause de ma blessure, je viens de remettre le commandement au général de brigade Klicki, qui se rendra au jour marqué, dans la plaine de Saint Denis, etc. etc."

do Polski, i udał się natychmiast do znacznych dóbr ziemskich, które posiadał tak na Litwie jak i w Królestwie, a pomny na starożytne zdanie, służenia ojczyźnie „Ense et Aratro,“ złożywszy do czasu oręż na bok, zajął się pilnie zaprowadzeniem w tychże dobrach gospodarstwa wzorowego, którem się był pilnie zajmował w czasie pobytu swego w Anglii, Francyi i Holandyi. Sprowadził téż z tych krajów dla nauki i przykładu rodaków, celnych agronomów i rękodzielników.

W trzy lata późniéj, wszedł w związki małżeńskie z Karoliną hrabianką Małachowską, córką Anny ze Stadnickich Małachowskiéj i Stanisława Małachowskiego, jenerała i senatora Królestwa Polskiego, która powiła mu córkę, nazwaną od ojca Ludwiką, (już po śmierci jego zaślubioną z księciem Ksawerym Sapiehą).

Nie długo jednak cieszył się szczęśliwem z żoną pożyciem, bo w parę lat późniéj, kiedy udał się do Francyi południowéj dla poratowania jéj słabego zdrowia, ona tam po krótkiéj chorobie przeniosła się do wieczności.

Senatorowie Królestwa Polskiego życzyli widzieć go w swojem gronie, i kilka razy czynili monarsze przedstawienia w tym celu, uprzedzony jednak przeciw niemu Aleksander, odmawiał zawsze, i zaledwo w 1825 r. mianował go kasztelanem; nowy senator dzielił odtąd czas swój między obowiązki i prace tego dostojeństwa a administracyą ogromnego majątku, który posiadał na Litwie i w Królestwie.

Zdaje nam się, że będzie tu na czasie wspomnienie jednego szczegółu z życia Paca, który maluje jego usposobienie i niezatarty w nim charakter i cechę dawnego pana i magnata polskiego. Odziedziczył on po przodkach wpaniały pałac w Jeźnie, który w ubiegłych czasach dał początek powszechnie znanemu wyrażeniu Jana Kazimierza, co się zmieniło w przysłowie: „wart Pac pałaca, a pałac Paca.“

On zaś sobie tak tę tłumaczył legendę: że panowie przez swe zasługi w kraju słusznie zasłużyli na wielki majątek i pałac, a także, że pałac odpowiadał wielkością i bogactwem tymże ich zasługom.

Szanując więc ten zaszczytny głos i opinią publiczną, przekonany o potrzebie przechowywaniu tradycyj historycznych tak w dziejach narodowych, jako też i w pamiątkach familijnych, zajął się pilnie zbudowaniem dwóch jeszcze wspaniałych pałaców, jednego w majątku ziemskim, który posiadał w województwie

augustowskim Dospuda; drugiego w stolicy państwa, w Warszawie. Dla wykończenia ich wzorowego i artystycznego, sprowadzał architekta Marciniego, malarzy i rzemieślników z Włoch; kraj i miasto stołeczne zyskiwało tym sposobem piekne, ozdobne gmachy, on zaś i rodzina jego, jakby pomniki dawnéj zamożności i zasług w ojczyźnie.

Niestety, dalsze nieszczęścia narodu polskiego zawiodły i zniszczyły całą świetną przyszłość, i kraju i rodziny któréj się spodziewał i na którą rachował Ludwik Pac. — Wszystkie trzy gmachy przez rozbój dostały się w ręce nieprzyjaciela, a ten z barbarzyńską zaciekłością, zamienia je w ruinę. Zawsze jednak jenerał Pac przez podnoszenie wartości majątków swych ziemskich, przez wzorowe gospodarstwo i używanie znacznych swych dochodów na cele użyteczne, korzystne dla kraju całego, dawał piękny przykład do naśladowania ziomkom swoim, łatwo pochopnym do trwonienia majątków i osłabiania tym sposobem sił wspólnéj ojczyzny. Nie obracał on znacznych dochodów na zbytki i podróże za granicę, ale przestawszy być żołnierzem, stał się obywatelem ziemskim, rolnikiem i jako taki chciał zawsze żyć użytecznie dla kraju i jemu swe prace poświęcać.

Nadszedł nareszcie pamiętny w dziejach Polski rok 1830 i wojna o niepodległość narodową, choć nieszczęśliwa, źle kierowana, ale jednak zaszczytna i chwalebna, oby nie ostatnia z taką cechą i takiem poświęceniem się ogólnie patryotycznem i zgodnem prowadzona!

Dążenie do przywrócenia niepodległości narodowéj rozpoczęło się od upadku Polski i objawiało się w ciągłych, mniéj lub więcéj silnych i skutecznych usiłowaniach patryotów; widzimy je w formacyi legionów polskich w służbie francuzkiéj, późniéj w udziale Księztwa Warszawskiego w wojnach napoleońskich, nareszcie w działaniu towarzystw tajnych po upadku cesarza zaraz po 1815 roku, tak we Francyi, jak w Polsce zaprowadzonych. Wzmacniane i podsycane były one w Polsce niewłaściwem postępowaniem ówczesnego rządu, niedotrzymywaniem obietnic, ścieśnianiem wolności i instytucyj liberalnych, narodowi nadanych i zaprzysiężonych, nieszanowaniem tradycyj i pamiątek historycznych, głównie zaś obrażaniem uczucia honoru i godności u wojskowych, którzy je z tak świetnéj i świeżéj przeszłości wynieśli, w sercach i umyśle przechowali. To wszystko koniecznie doprowadzić musiało do wybuchu powstania, w dniu 29 listopada 1830.

Jenerał hrabia Ludwik Pac, lubo uwiadomiony o spiskach, nie wśpierał ich bynajmniéj, przeciwnie ciągle upominał o cierpliwość, rozwagę i wyczekiwanie dobréj sposobności. Znajdował się właśnie w dniu powstania w Warszawie, a choć go sam nie przygotowywał, jednak wiedząc dobrze o ogólnem usposobieniu wojska i narodu i o niepodobieństwie uniknienia walki, bez wahania się, przywdziawszy mundur jenerała polskiego, wsiadł na konia, o godzinie 10 w nocy ukazał się na ulicach, wśród ściągających się zewsząd oddziałów wojska i prawie powszechnie obwoływany był naczelnym wodzem, w niebytności, już dawniéj wskazanego na ten zaszczyt, jenerała Chłopickiego.

Niczego dla siebie osobiście nie szukając, przyjął tymczasowo to dowództwo, a nazajutrz już je złożył. Wezwany na członka rady administracyjnéj, a potem rządu tymczasowego, pierwszy oświadczał się za uorganizowaniem gwardyi narodowéj, rozdaniem kos trzeciemu szeregowi piechoty i rozbrojeniem wojska rosyjskiego, zostającego pod rozkazami wielkiego księcia Konstantego. Obrany członkiem deputacyi przydanéj dyktatorowi, powoływanym był późniéj na członka rządu narodowego i tylko na usilne prośby jego ominął go ten zaszczytny ciężar.

Jenerał Pac myślał, że starem doświadczeniem swojem korzystniéj w boju niż w naradach rządowych będzie mógł służyć ojczyźnie. Mianowany zrazu regimentarzem nowo tworzących się zaciągów na prawym brzegu Wisły, miał udział w cząstkowych walkach, które poprzedziły bitwę grochowską. Gdy po téj bitwie chwilowe zwątpienie ogarnęło umysły, on stanął przed rządem narodowym i oświadczywszy, że chwile są pełne niebezpieczeństwa, a w takich chwilach każdy obywatel winien być na usługach ojczyzny, prosił aby mu w wojsku jakie niebezpieczne powierzono stanowisko, dając zaś z siebie przykład subordynacyi wojskowéj, choć stary jenerał, pierwszy przyszedł prosić o rozkazy niedawnego pułkownika, a teraz naczelnego wodza, jenerała Skrzyneckiego. Staraniom i pieczy jego powierzoną była rezerwa piechoty z 48 batalionów złożona, któréj organizacyą zajął się najpilniéj. W początku marca 1831 r. z 9000 ludzi téj nowéj formacyi i dywizyą jazdy jenerała Jankowskiego, bronił przeprawy Wisły i przez dwa miesiące wielkie tam oddawał usługi, niwecząc wszystkie usiłowania Dybicza. Pomimo zamierzonéj wyprawy na gwardye, otrzymał rozkaz połączenia się z dywizyą jenerała Milberga i niedozwolenia Dybiczowi budowy mostu pod Kozienicami, z czego się wywiązać potrafił; kiedy zaś zamiast wyprawy na gwardye

postanowiono uderzyć na korpus Rosena, a dywizya Milberga posłaną została do Warszawy, jenerał Pac zostawiony sam jeden nad Wisłą, miał polecenie ciągłemi marszami i contremarszami łudzić nieprzyjaciela, dwoić się w jego oczach i tem samem właściwe operacye zasłaniać, czego z młodzieńczą energią i wytrwałością starego wodza dokonawszy, przyczynił się znakomicie do zwycięztw pod Dębem wielkim i Iganiami. Na kilka dni przed bitwą pod Ostrołęką, z kasztelana podniesiony na godność wojewody, miał jeszcze krwią własną oblać to mordercze pole bitwy. Dwa razy własną osobą prowadził tam na bagnety tak zwany pułk dzieci warszawskich i bronił mostu na Narwi, ale ranny kulą w rękę i w piersi niżéj serca, musiał opuścić plac boju. Nie wyleczony z ran jeszcze, szukał nowych niebezpieczeństw. Po usunięciu jenerała Skrzyneckiego i złożenia naczelnego dowództwa przez Dembińskiego, wojewoda i marszałek Ostrowscy przychodzili do jenerała Paca, zaklinając go, aby buławę przyjął, ale odmówił i teraz stanowczo; służył daléj radą w głównym sztabie, walczył osobiście w obronie Warszawy, zkąd udał się z armią do Modlina i Płocka; w Rypinie podał się do dymisyi i przebył granicę pruską, wraz z korpusem wojska polskiego pod dowództwem jenerała Rybińskiego i udał się do Paryża.

Osobiście boleśnie dotknięty, przez wygnanie z ojczystéj ziemi i utratę tak znacznego majątku, więcéj jeszcze ubolewał i cierpiał przewidywaniem bardzo smutnéj przyszłości dla narodu polskiego i nieprędkiego i niełatwego wydźwignienia się z obecnego straszliwego upadku.

Zaledwo przybywszy do Paryża, jenerał Pac zwołał wielu kolegów nieszczęścia i przyjaciół, w celu wspólnego zastanowienia się, narady, i powzięcia zgodnego sposobu postępowania w trudnem położeniu ówczesnem. Wygnańcom polskim i rozbitkom walecznego wojska nie była jeszcze odjęta, z małemi wyjątkami, możność powrotu na ziemię ojczystą. Wydalenie się na czas nieograniczony i niepewne losy tak znacznéj i wyborowéj liczby obywateli, idące za tem zabranie ich majątków a więc pozbawienie narodu ogromnéj siły moralnéj i materyalnéj jeszcze zamożności, było w pewnéj mierze wielką klęską dla kraju. Niepodobnem jednak czyniło obranie innego postępowania, oburzenie ogólne i sprawiedliwe, spowodowane warunkami, jakie chytry i nie posiadający nawet poczucia szlachetności i umiarkowania rząd cara stawiał tylu zacnym i na szacunek zasługującym ludziom! Żądał od nich car rosyjski, aby się zdali bezwarunkowo na łaskę i mi-

łosierdzie aż nadto znane rządów jego. Nie dość na tem; chcąc ich upodlić i odrzeć z uroku, jaki ich otaczał, w oczach świata całego, żądał zeznania na piśmie, jako nieświadomie i pod strachem przystąpili do powstania narodowego i o przebaczenie błagają!

Ani na chwilę nie wahał się też Ludwik Pac oświadczyć, iż lubo srożéj od wielu innych dotknięty jako ojciec, wygnaniem i utratą ogromnego majątku, za obowiązek swój uważa odrzucić haniebną łaskę Moskwy. Jednomyślnie przyjęto tę zasadę i postanowiono pracować ciągle w celach użytecznych ojczyźnie, aby nie zhańbić czystości imienia polskiego, a zawsze w nadziei powrotu do ojczyzny, czy z bronią w ręku, czy w razie przywrócenia niepodległości polskiéj zbiegiem szczęśliwych okoliczności. Odtąd jenerał Pac zajął się pilnie wraz z innymi odpowiednią w tym kierunku pracą, nie szczędząc ani czasu, ani żadnych ofiar w tym celu. Co do wychowania córki, sam ducha bogobojnego, przekonany o potrzebie zasad i wychowania religijnego, postanowił umieścić ją w Rzymie, w klasztorze francuzkim, Serca Jezusowego (Sacré-Coeur), i w tym celu udał się z nią w podróż do Stolicy świętéj, na wiosnę 1835 roku. To uskuteczniwszy i jakby przewidując blizki zgon, dopełnił wszelkich obowiązków kościelnych katolika i przedsięwziął odbyć podróż na Wschód, nie dla zaspokojenia ciekawości, lecz w nadziei oddania tamże pewnych usług sprawie ojczystéj.

W końcu miesiąca lipca tegoż roku, opuścił Włochy, w dobrem jeszcze zdrowiu, lecz w przeprawie morskiéj zapadł na gorączkę i zaledwie przybywszy do Smyrny, w Azyi Mniejszéj, przeniósł się do wieczności. Bardzo smutną być musiała śmierć jego. Na łasce obcych, między nieznanymi mu ludźmi, w niemożności pożegnania blizkich i udzielenia ostatniéj woli któremu z licznych przyjaciół lub przynajmniéj współrodakowi. Na szczęście jednak znalazł się miejscowy konsul francuzki tyle zacny, iż zajął się gorliwie jego pogrzebem i złożeniem popiołów w znajdującym się tamże katolickim klasztorze.

Tak więc zbyt wcześnie rozpoczął L. Pac smutny szereg tylu znakomitych ludzi polskich, zmarłych na wygnaniu! Łatwo sobie wystawić, z jaką boleścią przyjęli tę straszną wiadomość współbracia w nieszczęściu i kraj nasz cały. Śmierć jego była niezmierną dla wszystkich klęską. Zeszedł z tego świata w sile wieku, licząc zaledwo lat 55, kiedy jeszcze mógł oddać tyle usług ojczyznie, zawsze cały dla niéj poświęcony.

A teraz, niech nam wolno będzie powiedzieć, jak smutne myśli budzi w nas śmierć wielkiego patryoty, dzielnego żołnierza, zamożnego wielkiego rodu pana, gdzieś w dalekich stronach innéj części świata nastąpiona, gdzie zwłoki jego w skromnym spoczywają grobowcu!

Ostatni męzki wielkiego rodu potomek, bo tylko córkę po sobie zostawia, poświęciwszy w prawdziwem tego słowa znaczeniu życie całe swoje i cały majątek na usługi ojczyzny, nie bez chwały dla siebie i dla niéj, umiera i leży, prawie zapomniany, w dalekich od kraju i swéj ojczyzny stronach!

Czyby téż, z tych powodów, słusznym uczynkiem nie było, ażeby pozostała po L. Pacu rodzina zajęła się, własnemi siłami, lub z pomocą publicznéj na ten cel składki, sprowadzeniem zwłok nieboszczyka i umieszczeniem ich chociażby pod skromnym pomnikiem we Francyi, obok zwłok tylu tam zmarłych jego kolegów w nieszczęściu, albo téż, jeszcze stosowniéj, w Krakowie, w téj istnie necropoli zasłużonych w Ojczyznie mężów i królów polskich.

Przodkowie nasi stawiali wspaniałe pomniki i kruszyli kopie i znaki herbowe po zgonie ostatniego członka wielkiego, zasłużonego rodu. W obecnem położeniu naszem, społeczności naszéj pozostaje tylko, wskazać potomkom jako przykład do naśladowania, żywot męża tylu zasług jak jenerała hr. L. Paca.

Tem użyteczniejszym stać się on może w czasach, w których żyjemy, kiedy z nieświadomości lub namiętności rodzą się najdziwaczniejsze pomysły w masach ludności i narodach, dążących do wyswobodzenia się z więzów, często niesłusznie lub gwałtem narzucanych, i do osiągnienia samodzielności i niepodległości!

Naród polski, pomny tylowiekowéj i świetnéj przeszłości, dziś przemocą i w sposób haniebny gnębiony i w najdroższych ciągle drażniony uczuciach, nie dziw, że się chwyta różnych ostateczności, systematów i doktryn często fałszywych. Na nieszczęście, zapomina lub odrzuca pamiątki i tradycye historyczne, narodowe, niepomny, iż one jedne nadają mu prawo do bytu i poszanowania. Przyjmuje nieraz chciwie z innych krajów wyobrażenia i zasady zupełnie mu obce. Upaja się łatwo blichtrem słów: równość, demokratyczność a nawet socyalizm, bezwyznaniowość! których prawdziwego pojęcia nie ma i mieć nie może.

Najzbawienniejsza i najsprawiedliwsza zasada może stać się użyteczną tylko pod warunkiem możności zastosowania jéj skutecznie.

Formy rządów, czy demokratyczne, czy arystokratyczne, mogą być równie dobre i pożyteczne, lecz aby niemi były, warunkiem koniecznym jest usposobienie, stopień oświaty i moralności narodu. Sam wyraz demokracya, oznacza rząd przez wszystkich; arystokracya zaś, rząd przez wybór ludzi. Naród każdy, dla dojścia do dojrzałości demokratycznéj, potrzebuje długich lat i wieków nawet — w narodzie polskim demokracyą dopiero stworzyć potrzeba.

Do urzeczywistnienia rządów demokratycznych niezbędnie potrzebne wielkie zasoby i bogactwo tak moralne jak materyalne, w całym rozlane narodzie. W narodzie polskim, masa ludu ogólna jest na nieszczęście ciemną, biedną, nieoświeconą; stan średni, tak zwana inteligencya, dopiero się tworzy i wzmaga — a więc szaleństwem jest potępiać i poniżać wszelkie wyższości socyalne, zkąd bądź pochodzące i wznoszące się nad poziom. Dotąd tylko szlachta polska miała przywiléj poświęcania życia i majątku na usługi Ojczyzny, czego dowodem żywot Ludwika Paca i tylu innych do czasów ostatnich. Przywiléj ten, po przodkach odziedziczony, może być tylko bodźcem do naśladowania ich w pełnieniu obowiązków obywatelskich i patryotyzmie. A czemże jest patryotyzm i narodowość, jeżeli nie uczuciem arystokratycznem, bo opartem na tradycyi, na przeszłéj historycznéj chwale i potędze, tak w indywiduach pojedyńczych jak zbiorowych, które tworzą naród?

Dziś demokracya, tak niebezpiecznie chyląca się do socyalizmu, komunizmu i bezwyznaniowości, staje się ledwie że nie antitezą i zaprzeczeniem narodowości, bo znosi wszelkie odrębności narodowe i socyalne; w koniecznem zaś następstwie musi znosić granice między ludami, wszelkie pamiątki i pomniki przeszłości i dążyć do stworzenia jakiegoś kolosalnego, monstrualnego falansteru, aglomeracyi ludzi, wszystkich zrównanych, podobnych do siebie, nie różniących się niczem, podciągniętych pod jednostajną formę i strychulec. A jednak, widzimy cały świat Boży, z niezliczonych odmian i różnic złożony, składający jednę całość zgodną, wspaniałą, jak różne akorda, zlewające się w jednę piękną i zadziwiającą hormonię! Podobnie rozmaite narodowości, a w nich rozmaite stany, usposobienia i różnice ludzi, mogą i powinny stanowić jednę zgodną i zbawienną całość; ale do takiego szczęśliwego stanu rzeczy nie pogańska pycha, zazdrość i nienawiść, ale miłość, zgoda, wyrozumiałość, rezygnacya, te cnoty chrześciańskie, jedynie ludzkość doprowadzić mogą.

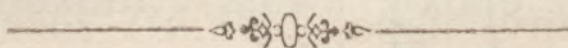
Starać się i życzyć więc trzeba, aby naród polski nie przyswajał sobie tak łatwo obcych wyobrażeń, doktryn, instytucyj i zasad, do których usposobionym nie jest, bo nie posiada właściwego gruntu do zaszczepienia ich. Lecz przeciwnie, aby dążył ciągle, godziwemi drogami, do możności zaprowadzenia tych tylko w przyszłości, które istotny stanowią postęp w doskonaleniu się ludzkości.

Arystokracya, jak n. p. w Anglii, jest zbawiennym współdziałaczem z demokracyą i służy do utrzymania równowagi w łonie narodowem. Można być zdania, że w narodach z cywilizacyą daleko posuniętą, demokracya winna być panującą, ale też w takim razie starać się trzeba i znaleźć lekarstwo i zaporę, aby ona nie stała się despotyczną. Trzeba koniecznie umiarkowania w jéj władzy. — Społeczności ludzkie nie są dzikiemi aglomeratami osób, praw i żądań, jedynie na liczbie opartych — każda z nich ma zawsze swoję przeszłość i tradycye, których odpychać i wyrzekać się nie może bez samobójstwa. Bytu i interesu zbiorowego nie godzi się poświęcać żadnym względom indywidualnym.

Korzystaliśmy z tych wspomnień o życiu i zasługach L. Paca, aby uprzytomnić ziomkom postać tego szlachcica i pana polskiego, wielkiego patryoty i dzielnego żołnierza, którego pamięć poszła w zapomnienie, jak tylu innych mężnych i szlachetnych mężów, którzy padli ofiarą poświęcenia się dla Ojczyzny, w niezliczonych bitwach i walkach, od lat kilkudziesięciu odbytych w celu odzyskania niepodległości narodowéj! i wysnuć kilka uwag i myśli, które żywot Paca i ostatni przebieg lat w dziejach naszych koniecznie nastręczały. Oby przykład ludzi znakomitych nie wygasł z pamięci narodu polskiego.

Oby w braku pomników ze spiżu i kamienia, znaleźli oni takowe na kartach dziejów i w sercach potomków, a stając się dla nich przykładem i pobudką godną naśladowania ich w męztwie i poświęceniu się bez granic, przynajmniéj tym sposobem upotomnili się.

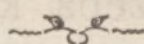
Stanisław hr. Małachowski.



KS. HIERONIM KAJSIEWICZ.

(WYCIĄGI Z LISTÓW I NOTAT ZMARŁEGO.)

(1812—1873.)



W historyi naszéj ostatnich lat kilkudziesięciu, ks. Hieronim Kajsiewicz wybitne zajmuje stanowisko, a postać jego rosnąć jeszcze będzie, w miarę oddalania się od téj epoki. Związał on imię swoje z rozbudzonym na emigracyi ruchem religijnym. W pierwszych latach wychodztwa, kiedy te liczne zastępy nasze, które słusznie narodem w streszczeniu nazwano, zbierały się do służenia Polsce na drogach najrozmaitszych, jedni przez pełnienie zagranicznéj służby, jakby ambasady do Europy od rozcwiertowanego narodu, inni na polu naukowem, inni znowu z najfatalniejszym dla kraju skutkiem za pomocą towarzystw tajnych, emisaryuszów, wojennych wypraw i związków z rewolucyą, a wreszcie niewczesnych wybuchów, garstka ludzi, poczuwszy powołanie wewnętrzne, postanowiła poświęcić się służbie Bożéj, aby i naród w Bogu odrodzić, z Kościołem sciśléj na nowo związać i przez Kościół nareszcie oczyścić i zbawić. Jednym z najczynniejszych pomiędzy nimi był ks. Kajsiewicz. Jeżeli nie jemu wyłącznie, to jednak przeważnie jemu istnienie swoje zawdzięcza Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego; dziś zaś, po półwiecznem prawie doświadczeniu, gdy większą daleko część ówczesnych żołnierzy sprawy narodowéj i pracowników naszych mogiła pokrywa, nic nie ujmując szlachetności i zasługom najlepszych, wyznać musimy, że owoce ich prac nie okazały się odpowiedniemi wysileniom, że ich usiłowania wszystkie prawie przeszły z epoką swoją i ludźmi, i te jedne zostały, które o niespożytą skałę Kościoła oparte były. Miejsce kilku młodych z owego czasu lewitów, zastąpiło już całe Zgromadzenie zakonne, o którem można powiedzieć, że jest zastępem, legionem; i dla tego ze wszystkiego, cośmy w tym czasie zaczerpnęli u Za-

chodu, to jedno bodaj w skutkach okaże się najtrwalszem i najpożyteczniejszem. Nie wiemy dziś jeszcze i nie śmiemy przesądzać, do czego Pan Bóg przeznacza Zgromadzenie Zmartwychwstania, które dotąd na ziemię polską dostać się nie może; zaprzeczyć się jednak nie da, że już znaczne Polsce oddało ono usługi; wiele ziarn zdrowych i płodnych posypało się już na ziemię polską skutkiem prac i wycieczek apostolskich, bądź samegoż ks. Kajsiewicza, bądź jego braci; historya zaś kiedyś za wielką poczyta mu zasługę, cierpliwe i wytrwałe bronienie w Rzymie interesów Kościoła polskiego, dokładniejsze z niemi dostojników Kościoła obeznanie, nawiązanie nareszcie na nowo téj nici, która Polskę z Głową Kościoła łączy, wzniesienie seminaryum polskiego w Rzymie, równie jak podjęcie na jednéj z ziem słowiańskich zaniechanéj od dawna polskiéj w Kościele służby i zapewnienie w Ameryce duchowéj pieczy dla biednego ludu polskiego, który szukajac lepszego losu na drugiéj półkuli, zmarniałby będąc téj pieczy pozbawionym. W tem wszystkiem wiele się wdzięczności księdzu Kajsiewiczowi należy. A cóż już mówić o jego niezmordowanéj około dusz polskich pracy? o wielkiéj odwadze i mądrości, z jaką wady nasze wskazywał i karcił, a przed niebezpieczeństwami ostrzegał, o większéj jeszcze miłości, z jaką się niczem zrazić nie dawał? o dziwnéj potędze słowa, z jaką do serc i umysłów przemawiał? Wymowne, a gorącą miłością ojczyzny i narodu przepełnione kazania jego, znała w swoim czasie Polska cała. Z tych zaś, którym było danem poznać go osobiście, kogoż nie uderzyła postać jego potężna, męzka, żołnierska, a przytem taka polska, ledwoby nie przyszło powiedzieć chłopska, tylko uduchowniona, jego mowa prosta, serdeczna, krótka i stanowcza jak komenda, a zarazem pełna Boga i wielką tchnąca dobrocią? Mickiewicz w najpiękniejszych latach swoich, kiedy pisał Pana Tadeusza a czuł się pokornym synem Kościoła, kochał go i wielką, samorodną czuł w nim siłę; prosty zaś lud polski, ile razy z nim się zetknął, słuchał skwapliwie jego słowa, otaczał go miłością i ufnością zupełną, odpłacając tym sposobem gorące uczucie, jakie dla siebie spotykał w jego duszy. Była to bardzo szerokich rozmiarów, silna, trzeźwa, na wskróś zaś nasza, polska natura. W pracowitym a tak pełnym jego żywocie ileż rzeczy do podniesienia, zasług do zapisania, wzorów do przedstawienia? — Im większy jednak przedmiot, tem trudniejsze zadanie piszącego. Dla doskonałego uwydatnienia téj postaci, biograf księdza Kajsiewicza musiałby wziąść za tło nietylko emigracyą naszę, ale i główne tam-

tego czasu wypadki, rewolucye, wstrząśnienia; gdyby zaś nawet z téj części zadania wywiązać się potrafił, pozostałaby mu jeszcze druga część, daleko trudniejsza: życie wewnętrzne chrześcianina, kapłana, zakonnika, stanowiące zazwyczaj tajemnicę między Bogiem a stworzeniem, chyba któremu z braci w zakonie, powiernikowi jego duszy znane, dla świeckiego zaś człowieka prawie niedostępne. Znał te trudności i wskazywał na nie, pisząc o księdzu Kajsiewiczu rychło po jego zgonie, bez porównania godniejszy i bardziéj do tego upoważniony pisarz.[1]) Wymownemu jego pióru zawdzięczamy piękny i trafny wizerunek O. Hieronima, „który połączył w sobie doskonale miłość i służbę Boga i ojczyzny, a obydwie miał tak gorące i tak wysokie, że dorównać mu w nich bardzo trudno“ — o którym, według pięknych słów pisarza „potomność zawsze ze czcią powie, że ten wierny sługa boży, ten wielki kaznodzieja, ten prawdziwy „ksiądz niezłomny“ był i jako Polak niezłomny także i jeden z najlepszych.“ — Nie kusimy się bynajmniéj ponawiać takie studyum, ani dopełniać stron przez nie nieobjętych; kartki, które dzisiaj dajemy czytelnikom polskim, nie mają żadnéj pretensyi do biografii, nie są wcale wyczerpującą, historyczną, a tem mniéj psychologiczną pracą; skromnem ich zadaniem jest dostarczenie przyszłemu da Bóg biografowi ks. Kajsiewicza nieco szczegółów, zaczerpniętych z własnoręcznych, poufnych jego listów. Jest jeszcze inna trudność, która i bardziéj odemnie do takiéj pracy powołanemu stanęłaby w niéj na przeszkodzie. Czasy są zbyt świeże, ludzie, z którymi działał, jeszcze są między nami, okoliczności mało zmienione, przeszkody i trudności jeszcze też same, z któremi walczył. Wszystko to sprawia, że piszący jego dzieje musiałby co krok się zatrzymywać, oglądać się, słowa swoje ważyć lękliwie i prawdopodobnie połowy ich nie powiedzieć, dla tego, aby czyjéj skromności nie zrazić, jakiéjś sprawy przedwcześnie nie opowiedzieć, służbie Kościoła nie zaszkodzić. Jeszcze pora na napisanie biografii ks. Kajsiewicza nie przyszła i najpewniéj za życia naszego pokolenia nie nadejdzie. Nie jest to więc życiorys, tylko własnemi niejako słowami O. Hieronima opowiedziane, przedewszystkiem zewnętrzne jego życie; niektóre lata traktowane są szerzéj, bardziéj szczegółowo, inne pobieżniéj, stosownie do tego, co miałem pod ręką z nieogłoszonych dotąd źródeł, z pominięciem, albo

[1]) Hr. Stanisław Tarnowski w *Przeglądzie Polskim* z sierpnia, września i października 1873 roku.

przelotnem objęciem tego, co już poprzednio drukowane było. Piękna praca krakowska opartą jest głównie na dziełach drukowanych ks. Kajsiewicza; obecny do niéj dodatek składa się przeważnie z rękopiśmiennych jego notat i listów, które nie były przeznaczone do druku. — Spodziewamy się, że bliższe zapoznanie się z niemi potwierdzi tylko to, co p. Tarnowski tak wymownie o O. Hieronimie powiedział, ale z góry musieliśmy określić charakter i doniosłość téj drobnéj pracy, która jest tylko skromnym zbiorem materyałów, tu i owdzie powiązanych opowiadaniem naszem, gdzie tego jakie takie ich ułożenie wymagało.

I.

Pierwsza młodość — powstanie 1830 r. — wychodztwo — pobyt w Besançon, Paryżu i Angers — nawrócenie — powołanie kapłańskie — seminaryum.

Rodzice ks. Hieronima Kajsiewicza, Dominik i Anna z domu Pawłowska, pochodzili ze Żmudzi; pobrawszy się tam za młodu, opuścili strony rodzinne. Matka w domowem życiu na wsi i jego ówczesnych zatrudnieniach rozmiłowana, żądała nabycia chociażby małéj własności ziemskiéj, tak upragnionego szlachcie naszéj dziedzictwa, na jakie wystarczało ich mienie, aby na niem prędzéj ciche i pracowite babek i prababek naszych wieść życie. Bardziéj przedsiębierczy ojciec, chciał pierwéj w administracyi dóbr większych i na rozleglejszych dzierżawach sił swoich doświadczyć, a gdyby mu się poszczęściło, na szerszym już kawałku ziemi ostatecznie osiąść. Na tem stanęło. Zawarłszy stosunki ze słynącym wtenczas z wzorowego gospodarstwa Kejdlem, Dominik Kajsiewicz przeniósł się do Maryampolskiego powiatu, gdzie część dóbr wspomnianego obywatela administrował, inne trzymał dzierżawą i tam to, mieszkającemu w Słowikach, jednym z folwarków Giełgudyszek niższych, na granicy Prus wschodnich, przyszedł na świat syn pierworodny, Hieronim. Było to dnia 7 grudnia 1812 roku, w kilka dni po klęsce nad Berezyną. Zdarzyło się, że w chwili największych matki przed porodzeniem dziecka boleści, do domku dzierżawcy w Słowikach dobijać się zaczęła gromada nieszczęśliwych, przemarzłych i najdziwaczniéj przystrojonych żołnierzy wielkiéj armii francuzkiéj; domownicy wpuścić ich nie chcieli, bojąc się chorą przestraszyć, ale ta dowiedziawszy się o przyczynie sprzeczki, kazała ich przyjąć gościnnie, mówiąc, że Pan Bóg na dziecku by jéj nie błogosławił, gdyby drzwi swoje przed nieszczęśliwymi zamknęła. Wydzielono im najobszerniejszą

izbę; nastąpiło szczęśliwe rozwiązanie matki, ale jakież było przerażenie domowników, gdy nazajutrz wszystkich gości wieczornych znaleziono w ich izbie pomarłych. Ciepło przyśpieszyło może ich zgon, wycieńczeniem i przeziębnięciem spowodowany. Nowonarodzony w dzień św. Ambrożego chłopak, „pierwsze też imię na chrzcie św. otrzymał tego doktora Kościoła, jak sam w pamiętniku swoim zapisał, ale że imię Hieronim zdawało się rodzicom łatwiejszem do zdrobnienia i wdzięczniejszem w użyciu, stało się pierwszem. Urodził się, jak mówi dalej, chorowitym i szpetnym i nieraz w niebezpieczeństwie życia był ze strony zwierząt i żywiołów. Pierwszą młodość spędził we włości Guldanki, także w Maryampolskim powiecie położonéj, którą ojciec trzymał dzierżawą. W domu był naonczas synem jedynakiem; miał wprawdzie sióstr kilka, ale ani w domu, ani po za domem (bo mało w tym zakątku sąsiedztwa) nie miał towarzyszów swojéj płci i wieku. Ta jego pojedyńczość, połączona jeszcze z położeniem mieszkania wśród lasów i bagien, które tylko lot i krzyk czajek ożywiał, rozwinęły w nim wcześnie usposobienie do samotnego i posępnego marzenia, które się na resztę życia przeciągnęło. Nieraz go ojciec zdybał płaczącego rzewnie i najczęściéj nie umiał powiedzieć powodu, tylko, że mu było tęskno, że mu na czemś schodziło, i że czegoś pragnął.“ Do tych kilku słów własnych O. Hieronima dodamy jeszcze, że w pamięci nie wiele młodszych od niego sióstr, których był ciągłym towarzyszem i przewodnikiem w zabawach, zapisało się wielkie jego od dni najrańszych rozmiłowanie w muzyce, ciągłe prawie rozśpiewanie, które zresztą napełniało i cały dom Kajsiewiczów; były tam urządzane przędzalnie i tkalnie; dziewczęta wiejskie zbierały się wspólnie z wrzecionami, a robota szła przy ciągłym śpiewie, któremu z roskoszą przysłuchiwały się dzieci; matka sama przy pracy lubiła święte pieśni nucić, przy czem wtórowała jéj dziatwa; — wszystko to rozwijało wrodzone usposobienie. Każde z dzieci miało swój drobny ogródek, który własną uprawiało ręką, swoje drzewo owocowe, którego doglądało; mały Heruś, jak go nazywano, w tem wszystkiem rej wodził i siostrom często figle płatał. Za to na obszernym placu w ogrodzie, obsadzonym drzewami, gdzie się dziecinne odbywały gonitwy, wesoła drużyna wznosiła często kopiec ze słomy i suchych liści, a Heruś wstępując nań, prawił siostrom, co mu przeszło przez głowę, a nieraz kazania, utrzymując, że jest księdzem i że go słuchać powinny; — czasem chłopak zapalał się i mówił: „wy mnie teraz słuchacie i ja was uczę, ale jak

dorośniecie, już mnie słuchać nie będziecie i ja też sobie pójdę tam, gdzie mnie słuchać będą.“ Po skończonéj mowie ściągano mowcę z kopca i daléj w pląsy!

Tak było do lat dziesięciu. Głęboko religijna matka własnem czuciem szczepiła w dzieciach wiarę; ojciec bardzo uważał na to, aby przy Hieronimie nic gorszącego nie mówiono i to było może przyczyną, iż w nim na zawsze wielka prostota wiary pozostała. W ostatnich jeszcze latach przypominał sobie, że raz, gdy go dzieckiem wziął z sobą ojciec na odpust i tam widział po sutym obiedzie, jak się niektórym księżom z głowy kurzyło, wziął to za szczególny dowód ich świętości. „Po naukach przygotowawczych w domu, są słowa wspomnianego wyżéj pamiętnika, posłany do Rosień, na Żmudź, tam u OO. Pijarów odbył klasę pierwszą i tam do spowiedzi i komunii świętéj przystąpił, wszakże bez tego długiego i sumiennego przygotowania, jakie widzimy na Zachodzie, ale, jak to mówią, po prostu, jak Pan Bóg dał. Czytając Rachunek sumienia w Złotym Ołtarzyku, rozmyślał, czy taki lub inny grzech popełnił lub nie, a często nie rozumiejąc o co chodzi, dla bezpieczeństwa zapisywał sobie, że popełnił. Takie u nas mniéj więcéj przygotowanie do pierwszéj spowiedzi i komunii, to też akt ten, który gdzieindziéj stanowczy wpływ na resztę życia wywiera i zostaje najmilszem i najważniejszem wspomnieniem, u nas nie zostawia prawie śladu w sercu ni w myśli młodzieży; ba, często trudno się w saméj pamięci daty doszukać.“

W następującym 1822 roku oddany do szkół istniejących wówczas w Sejnach, w Augustowskiem, tam przez lat siedm nauki odbywał. „Szkoły te, jak powiada, najbardziéj ku północy w Królestwie posunięte, uważane były, równie jak powiaty litewskie tego województwa, za rodzaj Syberyi i profesorów często niezdatnych za karę tam posyłano; szczęście, kiedy zdatniejszych za krnąbrność lub patryotyzm. Zbudowania też duchownego nie było. Kapłani i stróże obyczajów młodzieży w jawnym żyli grzechu. Nic tedy uczniów do zbudowania nie zagrzewało, i owszem. Młody Kajsiewicz pod pędem łaski wewnętrznéj zrywał się nieraz ku Bogu, dłużéj i goręcéj się modliwał, ale przewodnika, rady znaleźć nie mógł. Spowiednicy jego, od pierwszéj do ostatniéj spowiedzi jaką w kraju odbył, nigdy mu jednego nie zadali pytania, nigdy słowa rady i nauki; ale czy zrazu mniejsze, czy późniéj cięższe grzechy przynosił, za pokutę wiecznie otrzymywał kilka Zdrowaś Marya do zmówienia i niezwłoczne rozgrzeszenie.“

Tak przełożonemu zakonu, przy schyłku już prawie życia,

przedstawiały się pierwsze lata młodości. Dodamy tutaj, że przełożonym szkół sejneńskich był wówczas znany z gorących uczuć patryotycznych O. Paweł Chrzanowski, Pijar, autor cenionego w swoim czasie dzieła pod tyt. Wybór różnych gatunków mowy wolnéj ze stosownemi uwagami,[1]) jednym zaś z profesorów Wojciech Rybiński, który po nocy 29 listopada całą młodzież z klas wyższych do Warszawy przyprowadził, aby wzięła udział w boju. Uczucia też patryotyczne, ta prawdziwa dźwignia i deska zbawienia ówczesnych pokoleń, ogrzewały wtenczas serca sejneńskiéj szkolnéj młodzieży. W klasie Kajsiewicza między kolegami jego odznaczał się zawsze Leonard Niedźwiecki; pilny, cichy i pobożny, ciągle był celującym i w trzech z rzędu początkowych klasach, jako pierwszy uczeń, był tak zwanym dyktatorem; z nim też do walki wystąpił młody Hieronim; w czwartéj klasie prześcignąć go potrafił i objąwszy z kolei dyktaturę, już się z nią odtąd ze współzawodnikiem swoim dzielił. Rosnący razem młodzieńcy wzajemnie sobie wydzierali palmę pierwszeństwa, a współzawodnictwo tak zaostrzało uczucia, że Kajsiewicz, kiedy go raz w odpowiedziach profesorowi prześcignął Niedźwiecki, nie mógł spokojnie téj przegranéj przenieść i w głos się rozpłakał. Już wtenczas odznaczał się ćwiczeniami polskiemi prozą i wierszem, i współuczniowie do niego się zgłaszali, ile razy chcieli mieć list lub powinszowanie imienin dobrze ułożone. Nawet po śmierci ucznia jednego z klasy szóstéj na niego przypadła mowa pogrzebowa. Niedźwiecki opowiada, że nieraz ku zadziwieniu współtowarzyszy, po 300 wierszy na zawołanie składał; kiedy zaś dnia jednego młody Leonard, wówczas znowu dyktator, na czarnéj tablicy napisał: „w pustkach najgłośniejsze echo,“ Kajsiewicz wziąwszy to do siebie, na tejże tablicy, stande pede, wierszem mu odpowiedział. Było to w ostatnim już roku nauk szkolnych; młody Hieronim rozrósł się wtenczas fizycznie a razem z siłami przybyło mu też animuszu i nieraz bywał powodem nieposłuszeństwa w klasie, stał się, jak powiadano, duchem rewolucyjnym szkoły. Wszakże nauki „chlubnie ukończył i examen dojrzałości, maturitatis, złożył.“ Przez wszystkie te lata na wakacye do domu rodzicielskiego przyjeżdżał, a coraz milszym dla rodzeństwa swojego się stawał; siostry przepadały za nim i słuchały jak wyroczni. Upodobanie dom uzyki nie opuszczało go nigdy, słynął w okolicy jako najlepszy tancerz, celujący szczególniéj w mazu-

[1]) Warszawa 1816. 2 tomy.

rze, co mu nie przeszkadzało wymykać się często konno i pieszo nad brzegi niedalekiego Niemna i tam samotne godziny na marzeniu spędzać; wracał nieraz z takich wycieczek z jakim młodzieńczym wierszem, który potem siostrom swym deklamował.

Następujące lata tak w pamiętniku swoim opowiada: „Posłany na uniwersytet warszawski w 1829 roku, Kajsiewicz więcéj się jeszcze zajął pracami literackiemi. Wprawdzie zapisał się na wydział prawa i administracyi, bo myślał w palestrze wymową chleba i sławy się dorabiać, wszakże literatura i katedra profesorska nęciły go także i przeto dobrowolnie uczęszczał na kursa filologiczne, szczególniéj Osińskiego i Brodzińskiego. Pierwszy, czytał z katedry odę jego, bezimiennie mu przesłaną i zachęcał do pracy zapewniając, że może tworzyć dobre rymy. Komedyjki, wręczonéj mu jako członkowi komisyi teatralnéj, wprawdzie na scenę nie wprowadził, ale po rewolucyi widział ją Kajsiewicz wydrukowaną, szczęściem bezimiennie. Brodziński uśmiechał się łagodnie, kiedy mu siedmnastoletni Kajsiewicz przyniósł tragedyą w pięciu aktach wierszem, wszakże odczytawszy, nie zraził, radził tylko lat parę w tece przetrzymać i potem przejrzeć. Miłość autorska tak była mocna, że ją miał przy sobie na wojnie i zapewne kozacy znalazłszy ją w mantelzaku, do zapalenia lulki lub do nabojów użyli. Większy rozgłos miała powieść o hrabim Wilczku, w Dekameronie Ordyńca umieszczona, a pochwalona przez Maurycego Mochnackiego w Kuryerze Polskim 1830 roku. W skutek tego Ordyniec wezwał ośmnastoletniego Kajsiewicza do stałego współpracownictwa, ofiarując mieszkanie, stół i pensyą roczną u siebie. Miało to być od Nowego Roku 1831. Kajsiewicz niepomiarkowany w szczęściu, przemyśliwał szczerze o założeniu dziennika i już był obietnicę funduszu u ojca wymógł, ale wszystkie te projekta i naukę prawa przerwało powstanie listopadowe."

Nim do niego przejdziemy, musimy zapisać tu jeszcze drobny, w pamięci rodzeństwa przechowany szczegół, który zaginąć nie powinien. Młody akademik, mający już siebie za pisarza, marzący, jak widzieliśmy, o dzienniku, przyjechawszy do domu na wakacye, dużo czasu przepędzał z siostrami przy fortepianie, a prócz tego sam się ćwiczył w grze na skrzypcach; trafiwszy raz na większą niż zwykle trudność w wykonaniu jakichś waryacyj, gdy jéj pomimo kilkakrotnych powtarzań pokonać nie mógł, zniecierpliwiony, cisnął skrzypce o ziemię tak silnie, że się roztrzaskały. Słysząc to w przyległym pokoju matka, stanęła we drzwiach i powiedziała spokojnie: „Zgrzeszyłeś synu! uklęknij i przeproś

Boga za złość twoję.“ Na te słowa Hieronim nasz, jak naoczny opowiada świadek, „ze lwa przemienił się w baranka,“ ukląkł i zalał się łzami, a nie powstał, aż matka mu przebaczyła. Taka to była karność w tym patryarchalnym domu, taka prostota i rzewność na dnie duszy młodzieńca.

Wybuchu 1830 roku nie oczekiwał Kajsiewicz, jak należąca do spisku młodzież, bo do związków akademickich wciągnąć się nie dał, a nawet, jak sam powiada, rozmów politycznych wtenczas unikał. W nocy 29 listopada wracał z jakiegoś balu we fraku i białych rękawiczkach, kiedy spotkał przejeżdżającego oficera, który wołał: „Kto w Boga wierzy, niech biegnie do arsenału po broń, bo Moskale naszych mordują.“ — „Porwał mię, mówi, dreszcz i gorączka, i wprost na arsenał pobiegłem.“ — Wpisanym został, jako uczeń uniwersytetu, do gwardyi honorowéj, przy dyktatorze służbę pełniącéj, a z akademików złożonéj. Niedługo potem, gotującego się do boju syna ujrzeli rodzice raz jeszcze w domowych progach; przyjechał po błogosławieństwo, i małéj siostrze, późniéj zakonnicy, na zawsze w pamięci pozostał obraz tego pożegnania, gdy młody Hieronim we łzach u nóg rodziców leżał, a oni mu błogosławili, koń zaś osiodłany czekał za bramą na przyszłego żołnierza; poczciwy sługa domowy Leopold towarzyszył mu i już go nie opuścił aż do chwili, gdy mając za zabitego, wiadomość o jego śmierci i guzik od munduru, jako ostatnią po poległym pamiątkę, rodzinie przywiózł. — „Gdy się już kampania zbliżała, opowiada sam, wolno było każdemu akademikowi wejść na podporucznika do nowych pułków; wszakże on, jak wielu innych, wszedł na ochotnika do szóstego szwadronu trzeciego pułku ułanów, rychło na podoficera, potem na wachmistrza posunięty. Dnia 11 lutego, na nieosiodłanym koniu, bez żadnéj uprzedniéj musztry konnéj, wyjechał do obozu zostającego pod dowództwem jenerała Dwernickiego. Był w bitwie 13 lutego pod Stoczkiem. Dnia 19 tegoż miesiąca, pod Nową Wsią należał z dywizyonem swoim do wzięcia bateryi artyleryi rosyjskiéj (co wtenczas rozstrzygnęło bitwę Dwernickiego z jenerałem Kreutzem), wszakże zapędziwszy się za nadto za uciekającymi puszkarzami konnymi, od nadbiegającego ku pomocy pułku dragońskiego cztery razy w głowę niebezpiecznie cięty, na pobojowisku bez przytomności parę godzin pozostał. Podług zdania lekarzy, powinien był na pewne oko, a prawdopodobnie i życie stracić. Bóg miłosierny, za przyczyną Matki Boskiéj, zachował mu życie, bo nie był gotów do stanięcia przed sądem Najwyższego. Stygnąc w nabożeństwie,

przed wyjściem do obozu sumienia spowiedzią świętą nie oczyścił. Zachował mu Bóg cudownie oko i życie, bo miłosierny, chciał do innéj wojny powołać; rany te były jakby ostrzeżeniem, że się Kajsiewicz pomylił w wyborze broni. To tylko pamięta, iż po godzinie może omdlenia, zdołał się dźwignąć na kolana w śniegu, krwią swoją zafarbowanym i zawołać: „Jezus Marya," poczem znowu upadł bez przytomności. Dwaj kozacy, odzierający trupów, po odejściu wojsk naszych, dwoma pchnięciami lancy dopytawszy się, że Kajsiewicz żyje, wściekli z utraty dział, obiwszy jako pijanego (bo nie pojmowali by trzeźwo można iść na działa) prowadzili do swojego obozu, upadającemu od upływu krwi każąc się ogona końskiego trzymać! Gdy jednak omdlałe ręce trzymać się czegokolwiek nie umiały, gdy jeden groził znów drzewcem lancy, drugi zgromiwszy go, zsiadł z konia, wsadził rannego na swoje miejsce i podtrzymując go, do obozu przez godzinę prowadził. Ale niestety! za czyn ten ludzki w obozie od swoich o ducha polskiego posądzony, źle wynagrodzonym został, podczas gdy nas rannych, na ziemi leżących, oficerowie nogami kopali; niektórzy z nich po niemiecku mówili. Posłany do Puław, do łazaretu wojskowego, przez nadwornych lekarzy księztwa Czartoryskich leczony, we wszystko hojnie był opatrywany.

„Miłosierny Bóg, który grzesznego sługę swego zachował od śmierci, zachował też od niewoli. Rozkaz był ogólny, wszystkich więźniów odsyłać w głąb kraju; już część odeszła; oddział w którym znajdował się Kajsiewicz, pozostał w Puławach, dzięki sumienności kapitana dowódzcy, który nie chciał wziąść na swoję duszę pomimo odpowiedzialności ludzkiéj, na jaką się wystawiał, śmierci pewnéj tylu ludzi ciężko rannych. Tymczasem korpus partyzancki pod dowództwem starego legionisty, pułkownika Łagowskiego, majorów powstańczych: Wielhorskiego i Juliusza Małachowskiego, znagła podszedł Puławy, trzysta koni moskiewskich zabrał i jeńców polskich, a między nimi Kajsiewicza uwolnił (dnia 26 lutego 1831 r.). Przeniesiono go z innymi do łazaretu polskiego w Radomiu.

„Po dwóch miesiącach Kajsiewicz z innych ran wyleczony, okrom najniebezpieczniejszéj pod okiem, któréj lekarze miejscowi wyleczyć nie umieli, tęskniąc sobie w nieczynności, pojechał z obwiązaną głową do Łowicza, sądząc, że się do pułku dostanie. Zawiedziony, udał się do Warszawy, do ministeryum wojny; odesłany znowu do szpitala aleksandrowskiego w Warszawie, gdzie też jéj wzięcia doczekał. Po wyjściu ze stolicy, przyłączył się

w braku swego, do pułku swego województwa, jazdy augustowskiéj, z nim wszedł do Prus, ztamtąd (ze Czczewa) z dymisyą podporucznika udał się w końcu 1831 r, przez Niemcy do Francyi," bo jak pisał w liście pożegnalnym do rodziny „tylko wychodząc z kraju, mogę być użytecznym dla téj matki, która i mnie i was i nas wszystkich wychowała." Tak myślała i czuła cała najszlachetniejsza część wychodztwa naszego.

Tymczasem rodzina Kajsiewicza utraciła całe swe mienie; dom ich w czasie wojny kilka razy przez kozaków najeżdżany, zrabowanym i zniszczonym był do szczętu. Przy całéj łegodności i ciszy swojéj, heroiczna jego matka krucyfix ocalić potrafiła, bo gdy żołdak rękę już wyciągał, zasłoniła go własnem ciałem, a krzyczącemu by oddała, bo ją zabije, odpowiedziała tak stanowczo: „zabij jeżeli chcesz, ale póki żyję, Boga mojego znieważyć nie pozwolę, „że tknięty odwagą, zostawił ją w pokoju. Wszystko zresztą zginęło. Ojciec naszego Hieronima długi czas był więzionym — rodzina zrazu w lasach, potem w domach niemieckich, które od rabunku były wolne, szukała schronienia. Nastały dla niéj choroby, niedostatek, tułactwo między swoimi, co jednak pogodnym umysłem, po chrześciańsku znosić umiała.

Podróż naszego wojownika ciągnęła się długo, a była niemal pochodem tryumfalnym, z taką bowiem sympatyą i zapałem spotykano wtenczas w całych Niemczech wychodzców naszych, „rycerzy wolności" jak ich nazywano; cześć im okazywana nie dobrze wpływała na młodszych, wyradzając w nich zarozumiałość i butę, i Kajsiewicz mawiał późniéj, „że jego to jedynie utrzymywało w równowadze, że jeszcze z ran wyleczony nie był." Z drugiéj znowu strony, też same rany przy wyniosłéj postaci młodzieńca zwracały nieraz na niego uwagę, znajomość zaś języków sprawiła, iż używany ciągle przez towarzyszy za tłumacza, tak w Niemczech jak we Francyi, szerszemu też kołu rodaków dał się poznać. Wiadomo, że rząd francuzki nie chcąc w stolicy skupiać wychodźców naszych, przeznaczył im na mieszkanie rozmaite miasta prowincyonalne, gdzie mieli tworzyć tak zwane zakłady emigracyjne (dépôts). Kajsiewiczowi i jego towarzyszom na miejsce pobytu wypadł Besançon. Przybył tam dnia 13 lutego 1832 r. i wszedł od razu w to szczególniejsze życie jakie tam niedawnych żołnierzy czekało; życie zrazu w pewne karby wojskowe ujęte, ale właściwie niczem nie zatrudnione, szumne, gwarne i gorączkowe, trawione tęsknotą, a na najróżnorodniejsze wystawione wpływy. Pełen energii i wielkich zasobów, miał tam nawet pewną odegrać

rolę. Od razu go powołano na sekretarza Rady. Rada ta miała być rodzajem władzy, pośredniczącéj między rządem i wychodźcami; miała pilnować interesów wychodźców, a pod pewnym względem i karności wojskowéj w zakładzie przestrzegać, ale była wybieralną, i stosownie do zasad demokratycznych, coraz bardziéj większości naszéj ulubionych, co miesiąc pewna liczba jéj członków losem wskazanych, ustępowała miejsca nowym; jeden sekretarz był stałym, a więc on wszystko robił. „Młody nasz polityk, jak sam powiada, bliżéj tam poznał ludzi i odgadł teoryą rządu konstytucyjnego. Postrzegł, że ci, którzy pragnęli siedzieć w Radzie a dostać się do niéj nie mogli, zaczynali natychmiast tworzyć stronnictwo przeciw Radzie; on téż przez pewnych i znajomych sobie członków przygotowywał umysły, aby na naczelników opozycyi wotowano, ci zaś dostawszy się raz do Rady, najżarliwszymi byli obrońcami jéj prerogatyw.“ Nie skończyło się na tém. Powoli, nie tylko bujniejsza młodzież, ale i starzy oficerowie z czasów w. księcia Konstantego, którzy zrazu cicho siedzieli, zaczęli czytać dzienniki i w politykę się bawić; powstały dyskusye, których naturalnie prowadzić nie umieli, i byle jeden drugiemu w czemkolwiek zaprzeczył, zaraz odebrał odpowiedź: „Kolego obrażasz moję opinią; proszę na pojedynek“ i rąbano się bez ustanku. Trzeba było temu zapobiedz; utworzono w tym celu sąd honorowy, a na prokuratora wezwano doń dziewiętnastoletniego sekretarza Rady; przyszło mu więc nieraz godzić starych wiarusów, przy czem może nie jedno życie uratował. — Młodzi mieli w sobie pewnego ducha organizacyjnego, który do utrzymania niejakiéj karności pomagał; noszono mundury, a wybrane wskazanym sposobem władze, zależały przez czas jakiś od ministra wojny, wydawały swoim pasporta, i żandarmi francuzcy je uznawali; to znowu dawało czasem powód do zabawnych i prawdziwie dziecinnych wystąpień, które Mickiewicz podchwytywał i w wydawanym wtenczas Pielgrzymie ogłaszał; tak np. zakład, w poczuciu godności swojéj, jako reprezentant Polski, pogroził raz wydaniem wojny Belgii, a były i inne, tego rodzaju wybryki. Niebawem, „gdy jak wyraża się Kajsiewicz, nikt w imię Chrystusa nie przemawiał, zawiązała się dla powstrzymania pijaństwa i innych zbytków, loża wolno-mularska, któréj mowcą on znowu mianowanym został; była to jakby wskazówka na drogach krzywych, prawdziwego jego powołania. Wtenczas to, na zgromadzeniu ogólnem Zakładu, czytał rodzaj mowy wierszem, zachęcający do zgody Litwinów i Koroniarzy, dawne prowincyonalne uprzedzenia odgrze-

bujących, choć w gruncie, było to ścieranie się regularnego wojska z powstańcami. Słowo jego nie przebrzmiało bez skutku.“

Wśród rozmaitych drobnych wydarzeń wypełniających życie wychodźców naszych w Besançon, zdarzyło się i następujące, o którem dla jego charakterystyczności wspomnimy tutaj. Między zakonami jakie rewolucya 1830 r. wypędziła z Francyi znajdowali się Trapiści, którzy wtenczas przenieśli się do Szwajcaryi, a coraz dokuczliwszéj doznając tam nędzy, umyślili wysłać jednego ze swoich po kweście i użyli ku temu dawnego napoleonistę Pocieja, który po upadku cesarstwa kaptur u nich był przywdział. Improwizowany kwestarz nie wiedzący w murach swoich o niczem, co się na świecie działo, puścił się w drogę, a pierwszem większem miastem jakie napotkał, było Besançon. — Przechodząc w milczeniu ulice, postrzegł na jednym z placów, wojskowych w mundurach różnych od francuzkich; to zastanowiło dawnego żołnierza. Jął przysłuchiwać się ich mowie — wydała mu się polską. „Chcesz mnie skusić biesie, pomyślał w duchu, ale ci się nie uda“ i przezwyciężając pokusę, posunął się daléj; — aliści na drugim placu spotyka toż samo; broni się jeszcze, gdy jednak i na trzecim też same zobaczył postacie i też same usłyszał dźwięki, przyszło mu na myśl, że to może nie szatańskie złudzenie, ale rzeczywistość i zapytał po polsku: „a wy co tu robicie?“ — „A ty skąd się tu wziąłeś?“ była odpowiedź, i zawiązała się zaraz rozmowa. Pociéj dowiedział się z niéj, że było w Polsce powstanie, a opowiadanie o całéj kampanii i rozmaitych jéj kolejach tak go zajęło, że zapomniawszy się, zawołał w końcu: „No bracia, kiedy tak, to chodźmy wypić butelkę szampana!“

Wśród zatrudnień sekretarza, prokuratora, mowcy loży masońskiéj, wśród całego gwaru niedawno rozbrojonych i na nieczynność skazanych żołnierzy, przeszło Kajsiewiczowi cztery miesiące, po których postanowił udać się do Paryża, właściwie dla odetchnienia szerszem powietrzem, bo tamto życie już go nudziło, a także dla wyleczenia się z rany pod okiem, dotychczas jeszcze otwartéj. „Zakład Besançon mianował go jednym z trzech swoich pełnomocników w Paryżu, do zawiązania komitetu wojskowego z jenerałów, gdy sami osobistościami rozdarci, hierarchicznie w obec emigracyi stanąć nie umieli.“

Wyjazd ten był dla niego prawdziwie opatrznem zdarzeniem, bo go zachował od niefortunnéj sabaudzkiéj wyprawy w którą się nie wiele potem wdał zakład nasz w Besançon; przybył zaś do Paryża w najwłaściwszą porę, bo pod koniec „czerwonego“

jak sam nazywał powstania, bez czego, według jego słów własnych, mógłby się do niego był wmięszać. Krew była młoda. „Uczęszczając, powiada sam, jako pełnomocnik na narady codzienne prawie Polaków, głównie na ulicy Taranne, odznaczył się tam po raz pierwszy zuchwalstwem wymownem. Gdy bowiem starszyzna wojskowa wzajemnie zawistna, niedopuszczała dojść niczemu do końca, on zawołał: „że jeżeli jenerałowie między sobą pogodzić się nie mogą i wszystko psują, emigracya bez nich wszystkich się obejdzie." Przybycie najpopularniejszego wtenczas jenerała Dwernickiego sprawiło, że się komitet nareszcie pod jego przewodnictwem zawiązał." Przy obiedzie danym na cześć jenerała (dnia 7 sierpnia 1832 roku) Kajsiewicz, jako dawny ułan z korpusu Dwernickiego, odczytał wiersz swój pod tytułem: Omne trinum perfectum; zagłówek jego odnosił się do zwycięztw nad trzema jenerałami rosyjskimi, Gejsmarem, Kreutzem i Rüdigerem przez wodza naszego odniesionych, każdą zaś strofę, powtarzając wyrazy:

Więc wiwaty będziem pili
Z kolei jekeśmy bili,

kończył autor toastem na cześć Dwernickiego, czemu przyklaskiwali ochoczo liczni biesiadnicy. Znajdował się między nimi i Mickiewicz, o którego zdanie najwięcéj wtenczas chodziło młodemu Kajsiewiczowi, i dla tego to mawiał późniéj, że ta chwila stanowiła jakby epokę w jego życiu. Wszakże, „wydatne już opinie demokratyczne, jakie wtenczas wyznawał, a szczególniéj opinie ludzi, z którymi żył, nie pozwoliły mu jak powiada, zbliżyć się zaraz do wieszcza; uczynił to dopiero po kilku miesiącach, za pośrednictwem Bohdana Zaleskiego i Stanisława Worcella."

Na ranę pod okiem umyślił szukać ratunku u sławnego wówczas chirurga Dupuytran; chociaż ten znanym był we Francyi za interesowanego i twardego człowieka, na list jednak Kajsiewicza oświadczający, że potrzebując jego pomocy, ani grosza dać mu nie może, odpowiedział, że „będzie miał sobie za zaszczyt użyć ramienia swego dla ulżenia cierpień walecznego Polaka;" i w rzeczy saméj, z wielką troskliwością odwiedzał go, a wypytując gospodarzy domu czy jest odważny i wytrzymały, trzy razy potrzebne operacye robił bez żadnego wynagrodzenia, aż póki w końcu nie zaleczył rany, po któréj się tylko piękna na całe życie pozostała blizna. Wspominając o tem przy schyłku życia, już przełożony zakonu Kajsiewicz, zapisywał w pamiętniku swoim, że „dzięki zapewne podobnym dobrym uczynkom otrzymał ten lekarz łaskę nawrócenia przed śmiercią."

Tymczasem nie całkiem zabliźniona rana oddała jeszcze młodemu demokracie naszemu usługę. Pułkownik Zaliwski przygotowywał wtenczas wyprawę do Polski, i zbierał młodzież, którą na partyzantkę do kraju wysyłał. Zawiązała się venta węglarska celem dania znaków idącym do Polski przez Szwajcaryą i Niemcy, gdzie związek ten był wtenczas rozpowszechniony. Zaliwski uchodził za znakomitego człowieka i wielkiego partyzanta, chociaż właściwie ani jednym, ani drugim nie był wcale, — miał tylko niepohamowaną ambicyą, chciał coś znaczyć; gadał bez końca, a późniéj z miłości własnéj cofnąć się już nie mógł i brnął coraz daléj. Za wiele miał rozumu, aby nie wiedział, że cały ten pomysł był bez najmniejszéj podstawy, ale nie miał pokory i prostoty, aby się do tego przyznać i łatwowierną, obałamuconą a ofiarną młodzież wysyłał na zgubę. „Kajsiewicz, jak sam powiada, już był uznał wolne-mularstwo za głupstwo, węglarstwo tak samo osądził i mięszać się do niego nie chciał. Gdy mu jeden z węglarzy wyrzucał, że obrzędów namiotu nie bierze na seryo, odpowiedział mu: „obrzędy kościelne lekceważymy, a ty chcesz abym ja te poważał.“ Miał téż jak mówi, swój litewski rozumek i wiedział, że ta wyprawa była głupstwem, gdy jednak powtarzali mu, że naród cały zrozpaczony, że wysłańcy poruszą masy, i t. p. więc żeby nie pokazać się tchórzem, i mniéj ofiarnym od innych, poszedł do Zaliwskiego i mówi: „Niech pułkownik mnie poszle gdzie chce.“ Długo chodził Zaliwski z założonemi w tył rękami, bo lubił naśladować Napoleona i dumał, nareszcie odpowiedział: „Żal mi cię marnować! poznają cię Niemcy na pierwszéj rogatce po twojem zawiązanem oku i wtrącą do więzienia. Zostań tu, ułatwiaj stosunki innym, którzy zdążać będą za mną, i opiekuj się żoną moją i dziećmi. Będziesz niby moim konsulem.“ Tak go Pan Bóg wyratował, widokiem téj rany poruszając po raz pierwszy może sumienie Zaliwskiego. — Gdy ten sam w końcu wyruszył, funkcya Kajsiewicza ograniczała się do tego, że odwiedzał czasem panią Zaliwską i pytał czy czego nie potrzebuje.“

Tak ocalonego, nurtowała ciągle myśl służenia Polsce. Chciał się w Metz wyuczyć dla niéj sztuki odlewania dział; gdy go do tamecznéj nie przyjęto szkoły, wszedł na prostego wyrobnika do fabryki wyrobów żelaznych p. Calas, na przedmieściu Poissonnière. „Krzyczano wtenczas ciągle: lud, lud, pisze on w pamiętniku swoim, mówiłem więc sobie, że trzeba być doprawdy ludem i pracować. A potem, zaczynałem marzyć, czułem gorączkę, nie mo-

głem sypiać i wiedziałem że ręczna praca mi potrzebna. Tam zyskałem sobie wielkie zaufanie robotników. Mówili: un officier polonais i byli dumni, że byłem ich kolegą, a słyszałem jak mawiali między sobą: il ne parle pas beaucoup, mais ce qu'il dit est bien tappé." — Trud fizyczny zachował mnie może od przetężenia umysłu, w ówczesnem rozburzeniu tylu uczuć i namiętności." — Wieczorami po skończonéj dziennéj pracy pisywał wiersze; na drugą rocznicę powstania litewskiego, w marcu 1833 r, ukazała się pieśń jego drukowana w Pielgrzymie, która się tak rozpoczynała:

Lach z miana, Litwin z rodu, lubię sławić Litwę,
Bo się ona na krwawą ważyła gonitwę.
Bo Litwin nie posiadał szyków wyćwiczonych,
Bo Litwin bagna, knieje miewał za obozy,
Litwin strzelał do wroga z sztućców pordzewionych,
Kulą przez żonę laną — albo na rumaku
Żmudzkim, wsadziwszy brony ząb na koniec spisy,
Na olbrzymich najezdcach rysował kirysy.
I gdy brat Lach od działa działem się zasłaniał,
Litwin ciało i kości naprzeciw bomb stawiał.

Kończyły ją zaś dwa następujące wiersze:

Lepiéj strony potargam; innych chcę wawrzynów;
Bodaj już rzucić słowa, a wrócić do czynów!

Młoda dusza rwała się ciągle do poświęcenia, do walki, a pojmowała wtenczas jednę tylko walkę — orężną. Po tym wierszu powstał cały zbiorek sonetów, zawierający ich XLI ogłoszonych w drobniutkiéj książeczce u drukarza Pinard. Sam autor, jak to zobaczymy niżéj, już po trzech latach bardzo surowo je sądził; Mickiewicz jednak czując w nich samoistną zupełnie siłę, nie tylko młodego poety nie zrażał, ale owszem zachęcał go, żądając tylko, aby się z drukowaniem nie spieszył. „Wszystkie te sonety, pisał wtenczas w Pielgrzymie, osobiste, własne, oryginalne. W stylu obozowym raczéj niż szkolnym, pełno niepoprawności, pełno dysharmonii, nawet błędów gramatycznych, ale wszędzie rodzimy kruszec błyszczy, choć jeszcze nie wyrobiony i nie wypolerowany. Styl Kajsiewicza jest to pęd zrywającego się ptaka, który zrazu świszcze skrzydłami i ćmi się w oczach, nim dosięże właściwéj sobie wyższéj sfery, rozwinie lot bystrzejszy jeszcze, ale razem spokojniejszy i łagodniejszy dla oczu. Już w niektórych sonetach poeta sfery téj dosięgnął." Młodemu Kajsiewiczowi, któremu na

ufności we własne siły nie zbywało, który na samym wstępie tych sonetów pisał, że gdyby świat nim wzgardził to i on światem wzgardzi, a osiadłszy samotnie z Bogiem się zgodzi i stworzywszy świat nowy, sam w nim światem będzie; zachęty te dodawały odwagi i ducha. „Kiedy proch węglany w ciągłem będący w fabryce użyciu sprawiał zapalenie w osłabionem na zawsze, a świeżo wyleczonem jego oku, dla zaradzenia temu i dla usunięcia się od znajomości i stosunków politycznych, któremi już sobie zaczął brzydzić, wyniósł się za miasto do Nogent nad Marną za lasem Vincennes, tuż przy St. Maur.“ Uwiadamiał wtenczas wspominanego już przez nas, a bawiącego w Anglii, dawnego z Sejn kolegę, Leonarda Niedźwieckiego, że odpisuje do druku rękopism wierszy różnych, pod tytułem: Pospolite ruszenie, i że się zabiera do pisania poematu, a dodawał: „pochlebiasz mi, jakobym już wysoko podleciał; nie przeczę, żem jakiekolwiek imię sobie zrobił, i w moim wieku nikt daléj nie zaszedł, ale ja wiele pragnę. Czy wyśpiewam kiedy pieśń taką, czy mi pierś z natężenia pęknie: dwie ostateczności, dwa pytania, dwie zagadki. A wiele trzeba zanim sobie imię ustalić; jest to powróz, który dopiero skręconym nazwać możemy, kiedy na końcu węzeł zawiążemy i rozkręcić mu się nie damy.“

Miał już niebawem trafić na tor właściwy, i jeżeli użyjemy jego wyrażenia, powróz swój skręcić na zawsze, uwiązawszy go u stóp Zbawiciela; wszystko się ku temu składało, tylko powoli, bez gwałtu, tajemnem działaniem łaski Bożéj, w duszy widocznie od początku przejrzanéj. W Nogent nad Marną, za towarzyszy miał on Leonarda Rettla i Jana Koźmiana, z którym odtąd w najserdeczniejszych do końca życia pozostał stosunkach. „Wszyscy trzéj, jak powiada, skłaniali się ku katolicyzmowi; czytania ich, rozmowy, żywe nawet rozprawy, przedmiot ten miały na celu. Nawiedzał ich niekiedy Mickiewicz, sam, albo z Witwickim, i w dobrych przedsięwzięciach posilał. Rozmowy Mickiewicza, jak na innych, tak od początku poznania się wielkie na Kajsiewiczu sprawiły wrażenie; przywiązał się do niego szczerze i nawzajem szczere zajęcie się wywołał. Kajsiewicz, który zaniedbał się tylko w praktyce religii, którą mało znał, do któréj wnętrza nigdy nie przeniknął, ale w gruncie nie stracił wiary i nie cierpiał lekceważenia miejsc i rzeczy świętych, był już, że tak powiemy, do wzięcia, kiedy rozkaz rządowy nakazał mu wraz z Rettlem opuścić Paryż i udać się na mieszkanie do Angers. Nigdy nie mogli wiedzieć dokładnie za co; ogólnie tylko oświadczono im, że

są zapaleńcy; zdaje się jednak, iż za sprzeciwianie się wyprawie Polaków z jenerałem Bemem do Portugalii, którą rząd popierał.“ Koźmian tymczasem udał się do Tuluzy, gdzie uczył się prawa i naszego Hieronima do téj drogi namawiał. Ten (dnia 12 lipca 1834 roku) taką mu ze swoich zajęć w Angers zdawał sprawę: „Rettel tu pracuje w archiwach prefektury, w starych pargaminach dokumenta historyczne wygrzebując; pracy téj stanie mu na parę lat; ja na zimę gwałtem do Paryża, a na lato przyszłe wziąłbym pasport zwiedzić Francyą, tobym i Ciebie zobaczył. Gdybym jednak, czego nie spodziewam się, nie mógł dostać się na zimę do Paryża, tobym niezawodnie się starał do Tuluzy, bo to Angers mię nudzi na śmierć. Nie brzydko tu i lud dobry i przyjaciół huk, ale znajome figury i męzkie i żeńskie, nowego nic, a nam rzeczą pożyteczną jest stare nudy przewietrzać kiedy niekiedy, przechadzając je po nowych miejscach. Nie uwierzysz, że za siedem dni rok jak tu jesteśmy. Tem bardziéj nie możemy się na teraz ztąd ruszyć, że być bardzo może iż Adam tu przyjedzie. Dowiedz się szczegółowo w wydziale prawnym, jakie formalności dla cudzoziemca? ile czasu i czy może praktykować, skończywszy wydział? Od wyjazdu z Paryża do poematu się nie wziąłem, ale napisalem z 500 wierszy religijnych, dumkę o Garczyńskim, przetłumaczyłem L'éxilé Lamenego i śpiew Atali Chateaubrianda, i w czterech dniach ostatnich napisałem wierszem jedenastomiarowym, w sześćdziesięciu strofach dziesięciowierszowych, małe poema p. t.: Pułascy, czyli Konfederacya Barska, co zdaje mi się, że się udało. Zawiera więc 600 wierszy i położę je na czele pierwszego mojego tomu, o który się targuję z księgarnią. Dla tego te wszystkie drobne kawałki napisałem, żeby mi nie kołatały po głowie. Jeszcze dwa mam napisać i tom pierwszy, z 300 stronic złożony, gotowy jest do druku. Potem się rzucam na mój wielki poemat i z pomocą Boską przed zimą go skończę, choć nie wykończę. A potem, pióro do pochwy na parę lat, a uczyć się rzeczy żołnierskich i praktycznych, tudzież języków. W tych dniach pisałem do Bohdana i Adama, posyłając każdemu z nich wiele wyjątków.“ W parę miesięcy późniéj (8 września) dodawał jeszcze: „Przyjechaliśmy do Angers, gdzie Polacy niezmiernie poplamioną mieli opinią, przyjechaliśmy wypędzeni przez rząd za republikanizm, poprzedzeni ubolewaniami Trybuny, do miasta éminement juste-milieu, złożonego z bourgeois którzy już porobili majątki, teraz używają, dają sobie obiady, bale, dobrze jedzą i trawią. Zresztą, lud nie złośliwy; nikt ci na nogi

nie nadepcze, a jeśli spojrzysz za ostro, to cię Francuz strwożony będzie przepraszał. Oto masz mniéj więcéj wyobrażenia ducha mieszkańców: bourgeois używający grosza. Ale, obok republikanizmu chodziliśmy do kościoła, i klęczeliśmy modląc się. Te kontrasta obudziły sensacyą. W tém, przychodzi list Montalemberta, rekomendujący nas Morelowi księdzu, uczniowi Lamenego, faworytowi kiedyś, pełnemu dowcipu salonowego, aux maniéres italiennes, liberalnemu, enfin, à un homme très repandu dans le monde. Montalembert mówił o nas jako o ludziach uczonych, jako o fleur de la jeunesse polonaise. Rozchodzi się to po mieście. Jest tu Towarzystwo literackie, z szesnastu młodzieży złożone, mniéj więcéj Lamenistów. Morel opowiada rzecz swoję przed nimi; wielki obiad na przyjęcie, na Towarzystwie przetłumaczyłem kilka sonetów, Rettel także coś napisał, noszą nas na rękach. Poznaję tu doktora jednego, republikanina en diable, człowieka odważnego, comme une épée, szlachetnego, dobroczynnego; otwiera mi serce swoje, otwiera dom. Raz przychodzę na obiad; znajduję pannę mającą lat dwadzieścia, nie wielką, ale okrągłą i zgrabną, jakby była wytoczona, z cerą południową i okiem czarnem, wesołą i szczerą do oczarowania, nie kryjącą się, że lubi Polaków. Zrobiła na mnie wrażenie; jak mi powiadała późniéj, ja na niéj, chociaż blada i żółta cera moja, zimność okropna, i une sorte de raideur ascétique, nie musiały odpowiedzieć zupełnie jéj marzeniom. Matka predylekcyą swoję na mnie zlała, panna mi dawała uczuć, żeby czekała na mnie, ja się nie oświadczałem; bo jakkolwiek rodzice są dość bogaci, pewnoby nie mogła mieć więcéj w téj chwili nad 30,000 posagu. Nie można z tem żyć niezależnie, a nie chciałbym zostać bourgeois: potem, chęć zachowania energii całéj i niezależności na usługi Ojczyzny i sny moje smutnéj przyszłości, wszystko to mnie wstrzymywało, a kazać czekać nie pozwalało mi sumienie. Bo ja lada dzień, jak każdy z nas, mogę wyjść na plac publiczny i najnędzniéj zginąć, a tymczasemby panna odrzucała najlepsze partye i nieszczęście życia mogłaby mnie przypisać....... Jeśli przy tych kłopotach, przy dwumiesięcznéj chorobie, przy pisarce u notaryusza, jeszczem od powrotu z Paryża z 50 tomów przeczytał, i dobrze się poduczył włoskiego, i ze dwa tysiące wierszy napisał, wyznasz, że mogę się pochwalić, i że energia moja moralna i intellektualna rozwija się razem z siłami fizycznemi. Mickiewicz kontent z moich ostatnich poezyj. Pisał mi w ostatnim liście: „Poezye twoje coraz głębsze i wznioślejsze, już teraz nie

potrzebujesz rady. Czasem zamawiam sobie prawo powiedzieć: na prawo, na lewo, i wprost, a daleko zajdziesz.“ — Bardzo mnie to cieszy, bo Adam wiesz że nie pochlebia i wiesz że często mię burczał. Co do przybycia do Tuluzy i uczęszczania na prawo, je ne demanderais pas mieux, tem bardziéj, że serce moje radeby się z twojem spotkać, ale choćbym tutejsze znajomości i rozrywki na twoję samotność zamienił, za co przyjechać, czem zapłacić inskrypcye? Miałem takie projekta: zimą tu uczyć się na rapiery i codzień strzelać, uczyć się po angielsku w zamian za niemieckie, i włoskiego u jednego refugié Włocha, a nawet muzyki. Gwałtembym chciał grać na pianie i śpiewać, bo głos mój coraz pełniejszy i rozciąglejszy. Wszystko to, jeśli Adam rękopis sprzeda.......“

Listy te doskonale malują stan jego ówczesny; pobyt w Angers pomimo wszelkich usiłowań, przeciągnął się jeszcze blizko roku, a O. Kajsiewicz po trzydziestu latach spisując swój pamiętnik, tak streszczał czas tam spędzony: „Gdyby ksiądz Morel, któremuśmy byli poleceni, był doświadczeńszy i pociągnął przybylców do spowiedzi, zapewne byliby się nie oparli; on wybrał drogę dłuższą. Zdaje się, iż Kajsiewicz potrzebował jeszcze poznać bliżéj, co świat dać może pociech, by się o ich nicestwie ostatecznie przekonał. Dotychczas miał on już czas grzeszyć; właściwie nie miał się jeszcze czasu bawić; z ławek szkolnych na siodło, z siodła na łoże boleści i na wóz pielgrzymi przesadzany; rzucił się tedy z całym zapałem w ten nowy rodzaj życia, zagłuszając też tak tęsknicę za krajem, przy przedłużającem się wygnaniu, po zawiedzionych nadziejach.“

„Że tak było po części przynajmniéj, dowodzi tego wstyd pewien wewnętrzny i smutek jakiego nieraz doświadczał, myśląc, że może tak płoche prowadzić życie. Trwało to przecież blizko lat dwa, do wiosny 1835 roku. Poznał wtenczas p. Jourdain (Charles de St. Foi) podróżującego z Uruskim, Eugeniusza Boré, rodem z Angers, słynnego późniéj misyonarza świeckiego na Wschodzie, nareszcie kapłana zgromadzenia księży Misyonarzy, który go niezmiernie zachęcał do kończenia tłumaczenia na język francuzki z niemieckiego, dzieła Görresa młodszego, o Dziewicy Orleańskiéj. Z pracy téj, jak z wielu innych, żadnego na zewnątrz nie zrobił użytku, wszakże posłużyła mu wiele wewnątrz, obudzając ideał wiary, czystości i religijnego poświęcenia dla Boga. Łaska Boża coraz gwałtowniéj działała, niesmak coraz żywszy do miejsca, zabaw i osób znajomych obudzała; nieraz padając na

ziemię, łzami się zalewał z boleści i grozy nad sobą, a podnieść się jeszcze nie miał siły, bo człowiek upaść mocen, nie mocen się podnieść.

„Dnia 6 czerwca 1835 roku, we trzy lata okrągłe od pierwszego wyjazdu do Paryża z Besançon, po zdrowie ciała, po światło oka, puścił się teraz znowu po zdrowie serca, po światło duszy. Po drodze zatrzymał się w Solesmes, monasterze benedyktyńskim, świeżo osiadłym przez kilku kapłanów świeckich dyecezyi le Mans, pod przewodnictwem uczonego męża, późniéj opata, Prospera Guéranger. Tam odbył pierwszą spowiedź po latach przeszło pięciu przerwy. Tak długo czekał, po tylu cudach bożych nad sobą! I ta spowiedź była jeszcze pośpieszna i bardziéj względami ludzkiemi spowodowana. Chciał bowiem w obec swoich przyjaciół pokazać się takim, za jakiego był miany, to jest katolikiem praktykującym; zresztą mówił, że jeżeli tu i teraz jakkolwiek nie zacznie, z trudnością się późniéj zbierze.“

Z pobytu tego w Solesmes, pozostała nam pamiątka, zachowana w liście do przyjaciela; jest nią pierwsza część napisanego tam wiersza p. t. Podniesienie ducha. Poważny jego początek jest parafrazą pierwszego psalmu Dawidowego: Beatus vir qui non abiit in consilio impiorum. Tak mało z prób poetycznych O. Hieronima nas doszło, że te czytelnik zapewne z przyjemnością tu spotka.

I.

Błogosławiony mąż który w złéj radzie
Nie przesiaduje, ni stóp swoich kładzie
Na drodze krzywéj, lecz we dnie i w nocy,
Zakon rozmyśla i w nim szuka mocy.

Będzie jak drzewo nad wodą sadzone,
Pień silny w gruncie, korzenie zwilżone,
W liściach zielone, woniejące w kwiecie,
Więc wyda owoc najwdzięczniejszy w świecie.

Ale z grzesznikiem nie tak; wiatr pomiata
Mną niepobożnym po bezdrożach świata;
Bom stawał w kole tych, którzy myśleli
Rady, a których stwierdzić nie umieli.

I byli ludzie, co chcieli położyć,
Mnie w głupstwie mojem uśpić i umorzyć.
Czystość i prawość moję podziwiali,
Bo mnie schlebiając, siebie wychwalali.

Lecz jam się w świeckiéj nie zaślepił dumie,
Ani się w mędrków rozkochał rozumie.
Boleśnąm sondę zapuścił w sumienie,
I strasznem znalazł rany i zgorszenie.

O! bo niewiara swoję rękę z lodu
Kładła na serce i zamrozić chciała.
Lecz dzięki Panie Tobie, że ze młodu
Jeszcze mi cząstka wiary pozostała.

Otóż topielec, chwytam się téj nici,
W twoje świątynie biegnę upaść czołem;
Niech światło łaski Twéj świętéj zaświeci,
I przeródź Panie mnie wiary żywiołem.

II.

Łaski Twéj wzywam, w méj nieźrałéj skrusze,
Panie litości! Pokrwawię kolana,
Czołgać się będzie ma dusza znękana,
Aż rodzicielu Cię i sędzio wzruszę!

Bowiem nieprawość w trzewiach mię przejęła
Jak woda, jak oliwa, w kości przesiąknęła.
Więc jeśli łaską nie sfolgujesz Panie,
Jeśli nie wesprzesz? a któż się ostanie?

Bo mary brzydkie, dziwne do pojęcia,
Kuszą mię, biorą w nieskromne objęcia.
A człek fałszywy, nim dawne złe spłacił,
Nowe zaś myśli, i rachubę stracił.

III.

O! już doświadczam cudu Twojéj ręki!
Jako czas długi niepłodna niewiasta,
Czując się matką, składa korne dzięki
I w świętą radość i dumę porasta,

Tak i jam wesoł, że sucha powieka
Trysła strumieniem, — we łzach się rozcieka.
I tak mi błogo, jak gdy ranna rosa
Odwilży bole spieczonego kłosa.

Lecz i łez nie dość, bo nie wszystko woda
Czyści; niech ogień święty się zapali,
Rdzę zetrze, i da sercu hart jakoby stali,
I jak srebro pławieniu rozlicznemu poda.

A po dumaniu, łzach i ogniu świętym,
Prośby mię nieméj; ucz potem języka:
Modlitwy, która w locie niepojętym,
Niebo przenika i niebem w nas wnika.

O błodzy, którzy ust darmo nie trudzą,
Lecz się w pobożnem wznoszą zachwyceniu;
W Bogu czuwają, śpią, w Bogu się budzą,
I myśl ich płynie po wiary promieniu.

I mówią z panem — i niebo otwarte,
I Syn tam Boży siedzi na prawicy,
I widzą Matki oblicze Dziewicy,
I Duch, gołąbka ma skrzydła rozwarte.

Anioły pieją: hozanna, hozanna!
Z żywych kadzielnic dymem płyną wonie,
A żywią duszę te śpiewy jak manna;
Kadzidła życiem płyną w duszy łonie.

IV.

O jak mi błogo, mój Jezu! mój Panie!
Serce mi pęka od szczęścia przesytku.
Płonie i gore od miłości zbytku;
Mnie niegodnemu, jakie zmiłowanie!

I serce moje kraje miecz ognisty;
O niech wciąż kraje! jakie słodkie bole!
I strzały lecą — każda strzała kole.
O! gdyby przebyć tak żywot wieczysty!

O Panie, Panie! Tyś nędznego człeka
Równem obdarzył szczęściem z aniołami,
I większem jeszcze, bo po grzechu czeka
Skrucha z pokutą i modlitwa z łzami.

A anioł nie zna jak słodkie łzy skruchy.
O Panie, Panie! nie zwłócz méj otuchy!
Z twéj łaski brudnem oczyścił sumienie,
Z kwiatów sypanych rozwiał powonienie.

Jak w szatach ślubnych, okolona wieńcem,
Czysta dziewica na duszy, na ciele,
Szle serce naprzód, za swym oblubieńcem,
Bo późne dla niéj, żądane wesele,

Tak mnie drga w piersiach, drżą usta rozwarte;
Przybywaj Jezu! niech ja, część stworzenia,
Korzystam z daru, grzechów odkupienia!
Niegodne wrota przybytku otwarte.

V.

Robak ja, robak — lecz odkąd Ciem pożył,
Z pozoru bytu, do istnościm ożył.
Czuję że jestem, że Ty, Bóg żyjący,
Jak język we mnie mówisz pałający.

A przecież czuję wszystkie syna bole,
Doktorów, ludu, złości i swawole;
I dźwigam krzyż Twój — oh i dźwigać pragnę!
Bo wzlatam w górę, choć się w ziemię nagnę.

I w morzu uczuć serce moje tonie,
I w morzu ognia, serce moje płonie.
Dwa jasne skrzydła z boku wystrzelają,
Rosną i płyną — tak się rozciągają,

Że mogą objąć ojców, siostry, braci,
I wywołane pradziadów postaci;
Naród mój, ludzkość, wszystkie nędze, bole,
Znać żeś Ty środkiem w tak ogromnem kole.

Więc pókim jeszcze czysty, nieskalany,
Nim rzucisz, grzechem przybytek zmazany,
Przyjmij modlitwę za ludzkość cierpiącą,
I za ojczyznę mą w grobie leżącą.

Bo niech wprzód uschnie ma ręka na strónach,
Do podniebienia język przyschnie wprzódy,
Zanim przestanę czcić w pobożnych tonach,
Mą Jeruzalem pomiędzy narody! —

Jadącego do Paryża Kajsiewicza, rozmaite zajmowały projekta; myślał o wydawaniu katolickiego dla emigracyi miesięcznika, a nawet o zjednoczeniu całego wychodztwa naszego i zapobieżeniu tym sposobem rozmaitym stronnictwom i swarom. O niemożności urzeczywistnienia ostatniéj téj myśli przekonał się rychło. Już w końcu czerwca pisał do Koźmiana do Tuluzy, że widzi, iż trzeba, żeby emigracya wprzódy się spowiadała i modliła, to już tam późniéj i władza się ustanowi i będzie się jéj słuchało, ale teraz, to jeszcze niepodobna. Około zamierzonego pisma dłużéj się krzątał, wyliczał współpracowników, przyjaciela także do współudziału namawiał, a po dwóch niespełna miesiącach pisał o tem do niego: „Dużo latałem za, dziennikiem i nie brakowało dobréj woli; niektórzy tylko lękali się żeby to nie było za wcześnie; dotąd widzisz toczymy wojnę partyzancką, propagujem ustnie i dobrze się nam wiedzie. Konstytucyoniści i demokraci krzyczą

i waryatami nas nazywają, ale nie wiedzą, gdzie uderzyć; a gdybyśmy wystawili tarczę, toby wszyscy do niéj strzelali i wyszlibyśmy tak jak Giełgud, co partyzantów chciał na wojsko regularne przerobić. Rzecz więc nieodrzucona, ale odłożona aż do czasu, gdy się już dosyć silnymi poczujemy. Teraz postanowiliśmy książki pisać. Witwicki drukuje już swą książkę do nabożeństwa u Januszkiewicza. Może w Revue européenne czytałeś wyjątki z widzeń męki Chrystusa Pana, Katarzyny Emmerich, mniszki, nie umiejącéj ani pisać ani czytać, zebrane przez p. Brentano; cud to jest poezyi i prawdy; a że książka wielka, rozerznęliśmy ją na cztery części; Semenenko, ja, Mickiewicz i Witwicki mamy przetłumaczyć. Semenenko pracuje nad historyą Kościoła, Mickiewicz nad historyą polską, Witwicki nad historyą literatury, chemik Domejko studyuje by geologią do Genesis naprowadzić. Zaleski ma gotowy swój poemat: Młodziki, ma go drukować; prócz tego myśli przetłumaczyć: De imitatione Jesu Christi, a Adam ś. Augustyna i t. d.“

Takie to myśli zajmowały rozszerzające się powoli wśród wychodztwa naszego grono katolickie, z którego mieli wyjść kapłani nasi; zbliżała się dla Kajsiewicza chwila stanowczego nawrócenia, a zaraz za niem i powołania kapłańskiego; odbył nową wycieczkę do Solesmes, zkąd zwiedził klasztor Trapistów; wróciwszy ztamtąd wraz z kilku innymi, powziął myśl życia wspólnego, ale jeszcze przed tem dotkliwéj boleści miał doznać. „Szukamy stancyi, żeby stanąć w pięciu razem, pisał do przyjaciela do Tuluzy (dnia 27 stycznia 1836 r.) wszakże mnie sparaliżował odebrany list zawczoraj, w którym mi ojciec mój donosi, że resztę nadwerężonego w rewolucyi majątku stracił, i że w téj chwili z żoną i pięciorgiem dzieci mieszka na bruku w mieście Suwałkach. Pojmujesz co za nowina! dziękuję Panu Bogu, który mi dodał siły przyjąć ją bez bluźnierstwa i z rezygnacyą. Ukląkłem, podziękowałem Mu za tę nową próbę, wzywając Jego świętéj nad rodzicami opieki. W nocy bezsennéj czytałem Hioba i dziwną w nim znalazłem pociechę. Szukam roboty, żeby ze 30 lub 40 franków na miesiąc zarabiać i te rodzicom posyłać. W Polsce to może zachować od głodu.“ W kilkanaście dni potem, już zamieszkał ze wspomnionymi kilku w osobnym, ku temu wynalezionym domku. Mamy list jego własnoręczny, wkrótce potem ztamtąd pisany, w którym całą młodość swoję przebiega, a na ostatnich latach zatrzymuje się najdłużéj. Jest to serdeczne, poufne wylanie się, nieocenionéj zaprawdę wartości dla biografa,

i nie możemy lepiéj zamknąć téj epoki życia O. Kajsiewicza, jak przytaczając list ten w całości. O. Hieronim mawiał, że kazanie i list były zawsze najmilszemi dla niego formami. Ten który tu dajemy, z dnia 24 maja 1836 r., najobszerniejszy jaki nam się czytać zdarzyło, zawdzięczamy p. Leonardowi Niedźwieckiemu, temu szkolnemu ks. Kajsiewicza współzawodnikowi, któregośmy już wspominali, a do którego był pisany.

„W odpowiedzi na list twój z dnia 26 kwietnia 1833 roku mam honor odpowiedzieć, że dotąd nie wiem czym ci odpisał. Zdaje mi się jednak, quesi, na ręce p. Błotnickiego.

Zerwanie jednak korespondencyi naszéj przypisuję głównie wypędzeniu mojemu z Paryża, które nastąpiło dnia 17 lipca 1833 roku.

We dwa lata, wróciłem znowu; ale w stanie preokupacyi nowéj, którą ci zaraz wytłumaczę.

Jednak, ileż razy wspominałem ciebie! każdego zamorca o ciebiem się dopytywał; a słuchając pysznie pochwał jego, mówiłem: „to z naszych stron; razemeśmy w szkołach byli: wielu takich Augustowiaków.“ — Nie mogę powiedzieć décemment, że wszyscy tacy.

Czułem zawsze potrzebę napisać do ciebie obszerniéj, a wykonanie téj myśli ułatwił mi wyjazd do Londynu Malińskiego, malarza, który raz z nami kilka miesięcy przemieszkiwał. Myśli nieco grosza uciułać na Dżonbulu, i do Rzymu jechać: stolica to wierzących i katolików — dwa powody dla niego. Staraj się mu pomódz, ile możesz; bądź przewodnikiem. Człowiek ten nieco prędki, wiele cierpiał w życiu; ale, moralnie, niezmiernie czysty i pewny: godzien wszelkiego zaufania, i lepszy niż się zdaje.

Był czas, w którym gorączka polityczna, emigracyjna, wysuszała, pochłaniała wszelkie uczucia sercowe proste, domowe, święte. Ale teraz żyję w przeszłości i przyszłości — bo teraźniejszość nędza. A dla nas nie ma nawet teraźniejszości.

Żyję nadzieją i wspomnieniem. Wspomnieniem czepiam się pieluchów i kolebki; a nawet niekiedy silę się przypomnieć co z czasów, kiedym w łonie matki mieszkał. Postrzegam się i śmieję. — A przebiegłszy pierwsze lat dziesięć domowego życia, przychodzę do chwili, w któréj ty jesteś jedną z figur dominujących na tym panoramicznym obrazie. Nieprzyjaźń nasza szkolna, zawiść artystowska, nie konkurencya kupiecka, dziwnie mi dziś przyjemne nastręcza marzenia. Walki moje Trybunickie

z profesory, przenoszę nad wojny konwencyjno-językowe, w których miałem czas niejakiś udział na Taranie: bo tamte mniéj śmieszne, mniéj wstydne.

Potem idą czasy uniwersyteckie, czasy naszéj już rozumniejszéj, uczuciowéj, młodzieńczéj miłości. Pamiętam, żeś ty mnie nawracał do Mickiewicza, mnie zbuntowanego rozprawą Śniadeckiego. Bóg ci zapłać. — Ale wkrótce niestosowne towarzystwo, „samki,“ o których mówiłeś, starły ostatki wstydu niewieśności młodzieńczéj, ten pyłek aksamitny na kwiatach. Skończyłem na zaprzestaniu praktyk religijnych — kres i dowód wielkiego mojego upadku moralnego. Dziś, ile razy przypominam twoję pobożność w Sejnach i Warszawie, jeszcze się buduję — ja którym był zawsze zimny i suchy w świątyni pańskiéj. Z żałością przypominam żem ciebie, szczególniéj w Warszawie, gorszył złemi słowy i uczynki. Oby mi Pan Bóg to tak odpuścił, jak ufam, że ty mnie odpuściłeś. Módl się za mną: tyś, wierzyciel; kiedy ty darujesz, to i Pan Bóg się przychyli, rad zawsze przebaczać.

Przyszła rewolucya. I to mnie nie skruszyło! W jakim się dziwnym żyło szale: pijatyka, kawiarnie, noce tańcujące z nierządnemi spędzane niewiasty! Powiedz, Leonardzie, mogłaż się taka wojna udać, kiedy, niby czoło młodzieży narodowéj, tak się sprawowało? W bitwie dopiero, ranami okryty, pewny śmierci, spadając z konia, zawołałem: Jezus, Marya! I na tem się skończyło; a jednak wierzę, że i ten wykrzyknik samotny doszedł uszu Boga-rodzicy. Gdybyś widział jak cięcie przez samą przeszło źrenicę, a nie naruszywszy jéj, sambyś się zdziwił. — Zdaje się, że w Prusach, czy gdzieś w czasie wojny, my się widzieli. Tyś się zapewne nie wiele zmienił; ja wiele, fizycznie szczególniéj, ogromniem się rozrosł: do lat $22^1/_2$ ciało się rozwijało i ducha dławiło, odtąd duch o prawa swoje walczy.

Przybywszy do Strasburga, zapisałem się na prawo, ale koleżkowie powiedzieli, żeby to wielka hańba była brać się do książki, kiedy się mamy formować i za parę miesięcy, wracać do kraju. Rozumiesz, żem z prawa na lewo poszedł. Przybyłem do Besançon. Było tam 1000 Polaków. Zrobili mię sekretarzem Rady. Nie będę ci mówił o kłótniach wewnętrznych: masz Londyn i Portsmouth co ci dają wyobrażenie: zewnątrz darliśmy się z Bemem i starszyzną wojskową, bo, z jednéj strony, wszyscy chcieli komendy kiedy armii nie było, z drugiéj, nikt słuchać nie chciał. Cztery miesiące wszechwładztwa i popularności, znu-

dziły mię: wyjechałem do Paryża dla kuracyi oka; zarazem mianowany ambasadorem zakładu dla zreformowania komitetu Lelewela lub stworzenia nowego, wraz z ambasadorami innych wielkich mocarstw (to jest zakładów.)

Było to w miesiącu czerwcu 1832 r.

W lipcu przyjechał Dwernicki. Na obiedzie, danym dla niego, czytałem ów wiersz: Omne trinum perfectum, o którym wzmianka była w Podczaszyńskim.[1])

Było to moje début poetyczne w emigracyi: bo, wiersz jeden, napisany w Besaçon, dla pogodzenia Litwy z Koroną w otwartéj będących wojnie, nie wyszedł za obręb zakładu.

Byli na tym obiedzie: Mickiewicz, Bohdan Zaleski, Gorecki. Serce mi drzało, aż oklaski odetchnąć pozwoliły. Była grzeczna alluzya do Adama. On improwizował.

Rozumiesz, żem miał ochotę go poznać, świat się cały do niego walił: mnie nieśmiałość, a może niewczesna duma, a jeszcze pewniéj, jedno i drugie, wstrzymywały; przytem charakter urzędowy, zajęcia polityczne etc. etc.

Dopiero, w jesieni tamtego roku, Worcell mię do niego zaprowadził. Przyjął mię najuprzejmiéj, z prostotą prawdziwie wielkiego człowieka; pytał się o moje wiersze, prosił o kopie ich zapraszał do siebie, a nawet miał dziwną cierpliwość rezonować; o polityce. Była to epoka kiedy się Dziady drukowały a Księgi Pielgrzymstwa pisać zaczynał.

Teraz ci pora wytłumaczyć, dla czegom sonety pisał.

Śnił mi się raz dom mój i rodzice, jakbym do Polski wrócił; i sonet we śnie ułożyłem, tak, że go przebudziwszy się, przepisałem. Przeczytałem Rettlowi, który ze zwykłym jemu entuzyazmem, przechwalił. Napisałem więc kilka i kilkanaście innych; czytałem niektóre Mickiewiczowi, zarówno przyjęte; napisałem potem więcéj, których już nikomu niepokazywałem: i wydrukowałem, nieszczęściem, w marcu 1833 r.

Trzeba ci wiedzieć żem, pisząc sonety, pracował dzień cały młotem w kuźni; w nocy, w łóżko: ztąd myśli niekiedy dzikie, niekiedy płytkie. Forma mi do tego posłużyła, że łamałem się z trudnością języka i rymu: bo, odkąd rzuciłem klasyczno-szlifowane szlaki, nie mogę wpaść jeszcze na tor dobry własny; a czuję jednak potrzebę i zewnętrznego ochędóstwa w poezyi. Sonety są grubiańskie, żołniersko-kowalskie, ouvrierskie; alem cokolwiek

[1]) Pamiętnik emigracyi Podczaszyńskiego str. 23.

przyzwyczajał się do zawierania myśli w pewne ograniczone, regularniejsze, koryto; a wadą moją było, i jest, zbytnia rozwlekłość czyli rozlewanie myśli. Mickiewicz napisał, że to kruszec rodzimy, własny, choć nie wykrzesany.

Nic dłuższego napisać nie mogłem, bo byłem w ciągłéj agitacyi, rozerwaniu i wątpieniu; zeszedłem był z wielkiego punktu spirytualnego, tak potrzebnego każdemu człowiekowi a szczególniéj poecie. I tak: ledwom poznał głupotę i rzucił francmasonią, gdzie miałem zostać członkiem Wielkiego Wschodu, to jest, senatorem masońskim (gdyby nie wyjście zakładu Besançon, którego loży byłem reprezentantem), a już-ci wpadłem w Węglarstwo, z powodu wyprawy Zaliwskiego, który mnie swoim konsulem w Paryżu mianował.

Widzisz kochany Leosiu, co mię godności minęło. Śmiéj się z tego, jak się śmieję, to jest, w sobie, jak z przyjacielem. Wszystko ci jak dziecko, jak bratu plotę, bo cię kocham, i wiem że z tego się nie zgorszysz i złego użytku nie zrobisz.

Byłem tedy oratorem karbonarskiéj wenty. Na obchodzie republikanckim, za męczenników ruskich, Pestla, etc. wściekły wiersz przeczytałem. — Panie! mi odpuść! a razem chodziłem do Adama, katolika! i z nim mówiłem! Uważ, jaka walka!

W końcu, mnie forum Tarańskie sprzykrzyło się, i z Karbonarów przekpiwać zacząłem. Chciałem się wyrejterować i w maju wyjechałem na wieś o parę mil za Paryżem, wraz z Rettlem, Koźmianem Janem i Worcellem. Tameśmy o katolicyzmie dysputowali i katoliczeli. Mickiewicz nas niekiedy odwiedzał; potem wyjechał za Garczyńskim, którego znasz śmierć niepowetowaną: był to syn duszny Adama.

Ja zacząłem myśleć o dłuższym jakim poemacie. Ale, że Worcell wlazł do Droits de l'homme, łaził po republikanach i dyskursa wściekłe publicznie gadał, chciał męczeństwa, chciał procesu, ale go do kozy wzięli i wypędzili, nie pozwoliwszy się bronić: Argout,[1]) jak drugi Dyoklecyan, i mnie z Rettlem w to zagarnął, kiedyśmy najspokojniéj siedzieć zaczynali.

Wtenczas, byłem wściekłym; teraz, mnie się zdaje, że się i dobrze stało, choć wiele tam czasu straciłem.

Na wygnanie nam wyznaczono miasto Angers, stolicę Andegawii. Mieliśmy list rekomendacyjny od Montalemberta, tłumacza Ksiąg Pielgrzymstwa, katolika, przyjaciela naszego i Polski, do

[1]) Ówczesny minister spraw wewnętrznych we Francyi.

księdza jednego zdatnego, ze szkoły naówczas Lamennego. Był on prezesem Towarzystwa miejscowego katolickiej naukowéj młodzieży: wciągnęli i nas; a razem, w znajomości światowe. Wydawali Rocznik naukowy. Ja im przetłumaczyłem kilka sonetów moich, które Revue Européenne przedrukowała z wielkiemi pochwałami; w następnych latach inne kawałki, po polsku jeszcze nie drukowane. To mi dało wstęp do wszystkich domów, inwitacye na obiady, bale; tak, że na nowo młodym błaznem być począłem, duch mój się rozproszył. Jak sznurek, choć skręcony najtężéj, kiedy się węzełka na końcu nie zawiąże, to się rozkręci, tak i ja, co przyjeżdżając do Angers, chciałem się owemu księdzu spowiadać, powoli i modlić się i do kościoła chodzić przestałem.

Korespondencya, którą zawiązałem z Mickiewiczem i Zaleskim, również przyjacielem moim, nie potrafiła mnie podnieść. Mam nieocenione listy Mickiewicza, w których on większy niż w poezyach swoich.[1])

Zimą jednak, z 33 na 34 rok, wynieśliśmy się o milę za miasto nad Loarę. W domu wystawionym na cztery wiatry, bitym wciąż bałwanami, przy wielkiem ognisku, fantastycznemi bawiliśmy się gawędami. Tam, napisałem ze 2000 wierszy poematu jednego.

Potem, jak królik, co spłoszony, przypadnie do ziemi, uszów przytuli, a gdy psy o nim zapomną, znowu sobie daléj pobrykuje, zachciało mi się do Paryża. Otrzymałem sześciotygodniowe pozwolenie. Czytałem wiersze moje Adamowi, który części chwalił a całości jeszcze nie znajdował. Miał racyą: być jéj nie mogło w piśmie, kiedy w umyśle i sercu mojem jeszcze jéj nie było. Kiedyś wrócę się jednak do téj pracy; ale, wiele jeszcze soków wyrobić w sobie trzeba: chciałbym bowiem, z tego moje Dziady zrobić — jeżeli przymierzyć. Z Francuzów, poznałem wtenczas pp. V. Hugo, Dawida, skulptora, St. Beuva, krytyka etc.

Wróciłem do Angers, gdzie mnie nowe spotkało nieszczęście, to jest, miłość. Młoda jedna Francuzka, żywa, dobra, i wcale nieszpetna. Trwało to tak kilka miesięcy. W końcu, prosił ją w zamężcie mój antypod we wszystkiem, to jest, kupiec, homme positif ale, z drugiéj strony, suchy, mały, wcale nie piękny.

[1]) Niektóre z nich są drukowane w korespondencyi Adama Mickiewicza. — Wydanie czwarte. Paryż 1874. Tom I. strona 134, 137, 146, 155, 166 i 216.

Rodzice rzecz zdali na pannę. Panna do mnie rzecz wytoczyła: oświadczyła, że na moje słowo, będzie czekała nie rok, ale i pięć i dziesięć. Kusa rada. Jużcić i ja od tego nie byłem; ale mnie dzięki Bogu, jakaś uczciwość kazała jéj przedstawić, że moje słowo może ją minąć, mimo najlepszéj mojéj woli, wtenczas kiedyby jéj pierwsza młodość przeminęła. Ale, co najbardziéj, to nie mógłem sobie wyobrazić, abym w 22 roku, został bourgeois établi, pére de famille. Dobił tedy kupiec targu. — Ale nie pamiętałem o nowem niebezpieczeństwie, oto, żem ani jéj kochać nie przestał, ona tem bardziéj mnie; a widywaliśmy się często, jak dawniéj, u rodziców jéj; a mąż jéj, znów jakąś wdzięcznością powodowany, ciągle mnie do siebie zapraszał. Szło to coraz daléj; widziałem już żeby wspólnie nie upaść, a jabym nie zabrał pokoju całéj rodziny: trzeba się było wyjazdem ratować.

Zabawy i honory jakie mnie czyniono, tem bardziéj mnie znudziły: zacząłem się tedy starać o pozwolenie do Paryża, tem bardziéj, że list Adama uwiadomił mnie o małżeństwie jego z Celiną Szymanowską, córką pianistki. Znał ją młodą dziewczynką w Petersburgu, i musiały być wówczas już jakieś konwencye; dość, że po śmierci matki, spadła mu na wiosnę w Paryżu 1834 r., jak z nieba.

W końcu, po trudnościach niesłychanych, na poręką ministeryalnych deputowanych, otrzymałem pozwolenie do Paryża, na początku czerwca 1835 r.

Miałem chodzić na prawo; ale mnie sami Francuzi wyperswadowali, że się na nic nie zdało.

Po drodze był klasztor Benedyktynów, świeżo zaludniony ludźmi młodymi, uczonymi. Wstąpiłem tam na dni kilka; przypuścili mnie do swoich modlitw i stołu. Cisza, zebranie się, pomogły mi wejść w siebie; za długo już zwłóczyłem. Nauczony zresztą doświadczeniem, iż człowiek tak słaby, że się o siłach swoich ostać nie może, wyspowiadałem się tedy i puściłem się do Paryża, obiecując zacnym mnichom na dłuższy czas do nich przybyć.

Wróciłem tedy do kochanego mojego Adama. Poznałem piękną jego żonę, piękniejszą jeszcze wyrazem dumy i wstydu matczynego, bo już zakład małżeńskiéj miłości nosiła: z góry kochałem to dziecię, miłością ojca, miłością rodziców. Znalazłem Zaleskiego, Goreckiego i Witwickiego, poetów katolików. Znalazłem kilka konwersyj dziwnych i znakomitych, jak naprzykład, sławnego demagoga Semenenki, który dziś, jak jaki św. Jan

ewangelista, wygląda: miłość go w szpikach przejęła; wyraz twarzy, głos, giesta, wszystko w nim zmieniła. Przecławski, Karski etc. w takiem samem położeniu.

Zacząłem tedy żyć nowem życiem. Widziałem, że demokracya, bezbożna, nienawistna, już wytlała; że dwie mi szanse zostają: iść za Gurowskim, lub za Semenenką. Czas odbudowania, restauracyi się zbliżał: dziełem miłości podnieść i naprawić, co nienawiść zburzyła, porwała. — Ale, w tych trzech pierwszych miesiącach, to jest w lipcu, sierpniu i wrześniu, rozrywało mnie łażenie po wielkim świecie francuzkim. Poznałem, prócz dawniejszych, pp. Ballancha, Arago, Carnota, Lerminiego, panią Benjamin Constant, Lamartina, który mi wizytę oddał: mam list jego najgrzeczniejszy, proszący o dalsze go odwiedzanie. Ale, już nie byłem; bo i to mnie znudziło: ludzie tacy jak i my, a często śmieszni próżnością swoją.

Zresztą, czas mi to zabierało, myśl rozpraszało i na nowe niebezpieczeństwa narazić mogło.

Na początku tedy października, puściliśmy się pieszo (70 mil) do moich Benedyktynów. Miesiąc tam przebyliśmy, wraz z Montalembertem. Tam się nieco duchownie posiliłem, i sił trochę nabrałem, walczyć otwarcie ze światem i ciałem.

Ztamtąd zrobiliśmy exkursyją do Trapistów. A żeś tego zapewne nie widział, muszę ci pokrótce opisać — ponieważ o wszystkiem bredzę. Noszą białe habity, jeden na cztery lata, zimą i latem. Pracują około ziemi. Braciszki szaro się ubierają. Podczas rewolucyi, z Francyi wypędzeni, poszli sobie śpiewając do Szwajcaryi, Ameryki. Wstają o 1 w nocy, w święto o 12. Idą do chóru i z małą przerwą we środku, do godziny 6 z rana śpiewają. Potem msza. Idą w pole. O 11 znów w chórze. In gratiam rekomendacyi Benedyktyńskiéj, i żeśmy mieli z sobą para Francyi, gorliwego katolika, wszędzie nas puszczono, co i księżom się nie zdarza. Uderzył nas dziwny wyraz twarzy. Niektórzy oczu nie otwierają prawie, patrzą wewnętrznie. Głos ich odmienny od naszego. Młodzież blado wygląda, ale starzy czerstwi: widzieliśmy 80-letnich. Było ich w tym klasztorze 60. Kończąc nabożeństwo południowe, wszyscy klękają, i na krzyż rozciągnąwszy ręce, śpiewają „Parce nobis Domine,“ pieśń, którą konwenty religijne śpiewały idąc masami pod gilotynę. — Te wspomnienia, ta proszących postawa, wyraz śpiewu, dziwne na nas wywarły wrażenie. — Potem przeszliśmy parami, psalmodiując, na obiad. Uważ, że od godziny 6 wieczór, przez godzin

18, nic nie jedli; a 6 godzin spali. Wiecznie z postem jedzą, wiecznie milczą; chyba w potrzebie, za pozwoleniem starszego, mówią. Dwie mieli potrawy, i dość ich sporo; ale wszyscy prawie na talerzach zostawiają. Jeśli starszy widzi że się chciwie do jedzenia biorą, stuknie, a każdy łyżkę rzuca. Po obiedzie idą do kościoła dla podziękowania Panu Bogu; potem w pole do pracy; nieszpory i kolacya o 6. — Modlitwy wieczorne, dziwne także w nas obudziły uczucia: wielki chór jedną tylko lampą oświecony; 60 białych i szarych mnichów, jedni nieruchomi, drudzy jak cienie snujący się na środku; to, potem wszyscy na ziemię krzyżem padają; zakończyli sławną pieśnią Salve Regina, śpiewaną długo, przeciągle, prosto, pełno, czysto. Śpią na siennikach, nie rozbierając się. Cele nasze stykały się z kościołem. Po ścianach wypisane różne zdania moralne, n. p. z każdego słowa, niepotrzebnie wyrzeczonego, rachunek Bogu zdać trzeba; memento mori, etc. W nocy przebudziły nas śpiewy nocne w chórze i dziwne nasuwały marzenia. Dodam jeszcze, że wszelkie związki ich ze światem i rodziną ustają; zmieniają imię: jeśli któremu np. ojciec umrze, starszy powiada: „módlmy się, ojciec jednego z braci naszych umarł“ etc.

Bardziéj skruszony, przejęty, zbudowany, wyszedłem ztamtąd jak gdybym 1000 tomów najmoralniejszych przeczytał.

Wracaliśmy do Paryża z myślą, aby zakosztować podobnego życia. W końcu, po trudnościach nieskończonych, ale z wielką zarazem łaską i pomocą Boską, udało nam się, 15 lutego 1836 r., nająć domek osobny, cichy, gdzie nas dziś sześciu mieszka, to jest: Antoni Gorecki, Bohdan Jański (profesor szkoły politechnicznéj warszawskiéj), Semenenko, Karski vel Duński, Ziemecki, politechnik (paryzki), ja, najniższy sługa waszeci, a siódmy oddawca tego listu. — Modlemy się, uczymy razem; pomagamy sobie nawzajem, sami z kolei usługujemy; podczas obiadu czytamy żywoty świętych; wszystko wspólne; czas oznaczony, Jański bratem naszym starszym.

Dawno już zbierające się krzyki wybuchły przeciw nam ze wściekłością ze wszystkich stron. Wszystkich opinij ludzie stanęli przeciw nam: tak zwani arystokraci śmiesznością nas chcą okryć: gdy tymczasem demokraci, zwą nas Jezuitami, służalcami arystokracyi i Metternicha nawet. Policya tymczasem bierze nas za ludzi „qui réunissent le fanatisme réligieux au fanatisme politique.“ O włos brakło by nas nie rozpędzili. Przychodziła nas policya rewidować. Karskiego aresztowała, ja-

koby należał do spisku na życie króla; ale nazajutrz musieli puścić. Dziękujemy Bogu i za te dopuszczenia i za jego opiekę i może słabe usiłowania nasze poprawy są przyjemne. Wielu ludzi młodych istotnie się buduje i nawraca. Czekamy Rettla i Józefa Hubego (naszego profesora), którzy się proszą do nas na mieszkanie. My w ogóle, a ja w szczególności, najszczęśliwszym, i najspokojniejszy mimo tego wszystkiego. Śpiewamy „Kto się w opiekę odda Panu swemu,“ bośmy poprzypominali i nóty pieśni polskich.

A ty, Leonardzie, co porabiasz, co myślisz? — Wiesz co: przyznam ci się, że lękałem się nieraz, aby ta kupiecka, protestancka Anglia, kraj gazu i pary, porteru i befsteku, nie oziębiła, nie osuszyła serca twego niegdyś tak czystą, tak gorącą pałającego miłością; ale artykuły twoje w Roczniku, które jak listy czytam, nieco mnie uspakajają. Szczególniéj to co piszesz o O'Connellu, mnie cieszy. Jeden to człowiek wznoszący się dzisiaj nad wszystkich karłów politycznych, prawdziwy polityk chrześciański, wielka figura historyczna, która w dziejach, z upływem czasu, bardzo wyrośnie. Otóż, sprawa Irlandzka, i tak cudownie wzrastający katolicyzm w saméj Anglii, sądzę, że ci nie pozwolił uśpić uczuć religijnych, choćbyś się był na czas i zdrzymał.

Leonardzie, napisałem do ciebie szczerze i otwarcie. Odpłać wzajemnością a serdecznie, jak rowiennik, jak przyjaciel, jak brat. Nie rój sobie, abym ja był dorosłym pisarzem, bo w pierwszym liście, toś gadał jak nasze chłopki poczciwe, którzy sądzą, że kiedy jaki Jonek z ich wsi pisać się nauczy i na pisarza prowentowego patrzy, to już i królem może zostać, a przynajmniéj stopniem niżéj, to jest, komisarzem obwodowym.

Posyłam ci sonety, i Nunc dimittis Domine, powieść, którą Mickiewicz i inni chwalili. Coś to niby mojego własnego, ale jeszcze mętne. Przeskok między temi dwoma pracami, staram się ułatwić niektóremi kawałkami, które ci posyłam, jak wiersz o Garczyńskim, pisany w chorobie; to też forma jego, jak szlafrok i pantofle na chorym.

Wiele mam rzeczy do drukowania, ale mnie Mickiewicz wstrzymuje, ciesząc tem, „że on nie chce, abym ja lada co drukował jak inni,“ ma racyą: za nadto my wszyscy jeszcze pod wpływem jego; nie tak łatwo coś nowego wynaleść, albo daléj rzecz posunąć. Tylko autor Nie Boskiéj komedyi i Irydyona, którego zapewne masz przyjemność znać, nową żyłę w literaturze polskiéj otworzył — są to słowa Mickiewicza.

Piszę teraz Bolesława Śmiałego, powieść wierszem. Pierwszą część, zajmującą hulanki kijowskie, skończyłem: 600 wierszy; zostaje druga w Krakowie, rzecz ze św. Stanisławem, a trzecia, wygnanie. Nie wiem jeszcze co z tego będzie.

W Polsce lud się niezmiernie modli. Krakowiacy tu przybyli, co szczersi, wyznają, że mówiąc w Imię Chrystusa, najsilniéj masy poruszyć można; i sami tego probowali. Ale niewiernym nie będzie dany dar taki.

No, wiesz co, takem się wypisał, że mi słabo, czczo i w głowie się kręci. Daruj, że tak nie wyraźnie i nie starannie. Proszę cię nie zgorsz się z mojéj otwartości, a ukarz mnie nawzajem długim, szczegółowym, serdecznym listem.

Bądźże zdrów, mój drogi bracie w Chrystusie, kochaj mię, módl się za mnie.“

Twój przyjaciel prawdziwy

Kajsiewicz.

Dopełnimy teraz tego opowiadania kilkoma jeszcze szczegółami. Nawróceniu O. Hieronima, jak nawróceniu wielu ludzi potężniejszego ducha, towarzyszyły walki znane świadomym życia wewnętrznego, a walki wielkiego psychologicznego znaczenia. Dwa światy staczały bój o tę duszę, zanim dla Pana całkiem pozyskaną została; a chociaż bój ten w całości swojéj pozostał tajemnicą między Bogiem i jego sługą, to, co o nim wiemy, znaleźć tu miejsce powinno dla zbudowania i nauki wszystkich. — Prędko po przyjeździe z Angers do Paryża, Kajsiewicz spotkawszy się u Bohdana Jańskiego z Semenenką, „dziwne, jak sam powiada, otrzymał wrażenie. Postawa, wyraz twarzy, ruchy, zdawało się, że i rysy twarzy znalazł w nim zmienione. Dawniéj nadęty, odpychający go antypatycznie z daleka, dziś pokorny, słodki i pełen namaszczenia. Uklękli razem i dziękowali Bogu: pierwszy to był zawiązek w duchu zgromadzenia. Postanowili we trzech pójść do spowiedzi. Kajsiewicz gotował się przez dni kilka wśród potężnych zastrzałów szatańskich,“ które były powodem, że ciągle odkładał; nareszcie gdy Semenenko oświadczył, że wybrał na to dzień Wniebowzięcia, obiecał, że pójdzie z nim razem. Na spowiednika dla nich wybrali zacnego proboszcza w St. Mandé pod Paryżem, księdza Chaussotte; wyjść mieli rano o szóstéj, bo przestrzeń do przebycia była nie mała, a mieli ją przejść

piechotą, gdyż pieniędzy na powóz u żadnego z nich nie było. Gdy Semenenko wcześnie przed naznaczoną godziną stanął w mieszkaniu młodego przyjaciela, znalazł go jeszcze leżącego w łóżku i skarżącego się na mocny ból głowy, w nocy bowiem, jak mówił, toczył walkę z szatanem. Opowiadał, że chciał się przeżegnać, ale ręki podnieść nie mógł, czując się skrępowanym, aż póki ktoś nie przyszedł mu na pomoc, mówiąc aby go puszczono, bo jest naznaczony; to przejście tak go zmęczyło, że nie czuł w sobie sił do odbycia wycieczki i znowu ją chciał odłożyć. Zaledwo udało się Semenence przezwyciężyć tę wyraźną pokusę, ale w pół drogi ponowiła się ona raz jeszcze. Na przedmieściu św. Antoniego, Kajsiewicz zmęczony usiadł na kamieniu i oświadczył, że daléj iść nie może i wrócić musi, i trzeba było całéj wymowy towarzysza, aby go przekonać, że większą połowę drogi już uszli, i że postanowienia dokonać potrzeba. Przybyli w końcu do miejsca szczęśliwie, a jakby w nagrodę pokonanych pokus, Kajsiewicz „szczerą, stanowczą, jak sam powiada, na całe życie i wieczność, odbył tam spowiedź.“ Tegoż dnia wróciwszy do domu, po modlitwie w kościele św. Sulpicyusza, otrzymał powołanie kapłańskie. Oto jak sam tę uroczystą chwilę w pamiętniku swoim opowiada:

„Już w Angers, Kajsiewicz zajmujący się to dawaniem lekcyj, to pisaniem u notaryusza, widząc przedłużające się wygnanie, przemyśliwał o wyborze zawodu. Przychodziło mu na myśl wrócić do nauki prawa: wszakże, życzliwi Francuzi przedstawiali, że cudzoziemiec nigdy narodowcom w wymowie nie sprosta, radzili przeto jąć się medycyny, dowodząc, że stosunki jego prędko pozwolą mu się wsławić. Podług świata była to mądra rada; wszakże czuł w sobie niewymowną odrazę i do uczenia się anatomii i do zajmowania się ciałem. Gdy tedy w dzień Matki Boskiéj Wniebowziętéj, wróciwszy z kościoła ś. Sulpicyusza, po komunii świętéj bił się z myślami, chodząc po dużym pokoju i ważąc się między doktorstwem a prawnictwem, usłyszał najwyraźniéj głos wewnątrz siebie, mówiący powoli, łagodnie, a wybitnie: „czemubyś księdzem nie został?“ Łatwo sobie wyobrazić, jakie te słowa na nim zrobiły wrażenie, w taki sposób doń przychodzące. Przez parę godzin biegał po pokoju, drżący we wszystkich członkach i jakby w gorączce; wszakże, jakkolwiek nigdy dotąd myśl kapłaństwa nawet mu przez sen nie przeszła, poczuł od razu, że postrzał górny trafił w jądro same jego duszy. I kiedy zaczął rozważać, dla czego go nic zaspokoić na świecie nie może, dla czego przy sposobności unikał małżeństwa, nie mogąc się po-

jąć ojcem rodziny, przykutym do jednego miejsca; kiedy baczył na jaki taki dar wymowy, i że go wszędzie na mowcę i moralistę wysadzano, czuł, że istotnie Bóg tego chce, i że kapłaństwo jedno potrafi zaspokoić tę potrzebę ofiary, która w gruncie duszą jego miotała.

„Jeszcze był nie ochłonął, kiedy wszedł do niego Mickiewicz i ucieszył się niezmiernie, słysząc co się święci. Zdawało mu się, że daje niejako zastępcę na swojem miejscu. Sądził bowiem, że miał był prawdziwe powołanie i że je zmarnował. Wkrótce Kajsiewicz powierzył tajemnicę swojéj duszy Jańskiemu i Semenence i jakże się zdziwił i ucieszył, gdy ten ostatni rzucając mu się w objęcia wyznał, że już od kilku miesięcy tęż samą myśl pielęgnuje w duszy. Odtąd stali się jakoby nierozdzielni.“

Od téj chwili już się z tą myślą nie rozstał, choć jeszcze nie jednę walkę odbyć w sobie musiał, i zaledwo w rocznicę dnia tego, suknię duchowną przywdział. Już w duchu odnowiony, na 29 listopada (1835 r.) wydał prawdziwe do wychodztwa kazanie wierszem, wzywając je do jedności i pokuty; pisany dawnym językiem, wiersz ten starannie późniéj przez niego niszczony, zawierał silne bardzo ustępy; upominając braci, groził w nim poeta, że z wielkiéj liczby wychodźców mało co zostanie, a kto się do Boga nie nawróci, ten nie zobaczy ojczyzny.

Czciciele cielców, złe żydy w pustyni,
Upadnie na was on krzyż Zbawiciela,
Przez Boga klnę się, że z wędrowców wiela,
Maluczka strasznie garstka się uczyni.
I kto do Pana nie wróci się wprzódy.
Do obiecanéj nie wejdzie zagrody.

Kończył jednak słowami ufności i nadziei, która młodą jeszcze wypełniała duszę:

Zachód zapada — my wejdziem ze Wschodem,
My zdrowym, silnym, mamy być narodem.
. . . .
Nie żadna obca nas zbawi doktryna
Lecz miłość Polski i Boskiego Syna.
A więc porzućcie Penelopy tkanie
I bezrozumne Babelu wołanie:
Choć późno, jeszcze czas Pana przebłagać,
On pokutników rad zawsze wspomagać.
. . . .
A Pan Zastępów przed szyki waszemi,
Jak szum wód wiela, z wichry potężnemi

Pójdzie, i wrogi jak trzcinę obali,
I antychrysta na czele Moskali.
A Polska strasznie się w Panu rozmoże,
Z całą słowiańską bracią — co daj Boże. — Amen.

„Tymczasem, chociaż zawsze myślą kapłaństwa zajęty, znając wiele rodzin, które mu dały dowody szczeréj przyjaźni, uważał za obowiązek wdzięczności i grzeczności nic im o swojem postanowieniu nie mówiąc, nie zrywać z niemi. Raz zaś wszedłszy w dawne koło, w dawny sposób mniéj więcéj bawił się i mówił, pomimo wyrzutów coraz mocniejszych sumienia.“ Zazwyczaj dni spędzał między znajomymi, późno do domu wracał i wtenczas chętnie rozmowę z Semenenką przedłużał, a to stawało się powodem, że się nazajutrz w słuchaniu mszy świętéj i w sakramentach opuszczał, nad czem sam bolał jak najmocniéj. Pewnego dnia wróciwszy zwyczajem swym późno, znalazł towarzysza już w łóżku, udającego sen, żeby rozmowy nie rozpoczynać; sam rozebrawszy się, zapytał po cichu: „czy śpisz Piotrze?“ i odpowiedzi nie odebrał; ale po chwili dziwnie zmienionym głosem wołać na towarzysza zaczął. Okno, naprzeciw którego leżał, przepuszczało wtenczas miesięczne światło. Kajsiewicz usłyszał brzęk jakby zbitéj szyby, promień żółtawego światła padł do izby, i zdało mu się, że ogromna chmura czarna, pełna larw i postaci obrzydłych otoczyła go dokoła. Ledwo po pewnéj chwili dał się uspokoić, ale niebawem ponowiło się to znowu. Wezwany raz jeszcze Semenenko, widział jak ze strachu wciskał się coraz głębiéj w róg alkowy, mówiąc, że straszne potwory biją na niego; wołał żeby się modlić, jakoż obydwaj wstali i zmówili różaniec, ale widma powracały ciągle. Trwało to całych cztery godzin; nad rankiem dopiero odetchnął i powiedział, że widma stoją koło łóżka, ale już nie napadają na niego; a potem mówił: „słyszałeś? przyjechał wóz, zabrał ich i wywiózł przez okno,“ poczem widział jakby roje srebrnych i skrzydlatych dziatek spływających z góry nad łoże; wtenczas snem się posilił. Semenenko sam nic nie widział i nic nie słyszał.

„Wypadek ten, pisze O. Hieronim we wspominanym nieraz pamiętniku, przytaczamy już przeto, że głębokie wywarł na umyśle Kajsiewicza wrażenie, już, że go dopełnia drugie senne, ale pełne znaczenia widzenie. W miesiąc po pierwszym wypadku poszedł on wieczorem w odwiedziny z mocnem postanowieniem wyjścia wcześnie; jakoż pomimo natrętnych zapraszań na nocną wieczerzę, dotrzymał; wyszedł rad z siebie i wesoły się położył do spoczynku. Nad ranem widzi Najświętszą Pannę modlącą się

w kościele Salomonowym, jak ją wyobrażają malarze, przychodzącą dla oczyszczenia się, tylko bez dzieciątka Jezus. Wstaje, zbliża się do niego i rzuca mu garść grubych sztuk złota, mówiąc: „służ mnie, a będziesz miał wszystko.“ — Zdziwiony, ogląda one dublony. Nie miały innego znaku okrom wypukłego krzyża. Gdy przemyśliwa sobie czemby na podobną łaskę zasłużył, Najświętsza Panna upomniała go surowszem wejrzeniem. Poczem przebudził się zanosząc się od płaczu, ale dziwnie słodkiego i słyszy ranny Anioł Pański. Opowiada sen swój zbudzonemu towarzyszowi, który mu przypomina, że to właśnie ranek N. Panny Gromnicznéj (2 lutego 1836 r.). Tem bardziéj uweselony, pobiegł do kościoła parafialnego św. Stefana na górze (St. Etienne du Mont) i mnóstwo gromnic na cześć Matki Boskiéj zapalił. Odtąd już nie miał pokus do dawnych zabaw światowych, owszem, ciężko mu było dopełnić obowiązków ścisłéj przyzwoitości względem światowych swoich znajomych.“

Bardzo prędko potém, bo już w dzień popielcowy 1836 r. wniósł się razem z Semenenką do najętego przez Jańskiego domku, przy ulicy Notre Dame des petits Champs pod Nr. 11, zkąd już przytoczony wyżéj list do Niedzwieckiego pisał. Grono najbliższych ich wtenczas przyjaciół, katolikami z pewnym przekąsem przez emigracyą nazywanych, składali: Adam Mickiewicz, Stefan Witwicki, Bohdan i Józef Zalescy, Ignacy Domejko, Władysław Laskowicz, Waleryan Chełchowski, Cezary hr. Plater. Rozpoczęli tam życie wspólne — ogrzane wiarą i miłością a wesela wewnętrznego pełne. Oto bliższe jeszcze o niem szczegóły, wyjęte z listu O. Hieronima, pisanego do Koźmiana (d. 8 maja 1836 r.). „Traciliśmy czas na częste odwiedziny i czuliśmy, że pojedyńczo trudno żyć dobrze po chrześciańsku, szczególniéj w Paryżu, gdzie tyle roztargnienia. Mieliśmy jeszcze na celu pracowanie nad rzeczami religijnemi i narodowemi, to jest uczenie się umysłowe i sercowe, wewnętrzne, czyli moralne; zdobyliśmy się więc na parę set franków, najęliśmy domek z ogródkiem rocznie, kupiliśmy niezbędne mebelki i naczynia kuchenne. Każdy z kolei dziennie gotuje jeść, chodzi po wiktuały, umiata, przyjmuje gości mniéj znajomych. Porządek życia taki: o godzinie piątéj rano służbowy dzwoni raz pierwszy na wstawanie; o piątéj i kwandrans, drugi raz; o piątéj i pół, trzeci raz; klękamy do pacierzy i modlitw rannych; przypomnieliśmy sobie nóty pieśni naszych polskich, śpiewamy je rano i wieczór, przeplatając tak psalmodye i modlitwy ciche. O szóstéj na mszę; o pół do siódméj wracamy,

każdy do swojéj stancyi; o ósméj śniadanie; brat starszy (Jański) odmawia benedicite; żegnamy się, siadamy; jeden z kolei czyta żywot świętego dziennego ze Skargi; milczenie podczas jedzenia; po śniadaniu znów podziękowanie, każdy do swojéj roboty; o dwunastéj dzwoni się na Anioł Pański i spiewamy: „Święty Boże, Święty mocny“ i t. d.; kto chce, może chlebem przekąsić, bo aż o piątéj obiad, takimże porządkiem; od piątej i pół do szóstéj i pół odpoczynek; od szóstéj i pół do dziewiątéj każdy do swojéj pracy; o dziewiątéj pacierze wieczorne; o dziewiątéj i pół każdy w łóżku i znowu dzień się zaczyna. W sobotę wszyscy do spowiedzi, wyjąwszy tych, którzy spowiadają się co 15 dni a komunikują co tydzień lub więcéj; przystępujemy razem do Stołu Pańskiego; po śniadaniu modlitwy, jak oto w tym miesiącu szczególnie N. P. poświęconym, to nieco dłuższe; ewangelia dnia, uwagi nad nią, potem mała rada, gdzie się cel zebrania przypomina, i każdy powiada co sądzi potrzebnem do porządku, albo (jeśli mu się podoba) oskarża się o wykroczenie jakie; kończy się wszystko uściskiem braterskim, prawie zawsze zmięszanym ze łzami.“ Tak opowiedziawszy to życie wspólne, Kajsiewicz przechodził do zupełnego wywnętrzenia się przed przyjacielem, i dodawał: „Co ci teraz powiem zda ci się dziwnem, ile żeś nie mógł widzieć wewnętrznéj pracy mojéj i tak silnéj od roku prawie. Pisałem ci o Benedyktynach; mieliśmy myśl, postanowienie nawet, zostać mnichami. Idąc tam, byliśmy zdecydowani zostać księżmi, ale żeśmy nie widzieli sposobu wejścia do seminaryum, zamknięcie się na całe życie, zdawało się nam być przyjemniejszem Bogu, a dla nas mniéj niebezpiecznem. Otóż tą myślą ja żyłem miesięcy sześć; do domu naszego wszedłem tylko czasowo, dla przygotowania się. Semenenko dotąd się waha, chociaż ukazane nam palcem Boga seminaryum pod bokiem i przełożenia wszystkich braci o potrzebie księży w Polsce, już go zachwiały; na św. Piotra i Pawła zdecyduje się; ja tego dnia wdziewam kapicę. Jest obok nas kolegium św. Stanisława, utrzymywane przez zgromadzenie księży, którzy mają u siebie seminaryum; naczelnik święty, osiemdziesięcioletni staruszek; ni ztąd ni zowąd tam się dopytaliśmy; chcą nas przyjąć. Chodzimy tam codzień na mszę o szóstéj zrana, tam się spowiadamy; zapraszają nawet, aby już na kursa zacząć chodzić, co uczynię. Zgoła, dzięki Bogu rzecz skończona, za widoczną łaską i wolą Najwyższego. Nie zapomnij pisywać do mnie, nie zważając czy Ci zawsze będę mógł odpisać. Rettel chce także mnichem zostać, ale ja będę namawiał aby tu

przez pół roku został na musztrze między naszymi, a z rokiem szkolnym zaczął. Wszystko Cię to zadziwi niepomału. W czasie całéj méj walki wewnętrznéj, od powrotu z klasztoru, aż do spowiedzi z życia całego, którą na Wielkanoc wyszlamowałem duszę (choć en gros) jak sadzawkę gnojem zarzuconą, dziwne miałem dnie i noce szczególniéj; to się pisać nie da, i arkuszy na to trzeba. Jeśli kiedy ustnie rozmówimy się, to może i mnie te dziwy jaśniejsze się ukażą, bo teraz i ja nie wiem co o tem myśleć.“

Do ostatniego rozstania się z myślą wstąpienia do Benedyktynów, przyczyniły się najbardziéj, jak sam O. Hieronim w pamiętniku swoim napisał, słowa jego spowiednika, który mu raz powiedział: „Grzeszyłeś czynnie w świecie, terazbyś chciał ukryć się w murach klasztornych dla zbawienia własnéj duszy Twojéj; idź pracować nad zbawieniem dusz bliźnich i już nie mów mi więcéj o Solesmes.“ Tymczasem, im bardziéj zbliżał się dzień, który sobie był wyznaczył na uczynienie stanowczego już kroku, tem bardziéj dojrzewało i utrwalało się w nim postanowienie jego a nawet go rozpromieniało. W połowie czerwca, na zarzuty jednego z przyjaciół tak odpowiadał: „Za uwagi twoje nad wyborem stanu mojego i owszem, bardzo ci dziękuję. Co do mnie osobiście, nie mogę się dosyć nad tem zastanawiać, ale skarżę się na Ciebie, że stan duchowny tak lekce cenisz. Lada kto mszę odprawi — to dosyć na stan bierny — ale atakować wstępnym bojem niedowiarstwo i bezbożność mieczem słowa i pisma, na to zdaje mi się lepiéj ten się przyda, kto zna zastrzały i wybiegi filozofów. Nie przeto bym sobie wyższe jakie przypisywał zdolności, ale tych księży, o jakich ty mówisz, nie jest za wiele, a nawet nie dosyć. Z Nowogródzkiego pięciudziesięciu czterech proboszczów od razu na Syberyą posłanych, a seminarya pozmniejszane, z kilku dyecezyj w jednę, a tylko szlachcicowi wolno księdzem zostać. A będzież wielu kandydatów? Że mówisz, iż więcéj ramion potrzeba do sprawy naszéj niż rąk do kielicha, toby dowodziło, że zupełnie tylko na ziemskich rachubach polegasz i na sile pięściowéj, gdy przeciwnie, u nas nigdy ramion nie brakło i głów nawet, ale serc, ale ducha Bożego, a obowiązkiem kapłana jest rozszerzać i opowiadać tego ducha, bez którego nic nie zrobić, chyba po Mikołajowsku, z szatanem. Wystawiasz mi bardzo słusznie niebezpieczeństwa na jakie się wystawiam; pytasz się, czy im podołam? cóżbym ja na siebie mógł rachować? ja, który dziesięć razy na dzień łamię przedsięwzięcia dobre; ale wiara i nadzieja w miłosierdzie Boże i w pomoc jego świętą mnie wspiera,

a miłość właśnie, która mi doradza życie całe dla innych poświęcić, dziwnie mnie silnym czyni w nędzy i słabości mojéj. I widome już widzę dowody pomocy Bożéj, bo wszystkie przeszkody (a były wielkie) już się ułatwiły. Wiele nałogów już mi Pan pozwolił przezwyciężyć; i tak, od roku jak mię raczył nawiedzić myślą (tak sobie tuszę) odpokutowania za niezmierne grzechy moje, poświęceniem się na Jego usługi, świat, który lubiłem, a który mnie do siebie ciągnął, obrzydł mi; rzuciłem go bez żalu, polubiłem ciszę, samotność, i pokorne z Bogiem w modlitwie rozmowy. Połowę mniéj jem niżlim jadał, a jeszczebym o połowę mógł zmniejszyć, a co najbardziéj, to że brzydkie nałogi cielesne, którychem się dawniéj żadnym sposobem pozbyć nie mógł, od roku, jakby same przez się odpadły. Dziękuję za to Najświętszéj Pannie, matce i opiekunce naszéj, i codzień odmawiam tę niezmiernie skuteczną modlitewkę: Per sanctissimam castitatem et immaculatam conceptionem tuam, o purissima Virgo, emunda cor meum et carnem meam. Per Jesum Christum Dominum nostrum. Ale co nadewszystko mnie ubezpiecza, to ta wielka cisza i błogość duszy mojéj. Od dziś za tydzień wchodzimy z Semenenką (sam się tak własnowolnie zdecydował), a jednak najmniejszéj troski, najmniejszego wahania się, wątpienia. Czekam dnia tego, jak kochanka wesela. Gdy czas przyjdzie na pokusy, w imię Boże walczyć z niemi będę. Bądź więc spokojny i módl się za mnie, a w każdym liście i owszem, proszę Cię, przypominaj mi czegom się podjął, dodawaj mnie bodźca i siły.“ — Dnia 7 sierpnia pisał jeszcze do niego:“ Za dni tedy ośm przywdziewamy suknię, w dzień Wniebowzięcia Najświętszéj Panny; módl się, proszę Cię, za mnie, a gdybyś mógł i chciał w dzień ten przystąpić do Stołu Pańskiego, toby się dusze nasze tam w górze zetknęły, jak dwie linie trójkąta, tobyśmy z sobą komunikowali, jak katolikom przystoi. Rok temu, jak mi Pan zesłał niegodnemu myśl oddania się jemu jednemu i odpokutowania tym sposobem za nieskończone grzechy i zbrodnie moje. Wstawieniu się Matki Bożéj przypisuję tę łaskę, któréj najczyśćsi śmiertelni na duszy i na ciele, z siebie nie godni są, bo jak czytasz w Naśladowaniu: „że aniołom tego nie dano co dano kapłanowi.“ Dla tego słuszne są twoje uwagi o trudności i wielkiem niebezpieczeństwie i wytrwaniu, i szczerze ci wdzięczny za nie jestem. Nie sądź bym to mówił dla formy, ufając w swe siły, bo wtenczas mógłbyś już z góry płakać nad moim upadkiem; owszem, proszę Cię abyś mię często radami swojemi

zasilał i powołanie moje mi przypominał. Lękasz się, abym się nazbyt nie pośpieszył, bo istotnie, rok tylkom się niespełna probował, a tu mi jeszcze sześć miesięcy zostaje, a niczego jeszcze sam nie będąc pewnym, nie komunikowałem Ci stopniowéj przemiany i postępu duszy mojéj; dla tego przeskok mógł Ci się słusznie zdawać za gwałtownym. Może w tem słabość, ale tak gorąco pragnąłem i pragnę usposobić się jak najprędzéj na sługę Pańskiego, żem przeskoczył przeżegnawszy się, fossę, która mię od świata oddziela, ufając w pomoc téj ręki, która mię z tylu niebezpieczeństw i chorób wyrwała, która odwróciła skon mój na polu bitwy, kiedy dusza przeciążona zastarzałemi grzechami, pozbawiona świętych sakramentów, niepochybnie do piekła pójść musiała; téj ręki, która mię niepamiętnego tak wielkiego dobrodziejstwa i zatwardziałego przez lat tyle jeszcze pomimo najwyraźniejszych natchnień, nie karała podług sprawiedliwości, ale w nieprzebranem miłosierdziu opierającego się przyciągnęła, skruszonemu przebaczyła, nie zadając najmniejszéj kary ni pokuty i w wir świata zawikłanemu i co począć niewiedzącemu, święte natchnęła myśli i wszelkie środki do wykonania ich podała, przeciw wszelkiemu ludzkiemu prawdopodobieństwu. A od pokus i żądz cielesnych, czystość Najświętszéj Dziewicy, która mię dotąd wzywana strzegła, i nadal strzedz będzie; a gdyby i nadeszły pokusy za grzechy moje, lub dla mego dobra i zbawienia, nie opuści mię, ile razy wzywać Jéj będę. Nie będę dysputował z Tobą o mniejszéj lub większéj ważności stanu duchownego, o stosowności wybrania takiegoż w naszem położeniu, bo stroną tu jestem; to tylko Ci powiem, żem nigdy szczęśliwszym nie był jak teraz; a nawet przekonałem się, żem wprzódy szczęścia nie znał; i myśli moje nie pozwalam by przechodziły za przeciąg trzech lat i za odprawienie pierwszéj mszy świętéj, czego się doczekać pragnę i żyć dopóty chcę, jeżeli się to z wolą Opatrzności zgadza. Teraz, i przez cały ten czas prosić będę Pana, abym zupełnie woli mojej, woli człeczéj, cielesnéj, wyrzekł się i pozbył, abym wolę Bożą rozpoznawać się nauczył i za nią zupełnie szedł, choćby mimo mnie i przeciw mnie. Jakkolwiek wówczas Pan mną rozporządzi, szczęśliwy będę, bo mię szatan dumy i miłości własnéj nie zwiedzie. Czy mi Pan rozkaże żyć, pracować, niech się wola Jego stanie; chcę pracować, póki na usługach Jego nie oślepnę, nie oniemieję, nie zdrętwieję w rękach i nogach moich; a jeśli Pan mię godnym uzna ucierpieć zań, lub krew mą rozlać, niech będzie po tysiąc razy błogosławiony! wówczas

jestem pewny, siłby potrzebnych mnie słabemu, mnie tchórzowi, dodał, bobym już nie z miłości własnéj to robił. A i w tych razach proszę Pana abym raczéj w cieniu niż na świetle zostawał, abym mniéj na pokusy był wystawiony."

Wyjątki te z listów poufnych, najlepiéj zaświadczą, jak zupełnem, doskonałem, było nie tylko nawrócenie się, ale i powłanie jego, jak całkowitem zdanie się na wolę Bożą, bez żadnych planów i zastrzeżeń dla siebie. Badał wtenczas razem z Semenenką, gdzieby ta wola opatrzna, któréj słuchać chcieli, służbę im wskazywała, „i w dzień Zielonych Świątek 1836 r., jak mówi O. Hieronim, wylał na nich Pan Bóg w miłosierdziu swojem szczególną łaskę, tak, że ci co mieli być węgielnemi kamieniami przyszłéj budowy, w duchu zupełnie się co do zamiaru swojego porozumieli i zgodzili się trwać wespół." Był to już prawdziwy Zgromadzenia początek.

Szło teraz o rozpoczęcie nauk teologicznych. Zacny ksiądz de Chaussettes pomógł im wejść do kolegium św. Stanisława w Paryżu; przyjęto ich tam na dozorców uczącéj się świeckiéj młodzieży, a mieli razem osobny, przez arcybiskupstwo paryzkie upoważniony kurs teologii. Weszli do zakładu w dzień św. Piotra i Pawła, a 15 sierpnia (1836) w święto Wniebowzięcia Najświętszéj Maryi Panny przywdzieli suknie duchowne. Donosząc o tem Bohdanowi Zaleskiemu, Kajsiewicz pisał: „Na Piotra wiesz, że sama sutanna czekała, ale i do mnie ma siako tako przystawać, mimo kresy; bodaj i moralnie tak przystały." Słuchali między innemi, wykładów ks. Ravinet zastępcy profesora w Sorbonie, późniéj wikarego jeneralnego za arcybiskupów Affra i Siboura i księdza Blanc, autora dobréj historyi kościelnéj. Seminaryum to uważane było przez arcybiskupstwo za dodatkowe dyecezalnego. Płacić nie tylko nie było potrzeba, ale owszem, prócz wszelkich wygód, jeszcze zakład, jako dozorcom młodzieży, płacił 400 franków; było to więc miejsce właśnie dla biednych emigrantów. Sami byli uszczęśliwieni, a prędko i w zakładzie oceniono ich i pokochano." Młody ks. Levasseur, bogaty, a anielskiéj pobożności młodzian z wyspy Bourbon, przychodzący na nauki do św. Sulpicyusza, tak przywiązał się do nich, że starał się umieścić ich z sobą, płacąc za nich; wszakże przełożeni św. Sulpicyusza, snadź bojąc się jakiéj propagandy politycznéj z ich strony, lub czego podobnego, nie chcieli." Zostali więc tymczasem na miejscu. Zaraz już, bo 5 września, pisał Kajsiewicz do Niedzwieckiego: „Z dzienniczka Januszkiewicza musiałeś już oddawna wiedzieć, żem wlazł

w rewerendę. Jeżeliś już zupełnie politykiem angielskim, to może Cię gorszyć, jeżeliś jeszcze dawniejszym sejneńskim i warszawskim Leonardem, pobożnym i budującym drugich, to Cię pocieszy. Co do mnie, nigdy w życiu mojem nie byłem szczęśliwszym. Ty wiesz, co to jest żyć w zgodzie i pokoju z Jezusem ukrzyżowanym.“ Jak zaś w tem życiu skupionem, pod wpływem łaski bożéj rósł szybko wewnętrznie i na istotnego wyrabiał się już kapłana, świadczy jeszcze list jeden do tegoż Leonarda Niedźwieckiego pisany (dnia 24 listopada 1836).....“ Bolesław śmiały i wszystko com pisał poszło w ogień; dyspozycye artystyczne w jakich teraz ile mi się zdaje żyjesz, oburzą się zapewne, ale najprzód powiem Ci szczerze, że wszystko było słabe i głupie, a i do tego jeszcze się przywiązywał bodziec sławy ludzkiéj i mnie niepokoił. Nie mogło się to pogodzić z teraźniejszym i przyszłym stanem moim; rzekłem tedy ze świętym Pawłem: „daleko odemnie, abym się w czem innem chwalił nad krzyż Pana mojego.“ Kiedyś, jeżeli nic pilniejszego do roboty nie będzie, ba nawet dzieci do uczenia katechizmu, wrócę może znowu do pieśni, ale już na wyższą nutę, z prostotą pastuszków, dyszkantami anielskiemi zaprobuję śpiewać, gdzie już bassy namiętności ludzkich wpadać nie będą. Ale księża XVIII wieku tak i o tylu rzeczach pisali, prałaci przeciw mnichom, własną odkrywając hańbę, że księżom XIX wieku bardzo być trzeba surowymi w wyborze przedmiotów, a zawsze się spytać wprzódy, czy to może kogo zbudować? Jeżeli nie — nie. Moje wierszydła odpowiedziały mi, nie — i rzuciłem w ogień..... Teraz się do twojéj biorę osoby. Nie mam Ci za złe żeś mój list pokazał, ale to dowodzi, żem tam siebie jeszcze pochlebnemi namalował kolory; rodzaj spowiedzi młodéj kokietki; a mój drogi! tak się samym sobą brzydzę, żebym rád publicznie i te znane Tobie i inne tajne odkryć szpetności, gdyby to nie miało przeszkodzić skutecznemu wypełnianiu moich obowiązków w przyszłości! Ale Ty czemuś mię nie łajał? A, być Litwinem nieźle jest, ale to nie wszystko. Wprawdzie, nasi z ciemnego końca lepiéj się konserwują na wygnaniu od wielu innych, ale w Litwinie wiele jeszcze poganina, i my w smutnych wychowani czasach, niestety! Widzieliśmy niewiarę, widzieliśmy rozpustę w naszych mistrzach, w naszych spowiednikach! Wprawdzie, tak człowiek dziwny, że i ten czas, jak powiadasz, z przyjemnością się przypomina; ale Warszáwa! Warszáwa! Nie pamiętam żem wówczas mówił że dość się przeżegnać w kościele, (dziękuję Ci żeś mi przypomniał) ale Ty

wtenczas tak nie sądziłeś, boś tak nie czynił; czemu teraz to przytaczasz? jeśli dla osłonienia nagości mojéj, piękne to chrześciańskie uczucie, ale jeżeli (bez wpadnięcia w takie jak ja zepsucie, bo to nigdy nie przystanie do Ciebie) wiara twoja w świecie między niewiernymi osłabła, jeżeliś poprzestał pokrzepiać się chlebem niebieskim i łączyć się z kapłanem w mszy św. ofierze, — oh! jeżeli..... to ja mój drogi krzyczę z całych piersi moich, że nie dość, nie dość przeżegnać się w kościele; bo czas niejaki żyjemy na zasobie dobréj naszéj przeszłości, ale w końcu najtęższa rozpełznie się cnota; z zaniedbania obojętność, z obojętności rozpusta, z rozpusty zatwardzenie, z zatwardzenia w grzechu, śmierć. A mój drogi! Ty się naśmiejesz może z mojéj perory, aleś sam temu winien. Twój list choć drogi dla mnie, ale tak mię niezaspakajający, że drżę z niepewności, schnę ze strachu i niepocieszy się dusza moja aż się dowiem, żeś zawsze w prawdziwym, katolickim Kościele, żeś nie tytularnym ale prawdziwym jego członkiem, zawsze ten dobry, cichy i pobożny Leonard. Donieś mi o tem; wolę najsmutniejszą prawdę niż podobną niepewność. Gdybyś się zachwiał, tobym nie przestał wołać do Boga za Tobą, przedstawiając mu przeszłość Twoję, któraby świadczyła przeciw Tobie. Im dłużéj się spóźnisz z odpowiedzią, tem więcéj ucierpię..... Nas tu trzech: Semenenko, Rettel i ja. Teologią ćwiczym i żakami komenderujemy; ja mam filozofów. Od rana do wieczora podług dzwonka i zegarka, a szczęśliwi.“ Tak przeszedł rok cały. Do wewnętrznego tego wesela przyczynił się i obudzony na wychodztwie ruch religijny; wszyscy należący do grona, ze świątobliwym Jańskim na czele, z gorliwością dnowo-nawróconych apostołowali, i coraz nowa przybywała im dusza, tknięta wewnątrz łaską. Kajsiewicz jak do Niedzwieckiego tak pisywał też do innych; Karolowi Królikowskiemu, który wtenczas bawił jeszcze w Bordeaux, a miał z czasem zostać drukarzem i księgarzem polskim i katolickim, donosił (w czerwcu 1837 r.), że „obrobionych Bogu dzięki dosyć i w ogóle stan umysłowy choć po zbytniem wytężeniu w działaniu nieco zdrętwiały, świadczy o istnym postępie. W kościele na obchodach lepiéj się sprawują, w mowach Ewangelią cytują, o religii prawie wyłącznie rozprawiają i katolicyzm przestaje być m a u v a i s g e n r e.“ W półtora zaś miesiąca potem pisał jeszcze: „Drogi bracie Karolu! szczęśliwszy od wielu z nas, którzyśmy po nawróceniu, chcieli bębnić, hukać, wszystkich hurmem nawracać, czujesz, że najprzód nad sobą trzeba pracować, potem innym, pojedyńczo się

wyrabiającym podawać rękę, bo rozumiem to dobrze, że od razu wszyscy się nie nawrócą; trzebaby wielkiego wypadku, wielkiéj łaski Bożéj, cudu. Ale jak dotąd było, kogo taka łaska obwiała, podała środki po czasie potrzebnym wejścia do owczarni. Główną więc bronią katolicką będzie zawsze przykład i słowo, które nic ze swéj siły nie straciło nawet przez odkrycie druku. Módlcie się za nas, jak my się za was modlimy, za Kościół powszechny i polski w szczególności, za ojczyznę i nawrócenie braci. Dzięki Bogu, że ze wszechstron wołać poczynają: „Gdzie kościół, gdzie kościół, gdzie Boga lud chwali, ach powiedzcie gdzie kościół“ i chorzy umierają po chrześciańsku.“

To co się w duszach pojedyńczych działo, odbiło się w sferach wychodźtwa, „sprawujących zewnętrzne interesa Polski.“ Najbliższy księcia Adama Czartoryskiego pomocnik, którego on prawą ręką swoją nazywał, pułkownik wówczas Zamoyski, uczuł w duszy swojéj potrzebę związania sprawy naszéj z Kościołem, czyli raczéj oparcia jéj o Kościół, i dostawszy się do Rzymu, zaniósł Ojcu św. pierwszą dokładną wiadomość o cierpieniach i prześladowaniach doznawanych w Polsce; a dawszy tym sposobem początek coraz częstszym odtąd stosunkom naszym ze Stolicą Świętą otworzył jéj także możność bliższego poznania nas i domierzanych nad nami gwałtów. Gdy podaną przez niego myśl wysłania do kolegium Propagandy na nauki młodych Polaków sposobiących się do stanu duchownego, w Rzymie przyjęto, za powrotem swoim do Paryża nalegał on aby seminarzyści nasi zaraz się tam udali. Było to w środku lata 1837 roku. Myśl ta uśmiechała się Kajsiewiczowi i Semenence — gdy ją poparło jeszcze grono, którego jakby zwierzchności swojéj, jakby starszych radzili się, złożone z Mickiewicza, Cezarego Platera, Witwickiego, Bohdana Zaleskiego, uznali w tem wolą Bożą i postanowili puścić się do Rzymu. Dnia 3 Września (1837) Kajsiewicz uwiadamiał o tem Niedźwieckiego: „Oto mój drogi, pisał, za dni kilka wyjeżdżamy z Semenenką do Rzymu dla ukończenia tam naszych nauk, co Cię pocieszyć powinno, bo jest jednym z dowodów najlepszego dla Polski usposobienia Ojca świętego, który już o oszukaństwach Moskali i ich ambasadora w Rzymie przekonał się i wie o niezmiennéj woli prześladowania wiary świętéj w Polsce i o sposobach zaradzenia temu przemyśla. Udzielisz tego komu zechcesz; znam twoję roztropność. Dziękuj tedy Bogu za wielkie nad nami miłosierdzie a módl się za mnie, abym nie pokpił w ślizkich i ważnych okolicznościach w jakich się może

podobać Opatrzności nas postawić; bo tu, w tem wielkiem charivari emigracyjnem, choć się zagrało fałszywie, to mało kto postrzegł, ale tam przychodzi grać Polakom solo, a naród muzyczny. Ja na grobie Apostołów, przy stacyach kolizejskich o tobie da Bóg nie zapomnę; convertere, convertere ad Dominum, Deum et benefactorem tuum. Bracie Litwinie, nie wracaj do pogaństwa, lecz co najrychléj zeń wyleź."

We trzy dni późniéj, wyruszyli w drogę; przed odjazdem znaleźli się w St. Germain u Mickiewicza, na pożegnalnym obiedzie, w gronie licznych przyjaciół, i Adam żegnając ich zapłakał.

II.

Pobyt w Rzymie — nauki — święcenia kapłańskie — zawiązek Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

Podróż swoję do Rzymu i pierwsze napotkane w stolicy świętéj trudności opisał ksiądz Kajsiewicz w drukowanym pamiętniku o początkach zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego [1]); nie będziemy tu powtarzali opowiedzianych tam szczegółów. Wszystko szło opornie; Propaganda na uczniów swoich przyjąć nie mogła ludzi, którzy nie zamierzali oddać się służbie misyonarskiéj, a do kraju własnego wrócić nie mogli; znajomi, którym byli poleceni, przy najlepszych chęciach przemódz tych trudności nie byli w stanie; OO. Jezuici, po większéj części Polacy, choć z przybranemi nazwiskami włoskiemi, zająwszy się nimi najszczerzéj, usunąć przeszkód nie potrafili także." Na mało nam posłużyły listy i rekomendacye, pisał Kajsiewicz do Bohdana Zaleskiego; Pan Bóg wszystko inaczéj rozrządził niż się zdawało, i jeżeli zostaniemy w Rzymie, Jemu samemu będziemy to winni. Radziśmy temu, że wszystko dzieje się nie przez protekcyą i nie bez trudności, ale po cichu, z oporem i na małą stopę. Tak przystało grzesznikom, tak zresztą Pan Bóg ze swojemi dziećmi najukochańszemi postępował i ze swym Synem jedynym, Panem naszym." Wśród powtarzających się ciągle zawodów moc do zniesienia ich potrzebną i pogodę nawet czerpali w tych sferach, zkąd wszelka prawdziwa moc płynie." Zaprowadzeni, jak powiada Kajsiewicz, przez OO. Jezuitów do pięknego kościoła św. Ignacego, podnosząc oczy ku wielkiemu ołtarzowi, wyczytaliśmy te słowa, które Pan Jezus rzekł, ukazując się w widzeniu św. Ignacemu, gdy się

[1]) Pisma O. Hieronima Kajsiewicza, tóm III str. 402 i dalsze Berlin i Kraków, 1872.

zbliżał z towarzystwem swojem do Rzymu: Ego vobis Romae propitius ero; wzięliśmy je do siebie i wracaliśmy nieraz czytać, by wzmacniać wiarę wśród następującéj próby.“ Nastręczała się im nieraz możność wyjścia z dojmującego srodze niedostatku, nie chwycili się jéj jednak, bo badając siebie samych, modląc się, nie otrzymywali wskazówki, aby tam była ich droga. Sam Kajsiewicz najlepiéj to opowiada. „Otrzymawszy od ówczesnego sekretarza stanu, kardynała Lambruschini, pisze on, odmowną odpowiedź, poszliśmy do stojącego naprzeciw Kwirynału kościoła św. Andrzeja, gdzie spoczywają zwłoki świętego naszego, Stanisława Kostki, aby wymodlić się i wypłakać; kościół ten należał do nowicyatu OO. Jezuitów, drzwi jego były przed nami otwarte. O jak często przychodziliśmy gorąco modlić naszego Świętego, by nam uprosił wolę Najwyższego, jest-li taka, byśmy do tych drzwi stukali? aleśmy obaj nic nie słyszeli, nic nie czuli, więc stać i czekać musieli.“ Tak przechodziły tygodnie; nareszcie OO. Jezuici, Suszyński i Dmowski, którzy ich w początkach duchowną i doczesną zasilali opieką, „wynaleźli dla nich, od ciężkiéj potrzeby, miejsce dozorców w domu sierot (orfanelli), założonym przez św. Hieronima Emiliani, patrycyusza weneckiego, a obsługiwanym przez księży zwanych Somaskami od głównego domu (Sommascha w Lombardyi) gdzie fundator umarł i spoczywa. Tę wielką mieli krzyść, że mogli uczęszczać na kursa teologii, w kolegium rzymskiem. Odprowadzali uczniów do klas niższych na dole, a sami szli do wyższych, na pierwszem piętrze położonych. Choć podobne do paryzkiego, miejsce to niezmiernie było od tamtego odmienne. Z nieufnością podstrzegani przez czas długi przez przełożonych, nielubieni byli od źle wychowanych uczniów, jako barbarzyńce, pilnujący karności dość rozwolnionéj w domu. Kajsiewicz szczególniéj, który miał uczniów najstarszych i był powodem oddalenia kilku za krnąbrność, był przedmiotem nieraz sprzysięgania się pozostałych. Nieznajomość języka utrudniała dopełnienie powinności i obudzenie zrazu w uczniach należytego szacunku; pozbawieni byli wszelkiego towarzystwa, ledwo godzinę na dzień mogli z sobą się widzieć i tego czasu używali na pawtarzanie lekcyj.“ Nie odejmowało to im jednak nie tylko spokoju, ale nawet wesela. „Siedzę w teologii po uszy, pisał Kajsiewicz do Bohdana Jańskiego: osiem godzin na dzień; cztery słuchać, a cztery czytać, a wszystko po łacinie, aż głowa trzeszczy panie. Sądzę, że tam, gdzie było wprzód pół guza poezyi, straszny się zrobi dół, a wyrośnie wielki guz syllogizmu, w którym się rozmiłowywać poczy-

nam. We wtorek mam zarzuty robić przeciw rzeczy najjaśniejszéj w świecie; do czego to przyszło byłe rycerstwo narodowe!“

Stosunek z gronem paryzkiem trwał ciągle niezmieniony. Tam przezacny Jański w dawniejszéj swéj pracy nie ustawał i coraz nowe dusze rozgrzewał i do Boga sprowadzał. „Pan miłosierny, pisał wtenczas do Bohdana Zaleskiego, którego Jałmużnikiem swoim nazywał. Po usunięciu się z pomiędzy nas, społem mieszkających, takich kolumn jak bracia nasi duchowni, krucho stał nasz budyneczek, ale stał, ufnością w Bogu i wytrwałą wiarą w świętość i nieomylność myśli Bożéj która nas w jedno związała. Teraz, jest wszelka nadzieja wzrostu w Chrystusie Panu. Zasiłek wasz przybył w samą porę, bo przy tylu potrzebach i kłopotach jakie na nas ciężyły, i które mi myśli i czas zabierały, nader trudno, prawie niepodobna było rozrastać się, rekrutować, reorganizować; brakowało mi nawet śmiałości i potrzebnéj mocy do wprowadzenia ludzi tak porządnych i w poprzedniem ich życiu i gospodarstwie, jak ci których mam teraz, w nasze błoto nędzy i frasunku, z którego dzięki wam wydobywamy się. Wkrótce tedy ufam w Bogu, znakomicie się wzmocnimy.“ — Jego też rzymscy lewici nasi i teraz jakby za zwierzchnika swego uznawali, na co w przechowanych ich listach znajdujemy dowody. Kajsiewicz wprawdzie częściéj pisywał do Mickiewicza, co tém tłumaczył, „że w korespondencyi jak w marszu, jak się siędzie we dwóch, to już się z tym samym ma wciąż do czynienia.“ Semenence ustępował pisanie do Jańskiego, ale właściwie oni dwaj jedno stanowili, a nieraz w tych listach najpoufniejszych znajdzie się ustęp malujący wybornie naturę bardziéj serdeczną Kajsiewicza, obok bardziéj umysłowéj Semenenki, ich stosunek wzajemny i stosunek obu do Jańskiego. Tak n. p. pisał raz Semenenko: (d. 9. marca 1838 r.) „Co do duchownego naszego położenia, to znosimy nędzę naszę jak możemy. Hieronim ma teraz pod dozorem największych uczniów a z nimi spory kielich goryczy; nosi krzyż swój z miłością, coraz więcéj rośnie w Panu Bogu, i nieraz mi służy za przykład i pobudkę“..... Daléj zaś: „Znasz serca nasze i z łaski Bożéj rozumieją się i kochają dosyć. Skoro przez miłosierdzie Boże tobie się dostał kierunek i przewodnictwo téj naszéj lichéj gromadki, więc nic nam tak na sercu nie leży, jak miłośne Ci zawsze okazywać posłuszeństwo. I im więcéj Cię znamy oszczędnym w wystawianiu na próbę tego posłuszeństwa, tém więcéj Cię prosimy byś na nie rachował i nie miał żadnego skrupułu ani wahania się. Wszakże ten nasz

zobopólny stosunek ani Tobie co dodaje ani nam odejmuje, ale wszystko w miłości Pana naszego. Bądź więc serca wielce bezpiecznego z nami i o tyle tylko nie rachuj na nas, o ileśmy grzesznicy, co dziś jeszcze możemy się wszelkiego złego dopuścić.“ — Kajsiewicz w tymże liście następujący umieścił przypisek: — „Miły i zacny mój Bohdanie! Piotr odczytał mi swoje pismo wyjąwszy parę wierszy, które jego osoby wyłącznie dotykały, i ja go proszę by tych słów kilku nie czytał. Podzielam zupełnie wyrażenie jego naszych uczuć; mimo to jednak, zbyteczną może i natrętną ale konieczną czuję ser a potrzebę powtórzenia, ile mam dla Ciebie miłości, poważania, chęci słuchania i zależenia dziecinnie we wszystkiem. Że ja do Adama, Piotr do Ciebie pisuje (bardziéj adresuje), pochodzi ztąd, że może dłużéj i porządniéj pisać, że więcéj żył z Tobą prywatnie, powierniczo, ja więcéj z Adamem, wprzód niż nas wszystkich Pan Jezus zgromadził. Nie idzie ztąd jednak, by jeden chciał być Pawłowy, drugi Apollowy, nie daj Boże — wszyscy Chrystusowi. Możesz miewać obawy, znając przyrodzenie mego umysłu, bym czego nie popsował, i ja drżę o to, to tylko uspokaja, że we wszystkiem się z Piotrem zgadzamy, — a drobne różnice w zapatrywaniu się na rzeczy i sposób postępowania, zupełnie nikną. Jemu chcę podlegać w Chrystusie jak Tobie; on mi towarzyszem, on mi mistrzem, on mi ręką, on mi okiem, on mi wszystkiem gdzie potrzeba, niech mu Bóg zapłaci. Módl się za mnie starszy Bracie.“ Inny list znowu do tego Jańskiego kończył temi słowy: „Chcę teraz korzystać przy pomocy Bożéj z ciągłego towarzystwa z dziećmi; mówią, że ludzie starzy, zużyci, tuczą się oddechem młodych; suchotnicy w owczarniach się reparują i jeżeli to prawda pod względem fizycznym, tem bardziéj pod moralnym. Bóg wie co czyni, Bóg łaskawy, może i ja stary, zużyty człowiek na duszy, odmłodnieję na duszy.“

Myśl utworzenia osobnego polskiego kolegium, a przynajmniéj dania mu początku, nie opuszczała ich, bo zawsze w Bogu Polsce służyć chcieli. Mickiewicz radził mądrze, aby z tem nie spieszyli, i w razie gdyby nawet zgromadzenie przyjść miało do skutku, nazwali je kollegium północnem lub jak inaczéj.“ Z Polską na teraz trzeba milczeć pisał do Kajsiewicza. Radziłbym nawet żebyś przezwał się Kassyodorem, lub czem podobnem i zupełnie Polaka pod kaptur schował. Przyjdzie czas wołania, ale czekajcie aż głos wasz nabierze mocy. Niech się wprzódy przekonają wszyscy o waszéj szczerości, niech uwierzą że Boga i Kościół

macie szczególniéj i przed wszystkiem na celu.“ „Spokojnie też, nie miotając się zgoła, znosili wszystkie próby, zasilani tylko, jak mówi Kajsiewicz, szczególną łaską Pana Boga, który pociech nadprzyrodzonych nie szczędzi tam, gdzie siły przyrodzone ustają.“ Tak przeszło czternaście miesięcy. Kajsiewicz cierpiał bardzo w tym czasie na oczy, a nieraz na ból wszystkich nerwów głowy i wściekły, jak się wyrażał ból zębów, który i w pracy niezmiernie przeszkadzał nie pozwalając na żadne natężenie umysłu. Ale wszystko to minęło, a oni nigdy nie ustawali w nadziei. — Kajsiewicz w lipcu 1838 r. pisał do Bohdana Zaleskiego: „Co do sposobu spokojnego osiedlenia się w Rzymie, to o to nie ma co się bardzo troskać. Jesteśmy widocznie jak wróble pod strzechą; wszyscy nas widzą — pierwszy lepszy może nas spłoszyć. Spłoszą, to dobrze; ale ufamy w Panu, że tego nie będzie i że prędzéj czy późniéj, Gospodarz domu weźmie nas pod swoję opiekę.“ Paryzcy przyjaciele, a szczególniéj Bohdan i Józef Zalescy, od podróżujących krewnych wyjednali dla rzymskich do kapłaństwa aspirantów skromny zasiłek, cztery bursy po 600 franków rocznie wynoszące; Jański korzystając z tego funduszu dwóch nowych kandydatów do stanu duchownego, Edwarda Duńskiego i Józefa Hubego do Rzymu wysłał.“ Dnia 2 paźdz. 1838, pisze Kajsiewicz, opuściliśmy dom Orfanellów gdzie nas łaskawie zatrzymywano i przyjęcie do zgromadzenia ofiarowano, a wyszliśmy na spotkanie dwóch braci przybyłych. I tak, w dzień św. Jana Kantego, zajęliśmy mieszkanie najęte na Piazza Morgana 24, w parafii S. Maria in Campitelli. Bohdan Jański, znawca ludzi, w liście swoim napomykał życzenie, aby przełożeństwo a raczéj pierwszeństwo dać Hubemu. Starszy od nas wiekiem, wytrawniejszy, miał wszelkie do tego prawo; ale my trzéj, dość się znający, mniejeśmy znali Hubego. Przyczyniło się do tego może i to, że Hube należał do wyobrażeń konserwatorskich, inni trzéj do postępowych. Nareszcie on był ostatnim w porządku przyjścia do Zgromadzenia, Semenenko pierwszym; ostatniemu przeto przyznaliśmy pierwszeństwo.“ Widząc już ich czterech, Jezuici przemyśliwali o otworzeniu osobnego collegium polskiego, jakie od dawnych czasów miały inne w Rzymie narody; szczególnie tém byli zajęci: wspominany już tutaj O. Suszyński i świeżo ze Wschodu przybyły O. Ryłło.“ „Wszakże, powiada Kajsiewicz, czasy były inne niż w XVI. wieku i Bóg nas chciał mieć Zgromadzeniem, nie Collegium.“ Za staraniem tylko O. Suszyńskiego otrzymali osobną dla siebie ławkę w Collegium rzymskiem, obok

któréj utworzyła się ławka francuzka.“ Dla połączonych nas Polaków i liczniejszych Francuzów, pisze O. Hieronim, świętobliwy ks. de Villefort, sekretarz jenerała Jezuitów, dawał konferencye duchowne a nam niekiedy i sam O. Jenerał (był nim O. Rothan, wysoki, ściągłéj twarzy, poważnéj i pobożnéj postawy, który choć rodem Holender, na Białéj Rusi naszéj nowicyat i nauki odbył i po polsku kazywał) wiedział bowiem z rozmów i memoryału przez jego ręce kardynałowi sekretarzowi stanu rychło po naszem przybyciu podanego, że zamierzamy za łaską bożą, kiedyś w kraju, obok innych zatrudnień, zająć się wychowaniem duchownych.“

Mieszkając razem, rozpoczęli dawne życie wspólne jak w domku paryzkim, posługując sobie we wszystkiem i z kolei zajmując się kuchnią, co jednak przy kursach naukowych było dość uciążliwem. Gdy fundusz wzięty z góry, wyszedł w znacznéj części na podróż nowo przybyłych i koszta pierwszego zagospodarowania się, Semenenko obliczywszy w końcu grudnia pozostałe pieniądze postrzegł, że żyjąc nawet najskromniéj jak dotąd, dociągnąć z niemi do nowego zasiłku nie potrafią; zwołał więc radę i wszyscy we czterech ułożyli, by kupić ryżu sto funtów i nim się żywić, przeznaczając po funcie codzień na każdego. Co uradzili to téż i wykonali, a sposób ten życia mieli zacząć od pierwszego dnia Świąt Bożego Narodzenia, bo na wigilią mieli jeszcze jakieś dawne resztki. Niespodziewany przyjazd Cezarego Platera zaradził naówczas wszystkiemu. Zamieszkał razem z nimi; ryż, który miał wystarczyć na dni dwadzieścia pięć, trwał blizko rok cały, bo przeszli na kuchnią Platera, „co im, jak powiada Kajsiewicz, kłopotu i wydatku umniejszyło, ale przyzwyczaiło do pewnéj stopy, od któréj kosztowało ich nieco potem się odzwyczaić.“ Mieszkanie u nich Platera zetknęło ich z podróżującymi Polakami, poznali wtenczas Zygmunta Krasińskiego, ks. Jerzego Lubomirskiego, Ludwika Popiela, jenerała Szymanowskiego, i wielu innych, a wszystkie te znajomości sprawiły, że i w gwałtownych potrzebach swoich znajdowali pomoc; tak, że według słów Kajsiewicza, „kiedy późniéj bywało ich po kilkanaście osób w domu, choć niekiedy w miesiące letnie o szczupłym żyli chlebie, nigdy jednak bez obiadu nie byli i jeszcze innych biednych rodaków wspierali.“ Przez cały téż czas tych nauk, tego, że się tak wyrazimy nowicyatu, ciągle byli weseli i silni na duchu, i choć czuli się wystawionymi na wszystkie pociski, „jak wróble pod strzechą“ według własnego ich wyrażenia, nie tylko nie troszczyli się o to, ale ciągle przemyśliwali, to o Collegium polskiem

w Rzymie, to o dostarczaniu Stolicy Apostolskiéj wiadomości o prześladowaniach Kościoła w Polsce, to o apostołowaniu, słowem o tem wszystkiem co im późniéj Pan Bóg dał wykonać i o wielu innych jeszcze rzeczach, przechodzących nieskończenie ich ówczesną możność i tę nawet, jakiéj się po ludzku kiedykolwiek spodziewać mogli; widać to z ówczesnych ich listów. Semenenko o Kajsiewiczu pisał wtenczas: „Hieronim zawsze najlepszych chęci i pełen gotowości ku pełnieniu wszystkiego co Bogu przyjemnem być uzna; już się wielce wprawił do porządniejszego uczenia, lubo jeszcze brak mu ścisłości w logicznem wywodzeniu.“ On sam, oskarżając się przed Bohdanem i Józefem Zaleskimi, których „starszymi i poważniejszymi w Chrystusie braćmi nazywał, że stary Hieronim wciąż musuje i na wierzch się dobywa,“ prosił ich o modlitwy, a pilność własną we wszystkiem podwajał. Czasami odzywała się w nim jeszcze dawniejsza chętka i sonety składał, które przyjaciołom przesyłał; ale to zdarzało się coraz rzadziéj. Niektóre z nich wydrukowano późniéj w Pielgrzymie Eleonory Ziemęckiéj: p. t. Wiersze z teki zmarłego poety.

W jesieni 1839 r. do czterech braci przybył jeszcze były artylerzysta Kaczanowski; dom rzymski już pierwiastkowy paryzki zastępować zaczął, a wkrótce i główny tamtego założyciel, Bohdan Jański do Rzymu się przeniósł. O. Hieronim we wspominanym już tutaj Pamiętniku o Zgromadzeniu, pobyt tam jego i zgon świętobliwy opowiedział; tutaj dodamy tylko, że on to właśnie siedząc przy chorym na straży, (d. 2 lipca 1840 r.) w dzień Nawiedzenia Matki Boskiéj, pierwszy nad rankiem postrzegł znaki konania; przywołał też zaraz pobudziwszy braci, i był miłosiernem narzędziem tego, że skonał wśród klęczących w około jego łoża i modlących się uczniów swoich.

Stosunek Kajsiewicza z Mickiewiczem trwał ciągle; naprzód do Lozanny, późniéj do Paryża pisywał, donosząc mu o wszystkiem co się całego ich zgromadzenia dotyczyło; czasem mu znajomych rodaków polecał. Tak n. p. w czerwcu 1840 r. pisał do niego: „Mój i nasz Adamie! Przeżegnaj się, bo cię kuszę. Rzecz jest taka: Znajomy ci ruski gęślarz mawiał: durno teraz podróżować po Europie bo wże niet komu pokłonity sia i dla tego do Ciebie pojechał; jeżeli tedy Niemiéc głos ludzki zrozumiał, nie zadziwisz się że młody Polak, przy twoich kołysany pieśniach, jedzie do Paryża, by między innemi miał i tę przyjemność poznania Ciebie. Może Cię też jeszcze na Szwajcarach zdybie i Twojemu się przysłucha wykładowi. Tym lackim junakiem jest

p. Krzeczunowicz, galicyanin. Spojrzysz tylko, a poznasz że rodak; by tylko nosił hiszpański kołnierzyk, chodzący byłby wizerunek p. Jana Kochanowskiego. Przymioty też jego duszy odbijają całą dobrą stronę narodowego naszego charakteru; dla tego spodziewam się że sobie przypomnisz dawne wileńskie czasy, obcując z p. Krzeczunowiczem. Myśmy rzetelną mieli przyjemność obcować z nim, choć nie dosyć podług chęci serca, dla braku czasu.“ — W tymże roku we wrześniu zdawał mu sprawę z zachodów swoich o święcenie kapłańskie. „Słuchając rad i napierań wielu, pisał, staraliśmy się też o ordynacye. Byliśmy z tej okoliczności u Ojca duchownego, który nas najuprzejmiéj przyjął. Otrzymaliśmy pozwolenie, wprawdzie według prośby naszéj służenia Kościołowi w ojczyźnie, ale zawsze z warunkiem złożenia przysięgi Propagandzie. Że ta przysięga nas jako indywidua poddaje na całe życie w jakąś zależność, coby mogło przeszkodzić naszemu celowi życia wspólnego, jako ciało samoistne, więc mamy wstręt do podobnego zobowiązania się, i bracia nasi w Paryżu jeszcze żywszą mają obawę. Więc chociaż nam dano najżywsze zapewnienia i wierzymy że szczere, i z tymi ludźmi zdaje się nie byłoby w niczem żadnéj trudności, ale że się ludzie zmieniają, więc i zapewnienia zniknąć mogą. Zachowując zatem to pozwolenie w kieszeni, obróciliśmy się do arcybiskupa paryzkiego, z którym Montalembert, Cezary i nasi księża z Collége Stanislas są najlepiéj; i Lacordaire pisze za nami. Że dla Polaków okazał się bardzo przychylnym, pozwolił mieć własną kaplicę i kościół Sorbony ma na to wyznaczyć, więc spodziewamy się, że nas weźmie na swą porękę, bez uciążliwych nam zobowiązań.“ W styczniu następnego roku wracał do tego przedmiotu: „Co do naszych święceń, mieliśmy znowu kurs pazienzy do wysłuchania w wikaryacie, ale się w końcu za to ucieszyliśmy w Panu. Oto prosiliśmy o świadectwo, którego się domagał arcybiskup paryzki, aby mógł nas ostatecznie wziąć na swoję porękę. Tymczasem kardynał wikary zachorował, a my co dni kilka deptaliśmy drogę do jego kancelaryi słysząc zwykłą odpowiedź: abbia pazienza; nareszcie wczoraj pocieszono nas mówiąc, że kardynał widział się z papieżem w sprawie naszéj, i że Ojciec Święty nie chce przystać abyśmy do innego biskupa uciekali się, i że na swoję rękę bierze święcenie nasze. Jak tylko będziemy mieli czarno na białem, zaraz napiszemy do arcybiskupa piękny list z podziękowaniem i być może, że na Wielkanoc będziemy księżmi; być może, bo ja w tych rzeczach już jestem trochę

sceptyk i nie dziw! I dla tego w zaufaniu Tobie tylko i bliższym tę pociechę serca naszego powierzamy, szczególniéj propter metum Judaeorum; pociechę serca mówię, bo jakoś trochę markotno było pomyśleć, że się nie zostanie zupełnie księdzem rzymskim. Cokolwiek bądź, zawsześmy wierzyli i wierzymy, że wszystko stanie się w swoim czasie, kiedy i jak Pan Bóg zechce, i że tak będzie najlepiéj, i w téj ufności drzemiemy w pokoju na łonie Świętéj Opatrzności..... W Rzymie tu coraz więcéj przyzwyczajają się nas uważać za ciało, za Zgromadzenie; i tak, tego roku przełożony nauk w naszym uniwersytecie, nazwał nas publicznie collegium polskiem, i miejsce stałe, osobne wyznaczył. Brat Piotr jest nazywany i uważany za naszego prefekta, i wszystko co nas się tyczy, z nim się niejako urzędownie traktuje, nawet na zewnątrz. Jak skoro zostaniemy księżmi a nauki ukończym, gdybyśmy jeszcze dom dostali, to rzecz ta niejako spoważnieje, i jeżeli Pan Bóg zechce, to się rzecz wprzódy zrobi i na zewnątrz wykaże, zanim praca i imię przyjdzie.“ We wrześniu tegoż roku, donosząc Adamowi o examinach, pisał: „Skończył się tedy znowu rok szkolny; dla nas czterech dawniejszych ostatni. Z łaski Bożéj, Piotr, Hube i ja otrzymaliśmy stopnie i dyplomata doktorskie; Edward (Duński) dotąd magistrem, myśli się jednak i on pokusić za miesięcy kilka. Terlecki i Kaczanowski zostali bakałarzami; ostatni otrzymał złoty i jedyny medal z hebrajskiego. Piotrowi wolnemi i jednomyślnemi prawie głosami przyznali uczniowie medal, jako rocznemu rektorowi akademii teologicznéj. Tak dzięki Bogu na popisie brzmiały razy kilkanaście nazwiska polskie. Ponieważ starsi duchowni uważają na to, więc i z tego cieszyć się uczciwa..... Jak ci zapewne wiadomo, już od miesiąca arcybiskup paryzki przysłał papiery dla nas sześciu. Piotrowi i mnie, litteras dimissoriales, na mocy dyspensy Ojca Świętego, już temu lat przeszło cztery przez Montalemberta otrzymanych, a za innymi prośby do Ojca Świętego o dyspensy, z oświadczeniem chęci swojéj przyjęcia ich do archidyecezyi paryzkiéj. Co do nas, nie było i nie mogło być żadnéj trudności i myślimy niemieszkając przystąpić do brania święceń. Dla tamtych potrzebne upoważnienie wziął wczoraj O. Lacordaire z sobą do Paryża, i zapewne za miesiąc oni także otrzymają litteras dimissoriales. Tak miłościwy Bóg, qui omnia suaviter et fortiter disponit, zrządził, że po doświadczeniu służeczek swoich, wszystko się jednak w czasie swoim składa. Prosimy was tylko szczególniej

w przeciągu tych dwóch miesięcy o gorącą i trwałą modlitwę. Znacie naszę nędzę i. potrzeby znacie i wzniosłość kapłaństwa pojmujecie." — Następował jeszcze ustęp malujący doskonale wzajemny ich stosunek: „Kochany Adamie! Będzie za parę tygodni w Paryżu jeden z twoich dawnych znajomych; prosił on, żeby cię nie uprzedzać, więc nazwiska nie wymieniam, a i tak mię nie wydaj. Że tu o nim wzmiankuję, to dla tego, abyś zrazu mówił z nim według potrzeb jego duszy i użył wielkiego wpływu jaki posiadasz nad sercem jego i umysłem, szczególniéj w pierwszych chwilach, kiedy żelazo rozpalone na chwałę Bożą. Zaniechał on praktyki religijnéj i różne niedokwasy utworzyły się w jego sercu i umyśle. Bóg nam pobłogosławił, że bardzo wiele ustąpił ze swego, ale czas był krótki, a on zanadto oglądaniem Rzymu zajęty, więceśmy go nie chcieli naglić do konkluzyi, pewni, że Ty to na nim pewniéj i swobodniéj wymożesz .... Jeżeli Pan Bóg inaczéj nie rozrządzi, to się zobaczymy w Paryżu, albo w poście przyszłym, albo po Wielkiéj Nocy.... Doniesiemy wam z góry o dniu w którym pierwszą mszę naszę da Bóg odprawimy, jako téż o dniu i godzinie, kiedy ją na waszę szczególną intencyą odmawiać będziemy, abyśmy się połączyli sercami w sercu Jezusowem, do którego jak do celu, strzały westchnień naszych ciskać winniśmy i pragniemy. Bądźże nam zdrów kochany Adamie, ściskamy Cię w Panu; oby łaska Jego święta strzegła i oświecała we wszystkich przygodach i ciemnościach nędznego tego żywota i zwycięzko Cię z nich zawsze wyprowadzała. Co daj nam Panie Jezu, amen, amen, amen."

Dnia 5 grudnia 1841 r. Kajsiewicz wraz z Semenenką otrzymał kapłaństwo z rąk wiceregensa, monsignora della Porta, w jego kaplicy prywatnéj; we trzy dni późniéj, w święto Niepokalnego Poczęcia Matki Boskiéj odprawił pierwszy raz ofiarę przenajświętszą w bazylice Santa Maria Maggiore, przy zwłokach św. Hieronima, swego patrona, w kaplicy żłobku Pańskiego. Po miesiącu pisany list do Bohdana i Józefa Zaleskich, maluje ówczesny stan jego duszy: „Najdrożsi nam w Chrystusie bracia! jesteśmy przekonani, że dla kochających serc waszych za późno przychodzimy z odpowiedzią; ale żeby obszernie nie tłumaczyć się z przeszkód, dosyć że powiem, iż od trzech tygodni leży przedemną list z domu, pierwszy od lat pięciu, a dotąd jeszczem się nie zebrał nań odpisać. Wam daję pierwszeństwo; nie możecie się skarżyć. A drodzy moi! co to jest kapłaństwo, co to jest święta ofiara! Otom już razy trzydzieści przystąpił do ołtarza, a dotąd przyjść

nie mogę do siebie, i proszę Boga i ufam, że się nigdy nie spoufalę (jak się to zdarza) w nabożeństwie nawet, z Panem moim i Zbawicielem, ukrytym i umęczonym dla naszego wyniesienia, ubóstwienia prawie! O straszna, straszna tajemnica, dla najświętszego, dla Serafina nawet, cóż dopiero dla mnie, najpodlejszego grzesznika. O dziwnie, dziwnie się Pan Bóg zapomina ze mną i mści się na grzeszniku prawdziwie jak Bóg — pocałunkiem miłości przenajświętszych ust swoich. O nieraz myślałem sobie, gdyby mój Jezus nie upajał mię łaską swoją, gdyby nie rozniecał tego szału miłości w sercu mojem, i nie zakrywał całéj przeszłości mojéj, mnie samego przed sobą samym, ale natomiast ze znajomością jasną i wybitną nędzy i brzydoty mojéj, z samą tylko nagą a silną wiarą postawił mię i zostawił w obec świętéj ofiary, o Boże, niewiem cobym wtenczas uczynił, jakbym sobie poradził, czybym był dość bezczelny usta otworzyć i mówić w Jego osobie, dotykać się pokalaną moją dłonią świętego ciała Jego, czybym mógł zostać przy życiu..... ale On zna ziemię naszę, i umie tak nas ubrać i upoić, byśmy zapomnieli o sobie a w nim rozkochani, bezpiecznie i poufale z nim poczynali sobie..... Dziwno, dziwno, a wszystko, co powiedzieć można, tak jest zimne, nędzne i głupie, że lepiéj zamilczeć; najlepiéj Go chwalimy kiedy milczym osłupiali, i ja zamilknę..... W przyszłą niedzielę, to jest 9 stycznia Edward i Józef otrzymają święcenia kapłańskie, a Hipolit i Karol ostatnie święcenia mniejsze. Dziesiątego, nowi kapłani odprawią pierwszą mszą świętą przy grobie św. Piotra. Wszyscy odbyli ćwiczenia duchowne na święta, a trzem, którzy nie dość biegli ni we włoskim ni we francuzkim, my z bratem Piotrem kazaliśmy w domu, bo jakimkolwiek otworem upuścić trzeba tego ognia, który na mocy łaski poświęcenia i spuszczenia Ducha Św. pali serce kapłańskie. Nie uwierzycie jaki tajemniczy węzeł zachodzi między świętą ofiarą a konfesyonałem i kazalnicą; tak dziś do nich pilno, tak się człowiek czuje silnym, zuchwałym, zarozumiałym, iż mi nie raz żal, że się nie mogę przenieść w chwili do Paryża. Ale ufamy, że nas i na późniéj Pan nie opuści; Duch wieje gdzie chce i kiedy chce. W tym miesiącu zdamy, dali Pan, egzamina na spowiedników; Piotr się nawet myśli przedstawić za kilka dni. Dziś wyszli także z ćwiczeń duchownych: Wielogłowski, Maliński, jenerał Szymanowski; wyszli ze łzą na oku, a usty jako lwy ogniem dychający. Daj nam Boże rozumieć ten ogień i rozpalać dość tu licznych braci z kraju..... Cały ten świat polski łaskaw na nas i czas nam zabiera jaki od nabożeń-

stwa zostaje, tak, że od kilku już miesięcy książki zaczynają pleśnieć prawie, a jednak, trzeba do nich wrócić jeszcze przed wyjazdem na kampanią paryzką; trzeba ładunków.“

Nim do téj kampanii przyszło, nowi księża nasi postanowili zawiązać się w stałe już Zgromadzenie i śluby złożyć; wybrawszy na rzeczywistego już przełożonego O. Semenenkę, z Popielcem (1842 r.) to jest w sześć lat od założenia domku w Paryżu, przystąpili zgodnie do ułożenia ustawy, mającéj nimi rządzić. — Narady cały post wielki zajęły; gdy przyszło do wybrania nazwy dla Zgromadzenia, O. Kajsiewicz przedstawił, iż wypada przyjąć miano, jakie sam Bóg daje; w Wielką Sobotę, około północy, gdy się kończyły narady, mającemu się narodzić Zgromadzeniu, nastręczała się najnaturalniéj nazwa Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Wszystkim się ta myśl podobała; śluby postanowili złożyć nazajutrz w katakumbach św. Sabastyana, dokąd ich sławny kardynał Micara posyłał „uczyć się polityki dla nich stosownéj i potrzebnéj.“ „W dzień przeto Wielkiéj Nocy, pisze O. Kajsiewicz, zrana udaliśmy się do katakumb. Z wielu względów pragnęliśmy nie rozgłaszać czynu jakiśmy spełnić mieli, idąc tedy do kaplicy św. Sebastyana w katakumbach, liczyliśmy na to, że będziemy sami. Tymczasem, jakie źdźiwienie i poniekąd zmartwienie, kiedyśmy znaleźli pełno ludu okolicznego, słuchającego mszy świętéj. Klęknęliśmy i my, błagając Boga, by nam jako przeszkodę tę usunął. Pięć minut nie upłynęło po ukończeniu mszy świętéj, a już żywéj duszy obcéj przy nas nie było. Ksiądz przełożony wyszedł do ołtarza, sam swoje śluby złożył przed spożyciem ciała i krwi Pańskiéj, inni bracia potem w jego ręce, a bracia niekapłani przed przyjęciem ciała Pańskiego. Potem ksiądz Kajsiewicz wyszedł ze mszą dziękczynną. Zaledwośmy naszę tajemnicę sprawili, a oto znowu lud hurmem zszedł na dół za przychodnym do ołtarza miejscowym kapłanem. Wracaliśmy do domu w weselu serca, dziękując za tak łaskawą opiekę w każdym szczególe zamiarów naszych.“

Młodego kapłana, związanego już teraz ślubami zakonnemi, a łaknącego jak widzieliśmy kazalnicy i konfesyonału, czekała tak przez niego nazwana kampania paryzka, mająca rozpocząć czynną jego służbę Bożą wśród emigracyi. Oddawna rachowano tam na rzymskich kapłanów. Kiedy za staraniem ks. Adama Czartoryskiego i hrabiego Montalemberta, otrzymano ustanowienie w Collegium francuzkiem katedry literatury słowiańskiéj, na którą Mickiewicz powołanym został, jednocześnie przemyśliwano o utwo-

rzeniu posady kapelana emigracyi naszéj a więc i o otwarciu kazalnicy polskiéj w Paryżu; miały w założeniu, te dwie katedry, religijna i naukowa, działać wspólnie na rozbudzenie ducha religijnego; czekano tylko na kapłanów z łona samegoż wychodźtwa wyszłych. Tymczasem przybył do Paryża Andrzej Towiański. „Pierwszą wieść o nim, pisze O. Kajsiewicz, dostaliśmy w Rzymie, w miesiącu sierpniu 1841 r. przez list Felixa Wrotnowskiego do Lucyana Weissenhoffa pisany. W tym liście Wrotnowski, znany nie z bujnéj wyobraźni, ale raczéj z chłodnego rozsądku, z największym zapałem i rozczuleniem opisywał osobę i słowa Towiańskiego, zapowiedź z jego strony rychłego skończenia cierpień emigracyi: zresztą, strona dogmatyczna była nietknięta i trudno było jeszcze rzecz rozsądzić, a dobre uprzedzenie za Mickiewiczem kazało na dobre ją tłumaczyć. Wszakże późniejsze listy i zdania Stefana Witwickiego seryo nas niepokoiły. Pod koniec maja wyjechał tedy ks. Edward Duński do Paryża, ks. Kajsiewicz, który całą zimę prawie (1842 r.) w łóżku przeleżał, miał za nim rychło pospieszyć, z przybytkiem sił. Gdy i listy ks. Edwarda rzecz jako niebezpieczną ze wszech miar przedstawiały, ks. Kajsiewicz opuścił Rzym d. 26 czerwca, a przejeżdżając przez Fontainebleau, dla widzenia braci Zaleskich, przybył do Paryża, d. 12 lipca, w wigilią wydalenia z tego miasta Towiańskiego przez policyą francuzką."

III.

Kaznodziejstwo wśród emigracyi — walka z nauką Towiańskiego — podróże missyjne po Francyi — prace kapłańskie i missyonarskie.

Z przybyciem do Paryża, rozpoczęła się nowa w życiu ks. Kajsiewicza epoka. Tak się złożyło, że właśnie w czwartą rocznicę wyjazdu ztamtąd swojego, (bo 10 września 1842 r.) pierwszy raz wstąpił na kazalnicę; sam wtenczas powiedział: że „Pan, powołując go do kapłaństwa, zaprowadził na puszczę do Świętego Miasta, aby tam, oddychając już niejako ciszą wieczności, łacniéj zapomniał dziennego gwaru, a przejął się gorącą, czystą, ku wszystkim braciom na wychodźtwie miłością, i wrócił nie samozwańcem, jakich niestety dziś bez liku, ale z porządnego i wiekami sławionego stanowienia a posłannictwa kapłańskiego." W poczuciu téż całéj téj powagi i tego posłannictwa, stawał „młody siewca, aby rzucać ziarno słowa na spracowaną i zrytą w boleściach rolę serc braci swoich." Jak rola była niezwykłą, tak téż i służba siewcy trudu i ofiary pełną. Pierwsze tygodnie zajęły starania około

otrzymania osobnéj dla nabożeństwa polskiego kaplicy. Zdając O. Semenence jako przełożonemu swojemu, sprawę z tych wszystkich zachodów, ksiądz Kajsiewicz pisał do niego (d. 28 lipca): „Z tych wszystkich powodów rzecz się zwleka; niema w tem nieszczęścia, bo wiele osób na wakacyach za miastem, i umysły jeszcze nie zdecydowały się ostatecznie co do Towiańskiego. Pracujemy teraz nad tem i wielu swobodniéj oddycha, mając jakiś punkt podpory. Większa część weszła w dobréj wierze, nic prawie o nowych dogmatach nie wiedzieli, zapędzał ich tylko do modlitwy i do wyrabiania ducha. W tym względzie wielu przypomniało sobie, że jest Bóg i że mają duszę, ale to wszystko gorączkowe, konwulsyjne, chorobliwe. Strasznie im nie na rękę książeczka własnoręczna ich Mistrza, któréj kopią posyłamy, bo wykrywa ich dogmata. [1]) Pojechaliśmy z nią do Adama dni temu kilka, (wie o jéj egzystencyi i zdaje się znać rzecz) chcieliśmy tylko czarno na białem pokazać i żądać tłumaczenia. Szczęściem czy nieszczęściem przybyli inni, więc rozmowa była żywa, z ich strony przynajmniéj, i trwała godzin kilka. Koń ich bojowy, nieczynność, uległość Kościoła, zgorszenia jakie duchowieństwo daje. Servatis servandis to tłumaczyliśmy, a na niektóre rzeczy przystawaliśmy i rozumiesz że na tem stanowisku walka dość niekorzystna..... Adam odpierał od siebie zarzut herezyi, mówiąc, że Towiański nie ujmuje tylko tłumaczy dogmata, które z czasem Kościoł uzna, że jest na to posłany i szeroko a wymownie przytaczał owoce jego na nich wszystkich, moc jaką ma nad ludźmi i to na dobre, więc nie od dyabła. Obleliśmy go zimną wodą, mówiąc: „zobaczymy, czy będą trwałe.“ — „Więc cudów chcecie?“ — Na to odparliśmy, że nauka Kościoła stwierdzona cudami Chrystusa (z przepowiedzeniem, że bedą proroki fałszywe, robiący cuda największe) służy dziś za criterium, i że wszystkie cuda na dowód nauki innéj od nauki Kościoła, nic nie znaczą, więc dalecy jesteśmy od domagania się znaków. I zaraz zarzucaliśmy, że nauczają rzeczy już potępionych przez Kościół, jak przechodzenie dusz. Na to odparł: „sądzicie, że to metempsychoza indyjska, ja ją znam, ale to nie to.“ — „Ale co?“ — Nieodpowiedział. Na grzech pierworodny podobnie zmydlił; o wieczności kar dodał z gniewem: „jeżeli wam o to chodzi żeby dyabeł męczył duszę przez całą wieczność, to niech

[1]) Biesiada, ogłoszona przez ks. Aleks. Jełowickiego.

będzie i piekło..... Na zapytanie co do nazwy Nowego Zakonu, protestował, że to tylko z powodu wlania ducha nowego w formy Kościoła, z których by najmniejszej nie odrzucają; że się stanie wszystko w Kościele i przez Kościół. Groził nam tylko i księżom w ogóle, że jeżeli oni nie zechcą być wykonawcami, to się inni znajdą księża, niby ich formacyi. Wyrzucał nam, że się zawiódł na nas, abyśmy szli tą drogą jakąśmy zaczęli, to jest poświęcenia; że wleźliśmy w formułki, że trzeba sądzić czuciem. Poruszał wszystkie żyły i sprężyny; sypie ciągle przypowieściami, porównaniami, naciąganemi najczęściéj z rzeczy politycznych, które nic nie dowodzą; w zapale nazywał nas faryzeuszami, synagogą i krzyżownikami nawet Chrystusa. Zakończyliśmy słowami Gamaliela, które mu się wymknęły, kiedy dowodził z owoców. Wyszliśmy z tem przekonaniem, że biedny Adam zagrzązł po uszy, i że człowiek świecki, nie oświecony mocno w swéj wierze i nie mający jéj głęboko w sercu, łatwo bardzo da się złapać. Nie wiem czy odjazd p. Towiańskiego sprawi jaką zmianę, bo ten człowiek dziwną ma moc nad nimi, którą oni biorą za moc Bożą.“ Prędko rozstrój stał się większym. Dnia 10 sierpnia pisał znowu do przełożonego ks. Kajsiewicz: „Co do Towiańszczyzny, miałem dwugodzinną rozmowę z Wrotnowskim; treść taka: kiedy nie mógł się utrzymać przy Kościele i wierze, więc mniejsza o wiarę i Kościoł; kiedy chodziło o duszę, mniejsza o duszę, w otwarte piekło skoczymy, bo tu chodzi o ludzkość; i sam zakonkludował: musicie przyznać, że to nie jest rzecz ludzka, ale wyższéj sfery duchowéj, albo boska albo szatańska, nam uczucie powiada, że boska. A nam, odrzekłem, zdaje się dotychczas ludzką, ale być może że i szatańska, a przynajmniéj na wprost taką może się wykierować..... Adam był u Witwickiego, który już wrócił, i także mu nawymyślał, nie dał mu ręki i dziwił się że śmiał jeszcze być u niego. Poczciwy Stefan zmartwił się na razie i przyjechał do nas po pociechę; nazajutrz już się uspokoił.“ Taki był stan wówczas emigracyi naszéj w Paryżu; zbolałe dusze porywał promień nadziei, mało albo zupełnie w wierze nieoświecone umysły, a serca szlachetne, do poświęceń zdolne, unosiły do uczucia przemawiające teorye, w podniesieniu uczuć i rozgrzanéj wyobraźni, zdawało się niektórym że mieli widzenia. O. Hieronim wśród tego wszystkiego pracował nad pozyskaniem dusz dla Kościoła, a i jemu nie zbywało i na dobrych nadziejach i na owocach nawet.“ Wielu z Towiańczyków mówi jeszcze z nami i protestuje z respektem, pisał w tymże samym czasie; więcby

łatwiéj było łapać rozbitków, bo to zdaje się niedługo nastąpi; chybaby zawierucha polityczna na nowo ich zfanatyzowała. Większa ich część nie zna jego doktryny; uważają go za człowieka nadzwyczajnego który ma im dać Polskę, a tymczasem każe się modlić i uczęszczać do sakramentów. Wczoraj (15 sierpnia) kilku z takich przyszło do nas do spowiedzi. Po wysłuchaniu grzechów kładłem pytania z katolickiego Credo i to w ten sposób, aby postawić naukę Kościoła naprzeciw znanym nam błędom Towiańskiego, i wymagałem w sumieniu i przed Bogiem odpowiedzi; na wszystko, mnie przynajmniéj, odpowiedzieli: „wierzę.“ Pójdę dziś poradzić się do spowiednika, ale w sumieniu mojem jestem bezpieczny.“

Wśród takich prac około dusz pojedyńczych, wśród rozmów z Adamem którego tak kochał, gotował się do publicznego już wystąpienia na kazalnicy, i skarżył się, że mnożące się ciągle stosunki z emigracyą, cały mu czas pochłaniając, nie pozwalają zabrać się do porządnéj nad kazaniami pracy. Przedmiotem pierwszego kazania jakie chciał powiedzieć, miało być cudowne rozszerzenie się wiary; zmieniał pierwotny jego układ, stosując się do potrzeb chwili; „umyślnie skracam, pisał do O. Semenenki, co miałem przeciw niedowiarstwu powiedzieć, a dodaję ustępy o herezyach uczuciowych (Gnostykach, Manichejczykach, Albigensach, Anabaptystach, Kwakrach, Metodystach, Pietystach, Jansenistach, Swedenborgu) z których można całego Towiańskiego złożyć; jestem pewien, że będą wściekli jak usłyszą, ale czyż dla tego być psem niemym?“ Dnia 7 września pisał: „Za dni tedy kilka mam się skąpać; w ręce Pana polecam ducha mego“; a list ten do O. Przełożonego kończył się następującemi słowami: „Otóż bodaj i wszystko spisane, a kuso spisane; istny bigos hultajski. Wybacz hultajowi. Całuję pokornie rękę twoję a proszę o błogosławieństwo a modlitwę gęstą, upartą przed Bogiem. Twój mały Hieronimek.“ Tak się w sobie samym upokarzał, tak stawał się malutkim przed chwilą kiedy miał z taką mocą, z prawdziwą potęgą wymowy wystąpić.

Dnia 10 września 1842 r. usłyszano go po raz pierwszy na kazalnicy, w kościele św. Rocha. Kiedy już mówić przyszło, ks. Kajsiewicz zostawił na późniéj przygotowaną jak widzieliśmy naukę o cudownem rozszerzeniu się wiary, a mówił o rządach Opatrzności. Pięknie i trafnie powiedział p. Stanisław Tarnowski, że „nigdy może nie miał szczęśliwszego, świętszego instynktu, jak w tem swojem pierwszem kazaniu. Oddzielony od słuchaczów

całą przepaścią wyobrażeń, przekonań, zasad, trafił od razu w jedyny punkt wszystkim wspólny i wszystkim zarówno znany i zrozumiały, uderzył w jedyną strónę która nie mogła nie oddźwięknąć w sercach słuchaczy, wybrał przedmiot którym musiał schwycić od razu ich uwagę i ich uczucie, a który zarazem obejmował i otwierał jak klucz wszystkie niemal grzechy ich publicznego i obywatelskiego żowata. Bóg sprawiedliwy a Polska cierpi; słowo to powtarza się wielekroć w ciągu kazania i jest jego głównym tematem i tonem.“ Jak w tem tak i w całym szeregu następujących kazań, ksiądz Kajsiewicz okazał się zarazem kapłanem i obywatelem. W podwójnym tym charakterze koniecznie wystąpić też musiał, bo takich miał przed sobą słuchaczy. Skarga przed sejmującemi stanami inaczéj mówił, niżeli w zwykłych naukach niedzielnych. Kajsiewicz sam niedawno emigrant, widział u stóp kazalnicy swojéj zgromadzoną też emigracyą, któréj istotą, rdzenią, racyą bytu, była służba Polsce; ona póty istniała, póki się czuła reprezentantką Polski, póki pełniła tę służbę publiczną. W tem była cała jéj zasługa, a nawet cała jéj wartość. Chcąc ją poruszyć, roztopić, nawet skruszyć, musiał jéj kaznodzieja o Ojczyźnie mówić i tam jéj obowiązki wskazywać. Wrażenie było silne. Nadspodziewanie objawił się zgromadzonym wielki kościelny mowca, jakiego Polska dawno już nie miała; czuli w głosie jego, że wszystkie ich cierpienia i on w swem sercu przebolał, że nie z książek tylko wyuczone i w pamięci przechowane, ale głęboko przeczute i w krew swą przemienione mówił im rzeczy, że Ojczyznę i ich, braci swoich, kochał, że o téj Ojczyźnie nie zwątpił, tylko im grzechy nasze społeczne wskazywał i do jedynie skutecznego, bo chrześciańskiego służenia tejże Ojczyźnie nawoływał, mocą zaś i pięknością słowa pamięć najpierwszych kaznodziei naszych wskrzeszał.

Był to początek; za tem pierwszem kazaniem poszedł cały szereg innych, z których niektóre tylko dostały się potem do druku; poruszona tem słowem niezwykłem emigracya zaczęła liczniéj zbierać się do kaplicy męki Pańskiéj, w kościele Ś. Rocha, przeznaczonéj wtenczas na polskie w Paryżu nabożeństwo. Ks. Semenenko uwiadomiony o powodzeniu, lękając się snadź aby go nie upoiło, pisał do kaznodziei: „Ucieszyły mnie bardzo szczegóły o kazaniach twoich mój drogi Hieronimie, nie myśl jednak żeś co zrobił: neque qui rigat, neque qui plantat est *aliquid,* sed qui incrimentum dat: Deus. Ach bądźmy powolnemi narzędziami w Jego ręku i tylko o to błagajmy, abyś-

my w czem nie przeszkodzili jego widokom nad nami.“ Ale dalekim był od wszelkiego upojenia sobą i powodzeniem swojem ks. Kajsiewicz i odpowiadał „dziękując za nauczkę pokory tyle potrzebną, a dodawał, że odebrał podobną z Rzymu, a i Pan Bóg miłościwy sam dokłada. Wczoraj (6 października) wyszedłem na ambonę z okropnym bolem głowy od kilkodziennego siedzenia: usta spiekłe gorączką zaraz przy zaczęciu pękają mi i krwi długo utulić nie mogłem. To mię dzięki Bogu nie zmięszało, choć przerywanie mówiłem, ale czuć było pewien nieład, dopiero pod koniec podniosłem się..... Pod względem życia duchownego cierpię także, bo w modlitwie ciągle mi włażą myśli do kazania; upokarzam się przed Bogiem, ale nie widzę środka poprawy, dopóki co tydzień mówić będę i trudnoby długo wytrzymać. Nic nie mam czasu czytać i człowiek się w końcu wypróżni. Ksiądz Edward mi pomódz nie może, bo męczy się konfesyonałem, interesami, kaszle. To też pocieszyłem się nadzieją rychłego oglądania Ciebie, bo teraz jestem jako student którego uczą pływać; rzucą na środek rzeki i wołają z brzegu: pływaj, bo utoniesz. Ale wszystko niech się dzieje podług woli Bożéj. Com powiedział w przeszłym liście to i teraz powtarzam: będę trzymał póki podołam.“ Pokazywały się i owoce téj pracy. D. 3 listopada pisał ksiądz Kajsiewicz do ks. Semenenki: „Dla wspólnéj pociechy w Panu zaczynam od doniesienia, iż w dniu wszystkich świętych dwudziestu kilku z naszych braci przystąpiło razem na mszy ks. Edwarda do Stołu Pańskiego. Dzięki Bogu za to! wielce to pomoże do zabicia względu ludzkiego, tak mocnego jeszcze w naszych..... Módl się za nas drogi Ojcze! zawczoraj czułem dotykalnie że się wiele osób za mnie modliło; czułem jak siła wstępowała we mnie. Z góry się już biedzę 29tym listopada. Jeżeli czas jeszcze będzie, proszę cię o twoje uwagi i myśli. Radbym bardzo mieć twoje zdanie, a gdyby można, i szkic rzeczy do powiedzenia.“ Na tę dwunastą rocznicę powstania powiedział jak wiemy jedno z najlepszych kazań swoich: o pokucie, ale też zaraz potem, bo 7 grudnia, chociaż mówił, że Bogu dzięki szczęśliwie opłynął Charybdę 29 listopada,“ prosił O. Semenenkę aby do Paryża pośpieszał. „Jużem się i na ambonie wyszeptał, pisał do niego, i nowa epoka zaczyna się w Towiańszczyźnie. D. 29 przyszli wszyscy en corps, i przystąpili do Stołu Pańskiego. Po takim wypadku postanowiliśmy naglić arcybiskupa aby przecie coś postanowił w téj mierze. Ale przedtem poszliśmy do Adama. Mówił spokojnie, jak przed urzędnikami Kościoła,

z ręką na sercu, w obec Boga, że dogmatów nie przynoszą nowych, że jakie są przyjmują, że są i chcą być w tym samym Kościele katolickim rzymskim, że ten sam Chrystus będzie zawsze jedynym Messyaszem, Ewangelia wiekuistym zakonem, że przez zakon nowy rozumieją jedynie wprowadzenie w życie Ewangelii, że łaski nadzwyczajne Bóg zlewa i zleje w tych czasach, że jedna z pieczęci apokaliptycznych otwiera się; że do grobu Napoleona chodzą jak do grobu Jana Kazimierza, że go w wielu rzeczach podchwycili za słowo, że mógł w pierwszych chwilach uniesienia przesadzić, lub niedokładnie się wysłowić..... Powzięliśmy tedy choć słabą nadzieję ułagodzenia téj rzeczy. Opatrzność nadać tak chciała, że dwa razy nie mogliśmy widzieć arcybiskupa i byliśmy wprzódy na pierwszéj Mickiewicza lekcyi (6 grudnia). Pomimo ostrożności i wyraźnego postrzegania, herezya pokazała ośle uszy. Mówił mniéj więcéj to: „będą objawienia następne, mające uzupełniać chrystyanizm, objawienia dalsze i cząstkowe, bo objawienie Chrystusowe jest na zawsze jednem i ogólnem.“ Byliśmy u arcybiskupa, kazał go prosić do siebie na niedzielę. Módlmy się a przybywaj; trzeba będzie refutacyi.“ Dnia 20 grudnia pisał jeszcze: „Tracę już nadzieję oglądać Cię tutaj na Boże Narodzenie, a z wielu powodów bardzo mi pilno. Już to coraz więcéj na siłach upadam i wyczerpuję się dosłownie, nie choruję bo nie mam czasu, i każę, bo kazać niema komu. Nieraz kładę się na ziemi i proszę Boga o myśl gorącą, kiedym zupełnie rozstrojony. Przybywaj, przybywaj ze świeżym głosem, praca nie daremna..... Refutacya kursu Adama zdaje się że byłaby potrzebną. Myśl pisma religijnego coraz się bardziej wyjaśnia. Z Towiańszczyzną rzecz tak stoi: Adam był tedy dwa razy u arcybiskupa, ale właściwie raz obszerniéj się rozmówili. Adam podziwia jago łagodność, wyrozumiałość, głębszą nawet pokorę; człowiek czysty, jak powiadał, będąc u mnie po téj wizycie. Arcybiskup nie rad jego exaltacyi, ale wierzy jego dobréj wierze, przeto nie chciał go posuwać do ostateczności, kiedy zapewnia, że jest i chce być katolikiem. Zgodziliśmy się więc z wikarym generalnym, abym na teraz (ponieważ zapewne zechcą się spowiadać na Boże Narodzenie) ułożył krótkie i stosowne wyznanie wiary, które ma arcybiskup przejrzeć i potwierdzić, a które każdyby musiał odmówić przed otrzymaniem rozgrzeszenia; co mam jutro uczynić. Zdaje się, że rozmowa Adama obudziła uwagę arcybiskupa i że odtąd więcéj weźmie na serce tę sprawę. Nadto upoważnia Cię arcybiskup

d'une manière officieuse, abyś z p. Towiańskim rozmówił się najjaśniéj ile być może." Kończąc list ten nazajutrz, O. Kajsiewicz dodawał: „czekając Twego przybycia, dziś i trochę zdrowszym się czuję i rzeźwiejszym."

Rozmowy Mickiewicza z arcybiskupem opisał ks. Kajsiewicz szczegółowo w drukowanym pamiętniku swoim. Opowiedziane tam są także trudności jakie missyi polskiéj i młodemu kaznodziei starała się wzniecać ambasada rosyjska; tu więc już tego wszystkiego powtarzać nie będziemy. Służba około dusz, kaznodziejstwo zawsze potrzeby ojczyzny obejmujące, zawsze też ojczyznę mające na celu, zajmowało Kajsiewicza aż do przybycia O. Semenenki, który zaledwo w końcu stycznia (1843 r.) do Paryża zjechał. Wyręczony tutaj przez niego, ks. Kajsiewicz udał się teraz, na wędrówkę po Francyi, w celu objechania rozrzuconych w rozmaitych jéj miastach wychodźców naszych, i zaniesienia im także słowa bożego, ale pierwéj potrzebował wypocząć przez chwilę, skupić się w sobie i w samotności nowych sił do dalszéj pracy apostolskiéj zaczerpnąć .Udał się tam, gdzie pierwszą za granicą spowiedź odbył, i gdzie tak serdeczne po sobie zostawił był wspomnienie — do benedyktyńskiego opactwa w Solesmes; ztamtąd na rekolekcye do Trappy. O téj wycieczce swojéj tak pisał w połowie lutego: „5 wieczorem, nie mogąc się doczekać wozu, puściłem się piechotą do Trappy; miałem przypadek, zbłądziłem w polu ..... Oh! jak byłem szczęśliwy stanąwszy w przystani zbawienia; tak potrzebowałem samotności i milczenia i modlitwy. Niema ćwiczeń jak w Trappie, dla mnie szczególniéj, bo tu zaraz i praktyka i umartwienia; ani kawy, ani wina, ani ognia, ani mięsa, ani spać długo można, bo o drugiéj z północka już sługi boże śpiewają Jego chwałę..... Pierwszy raz namacałem cały mechanizm (ćwiczeń duchownych) św. Ignacego. Oj, to taktyk był nie lada!..... Bóg mi jaśniéj jeszcze niż zeszłego roku odsłonił moje słabe strony (bo ich nielada) a przecie dał serce do darcia się pod górę; a że to w chłodzie i głodzie, i że dziś wie już człowiek czem to pachnie, tedy mam wielką ufność w Bogu, za wstawieniem się Świętéj Matki naszéj, że będę wierniejszym niż dotychczas postanowieniom moim. Módlcie się tylko tam za mnie Ojcze!....."

Z Trappy, apostolska droga wiodła księdza Kajsiewicza przez Angers, Tours, Poitiers, Bordeaux, Agen, do Tuluzy. W Angers gdzie mieszkał jak wspominaliśmy, z Rettlem, udał się

nazajutrz po przyjeździe rano do katedry. „Miałem, pisał, mieć mszą przy ołtarzu św. Maurycego, dziwnem uczuciem miotany, i żalu za tyle grzechów tam popełnianych, i wdzięczności że mię tam łaska Pańska zaczęła ku sobie pociągać, a pokazywać próżność dawnego życia. To też tak się złożyło, że mnie posłano przed ołtarz św. Magdaleny.“ Jak czas spędzał i co we wszystkich tych stacyach swoich znajdował, najlepiéj opowiedzą własne jego wyrazy; przytoczymy tutaj kilka ustępów z listu pisanego do O. Semenenki z Tuluzy, gdzie się najdłużéj zatrzymał. „Szóstego marca wieczorem, pisał, wyjechałem z Agen i stanąłem około południa w Tuluzie w dzień św. Tomasza z Akwinu, którego ciało tu leży..... Walery Wielogłowski od czasu jak się dowiedział o mojem przybyciu ozdrowiał i wciąż się trzyma; mam stancyjkę osobną w tym samym domu, na dole. O dwadzieścia kroków od domu jest klasztorek Karmelitek; z kaplicą na sto osób najwięcéj, i małą ambonką; tam Walery uprosił o pozwolenie odprawienia nabożeństwa, na co najchętniéj przystały. Pan Bóg miłosierny tak urządził; dają mi najpiękniejsze ornaty, modlą się na moję intencyą. Mówiłem parę razy z przełożoną, kóra uchodzi za świętą, druga..... chce otrzymać moje błogosławieństwo, snadź z pokory; mój Boże, jaki to wstyd dla mnie! Alić jestem kapłanem; niech się jéj stanie według jéj wiary i pokory; polecę też jéj modlitwom szczególnym Ziemęckiego, i drugiego który tu został protestantem, Tatara i Aryanina. Prosiły mię abym celebrował dzień cały w święto św. Józefa; nie odmówię, chociem nie kuty w rubrykach. Chcą abym im po francuzku kazał; nie odmówię, bo w gramatykę i akcent się nie wdaję; ofiarują mi bilet afiliacyi do modlitw i umartwień zakonu. Mój Boże! mój Boże! ile łask; takim szczęśliwy rozdawać chleb aniołów tym aniołom żywym..... Przełożona taka prosta jak dziecko, bez najmniejszéj lafirynderyi zwykłych dewotek. Arcybiskup przyjął mię zimno; dał władze potrzebne, ale tylko dla Polaków..... Nie tracąc czasu zacząłem we środę mówić do pięciu obecnych; inni nie wiedzieli; na dwa dni przedtém były rozstawione czaty, alem opoźnił się i wpadłem niespodzianie. — Nazajutrz z powodu odjazdu pułkownika Kuszla, zebrało się dwudziestu pięciu. Zacny ten rycerz spowiadał się mnie i komunikował z pobożnością dziecinną; wyjechał do Paryża, jedzie do Poznańskiego; dałem mu listy do Skrzyneckiego i Chłapowskiego, do was ma tylko od Walerego; przyjmcie go jak można najuprzejmiéj. Otóż co dzień po mszy św. mam naukę; zacząłem już exercycye, w niedzielę

zaś i we czwartek konferencye, bo tu wszyscy pracują. W niedzielę było pięciudziesięciu, a może i przeszło; frakowi wszyscy prawie, a wiary tu nie tyle jak Walery pisał, stu najwięcéj. Z rana przyjmuję w mojéj stancyi, po obiedzie chodzę po ludziach, wieczorem do nas się schodzą; język jak na kołowrocie, już teraz chodzącem jestem kazaniem; i to łaska Boża, bo wiecie jaką miałem odrazę, jak mnie wyczerpywało długie mówienie. Jest tu Wojeński z kolosalną brodą, który ztąd kijem wystraszył jenerała Małachowskiego, a Waleremu też groził; byliśmy u niego; najgrzeczniejszy, spirytualista, był dziś z rewizytą, arcypojednawczy. Przed wizytą był raz w kościele arcyzuchwało, drugi raz skromniéj; w niedzielę wziął stołek i najprzykładniéj słuchał. Takie postępowanie naczelnika ubezpiecza Kulikowskiego, jednego z domowników Walerego, że się pewno wyspowiada. Byłem dziś u Mahometanina; chory w łóżku; z półtory godziny dowodziłem mu, że Islamizm głupstwo, a Chrystus Pan Bóg; nie widziałem jednego zmarszczenia się gniewnego: teraz rzecz łaski Boskiéj, ale wrócę jeszcze do niego. Z Ziemęckim się też widziałem parę razy, był nawet na niedzielnem kazaniu. Pierwszego razu mówiliśmy ze trzy godziny: potwierdzony w Swedenborgizmie, jak Adam w Towiańszczyznie; można mu usta zamknąć, ale tylko łaska Boża nawrócić może. Liczę na siostry Karmelitki. Otrzymał list od Marszewskiego, nawracający go do Towiańszczyzny, który mi pokazywał; nie wiemy czy się do nich zaciągnął; dotychczas go nie widziałem. Ziemęcki propaguje mocno rzecz swoję między Francuzami, jest ich tu ze czterdziestu, ale na Polakach żadnego nie wywiera wpływu; sam zwątpił o Polsce. Projekt Walerego urządzenia emigracyi przeraża mnie, mówiłem mu jednak aby spisał. Ale czegoś potrzeba, a prostego bractwa za mało, inaczéj ludzi nawróconych nie utrzymamy i będą pastwą intrygantów. Na wiosnę trzeba aby jeden pojechał do Anglii przez Bruxellę, jeden aby został na załodze w Paryżu, a reszta, (trzeba nawet Karola [Kaczanowskiego] sprowadzić, na zakłady byłby przedni) dwoma lub trzema szlakami, tam i napowrót, trzeba splądrować Francyą; ale wtedy już trzeba mieć w kieszeni jakiekolwiek urządzenie. Walery na wiosnę chce gdzie żonę osadzić, a sam puścić się z którym z nas po zakładach; taki brat świecki dojeżdżacz duchowny, arcypotrzebny; między nami mówiąc, wiele tu zrobił, wielce mu Bóg błogosławił. Spowiadałem już kilku; dwóch lub trzech mam jutro spowiadać, mam nadzieję w Bogu, że kilkunastu, do dwudziestu będzie przy komunii generalnéj,

inni będą zagwożdżeni i zdemontowani, i pochwycone myśli będą w nich pracować, do nowéj wyprawy. Kawiarniane towarzystwo protestuje; poczciwi ludzie, co to nie zabijają i nie kradną, zbrojnie neutralni, inni zewszęd ciśnieni, łajani z powagą z ambony, po koleżeńsku traktowani w rozmowach prywatnych, nie wiedzą gdzie się obrócić, tracą równowagę, chwieją się i poddają. Tak, tak, trzeba z Polonią przynuki, bez tego, wszystko na nic się zda. Wczoraj 14. arcybiskup ochrzcił żydka naszego, Józefa Maryana Tuluskiego..... Niechętni z wszelkich opinij posądzają nas o Czartoryszczyznę; to wpływ pisemek, ale daleko słabszy niżelim się spodziewał. Jużto łaska Boska wyraźnie nad nami. Nie raz sobie myślę, usiądę na boku i patrzę, co też ten miły Jezus robi z nami i dla czego mu się podobało tak niegodnych użyć narzędzi? i zbiera mi się na płacz weselny. Ten list pisałem przez tydzień cały, urywkami, nieraz wśród rozmowy. Dowiedziałem się, że w Cahors mam trzech kolegów szkolnych; jaka szkoda, że ich nie zobaczę! może napiszę..... W Rodez ma być kilku katolików spowiadających się, ale cóż, kiedy niema czasu? Upatrujcie tam dojeżdżaczy, a przynajmniéj na garnizon do wielkich zakładów; byłaby to rzecz arcy-zbawienna. Za Towiańczyków wciąż się modlę, ale w zakładach nie mają żadnéj przyszłości, sądząc z usposobień dotychczasowych przynajmniéj — już spudłowali.“

Dokończywszy tymczasowo téj misyi, O. Hieronim przez Montpellier, Nimes, Avignon i Lyon wrócił na krótko do Paryża. Uprzedzając o przyjeździe swoim Bohdana Zaleskiego, pisał do niego z Nimes: „Podczas wielkiego tygodnia módlcie się za mnie i za naszych, aby wielkanocny połów był obfity. Bóg z wami najdrożsi moi! stójcie mocno a gorąco przy krzyżu — bo to czas męki i pokusy na nas; ale się wszystko rozbije o Bożą mękę, jak nasz lud powiada. Wasz w Chrystusie Panu, w czasie, i da Bóg w wieczności szczęśliwéj, Hieronim, niby to ksiądz.“ Niebawem znowu do Poitiers się wybrał, gdzie pilniejsza zdawała się odkrywać potrzeba takiéj około dusz pracy. Było to miasto siedliskiem centralizacyi demokratycznéj, która je opuściła nie dawno, a wpływ jéj żywy jeszcze w umysłach wychodźców naszych pozostał; natrafił też młody misyonarz, jak sam powiada, „na opór uorganizowany przez rodzaj punktu honoru i terroryzm kilku kozłów nad rzeszą.“ Szło mu ciężko; upokarzał się też ciągle w sobie samym. Oby Bóg pobłogosławił, pisał w jednym liście jeżeli taka Jego święta wola; oby innych za moje rzechy nie karał,

a inaczéj mię Pan jak niepłodnością w pracy upominał.“ Gdy mu się gdzie lepiéj powiodło, przypisywał to drugim, ks. Duńskiemu, który mu w początkach téj drugiéj wycieczki towarzyszył.“ Co się tyczy Tours, pisał wtenczas, ks. Edwardowi to się należy; nie mów mu tego, ale jam przekonany, że to krew jego uprosiła u Zbawiciela nawrócenie tych kilkunastu dusz. Ile razy sam jeden gdzie pracuję, zawsze bez owocu; i słusznie, mój Boże, abym się sam postrzegł i nawrócił!“ Na kilka uwag przełożonego, tyczących się listów pisanych do emigracyjnéj braci, odpowiadał: „Podziękowałem Bogu za Twoje ojcowskie upomnienie. O błogosławione posłuszeństwo, jakąś ty pomocą słabości naszéj! wyobraź sobie mój drogi Ojcze, że oprócz tego coś wykreślił na wstępie, reszty nawet nie podejrzewałem, aby było złem. Pozwalałem sobie nieraz pisać niepokazując lub nie posyłając Ci dla pośpiechu moich listów. Mój Boże! ileż podobnych niedorzeczności musiałem na świat wypuścić. Odtąd będę się starał ile można wszystko przez twoje ręce przesyłać, a gdziebym z potrzeby musiał o własnych stąpać nogach, pójdę uważnie; lepiéj wydawać się do czasu sztywnym, niż brykać. — Miłość własna tak mi sąd skoszlawiła, że nie mogę sobie zaufać. Mój Ojcze! czy słuszna, abym takim będąc i potrzebując niezmiernie pracować nad sobą, pobudować siebie z gruntu, abym się wylewał zewnątrz i znajdował podnietę do mojéj próżności. Sam to osądź. To pewna, że dziś pragnę, ile mi tylko wolno, aby mi się nie wiodło, abym uczuł poniżenie i wewnętrzne i zewnętrzne, a przecie, cokolwiek mi każesz robić, będę się starał sumienniéj dopełniać niż kiedykolwiek przed tem. Ale pragnę, pragnę zająć się sobą samym.“

Pokornemu żądaniu temu nie miało stać się zadość. Winnica była bardzo obszerna, — robotnicy zbyt jeszcze nie liczni; trzeba było często wycieczki ponawiać, a te coraz nowe przerywały potrzeby i zatrudnienia. Czasem zdarzyła się jaka ważniejsza, bardziéj gwałtowna na razie sprawa, zaogniająca nasze wychodźtwo; tak np. Mirski, który był przeszedł na prawosławie, starał się za pomocą licznych krewnych jakich miał w Tuluzie, innych braci za sobą pociągnąć i sieci tam swoje rozstawił; O. Hieronim zapobiegłszy temu na miejscu, jeszcze w Paryżu z kazaniem o wytrwałości wystąpił i rzecz jak powiada: „przetrąconą została; Mirski ze wstydem sam jeden do Rosyi powrócił.“ Z Poitiers O. Kajsiewicz na czas dłuższy odwołanym został do Paryża, bo O. Semenenko, który go na kazalnicy zastępował, musiał po-

wracać do Rzymu. „Pod koniec 1843 roku, pisze w pamiętniku swoim, za przyzwoleniem i upoważnieniem arcybiskupa paryzkiego otworzyliśmy kaplicę domową w domu naszym, przy ulicy Honoré-Chevalier, blizko kościoła św. Sulpicyusza. Pierwszą mszę św. odprawiłem 13 października. Ci, którym było za daleko chodzić w niedzielę aż do św. Rocha na drugą stronę rzeki, tu często przychodzili. Zamieszkał wtenczas w domu naszym Stefan Witwicki jako rezydent, i ułożył litanie do Zmartwychwstania Pańskiego, trochę przydługie, do wspólnego w głos odmawiania; obok domku naszego zamieszkali także Józef i Bohdan Zalescy, wróciwszy z podróży do Ziemi Świętéj..... Na Boże Narodzenie zajęty byłem roznoszeniem podług zwyczaju kolędy, czyli opłatków; jałmużna, jaka się dostawała, obracaną była na ubogich. W Wielki Czwartek (1844 r.) przystąpiło do stołu Pańskiego ze stu Polaków, pomiędzy nimi odznaczali się: sędziwy ks. Adam Czartoryski, z siostrzanem swoim pułkownikiem Zamoyskim, jenerał Michał Mycielski, posłowie: Tomaszewski, Karwowski, Bohdan Zaleski i t. d." To były widoczne świadectwa rozbudzającego się szerzéj uczucia religijnego; z drugiéj strony tem cięższe były jednocześnie napaści. We Francyi saméj zaogniała się teraz polemika uniwersytetu z duchowieństwem o wychowanie; uniwersytet bił głównie na Jezuitów; wystawieni na wszystkie wpływy miejscowe i dla nich bardzo przystępni, ruchliwsi politykowcy nasi przenieśli to i do polskich dzienniczków; bez wiedzy księży Zmartwychwstańców opublikowany w Demokracie polskim pierwszy zarys ich reguły posłużył za przedmiot i broń do napaści; nazywano ich Jezuitami, podejrzewając o ambitne widoki i cele, jak zwykle bywa przy roznamiętnieniu; nawrócenia, które zrazu wydawały się stałe, nieraz ustępowały przed innemi zupełnie wpływami, jak się zawsze i wszędzie działo i dzieje, jak Chrystus Pan sam zapowiedział w przypowieści o ziarnie padającem na rozmaitą rolę, bujnie wschodzącem zrazu a przygłuszanem późniéj rozmaitem zielskiem i chwastami; O. Hieronim, który w gorącem sercu pieścił z początku nadzieję nawrócenia całego wychodźtwa, z boleścią postrzegał, że to było złudzeniem, tracił powoli wiele najdroższych pod tym względem nadziei, ale znał doskonale i dobre strony tych polskich natur, butnych, przedewszystkiem niesfornych, ale w gruncie szlachetnych i do poświęcenia się zdolnych, i dla tego, choć czuł, że „nie wiele da się zrobić z żywiołów za starych, rozpolitykowanych, odwykłych pracy i karności jakiéjkolwiek," nie ustawał w służbie miłośnéj, nagra-

dzany tem co w lepszych i jakby wyraźnie wybranych i powołanych duszach spotykał, albo sam szczepił i pielęgnował. — Ufał też, że słowo jego, choć nie raz przez miejscowych słuchaczy nie zrozumiane, lub nie dość do serc przyjęte, gdzieindziéj wśród rozproszonych braci lub w pokutującéj ojczyźnie dusze łaknące tego pokarmu, rolę pod ten zasiew przygotowaną znajdzie i nie przebrzmi marnie. Raz to prześlicznie sam wypowiedział: „Czasem, mówił, choć ziarno padnie na opokę, wiatr je lub ptak usłużny przeniesie daléj i powietrzny siewca Boży na lepszą upuści ziemię; tak i słowo moje znajdzie gościnę w niejednéj pogodnéj, kochającéj duszy, w sercach lepszéj części młodzieży nowego pokolenia..... Przeto prosiłem Pana, aby słowo moje było śpiewem duszy, płaczem serca i modlitwą; aby pomimo waszéj woli krążyło wciąż koło was w powietrzu, śpiewało do ucha, płakało w sercu, jak ptaszyna wypłoszona ze spalonego domu, z podciętego drzewa, ze zgwałconego gniazda.“ Nie opuszczał żadnego zdarzenia, aby do uczucia narodowego przemówić; po zgonie jenerała Małachowskiego, „gdy od dzieciństwa zwykłem mu było i najmilszem czcić zasługi obywatelskie, a pobożności téj narodowéj, jak powiadał, zabyć nie miał czasu, potrzeby ni ochoty,“ wystąpił na kazalnicę z pochwałą tego rycerza-chrześcianina, a mowa ta stała się początkiem całego szeregu wspaniałych mów pogrzebowych, któremi w kolei lat uczcił najpiękniejsze w swym czasie postacie narodowe. Rok 1845 kilka razy podał mu żałobną do tego sposobność, i na uroczystem za wszystkich naszych zmarłych nabożeństwie w Montmorency, i przy przeniesieniu zwłok ś. p. Michała Hubego i po zgonie Klementyny Hoffmanowéj i wojewody Ostrowskiego. Kazania te pogrzebowe, chrześciańsko-obywatelskie, dziwnéj powagi i mocy, w których obok kapłańskiego namaszczenia zdawało się czuć jakby brzęk złożonego niedawno oręża, dostawały się ukradkiem do kraju, czytane wśród łez i głębokiego wzruszenia, budziły w duszach najszlachetniejsze uczucia, a hartowały je na wszystkie pociski i prześladowania; na wychodźtwie też znajdowały może więcéj posłuchu i uznania niż te, które wyłączniéj religijnych tyczyły się kwestyj, choć gruntem ich i prawdziwą istotą były, jak być musiało, też same religijne kwestye, stosunek człowieka do Boga i wieczności.

Kapłan pracujący nad rozproszoną po świecie emigracyą, często po różnych miejscach szukać jéj musiał. Ztąd liczne księdza Kajsiewicza wycieczki, a nieraz i podróże. „Wkrótce po Wielkiéj Nocy, pisze on w pamiętniku swoim, wyjechałem do Beauvais,

zaproszony do Zakładu, gdzie na trzynastu bawiących, dwunastu spowiedź wielkanocną odbyło. Przed udaniem się do Belgii, zatrzymałem się w St. Achent pod Amiens, dla odbycia ćwiczeń duchownych u O. Jezuitów." Tam poznał się i zbliżył z odbywającym nowicyat księciem Gagarynem, dzisiaj kapłanem Zgromadzenia Jezusowego, z którym do końca w najlepszych pozostał stosunkach. „Wszystkie rekreacye, powiada, spędzaliśmy razem. Zrana stukał do mojéj celi, wchodził, stawał przy drzwiach, kłaniał się, i ze złożonemi rękami czekał w milczeniu, aż skończę moje modlitwy, i wezmę brewiarz pod pachę; wtenczas kłaniał się znowu, szedł naprzód, ubierał w zakrystyi, służył do Mszy, rozbierał, a potem towarzyszył do śniadania. Opowiadał między innemi, jakie na nim robiło wrażenie i jak trudno mu się było pohamować, kiedy przed nim, już w sercu katolikiem, Mirski się chwalił, że chodzi do kaplicy ambasady na liturgią." Widząc jak trudno szła praca jego i braci kapłanów na wychodźtwie, O. Hieronim dodawał wtenczas z boleścią: „Oby to nie było wyobrażeniem przyszłości dwóch narodów! Nasi się do Boga nie garną, a Rosyan czterech już przybyło de Towarzystwa Jezusowego. Ks. Szulepnikow, nawrócony w Warszawie, odbywszy nauki w Nancy, pojechał na misyonarza do Ameryki, a O. Peczerin, młody profesor z uniwersytetu petersburgskiego, nie mogąc po powrocie z Niemiec znieść atmosfery duchowéj rosyjskiéj, dobrowolnie emigrował, z lekcyj dawanych się utrzymywał, i ze słuchanych kazań O. Deschamps Ligoryana w Lièges oświecony, do tegoż zakonu w Belgii wszedł, gdzie go też poznałem. Człowiek dziwnéj słodyczy i pokory, w lot zdołał kazać po francuzku i flamandzku, a potem przeniesiony do Londynu, wielkie tam nawrócenia sprawia kazaniami swemi. Bawił w domu naszym paryzkim w przejeździe i w listownych z nami był stosunkach."

Po odbytych rekolekcyach, O. Hieronim kazał i spowiadał przez kilka dni w Bruxelli, gdzie na nauki jego regularnie uczęszczali: Lelewel i jenerał Umiński okazując mu uprzejmość. Wtenczas zapoznał się osobiście z jenerałem Skrzyneckim i jego rodziną; u nich mieszkał i przez nich poznał ściśle z nimi połączone rodziny katolickie Merodów, de Beaufort i t. d." Że zaś, pisze daléj, ks. Brzeziński, kapelan londyński donosił, że cierpiący i zapewne na ląd stały będzie musiał wyjechać, prosił by go kto zastąpił, więc dla tego po święcie Wniebowziętéj (1844 r.) udałem się do Londynu. Miałem jeszcze i inny powód. Pobożni emigranci nasi chcieli koniecznie O'Connelowi, naówczas w więzieniu siedzącemu, po-

słać adres, któryby był niechybnie wydrukowany i zniechęcił może Anglików ku braciom naszym w Anglii bawiącym, i zasiłki to od rządu, to od Towarzystwa polskiego pobierającym; przeto i tak mając jechać podług życzeń ks. Brzezińskiego, podjąłem się osobiście oświadczyć uczucia katolików polskich we Francyi ku jego osobie, i sprawie jego narodu. Jakoż opatrzony doskonałym listem polecnym od hr. Montalemberta, naprzód go ze Stanisławem Koźmianem w więzieniu w Dublinie odwiedziłem, gdzie jak król, po sto osób w ogrodzie miał na posłuchaniu; potem, znalazłszy w Londynie jenerała Chłapowskiego ze starszym synem swoim, którzy chcieli tego wielkiego człowieka widzieć a nie mieli listów polecnych, pojechałem z nimi na wieś, do rezydencyi letniéj w Derynan-Abby, nad oceanem atlantyckim, już uwolnionego z więzienia O'Connella. Tam mu powtórnie oświadczyliśmy podziękowanie za wierność sprawie Kościoła, swego narodu i naszego, a mogliśmy wyglądać jak gdyby rodzaj deputacyi od kraju i emigracyi, chociażeśmy się za to nie udawali. W dworcu swoim, bardziéj do staropolskich niż angielskich podobnym, miał on zawsze pięćdziesiąt łóżek dla gości, pełno bowiem było gości z Anglii, Irlandyi i krajów najdalszych. Dniem przed nami odjechało dwóch magnatów siedmiogrodzkich, a wraz z nami przybył książę indyjski, pochodzenia mongolskiego, muzułmanin, pokłonić się O'Connellowi, przez złość do Anglii. Częstował przy stole winem reńskiem, które mu świeżo katolicy niemieccy przysłali byli w ofierze. Nazajutrz rano po przybyciu, odprawiłem Mszę św. w kaplicy domowéj, do któréj mi John O'Connell syn, członek parlamentu służył, a ojciec przykładnie słuchał. Podobnieśmy w ostatnich latach Chateaubrianda w Paryżu jemu kapelanowali.

„Opuściwszy gościnny dach wielkiego człowieka, zwiedziliśmy miasto Corck i jego sędziwego biskupa, dziekana pasterzy irlandzkich. Miłośnik książek, skupując je skrzętnie od młodości, choć ze szczupłych swoich dochodów, rychło zapełnił izbę na skład książek przeznaczoną, następnie inne wszystkie z kolei, nie wielkiego swego domku, nareszcie strych i schody i każdy kąt księgami zawalony został. W temże mieście poznaliśmy znakomitego męża apostolskiego, O. Mathew, prowincyała kapucynów, założyciela towarzystwa trzeźwości albo wstrzemięźliwości od wódki i napojów gorących w Irlandyi, Anglii, Ameryce północnéj, które potem i u nas szczęśliwie na górnym Szlązku i w Poznańskiem, szczególniéj duchowieństwo rozkrzewiło. W ojczyznie swojéj znalazł sześć milionów ochotników na siedm milionów katolików,

w Anglii i Stanach zjednoczonych, po milionie przeszło. Nie sprawił tego szczególną jakąś wymową, bo przemówienia jego krótkie i proste, ani cudami, ale łaską Bożą, czystą intencyą, niepokalanem życiem i szczerem wyrzeczeniem się wszystkiego. Majątek swój rodzinny oddał na zbudowanie kościoła, a choć mu bogaty krewny i imiennik bezdzietny zapisywał wielki majątek, byleby chciał wejść w śluby małżeńskie, on jakkolwiek młody, pięknéj twarzy i postawy, uprzejmy i posiadający wszystko by być szczęśliwym na świecie i podług świata, niezachwianie przy ofierze zupełnéj, raz z siebie Bogu uczynionéj, pozostał. Po świecku się nosi jeszcze, jak za czasów prześladowania. Biskupi żądają, by jeszcze pretestantów brodą i sandałami nie straszyć, nie gniewać, nie gorszyć. Zaprosił nas na obiad prosty, i naturalnie wodęśmy tylko czystą pili. Widzieliśmy przed obiadem, jak brali pledge, t. j. czynili ślub. Obrządek bardzo prosty; po modlitwie i przemowie krótkiéj, przedstawiającéj do czego się zobowiązują, ślub swój Bogu czynili. — Nawet podczas obiadu był raz wywołany, i wracając powiedział z uśmiechem, że przyjął biedaka, który o 60 mil angielskich po pledge przyszedł a jak się to często zdarza, na dobitkę poraz ostatni butelkę whisky wychylił. Niemniéj przeto dobrze (dodał), tacy ślubu swego dotrzymują, rzadko przekraczają; przekraczający są pod rodzajem klątwy u wszystkich sąsiadów i na łożu śmierci z największą skruchą z upadku tego, jako najcięższego, spowiadają się.

„Za powrotem do Londynu, po dwumiesięcznéj pracy kaznodziéjskiéj, gdy już ks. Brzeziński był wrócił, odjechałem do Paryża, uczczony braterską ucztą, podczas któréj, zwyczajem angielskim, dziękczynnemi mowami wierszem i prozą byłem uczczony, i za łaską Bożą dwóch ziomków od lat już wielu poróżnionych, i nie mówiących z sobą, pogodziłem, z wielką radością wszystkich, bo obaj licznych mieli przyjaciół.“

Gdy wrócił do Paryża, znowu mu cała zima na kaznodziejskiéj pracy zeszła. W 1845 r. miał wiele zachodu około wynalezienia i nabycia domu. O. Semenenko jako przełożony był za tem, przyjaciele paryzcy nalegali ze swéj strony; młodziutkie zgromadzenie chcąc stać się użytecznem, probowało dróg rozmaitych i myślało teraz o nabraniu doświadczenia w wychowywaniu młodzieży. — Po długiem szukaniu znalazł się dom przy ulicy Chaillot, na dogodnych warunkach, i zdawało się, że potrzebom odpowie. Przeniósł się tam O. Hieronim z towarzyszami swoimi, w połowie lutego, myśląc, że w miejscu oddalonem od środka

miasta, więcej czasu i spokoju znajdzie — ale te nadzieje zawiodły; doświadczenie pokazało niebawem, że odległość zamiast oszczędzania czasu stawała się powodem większéj jego straty, gdy goście których uniknąć chcieli, przychodząc zdala, na daleko dłużéj u nich zostawali; mnożyły się wydatki, a z niemi kłopoty niezliczone dla ludzi żyjących z jałmużny. Znaczną część tego dźwigał na swoich barkach ks. Kajsiewicz, a ustało to zaledwo w 1848 r. kiedy ze stratą dom odprzedanym został. Nim do tego przyszło, po nowem półroczu kaznodziejstwa, i po ogłoszeniu drukiem pierwszego zeszytu swoich Kazań przygodnych, O. Hieronim wyjechał do Niemiec, dla zobaczenia się z ojcem swoim. Tu znowu przytoczymy własne jego opowiadanie: „Podróż, powiada w pamiętniku swoim, obróciłem na południowe Niemcy, dla poznania katolickiego umysłowego ogniska w Monachium. Poznałem tam ks. Windischmanna, Döllingera, Görresów ojca i syna, Filipsa i innych, pp. Moj, Lassaux i Hefele zbierających się wieczorami, szczególniéj w niedzielę u Görresa, jako naturalnego swojego dziekana. Słuchałem kursów na wydziale teologicznym i Görresa, tyle przynajmniéj, by metodę i sposób wykładu poznać. Miałem też list gorąco polecny do hr. Senft-Pilsach, posła austryackiego w Bawaryi, od ks. Desgenettes, na którego parafii p. Senft bawiąc w Paryżu mieszkał. Przyjęty ze wszelką ufnością, mógłem otrzymać wizę do Tyrolu, dla odwiedzenia stygmatyzowanych, które już był ks. Semenenko przed dwoma latami nawiedził i obietnicę modlitwy za nasze Zgromadzenie i Kościół polski otrzymał.

„Pierwszą z nich była Marya Mörl....... Że cierpiała na ciągłych nawiedzinach, ks. biskup postanowił, iż nikt do niéj przypuszczonym nie będzie, chyba że albo od niego pozwolenie przyniesie, albo sama Marya za przyłożeniem się spowiednika przyjąć go zechce. Po śmierci matki, a następnie ojca, zamieszkała przy klasztorze tercyarek klauzurowych ś. Franciszka w Kaltern (w Tyrolu) gdzie ją widziałem. Jakkolwiek przyniosłem list polecający, spowiednik jéj O. Kapistran nie zaraz się dał skłonić, dopiero wyrozumiawszy, że nie czcza ciekawość, ale chęć zbudowania się mię sprowadza, zaprosił na mieszkanie do swego klasztoru, i po obiedzie do Maryi zaprowadził. Było to we czwartek. Znalazłem ją klęczącą na łożu, ale tak naprzód pochyloną, iż ciało nie było w równowadze, i naturalnie tak trwać, tem bardziéj przez długie godziny nie mogło. Twarz jéj była dziwnie ożywioną i jakby rozpromienioną, piękności już nie ziemskiéj,

ale niebiańskiéj. Smutek i radość mięszały się na twarzy; zachwycenie było bardzo mocne, bo spowiednik kilka razy wołał na nią po imieniu aż przyszła do siebie, i w chwili z dziwną zręcznością i skromnością układła się pod kołdrą. W tym stanie będąc, nikogo nie słucha, jedno biskupa swego, proboszcza i spowiednika; ci jedni mają prawo przywołać ją do zmysłów. Z obcymi nie mówi, już to może w skutek nadużycia słów jéj, a ztąd potrzebnéj ostrożności, już też że mówienie ją niezmiernie trudzi i nieraz było powodem nerwowych ataków; ale giest jéj dziwnie wymowny. Mówi też obrazkami, których ma zawsze pełno koło siebie i żądającym daje. Kiedym o naszem Zgromadzeniu mówił, o potrzebach Polski, dawała znak że wie i pamięta. Prosiłem o modlitwę za mną, o obrazki; dała — a po chwili jeszcze zaczęła szukać nie patrząc i dodała od siebie jeden. Ledwom jednak przestał mówić, oczy jéj zwracały się ku niebu i odchodziła od siebie. Nie miałem serca odrywać jéj daléj od widzenia tajemnic bożych, pożegnałem, a wychodząc rozrzewniony do żywego, prosiłem O. Kapistrana, by mię wysłuchał spowiedzi.

„Nazajutrz zacny ten zakonnik pytał mię sam, czy chcę Maryą odwiedzić; ma się rozumieć żem przyjął z wdzięcznością propozycyą. Zastaliśmy świętą panienkę klęczącą jak zwykle, dłonie tylko miała mocno ściśnięte i na twarzy bladéj, sinéj, obraz boleści niewymownéj. Było to między drugą a trzecią z południa. W miarę, jak się zbliżało ku trzeciéj, słychać było trzask kości jak gdyby ze wstawów swoich gwałtownie wysadzanych, i czkawkę śmiertelną, a o saméj trzeciéj, opadła na łoże i ręce w krzyż rozpięła. Wtenczas mogłem się przypatrzyć ranom na dłoniach; nawetem dzwonek z jéj łóżka zrzucił na ziemię, ale to jéj nie przebudziło. Miała zupełnie wyraz osoby nieżywéj, jakoby bez oddechu; ledwom mógł dostrzedz lekkie drgnięcie rąbku od białego szlafroczka który miała na sobie.

„Wychodząc ztamtąd, spieszyłem za górę, do Dominiki Lazzari, stygmatyzowanéj, ale nie extatycznéj. Wychodząc z miasteczka, spotkałem młodzieńca i prosiłem bym jako nieświadom dróg mógł z nim trochę podejść, na co najchętniéj przystał. Sam mię zaczepił pytając, ażalim widział Maryą i co o niéj sądzę? czy to rzecz prawdziwa? i jakiby mógł mieć cel Bóg, dopuszczając takich dziwów? Czułem żywo, więc wymownie dowodziłem, jak godna miłosierdzia bożego, powtórzeniem żywem męki swojéj obudzić dusze zwiedzione faływszą nauką do tego stopnia, iż w Niemczech właśnie już śmią książki pisać dowodzące, że Chry-

stusa rzeczywistego nigdy nie było, że to myt czysty. Obudzenie wiary w Tyrolu i w wielu podróżnych z obcych krajów pokazuje, że Marya jak dobrowolnie podjęła się takiego krzyża tak nie napróżno cierpi, etc. Mowa moja, ile że Niemczyk wiedział że przybywam z Paryża, uczonego miasta, zrobiła na nim wrażenie. Wtenczas się przyznał, że jest bratem Maryi, czegom mu powinszował i niejako zazdrościł. Dowiedziałem się potem od O. Kapistrana, że ten brat wierzył i nie wierzył dziełu Bożemu w siostrze swojéj; wierzył w domu, a zetknąwszy się z kolegami swymi, urzędnikami austryackimi, (kwintesencyą grubego niedowiarstwa) znowu wątpił.

„Przenocowawszy u OO. Kupucynów w sobotę z rana, darłem się pod przykre góry, przez godzin sześć, aż do Carosiana. Chłopczyki przedewsią zabiegli mi drogę prosząc o grosz, per l'amor della Santa; byłem tedy we Włoszech. Wskazali mi chatkę wieśniaczą, zaraz na wstępie do wsi. Wewnątrz leżała Domenica wyschła nad wyrażenie; całe czoło i twarz miała okrytą grubą skorupą skrzepłéj krwi; robiła piersiami jak osoba konająca, która się dusi. Okna zawsze latem i zimą otwarte. W téj chwili siostra obok niéj siedziała z wachlarzem, a powietrza wciąż jéj brakowało. Prosiłem ją o modlitwę, otworzyła i podniosła oczy, spojrzała dziwnie głębokiem i przenikliwem wejrzeniem, i skłoniła głowę na znak przystania. Tak cierpiała, że nie miałem serca trudzić ją moją rozmową, więc pomówiwszy trochę z siostrą i wypocząwszy nieco, ruszyłem napowrót i wróciłem na noc do Kaltern, ale z dobrą gorączką z utrudzenia i upału.

„Nazajutrz, w niedzielę, byłem u Maryi z pożegnaniem. Twarz miała mocno nabrzękłą od utrudzenia i spółcierpienia męki Jezusowéj. Zachwycenie jej było bardzo lekkie, bo na pierwsze zawołanie spowiednika przyszła do siebie i nie odchodziła. Swobodna i wesoła była jak dziecko; dała mi od siebie, nieproszona, obrazek sw. Franciszka Xawerego, a nawet długo tłumacząc migami spowiednikowi, potrafiła wydostać medalik polski, wyobrażający z jednéj strony św. Bronisławę, z napisem: „krzyż mój, krzyż twój," a z drugiéj św. Jacka przyjmowanego przez Najświętszą Pannę do nieba. Otrzymawszy przyrzeczenie, iż codzień westchnie za mnie grzesznego, pożegnałem ją, równie jak świętobliwego starca, O Kapistrana i cały jego klasztor; rychło przejechałem Bawaryą, Saksonią i w księstwach Anhalt zjechałem się z rodzicem moim, którego mi przywiózł Jan Koźmian, w eskorcie zacnéj swojéj młodzieży. Podróżując po Harcu dni

sześć, rozłączyliśmy sią w Hanowerze. Ja z łaski Bożéj nad Renem miałem pociechę przyjęcia do Kościoła zacnéj jednéj Rosyanki; potem przywołany przez Stanisława Koźmiana do Ostendy, gdzie się było wielu Polaków zebrało dla kąpieli, za pomocą kazań i spowiedzi nie jednę duszę obmyłem z grzechu, a raczéj same się obmyły we łzach pokuty i we krwi barankowéj. Tam także zą łaską Bożą, zacnego jednego protestanta z Rosyi do Kościoła Bożego wprowadziłem. Rzecz szczególna, że za pierwszem wejrzeniem przeczułem, iż go Bóg chce mieć katolikiem, i tąk byłem pewny swego, że nazajutrz, wziąwszy list od nuncyusza do biskupa, prosiłem z góry o władzę potrzebną, a potem poszedłem mu oświadczyć to moje przekonanie, że go Bóg chce mieć katolikiem. Jakoż się nie zawiodłem. Zapłoniwszy się, po chwili milczenia przyznał się, że o tem od lat kilku już myśli, ale że go różne przeszkody familijne i obawa rządu wstrzymuje. W kilka minut jednak przystał na katechumena i przed wyjazdem moim został katolikiem. Jenerał Skrzynecki i Stanisław Koźmian byli świadkami. Szczęśliwy to był rok! Za powrotem do Paryża, znowu jednę Rosyankę, po dwumiesięcznych konferencyach pozyskałem Kościołowi. Chciała tylko poznać naszę wiarę, ale przejść jeszcze nie chciała, aż za powrotem z Rosyi, wyprzedawszy się tam. Rozrzewniwszy ją raz gorętszemi słowy, wziąłem stułę i kazałem klęknąć do spowiedzi, co też uczyniła. Bóg jéj pobłogosławił, że szczęśliwie podróż odbyła i z majątku się wyprzedała.“

Wśród takich posług przeszło mu całe lato i jesień 1845 r. Tymczasem O. Semenenko zapadł ciężko na zdrowiu i zmuszony dla poratowania go udać się do Tunis, przełożeństwo Zgromadzenia złożył. Zastępcą jego na dwa lata, aż do nowéj kapituły Zgromadzenia wybranym został ks. Kajsiewicz; zdawszy więc missyą paryzką O. Hubemu, d. 8. grudnia (1845 r.) udał się sam do Rzymu.

IV.

Dwóletnie przełożeństwo w Zgromadzeniu 1845—1847 roku.

Zgromadzenie tak było w téj chwili nieliczne, że nowo wybrany przełożony znalazł się jednym w Rzymie; był wprawdzie w stolicy świętéj ksiądz Aleksander Jełowicki, już w duchu do

Zgromadzenia należący, ale ten ślubów nie był jeszcze wykonał; tymczasem zakres prac miał się prawie z dniem każdym rozszerzać. Kilka lat ubiegłych zmieniło bardzo położenie i z pociechą przychodzi przyznać, że na naszę korzyść. Stanąwszy w Rzymie, znalazł tam O. Kajsiewicz dość licznie zgromadzonych rodaków, i od kaznodziejstwa dla nich a posługi umierającym (Jerzy Sobolewski, malarz Zieliński) rok 1846 rozpoczął, co wszystkich od razu dobrze dla niego usposobiło. W drodze jeszcze z Paryża rozimnął się był z relacyą o cierpieniach Matki Makryny Mieczysławskiéj, jaką ks. Jełowicki razem z O. Ryłłą S. J. z polecenia papieskiego był spisał; teraz historya i postać prześladowanéj zakonnicy zajmowały wszystkich. Kazania towarzyszącego jéj w podróży ks. Jełowickiego i gorliwe przez niego opowiadania jéj cierpień wzbudziły uwagę i współczucie ogólne we Francyi; wywołane w Stolicy Świętéj wrażenie nie mniéj było silne. Spodziewano się tam zapowiedzianego niebawem przybycia cesarza Mikołaja; kardynał Lambruschini gromadził akta oskarżające które miał prześladowcy przełożyć. Słuchano nas względnie; hr. Cezary Plater i bawiący w Rzymie z ramienia ks. Adama Czartoryskiego Ludwik Orpiszewski dostarczali materyałów; O. Hieronim zajął się tą sprawą najgorliwiéj, przynosząc jéj powagę swéj sukni kapłańskiéj i głębszą rzeczy kościelnych znajomość. Wiadome są niekóre szczegóły posłuchania jakie cesarz Mikołaj miał u Grzegorza XVI., a ks. Kajsiewicz opisał je w historycznym o Zgromadzeniu swojem pamiętniku. Po wyjeździe cesarza przychylność dla nas okazała się w Stolicy Świętéj niemal jeszcze żywszą, a raczéj wyraźniéj się objawiającą, jakby swobodniejszą, bo koniecznością nie drażnienia rządu rosyjskiego mniéj krępowaną; była otucha, że się stalszy z Rzymem stosunek zawiąże, a nawet powoli coś się dla Kościoła w zaborze rosyjskim otrzyma. Tymczasem jak piorun z rozpagadzającego się trochę nieba spadła wiadomość o wypadkach w Galicyi i o rzezi w okolicach Tarnowa. Był to cios okropny dla każdéj duszy polskiéj; nie jedna z najgorętszych nawet zachwiała się wtenczas na chwilę w wierze swojéj w przyszłość narodu; O. Hieronim w sercu swojem kapłańskiem i polskiem cios ten także przebolał, ale też tem goręcéj braci do źródła pociechy i wszelkiej mocy, do Boga nawoływał. Cieszył się późniéj, że nabożeństwo wielkopostne, rekollekcye wielkotygodniowe i komunia generalna odbyły się najprzykładniéj.“ W pierwszy dzień Wielkiéj Nocy, odprawił Mszą św. w katakumbach św. Sebastyana, przy tym samym ołtarzu przy

którym lat temu cztery z pierwszymi braćmi śluby był złożył. Wśród Mszy św ks. Jełowicki i br. Bentkowski złożyli swoje śluby.“

Dnia 1 czerwca 1846 r., jak wiadomo, zeszedł z tego świata Grzegorz XVI., a 17 tegoż miesiąca wstąpił na tron papiezki Pius IX., z którym zdawało się że nowa w Europie rozpoczynała się era. Świat cisnął się do niego, pragnąc błogosławieństwo otrzymać, słowo jego usłyszeć, pragnienia i nadzieje własne wypowiedzieć. Od rządu rosyjskiego przysłany był także do Rzymu Błudow, dla ułożenia warunków konkordatu. Stolica święta gotowała się wcześnie do tych negocyacyj i zewsząd gromadziła wiadomości. O. Kajsiewicz wypracowawszy obszerny w tym przedmiocie memoryał, poprosił o posłuchanie u Ojca świętego, a otrzymawszy je „miał szczęście złożyć pracę swoję (d. 19 sierpnia 1846 r.) w ręce Piusa IX.“ który ją przyjął łaskawie. „Mówiłem potem ustnie, pisze w notatkach swoich O. Hieronim, o wielu cierpieniach i prześladowaniach mojego narodu. „To prawda, odpowiedział Ojciec święty, ale przyznasz, żeście często nieroztropni.“ — „Tak jest, ale Wasza Świątobliwość raczy pamiętać, że naród wpada w gorączkę od długiego i ciężkiego cierpienia; nie dziw, że często nieporządny ruch zrobi, litości wart więcéj niż potępienia.“ — „Prawda, odpowiedział ze współczuciem.“ A gdy w tym czasie nadarzała się dość często ks. Kajsiewiczowi sposobność widywania Ojca świętego, Pius IX. mawiał nieraz o Polsce, jednego dnia powiedział: „Co Bóg z wami zamyśla, nie wiem, ale to pewna, że w losach waszych jest coś tajemniczego, to gwałcenie wciąż wszystkich praw boskich i ludzkich względem was..... i nie chciał dokończyć.“ Wiemy, że późniéj, rozpatrzywszy się bliżéj w historyi naszéj a może też wyższem natchniony światłem, co tylekroć u tego wielkiego pa pieża widziano, jako powody nieszczęść wskazał: zagęszczone rozwody, uciemiężenie ludu wiejskiego i upośledzenie unitów; po doświadczeniach zaś 1848 r. i lat następnych, grasujący między nami duch niedowiarstwa i rewolucyi; nigdy snadź jednak i o poprawie naszéj i o przyszłości narodu nie zwątpił, i nigdy nie przestał dawać nam dowodów najżywszéj troskliwości i uczuć prawdziwie ojcowskich.

„Téj jesieni (1846 r.) jak pisze O. Hieronim, Polacy już i tak coraz liczniéj do Rzymu przybywający, przywabieni nadto rozgłosem nowego papieża i uroczystością wzięcia w posiadanie bazyliki św. Jana Lateraneńskiego w dniu 8 listopada, wcześnie

się i licznie zebrali, to też się nabożeństwo wcześnie zaczęło. Jubileusz piętnastodniowy, zwykle ogłaszany przez nowych papieżów, a zamknięty w Rzymie 6 stycznia 1847, Polacy tak gorliwie i przykładnie u św. Klaudyusza obchodzili, iż się rozgłos tego rozniósł po Rzymie, doszedł uszu Ojca św. i ucieszył jego serce, korzystniéj go też dla nas i naszego narodu uprzedzając..... Równie przykładnie odbyło się nabożeństwo wielkopostne, komunia generalna i bierzmowanie wielkotygodniowe; ale gorącość ducha trudno było wyżéj podnieść od epoki jubileuszu, wiele, że się dała utrzymać.“ Najbardziéj do tego przyczynił się O. Hieronim kazaniami i całą kapłańską gorliwością swoją; a nie ograniczały się na tem prace jego; był spowiednikiem seminaryum ruskiego, póki to ostatecznie nie zmarniało w skutek niechęci do łacinników jaką ojcowie przysyłanych tam uczniów zaszczepiali w sercach swych synów, i do Propagandy wcielonem nie zostało; był także czynnym członkiem zawiązanego zimą tegoż roku w Rzymie Towarzystwa ku wspieraniu biednych Polaków, a pod jego również przewodnictwem powstało „Towarzystwo historyczne, celem wypisywania z archiwów i bibliotek rzymskich aktów tyczących się dziejów polskich, nadto urządzoną była czytelnia dzieł i pism głównie polskich lub Polski się tyczących.“ Jakkolwiek obydwa stowarzyszenia krótko trwały, z powodu wypadków jakie się rozwinęły niebawem, zawsze jednak świadczą one o myśli O. Hieronima ciągle Polską zajętéj i niezapominającéj nigdy o wielostronnych potrzebach narodu, tylko mędrzéj i głębiéj niż dawniéj rozumiejącéj jego położenie i środki ratunku.

W tymże roku, otrzymawszy dla ks. Terleckiego na jego prośbę tymczasowe pozwolenie używania obrządku unickiego, ks. Kajsiewicz wezwanym został na członka do Towarzystwa wschodniego (Société orientale), którego tenże ks. Terlecki był jednym z sekretarzy.“ Towarzystwo to, jak sam powiada, zamierzało sobie przez modlitwę i rozszerzanie dobrych książek w różnych językach przez się ogłaszanych a rozsyłanych darmo misyonarzom ku rozdawaniu, rozszerzać wiarę katolicką na wschodzie. Że działanie jego wchodziło w zakres działania Propagandy, Mgr. Luquet zaprosił na stałego prezydenta kardynała Franzoni; po nim mieli prefektowie Propagandy, jego następcy, być przyrodzonymi naczelnikami Towarzystwa. Na vice-prezesa zaproszony kanonik Graziosi, sławny teolog i spowiednik papiezki. W liczbie członków z duchowieństwa łacińskiego był uczony O. Theiner, ks. Gerbet, ja i t d.; ze wschodnich, biskupi wschodni

w Rzymie bawiący, i Mechitarzyści ormiańscy. Dnia 17 czerwca 1847 roku ogłoszony został program Towarzystwa. Rychło potem zebrali się członkowie w sali Propagandy. Kardynał Franzoni tymczasem przerażony rozmaitemi uwagami, zaczął się wahać i utrzymywać, że Propaganda już o wszystkiem myśli, że to Towarzystwo będzie jéj wchodzić w drogę, krzyżować działania i t. d. Widząc, że mgr. Luquet nie śmie zbyt bronić Towarzystwa jako swego pomysłu, a inni słabo lub wcale nie, zabrałem głos i mówiłem w następującéj treści: Iż wprawdzie Propaganda wszystkiem się chwalebnie i gorliwie zajmuje, ale czy Jego Eminencya sądzi, że Propaganda ma dosyć środków pieniężnych i ludzi dobrej woli, aby wszystkim potrzebom dostatecznie odpowiedzieć? Jeżeli nie, dla czego odpychać ochotników, którzy bezpłatnie służyć przychodzą? a że nie chcą wdzierać się w prerogatywy Propagandy, ani krzyżować jéj działań, najlepszy dowód, iż się oddają pod przewództwo Jego Eminencyi i jéj następców. Że to nowość, to stara skarga, ale jeszcze niczego nie dowodzi. Nie było zakonu, nie było zakładu, któremuby dawniejsze tego zarzutu nie czyniły, a jednak czas pokazał, iż te, które od Boga były wzbudzone, pomimo wszystkiego się przyjęły, utrzymały i wiele dobrego w Kościele bożym uczyniły. Wypada tedy i z tem naszem Towarzystwem przejść tę stanowczą próbę czasu. Powiem o niem to, co Gamaliel mówił o boskim Zakonodawcy, iż jeżeli nie z Boga wyszło, pomimo wszelkiego starania i zachodów ludzkich upadnie, jeżeli z Boga, utrzyma się, i otóż baczyć trzeba, by się czasem Bogu nie przeciwić. Na razie zdawał się kardynał trochę nawrócony, ale do drugiéj sesyi nie przyszło; rychło potem umarł ks. Graziosi, mgr. Luquet wysłany był przez Ojca Św. do Szwajcaryi, ks.ks. Gerbet, Terlecki i ja opuściliśmy Rzym, a nadewszystko rewolucya, która już rosła i wszystko była w Rzymie rozpędziła, sprawiła, że na teraz projekt ten poszedł *ad acta*. Wszakże towarzystwo wyjednało rzecz bardzo ważną u Ojca Św. encyklikę do schyzmatyków wschodnich, zawiezioną przez umyślnego nuncyusza papiezkiego, wysłanego do Carogrodu, dla oddania grzeczności za grzeczność sułtanowi, który był przysłał pierwszy posła swego do Rzymu. Z woli sułtana, patryarchowie, nawet akatolicy, przyszli pokłonić się nuncyuszowi papiezkiemu, a encyklika tak przelękła schyzmę, iż za staraniem ambasady rosyjskiéj, czteréj patryarchowie wydali encyklikę swoję w odpowiedzi, a przynajmniéj podpisali ułożoną w Petersburgu.“

Kiedy tak w Rzymie O. Kajsiewicz na rozmaitych polach

pracował, nie tracił z oka Paryża i wychodźtwa naszego i w ciągłych z dawnymi przyjaciołmi pozostawał stosunkach. Rozbierano wtenczas w Paryżu kwestyą zwołania sejmu; jedni upatrywali w tem dzielny środek zjednoczenia wszystkich i postawienia poważnéj, słuchanéj przez ogół władzy; drudzy, przewidywali niemożność utrzymania się sejmu na obcéj ziemi, w obec dobrych stosunków wszystkich mocarstw z Rosyą, i w obec jéj przewagi, a nie wierzyli także, aby ciało zbiorowe i parlamentarne, wychodźtwem rządzić i sprawę skutecznie w takich okolicznościach reprezentować mogło. — O. Kajsiewicz z tego powodu pisał do Bohdana Zaleskiego: „Co do sejmu, nie narzucam ci mego zdania; sądzę jednak, iż nie uważając kto co robi, powinienbyś księcia (Adama Czartoryskiego) dożywotnim uznać naczelnikiem. Gdyby rada sejmowa, z kilku członków złożona, była przydana do boku, nie byłoby źle, ale trzeba dobrze wybrać osoby; inaczéj będą dwa konie z przodu, dwa z tyłu wozu. Ogólnie Polacy, lękając się władzy, czynią ją niepodobną. W ciężkich razach mniéj szkodzą błędy władzy jak jéj niedołęztwo legalne. Duch organizacyjny zapewne przyjdzie do emigracyi, kiedy większość wymrze, a reszcie zęby powypadają; a kwestya czy i wtenczas, bodaj płacząc nad ojczyzną, jeszcze dziąsłami kąsać się nie będą. O jak nas Niemcy wtenczas biją i jak słusznie!“

Tymczasem dobiegał termin pięcioletni na nowe zgromadzenie ogólne księży Zmartwychwstańców, przez nichże samych wyznaczony, i myśl O. Hieronima jako przełożonego, głównie zebraniem tego zgromadzenia musiała być zajętą. Troszczyli się o to i najbliżsi kapłanów naszych przyjaciele. Ks. Kajsiewicz pisał w tym czasie do Bohdana Zaleskiego: „Bądź zupełnie spokojnym, w tył się nie cofniem, grzbietu nie podamy, w rozsypkę nie pójdziem. Gdybym nie widział innych braci podobnie usposobionych, powiedziałbym: et si omnes, ego non; dziś szczęśliwiéj mogę rzec: etsi alii nos nequaquam. Pytasz zkąd trudności dla współki, kiedy pojedyńczo jesteśmy znośnymi kapłanami? Odpowiedź łatwa: 1) ta sama natura grzeszna; 2) w tej naturze grzesznéj indywidualizm polski; 3) powietrze emigracyjne, w któremeśmy się zrazu kąpali, w któremeśmy się potem nadto zanurzyli, z gorliwości połączonéj z niedoświadczeniem; 4) brak czasu przy pierwszéj formacyi i potrzeba czasu do ostatecznéj. Ale dla tego właśnie, że znośnym pojedyńczo kapłanom nie łatwo zostać dobrymi zakonnikami, pokazuje się wyższość tego stanu i potrzeba doń większego zapasu cnoty, i dla

tego, póki tchu zdążać za nim i dobijać się go nie przestaniemy.“ Jakoż w rzeczy saméj, w dzień Wszystkich Świętych (1847 r.) w sześciu, a był w téj liczbie i ks. Aleksander Jełowicki, zawiązali się w Zgromadzenie ogólne, na którem postanowili pozostać odrębnem ciałem zakonnem; nie będąc zaś jeszcze w stanie ułożyć stałéj dla nowego zakonu reguły, dnia 5 stycznia (1848 r.) spisali akt tymczasowy na lat dwa, obowiązujący do uczenia się reguły św. Benedykta, poczem przełożony miał przedstawić projekt nowych konstytucyj. W kilka dni późniéj, O. Hieronim na nowo przełożonym obrany, podziękował za władzę stanowczo, tłumacząc się, że powołanie wyłącznie kaznodziejskie, jakie czuje w sobie, nie dając się pogodzić z obowiązkami przełożonego, trzyma duszę jego w niepokoju. Wybranym więc został przełożonym na następnych lat dwa, ks. Józef Hube, a ks. Kajsiewicz miał daléj kaznodziejskie i apostolskie swe prace prowadzić. — Powoływał go znowu Paryż, gdzie tymczasowo ks. Godlewski zajmował kazalnicę, za którą księża Zmartwychwstańcy moralnie byli odpowiedzialni. Tam więc miał się udać, ale przedtem „odbył jeszcze podróż do Monte Cassino, głównego klasztoru benedyktyńskiego, już to z nabożeństwa, już dla poznania i zdania sprawy z obecnego stanu tego zakonu. Wracając, miał polecenie obejrzeć ermitaż na górze koło Guercino, w dyecezyi Alatri, w państwie kościelnem, który toż miasto OO. Zmartwychwstania Pańskiego ofiarowało. Funduszu stałego nie było, ale mieszkańcy dziwnie ochotnie obiecywali dom opatrzyć i żywności na czterech dostarczać; biskup zaś wymagał, aby dawać rekollekcye jego seminarzystom i księżom. Mała nasza liczba, powiada ks. Kajsiewicz, i następne wypadki, tego misyonarsko-pustelniczego życia zakosztować nie pozwoliły.“

„Daléj, odwiedzał ks. Kajsiewicz w Nocera di Foligno świątobliwą penitentkę swoję z Rzymu, matkę Maryę Agnieszkę Steiner, reformatorkę Klaryssek, któréj modlitwom Adama Mickiewicza szczególniéj był polecał i zbudował się, jak pisze, doskonałem ubóstwem tego klasztoru. Potem wstąpił do San Savino podziękować Dominice Barbegli za jéj modlitwy i prosić o dalsze. Bywa, mówi o niéj, w najwyższym stanie zachwycenia jaki dotąd znano, albowiem ciało traci gatunkową ciężkość, zupełnie się unosi w powietrzu, i dosyć jest dmuchnąć na nie, aby się pochwiało w przeciwną stronę. Z prostego jest stanu, naturalnie wesoła choć cierpi niezmiernie, i prosi Pana Jezusa by jéj życia przedłużył, aby mogła więcéj cierpieć za potrzeby Kościoła.....

Wiele pięknych i duchownych rzeczy po mszy św. O. Hieronimowi powiedziała ..... Podczas mszy św. przy offertorium i przy podniesieniu, słyszał on jakby szelest wzlatującego ptaka; była to Dominika, unosząca się w powietrze. Znane i wiarogodne osoby widziały ją w tym stanie, między innemi pani Buturlin, z domu Poniatowska."

V.

Dwa lata rewolucyjne. — Paryż, Poznań, Kraków i znowu Francya.

Przed wyjazdem swym z Rzymu, ks. Kajsiewicz odebrał był od Walerego Wielogłowskiego wiadomość z Paryża, że Adam Mickiewicz gotów był udać się do stolicy świętéj dla przełożenia papieżowi nauki Towiańskiego, który bez własnéj winy przyjętym przez niego nie był. — Ucieszył się dawny wieszcza naszego przyjaciel i wspomniał o tem Ojcu Świętemu, „który ze zwykłą łaskawością swoją powiedział: niech przyjeżdża, wysłucham go," venga pure. Odtąd czekał na niego, i wyjazd swój odkładał. „Blizki mu dawniéj sercem, powiada sam, nigdy z nim jeszcze do żywego nie zadarłszy, zdawałem się wielu sposobniejszym na pośrednika." Ale Adam nie przybywał i nawet o porze przyjazdu swego nie uprzedzał, po miesięcznem więc wyczekiwaniu, ks. Kajsiewicz 5 lutego (1848 r.) stolicę świętą opuścił, i tak rozminął się z Mickiewiczem, który nazajutrz tam przyjechał. Wstępując po drodze do klasztoru benedyktynów św. Jana d'Albaro pod Genuą, zaledwo w Bourges dowiedział się o rewolucyi, jaka w Paryżu wybuchła (d. 24 lutego); zboczywszy więc do dobrze znanego sobie Solesmes na krótkie jeszcze skupienie się w ciszy, d. 10 marca stanął w stolicy francuzkiéj, „po przywróceniu, jak powiada, cyrkulacyi i zniesieniu barykad." — „W kilka dni potem, mówi daléj, miałem kazanie do Polaków, zgromadzonych w liczbie sześciuset przynajmniéj, a jakkolwiek w czasie niebytności mojéj wiele się przeciw mnie kwasu w sercach wyrodziło i najlepsi szemrali, że w Rzymie raczéj panom, jak powiadali, a nie im kazałem, przecie, gdym zapowiedział że dam błogosławieństwo papiezkie i zawołałem: na kolana, wszyscy poklękli." Ks. Godlewski, który i pisał do nas i mówił mi w żywe oczy, że już do emigracyi mówić i trafić nie zdoła, po tem kazaniu powiedział mi, że już nie ma co robić w Paryżu, że pojedzie do Polski. Zaczął pilniéj uczęszczać na kluby polskie, które duchem

wichrowatym porwane, żadnéj zdrowszéj rady przyjąć nie były zdolne, a waryackie zawsze. Tam, pomimo moich najusilniejszych uwag, wniósł ks. Godlewski by iść do Polski niezwłocznie, podejmując się prowadzić ich z krzyżem w ręku. Myśl z oklaskami przyjęta. Kiedy przyszedłem do kaplicy św. Rocha z kazaniem 25 marca, w dzień Zwiastowania N. P. M. ks. Godlewski po mszy św. święcił przy ołtarzu sztandary na drogę i ku wojnie. Zwracając się w kazaniu do tego wypadku, powiedziałem w treści: iż podług zwykłego biegu rzeczy i rozsądku, na niebezpieczną i nieroztropną puszczają się próbę, ale że dziś tyle rzeczy dziwnie i niezwykle się dzieje, trudno potępiać czego odwrócić nie można. W gorących tedy słowach polecałem, by przynajmniéj Matce Boskiéj ślub uczynili, którzyby spełnili w Częstochowie, aby nimi po drodze i wśród niebezpieczeństw miłosiernie się opiekowała. Na nieszczęśliwą demonstracyą po ulicach i do rządu narodowego nie poszedłem. Ruch ten wywołał pośpiech demokracyi, chcącéj jeszcze czekać wymarszem na zaklinanie rządu narodowego, a pana Lamartine w szczególności. Ks. Godlewski z krzyżem na piersiach i z zapuszczoną brodą poszedł na czele legionu, ale przed dojściem do Strasburga, już za jezuitę i arystokratę okrzyczany, i bodaj poszturchany, osiadł w Strasburgu, — zkąd potem, za naszem staraniem, na wakującą kapelanią u księżny Wirtembergskiéj się dostał. — Z tych dwóch kazań, pisze daléj ks. Kajsiewicz, chcieli wnieść niektórzy, że ruch ten bezwarunkowo pochwalałem. W pierwszem, miałem trochę nadziei, w przypuszczeniu, że świat pójdzie za ruchem Piusa IX, co łagodność niezwykła rewolucyi lutowéj, uszanowanie ludu dla kościołów i duchowieństwa, zdawało się obiecywać; wszakże i tam dodałem, iż jeżeli ludy będą niepomiarkowane, Pan powie: „dla czego zawrzały narody i ludzie rozmyślali próżne rzeczy.“ Widząc zaś jacy ludzie i jakie zasady zaczęły wychodzić na wierzch, wątpiłem by z tego mogło wyjść co dobrego dla Polski, chyba przypadkiem i po wielkich próbach i przeto zapowiadałem Polakom, by na wszystko najcięższe byli gotowi. Nikomu nie radziłem się spieszyć z wyjazdem, a jeżeli sam wyjechałem 13 kwietnia ku Niemcom, po rozjechaniu się już niezmiernéj większości Polaków paryzkich, to dla tego, iż mnie Koźmianowie zaklinali abym przybył, mając nadzieję, że umysły na razie wstrząśnione religijnie niespodziewanym i cudownym biegiem wypadków, i pociechą i nadzieją rozczulone i rozmiękłe, łatwiéj przyjmą słowo prawdy i przeto dadzą bardziéj chrześciański kierunek działaniom swoim.“

„Dnia 19 kwietnia, opowiada daléj, przybyłem do Berlina. Do Poznańskiego, szczególniéj też do Poznania, będącego pod prawem wojennem, rząd już emigrantów nie puszczał. Wszakże i chęć osiągnięcia celu podróży i pragnienie uściskania sędziwéj matki sprawiło, iż poleciwszy się Bogu, szczęśliwie przez Głogowską warownię przemknąłem się i stanąłem w Wielki-Czwartek wieczorem w Turwi, w domu zacnych jeneralstwa Chłapowskich. Wraz nazajutrz kazałem mękę Pańską w kościele parafialnym, a w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych w Rąbinie, gdzie też i rodzice przybyli. Pierwszy raz teraz mówiłem wyłącznie prawie do samego ludu i w niepośledniéj byłem trwodze, czy w sposób dość mu przystępny mówić zdołam. Patrzyłem tedy pilnie na lud słuchający; kiedy postrzegłem że myśli nie pochwycili, objaśniałem jakiem podobieństwem; wtenczas widząc, że głowami z zadowoleniem chwieją na znak że rozumieją, szedłem daléj.

„Przez miesiąc też maj kazałem w pięknéj kaplicy Turewskiéj (podług planu pani Koźmianowéj, córki jeneralstwa, ich kosztem zbudowanéj, za powrotem z Rzymu). Wielki ołtarz zdobił obraz Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiéj; pendzla Leopolda Nowotnego, rokiem przedtem w kościele św. Klaudyusza, w oktawę tego Święta N. P. na ołtarzu wystawiony. Poczciwy lud z dworu i ze wsi, po całodziennéj pracy przychodził po godzinie dziewiątéj wieczorem na nabożeństwo. W końcu miesiąca, wychodzącemu z kaplicy, kilka dziewek i parobczaków zastąpiło mi drogę, a kłaniając się nizko rzekli: „Niech też Bóg dobrodziejowi zapłaci, że i o naszych duszach pamiętał.“ Słowa te rzewne i z serca pochodzące, milsze mi były od wszystkich uczonych i wykwintnych pochwał.

„Dnia 30 maja z rozkazu władzy musiałem Księztwo opuścić. Odwiedziwszy po drodze księztwo Sułkowskich w Rydzynie, państwo Mycielskich w Przybyszewie, przyjechałem do Wrocławia. Pełno w tem mieście znalazłem Polaków, już to z Księztwa, już z innych stron. Spowiadałem ich równie jak cały pułk pruski, z górnych Szlązaków złożony, w kościele św. Krzyża, na nabożeństwie dla Polaków przeznaczonem. Że zaś roztropność nie pozwalała kazać w mieście, wychodziłem do wsi Oswitz o milę od Wrocławia, gdzie rodzina księgarzy Kornów kapliczkę i piękne stacye postawiła, i tam głośne rozmyślania i modlitwy ze szczerze pobożnymi i do łez przejętymi rodakami odbywałem. Nadto, re-

sztę czasu obracałem na wydanie u Hirta 3 poszytu kazań moich, na co p. Stanisław Chłapowski nakład ofiarował.

„Jak w Poznańskiem tak we Wrocławiu czterdzieści dni zabawiwszy, poznawszy się ze znakomitymi duchownymi, przybyłem do Drezna, w zamiarze wrócenia do Paryża. Że jednak i tam wielu Polaków zastałem, zabawiłem miesiąc cały. Tymczasem, znajomi krakowscy dotarli do jenerała Schlicka, rządzcy cywilnego i wojennego Krakowa, a szczególniéj kilka pań zacnych i pobożnych, natręctwem i przebojem prawie, pomimo wielkiéj forsy przeciwnéj, otrzymały dla mnie pozwolenie przybycia do Krakowa. Niezwłocznie przeto puściłem się w drogę i d. 14 sierpnia, w wigilią Matki Boskiéj Wniebowziętéj tam przybyłem. Ks. kanonik Rozwadowski, zastępujący administratora, umieścił mnie w domu księży Emerytów, przy kościele św. Marka. W niedzielę infra octavam miałem pierwsze kazanie w Krzeszowicach, na które wiele osób z Krakowa przybyło, a w oktawę Matki Boskiéj w kościele Panny Maryi, na rynku krakowskim. Gazeta krakowska, lichy dziennik karczemnéj demokracyi, umieścił trzy artykuły, dowodzące, że jestem Austryakiem, zdrajcą ojczyzny i jezuitą; szczerze za to podziękowałem Bogu, bo to było rodzajem rekomendacyi i gwarancyi przed rządem, tak iż bezpieczniéj sobie poczynać i mówić mogłem. Była też narada kaznodziejów, czy nie powiedziałem herezyi, nazywając N. Pannę spółodkupicielką, ale ks. Wieland kaznodzieja katedralny uspokoił ich, ukazując, że święty Bernard takich i mocniejszych jeszcze wyrażeń używał. Potem z kolei mówiłem dwa razy u OO. Dominikanów, na św. Jacka i N. P. Różańcową, u PP. Wizytek przy profesyi i z tejże okazyi w dzień św. Jana Kantego w klasztorze PP. Benedyktynek w Staniątkach, gdzie jeszcze w bramie ślady siekier chłopskich z rzezi 1846 r. widziałem. Ztamtąd udałem się do Szczepanowa, gdzie się św. Stanisław rodził. Dotychczas ukazują drzewo, pod którem go matka powiła, a wielebny Długosz kościół tam wystawił.

„Podróż tę odbyłem w celu zdrowia. Od roku już, czy w skutek nagłego przejścia z klimatu włoskiego do północnego, czy ze zmartwienia podczas rzezi galicyjskich, czy z zaziębienia się wracając po kazaniach z odległych od domu kościołów parafialnych w Poznańskiem, czy co najpewniejsza, ze wszystkich tych przyczyn razem połączonych: dość że cierpiałem na gardło, a potrzeba kazania po wielkich kościołach krakowskich, do kilku tysięcy ludu, słabość mi tę dotkliwszą czyniła. Zatem, z porady

pobożnéj jednéj osoby wybrałem się do świętobliwego proboszcza szczepanowskiego, który, to homeopatycznie, to innemi domowemi środkami leczył, zdaje się najbardziéj modlitwą. Leki jego, przynajmniéj na razie, nie wiele mi pomogły, ale Bóg wyraźnie chciał pocieszyć sędziwego starca, bo czytając kazania moje, nieraz gorąco pragnął by mógł kaznodzieję zobaczyć i nie mógł przyjść do siebie gdy się dowiedział, że go ma gościem u siebie. We dwa lata potem poszedł ten święty starzec po nagrodę do Pana.

„Nie mogąc tyle kazać, innemi zająłem się pracami. A naprzód, przyczyniłem się słowem i zachodami do zajęcia się losem pauprów krakowskich, których liczbę ostatnie wypadki powiększyły, a więcéj jeszcze rozwydrzyły. Byłem ich spowiednikiem i nauczycielem religii aż do końca; w razie niemożności zastępowali mię łaskawie niektórzy miejscowi kapłani. By jednak gorliwych kapłanów w jedno grono skupić i mniéj gorliwych obudzić, aby wszyscy wzajem się zachęcali do posługi dusz, dobrych uczynków i pełnienia wiernego przepisów kościelnych, za przychyleniem się łaskawych na mnie księży kanoników: Rozwadowskiego i Scypiona, w ich domach i pod ich przewództwem, zawiązałem Konferencye duchowne, dla zastąpienia braku dekanalnych. Ks. Jakubowski pijar, ks. Miłkowski kanonik regularny od Bożego Ciała, księża Godlewski i Zabłocki od Panny Maryi, OO. Augustyanie: Klemens, kaznodzieja katedralny i Patrycy (Wąchalski) i wielu innych, bardzo chętnie uczęszczali, a nawet z okręgu proboszcze i wikaryusze przybywali. Między innemi zajęciami, różni kapłani rozebrali między siebie wywiedzenie się i zdanie dokładne spraw z różnych bractw duchownych, szczególniéj zajmować się obowiązanych dobremi uczynkami, dla dowiedzenia się jak pełnią swe przepisy i jaki sposób ożywienia tych, któreby się pierwszéj gorliwości pozbyły. Następnie, zamierzaliśmy sobie wejść w stosunki z cechami. Już te zdania sprawy szczęśliwie się zaczęły, już niektórzy kapłani zaczęli się zajmować dawaniem katechizmów, inni uczyć po szkółkach, gdy za powrotem swoim z wód, jks. biskup joppejski Łętowski, administrator dyecezyi, pomimo żeśmy się zupełnie pod jego kierunek oddali i z góry postanowili, że żadnych praw i przepisów stanowić nie chcemy, zaczął okazywać swoję nieżyczliwość, co wielu kapłanów lękających się niełaski pasterza zastraszyło i przeto konferencya się rozwiązała. Wszakże, porozumiewania się między gorliwszymi kapłanami na drodze prywa-

tnéj nie ustały, choć zastąpiło konferencyą pismo religijne, pod tytułem: „T y g o d n i k k o ś c i e l n y."

„Pismo to pod imieniem ks. kanonika Scypiona wydawane, pośpiesznie poczęte, nim się wzmogło raz stanem oblężenia przerwane, ostatecznie z 17tym numerem przy wejściu Rosyan a wyjeździe moim ustało. Zamiarem jego było, prostować w umysłach duchowieństwa fałszywe wyobrażenia Józefińskie, w seminaryach wyssane. Mania reform politycznych przeszła była do księży, którzy podobnież chcieli sejmikować w Kościele i reformować. W Przemyślu młode duchowieństwo korzystając z nieobecności zacnego swego biskupa, bawiącego na sejmie, zawiązało się w rodzaj soboru, a raczéj konwentu, i wydało program swój reform jakich pragnie. Naturalnie, figurowało bardzo wydatnie porównanie dochodów, żony, nabożeństwo w języku narodowym, i t. p. rzeczy. Zakląłem jm. ks. biskupa tarnowskiego, naonczas do Krakowa przybyłego, aby o tem doniósł i księdzu biskupowi i nuncyuszowi, sam zaś łagodnie w Tygodniku zaatakowałem, aby lepszym i umiarkowańszym zostawić pole do odwrotu. Tak istotnie się stało. Zresztą, starszym beneficyami dzielić się nie chciało, a o żony nie pilno już było, więc tylko młodszych wyśmiali. I tak się to licho powoli rozeszło, ale zawsze tleje pod popiołem.

„Za namową zacnéj pani Grocholskiéj, z domu Brzozowskiéj opiekunki wygnańców sybirskich, zawiązałem bractwo z pań krakowskich, s i ó s t r p a r a f i a l n y c h ś w. E l ż b i e t y, i statuta dla nich przepisałem. Głównem ich zajęciem było opiekowanie się chorymi, starcami po domach na parafiach, dostarczanie roboty jéj nie mającym. Nadto, by przyjść w pomoc to ubóstwu niektórych kościołów, to bardziéj niedbalstwu duchowieństwa przy innych, siostry obowiązały się pracą i datkiem pomagać ku utrzymaniu przyzwoitemu kościołów, ornatów i bielizny zakrystyjnéj. Niektórzy proboszczowie i przełożeni zakonów przyjęli z wdzięcznością tę ofiarę, inni z gniewem ją odrzucili. Świeckie niedowiarki rozmaite karykatury w obieg puszczały, ale się te zacne panie nie dały odstraszyć. Temuż bractwu oddałem pod opiekę z a k ł a d d l a b i e d n y c h d z i e w c z ą t, który przy wyjeździe moim już ośmnaście dziewcząt liczył z zapewnionem utrzymaniem. Zanimby fundusze na otworzenie osobnego zakładu i osoby potrzebne do dozoru się znalazły, dziewczęta te były umieszczone przy klasztorze św. Józefa, a celem zakładu było kształcenie dobrych panien służących.

„Nie zaniedbywałem jednak i kaznodziejstwa. Mianowany przez kapitułę na zastępcę trzeciego kaznodziei niedzielnego na Zamku, z kolei swojéj kazałem; a nadto, gdziem był zaproszony. Tak n. p. w dzień Niepokalanego Poczęcia NPanny kazałem u PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, gdzie ciało św. Bronisławy spoczywa. — Wspomniałem, jak fakcya demagogiczna powitała mię w Krakowie. Im więcéj kazałem, pracowałem, tem bardziéj lud krakowski do mnie się cisnął i przywiązywał. Nie na rękę to było klubistom, którzy pod maską patryotyzmu lud do komunizmu, bezbożności i rozwiązłości ciągnęli: tak, że już i klubu dla kobiet probowali. Każąc w dzień Nowego Roku (1849 r.) u Dominikanów, lud otwarcie o tych zabiegach ostrzegłem, i napomniałem by się mieli na baczności a wiary swojéj za nic się nie wyrzekali i duszy nie gubili. Wtenczas gniew klubistów już nie miał granic. Stawali przed kościołem, lud od wchodzenia odmawiając, a przysięgając, że ten ksiądz to duch austryacki i szpieg. Grozili i lżyli mnie listami bezimiennemi, ustnie na ulicach odgrażając się obiciem i zabiciem. Nienawiść tę późniéj przenieśli do innych miejsc, gdy musieli za granicę emigrować.

„Zaufawszy Bogu, otworzyłem z początkiem roku (1849) katechizmy wyższe, albo konferencye dla osób dojrzałych i potrzebujących wyższego religijnego oświecenia, bardzo uczęszczane, a przez post kazałem pasyą w tymże klasztorze. Ojciec Święty już był na wygnaniu w Gaecie; świat katolicki składał się na nowe świętopietrze. Aby i Polska swój grosz wdowi przyniosła, po Mszy śpiewanéj u Marków przez ks. biskupa Łentowskiego, miałem kazanie o potrzebie panowania doczesnego dla papieżów. Pierwsze to kazanie było 22 marca; następne, 25 t. m. w kościele Bożego Ciała. Składki wywołane przyniosły kilka tysięcy złotych. Tak zwani liberaliści i pseudo-patryoci powstawali znów na mnie, że grosz tak potrzebny z kraju wyciągam; tymczasem docześnie nawet, w rok potem, po zgorzeniu Krakowa, trzy razy tyle od papieża pogorzelcy otrzymali. Rozczulająco jeszcze wspomnieć, że chłopi ze wsi siostry Maryny, świętobliwéj Norbertanki, chłopki z okolic Krakowa, przynieśli mi kilkanaście złotych na wotywę za Ojca Świętego; po Mszy, z wielką paradą do wsi swojéj zawieźli i prosili o poświęcenie izby w któréj schodzą się na odmawianie koronek i o poświęcenie domów. Dzień ten jedno z najmilszych wspomnień zostawił w sercu mojem.

„Po Wielkiéj Nocy dwa już razy tylko kazałem, zresztą, parę tygodni przesiedziałem w Krzeszowicach samotny, już to dla

wypoczynku, już raczéj dla spisania do druku kazań o Męce Pańskiéj. Ale zaledwo zacząłem, za zbliżeniem się wojsk rosyjskich idących do Węgier; z rozkazu rządu i z ostrożności, ile że byłem o niebezpieczeństwie z Warszawy ostrzeżony, postanowiłem wyjechać, tém bardziéj, że w przewidzeniu takiego wypadku radziłem się O. Przełożonego, mamli zostać, a otrzymałem odpowiedź, bym się w żadnym razie na to nie ważył. Więc 30 kwietnia (1849 r.) podług wskazanéj pasportem drogi na Pragę, wyjechałem z Krakowa, z rozkazem opuszczenia cesarstwa w przeciągu dni sześciu. Maja 6 przybyłem do Drezna, kiedy już działa królewskie z nowego na stare miasto strzelały. Wysadzony na Nowe Miasto, tam aż do 11 czekałem końca; 11 aresztowany przez policyą i pod bagnetami pruskiemi przed sąd zaprowadzony, gdy się niewinnym okazałem, dzięki owemu imieniowi polskiemu, z policyantami aż do granicy saskiéj byłem odesłany. W dalszéj drodze, Bóg miłościwie zachował mi zdrowie albo i życie. Albowiem w nocy około Wejmaru przebudzony, poczułem że pociąg wyskoczył z kolei. Krzyknąłem wielkim głosem: Jezus, Marya! więc też i Niemcy rozmaicie krzyczeć poczęli. Szczęściem, iż tylko co się powozy od dworca ruszyły i jeszcze nie były rozpędzone, więc się dały w czas zatrzymać i żadnego przypadku nie było

„Bóg który daje siły podług potrzeby sprawił, iż mogłem całą zimę w Krakowie kazać ile chciałem, a głosu mi nie zabrakło, owszem przybywało. Zaledwo wyjechałem z Krakowa, pomimo letniéj pory, ból gardła wrócił mi napowrót. Postanowiłem udać się do wód Baden-Baden nad Renem, gdzie też zastałem wieszcza Nieboskiéj Komedyi, nawróconego w 1847 r. w Rzymie. Ale niestety! znalazłem znowu rewolucyą, a gdy Polacy zaczęli przybywać na dowódzców, wyniosłem się do Interlacken w Szwajcaryi i tam się leczyłem; a że księdza nie było do kaplicy dla przyjeżdżających katolików urządonéj, przez trzy miesiące kazałem po francuzku i spowiadałem tak Polaków jak obcych, jak wracając do Paryża w Lamy i Vervoix pod Genewą. W Szwajcaryi smutną otrzymałem wiadomość, iż ksiądz Duński który zrazu pracował gorliwie nad nawróceniem Towiańczyków a w końcu dał im się podchwycić, wyszedł, a raczéj oddalonym został ze Zgromadzenia. Wracając z pielgrzymki do Einsiedelu i grobu św. Mikołaja z Flum, otrzymałem list od ks. Duńskiego z doniesieniem o tem i prośbą bym dojechał do Towiańskiego, który pod pozorem że do Ojca Świętego do Gaety trudno się dostać,

już był do Szwajcaryi wrócił, mając się znowu czem złożyć przed tymi, którzyby go o pojednanie się ze Stolicą apostolską napastowali. Zresztą, mniéj już to było potrzebnem, albowiem wiele Pius IX. na popularności u ludzi politycznych był stracił. Odpisałem na razie odmownie ks. Duńskiemu twierdząc, iżby to było próżną ciekawością z mojéj strony, bo już żadnéj wątpliwości co do nauki Towiańskiego nie mam, a sąd mój Towiańskiego nie przekona, trzeba sądu wyższego; wszakże namyśliwszy się i sądząc że ta podróż może przytem dopomódz do oświecenia miłego zawsze choć zaślepionego brata, napisałem do Lyonu, gdzie naonczas ks. Duński bawił, iż jeżeli przyjedzie na pewien termin do Genewy, gotów jestem z nim razem jechać. Wszakże przed otrzymaniem tego listu ks. Duński wyjechał był do Paryża, gdzie się otworzyć miał sobór prowincyonalny paryzki, w nadziei iż zechce naukę Towiańskiego roztrząsnąć i sąd swój o niéj wydać. Z tegoż powodu i ja powrót mój do Paryża przyspieszyłem, ile że siostra moja najmłodsza skończywszy nowicyat u Sióstr św. Wincentego a Paulo, wracała z innemi do Poznania.

„Wróciwszy 14 Września do Paryża, a słysząc że synod nie mając czasu tylko naukę Vintrassa (Oeuvre de Miséricorde) i innych fałszywych mistyków ogólnie chce naganić, uczyniłem podanie do ks. Bouquet, wikarego generalnego paryzkiego, i promotora synodu, prosząc o przedstawienie temuż, by raczył przed rozjechaniem się wyznaczyć komisyą synodalną z członków w Paryżu bawiących, któraby wysłuchawszy Towiańskiego i jego uczniów, zdała sprawę następnemu soborowi, który się za rok miał zebrać. Wszakże synod nie uznał za rzecz dość ważną lub pilną by się tem zająć.“

Tak własnemi słowami opowiedział ks. Kajsiewicz prace swoje w ciągu dwóch prawie lat rewolucyjnych, które wstrząsnęły Europą, tyle z razu rozbudziły nadziei, a takiemi i dla nas zakończyły się klęskami. Kiedy znalazł się znowu w Paryżu, po mowie pogrzebowéj po śmierci jenerała Mycielskiego którego był Bogu pozyskał, wystąpił na kazalnicę d. 29 listopada, to jest w rocznicę powstania 1830 roku, obchodzoną zawsze przez emigracyą. On, co pierwéj nieraz zapowiadał, że wypadki zaskoczą nas nieprzygotowanych jak złodziéj, a „odkąd przyszły, nie miał chwili wesołéj ani złudzenia,“ teraz, gdy te jego przepowiednie tak się zupełnie w oczach wszystkich sprawdziły, sam przepełniony boleścią, przed pobitymi na duchu roztoczył rachunek sumienia z 1846 i 1848 roku. „Z okiem wlepionem w niebo, z palcem

na ranach narodu“ jak sam powiadał, z mocą natchnionego męża a odwagą obywatela i patryoty wykazał różnice ducha narodowego i ducha rewolucyjnego, i do upamiętania się zaklął. Mędrzej i dobitniéj wypowiedzianych prawd narodowych z największą przy całéj mocy miłością, nikt wtenczas w Polsce nie słyszał; pozostaną one w sumieniu narodu wiekuistą chwałą ks. Kajsiewicza. W téj chwili jednak wywołały one wśród garstki słuchaczy głośną i nieprzyzwoitą protestacyą. Kaznodzieja potępiał głośno mięszanie się nasze do spraw zupełnie nam obcych, zapytywał, co mieliśmy do czynienia w Toskanii i Genui, jak mogliśmy w Rzymie walczyć z Francuzami, jak garstka ludzi śmiała broń podnieść przeciw namiestnikowi Chrystusa na ziemi, Ojcu naszemu duchownemu, który nas tyle ukochał? Potępiał tych co się z widoków politycznych poturczyli. Kilkunastu zaczęło tupać nogami i powstał głośny szmer w kościele. Ks. Kajsiewicz nie uląkł się; z wielką mocą zgromiwszy zuchwałych, do milczenia ich przywiódł, a nazajutrz na nabożeństwie expiacyjném jakie z tego powodu ks. Kaczanowski zarządził, dziękując licznie zebranym rodakom za ich obecność, miał jeszcze krótką przemowę o braku u nas, a potrzebie odwagi moralnéj. Wywołana burza nie uciszyła się jednak; owszem, była początkiem długich, namiętnych a nieustających na kaznodzieję napaści. Powtarzano oderwane z kazania wyrażenia, zmieniając zupełnie ich znaczenie, i niemi walczono zarzucając kaznodziei nie tylko brak patryotyzmu, ale niemal zdradę. W braku dzienników emigracyjnych polemika przeniosła się do dzienników krajowych;“ nawet Czas krakowski, jak pisze O. Hieronim, dał się na razie podchwycić, ale głównym składem wszystkich kłamstw był Dziennik polski wychodzący w Poznaniu. Jan Koźmian bronił w Przeglądzie i zamieścił świadectwo szlachetne p. Józefa Mycielskiego, obywatela Poznańskiego, obecnego na kazaniu w Paryżu. Polemika trwała kilka miesięcy, ile że współcześnie ogłoszony w Przeglądzie List otwarty o stosunku kapłanów do narodowości i polityki, także się demagogom niepodobał.“

Tymczasem przybył do Paryża O. Hube i rozpoczęło się trzecie z rzędu ogólne zgromadzenie księży Zmartwychwstania Pańskiego, które już stałą dla nich regułę wypracować miało. Należał do niego naturalnie ks. Kajsiewicz a potem je w Pamiętniku swoim o Zgromadzeniu opisał. Przekonawszy się że reguła Św. Benedykta do tych którzy życia czynnego pragnęli, przystosować się nieda, ułożyli nasi Ojcowie swoję wyłączną własną regułę;

ostateczną jéj redakcyą zajął się O. Semenenko, „i po trzech tygodniach, jak powiada ks. Kajsiewicz, stanęła reguła Zgromadzenia cała i bez szwu; a dał to Pan Bóg, że pięciu Polaków, ludzi w dojrzałym już wieku, z usposobień przyrodzonych całkiem do siebie niepodobnych, na wszystko się snadno i jednomyślnie zgodziło. D. 2 lutego 1850 r. w święto Oczyszczenia Matki Boskiéj, skończyli tę pracę, a 7 marca podpisali ją ostatecznie: OO. Hube, Kajsiewicz, Semenenko, Kaczanowski i Jełowicki. O. Hube wybranym został powtórnie na przełożonego na siedm lat następnych, a O. Kajsiewicz na zastępcę przełożonego.“

„W Paryżu w tym czasie, mówi O. Hieronim w notatkach swoich, część emigrantów przestała uczęszczać na nabożeństwo polskie. Drudzy, pożenieni z Francuzkami a języka już świadomi, do bliższych kościołów parafialnych coraz więcéj zaczęli chodzić, już dla dogodności i przyjemności żon, już czasem (o ile biedniejsi) dla zyskania opieki i pomocy u proboszcza. Inni jeszcze, dla których nabożeństwo polskie miało znaczenie zebrania narodowego, punktu w którym się najłatwiéj znaleźć było i spotkać, z upadkiem nadziei politycznych i z odejściem przy smutku i pobiciu ogólnem na duchu, ochoty widywania się, przestali znajdować w niem powab. Nareszcie z łaski ks. Deguerry, proboszcza Magdaleny, otrzymaliśmy darmo mieszkanie przy kościele Wniebowzięcia (wprzódy parafialnym); wypadło zatem przenieść tam nabożeństwo z kościoła św. Rocha, gdzie dla braku miejsca nie bardzo nam byli radzi. Tymczasem przez miesiące zimowe katechizmy parafialne tak zajmowały kościół, iż osobno zrana o 8éj msza się odprawiała, a osobno kazanie po obiedzie, tak, że to znowu wielu zraziło. Dość, że liczba słuchaczów na kilkudziesięciu zeszła. Postanowiliśmy tedy ograniczyć kaznodziejstwo do wielkich świąt, szczególniéj Wielkiego Tygodnia i nadzwyczajnych wypadków.“ Z nadejściem lata, O. Hieronim dla zdrowia udał się jeszcze do Cauterets, w górach Pirenejskich, gdzie go doszła wiadomość o pożarze Krakowa. „I ja byłem pobity i przytłoczony do ziemi tą wiadomością, pisał wtenczas do Bohdana Zaleskiego; klęska ogromna, ale szczerze nie można powiedzieć nawet że pół Krakowa poszło, choć prawie. Mówię szczególniéj co do pomników. Pokazuje się, że mury dominikańskie i franciszkańskie jeszcze stoją; niezdaje się, bo nikt nie wspomina, czego się najbardziéj obawiałem, by popioły św. Salomei i św. Jacka spłonęły; to już byłoby jakby wyraźne duchowne niebłogosławieństwo Boże. Największa szkoda biblioteki dominikańskiéj i napisów i pomników po korytarzach

jeżeli spłonęły. Zawsze wielka to, wielka klęska. Usquequo Domine!"

VI.

Dwa lata w Rzymie.

Za powrotem do Rzymu doznał ks. Kajsiewicz tych boleśnych wrażeń jakie wtenczas były udziałem wszystkich dusz wyższych które w tym czasie zwiedzały tylko co wstrząśniętą rewolucyjnym wybuchem stolicę papiezką. Zygmunt Krasiński pisał wtenczas do jednego z przyjaciół: „Tu się charaktery tak roztopiły podczas burzy, że dzisiaj płynnem są błotem; i niema tu co robić tobie, chyba powietrzem oddychać i promień słońca z lawą pić — zresztą nic. To strach, jak każde wstrząśnienie społeczne serca ludzkie miele na piasek i brud." W listach O. Hieronima znajdujemy niemal toż samo: „Nie taję się, pisał, żem smutnego doświadczył wrażenia, którego i wy doświadczycie przybywszy do Rzymu; „bo narodu duch otruty, to dopiero bolów ból." Desaffekcya do Ojca Świętego prawie ogólna, a co do duchowieństwa, to już niema co mówić" ..... Nic też dziwnego, że znalazłszy się wśród takich żywiołów, a widząc że nadzieje dostania się do kraju i pracowania w téj najdroższéj i najbliższéj dla niego winnicy, odsuwały się coraz daléj, widząc bezskuteczność mozolnych na emigracyi usiłowań, gorąca jego dusza łaknąca zawsze czynnéj służby Bogu i poświęcenia, zapragnęła na czas jakiś w odległe udać się strony, choćby na drugie półkuli. „Istotnie myślę, pisał do jednego z Ojców (w końcu paźdz. 1850 r.) że gdyby za rok, dwa najdaléj, nie powiększyło się podobieństwo dostania się do Polski, a zdrowie służyło, wolałbym popracować po misyonarsku dla Bogu, niż samych tylko książek pilnować, przy których można siedzieć i z dychawicą." Pomimo to pracy téj książkowéj nie zaniedbywał bynajmniéj, a w miesiąc już późniéj (24 listopada) po kilkodniowych zaledwo rekolekcyach, odnalazł znowu zupełny spokój i równowagę wewnętrzną i gotów był raz jeszcze ponowić wszystkie dotychczasowe około dusz naszych na wychodźtwie zabiegi i prace. „Wczoraj wyszliśmy, pisał wtenczas, z rekolekcyj odbytych u Misyonarzy, wespół z dwoma tuzinami proboszczów i spowiedników rzymskich. Sześć dni niespełna trwały, aleśmy

trafili na kaznodzieję prawdziwie apostolskiego. Całe duchowieństwo rzymskie ma odbywać z kolei rekolekcye w zamknięciu..... dzięki Bogu! Mnie się zdarzyło coś podobnego do tego, kiedy Piotr wynosił się z Rzymu, a Chrystus Pan zaszedł mu drogę mówiąc, że idzie napowrót dać się ukrzyżować. Dano mi do czytania żywot błogosł. Valfré, Oratoryanina turyńskiego, zmarłego 1710 r. W rozdziale XVIII wyczytałem, że ten błogosławiony idąc raz odwiedzić więźniów, zobaczył po drodze kosz ślicznych wiśni i kupił go dla nich, a gdy je rozdał, więźniowie ci jedząc, strzelali od czasu do czasu pestkami w twarz jego. Towarzyszący mu zakonnik, oburzony tą niewdzięcznością, chciał natychmiast więzienie opuścić, ale bł. Valfré zatrzymał go mówiąc: „Nie opuszczajmy tych biedaków, wszak to bracia nasi w Chrystusie; chcą się trochę rozerwać, biedni ludzie!“ Powiedziałem sobie: większość emigrantów podobna do tych, co za dobre słowo i jałmużnę rzucali pestkami w twarz i nie jest gorsza od nich; ergo, nie trzeba ich opuszczać. Et confirmatur, ile że ten błogosławiony kapłan nie zakładał nowego zakonu jak my, i przeto nie był tak ściśle obowiązany do cnót heroicznych i prawdziwéj świętości. Jak bracia tu przybędą, ja za pozwoleniem Rady przeniósłbym się do Paryża, probować ten płonny figownik emigracyjny, po raz trzeci okopać i gnojem obłożyć!..... Mnie dziś jasno, że jeżeli się nauczym koło téj niewdzięcznéj roli chodzić z niewyczerpaną cierpliwością i miłością, zostaniem prawdziwie świętymi. Jeszcześmy nie sprobowali tego, co robił wielebny Bartłomiéj, arcybiskup Pragi, iż grzesznikom do nóg padał i prosił by się nawrócili..... Pamiętajmy, że na ocet muchy się nie łapią, a w skutek długich przeciwności i smutku, skwaśnieliśmy...., taki był stan mojego umysłu od ośmnastu miesięcy; byłem najkwaśniejszy ze wszystkich Od czasu jakem tu przybył, zacząłem przychodzić do siebie, a teraz Bóg kamień z serca zwalił; módlcie się bym łaski Bożéj nie zmarnował.“

Powrót do Paryża na stałe tam misyonarstwo nie miał już nastąpić, i O. Hieronim przez całe trzy lata nie opuścił Rzymu. Jako zastępca przełożonego, a więc członek Rady Zgromadzenia, musiał się teraz zająć ściśle jego sprawami i wniknąć w nie daleko bardziéj niż to czynił dotychczas, mając siebie za jednego z najmniéj ważnych jego członków. To właśnie nadaje téj epoce jego życia wyłączny charakter. Wyrabia się on w niéj na zupełnego już zakonnika. Zgromadzenie wtenczas pomimo licznych, czasowo do niego, jakby na próbę wstępujących braci,

składało się z pięciu zaledwo kapłanów (O. Kajsiewicza, Semenenki, Jełowickiego, Hubego i Kaczanowskiego). Każden z nich w oddzielnym niemal pracował zakresie; rzadko bywali razem, i ani o wewnętrznych sprawach Zgromadzenia rozmówić się, ani też w życiu zakonnem ćwiczyć się wspólnie nie mogli. Bawiący w Rzymie O. Hieronim stał się więc niejako łącznikiem między nimi, wziął pod swoję opiekę młodzież, a gdy się wszystkie ważniejsze dla Zgromadzenia sprawy o niego opierały, stawał się powoli tegoż Zgromadzenia duszą i tak opatrznie przygotowywał się i rosł na przyszłego do końca życia przełożonego. Pomimo najrozmaitszego rodzaju zatrudnień jakie spotykał co chwilę, główną myślą jego i jakby walnem zadaniem było oczyszczenie i udoskonalenie wewnętrzne. Ciągły zwrot ku temu znajdujemy w najpoufniejszych jego listach z téj epoki. „Miłosierny Bóg, pisał w maju 1851 r. zaczął mię leczyć z puchliny miłości własnéj policzkami od świeckich; dobre i to, ale nie dość dla mnie skuteczne, bo inni znowu się kłaniają, i tak jedno wrażenie drugie ściera. Większe i zbawienniejsze wrażenie robi, kiedy kapłan wyburczy, a po każdym takim krzyżyku, zkądkolwiek przyjdzie, człowiek lepiéj się pomodli i jakoś pokorniéj i swobodniéj przed Bogiem stoi. Do urzędowania dzięki Bogu ochoty nie mam, najszczęśliwszy gdybym mógł być szeregowym zakonnikiem, i tylko słuchać, bo chcę szczerze zbawić i jeśli można uświęcić tę biedną duszę moję.“ W tymże roku znajdujemy jeszcze w jednym z listów następujące wyrazy: „.....Kopalnia miłości samego siebie nieprzebrana u mnie, tak że niekiedy chwilowo strach i pobicie ducha mię napada, że dobiegając czterdziestu lat, jeszczem nawet nie zobaczył wszystkiego czego się pozbyć trzeba, a kiedyż się pozbędę? Aleć pomyślałem sobie, że choćby w ostatniéj chwili życia zmierzyć cały ogrom nieuctwa swego i zepsucia, i rzucić się potem nurkiem w przepaść miłosierdzia Bożego, jeszcze się można zbawić, a to wszystko.“

Oprócz zwykłéj służby kapłańskiéj około dusz, zajmowało go wtenczas dostarczanie Stolicy Świętéj wiadomości o coraz nowych prześladowaniach Kościoła w rosyjskim zaborze, o kasowaniu klasztorów i zamykaniu świątyń Pańskich na Litwie; pracował też piórem o ile mu tylko czasu zostawało. Przygotowywał wtenczas Rozmyślania o męce Pańskiéj, spisywał homilie, posyłał do Przeglądu wydawanego w Poznaniu przez Koźmiana rozmaite prace swoje. Wyglądając jeszcze zawsze możności przeniesienia się czy do Galicyi, czy do księztwa Poznańskiego, pisał do braci: „Tymczasem róbmy co możem, wiele się módlmy, upo-

karzajmy i ucząc się sami piszmy, bo zdaje się że na téj drodze na teraz najkorzystniéj jeszcze można pracować. A piszmy bezimiennie, to i miłość własna jednę tamę więcéj znajdzie. Mnie przyszło na myśl przykładać się do upowszechnienia dzieł kapłańsko-naukowych. Będzie to najlepsza nauka dla mnie samego. Myślę na to pół czasu mojego poświęcić, a pół na kazania.“ A te kazania nie ograniczały się do polskich tylko słuchaczy zbierających się w kościołku św. Klaudyusza. „Mnie tu O. Józef, (pisał w maju 1852 r.) przedał św. Ludwikowi do kazań francuzkich; gdyby dla żołnierzy to pół biedy, ale zapowiadają ich wyjście.“ W czerwcu tegoż roku, O. Hube przełożony jak wiemy, wyjechał do Paryża; zupełnym więc jego zastępcą został O. Hieronim, i tu się zaczęły największe jego kłopoty. Najpierwéj oparł się o niego cały stosunek z nowymi przybyszami, którzy się do Zgromadzenia garnęli. Pomimo całéj oględności w przyjmowaniu ich, nieraz jeszcze ciężkiego zawodu doznać mu przyszło, bo nie tylko z prawdziwego mnóstwa ludzi jacy przez Zgromadzenie przechodzili zaledwo, nie było pociechy, owszem smutne najczęściéj zostawało doświadczenie, ale w tych pierwszych czasach nawet ci co byli wychowani i wyświęceni na księży staraniem Zgromadzenia, nieraz pomimo wykonanych ślubów odpadali. Pierwszy tego przykład dał ks. Jan Hauzlik, który po wyświęceniu na kapłana udawszy się na Szlązk, Zgromadzenie opuścił. O. Hieronim mocno to uczuł i nawet przechorował, a powtórzyć się to miało jeszcze nieraz, równie boleśnie. „Dni temu sześć (pisał 10 lipca 1852 r.) przyszedł do Rzymu piechotą, siedmnastoletni Szlązak — powiadał że mu już tylko jedno życzenie pozostaje, aby pójść wśród niewiernych i umrzeć dla Pana Jezusa. Miał najpiękniejsze polecenia od ks. Fiecka do O. Hubera penitencyarza i świadectwo ks. Szafranka, przy którym się uczył. Umie arytmetykę, geografią i historyą przeszedł całą; łacinę zna miernie, po polsku ze szlązka, po niemiecku dobrze, po francuzku trochę, po hebrajsku doskonale, bo się uczył na rabinka, i przed półtora roku się wychrzcił. W twarzy, w oczach, w mowie, niema nic żydowskiego. Duże ma oczy, błękitne, łagodne i pojętne, włosy bląd, twarz okrągławą, białą i rumianą. Poszedł z listem ks. Fiecka do O. Hubera, który go wprost zapytał, dla czego się do nas nie wprasza? Wróciwszy tedy padł mi do nóg.....“ Przyjął go naturalnie O. Hieronim, a był to znany dziś apostata Kamieński. Wszystko to musiał przeboleć ks. Kajsiewicz — tylko powtarzał zawsze: „Niech się dzieje wola Boża, co będzie do wypicia, to się z pomocą Bożą wypije. Róbmy

co możem i módlmy się, ale szczególniéj nie żałujmy czasu na modlitwę i pracę około nas samych. Wszystko co nam się zdarza nie przeszkadza ale pomaga do naszego osobistego uświęcenia się; nad tém z całych sił pracujmy, a przyszłość naszego Zgromadzenia zupełnie Bogu polećmy."

W obec rosnących ciągle prześladowań Kościoła w zaborze rosyjskim przyszło mu na myśl prosić świat katolicki o modlitwy za Polskę; otrzymawszy posłuchanie u Ojca Św. wyliczył wszystkie nowe rozporządzenia, o których okazało się że Papież już wiedział, i dodał: „Ojcze Śty, nie ma innego środka okrom modlitwy; prywatne małéj liczby osób nie wystarczą, publicznych całkiem zdaje się w téj chwili spodziewać nie można; w każdym razie my w niczem Stolicy Świętéj narażać nie chcemy. Przyszło mi więc na myśl wziąść drogę pośrednią, to jest, aby załączając kilka ostatnich aktów prześladowania prosić biskupów i naczelników zgromadzeń, aby swoim podwładnym duchownym modlitwy za potrzeby Kościoła katolickiego w Rosyi zalecili, chociażby też okólnikiem prywatnym, bo nam chodzi jedynie o modlitwy; a tak, jeżeli nie gdzieindziéj, to przynajmniéj we Francyi, w Belgii, Hiszpanii, Anglii i Ameryce możemy wielką pomoc znaleźć. — Przeciwko temu nic nie mam, odpowiedział Papież, i owszem." — Chcieliśmy się wszakże dołożyć Waszéj Świątobliwości, naprzód by nam Bóg pobłogosławił, potem by się nam tak nie zdarzyło jak za ś. p. Grzegorza XVI. W ostatnim roku jego panowania zaprobowaliśmy już tego sposobu, kilku biskupów we Francyi wydało już było swoje listy pasterskie, w tem kardynał arcyb. lyoński odwołał się do Rzymu, pytając, jak Rzym tę rzecz widział? Kto odpowiedział, nie wiem, dość, że niekorzystnie, a tak rzecz upadła. Dla tego chcieliśmy W. Świętobliwość z góry uprzedzić. — „Gdyby się tu kto pytał i kogokolwiek pytał, odpowiedział znowu Ojciec Święty, nikt nie odpowie bez dołożenia się mnie, więc możesz być spokojny." — Otrzymawszy taką odpowiedź, z jakąż gorliwością zajął się O. Hieronim przyprowadzeniem myśli swojéj do skutku; ile razy pisał do braci w Paryżu, wskazując do kogo udać się, jakie materyały produkować, jak rzecz całą poprowadzić mają. Przez czas niemały główną to jego stanowiło troskę." Że dziś biskupi francuzcy na dwa obozy podzieleni, pisał raz, więcby trzeba z obu obozów większy wpływ mających inicyatywę sobie zapewnić. Trzeba też uprosić jenerała Łazarzystów by do misyonarzy i sióstr rozesłał okólniki, prosić Trapistów i inne zgromadzenia męzkie i żeńskie, Towarzystwo

św. Wincentego a Paulo, arcybractwo serca Maryi, pilnować wracających Ojców do Ameryki i na misye, posłać do Domejki by w Ameryce południowéj rozszerzył; ztamtąd przejdzie do Hiszpanii, gdyby wprost dotrzeć nie można. Jeżeli z wiarą, cicho, czystą intencyą, nic ludzkiego nie mięszając do tego się weźmiemy, wierny Bóg, że pobłogosławi. Ja tu będę stukał do jenerałów zakonów, aby okólniki do swoich prowincyj w krajach do aliansu austro-rosyjskiego nie należących, rozpisali....." Nie chodziło mu o żadną wrzawę, o żadną demonstracyą, tylko o prawdziwe modlitwy. „Modlitwy pojedyńczych osób, pisał raz, nie wystarczają nam; te się i teraz modlą, a widzimy, że ciężaru grzechów naszych dźwignąć nie mogą i wszystkie się skarżą, że u nas poca corispondenza łasce Bożéj." W tym czasie odbywał się w Rzymie proces beatyfikacyi wieleb. Bobolego. O. Hieronim z wielką pilnością ułożył jego żywot, który za staraniem O. Jełowickiego i we francuzkiem tłumaczeniu ogłoszony i rozesłany biskupom, przyczynił się do wywołania nie jednego gorącego listu pasterskiego za Kościołem polskim.

Zajęty ciągle młodzieżą zakonną, pisał raz do O. Hubego: „Wielkie to będzie miłosierdzie Boże jeżeli wykształcim sobie nowe pokolenie braci cichych, karnych, pracowitych, pobożnych, będzie potem kim ujeżdżać czystéj polskiéj krwi wierzgających źrebców." W tymże czasie poznał pannę Józefę Karską, któréj był spowiednikiem; wtenczas to powstała myśl utworzenia zakonu żeńskiego na wzór Zmartwychwstańców, myśl, nad którą O. Hieronim wiele pracował, a która po kilku latach przyszła do skutku, i dzisiaj, dzięki Matce Marcelinie Darowskiéj, także już w kraju dobro przynosi. Donosząc ojcu przełożonemu o penitentce swojéj, któréj zdrowie zawsze bardzo było słabe, O. Hieronim pisał: „Niech Bóg miłosierny wyhoduje sobie do końca ten piękny kwiat w ogrodzie swoim, ja na współce duchownéj z nią dobrze wychodzę; sądzę, że i Zgromadzenie nie traci."

Przełożeństwo i połączone z niem interesa męczyły go. „Co to za niewygoda być przełożonym, pisał raz, che seccatura." Zdając sprawę ze wszystkich drobnych, ale kłopotliwych spraw, jakiemi był zawalony, dodawał: „Zapisałem to pod Nrem 14 interesów do załatwienia i tak wciąż. Boże odpuść! jesteśmy więcéj biórem korespondencyjnem jak czem innem; apostolstwo idzie z tem jak może." To też czasem czuł się umęczonym i wtenczas prosił O. Hubego, aby, jeżeli może nie spóźniał powrotu, „bo jeżeli nie będę miał choć miesiąca zupełnego wypoczynku, do

wiosny nie dociągnę.“ W listopadzie 1852 roku pisał do niego:“ „W dzisiejszym stanie duszy mojéj ciężko mi być przełożonym, ile że czasem nie umiem pokryć na twarzy smutku mego, szczególniéj gdy nie mam czasu się wymodlić, albo gdy do jednéj nieuleczonéj boleści przyjdzie druga i trzecia, a młodzież czasem się trapi, myśląc, że na nich się gniewam. Dla tego pragnąłem tak powrotu Ojca..... Pragnąłem też równie a może jeszcze żywiéj, powrotu Ojca dla osobistych potrzeb duszy mojéj. Od kilkunastu dni, gdym wpadł w takie pobicie ducha, i powtarzał sobie: vae homini soli! Bóg najmiłościwszy stał mi się towarzyszem tak blizkim, tak częstym, jak nigdy jeszcze przedtem. Towarzyszy mi godziny całe na modlitwie..... nieraz pochwyci w ciągu rozmowy i nie opuszcza mię w drodze. Utracić taki dar boży, byłoby to nieszczęściem niepowetowanem. — Spyta Ojciec, jak przy takiéj pomocy jestem takim słabym? Oto mój Ojcze, gdy Bóg twarz swoję miłościwą zasłoni, natychmiast czuję, i żywiéj niż dawniéj, całą nędzę i troski moje. Czy miły Zbawiciel na przemiany mię tak do ciepłéj i zimnéj kąpieli przerzucać będzie, coby więcéj odpowiadało mojéj słabości, czy też wzmocniwszy trochę duszę moję płodnem nawiedzeniem swojem, wprowadzi mię w drugą, dłuższą i ciemniejszą noc suchości duchowéj, jaką przebyłem lat temu parę? Nie wiem; a chcę tego, co mój Jezus chce, bo on lepiéj zawsze odemnie chce dla mnie; ale czułem potrzebę lekarza, znającego wszystkie choroby moje i w którymbym ja całą ufność pokładał, boć przychodzą stany, że tylko wiarą i posłuszeństwem słowu spowiednika wytrzymać można. Ale jeżeli nie mogę mieć pomocy blizkiéj w słowach Ojca, niech ją mam i to szczególną w modlitwach jego, braci i dobrych dusz, bo zdaje się przychodzi stanowcza chwila w życiu duszy mojéj, od któréj może wszystko zależeć, więc mimowolnie drżę. Tego roku, w dzień Wniebowzięcia N. Panny, pamiętny dla mnie łaską powołania do stanu kapłańskiego, i tylu innemi w następnych latach łaskami, poznałem raz pierwszy szczere pragnienie pożegnania się z ziemią i z ciałem. Nie przeto, bym nie był gotów żyć dopóki Bóg zechce, ale się cieszę, że to była łaska odczepienia mię większego od ziemi. Istotnie, od tego czasu, los Polski, który mi dawał powód do tylu marzeń i roztargnień, tak mię bez niepokoju obchodzi, jak od dawna los mojéj rodziny. Co do moich osobistych zajęć, planów, stosunków do ludzi i t. d. dzięki Bogu dziwniem obojętny i spokojny. Największą dziś mam walkę z troską o los Zgromadzenia. Wiem mój Ojcze, że dopóki jest nie-

pokój w tem przywiązaniu i dbaniu jest coś nieporządnego i ludzkiego; oświadczam się Bogu, że chcę pati et contemni, nie tylko osobiście, lecz i w Zgromadzeniu; ale chcieć i wykonać, to nie jedno, i od pierwszego do drugiego, dluga droga. Wszakże ufam, że kto dał pierwsze, da i drugie, i dla tego sądzę, że dłuższe rekolekcye i samotność są mi dziś potrzebne i niejako niezbędne.“ W końcu miesiąca miał jechać na te upragnione, a tak mu wtenczas potrzebne rekolekcye; tymczasem rachunki i interesa Zgromadzenia zatrzymały go dłużéj. Dnia 10 grudnia pisał znowu: „Dziś ledwo da Bóg wyjadę na rekolekcye, a na wilią już wrócę. Brat Tomasz (Brzoska) bardzo prosi by mu asystować do pierwszéj mszy, więc moje dłuższe rekolekcye odroczone chyba do przyszłego lata; ale się tem nie smucę, bo taka wola Boża, a mocen Bóg i w krótkim czasie wiele i wszystko w duszy zmienić, a ten cel moich obecnych i przyszłych rekolekcyj i wszystkich modlitw. Wszystko za wszystko; ale ku temu Bóg musi dać wszystko, wszystko u mnie w duszy i nawet fiizycznie zmienić. Ale pragnę na chwilę nie przestać ku temu zdążać, choć wiem czem to pachnie, wiem, jaki ze mnie rycerz, i nieraz mię dreszcz porywa, ale przecież chcę, licząc na pomoc tego, który daje chęć. Bardzo się polecam modlitwom Ojca i braci i wszystkich dobrych dusz. Bóg dopuszcza bym ja wszystko w najczarniejszych kolorach przewidział i męczył się, aż nie przystanę i nie zgodzę się nawet przypuściwszy, że tak się stanie, i potem jestem spokojny. Tak mię trapiła myśl, że nas wykurzą z Rzymu, potem gwałtownéj śmierci, daléj, że religia w Polsce upadnie i t. d. a nakoniec troski o Zgromadzenie. Niewymawiając słabości mojéj przyznam, żem się bardzo ucieszył czytając odpowiedź Pana Jezusa na pytania św. Gertrudy, że on tak dopuszcza, aby się dusze nauczyły zgadzania z wolą Jego i coś sobie zasłużyły, choćby też rzeczy, których się lękają nie miały się sprawdzić. Jaki dobry Bóg, że ze słabości naszych wyrabia dla nas siłę i zasługę..... Przyznam się Ojcu, żem się więcéj oduczył cieszyć, niż lękać.“

Pomimo takich pokrzepień i pociech, siły wyczerpywały się nieraz, i z początkiem 1853 r. dotknęła go ciężka choroba; powstawszy z niéj zaledwo w połowie wielkiego postu, pisał do O. przełożonego: „Spodziewamy się więc Ojca po Wielkiéjnocy, ile że ja nie taję Ojcu, iż tego lata potrzebuję wytchnienia i choroba moja ztąd poszła, żem tak długo ciągiem i przez lata musiał w domu mieszkać. Przy dzisiejszéj ruchawce drobnych interesów, które mnie tak męczą, potrzebuję co rok wytchnienia dla umysłu,

potrzebuję niestety! co rok przez czas niejaki innego stołu jak domowy, bo w domu ciągle z sił opadam, a przełożonym szczególniéj będąc, nie mogę przenieść na sobie, bym w obec młodzieży pozwalał sobie jakiego zwolnienia; a co najgorsza, że z osłabieniem cielska cały system nerwowy dziwnie się we mnie rozwija, a siły umysłowe i woli zupełnie się rozprzęgają. Jak to z tem będzie na przyszłość? Nie wiem; ale zawsze tak będzie jak Pan Bóg zechce, a w najgorszym razie będę tylko niedołęgą i w końcu jak wszyscy umrę. Amen.“ Przyjazd O. Hubego opóźniał się jeszcze; ks. Kajsiewicz zdając mu szczegółową jak zawsze sprawę z zatrudnień swoich, donosił raz, że ktoś go z kraju prosił o wyrobienie przywileju na wynalazek rafinowania siarki (!) i dodawał: „Widzi Ojciec jak nasze bióro komisowe rośnie w chwałę!“ W maju tegoż roku pisał jeszcze: „Teraz właśnie, szczególniéj od roku, Bóg w miłosierdziu swojem zaczął po raz trzeci budować we mnie wewnętrznego człowieka. W tym stanie przejścia w jakim jestem, radbym i potrzebuję czas niejaki spędzić między klęcznikiem i stolikiem. Nie wyrzekam się konfesyonału i ambony, ale korespondencye, rachunki, wszelkie szwendanie się na zewnątrz, jest mi nieznośne i samemu zdrowiu szkodliwe, jak wszystko, co przymuszone i gwałtowne, tak, że te godziny, którebym mógł i powinien obracać na naukę, muszę obracać na modlitwę, aby się jakkolwiek w cierpliwości utrzymać.“

W ciągu tych lat miał jeszcze ksiądz Kajsiewicz ustawne prawie zatrudnienie i kłopoty z powodu przybyłego do Rzymu prałata Butkiewicza, rektora akademii duchownéj warszawskiéj. Mianowany przez Mikołaja biskupem augustowskim, gdy Ojciec Św. odmówił prekonizacyi, Butkiewicz z wiedzą a nawet z woli rządu rosyjskiego przyjechał do Rzymu, aby papieża lepiéj dla siebie usposobić. Rzecz prosta, że Zmartwychwstańcom był niechętny i znajdujących się w stolicy świętéj rodaków oddalać od nich usiłował. Stanąwszy w Rzymie spotkał się z zarzutami, jakie mu stolica apostolska czyniła; napisawszy usprawiedliwienie, mówi w notatkach swoich ks. Kajsiewicz, chciał koniecznie abyśmy je Ojcu Św. doręczyli. — Napróżnośmy oświadczali, że nie chcemy, że znajdujemy je niedostatecznemi. Gdy się upierał, podjęliśmy się, ale dodając z naszéj strony potrzebne objaśnienia. Za radą naszą zaczął Butkiewicz pisać dłuższe tłumaczenie się i właściwie dzieje Kościoła polskiego przed i od epoki podziału kraju aż do dni naszych, szczególniéj pod rządem rosyjskim. Jakkolwiek myślą główną tego pisma było dowieść, że stan Kościoła i duchowieństwa u nas jest dziś lepszy niż był za Polski niepodległéj, to pewna, że wiele

rzeczy już to z nasłuchania się od ks. biskupa Skarszewskiego, już od innych starszych, już z tego co widział i do czego należał, wiele rzeczy mówię zajmujących napisał i nam rękopis polski do czytania dawał. Zrobiłem z jego pracy obszerne wyjątki, a gdym się dowiedział że to factum swoje na włoski język przetłumaczone i zapewne ze zmianami na gorsze nasze Ojcu Świętemu doręczył, napisałem w sześciu arkuszach treściwą refutacyą, pokazując tablicami statystycznemi ile Kościół polski ucierpiał od podziału kraju, w liczbie duchowieństwa, kościołów, klasztorów, w fuduszach i t. d. i broniąc obecnych kapucynów i misyonarzy, na których szczególnie nastawał.“ Nie skończyło się na tem, ciągła pilność była konieczną, a trzeba było utrzymać z ks. Butkiewiczem dobre stosunki aby nie narazić rodaków z kraju, obecnych w Rzymie i do kościoła św. Klaudyusza uczęszczających, a których ten prałat wciąż podejrzywał, że go przed stolicą św. oskarżają. Uczęszczał on w pierwszym roku na nabożeństwa i kazania, jako świadek w obec rządu wszystkiego co się mówiło; gdy zaś przybyły z Paryża O. Semenenko w domu hrabiostwa Łubieńskich, urządził literacko-religijne konferencye, na których O. Kajsiewicz czytał część ułożonego przez siebie żywota błog. Boboli, nowym rozgorzał gniewem i głośno się przegrażał na rodaków poddanych rosyjskich, którzy na kazania polskie uczęszczali. Trwało to już aż do wyjazdu jego z Rzymu, a naturalnie nie mało kłopotów i trosk O. Hieronimowi, sprawiającemu obowiązki przełożonego, przyczyniło.

„Wigilią św. Piotra (1853 r.) pisze w notatkach swoich O. Hieronim, wrócił O. Przełożony z Paryża, a ja nazajutrz wyjechałem do południowéj Francyi, na pozór dla towarzyszenia państwu Daryuszowstwu Poniatowskim do wód pirenejskich i pokrzepienia się po febrze, ale właściwie dla porozumienia się z ks. d'Alzon, przełożonym nowego Zgromadzenia francuzkiego (Assompcyonistów), zajmującego się wychowaniem, a bawiącym w domu głównym w Mines. Przełożona główna Zakonnic pisała do mnie z Paryża, przedstawiając, czyby dwa nasze Zgromadzenia, mające jednakowe wyobrażenia, i mniéj więcéj ten sam cel, nie mogły się połączyć ku wspólnéj służbie w Kościele Bożym.“ — Rzecz ta niezmiernie wtenczas zajmowała O. Hieronima. „Ostatnia miłość moja na ziemi, pisał do O. Przełożonego, jest dla Zgromadzenia (nie mówię o miłości własnéj, z którą zostanie do czynienia do końca życia). Gdybym był prostym zakonnikiem zdaje mi się, iżbym już był spokojny, myśląc tylko o osobistem zbawieniu, ale

charakter członka Rady, zdaje się nakładać obowiązek troskania się o jego losy i niewiadomo jak znaleźć środek i granicę. To rozłamywanie się ciągłe na dwoje, na prostego zakonnika i niejako jednego z Ojców Zgromadzenia, dziwnie mi trudne i bolesne; wszakże, widzę że w tem właśnie najcięższy krzyż i przeto go nosić trzeba, aż go Bóg sam nie zdejmie. Proszę Boga i mam nadzieję, że i w tem położeniu dojdę do stałego pokoju.“ W téj chwili więcéj niż inni Ojcowie pragnął połączenia się ze wspomnianem Zgromadzeniem francuzkiem, i listy w czasie téj wycieczki i długo jeszcze potem pisane, pełne są szczegółów do tego się odnoszących; streścił je sam późniéj w notatkach swoich następującym sposobem: „Poleciwszy tę rzecz modlitwom i radzi wszystkich dusz pobożnych, i wziąwszy pozwolenie od O. Przełożonego do przedwstępnych układów, przedstawiłem następne warunki: 1) Zachowamy nazwę Braci Zmartwychwstania Pańskiego; zakonnice będą mogły zachować swoję: Wniebowzięcia. 2) Zakonnicy (nie mający jesze reguły spisanéj) przyjmą regułę naszę, z możnością popierania swoich odrębnych ustaw przy ostatniéj wspólnéj rewizyi reguły, a zakonnice zachowując swoje konstytucye zbliżą je ile się da do naszych. 3) Nowicyat i kształcenie młodzieży naukowe będzie w Rzymie pod naszem okiem, przynajmniéj na początek, przez pewną, umówioną liczbę lat. Na te warunki przystawała druga strona, warując sobie tylko równą liczbę członków radnych, przy następnym wyborze wspólnego przełożonego. (Ks. d'Alzon będąc dożywotnim u siebie, chwalebnie się zrzekał) i przy rewizyi reguły. Na to ostatnie O. Przełożony zgodzić się nie chciał, bojąc się przeinaczenia ducha Zgromadzenia; żądał przynajmniéj uprzedniego pewnego nowicyatu, na co się druga strona zgodzić nie chciała. Gdy nareszcie w roku 1855 ks. d'Alzon przybył do Rzymu ze spisaną regułą swoją, rzecz już stała się całkiem niepodobną i zostawiona zupełnie Panu Bogu, przy zachowaniu najprzyjaźniejszych osobistych stosunków.“ Tak się ta rzecz skończyła, zająwszy wiele czasu O. Hieronimowi równie jak niejedna podobnego rodzaju próba, na drodze pracowitego rozwijania się Zgromadzenia.

Bawiąc w Pireneach, dokończył ks. Kajsiewicz Żywota bł. Bobolego, który tamże na język francuzki przełożony, wielekroć przerabiany, przysłany O. Przełożonemu do Rzymu, nareszcie w Paryżu, staraniem O. Jełowickiego wydrukowany został. Doczekał się wnet drugiéj edycyi, która znowu pracowicie przerobioną została. O. Hieronim myślał w tym czasie o nie je-

dnéj jeszcze pracy. Przed samym wyjazdem do południowéj Francyi, pisał do jednego z zakonnych braci: „Przysłanie kronik przez O. Przełożonego, zdaje się wskazywać z jego strony, że trwa w myśli bym się zabrał do pisania historyi kościelnéj polskiéj. Już dzięki Bogu oswoiłem się z myślą zgłupienia w ciągłéj ruchawce; wszakże zdałoby mi się korzystniejszem, aby, dopóki się nie uda na ziemi polskiéj stanąć, uczyć się i pisać, bo jestem przekonany, że raz w Polsce, już do śmierci czasu nie znajdę. Oprócz historyi mam na głowie Rozwody, mam Wykład na Psalmy, nareszcie kompletowanie Homilij, choć tych drukować nie myślę, boć lepsze będą gdy się je kilka razy w różnych miejscach powie, i za każdym razem poprawi, i wiem z doświadczenia krakowskiego, jak to przeszkadza swobodnemu działaniu, kiedy trzeba o kazaniu myśleć, a tu i ciało i głowa zmęczona, a im człowiek starszy tem umysł mniéj płodny, i sam względem siebie i słuchacze trudni, cóż dopiero gdy niechętni, a powtarzać co było drukowane, dotychczas nie miałem odwagi. Słowem, jeżeli mi Bóg da czas wolny, podzielę czas mój po połowie, na prace kaznodziejskie i skrypturalne i na historyą kościelną.“ Teraz stanąwszy napowrót w Rzymie, wracał znowu do téj myśli. „O. Józef, pisał na początku 1854 r., już mnie dawno napiera do zajęcia się historyą Kościoła polskiego i ksiądz Piotr i z krajn mnie napędzają. Ks. Luquet i Bouix bardzo radzą napisać przynajmniéj historyą ostatnich prześladowań; więc to lato, gdziekolwiek będę, myślę poświęcić na napisanie obrazu historycznego tysiącletniéj walki Polski katolickiéj ze schyzmą grecko-ruską, do czegom ziarno już rzucił w życiu bł. Boboli, a cobym mógł w sześć miesięcy zupełnie wolnego czasu zrobić, gdy na historyą kompletną trzebaby najmniéj lat dwóch.“ W kwietniu, donosząc o szczęśliwie zakończonem kaznodziejstwie wielkanocnem, dodawał jeszcze z powodu pracy swojéj o bł. Boboli: „Pytałem OO. Jezuitów polskich, czy mają jaki dawniejszy jego żywot, powiedzieli że nie. Ascetyzmu nie umiałbym tworzyć na pamięć, bez dowodów, i uciekam od ogólników, które do każdego Świętego zastosować można, a ludzie słabszéj wiary biorą ztąd powód do wątpienia o prawdziwych nawet rzeczach które znachodzą w żywotach Swiętych..... O stylu sam mówisz, że non est disputandum, choć ja wdzięcznie przyjmuję uwagi..... Zresztą, wolno każdemu napisać lepiéj i pobożniéj, ja się nie zmartwię pewno, że moja praca w kąt pójdzie. Biada że ludzie mający czas i zasoby literackie, których my za granicą nie mamy, nie chcą więcéj pracować i tak muszą tacy

partacze jak ja kompromitować się. Ale jakkolwiek od dawna jużbym rad pióra się nie tknąć, a przynajmniéj na tłumaczeniu dobrych książek się ograniczyć, sumienie wciąż woła: lepszy rydz niż nic; o sławę mi nie chodzi, pomyłki dadzą się naprawić, a rzecz zostanie przynajmniéj póki lepszéj kto nie postawi. W takim duchu myślę zabrać się do napisania Obrazu walki Polski ze schyzmą; zrobię tu co się da, a w Paryżu skończę, z radą Sienkiewicza i pomocą biblioteki polskiéj "

Nie miało przyjść do tego; życie O. Kajsiewicza za nadto czynną służbą Kościołowi i bliźnim było zapełnione aby dosyć czasu i spokoju mógł znaleźć na obszerne historyczne prace; ślady zajęcia się tym przedmiotem znalazły się późniéj w obszernéj mowie pochwalnéj na cześć św. Józafata powiedzianéj w Rzymie: tu tylko z obowiązku chronologicznego spisywacza notujemy co myśl jego zajmowało w téj chwili. W tymże czasie przyszło mu już kazać po włosku. Pierwszy raz sprobował był w 1853 r. bez żadnego przygotowania, przemówić w tym języku na zakończenie miesiąca N. Panny Maryi, i udało mu się; teraz w 1854 r. dawał rekollekcye zakonnicom del divin Amore w Bracciano. Odtąd już najzupełniejszéj w mówieniu tym językiem nabrał łatwości. — Przyczyniło się do tego i nabycie na własność Zgromadzenia winnicy pod Rzymem, która wymagając ciągłéj pilności i zajęcia się nią, zmusiła do używania włoskiego języka. — W tymże czasie rozszerzyły się jeszcze zatrudnienia jego domowe." Rychło po nabyciu téj własności, pisze ks. Kajsiewicz w notatkach swoich, w czasie pobytu mego w Sozzo zgłosiło się dwóch młodych ludzi wpraszając się do nas na braciszków, a mówili o innych towarzyszach tejże myśli. Rozpowiedziałem im stan naszego Zgromadzenia jeszcze nie zatwierdzonego, położenie nasze materyalne i zakończyłem mówiąc: „przyjdźcie a obaczcie." Jakoż przyszli i wszystko im się podobało. Zdecydowało się ich siedmiu. Już to była rzecz niezwykła, iż synowie gospodarzy lub gospodarze właściciele opuszczali zakąt swój po raz pierwszy w życiu, i szli daleko między obcych, aby pracować pod posłuszeństwem dla miłości Pana Boga, żądając tylko aby mieć mszę codzienną i Najświętszy Sakrament w domu, na co rychło Ojciec Święty łaskawie przyzwolił. Ale co dziwniejsza, to że wytrzymali krzyki i odradzanie nie tylko ludzi świeckich, ale samychże duchownych i własnych ich proboszczów, którzy krok ich za szaleństwo uważali. Wszakże pięciu przybyło z początkiem 1855 roku, na święto Trzech Króli, szósty chory wydarł się z objęć rodziny i rychło za nimi podążył, siódmy się

zachwiał na razie, zastąpił go inny, ale i on się napowrót wprosił. Otóż dałem im regularne rekollekcye, a co tydzień spowiadam i regułę objaśniam; ks. Semenenko zaś odbywa z nimi pacierze ranne.“ W tymże prawie czasie przyjechała z Paryża, przez O. Jełowickiego do O. Hieronima przysłana, pani Marcelina Darowska, która przeszedłszy teraz pod kierunek O. Kajsiewicza, miała stać się późniéj założycielką i przełożoną główną Zgromadzenia Niepokolanego Poczęcia, tyle usług oddającego teraz społeczeństwu naszemu w Galicyi. Tak mimowoli przygotowywał się coraz bardziéj O. Hieronim do piastowania władzy w swojem Zgromadzeniu i do kierowania niem, co niebawem miało się już stać jego aż do śmierci zadaniem.

Nim do tego przyszło, powołanym został do oddania jeszcze jednéj bliźnim posługi. Cholera Rzym nawiedziła a szczególniéj dawała się uczuć załodze francuzkiéj. Mamy list ks. Kajsiewicza z d. 24 sierpnia 1854 r. „Piszę, czytamy w nim, z gmachu nowicyatu OO. Jezuitów dziś zamieszkałego przez czterdziestu pięciu chorych żołnierzy francuzkich. Ks. Bastide, dotychczasowy kapelan tego szpitalu przeszedł do św. Teresy, gdzie głównie choleryków leczą a raczéj zabijają, a na jego miejsce zaprosił mnie Mgr. Level. U mnie głównie gorączki i tyfus, który też często cholerą się kończy, i nieraz tak gwałtownie, że niema czasu ich przenosić. Dla duszy lepsza cholera, bo przytomnie i pobożnie umierają, a w tyfusie marudzą ze spowiedzią aż nie zbałwanieją i trzeba zwykle na wiarę żegnać ich i namazywać. Módl się za nas.“ We trzy tygodnie późniéj dodawał: „Choć już powietrze ochłodło, ale że deszczu jeszcze mocnego nie było, a bardziéj dla tego że tak Pan Bóg chce, epidemia szczególniéj między wjoskiem się nie zmniejsza, a choć gorączki tyfoidalne mniéj liczne i mniéj zjadliwe, cholera od pierwszych deszczów się wzmogła. Od nas codzień po kilku do św. Teresy wynoszą, a tam po kilkunastu na dzień umiera. Zdrowie moje pomimo ciągłego prawie, choć niemocnego niestatku żołądka, nic nie ucierpiało, i owszem; przez upały sypiać nie mogłem, a teraz większą część dnia na nogach będąc, pomimo wyziewów szpitalnych śpię jak zabity. Nerwy też moje nad podziw statkują; przypisuję to wszystko opiece Matki Boskiéj i modlitwom moich córek duchownych i innych dobrych dusz. Pociech duchownych w mojéj posłudze mam więcéj niż się spodziewałem. Okrom dwóch którzy nagle umarli, a jeden ze strachu śmierci marudził i z niepewną absolucyą poszedł na tamten świat, wszyscy umierają sakramentami opatrzeni, a co

więcéj, codzień mam dwóch, trzech konwalescentów, którzy dobrowolnie przychodzą spowiadać się i komunikować. Zawiesiłem na wszystkich medalik Matki Boskiéj i proszę by ona sama mi ich przysyłała.“

Tak trwało aż do zupełnego ustania epidemii. W końcu roku umarła w Rzymie wysoce świętobliwa wdowa Elżbieta Borani, lat 26 obłóżnie przecierpiawszy i obdarzona jak mówi ks. Kajsiewicz niezwykłemi łaskami od Pana Boga. „Przez lat ostatnich trzy jéj życia, pisze w notatkach swoich, służyłem jéj za spowiednika i z jałmużn polskich ją żywiłem. Sądzę, że tak nasze Zgromadzenie jak naród cały znajdą w jéj modlitwach wierną przyczynę przed Panem.“

Z początkiem maja 1855 r. O. Hube złożył przełożeństwo i wyjechał do Paryża; O. Kajsiewicz został więc zupełnym jego zastępcą, a już miał przełożonym do końca życia pozostać.

VII.

Przełożeństwo w Zgromadzeniu 1855 roku. — Rok 1861.

Objąwszy przełożeństwo Zgromadzenia O. Kajsiewiez w ciężkiem, jak sam powiada, znalazł się położeniu. „Położenie finansowe, są jego słowa, było trudne, a zapowiedziani nowicyusze ze Szlązka istotnie przybyli. Trzeba było zmieniać służbę domową, rugować nawet jednego kapłana z domu. Do tego lato było bardzo niezdrowe; kilku miałem chorych w Rzymie; O. Piotr kilka miesięcy był między życiem a śmiercią i ledwo w rok przyszedł do siebie. Jedynym kapłanem byłem zdrowym i musiałem dom i winnicę obsługiwać..... W modlitwie jednéj znajdowałem pomoc i pociechę w Bogu. Powoli jednak cichość wróciła do domu; w ciągu zimy udało się oczyścić z długów i z zadziwieniem i wdzięcznością ku Bogu doliczyłem się przeszło 3000 skudów jałmużny w ciągu pierwszego roku mego przełożeństwa.“ — Było to niezawodnie skutkiem zupełnego oddania się przyjętym obowiązkom. W tym to roku pisał do jednego z braci: „Módl się za mnie. Mam najszczerszą wolę oddać się całkiem służbie Zgromadzenia; zarzucę autorstwo nawet, cały czas mój i trud oddam Zgromadzeniu, szczególniéj wykształceniu młodzieży i stworzeniu dobréj rezerwy.“ I późniéj nieco: „Módlmy się wzajem

i kochajmy. Polecajcie mnie Bogu, bo oto drugi raz w życiu spadł duży ciężar na moje słabe barki, a tym razem cięższy. Dobry Bóg, że dotychczas dziwnie wspiera słabość moję. Chwile miewam tylko ciężkie, a ogólnie żyję w poddaniu się woli Bożéj i ufności.“ Nie przychodziło to bez walki, ucisków i trudności wielkich. Na życzenia braci w dzień św. Hieronima, odpowiadał: „Życzycie mi bym został świętym. I ja tego szczerze pragnę, i ze względu na wieczne dobro moje, i przez wzgląd na dobro Zgromadzenia, ale głównie i przedewszystkiem dla chwały Bożéj, a jeżeli się nie uświęcę, to już czysto będzie wina moja, bo mi Pan ani łask ani krzyżów nie szczędzi..... Pan Jezus wciąż mi moje plany i zachody psuje aby nauczył, że od niego jedynie wszystkiego się spodziewać trzeba. Niech będzie za wszystko błogosławiony!“ Nieraz czuł się bardzo zmęczonym, a w kilka dni późniéj znowu dawniejsze siły odnajdywał. „Czuję że słabnę, pisał 5 grudnia 1855 r., szczególniéj nie wierzę bym trzecie lato ciągiem wytrzymał w Rzymie i to bez wypoczynku,“ a 22 tegoż miesiąca, dziękując za troskliwość o swem zdrowiu, donosił, że ono jest całkiem dobre. „Nic nie robię rozmyślnie, pisał wtenczas, coby je mogło osłabić, owszem, przekonany że w téj chwili jeżeli nie potrzebna rzecz, (bo Panu Bogu nikt nie potrzebny) to przynajmniéj użyteczna, (co już bardzo wiele) abym był zdrów, robię co mogę, abym był nie tylko zdrów ale i rzeźwy. Da Pan Bóg w niedzielę po Bożem Narodzeniu zacznę kaznodziejstwo zupełnie wypoczęty.“ — Po téj służbie na kazalnicy uczuł jednak że się łudził co do sił własnych. „Zmęczenie jest za długie i za głębokie, pisał; rozdraźnione nerwy, zapalenie gardła znowu wróciło. Przez zimę, ufam że mi Bóg dopomoże, że choć z wysileniem będę mógł jeszcze podołać, ale za lato całkiem nie odpowiadam. Szczególniéj potrzebuję pomocy do spraw doczesnych. Módlcie się za mnie, bo na Nowy Rok otrzymałem pełno zapowiedzi krzyżów i cierni. Boże daj tylko wiarę i cierpliwość.“ — Wypoczynku wszakże tak potrzebnego nie znalazł, pomoc co się zdawała konieczną nie przyszła; w październiku (1856 r.) pisał: „Tak jestem umysłowo zmęczony ruchawką trzyletnią bez wypoczynku, że nie rozumiem jak się téj zimy na kazania zdobędę,“ a jednak 1 listopada donosił: „Prócz innych bied zbierało mi się na wielką chorobę, a tu rekolekcye dla domowych były zapowiedziane i cała praca zimowa za pasem; ale Bóg za prośbą dobrych dusz odjął mi chorobę jak ręką i dał taką rzeźwość, żem każąc trzy razy na dzień, nawet się nie zapocił. Dzięki Jemu!“

Te krótkie z listów wyjątki wystarczą aby czytelnikowi tło niejako pracowitego a Bogu poświęconego żywota odmalować. Wśród wszystkich trudów kapłańskich, ustawną jeszcze prawie troską przełożonego było zebranie niezbędnych dla utrzymania domu funduszów; co nieraz, pomimo całéj ufności w opiekę Boską niepokojem go napełniało. Budziły się w nim, zwłaszcza w początkach, obawy, by Zgromadzenie dla braku funduszów nie musiało się rozejść, a kiedy przed mającym do przekarmienia dwadzieścia przeszło osób, bez żadnego prawie stałego dochodu, stawał jeszcze nowy postulant, żądający przyjęcia, co działo się właśnie, rodziły się w sumieniu pytania, jak sobie postąpić powinien? Po ludzku, zdawało się nieroztropnością przyjmować nowych członków, a w duszy miał przekonanie że ich odpychać się nie godzi, bo wierzył że Bóg chce Zgromadzenia, i że Mu we wszystkiem zaufać powinien; że nieufność tego rodzaju byłaby niewiernością, dezercyą. „Radziłem się w téj rzeczy kilku poważnych kapłanów, pisał raz (we wrześniu 1855 r.) radziłem się nareszcie mego spowiednika, z gotowością pójścia za zdaniem tego ostatniego, choćby było przeciwne wszystkim innym; co więcéj, pragnąłem aby mi powiedział: nie przyjmuj — cóż, kiedy wszyscy jednozgodnie mówią: nie przyciągajcie, przebierajcie, probójcie, ale przyjmujcie — bo gdy Pan Bóg przysyła, to i opatrzy. Ile razy przed Panem Bogiem rzecz tę rozbierałem, nie mogę zaprzeć, iż gdyby mnie się kto w podobnym razie radził, jabym to samo jemu odpowiedział. A powód zdaje mi się bardzo prosty: zaczęliśmy życie wspólne w Paryżu, od zaciągnięcia długu; Pan Bóg nie opuścił — zostaliśmy w Rzymie bez funduszu, bez stosunków, niekapłani jeszcze — Pan Bóg nie opuścił. I co więcéj — nikomu nawet na myśl nie przyszło nieprzyjmować kogoś dla braku funduszów. Wprawdzie czasy są cięższe, aleć Pan Bóg nie zbankrutował; czyż nie On porusza serca do dawania? Ufam Jemu i wiele zawierzam Jego Opatrzności, robiąc co mogę po ludzku aby sobie dopomódz.“ Nie zmienił też takiego postępowania, a Bóg widocznie wynagradzał tę ufność — bo choć nieraz probował jéj, zostawiając O. Hieronima bez żadnych widoków na przyszłość, zawsze w końcu dawał tyle ile było potrzeba, i dla tego, choć się nieraz trwożył i przemyśliwał co daléj pocznie, coraz bardziéj utrwalał się w wierze w przyszłość Zgromadzenia i sam w listach pokrzepiał braci, wykazując im niezbite dowody boskiéj nad temże Zgromadzeniem opieki.

Zachody około materyalnych jego potrzeb były bardzo roz-

licznéj natury. Widząc jak trudno wychowywać młodzież u św. Klaudyusza, w domu niewygodnym i niespokojnym, w środku miasta i bez ogrodu, w którym ciągle prawie stało gościną dużo obcych, pragnął O. Hieronim własnego, cichego kąta, i uważał go nawet za konieczny dla Zgromadzenia. Szukał też ciągle czegoś podobnego, co mu czasu i trudu kosztowało wiele. Pomimo wszelkich, ciągle powtarzanych wysileń, rzecz jednak szła opornie; kilka razy zdawała się już przychodzić do skutku, aliści zawsze coś na przeszkodzie stanęło. Na początku zwłaszcza 1857 roku wszystkie prawie trudności w nabyciu obszernego klasztoru z kościołem były usunięte, kiedy złożoną u O. Hieronima na ten cel sumę, około 40,000 fr. skradziono. „Niech Bóg będzie we wszystkiem i zawsze pochwalony, pisał wtenczas. Czegom się zawsze lękał, stało się. W niedzielę zeszłą, gdym był na ambonie, a wszyscy w kościele, złodziéj otworzył czworo drzwi i siedm zamków i skradł szkatułkę ze wszystkiem. Podejrzenie moje padło wraz na dawnego kucharza, Rzymianina, którego tego lata odprawiłem. — Ponieważ zdaje mi się nieroztropności nie popełniłem, bom podwoił tę, która przez lata starczyła, jestem Bogu dzięki spokojny i ten pokój i w młodych się utrzymuje. Jeżeli się strata nie znajdzie, już ani myśleć nam o nabywaniu klasztoru. Bóg z nami! Pierwsze moje uczucie i stałe, że Bóg to na lepsze obróci, choć nie wiem jeszcze jak. Na bliższe potrzeby już mi dobrzy ludzie przynieśli. Niech Bóg pokoju was nim darzy jak mnie i nas tu miłosiernie obdarzył. Całuję was w Panu, który doświadcza tych, których kocha.“

Jakby na osłodzenie, nie wiele przed tym wypadkiem, O. Hieronimowi, szukającemu jakiego domku w górach na letnie dla młodzieży zakonnéj mieszkanie, dostała się niespodziewanie własność dla Zgromadzenia, z któréj się prawdziwie ucieszył. Widne jest z wiekuistego miasta, na samym szczycie gór zbudowane Guadagnolo, w którego szybach tak wspaniale pali się codzień zachodzące słońce; za tą górą, trochę niżéj położona, znajduje się skała, na któréj w III jeszcze wieku, hetmanowi Eustachemu, ścigającemu na polowaniu jelenia, wśród rogów tego zwierzęcia ukazał się Chrystus Pan ukrzyżowany. Hetman tym cudem nawrócony, poniósł późniéj męczeństwo z całą rodziną swoją i został świętym; skała ujrzała na miejscu cudu wzniesioną świątynię, następnie około niéj klasztorek, była przez długie wieki celem pobożnych pielgrzymek; w grocie jéj, niedaleko kościółka, przemieszkiwał, zanim się udał do Subjaco, św. Benedykt, statua zaś Matki Boskiéj

w kościele tym czczona, słynęła cudami. Ludność z kilkudziesięciu rozrzuconych w dolinie wsi i miasteczek, jakie z téj skały obejmowało oko, przychodziła tam tłumnie na odpust, w dzień św. Michała; położenie miejsca tak jest czarujące, że jeden z rzymskich malarzy, tworząc obraz Chrystusa Pana kuszonego na puszczy, tam szukał krajobrazu dla przedstawienia wszystkich królestw świata, jakie szatan ukazał oczom Zbawiciela. Zwano teraz to miejsce Mentorellą; kościołek był opuszczony, opat komandataryusz nie mógł duchownym potrzebom zgromadzających się tam wiernych zadość uczynić, i rad był znaleźć zastępców; ofiarował oddać to Zgromadzeniu; O. Hieronim obejrzawszy wszystko przyjął propozycyą; papież zatwierdził, i stanął akt na piśmie, w którym po raz pierwszy przez kardynała prefekta episcoporum et regularium, Zgromadzenie nazwanem było: Congregatio clericorum regularium Resurrectionis J. Chr. a zakonnicy nasi wszędzie mianowani: Religiosi. O. Kajsiewicz jeszcze po śniegu zawiózłszy tam księdza Luigi Oldoini, wstawił Przenajświętszy Sakrament i objął miejsce w posiadanie; a skoro wieść się rozniosła po górach, że kościoł znowu jest obsłużony, zaczęła się tam zbiegać ludność okoliczna dla mszy i spowiedzi. Nowy właściciel, z zapałem i wielką gorącością ducha zajął się teraz restauracyą Mentorelli, nie uważając na wszelkie trudy i kłopoty jakich mu przysparzała. Wkrótce potem, bo już w lipcu 1858 roku pisał do jednego z braci: „Przyznam Ci się, że żadna elegantka tak się nie cieszy na widok brabanckich koronek, jak jam się ucieszył, kiedym zobaczył dwa długie i regularne korytarze zakonne w Mentorelli; zapomniałem i o kłopotach z funduszami i otuchy dostałem, że Matka Boska do końca rzecz swą doprowadzi. O ile winnicy gotów jestem pozbyć się gdyby nie szło, o tyle dbam o Mentorellę, bo tu się pracuje dla chwały bożéj, więc tu jest przyszłość dla Zgromadzenia, nawet doczesna.“ W jesieni tegoż roku, wracając ze święto-michalskiego odpustu, donosił: „Mieliśmy 3000 spowiedzi i komunij. Był biskup z Tivoli i kardynał Rejsach, obaj spowiadali i kazali. Wszyscy dziwili się, jak mógł tak piękny klasztorek powstać z dawnego gratu.“ Osadziwszy tam włoskich członków Zgromadzenia, O. Hieronim sam często dojeżdżał, czasem i całą gromadkę swoję z sobą zabierając, to na służbę bliźnim, to na wytchnienie, i zawsze bardzo lubił to miejsce. Serdeczne zajęcie się tą posługą dla dusz, w której najbardziéj uprzedzeni nawet nic świeckiego ani politycznego nie mogli dopatrzyć, przyczyniło się do ugruntowania w Rzymie dobrego

wyobrażenia o Zgromadzeniu, które naturalnie bardzo długo podejrzywane być musiało o czysto polityczne cele, zwłaszcza przy usilnych w tym kierunku zabiegach rosyjskiéj ambasady. Było to prawdziwą dla Przełożonego pociechą. Z wielką też radością donosił braciom, że Ojciec Św. pozwolił mu przedstawić sobie młodzież zakonną i posłuchanie to opisywał: „Było nas, mówi, dwunastu. Wchodząc, Ojciec Święty zawołał: „co za śliczne zgromadzenie!“ i obracając się do mnie: „skądżeś i odkąd nazbierał tyle młodzieży?“ i potem szczegółowo pytał, zkąd są, gdzie i czego się uczą?.... wszystkim się przypatrywał, a że chłopcy pogłupieli i na kolanach szli aż do stóp jego, powiedział uśmiechając się: „obchodzą mię, come la santa casa di Loreto. Słowem, mój Ojcze, raz pierwszy Ojciec Święty tak do mnie mówił jak przez dwa pierwsze lata swego panowania.“

W tym samym prawie czasie kiedy O. Hieronim obsadzał zakonnikami swoimi starożytną Mentorellę, przybyły do Rzymu biskup z Toronto w Kanadzie, Charbonel, prosił go o kapłanów dla osiadłych w jego dyecezyi i w niższych jéj okolicach rozsianych Niemców i Czechów; sam wielki ubóstwa miłośnik, (chciał bowiem złożywszy biskupstwo wejść do kapucynów, na co Ojciec Święty nie pozwolił) upodobał ubóstwo Zmartwychwstańców i od nich koniecznie chciał mieć misyonarzy. Dwaj przez O. Hieronima przeznaczeni, w lipcu 1857 r. odpłynęli do Ameryki, dając początek znacznie późniéj rozwinąć się mającym tam misyom. „Wszystkie te trzy misye, pisał ks. Kajsiewicz, zdecydowały się ostatecznie przed samą Wielką Nocą. Tak zmartwychwstały nasz Jezus pocieszył nareszcie służki swoje, i Zgromadzenko nasze, które od swego zawiązania się przez lat piętnaście nie mogło wyjść po za Rzym i Paryż, nagle puściło trzy nowe różczki. A jak z Jego łaski wyrosły, tak ufamy, że za Jego błogosławieństwem w drzewa się rozrosną.“

Nadchodził już czas ogólnego zebrania Zgromadzenia i nowych na siedm lat wyborów przełożonego. O. Kaczanowski który był głównym kapelanem legii polskiéj, utworzonéj przez jenerała Zamoyskiego w czasie krymskiéj kampanii, i któremu po rozwiązaniu téjże legii i nie dojściu do skutku kolonii polskiéj w Tessalii, O. Hieronim jakby w przeczuciu przyszłości pisał, że mógłby misyą między Bułgarami się zająć, wracał teraz do Rzymu. W mieście świętem zebrali się też Ojcowie, a klasztor w Mentorelli był miejscem ich narad. Było to najważniejsze ze wszystkich zebranie Zgromadzenia, bo na niem ostatecznie cel jego,

wyróżniający je od innych zakonów i zgromadzeń duchownych określonym został i reguła wykończoną. Nie było w zdaniach najmniejszéj różnicy; wszystko przyjęto jednomyślnie; a O. Hieronim w Pamiętniku swoim o Zgromadzeniu wyłożył to najjaśniéj w krótkich słowach które tu powtórzymy:

„Członkowie pierwsi naszego Zgromadzenia, mówi on, przez lat 15 od swego pierwszego skojarzenia się w 1842 r. pracując wśród świata w apostolskim zawodzie, mieli czas przypatrzyć się i biedom świata i potrzebom Kościoła, i za łaską Bożą rozpoznać czem ma być w naszych czasach nowe zgromadzenie, chcąc pożytecznie służyć i Bogu i ludziom. Zdawało nam się, że najgłówniejszym nieprzyjacielem Boga i Kościoła a tem samem szczęścia ludzkiego i zbawienia, jest w tych naszych czasach socyalizm, czyli system, szkoła, dzieło całe przez coraz większą liczbę ludzi w czyn wprowadzane, a którego zadaniem wygłoszonem jest: aby społeczeństwo ludzkie urządzić bez Boga, bez Chrystusa, bez Kościoła, wprost środkami ludzkiemi i w imię człowieka, w imię jego woli i siły, a urządzić daleko lepiéj, mądrzéj, szczęśliwiéj, niż kiedykolwiek Kościół Chrystusa uczynił to, lub może uczynić. Jak w średnich wiekach Mahometanizm i wewnątrz rozwiązłość ciała, zbuntowanego przeciw obyczajowi chrześciańskiemu, jak w XVI. w. Protestantyzm i bunt rozumu ludzkiego przeciw prawdzie chrześciańskiéj; tak dzisiaj socyalizm i rokosz woli ludzkiéj przeciw chrześciańskiemu zakonowi i chrześciańskiéj władzy są głównymi, wydatnymi nieprzyjaciołmi Kościoła, Chrystusa, Boga. Jak wtedy przeciw pierwszym nieprzyjaciołom Bóg wzbudził w Kościele w wieku XIII. cały zastęp zakonników (Dominikanów, Franciszkanów), jak przeciw drugim, w XVI. w. i późniéj wzbudził inne zgromadzenia, (Teatynów, Jezuitów, Piarów, Oratoryanów, Misyonarzy), tak teraz w XIX wieku wzbudzi niezawodnie odpowiednie tym nowym dzisiejszym nieprzyjaciołom Zgromadzenia, z siłą potrzebną do walczenia z nimi. I to pojąwszy, stosownie też do tego, z obowiązku sumienia położyliśmy odpowiednie zasady dla naszego Zgromadzenia, dalecy od uroszczenia, aby się równać z owemi wielkiemi Zgromadzeniami kościelnemi, ale żeby to uczynić, do tego wziąść się, co w tym danym razie, w tym czasie, w tem miejscu, w tych okolicznościach właśnie jest do uczynienia. — A to dzieło do uczynienia, chociaż w ostatecznem swojem zamierzeniu i ziszczeniu jest olbrzymie i nadludzkie, jednakże w pierwszem wzięciu się do niego bardzo jest proste i pospolite. Idzie bowiem o urządzenie społe-

czeństwa po chrześciańsku, przeciw tym którzy je chcą urządzić po ludzku i po pogańsku. Każdy system socyalny chcący urządzić towarzystwo ludzkie po swojemu, musi zacząć i zaczyna od jakiejś jednostki społecznéj, musi urządzić naprzód jednę gminę; tak Fourrier zaczyna od falansteru, inni od czego innego. Jednostką społeczną chrześciańską jest parafia. Urządzić społecznie po chrześciańsku parafią, jest to rozwiązać zadanie urządzenia całéj społeczności ludzkiéj, całego narodu, całego rodzaju ludzkiego. A jednak, cóż jest prostszego, cóż pospolitszego jak urządzenie parafii, jak apostolstwo i usługa parafialna? W skutek tego, zgodziliśmy się jednomyślnie i z całą świadomością rzeczy: aby przyjąć i uświęcić jako jeden z celów głównych naszego istnienia i pracy i życia, zajmowanie się rządem parafij, ze wszelką rozumie się uległością biskupom, i na tych samych warunkach względem nich co i reszta księży, a z tą jedynie różnicą, że między sobą prowadzimy życie wspólne i ślubami zakonnemi związanie. Nie mamy pewno żadnéj pretensyi by zastąpić duchowieństwo świeckie, co zresztą byłoby czystem niepodobieństwem; ale mamy zamiar, chęć, wolę najszczerszą, aby te parafie które tu i owdzie mogłyby nam być powierzone, uczynić wzorem chrześciańskiego życia, a tem samem i innym kapłanom dać niejako okazyą, pobudkę, a nawet i pomoc we wzięciu się do podobnego dzieła. Co zaś do samego urządzenia parafij; w tem postanowiliśmy sobie mieć przed oczyma, co Duch Święty uczynił między pierwszymi Chrześcianami, że byli jednem sercem, jedną duszą i wszystko im było wspólne. Tak i dzisiaj, nie żadnym rygorem prawa, ale dobrą wolą, którą da tenże Duch Święty, parafia może przyjść do tego, iż prawdziwie będzie jedną rodziną i wszyscy będą kochali się i żyli jak bracia.“

Tak już ostatecznie utworzonego i jakby skrystalizowanego Zgromadzenia przełożonym na dalszych lat siedm został nasz ks. Kajsiewicz. Z powodu zjeżdżających się wówczas licznie rodaków do Ostendy, postanowiono otworzyć i tam coroczną na czas kąpieli misyę, i O. Hieronim udał się zaraz do tego miasta z O. Jełowickim, który już nieraz w Ostendzie kazał. — Znaleźli (we wrześniu) liczne jeszcze bardzo zgromadzenie: „Dawny kościół kapucynów, pisze O. Hieronim, bywał zapełniony; po pięć kazań bywało na tydzień; całe ranki i jeszcze po obiedzie trzeba było spowiadać. Nietylko niewiasty, ale mnóstwo mężczyzn, znakomitych obywateli, urzędników wybieralnych i rządowych spowiadało się publicznie bez najmniejszego względu ludzkiego; ledwo kilku

prosilo o tajemną spowiedź. Wiele było prawdziwych nawróceń, wiele spowiedzi z całego życia." Powstała myśl zbierania składek na seminaryum polskie w Rzymie, które się wtenczas rozpoczęły. Z Ostendy wracał O. Hieronim przez Sabaudyą dla uczczenia w Annezyum zwłok ŚŚ. Franciszka Salezego i Joanny Chantal, daléj w Genui odprawiał msze przed zwłokami św. Katarzyny, we Florencyi u grobu św. Magdaleny de Pazzis, w Syennie odwiedzał mieszkanie św. Katarzyny Senneńskiéj i w końcu listopada wrócił do swojéj młodzieży i do swoich zatrudnień w Rzymie. — Był już od wikaryatu mianowany jedynym spowiednikiem Bazylianek; układał regułę dla Służebniczek poznańskich, kazał często przed licznie zgromadzonymi rodakami, miał mowę pogrzebową po ś. p. Elżbiecie Mycielskiéj, jako wdowie prawdziwie chrześciańskiéj, później obszerną mowę na uroczystym obchodzie po ś. p. kardynale Lewickim. — Tymczasem spotkana już w Paryżu pani Marcelina Darowska przyjechawszy do Rzymu osiadła z Siostrą Karską i jéj towarzyszkami, w osobnym najętym domku, urządzonym zakonnie, z ogródkami i kaplicą, przy Via Paolina, w pobliżu bazyliki Sta Maria Maggiore. „Udałem się, pisze O. Hieronim, do kardynała wikarego, oświadczając myśl sióstr ukształcenia się tu zakonnie, dla pracowania w Polsce. Nad spodziewanie moje (bo zniechęcony mnóstwem zgromadzeń francuzkich do Rzymu ściągających się) łaskawie tę myśl przyjął, pobłogosławił i dał pozwolenie spowiadania się i komunikowania siostrom w domu mieszkającym i paniom odbywającym u nich rekolekcye." Udzielił im zaraz ks. Kajsiewicz rekolekcyj, a cieszył się szczerze i za dowód łaski Bożéj uważał „zbudowanie jakie z tego klasztorku wyniósł ks. kanonik Scalzi, deputowany do obejrzenia kaplicy, bo tak go ujęła skromność swobodna Sióstr, iż choć nie wielki miłośnik zgromadzeń nowych, tem bardziéj obcych, namawiał O. Hieronima, aby dom główny Sióstr naszych w Rzymie był zawsze." W rok późniéj, za pozwoleniem kardynała wikarego dał już habit Siostrom Niepokalanego Poczęcia, habit i szkaplerz biały z płaszczem błękitnym.

Tymczasem na świecie rozwijały się wypadki; w dotychczasowéj polityce cesarza Napoleona zachodziła zmiana, a rewolucyoniści włoscy już wyraźnie przeciw Stolicy Apostolskiéj występowali. Przygotowywała się wojna włoska, która w imię narodowości przeciw Austryi podjęta, tak ogólne sympatye wywołała wtenczas, a budząc nadzieje wszystkich uciemiężonych, w polskich sercach odbiła się najmocniéj. O. Hieronim widział jakie wraże-

nie w Rzymie wywołało mięszanie się nasze do wszystkich ruchów rewolucyjnych; słyszał jak Ojciec Święty powiedział raz, że „Polacy szukają przedewszystkiem Polski a nie królestwa Bożego i dla tego téj Polski nie mają“; przestrzegał też przed obłędami, a w kazaniach swoich nie dotykał kwestyj politycznych.“ Inny jest patryotyzm świeckiego, pisał do jednego z braci, inny księdza a tem bardziéj zakonnika. Więcéj może ksiądz sobie pozwolić w stanie normalnym swego kraju, jak w nienormalnym, gwałtownym, pokutnym; i dla tego przykład Skargi którym się zrazu łudziłem, do nas nie przypada. Tu w Rzymie nigdyśmy patryotyzmu na ambonę nie wnosili, dla tego dzieło boże w duszach idzie swoją drogą i sądzę bezpieczniéj; bo patryotyzm jednych, i to najsłabszych może pociągać, a dojrzalszych, wiernych w Kościele, odstręcza.“ Nie spodziewał się też niczego z téj wojny dla Polski, owszem, smutne tylko przewidywał następstwa. „Najpodobniejsza dla nas korzyść z téj wojny, pisał w maju 1859 r., że Moskale zabiorą Galicyą i trzy miliony unitów wsieką w prawosławie, jak się Kołokoł wyraża; a jak się wkwaterują do Węgier i Turcyi, cudu bożego będzie trzeba by im poradzić. Jak się Austrya i Turcya wycieńczą, protestanci i schyzmatycy prawa im będą dyktować, a broń Boże cesarz Napoleon zginie, rzeź księży we Włoszech i Francyi. Oto moje widzenia. A w najlepszym razie nic dla Polski niema; niema się czego zapalać.“ I w miesiąc później dodawał: „Nie zajmuj się tem co o nas mówią. Zawsze znajdą powód do mówienia nasi. Tacy oni trafni politycy od tylu pokoleń, strzelają celnie jak w płot; niech się bawią do końca, jak szuler, który przegrawszy wszystko swoje, pasyonuje się potem grą innych. Powiem Ci lepszą rzecz, że Ojciec Święty modląc się, głośno w wielkiem podniesieniu ducha (w jakiem jest od niejakiego czasu) za Kościół Święty, powiedział bardzo stanowczo do jednego z kapłanów galicyjskich: „nie bój się, Rosyanie Galicyi nie zabiorą.“ A jam się tego najwięcéj lękał. A nasi politycy, nawet spowiadający się, nie troszczą się bynajmniéj, czy trzy miliony dusz zginą czy nie. Zresztą Ojciec Święty nie łudzi się by Kościołowi uszło całkiem płazem, (co do siebie, mówi, jest na wszystko gotów); ale ma otuchę, że ani tak ciężko będzie Kościołowi, ani tak długo złe potrwa, jakby się z nastrojenia wypadków i usposobienia rewolucyonistów włoskich i innych lękać można. Spodziewamy się też że cesarz potrafi się na czas powstrzymać, nawet w tryumfach, zanimby Niemcy połączone i Anglia nie wystąpiły przeciw jednéj Francyi. Zresztą, najlepiéj i naj-

stosowniéj nam modlić się bezustannie, by wśród wszystkich zmian ziemskich Kościoł Śty nie szwankował."

Nadeszły niebawem układy w Villafranca, a po nich traktat podpisany w Zurichu (d. 10 listopada 1859 r.). Spodziewano się zaraz po nim europejskiego kongresu, który wszystkie kwestye miał jakoby rozstrzygnąć, a przynajmniéj wszystkiemi się zająć. Wychodźtwo nasze w Paryżu podzielało te nadzieje, a przynajmniéj nie chciało tracić sposobności gdyby się nawinęła; myślano nad tem ktoby w Polsce mógł się odezwać, przynajmniéj sprawę Kościoła polskiego wnieść na obrady kongresu. Obijało się to i o ks. Kajsiewicza; on w tych przedmiotach z właściwą sobie trzeźwością myśli, a coraz wyższym duchem kapłańskim, pisał wtenczas w poufnych listach do Paryża: „Wyraz narodowość tak już skompromitowany nieodłącznym prawie niedokwasem rewolucyjnym, żo wolę by sprawę Polski przedstawiano jako sprawę zgwałconéj sprawiedliwości międzynarodowéj. — Nie mogę się pisać na teorye o patryotyzmie, bo w inny sposób ma kochać ojczyznę człowiek świecki, inaczéj ksiądz, a tem bardziéj zakonnik, który wyrzekł się Ojca, Matki, domu i t. d. i ślubował na doskonałość. Miłość ojczyzny jest cnotą przyrodzoną, a nam się trzeba ćwiczyć w nadprzyrodzonych. Choćbyśmy wrócili do Polski wolnéj, to samo bym mówił; naszą rzeczą dusze zbawiać środkami i drogami czysto duchownemi, a nie nęcić ludzi dogadzając ich naturalnym uczuciom. Nie wierzę w szczerość i głębokość nawróceń tą drogą otrzymanych. — Żeśmy to sami w początkach czynili dla braku doświadczenia, dla czegoż niemowlęctwo aż do grobu przeciągać? Zresztą w nauce mojéj z pierwszego roku kaznodziejstwa, jaki rodzaj i stopień patryotyzmu daję za najwyższy? oto trzeci, który się identyfikuje z miłością Kościoła. Nieprawda też, by Polacy nie słuchali kazań nie zaprawnych patryotyzmem. Mówiłem kilka razy w Paryżu bez tego sosu, a przychodzili..... Mężczyźni nie wszyscy nawet cierpią, by ksiądz się wdawał w rzeczy tego świata, nawet kiedy im się podoba, ale niech no się nie podoba, jak wydziwiają!..... Świat nowożytny chce duchowieństwu wydrzeć wszelki wpływ na wychowanie, na zakłady dobroczynne, chce sekularyzować małżeństwo; trzeba bronić świętości Bożych. Niechbyśmy dzisiaj mieli byt niepodległy, musielibyśmy się bronić przeciwko wszelkiego rodzaju sekularyzacyom..... Co do projektu abyśmy uczynili podanie do przyszłego kongresu za Kościołem polskim..... powiem: 1) Zkąd pewność, że kwestya polska wystąpi na stół?

2) Zkąd nam prawo mówienia w imieniu Kościoła polskiego? Jeden tylko Ojciec Święty ma ścisłe prawo z tem wystąpić, i przeto, jakem przed pierwszym kongresem paryzkim nie zaniedbał mu tego przypomnieć, tak i teraz tem bardziéj nie zaniedbam. 3) Gdyby kwestyą naszę i nawet religijną poruszono, jeden tylko książe Czartoryski jest dość poważny, aby który z pełnomocników z rąk jego memorandum przyjął."

Wiadomo, że pomimo rozesłanych przez rząd francuzki zaproszeń, spodziewany kongres do skutku nie przyszedł, budowane na nim nadzieje Polaków rozchwiały się raz jeszcze; a tymczasem wyszła już otwarcie na scenę kwestya władzy świeckiéj papieża. O. Hieronim w czerwcu pisał do Paryża: „Przechodzę do kilku uwag tyczących się obecnéj kwestyi papiezkiéj. Polonus sum, poloni nihil a me alienum puto. Ile razy po ludzku zacznę myśleć o rzeczach tego świata i w mojéj duszy niepokój i gorycz się obudza. Uspokojenie znajduję zawsze i jedynie w upokorzeniu się i zdaniu na Boga, bez którego nic się nie dzieje, a który szczególniéj opiekuje się Kościołem, nawet w jego attynencyach doczesnych, dziś tak ściśle połączonych z dobrem jego duchownem, w obec tryumfującego karbonaryzmu włoskiego. Sprawa papiezka nie jest w sprzeczności ze sprawą polską, ale sprawa polska, jak ją teraz pojmują głowy polskie, jest w sprzeczności ze sprawą papiezką. Papież wybrnie z téj obławy bezbożności, ale my zostaniem z hańbą przed światem katolickim, a grzechem przed Bogiem, że ile razy ruch bezbożny obudzi się na świecie, my zaraz pełni wesela i nadziei, a tymczasem Moskal znów nas mocniéj dusi, bo na to zasługujemy. Nie duch to Creator, wypuszczony na świat, ale duch destructor. Zapewne, że Bóg dopuszcza mu burmistrzować dla ukarania tych, którzy choć imienia Jezusa i Kościoła jego się nie wyrzekają, nie dość mu jednak czysto służą — ale koniec końcem, wojna przeciw nim obrócona. Ten ruch nie odrodzi faciem terrae, tylko ją gruzami zasypie. Nie tylko się dostanie sługom bożym, ale i sługom i zwolennikom tego ruchu. Że Bóg miłosierny późniéj może te rumowiska uporządkować, i z nich nowy gmach zbudować, i ja tego się spodziewam i tem się pocieszam, ale nie mam najmniejszego złudzenia co do ruchu włoskiego; jest on wprost anti-katolicki i anti-chrystyczny..... Dowiedziono statystycznie, że w jednym Londynie cywilizowanym więcéj co roku zdarza się kradzieży, rozbojów i zabójstw, niż w całem państwie papiezkiem, ale dzienniki o tem nie mówią, jak nie mówią o Dziernowicach, ale piszą miesiące o Mor-

tarze i o każdéj chustce wyciągniętéj z kieszeni w Rzymie. I Polacy cieszą się z takiego stanu opinii publicznéj. Boże zmiłuj się nad nami! O tem wszystkiem trudno bez boleści mówić; pamiętaj, że my tu musimy czerwienić się za katolicyzm polski.“

Ciężkie były lata 1860 i 1861 dla kapłana, co tak jak O. Hieronim pojmował znaczenie i rozumiał sprężyny wypowiedzianéj papieztwu walki; fale rewolucyjne wzbierały, państwo papiezkie umniejszone do trzeciéj części, pożądanie Rzymu jako stolicy dla przyszłego państwa, już przez parlament włoski wypowiedziane, a najbłędniejsze o toczących się wypadkach wyobrażenia rozszerzone wśród wielu umysłów, zwłaszcza polskich, które idee narodowości, niepodległości, zręcznie przez rewolucyą używane, nęciły i ujmowały. Ks. Kajsiewicz znający dobrze swój naród, w kwietniu 1860 r. pisał do jednego z Ojców bawiących w Paryżu: „Co do kwestyj świeckich, chwilowych, pomijaj je albo lekko tylko i ostrożnie dotykaj, dziśby się na nic nie zdało naprostowywać głowy; trzeba czekać aż złudzenie przejdzie, a wtenczas spuściwszy głowy wysłuchają upomnienia. Staraj się też przenieść w usposobienie naszych rodaków i odgaduj co kiedy znieść mogą, a nie sądź ich podług własnéj gorliwości.“ Wzywany do Paryża, nie spieszył tam; „nie spodziewam się, mówił, wielkiéj korzyści z kazania. Przy tem zacietrzewieniu politycznem nie tylko mężczyzn ale i kobiet, słuchać przyjdą, pochwalą lub naganią, ale do serca nie przyjmą.“ — a jednak, w tym czasie dwa razy do Paryża zjeżdżał, i po całych miesiącach kazał; część tych kazań, jak zawsze, spisywał i do Przeglądu poznańskiego posyłał; w jednem z nich była obszerna i gruntowna nauka o „Władzy doczesnéj Papieża.“ Coraz bardziéj zamykając się w zakresie kapłańskich obowiązków swoich, oczy miał ciągle na kraj zwrócone, bo w nim przedewszystkiem duszom chciał służyć. Przez jakiś czas cieszył się myślą, że Zgromadzenie swoje będzie mógł osadzić w środku górnego Szlązka, na górze Stéj Anny (Annaberg) w dużym pofranciszkańskim klasztorze, który mu biskup miejscowy na ten cel ofiarował; bo „zahaczywszy się, mówił, o ziemię polską, będziemy mogli spokojnie czekać, czy się dostaniem do Galicyi czy nie.“ Kiedy to przyjść nie mogło do skutku, jeździł do Wiednia, starać się u rządu o pozwolenie osiąść w Galicyi, w czem nawet miał poparcie Stolicy Apostolskiéj, coraz bardziéj oceniającéj zasługi kapłańskie Zgromadzenia; skoro i tam dla wypadków bieżących wszystko na późniéj odłożyć trzeba było, wrócił do Rzymu, gdzie niezmordowanie zwykłe swe mozolne pro-

wadził życie, chroniąc się czasem na dni kilka do swojéj Mentorelli, dla uniknienia powodzi drobnych spraw jakiemi go zarzucano zewsząd, albo dla wykończenia jakiéj pilniejszéj pracy.

Podczas tegorocznych wycieczek swoich spotkał się raz jeszcze z sędziwymi rodzicami, którzy wtenczas do Góry, w Księztwie Poznańskiem na obchód złotego wesela swojego zjechali. Udzielając im kapłańskiego błogosławieństwa, przemówił O. Hieronim słów kilka, które się w zbiorze pism jego znajdują. — Jako syn, dziękował im za wszystko co od nich w życiu odebrał, ale jako kapłan zapanowawszy nad głęboką serca tkliwością, mówił im o Bogu i zaklinał, aby resztę dni jakie zostawały im jeszcze, obrócili przedewszystkiem „na przygotowanie się do wiecznego nieprzemiennego życia.“ W przemówieniu tem, pełnem czucia i wielkiéj męzkiéj powagi, odbiła się kapłańska zaiste dusza O. Hieronima. Kiedy po wszystkich wycieczkach, do Rzymu, jak powiedzieliśmy, wrócił, choroba matki Józefy Karskiéj, przełożonéj zaledwo co utworzonego Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia zajmowała go przez parę miesięcy; widział że już to życie dogasało, a pragnął tę prawdziwą córkę swoję duchowną widzieć o ile podobna oczyszczoną i przygotowaną na drogę wieczności. — Otaczał ją też największą troskliwością, w chwilach przejść cięższych nie odstępował prawie, i doznał téj pociechy, że poszła do Boga w wielkiem uspokojeniu (d. 7. paźdz. 1860 r.). „O jaka piękna śmierć, pisał donosząc o niéj ks. Kajsiewicz; daj nam Boże wszystkim takiéj doczekać! „Spisałem osobną o niéj relacyą a i całe życie spiszę, bo mam ku temu materyały. Dla dusz wewnętrznych będzie to bardzo uczący wzór przejść różnych duszy.“ W parę miesięcy późniéj, gdy nalegano aby do Paryża przyjeżdżał, cały tem jeszcze przejęty, pisał (10 grudnia 1860 r.): „Towarzysząc śmierci M. Józefy a znając całe jéj życie, widziałem jakiego Pan Bóg wymaga oczyszczenia z wszelkiéj woli i miłości własnéj, z własnego sądu, z najmniejszego zaufania we własną zasługę, i swoje dobre uczynki, oczyszczenia ze wszystkiego co naturalnie, ale tylko naturalnie dobre. I powiedziałem sobie: „Si in viridi sic fit, in arido quid fiet? Przypomniałem sobie, że Święta Joanna de Chantal przed śmiercią wołała: „Oh que les, jugements de Dieu sont terribles!“ — „Les craignez-vous ma Mère?“ spytał spowiednik Jezuita. — „Je ne dis pas cela, je dis seulement qu'ils sont terribles.“ — Przypomniałem sobie, że kiedym pytał mgra Lucquet już toczonego rakiem, czy życzy sobie, by się modlić o jego uleczenie? „Non, odpowiedział,

et que ferais-je de ma santé? Agir? mais à toutes nos actions, même bonnes, se mêle l'amour-propre; aussi je préfère la souffrance pure.“ Otóż my kapłani czynni, wciąż jesteśmy wystawieni na ten zarobek in minus przez miłość własną, a uspokajamy się tem, że dla Pana Boga pracujemy, a Bóg i justitias judicabit, i zobaczymy na sądzie, że nieraz justitiae nostrae sicut pannas monstruatae. Pojmujesz co to będzie za ofiara dla mnie, będącego dziś w takiem usposobieniu, pojechać do Paryża; wszakże tego co czysto należy do ministeryum kapłańskiego non recuso, ale nic więcéj.“ Kiedy się już w drogę wybierał, dodawał: „O jedno tylko was proszę, byście mi pozwolili żyć na tryb rzymski, t. j., że nigdy na obiad i wieczor z domu nie wyjdę. Poświęcając codzień dwie, trzy godzin popołudniowych na odwiedziny, resztę czasu chcę żyć między kościołem a stolikiem; inaczéj napada mię niesmak i wyczerpnienie wewnętrzne; szczególniéj lękam się gawęd politycznych.“

W czasie teraźniejszego pobytu O. Hieronima w Paryżu, przyszła tam wiadomość o wypadkach warszawskich i pierwszych tam pięciu ofiarach. Był niemi wstrząśnięty jak wszyscy.“ Dobrze ktoś nazwał, pisał wtenczas, ruchy warszawskie rewolucyą mistyczną;“ tylko doświadczonemu oku przedstawiały się już i niebezpieczeństwa drogi, na którą weszło społeczeństwo nasze. Książę Adam Czartoryski w ostatniéj mowie swojéj publicznéj dnia 3 maja ostrzegał naród, jako mąż polityczny; O. Hieronim myślał o upomnieniu kapłańskiem, czekał tylko chwili natchnienia. — Odprawiwszy żałobne nabożeństwo za pomordowanych w Warszawie i dokończywszy wielkopostnego kaznodziejstwa, pisał do swoich, do Rzymu: „Ledwo od kilku dni jestem swobodniejszy (bo wiesz, żem wprost ze święconego uciekł do St. Esprit by napisać nową konferencyą o Rozwodach, do Przeglądu) i przeto dziś dopiero (11 Kwietnia) mogę do Ciebie swobodniéj napisać. Misya tu moja na skończeniu; to trochę dobrego, jakie się mogło zrobić już się zrobiło, reszta już tylko ad abundantiam. Rychło się też tego roku rozjedzie ta część krajowców, która zasila i tak chude audytoryum; emigracya, ile uważałem, dostarcza mniéj więcéj dwudziestu słuchaczów. Przekonany jestem, że korzystniéj można użyć czasu piórem pracując. Między innemi, pragnę tego lata wykonać dawno zamierzoną pracę: O Jezusie z Nazaretu, prawdziwym Mesyaszu, z wezwaniem do Żydów aby się nawracali, a do Polaków by na-

wróconych jak prawdziwych braci przyjmowali. Przy dzisiejszem postawieniu się naszych żydów, mogłoby to dziełko nie jednę duszę Kościołowi, nie jednego obywatela krajowi pozyskać. Gdybym się poczuł w duchu napisałbym też Upomnienie braterskie do narodu polskiego, wytykając treściwie grzechy i wady panujące, które wymagają rychłéj i szczeréj pokuty i poprawy. Wypadki są, ale szczególniéj będą takie, że niejeden zatyły dziś w sadle, spuści z tonu i na dobre wejdzie w siebie a do Boga się obróci. Myślę zatem wyjechać w początkach maja; do mojéj projektowanéj książeczki mogą mi się tutaj motywa jakie wyrobić, ale ja na zimno pisać nie umiem i we wrzawie paryzkiéj nic dłuższego nie napiszę. Mój pobyt tutaj jest tylko stanem cierpienia."

Wróciwszy do Rzymu, ucieszył się tem, że jak powiadał, znalazł w Watykanie atmosferę polską; Kisielewowi, który żądał formalnie nagany ruchu polskiego, „kategorycznie odmówiono." — „Nie trzeba jednak, pisał już w czerwcu, ruchu warszawskiego bezwzględnie przypisywać duchowi bożemu, ile że po przejściu pierwszéj dobréj chwili, złe więcéj się odzywa. Jak gdyby w kraju wszystko było złoto!..... och, co błota, co błota! Ruch niezawodnie demos wywołał — Bóg miłosiernie skierował..... ale nie wiadomo ostatecznie co przemoże — i jeżeli rewolucya nas weźmie w opiekę czynną, niezawodnie zło przemoże." We dwa miesiące późniéj dodawał: „W ruchu polskim dwa punkta mnie gryzą: burmistrzowanie świeckich w Kościele i ograniczenie się do nabożeństwa za matkę ojczyznę, a potem bratanie się z Żydy i heretyki. Boże daj, by się fermentacya udała, bo inaczéj straszne złe i na długo." W zakresie środków swoich i stosownie do stanowiska służył téj sprawie dla któréj wykrzywienia lękał się tylko. „Napisałem już, donosił wtenczas, dwie noty dla sekretarza spraw kościelnych nadzwyczajnych, przyjaciela naszéj sprawy, a trzecią w tych dniach wygotuję. Módlmy się." — W tymże czasie zamknąwszy się na dni kilka w Mentorelli, ułożył najwspanialszą ze swoich mów pogrzebowych, najpełniejszą ze wszystkich, mowę o zmarłym tego roku, dnia 15 lipca księciu Adamie Czartoryskim. — Kiedy nowi wychodźcy w skutek rozporządzeń srożącego się już rządu rosyjskiego zjawili się i w Rzymie, spieszył im z serdeczną pomocą. „Robimy dla nich, pisał, czego żadne Zgromadzenie nie robi, aleć nie mamy czem stale ich utrzymywać." Dnia 5 listopada odprawił w kościele św. Klaudyusza uroczyste nabożeństwo żałobne za warszawskiego arcybi-

skupa, i nie tracił nadziei, że „popełnione zgorszenie w kościele, obróci się za łaską Bożą na upamiętanie wielu, i wszystko w końcu na dobre wyjdzie.“

O. Jełowicki wzywał go tymczasem do Paryża; podczas jednego z kazań O. Aleksandra, które się wtenczas niektórym niepodobało, wiele osób ostentacyjnie wyszło z kościoła. Uwiadomiony o tem ks. Kajsiewicz pisał: „Trudne położenie; opuszczać nie można, a jak trudno w każdéj chwili znać puls audytoryum, aby wiedzieć, ile mu na razie i w jakiéj formie powiedzieć można. To też i ja jadę z największą odrazą do téj populacyi koźléj; ale nie raz żałowałem, że nie mam kogo słuchać; teraz pocieszyłem się myślą, że życzenia braci są dla mnie rzeczywiście rozkazami, a ile razy idzie o Paryż, połączone z umartwieniem. Wszystko dobre, bo cierpieć można.“ Pojechał więc. Dnia 16 stycznia donosił O. Piotrowi: „Wczoraj tedy wyciąłem moję oracyę po Księciu, bardzo skracając, w półtory godziny; zmęczyłem się porządnie. Kościół był pełny; słuchacze w sześć m iesięcy płakali; nie wiem czy to czego dowodzi.“ We dwa tygodnie późniéj pisał: „Wczorajsza kwesta na młodą emigracyą dowiodła, że mogę nie tylko zyskać komplementa i obiady, ale jeszcze i pieniądze; ale dla tego liczba moich penitentów i penitentek się nie zwiększa; najlepszy dowód, że każę tylko dla piszności.“ Czuł się umęczonym i chorym. Jeździł do Troyes i Rouen, prosząc biskupów o polecenie Polski modlitwom wiernych w wielkopostnych listach pasterkich, co już od wersalskiego był otrzymał, zresztą, „przyjąłem, pisał, z rąk Pana Boga, jako słusznie mi należną niepłodność duchowną, bonum mihi Domine quoniam humiliatus sum, więc i w duszy spokojniéj; wszystko dobre.“ Ówczesny stan jego duszy, maluje list następujący (d. 24 marca 1862).“ Po doświadczeniu dwóch zim ostatnich, najsumienniéj przekonałem się, że stałe kaznodziejstwo dla Polaków w Paryżu jest un hors d'oeuvre..... Powiadasz bym pisał, i to się tu nie udaje. Spisałem kilka mów i kazań przygodnych, które ks. Janowi do Przeglądu posłałem; spisałem z początku kilka kazań niedzielnych, ale w te tygodnie kiedy mogłem uciec do Auteuil, a rzadko można, bo zwykle jakie licho, jaki drobny interes przeszkodzi. Zresztą, ponieważ Bóg dopuścił na mnie téj zimy i to w wyższym stopniu, co dawniéj mnie dotykało, to jest, że żadnéj pociechy z zewnątrz (smutno z Kościołem, z krajem, ze Zgromadzeniem o ile nie rośnie) sucho w duszy i najmniejszéj pociechy w ministeryum kapłańskiem, cobym dziś pisał, wyglądałoby jak w duszy

mojéj, spokojnie, ale chłodno i blado. Zresztą, dla tego każę o małżeństwie, aby spisać resztę nauk o rozwodach; piszę teraz szóstą; ma być pisanych dziesięć, a mówionych sześć lub siedm. Właśnie cztery ostatnie mogą wszystkie ujść na kazalnicy. Na to więc teraz używam resztki czasu, które mi od modlitw pozostają..... Sympatye i nadzieje piemonckie ostudziły nam ogólnie panów i szlachtę i nawet kobiety dawniéj przychylne. Trzeba to przetrzymać. Sztuką żadną do naszéj kazalnicy i konfesyonału ich nie przyciągniemy; wolą najmłodszego księżyka francuzkiego niż nas tu w Paryżu. Nas do śpiewania mszy żałobnéj po jakim zmarłym, do nawiedzania chorych, do odprowadzenia na cmentarz, do nabożeństwa patryotycznego (choć już possidentes bardzo ochłodli) do gawędy w domu, nawet do obiadu..... właściwie tylko panny służące potrzebują nas w Paryżu, a nie umiejący po francuzku, do spowiedzi wielkanocnéj..... Niewesołeć to, ale tak jest! — W jesieni możebym sprobował szczęścia w Ostendzie, bo to najlepsza stacya nasza misyjna." W Wielki Piątek jednak spieszył donieść: „Niech będą Bogu dzięki! do komunii jeneralnéj było wczoraj dwa razy więcéj ludzi, niżeli lat poprzednich, tak i O. Karol uważa; nie licząc ze czterdzieści osób, które przedtem się spowiadały i komunikowały we własnych parafiach." W ogólności jednak był smutny i zbolały." Przekonałem się, pisał, że wielu krajowców nie przychodzi do naszego kościoła dla tego, że w nim Boże coś Polskę się śpiewa. Po wielkiéj odwadze i wielkich zapałach, dziś zbyteczne thórzostwo. Przeto radziłbym Ci tego roku codziennego nabożeństwa majowego nie ogłaszać. Przeszłego roku dało się zwabić jeszcze kilka tuzinów wiernych, bo wtenczas jeszcze nie byli wytrzeźwieni z nadziei franko-anglo-piemonckich. Dziś już tylko Garibaldi został dla młodzieży, a starsi widzą, że muszą Margrabiego choć niesmacznego i niestrawnego konsumować. Że po téj ostatniéj kampanii wielkotygodniowéj aż do odbytéj porządnéj kuracyi, będę do niczego, o tem (bez pomocy cudownéj) nie wątpię i przeto pobyt mój tu dłuższy nie użyteczny, i nie mogę z tego względu nawet lepiéj użyć obecnie czasu, jak na podróż do Rzymu i robienie tam honorów i t. d."

Ojciec Święty zaprosił był biskupów całego świata, na uroczystość kanonizacyi japońskich męczenników; spodziewano się, że i polscy przybędą i na ich to szczególniéj przyjęcie spieszył O. Hieronim do Rzymu. „Płynąłem z Marsylii, pisał potem, z 26 biskupami i kilkudziesięciu księżmi. Huczne było: Ave

Maris Stella w porcie, na drugi dzień litania, a dopływając do Civita Vecchia, Magnificat i Te Deum.“ Znalazł już w mieście świętem biskupów: Borowskiego i Marszewskiego; ksiądz prymas Przyłuski znacznie późniéj na samą prawie uroczystość przyjechał, było też czterech biskupów z Kanady. Zjazd w ogólności był ogromny, a choć nowy rząd włoski swoim biskupom przybyć nie pozwolił, liczono trzystu przeszło pasterzy i cztery tysiące kapłanów, przy stu tysiącach wiernych z różnych stron. „Kręcę się jak mucha w smole,“ pisał O. Hieronim. Przyjmował na winnicy swojéj kanadyjskich biskupów z liczną z tamtych stron asystencyą, starał się krajowym pasterzom wszelkie oddawać usługi, ale skarżył się, że ks. prymas późno przyjechał, ks. Marszewski nigdzie pokazywać się nie chciał, słowem, reprezentacya Kościoła i narodu polskiego nie była świetna. „Nie znać nas, pisał, obok Francuzów, Niemców, Anglików, Hiszpanów i Amerykanów. Galicyjscy biskupi mogli, a nie przyjechali. Oj ta Polska nasza, dodawał, niby święta, dziwnie jeszcze leniwa i rozespana.“

VIII.

Pierwsza podróż na Wschód. — Rok 1863.

Półtora roku temu, wzruszyła świat katolicki Unia bulgarska; świeżo w pamięci ludzkiéj tkwiło uroczyste, przez samego papieża wyświęcenie nowego dla tych krajów arcybiskupa, i cała ta sprawa mocno zajmowała Ojca Świętego. Na statku wiozącym O. Hieronima, wśród licznych dostojników Kościoła, którzy na kanonizacyą japońskich męczenników spieszyli do Rzymu, znajdował się także znany już nam ks. d'Alzon, założyciel misyonarskiego Zgromadzenia Wniebowzięcia N. M. P. a wówczas wikaryusz jeneralny w Nimes. Przed kilkoma latami miał on zamiar jakeśmy widzieli, połączyć zgromadzenie swoje ze zgromadzeniem Zmartwychwstania Pańskiego, dla wspólnéj około dusz pracy, a chociaż to do skutku nie przyszło, w najlepszych z O. Hieronimem pozostał stosunkach. Teraz zwierzył mu się w podróży, że fundusz jaki po matce odziedziczył i pracę swoję chce poświęcić na usługi Unii bulgarskiéj i wezwał go, aby na tem polu obydwa Zgromadzenia połączyć się mogły. Takie połączenie

w oczach jego, mogło mieć najlepsze skutki, Polacy bowiem dla pobratymstwa języków a w pewnéj mierze obyczajów i charakterów nawet, łatwiejszy od ludzi zachodnich mają przystęp do Bulgarów; Francuzów zaś otacza pewien na Wschodzie urok, a misyonarze z pomiędzy nich zawsze rachować mogą na poparcie swojego rządu i dyplomacyi. O. Hieronim przyznając słuszność tym uwagom, nie przypuszczał jednak, aby się Zgromadzenia, już osobnem i swojem własnem żyjące życiem, w jedno zupełnie zlać mogły, pracy wszakże saméj nie odmawiał; jakkolwiek sam o niéj dla Zgromadzenia swojego nie myślał, miała ona zawsze urok dla niego. Ks. d'Alzon myśl swoję za przybyciem do Rzymu zakomunikował Propagandzie, a gdy tam dobrze przyjętą została, odezwał się z nią przed Ojcem Świętym. — Na wzmiankę o podjęciu się misyi w Bulgaryi przez księży polskich, „tem lepiéj, tem lepiéj" odpowiedział ucieszony Pius IX i wkrótce doszło O. Hieronima, że taką jest stanowcza już wola Ojca Świętego." Przed miesiącem, pisał 21 czerwca do Paryża, jeszcze mi się o téj misyi nie śniło; żal mi było tylko, że nie możemy chorągwi Zmartwychwstania postawić naprzeciw propagandzie rosyjskiéj i zacząć walczyć ze schyzmą. Otóż na przedstawienie ks. d'Alzon, że może wespół z nami w Bulgaryi pracować będzie, tak się Ojciec Święty zapalił i tak trwa w tem voglio, że niepodobna niewidzieć w tem woli Bożéj, i bez hańby Zgromadzenia jużbyśmy się dziś, o ile nas tyczy, cofnąć nie mogli..... Ja po św. Piotrze jadę obejrzeć, w jakiem miejscu: w Stambule, Adryanopolu czy Monastyrze w Macedonii najlepiéj założyć misyą i szkołę dla Bulgarów. Pomimo słabości naszéj możemy utworzyć dla nich zakład jakiego jeszcze nie mają i gdy się emigracya kończy, zacząć pracę w Słowiańszczyźnie. Habete fidem Dei. Czekam lada dzień posłuchania u Ojca Świętego." Nastąpiło ono niebawem, było bardzo łaskawe, ale stanowcze. Ojcu Hieronimowi tymczasem, gdy już się miał imać nowego pługa, przybywało ciągle odwagi, jak gdyby nowe rosły mu skrzydła. Dnia 5 lipca pisał jeszcze do Paryża: „Jutro tedy da Bóg puszczam się na wielkie morze pracy na nowem polu. Horyzont tak się rozszerza w miarę jak się wpatruję w tę stronę, tyle tu się spodziewają po naszéj pracy, że mi i serce rośnie i strach zdejmuje. Módlmy się, módlmy. Otwierają się oczy w Rzymie. Już o starowiercach myślą. Czas nasz przyszedł. Pan Jezus każe odbić od brzegu i na środek morza się puścić. Ascendamus et pugnabimus."

Z takim iście apostolskim duchem ruszył w tę podróż. —

Kończącemu już pięćdziesiąty rok bardzo pracowitego żywota, trud téj wędrówki po Wschodzie, wydawał się znacznym, z razu trochę go nawet przestraszał, ale pisał o sobie: „wolą własną, nagą i chłodną uczepiłem się woli Bożéj i powiedziałem sobie: maszerować, w obec ludzi rezonem i miną nadrabiając,“ i szczęśliwie wszystko przetrwał. Obejrzał pozyskaną dla Unii część Bułgaryi, poznał miejscowe stosunki i potrzeby, miał nawet w Carogrodzie kazania po polsku dla znajdujących się tam rodaków. Wracając, zboczył do Syryi, i choć znalazłszy listy naglące aby do Rzymu wracał, zaledwo dni kilkanaście na zwiedzenie Jerozolimy mógł poświęcić, zawsze za wielką poczytywał łaskę, że mu danem było na grobie Pańskim się wymodlić i miejsca pobytem Zbawiciela uświęcone uczcić. Wrażenia téj podróży opisał w listach do braci i przyjaciół.[1]) Dnia 23 października stanął napowrót w Rzymie i zaraz zajął się wygotowaniem memoryałów dla Ojca Świętego. Te najlepiéj zostały przyjęte; Propaganda przekonała się, że lepiéj byłoby aby każde Zgromadzenie pracowało osobno, myśl więc księdza d'Alzon nie przyszła do skutku i Ojcu Hieronimowi polecono ułożyć szczegółowy projekt i obliczyć koszta szkoły seminaryjnéj jaką w Adryanopolu założyć doradzał. Na niego też spadło utworzenie całéj misyi dla Bułgaryi. Rzecz nie była łatwą; przy szczupłych siłach Zgromadzenia brakło ludzi. Na głowę misyi wybrał O. Hieronim O. Karola Kaczanowskiego, który będąc kapelanem legii polskiéj jenerała Zamoyskiego, już się z Bułgaryą był trochę obeznał, a mimo podeszłego wieku na trudy tego apostolstwa chętnie się ofiarował, prosząc tylko aby już tam mógł umrzeć. Niebawem przybył drugi ochotnik, ks. Beregowicz, już w Rosyi za Unią prześladowany, i teraz w Rzymie szukający schronienia. Zaprowadził go ks. Kajsiewicz do Ojca Świętego. „Przyjął nas papież, pisał do Paryża, bardzo łaskawie, ciesząc się z animuszu ks. Beregowicza na misyą. „Suchy i twardy jak stokfisz“ powiedział. A gdy na zapytanie ile kijów dostał od Moskali, odrzekł: „już to przeszło, więc się zapomniało,“ Ojciec Święty wyciągnął ku niemu ramiona wołając miłośnie: „poczciwy mój stary.“ — Wszakże, widząc późniéj obydwóch misyonarzy, powiedział księdzu Kajsiewiczowi: „słabe początki waszéj misyi, posyłasz dwóch starców.“ Czuł to i sam O. Hieronim, ale w téj

[1]) Listy z podróży do braci i przyjaciół. A. Listy ze Wschodu. *Pisma ks. Kajsiewicza* tom III. str. 116—165. (1872 r.).

chwili nie miał więcéj nikogo. Przed samym odjazdem i ks. Beregowicz się cofnął — tak, że O. Karol z jednym tylko braciszkiem miał się udać na Wschód; że jednak nikt w tęm siebie samego nie szukał, dla Boga i dusz ludzkich poświęcał się, więc też Pan Bóg tym skromnym początkom pobłogosławił, jak jeszcze późniéj wspomnieć nam przyjdzie. O. Hieronim przygotowywał teraz książeczkę swoję o Unii bułgarskiéj, a nawet w kościele św. Andrzeja *della Valle* o Wschodzie i Bułgaryi kazał. Wyjazd misyonarzy naznaczony był na wiosnę następnego roku.

Tymczasem w królestwie polskiem ruch w 1861 r. rozpoczęty rozwijał się daléj, ale zmieniał charakter i kierunek; przetwarzał się na konspiracyą i przygotowanie do zbrojnego powstania. W początkach tego ruchu, serce O. Hieronima drgnęło jak inne uczuciem radośnéj nadziei; podczas nabożeństwa za pierwszych pięć ofiar, w wezbraniu tego uczucia, z ambony powtórzył raz nawet natchnione słowa Zygmunta Krasińskiego; wierząc iż wszelkie odkupienie, osobiste czy zbiorowe, drogą ofiary przyjść musi, ufał, że chwila narodowego odkupienia już się zbliża. Jednakże i wtenczas już, jako kapłan i stróż sumień, a naród swój doskonale znający, miłośnie ostrzegał, o posiadaniu się uczył, posiadanie się zalecał. „Jać miary Bożéj w ręku nie mam, mówił; wiem, że naród mój wiele się oczyścił, by już całkiem był oczyszczony nie powiem, a za nic w świecie pochlebiać mojemu narodowi nie będę.“ — Widzieliśmy jak potem chciał jeszcze pisać, ostrzegać, a niepokój jego o dalszy wszystkiego kierunek musiał koniecznie wzrastać. Utrzymać się na wysokości chwil pierwszych, niezmiernie było trudno; po ludzku, dla społeczeństwa całego, może nawet niepodobna; nastrój też zniżać się począł. Zamachy na w. ks. Konstantego i margrabiego Wielopolskiego przeraziły katolickich Polski przyjaciół, najboleśniéj zaś odbiły się w Rzymie, gdzie pierwsze chwile tego ruchu oceniano jak na to zasługiwały. Teraz dochodziły wieści, że pomimo usiłowań arcybiskupa, duchowieństwo w królestwie daje się wciągać do obejmującéj kraj cały tajnéj konspiracyi; stu ośmdziesięciu księży z różnych dyecezyj (między nimi członkowie konsystorzów i profesorowie seminaryów) zebrawszy się w Podlaskiem, po wysłuchaniu deputowanych organizacyi obywatelskiéj i komitetu centralnego, poddało się całkowicie władzy tego ostatniego. Deklaracyą ich najpoważniejsi z obywatelstwa i władz duchownych przysłali O. Hieronimowi, prosząc o wyszukanie środków zaradzenia złemu. Wydawany przez księdza Mikoszewskiego tajny Głos kapłana

uważanym był i uważanym być musiał za organ komitetu, wyrażający jego opinie religijne. Pominąwszy mnóstwo innych rzeczy, samo odwoływanie się do powagi Seneki utrzymującego, że nic milszem Bogu nie jest nad zamordowanie tyrana, i odwoływanie się dla usprawiedliwienia zamachu na W. ks. Konstantego już wystarczało, aby dać wyobrażenie o teologii i zasadach tego pisma; zresztą, bulle papiezkie o stowarzyszeniach tajnych są stanowcze; duchowieństwo poddając się władzy takiéj, przechodziło może mimowiestnie do rewolucyjnego obozu, zrywało prawie z Kościołem; niebezpieczeństwo było widoczne, nagłe i groźne. O. Hieronim zażądał rady prałatów sprawami Kościoła polskiego zajmujących się a dla nas najprzychylniejszych." Po namyśle, (jak sam w notatkach swych pisze) odpowiedzieli jednozgodnie: „róbcie co możecie prywatnie, aby taki ruch w duchowieństwie zatrzymać, bo dosyć by jeden biskup polski zażądał rady w Rzymie, Ojciec Św. będzie musiał takie postępowanie duchowieństwa naganić, a sami wiecie i mówicie, i my to pojmujemy, jakby przy dzisiejszem wzburzeniu umysłów niebezpiecznem było najłagodniejsze ostrzeżenie przychodzące od Stolicy Apostolskiéj." Srodze w duszy swojéj zabolał ks. Kajsiewicz. Była to jeszcze chwila, kiedy długie zabiegi a nadewszystko cierpliwa i wytrwała około potrzeb Kościoła polskiego służba, uwiadamianie o nich Stolicy Świętéj i wszystkie dobre strony rozpoczętego w Polsce ruchu, owoc swój w Rzymie wydać miały.

„Rzecz była doskonale przygotowana, pisał potem O. Hieronim do swoich, iż Ojciec Święty na nadchodzącym konsystorzu miał się mocno za Polską oświadczyć. Ale gdy przyszły raporta o przysięgach księży komitetowi centralnemu składanych, opadły ręce najlepszym naszym przyjaciołom, i groziło nowe b r e v e 1832 roku, już nie dla nastawań tyloletnich Rosyi, ale z sumienia papiezkiego." Wtenczas, O. Hieronim, jak sam wyrażał się późniéj, „uciął szarżę, choćby na własne przepadłe, byle klęskę taką od Kościoła i narodu naszego odwrócić," i napisał ów L i s t o t w a r t y d o b r a c i k s i ę ż y g r z e s z n i e s p i s k u j ą c y c h, i d o b r a c i s z l a c h t y n i e m ą d r z e u m i a r k o w a n y c h, który stał się kamieniem obrażenia dla wielu, i powodem najcięższych, długo trwających, a najniesprawiedliwszych na niego napaści. W jakiem uczuciu go pisał, świadczy najlepiéj list, d. 10 stycznia 1863 r. datowany, przy którym pierwszą część jego przesyłał. „Jakkolwiek Ci się wyda, mówił w nim, odeszlij go zaraz; narażam się na sztylet, więc z głębokiego poczucia potrzeby i pilności." We trzy dni

późniéj dodawał: „Posyłam drugą część otwartego listu; przeczytaj, ale nikomu nie pokazuj i wyszlij zaraz. Gorączka w kraju rośnie; wybrniemy da Bóg, ale przez brzydkie i bolesne rzeczy przejść musimy.“ Napisanie listu było więc w duszy ks. Kajsiewicza aktem heroicznym, dochodzącym aż do poświęcenia życia, bo myślał że się aż na to naraża; jak zaś trzeźwo, jak rozumnie oceniał położenie i wszystkie ruchu następstwa, tego dowiodły wypadki. Wiadomo, że list ten, zanim do Poznania doszedł i tam w Tygodniku katolickim wydrukowanym został, upłynęło dni kilka, tak, że się ukazał zaledwo 22 stycznia, w dzień samego powstania, kiedy już krew popłynęła. Powtórzony zaraz w organach urzędowych warszawskich, z opuszczeniem wszystkiego co rząd obwiniało, a więc umyślnie obcięty i zmieniony, wywołał on nietylko w kierownikach ruchu i tych co za broń chwycili, głośne potępienie, ale i w podzielających niedawno przekonania ks. Kajsiewicza, żal że się ukazał niewcześnie, że według jednych był nadto gwałtowny, według drugich, gdy się do dzienników zagranicznych dostał, krzywdę narodowi przed obcymi przynoszący, obrażający w obec nich uczucie narodowe. W pierwszych chwilach doszły wprawdzie O. Hieronima wiadomości, że ten głos jego pomyślne w Galicyi wywołał wrażenie i jednę tylko skargę, że nie ukazał się wcześniéj; arcybiskup lwowski chciał go sprowadzić do kazania miesiąca Maryi we Lwowie; ale zaraz podniosły się głośne i coraz głośniejsze napaści, powstały krzyki namiętne, posunięte późniéj aż do potwarzy. Boleli nad tem bracia jego w zakonie i bliżsi świeccy przyjaciele; on pozostał spokojny, i tłumaczyć się nawet nie chciał. Życzył, aby kraj znał cały list jak był napisany, ale i o to zbytecznie nie nalegał. „In me sit maledictio ista, powtarzał; a com do panów szlachty dodał, to nie tylko dla tego że zasłużyli, ale by księża i świeccy centraliści nie mogli powiedzieć, że jestem sługą i rzecznikiem szlachty.“ W miesiąc po przesłaniu pisał: „Posyłam na wszelki wypadek wypisane ustępy które warszawski Dziennik powszechny poopuszczał; więcéj, na teraz przynajmniéj, nic do czynienia nie mam. O patryotach i ich powstaniu w liście moim niema mowy. Od roku, każdy szlachcic z kraju skrobiąc się w głowę wzdychał: „co tu robić, księża sami buntują chłopów.“ Dziś plwają na ludzi którzy się za nich zastawili. Cóż z nimi robić? Gdyby nie ks. arcybiskup warszawski uderzył na gwałt, całe duchowieństwo z małemi wyjątkami przechodziło pod jarzmo komitetu centralnego; dziś, konserwatory-katolicy krzyczą na niego i na kilku księży którzy

się odezwali. Szatan wściekły że mu się takie arcydzieło (zaprowadzenie w imię Ojczyzny całego narodu, z duchowieństwem na czele, do apostazyi) nie udało, wywołał tę sztuczną burzę, i ona równie prędko przejdzie. Dla tego proszę Cię byś mnie pismem lub drukiem nie bronił. Dowodzić patryotyzmu mojego nie potrzebuję. O podziale Polski nic mocniejszego powiedzieć nie zdołam, nad to com powiedział w mowie po ś. p. ks. Adamie. Że Moskale okrutni, to cały świat wie. Że nareszcie Bóg rzecz źle zaczętą może na dobre obrócić, to także rzecz elementarna, bo do tego ludzie zmuszają wciąż miłosierdzie Boże. — Bóg z Tobą mój najdroższy, bo co do siebie, spokojny jestem, jak człowiek który dopełnił przykrego obowiązku. Ufam, że pewne dobre skutki ztąd nastąpiły i nastąpią..... Ta kula (krzyki) ani mnie ani was nie zabije, a dobre zrobi. Trzeba koniecznie większego porządku w głowach polskich, aby Ojczyzna być i poczciwie żyć mogła. Doza prawdy była za mocna, jeszcze zakatarzonym i gorączkowym dana, i ztąd kichania i wymioty, ale to będzie na zdrowie.“ W pierwszych dniach marca, gdy się hałas w pismach publicznych tylko wzmagać zdawał, pisał do braci w zakonie: „Dziś już exkomunikowanych dwóch arcybiskupów, ks. Prusinowski, ks. Koźmian; przynajmniéj nie w złem jestem towarzystwie. Przyjdzie kolej na innych, pomimo wszystkich umizgów, jak skoro Boga po nad ojczyznę przenoszą i religii nie uważają jedynie za środek do powstania..... Z zasad wyrażonych nie mam nic do cofnięcia. Mógłby kto powiedzieć, że możnaby to łagodniéj wyrazić; prawda, ale gdy się topiącego ratuje, nie czas patrzeć czy się go łagodnie i za jaki członek pochwyci..... Czy do Lwowa pojadę czy nie? czy kazać będę, czy nie? to mi obojętne. Owszem, przyznam Ci się, pierwsze moje choć ludzkie i nie dobre poruszenie było, gdym posłyszał krzyki: „to już teraz będę mógł sobie siąść w jakim zakątku,“ do czego wciąż wzdycham. Ale i co do tego, jeżeli nie uczuciem, to postanowieniem rozważnem jestem obojętnym. Jedno mi nie obojętne, to by niczego nie uczynić i nie opuścić przeciwko sumieniu.“ W tem usposobieniu wytrwał do końca.

Zbytecznem byłoby dowodzić, że losy powstania jak losy całego narodu, najmocniéj go zajmowały. Któż kiedy goręcéj i głębiéj nad niego Ojczyznę kochał? Pełne tego zajęcia i troski są jego najpoufniejsze z tego czasu listy, do braci w zakonie pisane „Żal się Boże ofiar, szczególniéj młodzieży i ludzi dobréj wiary, mówił w kilka dni po rozpoczęciu nieszczęśliwego powstania. Rzecz dziwna, że dyplomacya nawet, wyjąwszy rosyjską, nie wierząc w uda-

nie się tego desperackiego wybuchu, cieszyła się jednak i mniema, że to nam nie zaszkodzi. Ojciec Święty obawia się tylko nowego ucisku Kościoła, codzień się modli za Polskę. Jest jednak sumienie publiczne które powiada, że jeżeli kto, to Polska ma prawo swego się dobijać.“ W połowie marca pisał: „Że szlachta stara się podtrzymać ruch już zaczęty, pojmuję; ale więcéj jeszcze chwalę, że żąda gwarancyj (i tak niepewnych) zanim zagra swoje vatout, bo nie trzeba na chwilę zapominać, że taka gra obecna. Obawa niepopularności dla szlachty zbyteczna, boć klasa średnia w razie zwycięztwa i tak ją zje; w razie przegranéj, zniknie, i zastąpią ją żydzi i Niemcy. Wiedząć centraliści, że bez pieniędzy i żywności szlacheckiéj nie mogli się byli i piętnaście dni utrzymać. Ale przypuszczam, że szlachta będzie niepopularną; dopóki będzie, zdoła przy pierwszéj sposobności popularność odzyskać..... ale jak jéj już nie będzie całkiem, i zostanie tylko chłop z żydem i Niemcem, to Polska jak Czechy po trzydziestoletniéj wojnie zdoła po dwóch wiekach stanąć może tak silna narodowością, jak obecnie Czechy. Postawić wszystko na kartę, aby potem otrzymać konstytucyjkę dla królestwa bez wojska, pod opieką Maniukinów i jakie drobne reformy dla prowincyj, uważałbym za uroczyste głupstwo; ale widzę że od chwili jak puknięto z dubeltówek w Polsce, a dzienniki zagraniczne gęgać zaczęły, starsi i umiarkowańsi zaczęli być rozumni szałem. Niech się dzieje wola Boża, a raczéj polska, a dopust Boży! Jakiekolwiek ustępstwa pozorne komitet centralny w niebezpieczeństwie szlachcie uczyni, zawsze on rządzić będzie: aleć to jéj rzeczą myśleć o sobie; ona taka mądra, że wrzeszczy na tych, którzyby ją chcieli dla narodu zachować..... Jakkolwiek ufam, że Bóg wyratuje naród płocho w przepaść pchnięty, zawsze mi żal że z braku cierpliwości nieskończenie nam to drożéj przyjdzie, nie tylko ze względu majątków, ale że to pokolenie młodzieży uczącéj się, znowu pod żelazem wyginie.“ — Zaraz potem z radością donosił, że w Rzymie doskonałe wrażenie zrobiło odprawienie Mierosławskiego i rada Langiewicza dana Garibaldemu, by do Polski nie przyjeżdżał. W maju pisał znowu: „Im więcéj będzie dowodów, że katolicyzm przemoże nad duchem zachodnio-rewolucyjnym, tem Papież śmieléj do nas i za nami odzywać się będzie. Tak n. p. odezwa komitetu litewskiego do duchowieństwa wyborne zrobiła wrażenie na Ojcu Świętym, kardynałach i prałatach. Nie mianuj mnie, ale możesz rozpowiadać, że Ojciec Święty napisał długi, własnoręczny list do cara, wyrzucając mu grzechy Moskwy przeciw Kościołowi i Polakom.“

Tymczasem w kwietniu nieprzyjaciele O. Hieronima wydrukowali w jednym z dzienników francuzkich, Gazette du Midi, wychodzącym w Marsylii, że Zgromadzenie Zmartwychwstańców za list ten otwarty otrzymało od margrabiego Wielopolskiego przyrzeczenie amnestyi i dotacyą w królestwie kongresowem; najlepsi katolicy i przyjaciele nastawać wtenczas na ks. Kajsiewicza zaczęli aby na to odpowiedział, jeżeli nie przez wzgląd na siebie, to na dobre imię Zgromadzenia, i ulegając tym prośbom, napisał list drugi, w którym zatwierdzając prawo narodu do samodzielności, potwierdzał i dowodził, że ruch w początkach był rewolucyjny i niewczesny i że duchowieństwu nie wypadało czynnie się weń rzucać. List ten umieścił naprzód dziennik francuzki le Monde; dzienniki krajowe, między innemi Czas, nie chciały go powtórzyć, „dla tego że nie był odwołaniem, ale potwierdzeniem pierwszego.“ O. Hieronim nie wiele troszczył się o to. Niektórych raziło umieszczone na końcu błogosławieństwo kapłańskie; radzono to zmienić. Gdy już list po francusku był wydrukowany,“ więc i po polsku tak wydać trzeba, pisał ks. Kajsiewicz, jak było napisane; inaczéj, mogą być nowe zarzuty. Za tyle złorzeczeń które odebrałem, niech już ten raz jeszcze kochani rodacy strawią insolencyę mojego błogosławieństwa. Śty Paweł pewno pokorniejszy odemnie, a jednak oćwiczony niesłusznie, z pewną sufficyencyą odezwał się: civis romanus sum..... Bóg który umie trapić mirabiliter, kiedy weźmie kogo na warsztat, sobie jednemu zostawia przywiléj krzepienia i cieszenia a dopuszcza, że u ludzi u których się spodziewało ochłody, spotyka się przeciwnie. Obyśmy tylko ze wszystkiego dla duszy i na wieczność korzystali.“ I w kilka dni dodawał: „Jeżeli napisałem słowo odpowiedzi, to przez wzgląd na Zgromadzenie i na przyjaciół a nie na siebie lub tych, którym zawadza błogosławiaństwo kapłańskie, choć sacerdotis est benedicere. Gdyby jeszcze po francuzku nie było wydrukowane, możnaby położyć: „wszelkiego dobra ci życzę“ lub co podobnego, choć i to nic nie pomoże. Zresztą, już stało się. Czy będzie w Tygodniku i Przeglądzie, czy tylko w Przeglądzie, obojętna mi, czy wydrukujecie osobno, czy nie, zostawiam wam; a że kto powie żem pyszny, to nie zaszkodzi.“ Gdy krzyki i napaści nie ustawały, we wrześniu jeszcze pisał: „Czuję najżywiéj że Bóg nie chce bym się ja rehabilitował; w czasie swoim sam o tem pomyśli..... Może doczekam że pokochają u nas Katolicyzm nie dla tego że narodowy, ale że Boży, a to przyjdzie.“ — Czuł, że wtenczas i jemu zupełną oddadzą

sprawiedliwość; czego zaś w tym czasie od rozjątrzonych i uprzedzonych rodaków doświadczać musiał, najlepiéj da poczuć to, że się dziwił gdy od którego z przybyłych z kraju choćby najlżejszéj oznaki przychylności doznał. Tak n. p. jak o zdarzeniu niezwykłem pisał raz w tym pamiętnym 1863 roku: „Wstąpiło do mnie zawczoraj (szukając księdza Dąbrowskiego) dwóch młodych księży z Kieleckiego; dowiedziawszy się kim jestem, nie oburzyli się jakoś, a jeden odchodząc w ramię pocałował.“

I czemże ten potępiony przez ogół, ten przez nas że samych od patryotyzmu odsądzony kapłan-Polak, zajmował się teraz? Oto wyprawiał do Galicyi siostry Niepokalanego Poczęcia, które tam tak powszechnie uznane oddawać miały usługi, przygotowywał misyą bułgarską, mającą w Słowiańszczyznie pełnić dawne historyczne posłannictwo Polski, a sam obok tego wszystkiego zabrał się do pisania: O prawodawstwie Kościoła w obec towarzystw tajnych, bo jak powiadał: „trzeba będzie ścigać tego polipa który się wyrodził w organizmie narodowym, choć się go już Polska nigdy całkiem nie pozbędzie.“ Dając zaś folgę własnym, już osobistym jak się wyrażał pragnieniom, tak myśl swoję przed przyjacielem otwierał: „Oto co mnie zajmuje od dawna; czekałem tylko aż się burza uśmierzy, aby nie sądzono że przed nią uciekam. Jak siostry wyprawię i dowiem się że księdzu Karolowi idzie, (skończywszy tymczasem żywot ś. p. Matki Józefy i o rozwodach) pojechałbym do Kanady, com obiecał naszym tamtejszym, aby tam spisać na czysto kazania na rok cały, bo tu nigdy mi nie zostawią wolnéj myśli. Wróciłbym na kapitułę roku 1864 po Wielkiéjnocy. A potem, gdybym mógł dostać się na ziemię polską, chciałbym skończyć jak ksiądz Antoniewicz; chodząc z misyami po wsiach, ażby się do reszty płuca i siły nie zużyły. A że mię mówienie głośno coraz więcéj trudzi, i trzeba przewidzieć że coś pęknie wewnątrz i nagle skończyć mogę, dla tegobym chciał spokojnie skończyć co mogę zostawić po sobie względnie najlepszego, to jest moje kazania. Polecam tę myśl twoim modlitwom, bo szukam i w tem jak we wszystkiem poznać wolę Bożą.“

Podróż do Ameryki zaledwo późniéj nastąpić miała; pragnieniu misyi między polskim ludem Bóg ziścić się nie pozwolił; tymczasem nie zrażały O. Hieronima żadne trudności.“ Wszystko, przynajmniéj bardzo wiele cudu w naszéj egzystencyi, pisał 28 kwietnia. Miej dobrą nadzieję co do misyi księdza Karola. Wszystko nam przychodzi z niesłychaną trudnością, bo szatan niesłychanie

się sprzeciwia: ale koniec końców wszystko naprzód idzie. Śmieli się ludzie, że na suchotnicy buduję Zgromadzenie „panien leżących," a jednak zgromadzenie zdrowe dziś jest. Śmiano się z Mentorelli, śmiano z Kanady, a jednak to wszystko żyje i rośnie. I z tego pnia starego wyrośnie piękne drzewo Misyi Bułgarskiéj." Wkrótce doczekał się téj pociechy, że O. Tomasz Brzoska, który zrazu miał wstręt nieprzezwyciężony do obrządku wschodniego, nagle się go pozbył i pragnął jechać po Bułgaryi, byleby mu się zdrowie nieco poprawiło. — Przez miesiąc Maryi Panny całe Zgromadzenie i różne dusze zakonne i świeckie modliły się o to, i w rzeczy saméj otrzymały tę łaskę, a O. Hieronim wyprawiając O. Tomasza do Adryanopolu powiedział, „że teraz już umrze spokojny" bo jest spokojny o misyą.

W lipcu znalazł się na wezwanie przyjaciół u wód w Vichy, czego dla zdrowia bardzo potrzebował. Zamierzał ztamtąd przyjechać do Paryża, ale oświadczał, że zabawi krótko: „Kazać w Paryżu mnie teraz nie czas, pisał. Widzisz, że systematycznie mnie i nas potwarzają w dziennikach, a gapie wierzą; dosyć kilku półgłówków, by zrobić burdę w kościele, którąby Moskale podnieśli i tryumfowali. Bardzo ochotnie w lepszych okolicznościach uczczę naszych pobitych, zbrojnych i bezbronnych." Nie przyjechał jednak i na krótko; odwołany do Rzymu, tam prosto wrócił. Najłaskawiéj przez Ojca Świętego przyjęty, wraz z Ojcem Semenenką, donosił: „Myśmy napierali głównie o modlitwy za Polskę i widać, że nas wysłuchał. W kilkanaście dni potem (13 września) pisał: „Prześliczny ustęp Papieża o nas. Sprawa Polski postawiona jako sprawa Kościoła." Nie długo późniéj dodawał o sobie: „Niech mnie Bóg broni abym się miał odejmować oczyszczającéj mnie prawicy Jego. Wiem, że Bóg przyjdzie w pomoc Polsce, byleby z dziecinną ufnością w nim jednym zaufała. Chodzi mi nawet o to, by takie usposobienie w narodzie przemogło; nie widzę jeszcze jak się do tego wziąść, choćbym się nie lękał obrazić wszystkich pyszałków i mądralów, którzy sądzą, że oni poźwignąć potrafią naród z toni, w którą umieli go wepchnąć..... Co do mojego usposobienia względem powstania: gdyby lekarze wytoczyli matce mojéj ostatnią krew z żył i ostatni grosz wyciągnęli na leki, które ją nie do zdrowia ale do wyraźnéj śmierci prowadzą, i jeszcze się chwalili, że są wyborni i nieomylni lekarze, choćbym w takim razie miał najpewniejsze objawienie, że Bóg cudownie tę matkę uleczy lub wskrzesi, zawszeby mi serce biło i do panów lekarzy miałbym żal niewymowny. To zupełnie

moje usposobienie. Gdybym tak ojczyzny nie kochał, tobym spokojnie i tryumfująco mówił: „a mówilem, że tak będzie.“ A ja dzięki Bogu wolałbym być wyśmianym jak wizyoner, byleby Polska żyła i żyła poczciwie.“

Wśród takich uczuć i w pośród opowiedzianych zatrudnień zeszły mu ostatnie miesiące 1863 roku. Tymczasem zaczęło przybywać do Rzymu coraz więcéj, jak wyrażał się O. Hieronim, pielgrzymów i wędrowników narodowych, między nimi wielu księży, najczęściéj z obozów powstańczych. Już pierwéj na jednem posłuchaniu, gdy Ojciec Hieronim prosił Papieża o modlitwy za Polskę, ten mu ze smutkiem powiedział: „Co też wasi księża wyrabiają: dowodzą bandami powstańczemi?“ — „Ojcze Święty, odpowiedział ks. Kajsiewicz, o jednym tylko słychać, (ks. Mackiewiczu), który zdaje się w dobréj wierze gra w Machabeusza.“ — „Zawsze to smutno“ dodał Ojciec Święty. — Teraz wielu z przybyłych znajdowało się z podobnych powodów, w stanie, który Kościół nazywa irregularis, i O. Hieronim mając ztąd wiele kłopotów, pisał (dnia 22 lutego): „Czy to nie dziwna..... zapewne ci księża po obozach musieli najwięcéj na mnie krzyczeć, a teraz ja muszę biegać, by ich z nieregularności wyciągnąć.“ A było takich zachodów co niémiara, i nie kończyło się na tem; od tych, za których się zastawiał, przychodziło mu nieraz doznawać dotkliwych nieprzyjemności.“ Rozeszło się tu, pisał raz, między księżmi naszymi na mieście, jakobym ja miał powiedzieć, że oprócz dwóch, wszyscy są łajdacy; więc wierzą i wre jak w garnku. Szczerze Ci mówię, nie sądziłem, aby taki grzeszny człowiek jak ja mógł taką nienawiść szatana na siebie ściągnąć; może łotr przewiduje, że mi Bóg z łaski swojéj i z miłości dla dusz pozwoli mu późniéj gorzéj dokuczyć.“..... Dowiedziałem się od zakonników z powstania tu przybyłych, że jedzie trzech wikarych do Rzymu, żeby tutaj Zgromadzenie założyć, a potem duchowieństwo polskie zreformować. Szczęść im Boże! I zakonnicy ci powiadają, że duchowieństwo nasze potrzebuje reformy. To już czysty zysk z powstania, tylko, że strasznie drogo zapłacony..... O gdyby sprawa nasza tak święcie była pojmowana i prowadzona, jak jest w sobie sprawiedliwą i świętą! Mnie się zdaje, że na to Bóg czeka (pomagając ku temu) ze swojem zmiłowaniem.“ — Trudności z księżmi naszymi nie skończyły się tak prędko; były nie małe i z powodu wyznaczonego dla nich mieszkania w Trinita dei Pellegrini, z którego wielu było niezadowolnionych, potem z uwag o powstaniu i na-

leżeniu do związków tajnych, jakie na audyencyach z ust Ojca Świętego słyszeli, a które w pierwszych zwłaszcza chwilach żalu, przypisywali niechęci ku sobie O. Hieronima; ale on spokojny, służył wszystkim i wszystko znosił cierpliwie, tłumacząc przed drugimi a zwłaszcza przed władzą kościelną nieszczęśliwe a czasem gorszące nawet wybryki, ogromem nieszczęścia, rozdrażnieniem chwilowem, podnosząc znowu każdą dobrą stronę, każdy rys zacny i szlachetny, a powtarzając zawsze swoim, że wszystko co tutaj przecierpieć przychodzi, to nasz dochód czysty — bo się tylko takim sposobem niebo zdobywa."

Wewnątrz jednak uciśniony był bardzo. Kiedy w pierwszych dniach lutego 1864 r. umarł w Paryżu świątobliwego żywota Józef Zaleski, pisał do najbliższego jego przyjaciela i towarzysza od lat wielu, Bohdana: „Po odmówionéj mszy świętéj za pokój wiekuisty drogiego naszego, siadam by do was napisać. Ale co pisać? chyba to, że biorę udział serdeczny w boleści, w osieroceniu was i dziatek waszych, które on razem z wami wypiastował. Bo zresztą, pewność (jaką tylko człowiek na téj ziemi mieć może), że on zażywa owocu prac i modlitw swoich, smutek mój dziwnie osładza i powiem że go znosi. Bo jeżeli prawda, czego nas św. Ambroży naucza, że łatwiéj prawie dotrwać niewinnym niż być doskonałym pokutnikiem, to pewna, że nasz Józef do tych szczęśliwych wyjątków należał. Tak miał prostą i mocną wiarę, takie serdeczne nabożeństwo, iżby nikt obcy się nie domyślał, że mogła być w życiu jego jaka przerwa, jakie czasowe zwolnienie w służbie bożéj. Moi drodzy! straciliście dotykalną, czułą pociechę na ziemi, aleście znaleźli potężnego przyczyńcę w niebie; boć ten Józef co was (a powiem i nas) tak kochał w czasie, o jakże silniéj, czyściéj i korzystniéj dla nas kochać będzie w wieczności. Wybaczcie, że wymowniéj was cieszyć nie umiem. Obok żałoby powszechnéj nic się innego nie słyszy tylko same smutki, upadki majątków, rozdzielenia rodzin, choroby, śmierci, więc czucie w człowieku stępione, obumarłe, i gdyby tak Bóg nie zarządził nie wiem, jak ktokolwiek z nas mógłby jeszcze zostać przy życiu..... O sobie co wam powiem? Biedy publiczne, niedostatek domowy, staram się zagłuszać, bazgrząc co przy stoliku, choć to strasznie ciężko idzie, i tylko ponowionemi aktami woli i modlitwy coś się tam wykuje. Kończę żywot ś. p. matki Józefy Karskiéj, i rzecz o rozwodach. Bóg z wami najmilsi! proszę Go, aby on sam był waszą pociechą i ukojeniem."

IX.

Dwie podróże do Ameryki — powrót do Bułgaryi — Galicya — Rzym — Zgon.

Z początkiem 1864 r. kończyło się siedm lat przełożeństwa O. Hieronima, i stosownie do reguły Zgromadzenia księży Zmartwychwstańców, zebrała się znowu kapituła jeneralna na ten raz w Mentorelli, w dzień Zesłania Ducha Świętego otwarta. Uczęstniczyli w niéj i O. Kaczanowski z Adryanopola i O. Funcken aż z Kanady umyślnie w tym celu przybyły. Ojciec Hieronim spodziewał się, że już od ciężaru przełożeństwa uwolnionym będzie i usilnie oto braci swych prosił; myślał, że ówczesna niepopularność jego w kraju, Zgromadzeniu szkodzić może i chciał, aby go dobru tegoż Zgromadzenia poświęcono. Inaczéj jednak zapatrywali się na to członkowie kapituły. Oni czuli, że niewybranie teraz O. Hieronima byłoby z ich strony jakby przyznaniem słuszności jego przeciwnikom, a w każdym razie ustępstwem przed roznamiętnioną opinią, zaparciem się prawdy i małodusznością; jednomyślnie też, główne przełożeństwo na dalszych lat siedm powierzyli mu znowu. Uznał w tem wolę Bożą ks. Kajsiewicz, i jakkolwiek czuł się nieraz znużonym i jakby z sił wyczerpanym, nie zawahał się ująć znowu tego pługa, który już do samego zgonu miał zostać jego udziałem; rozpoczynające się zaś teraz lata były latami wielkiego rozszerzenia jego winnicy, i jakby podwójnéj ztąd na niéj pracy.

Wspominaliśmy, że od samego prawie przybycia do Rzymu, zajmowała ks. Kajsiewicza i jego towarzyszy, myśl utworzenia w Stolicy Świętéj polskiego kolegium. Wszystkie narody miały tam od dawna podobne zakłady i z wielką pielęgnowały je troskliwością; a jeżeli społeczeństwom zupełnie niezależnym były one potrzebne do utrzymania ich w ciągłym związku z głową Kościoła i na jednéj wspólnéj wszystkim wysokości nauk teologicznych i wykształcenia ducha kapłańskiego, to jakże daleko więcéj niezbędnemi musiały być dla narodu tak nieszczęśliwego jak nasz, wystawionego na tyle prób i pokus, a w znacznéj części swojéj systematycznie pozbawianego wszelkiego związku ze Stolicą Świętą? Im więcéj O. Hieronimowi przybywało doświadczenia, im bliżéj poznawał stan i potrzeby duchowieństwa naszego, tem gorliwiéj wracał do téj myśli. Odzywali się z nią nieraz

poważni a nam przychylni mężowie, między innymi i hr. Montalembert. Przez lata całe brak środków stał na zawadzie; kiedy ks. Adam Czartoryski dla usunięcia pierwszych trudności i dania dobrego przykładu 5000 franków na ten cel przeznaczył, przedstawienia obcych rządów w Rzymie kazały odłożyć ten zamiar. Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II była chwila rozpogodzenia i pewnych nawet ułud w kraju; wbrew dotychczasowemu systematowi z łatwością zaczęto udzielać zagranicznych paszportów, i wielu rodaków z rosyjskiego zaboru znalazło się w Ostendzie, Francyi, a nawet i w Rzymie. Księża Zmartwychwstańcy znowu wtenczas myśl dawną podnieśli, odzywając się do nich o fundusze na kolegium. Nie znalazła wtenczas myśl ta poparcia; myślano, że wszyscy wkrótce wrócą do kraju i że tam, u siebie, seminarya przekształcać i na wzór rzymski urządzać będzie można. Tak na odezwy odpowiadało i wyższe krajowe duchowieństwo, a chociaż daleko i zawsze trzeźwo widzący Ojciec Hieronim starał się rozwiać te ułudy i pisał: „co się wam zdaje wschodzącem słońcem, dla nas jest tylko błędnym ognikiem na bagnie,“ [1]) nie trafiało to wtenczas do przekonań; ofiary na ten cel były tak szczupłe, że zabrać się nawet do uskutecznienia zamiaru nie było podobna. Wypadki lat ostatnich musiały koniecznie myśl zaniechaną obudzić na nowo; ruiny zalegające cały zabór rosyjski, nieubłagane prześladowanie duchowieństwa, kazało obawiać się największego i ostatecznego dla narodu nieszczęścia — zachwiania w wierze; — bliższe znowu zapoznanie się z licznymi kapłanami co mieli udział w powstaniu, a potem schronienia szukali w Rzymie, bacznemu, a miłującemu oku wskazało, że wszystko, co im zarzucić było można, pochodziło najczęściéj z braku gruntownego wykształcenia duchownego, że więc konieczniejszą niż kiedy dla narodu dźwignią na przyszłość mogą stać się młodzi kapłani, w środku katolickiego świata, pod okiem namiestnika Chrystusowego wychowani. Sercem prawdziwie ojcowskiem bolejący nad nami Ojciec Święty sam już tę potrzebę wskazywał. Odzywali się o tem przybliżeni do niego, a sprawami Kościoła w Polsce zajęci prałaci. O. Hieronim na nowo tą myślą rozgorzał, a kiedy jak zawsze, zahaczała się rzecz o środki, których przy ówczesnem wyniszczeniu kraju mniéj niż kiedy spodziewać się było można, przypomniał, że O. Aleksan-

[1]) Pamiętnik o początkach zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Pisma ks. H. Kajsiewicza. T. III. str. 493.

der Jełowicki miał już mozolnie przez lat wiele uzbieraną sumę stu tysięcy franków, na kościół polski, który miał być zbudowany w Paryżu. Napisał wtenczas do niego list następujący:

Rzym, dnia 13 lutego 1864 r.

„Wiesz, jak ważną byłoby dla duchowieństwa polskiego, gdyby się tu otworzyło seryo seminaryum polskie. Otóż nie jest to rzeczą niepodobną. Jeden z naszych przyjaciół mówił wczoraj z prałatem, wielki wpływ u Ojca Świętego posiadającym, o potrzebie seminaryum polskiego w Rzymie i dodał, że byleby Ojciec Święty dał nam klasztor, tobyśmy je otworzyli. Prałat na to: „Jeżeli Zmartwychwstańcy mogą pokazać pierwszy fundusz na wychowanie dziesięciu przynajmniéj uczniów, to ja biorę na siebie otrzymać dom z tablicą marmurową: Collegium Pianum Polonicum i nie wyjdę od Papieża aż to otrzymam. Ale bez tego mówić nie będę, bo jak Ojciec Święty ostygnie raz nad jakim zamiarem, to już go późniéj nie łatwo rozruszać. W skutek tego wracamy do myśli burs, i gdzie tylko cień podobieństwa będzie, zastukamy. Ale przy dzisiejszych okolicznościach pójdzie to z kamienia i najwięcéj otrzymamy obietnic, jak wrócą lepsze czasy, a tu trzeba kuć żelazo póki gorące, bo i prałat ostygnąć nam może. Wszystko zaś się zrobi, jeżeli Bóg da ci do serca, byś mu ofiarował twego Izaaka. Jeżeli napiszesz do Ojca Świętego przedstawiając mu casus conscientiae: co sądzi z większą chwałą Bożą i pożytkiem dusz, czy budować z cegły kościołek dla Polaków w Paryżu, czy użyć tych funduszów na zbudowanie kościoła duchowego dla całéj Polski, przez założenie seminaryum polskiego w Rzymie, dla odrodzenia duchowieństwa polskiego? Pomódl się szczerze, pomów ze spowiednikiem; i po dojrzałym namyśle weź postanowienie. Jeżeli weźmiesz takie postanowienie, odpowiedz telegrafem: „zgadzam się — odbierzecie list“ to zaraz przygotujemy faszyny do szturmu. Niech Jezus Zmartwychwstały mówi i czyni za biedne Zgromadzeńko noszące Jego święte imię.“

O. Aleksander naturalnie zgodził się chętnie, a ks. Kajsiewicz już 20 lutego pisał do niego: „Niech Ci Bóg i Święci polscy nagrodzą za Twój telegram; uważam rzecz za zrobioną.“ Takim był pierwszy początek urzeczywistnienia pielęgnowanéj przez długie lata myśli; do istotnego jéj wykonania jednak było jeszcze daleko i zachody około tego zajmowały przeważnie O. Hiero-

nima po nowem objęciu przełożeństwa w Zgromadzeniu. Rozliczne trudności zdawały się mnożyć na każdym kroku, coraz nowe wywołując zwłoki; ks. Kajsiewicz zrazić się niemi nie dał, a dzieląc się tem z braćmi w zakonie, dodawał tylko: „Same trudności jakie spotykamy w przeprowadzeniu téj rzeczy pokazują jakiéj ona jest wagi; róbmyż co możemy z naszéj strony aby jéj nie upuścić.“ „Przed otworzeniem nowego w Rzymie zakładu (pisze ks. Kajsiewicz w swym Pamiętniku o zgromadzeniu) wypadało porozumieć się z biskupami polskimi, od których tyle pomyślne jego rozwijanie się zależało. W tym celu O. Semenenko otrzymał od Ojca Świętego upoważnienie do uczynienia odpowiednich kroków i opatrzony listem do nuncyusza wiedeńskiego, a przez tegoż dalszemi listami do każdego z biskupów, zwiedził po dwakroć Galicyą i Kraków a następnie Poznań. Znalazł tam, czego można się było spodziewać, najchętniejsze przystanie do tego zbawiennego dzieła ze strony pasterzy i gorliwych duchownych i wiernych, liczne obietnice, nieco nawet funduszów. Mówię nieco bo po chętnym hr. Rechbergu nastąpił Schmerling i wydał okólnik wzbraniający nam składek publicznych; podobny zakaz istniał w Prusiech; mógł zatem O. Semenenko otrzymywać drobne dary prywatne“ i nakłonić do utworzenia burs (po 25 tysięcy lir) na których stanął ten zakład. Po dalsze szczegóły odsyłamy czytelnika do wspomnionego Pamiętnika; my tu dodamy tylko kilka wyjątków z listów O. Hieronima. Zaledwo w rok później (28 marca 1865) pisał: „Deo gratias! Alleluja! Ojciec Święty kazał dom kupić na seminaryum..... a tymczasem cicho, aby nieprzyjaciele nowych trudności nie narobili.“ W kilkanaście dni późniéj donosił: „Robili w Kapitolu rusztowanie na koncert sto pietrski. Architekt pytał co zrobić z drzewem użytem, a do Ojca Świętego należącem; odpowiedział: „Oddajcie Monsignorowi Franchi do seminaryum polskiego, może się im zdać,“ a mówiąc Monsignorowi samemu dodał: „drobna to rzecz, ale zawsze będą widzieli, że papież o seminaryum myśli.“ — Nareszcie, d. 2. maja pisał O. Hieronim: „Wczoraj byłem u Ojca Świętego. Spytał mię: E bene; questo Seminario polacco si fa poi o no? Odpowiedziałem: V. S. ne sa piu di me, ma io sono persuaso che si fa.“ — „Ma che cosa mancha dunque per principiar? — „Manchano i biglietti per la comissione“ — „Ma perche non mi hanno ricordato? io ho tante cose per la testa.“ — Non conveniva Santo Padre di parlarne nel tempo Pasquale, quando era oppresso

di fatiche." — „Dite dunque a Franchi, que domani mi ricordi assolutamente questi biglietti.[1])" Kiedy Bóg chce czego, dodawał O. Hieronim, w obec ludzi i szatanów, trzeba tylko modlitwy, cierpliwości i trochę taktu, a rżecz się robi pomimo wszystkich trudności. Pierwszą fortecą do zdobycia były nasze ordynacye, drugą nasza aprobacya, trzecią seminaryum. Jak skoro seminaryum stanie, przestaniemy być emigrantami."

Zapyta może czytelnik, dla czego O. Hieronimowi tak pilno było pozbyć się tego tytułu emigranta? Odpowiedź na to bardzo łatwa i naturalna. Pragnął dla Zgromadzenia swojego aby nie było w położeniu wyjątkowem, podległem wszystkim zmianom polityki codziennéj i od niéj zależnem — pragnął aby się stało żywym członkiem bojującego Kościoła; a pragnąć tego musiał nie tylko jako kapłan, ale nawet jako Polak, bo widział że tylko tak i Ojczyźnie służyć prawdziwie może.[2]) „Ludzie wierzący, pisał w tych czasach, widzą, że kwestya polska zredukowała się do bronienia cytadelli, to jest rodziny i Kościoła; przez emigracyą nie można dziś działać na kraj, bo emigracya znienawidzona w kraju. To też dzisiaj polityki się boję; już i po amatorsku myśleć o niéj nie chcę. Skończyła się już ta epoka. Kościół na ziemi, pod ziemią i nad ziemią, to jedyna polityka moja." A co się tyczy samego nawet Kościoła, po doświadczeniach pontyfikatu Piusa IX., przychodził do przekonania, iż na drodze ustępstw i kompromisów nic się dla niego otrzymać nie da. W końcu marca (1865 r.) pisał do jednego z braci w zgromadzeniu: „Organizacye polityczne źle złożone, źle zawiązane, nie nawracają się; ludzie pojedyńczy z nich mogą się nawrócić, ale wprzódy muszą wyjść z takiéj organizacyi. A czas kompromisów przeszedł. Widzisz do czego

[1]) Chodziło o to, aby Papież zamianował komisyą któraby w jego imieniu objęła naczelny zarząd nad kolegium polskiem, i która też została złożoną z kardynała Clarelli, arcybiskupa Franchi, mgra Simeoni i jako sekretarza, mgra Passerini.

[2]) Ten tytuł emigrantów o mało nie zachwiał jeszcze tą całą fundacyą kolegium. Ambasady nie omieszkały przedstawić Stolicy Apostolskiéj, że kolegia zagraniczne w Rzymie są pod opieką właściwych rządów a ponieważ rządu polskiego niema, więc i kolegium polskiego być nie powinno. Zastanowiło to niektórych kardynałów i nie umieli rozwiązać téj trudności. Rozwiązał ją ze zwykłą sobie wielkomyślnością Papież. „Qesti poveri Polachi oggi non hanno loro Sovrano. Ebbene, io saro in Roma loro Sovrano. Questo Collegio sara il mio." I odtąd też kolegium polskie nosi nazwę Papiezkiego

Kościół kompromisami doszedł; obecnie męczeństwem chyba się oswobodzi. Zaufajmy Bogu, a sancta sancte traktujmy, i z nieobrzezanymi politykami nie miejmy spółki. Mam arcy-babskie, miękkie serce polskie, i radbym być z ludźmi w zgodzie, ale zasad i sprawy Bożéj poświęcać nie można.“ Sprawę też Bożą miał odtąd przedewszystkiem i wyłącznie na celu; tylko, że ona wszystko obejmuje i wszystko podnosi i uświęca, więc i miłość Polski nic na tem nie ucierpiała — przeciwnie, uświęcając się, mocy tylko nabrała.

Widzieliśmy, że już przed dwoma laty O. Hieronim zamyślał o podróży do Ameryki, dla zwiedzenia tam pozakładanych misyj i parafij; reguła głównego przełożonego do takiéj podróży, to jest do wizyty, obowiązywała. Teraz umyślił ją przedsięwziąć. „Chcę teraz, pisał w końcu kwietnia, bo mam czas, a za sześć miesięcy nie wiem czy go mieć będę. Przeczucie mi mówi, że niedługo już dostaniemy się na ziemię polską, a wtenczas już nie myśleć o podróży zamorskiéj, i zużywszy ostatek płuc, jeżeli nie klapnę na miejscu, to wrócę do Rzymu tylko chrząkać do śmierci. Mówię ostatki płuc, bo tu powiedziałem sześć kazań jubileuszowych i w wielki Piątek mówiłem półtory godziny, a dotychczas przyjść do siebie nie mogę; a taka śliczna pora roku; cóż to będzie w Polsce? Pakazuje się, iż naturalnie nie miałbym już siły do powiedzenia trzydziestu kazań ciągiem, jak był projekt na jubileusz we Lwowie. Oszukuję ludzi moją tuszą, a to tłustość niewiasty, która już rodzić przestała.“ Doczekawszy się ogłoszenia świętym błogosławionego Jozefata otrzymawszy błogosławieństwo Ojca Św. na drogę i upoważnienie do zbierania w podróży pieniędzy na seminaryum polskie w Rzymie, gdyby się zręczność po temu znalazła, puścił się O. Hieronim w zaatlantycką swą podróż (w maju 1865 r.). Zatrzymawszy się nieco w Paryżu, odwiedził poraz pierwszy w Wersalu, z Wilna wypędzone, a tam osiadłe Wizytki, wielką ztamtąd dla duszy wynosząc pociechę. „Praktyczna wiedza, że Duch Święty pomimo trudności zewnętrznych tyle dusz wiernych i miłych sobie wychowuje na ziemi naszéj, pisał o nich, daje mi otuchę, że nie opuści narodu naszego i Wiary nam świętéj nie odbierze.“ Podróż tę swoję opisał, jak pierwéj wschodnią, w Listach do braci i przyjaciół, ogłoszonych drukiem i umieszczonych w zbiorze Pism jego. Podjęta, dla zadosyć uczynienia regule, dla zebrania nieco funduszu na seminaryum rzymskie, a przy tem wszystkiem w duchu iście misyonarskim, w celu służenia duszom ludzkim i dla ich dobra, stała się ta podróż dla

O. Hieronima polem prawdziwéj zasługi, a niejednę mu pociechę przyniosła. Przyjmowany wszędzie najlepiéj, zapraszany na ambonę, kazał w bardzo wielu miejscach, dawał rekolekcye zgromadzonym w Kanadzie proboszczom, udzielał nauk zakonnicom, zbierał od słuchaczy swoich gorące i serdeczne podziękowania; duchowieństwo w Montreal adres mu dziękczynny wręczyło zaręczając, iż odtąd w modlitwach swoich i o nim i o nieszczęśliwéj Polsce nie zapomni; a kiedy zbliżył się do wiosek i parafij obsługiwanych przez OO. Zmartwychwstańców, cała ludność katolicka wychodziła na jego spotkanie z miłością i uszanowaniem. „Przyznam się szczerze, pisał o tem, że pierwszem mojem wrażeniem było zdziwienie. Znużonemu długą podróżą, wydało się to jakiemś sennem złudzeniem. Od kilku lat takem nawykł do odmiennego całkiem obchodzenia się ze strony moich kochanych rodaków, iż mi się to w końcu wydało stanem normalnym; a tu dzieci irlandzkie, niemieckie, które mię nigdy nie widziały, obrzucają kwiatami.“ A jakież uczucie wezbrało duszę jego, kiedy się przypatrzył téj zacnéj, pracowitéj ludności polskiéj, rozrzuconéj w kilku stanach północnéj Ameryki, wiernéj wierze przodków, łaknącéj kapłana jakby Anioła Pańskiego. „Pełno naszych biedaków, pisał, rozsianych po stanach Wisconti, Missuri i t. d. Gdybyśmy mieli pomoc materyalną z kraju i ochotników do takiéj świętéj pracy (zamiast niepłodnego albo grzesznego politykowania) tobyśmy mogli z kolei odszukiwać rozproszone owce Izraela, opatrywać ich w pasterzy, zachować wiarę i język, i może kiedy powrócić krajowi ten lud poczciwy, pracowity, a już postępowo rolniczy.“ — Zwiedziwszy parafie, opatrzywszy założone już szkółki i małe kolegium dla kształcenia przyszłych duchownych, O. Hieronim puścił się do południowéj Ameryki, do Brazylii, jedynie już jako kwestarz seminaryum rzymskiego, bo mu obiecywano, że tam znaczniejszy zasiłek otrzyma. Nie ostudziły jego gorliwości ani trudy dalekiéj podróży, ani ciężkie w tych stronach gorąca; wszędzie dotarł. Znalazł wprawdzie powszechne dla Polski sympatye, przez władze duchowne i przez cesarza bardzo dobrze przyjętym został, ale trafił na ciężką pod względem finansowym chwilę, i zaledwo fundusz wystarczający na jednę bursę ukwestować zdołał, ale w wycieczkach swoich po kraju miał pociechę przynieść pomoc duchowną i sakramentów udzielić wielu duszom, które z powodu nieznajomości miejscowego języka nieraz od lat kilkudziesięciu pozbawione ich były, a to jedno jużby mu wszystkie trudy wynagrodziło. — Poznanie nowego zupełnie świata miało

zapewne urok też dla niego; ale zawsze człowiek, to jest dusza ludzka zajmowała go przedewszystkiem; natura zewnętrzna i wszystkie jéj zjawiska rzadko opanowywały jego uwagę, w bardzo wyjątkowych chyba razach, o czém i listy jego z podróży świadczą. Nad jednym wodospadem Niagary zatrzymał się w nich trochę dłużéj, a opisując dziewicze jeszcze lasy Brazylii, i pełne życia i siły pasożytne rośliny obwijające ich olbrzymie drzewa aż do samego wierzchołka, spuszczające się znowu na ziemię, a gdy się silnie zakorzenią, gnące same te drzewa ku ziemi, pisał: „Dla mnie były one symbolem towarzystw tajnych; obwinięte o wielkie drzewo społeczeństwa katolickiego i Kościoła, wysysają z nich żywotne soki, dorosły głowy, to jest Stolicy Apostolskiéj, a dążąc do przepaści z któréj wyrosły, radeby ją zgnieść i złamać, gdyby mogły. Takie uwagi niebotaniczne wyniosłem z kontemplacyi dziewiczych lasów brazylijskich.“

Podróż cała zajęła mu szesnaście miesięcy. Zatrzymawszy się wracając, przez dni kilkanaście w Paryżu i Wersalu, zaledwo 8 września 1866 roku stanął napowrót w Rzymie. Tu czekało już na niego wezwanie jednego z biskupów w Texas, proszącego o przysłanie misyonarzy dla kilkuset rodzin polskich zamieszkałych w tamtych stronach w osadzie przez nich Panna Marya nazwanéj, a pozbawionych kapłana znającego ich język; biskup tak ufał temu, że Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego braci swoich nie opuści, iż dwa miejsca dla księży naszych na statku odpływającym w końcu miesiąca zamówił. Była to więc pierwsza sprawa jaką się Ojciec Przełożony po powrocie swym zająć musiał. Znaleźli się ochotnicy, i ksiądz Hieronim 18 września pisał: „Ojciec Święty bardzo mię łaskawie przyjął i naszych misyonarzy. Pojechali tedy dziś rano z dobrym rezonem.“ Byli to: ks. Adolf Bakanowski przołożony misyi i dodani mu: ks. Barzyński i Feliks Zwiardowski.

W nieobecności O. Hieronima, kolegi um polskie ukończone, poświęcone i otwarte zostało, dnia 25 marca 1866, a w kilka tygodni później, dnia 16 maja, Ojciec Święty sam je odwiedził, i troskliwością prawdziwie ojcowską opatrzywszy we wszystkich szczegółach, błogosławieństwo mu swoje zostawił. Rektorem jego mianował O. Piotra Semenenkę. Takim sposobem jedno z gorących pragnień założycieli Zgromadzenia ziściło się, a główny kierunek nowego zakładu im powierzonym został, pomimo usilnych z ubocza starań, aby w inne oddany był ręce. Jeszcze nie pora dzisiaj opowiadać wszystkie trudności, jakich w samych po-

czątkach doznała ta nader ważna fundacya OO. Zmartwychwstańców, ale godzi się uznać wyraźne nad tem dziełem błogosławieństwo Boże, bo tylko z jego pomocą przeszkód tyle usunąć było można. A jedną z największych był brak funduszów, zwłaszcza dla Zgromadzenia, które prawie ciągle głód cierpiało. Otóż w czasach najtrudniejszych do zbierania składek, bo po upadku powstania r. 1863, przy niesłychanem zubożeniu kraju, zebrano fundusze na 11 burs, po 25 tysięcy lirów każda. Wielką zasługę w tem zebraniu, jak we wszystkich staraniach o założenie kolegium, ma dostojna i wielkiéj powagi w Rzymie używająca Polka, księżna Zofia z Branickich Odescalchi.

Troski o materyalne utrzymanie Zgromadzenia całym ciężarem swoim spadły teraz na O. Hieronima. Już w czasie ostatniego powstania położenie pod tym względem było bardzo trudne; jałmużna z któréj żyło Zgromadzenie, nie posiadające żadnych stałych funduszów, zmniejszała się, a piętrzące się coraz bardziéj nieszczęścia krajowe, coraz ją trudniejszą czyniły. Już wtenczas przychodziło O. Hieronimowi na myśl, że może Zgromadzenie na czas rozejść się będzie musiało i w duchu gotował się do téj bolesnéj konieczności. We wrześniu 1864 pisał: „Powiedziałem sobie, jeżeli Bóg dopuści rozproszenia Zgromadzenia z głodu, ad tempus, trzeba tak pracować nad młodzieżą, aby się potem znów zebrała na powrót, a najlepszym środkiem uniknienia takiéj próby, jest służyć Bogu, jak można najdoskonaléj. Zawstydzenie w obec ludzi przyjmuję; gdyby powiedzieli: hic homo coepit aedificare, et non potuit consummare;“ na czyściec, choćby do końca świata jestem gotów, proszę tylko Boga, bym duszy mojéj nie zaprzepaścił. Oto moje usposobienie dzisiejsze, które w gruncie daje mi wielki pokój, choć niekiedy niepokój zaskórny jeszcze napada.“ Teraz w czasie jego nieobecności długi urosły ogromnie, ze wzrostem samego Zgromadzenia wydatki zwiększały się, a pomoc nie przychodziła. „Jestem jak Agar po położeniu dziecka swego umierającego pod drzewem, pisał Ojciec Hieronim w lutym 1867 r. proszę o cud jakąkolwiek drogą i sposobem, bo już tylko cud jako rezerwa mi pozostał.“ W miesiąc potem dodawał: „Widzę już zmianę w wyrazie wielu twarzy naszych znajomych z powodu naszéj golizny.“ Nie odbierało mu to jednak otuchy co do przyszłości Zgromadzeniu i w kilkanaście dni potem pisał: „Ufajmy Panu, służmy mu coraz wierniéj a On z tego krzaczka piękne drzewo w Kościele Bożym uczyni. Ja wiem, że stanowczego rozwinięcia jego nie zobaczę, ale dosyć mi umrzeć z wiarą, że sil-

niejszego człowieka Bóg da na epokę świetną Zgromadzenia. Dosyć nam, żeśmy wytrzymali upał trudu i boleści porodu, a dentycyą niemowlęcia.“ Tymczasem Pan Bóg probował daléj; potrzeby rosły, a środków na ich opędzenie nie było. Przyszło do bliższych udawać się o jałmużnę. Robiono O. Hieronimowi uwagę, że takie jak nazywano wyciąganie ręki, ujmuje poważania; odpowiedział na to: „Co do żebraniny na życie, odbierającéj konsyderacyą — darmo — trzeba było o tem myśleć przed puszczeniem się na taki rodzaj życia; jedno, na co wypada mieć uwagę, to by nie naprzykrzać się niechętnym. Co do mnie osobiście, ze względów nadprzyrodzonych cieszę się, że taką drogą Pan mię prowadzi, bo to strasznie depce moję pyszkę i sądzę, że dla tego Bóg mię pokierował do Ameryki aby kwestować u obcych i odbierać zniewagi jakich wśród swoich się nie spotyka. Nie ma ratunku — Pan Bóg chce nas tą drogą prowadzić, przynajmniéj nas pierwszych. Misyi bułgarskiéj nie podjęliśmy się bez zapewnienia sobie funduszu, tymczasem fundusz ten spadł do trzeciéj części. Misya w Texas obiecywała wiele, a nic nie przynosi.“ — Żyło też tak daléj Zgromadzenie, a prawdziwą przynajmniéj na pewien czas pomoc otrzymało zaledwo po przejściu jeszcze jednéj próby.

Tymczasem rok ten i dla Rzymu samego pełnym był niepokoju. Po wyjściu z wiecznego miasta załogi francuzkiéj, w skutek tak zwanéj konwencyi wrześniowéj, rząd włoski starał się w niem wywołać rozruchy, aby mieć pretekst wprowadzenia tam wojsk swoich; Garybaldi objeżdżał miasta i miasteczka półwyspu, w ognistych przemowach wykładając ludowi konieczność zagarnięcia papiezkiéj stolicy; okrzyk: Rzym albo śmierć rozlegał się po wszystkich rewolucyjnych klubach i na zgromadzeniach ludowych; — w mieście świętem wydawano potajemnie dzienniki przygotowując zwolna umysły do wybuchu; po kilkumiesięcznem uciszeniu, podczas którego w stolecie Piotrowe obchodzono uroczyście kanonizacyą wielu świętych, a między nimi i naszego patrona św. Jozafata, burza się wzmogła jeszcze bardziéj; uszczuplone już państwo papiezkie zalały hufce Garybaldego, stolica święta co chwila spodziewała się oblężenia. Wszystko to przełożonemu Zgromadzenia trosk także przyczyniać musiało. Nie stracił jednak zwykłego spokoju, a nawet żadnéj z prac rozpoczętych nie zaniechał. Kiedy liczni zewsząd na uroczystość kanonizacyjną zjeżdżali się biskupi, on wygotował mowę pochwalną o św. Jozafacie, zawierającą najdokładniejszy jaki do owego czasu miano żywot męczennika, i wiele głębokich myśli o Unii, znaczeniu jéj w prze-

szłości naszéj i przyszłości; wystąpił tu raz jeszcze jako kapłan i Polak, kapłan i statysta, prawdziwie namaszczony z góry nauczyciel narodu. Gdy po rozjechaniu się gości rzymskich, burza wzmogła się znowu, w październiku pisał do swoich do Paryża: „odbywaliśmy tutaj rekolekcye jak żydzi odbudowywali świątynię wśród wojny zewnątrz i wewnątrz miasta. Na Via Paolina nie słychać przynajmniéj było wystrzałów i bomb ręcznych pękających; tymczasem 22 wieczorem obok naszego kolegium, historya się zaczęła atakiem na Kapitol z koszar na dziedzińcu; dziesięciu żołnierzy w bójce zostało rannych, jeden sierżant zabity; na saméj naszéj uliczce były wystrzały i krew na bruku. Co noc słyszeliśmy wystrzały petard, które Garybaldczycy rzucali uciekając i wystrzały żołnierzy goniących za nimi. Ludność na prowincyi i w Rzymie nad spodziewanie poczciwie przy Papieżu się trzyma. Tu 1500 właścicieli zapisało się na dobrowolnych konstablów i w nocy z żandarmami odbywają patrole. Na czele stoją Borghezy, Patrizowie, etc..... Módlcie się za nas, w ręku Bożem jesteśmy.“ Niebawem, z równym spokojem o bitwie pod Mentaną i końcu téj zawieruchy donosił. „Już niema jednego Garybaldczyka albo Piemontczyka w ojcowiźnie Św. Piotra. — Deo gratias“ pisał 9 listopada. Zaraz potem drobną nawet robotę, przyrzeczoną do *Rocznika* wydawanego przez Towarzystwo hist. lit. w Paryżu, nekrolog ś. p. jenerała Szymanowskiego przesyłał, tylko dodawał wtenczas: „Niech już nikt na lata nie liczy na żadne prace literackie z méj strony. I ta robótka mi nie szła. Widać że już czas na nie przeszedł. Już mi się tylko Świętych chce chwalić.“ W tym czasie pisał jeszcze: „Wszak to już lat 26 naszego kapłaństwa ubiegło. Niech dobry Jezus łaskawie przyjmie to trochę dobrego które przez nas raczył sprawić, i co pomimo nas i przeciw nam zachował, a przebaczy nam wszystkie zaniedbania nasze, niewierności, i cośmy pokalali miłością naszą własną.“

Praca około dusz i zajęcia potrzebami Zgromadzenia szły teraz daléj zwykłą koleją. W kościele św. Klaudyusza odprawiały się zalecone przez Ojca Św. całemu świata katolickiemu modlitwy za Polskę; 11 kwietnia 1868 r. pisał O. Hieronim do ks. Jełowickiego: „Wczoraj obchodząc rocznicę śmierci Zbawiciela poszła do Pana Michalina z Grocholskich Orłowska, w usposobieniach anielskich; płakałem jak dzieciak ze szczęścia, zazdroszcząc jéj Moriatur et anima mea ita morte justorum“ Mieliśmy nauki rekolekcyjne w kościele, a po obiedzie dodawałem prywatnie drugą naukę, gwardyi pobożnéj. Bóg dał siły. Wczoraj na-

wet, przebywszy noc i ranek przy ś. p. Michalinie, mogłem pójść do ołtarza o jedenastéj i odbyć całą funkcyą, a potem wrócić do niéj, by odmówić nad nią ostatnie modliitwy." W kilkanaście dni później donosił: „Byłem wczoraj u Ojca Świętego; mówiłem o kolegium petersburgskiem, złożyłem listę zamkniętych kościołów i klasztorów." A zaraz potem, 6 maja: „Na następny tydzień wezwany jestem na rekolekcye spowiedników, na Monte-Citorio. Choć pięć dni odetchnę." — Ciężki niedostatek nie przestawał tymczasem dociskać Zgromadzenie. „Po ludzku, dom Rzymski długo w obecnem położeniu pociągnąć nie może, pisał Ojciec Hieronim. In Te Domine speravi, non confundar..... zresztą wiem, że trzeba dźwigać krzyż mój do końca, aż go z pomocą szczególną Bożą doniosę, albo pod nim upadnę i odpocznę w końcu." Teraz wybrał się do kraju, dla rozpatrzenia się na miejscu, czyby tam Zgromadzenie jakiéj pracy rozpocząć nie mogło. Po kilka razy odwiedził Jazłowiec, Lwów, Kraków, dotarł nawet do Poznania. We Lwowie dużo kazał i licznych bardzo miewał zazwyczaj słuchaczów, których ściągała jego wymowa. Na uroczystość Trzech Króli katedra lwowska była przepełniona, ale największe podobno wrażenie wywarło, kazanie jego w ostatni dzień roku, miane w kościele OO. Jezuitów. Sam pisał o niem ze Lwowa: „Kazaniu na zakończenie starego roku, pod tytułem: Rachunek sumienia, pobłogosławił dobry Jezus; dusili się ludzie, a przeważnie było mężczyzn i młodzieży. Słyszę, że wrażenie dobre odnieśli. Więc możnaby i to ciężkie ciało rozruszać." Możności przeniesienia się do kraju dla Zgromadzenia swojego jeszcze i teraz nie znalazł, ale spotkawszy się w Galicyi z wielu opiniami z któremi już w początkach kaznodziejstwa swojego walczył, uznał za pożyteczne ogłosić zbiór wszystkich kazań swoich, i odtąd zgromadzać je i nowe wydanie przygotowywać zaczął. Opuściwszy Galicyą, przez Paryż i Hyères nad morzem Śródziemnem, w początkach marca 1869 r. do Rzymu wrócił.

W czasie téj podróży, nowe i najzawziętsze na niego i całe Zgromadzenie powstały w prasie napaści. Wymyślano prawdziwie ohydne a nieraz najśmieszniejsze nawet potwarze; utrzymywano naprzykład, że w czasie bytności w Rzymie w. ks. Włodzimierza, O. Hieronim układał się z nim i Kościoł mu polski za pewne dla Zgromadzenia obietnice zaprzedawał. Dla pozyskania tem większéj u łatwowiernych ufności, twórcy tych kłamstw wymieniali nawet nazwiska mniemanych oficerów gwardyi papiezkiéj którzy straż honorową przy W. Księciu spełniać mieli i tam wi-

dzieli O. Hieronima. Długi czas nie zwracali na to uwagi księża Zmartwychwstańcy, i potwarz nie napotykając zapory rosła coraz bardziéj, potworne prawdziwie przybierając kształty. — Najbliżsi przyjaciele zaczęli wtenczas na O. Hieronima nastawać, aby raz przecie koniec temu położył i prawdę wyświecił. Lękając się, „aby dłuższe milczenie nie było brakiem miłości, niechęcią oświecenia niewiedzących,“ ks. Kajsiewicz postanowił odpisać, udał się też do ministra wojny, jenerała Kanzlera z prośbą o poświadczenie że rzecz cała wymyśloną była, bo w. ks. Włodzimierz żadnéj nawet straży honorowéj przy sobie nie miał, jako bawiący w Rzymie incognito. Chętnie przystał na to jenerał, a pokazało się, że w całem wojsku papiezkiem nie było nawet oficerów noszących podane przez gazeciarzy nazwiska; rozesłano do dzienników to oświadczenie jenerała Kanzlera, i ludzie dobréj woli przekonali się łatwo, na jaką wiarę nasługiwali nieprzyjaciele i potwarcy O. Hieronima. Dla tego to i Ojciec Św. do którego nawet rzecz ta była doszła, przyjmując przełożonego księży Zmartwychwstańców po jego powrocie z Galicyi, sprowadził na ten przedmiot rozmowę, i obracając się do obecnego przy niéj prałata C. powiedział, „że on, jako młody, nie musi być ostrzelanym z potwarzą, bo my starzy, dodał, ja i Zmartwychwstańcy, to jużeśmy do tego nawykli.“ — „Nieprawda, żeśmy w dobrem towarzystwie, mówił donosząc o tém O. Hieronim.“ Obszerna na rozmaite zarzuty odpowiedź była napisana, ale że z nią nigdy nie było pilno ks. Kajsiewiczowi, więc przerabiana kilka razy, przez innych członków Zgromadzenia, pozostała ostatecznie w rękopiśmie, i tylko niektóre z niéj ustępy, tłumaczące postępowanie Zmartwychwstańców, weszły do Pamiętnika o początkach Zgromadzenia, drukowanego w trzecim tomie Pism O. Kajsiewicza. — Długo jednak z takim spokojem znoszone napaści i oszczerstwa, oburzając szlachetnych przyjaciół Zgromadzenia zrodziły w nich myśl zaświadczenia publicznie swoich dla niego uczuć; za środek ku temu obrali w Wielkopolsce zebranie głośnéj na potrzeby Zgromadzenia składki, która też przyszła do skutku. Dowiedziawszy się o tem, O. Hieronim pisał: „Co do funduszu który Bóg przysyła Zgromadzeniu w tak krytycznem położeniu, kiedy myślę że możemy zostać bez grosza długu i jeszcze z zapasem, nie mogę prawie wierzyć tylu szczęścia; chyba że odmłodnieję. — Pragnijmy tylko chwały Bożéj, a ufam że wyjdziemy zwycięzko. Zgromadzenie zostanie więcéj poznane i lepiéj ocenione i dyabeł będzie sobie gryzł pazury.“

Nadeszła też chwila pewnego rozpogodzenia. Zwołany przez

Piusa IX. sobór powszechny, napełnił stolicę świętą gośćmi z całego świata; znalazła się między nimi niemała liczba i polskich kapłanów z Galicyi, Poznańskiego i Prus Zachodnich, z pasterzami swoimi na czele; ciągłe i najprzyjaźniejsze z nimi stosunki, budujące często O. Hieronima, napełniały jego duszę dobrą o przyszłość narodu i Kościoła polskiego otuchą, co sam z wdzięcznością Bogu w Pamiętniku swoim wyraził. Cały czas trwania soboru w Rzymie przepędził, a widział też i rosnące Zgromadzenie swoje. — Daleko patrzącemu oku widniały już w niedalekiéj przyszłości grożące światu burze; w październiku 1869 r. pisał do O. Aleksandra: „Może się zaśmiéjesz z mego pesymizmu, alebym Ci nie radził nic ważnego zostawiać w Paryżu; moje stałe przeczucie mówi mi, że Paryż czeka straszna klęska..... Czy uważasz na co się zanosi we Francyi? Wyraźnie rewolucya zrobiwszy już swoje we Włoszech i Hiszpanii, podminowawszy Austryą, zwróciła całe siły swoje na Francyą. Zbliża się 48my rok en grand.“ Pomimo to, i nawet właśnie dla tego, z wielką gorliwością zajmował się i Zgromadzeniem swojem i młodzieżą uczącą się w Kollegium, tym rosadnikiem przyszłych sług bożych.

Zaraz po zawieszeniu soboru i rozjechaniu się pierwszych biskupów, rozległy się grzmoty francuzko-pruskiéj wojny, a po pierwszych niepowodzeniach francuzkiego oręża, widocznem było, że Włochy z tego skorzystać pospieszą, aby Rzym zagarnąć. O. Hieronim 12 sierpnia 1870 roku pisał do Paryża: „Wyjechaliśmy z Rzymu do Guadagnolo po smutnéj wiadomości o zbiciu Mac-Mahona. Dotychczas nic więcéj nie wiemy. Módlmy się wzajem; wam tylko grozi Prusak, nam król włoski i Garybaldi. Aleśmy pod opieką Jezusa i Maryi; nic się z nami przeciw ich woli nie stanie.“ W miesiąc późniéj, na kilka dni przed zajęciem Rzymu przez wojska włoskie, już znowu ze stolicy świętéj pisał: „Wszyscyśmy Bogu dzięki na czas do miasta wrócili: para tłomoków pozostała jeszcze w Mentorelli. — Dziwna rzecz, że żadnéj aprehencyi mieć nie mogę. Proklamacya króla nie mówi o zajęciu samego Rzymu. Ostra odpowiedź Papieża i przybory do obrony może i zaimponowały, to jest lękać się mogą odiosum w obec świata. Co do Paryża, zapewne on wzięty będzie, nie sądzę jednak by bez poprzedniéj jakiejkolwiek obrony. Ale dajmy pokój polityce. Bóg z wami najdrożsi moi: módlmy się i czekajmy sprawdzenia wyroków Pańskich.“ W listopadzie, już więc po dokonanym 20 września gwałcie, donosił: „Z powodu wejścia Włochów nie mieliśmy innéj szkody zewnętrznéj, jedno żeśmy

musieli pospiesznie Mentorellę opuścić i w tych przenosinach część rzeczy zaginęła," a w ostatnich dniach stycznia 1871 roku pisał jeszcze: „Pobyt tu niemiły ale znośny: niebezpieczeństwa seryo nie przewiduję, aż do chwili gdy przybyszom wypadnie się wynieść; wtenczas może się księżom dostać, choć ludność rodzima coraz bardziéj za Papieżem."

Stan niepewności, oczekiwania, przeciągał się; tymczasem ważne sprawy misyj amerykańskich wzywały głównego przełożonego Zgromadzenia, za ocean. — Nadarzała się zręczność urządzenia kollegium w jednym ze stanów amerykańskich, a trzeba też było niejeden przedmiot tyczący się istniejących już na drugiéj półkuli parafij z miejscowymi biskupami obejrzeć i załatwić. O. Hieronim otrzymawszy od Papieża wyłączne na podróż swoję błogosławieństwo, w maju 1871 r. puścił się na drugą do Ameryki wycieczkę. Zatrzymując się po drodze we Włoszech, a późniéj w Hyères, stanął w Wersalu wtenczas, kiedy się kończył straszny dramat komuny paryzkiéj i rozlegał się huk dział francuzkich, w obliczu jeszcze wojska pruskiego bombardujących szalejącą stolicę. W chwili odjazdu jego z Wersalu buchnęły pierwsze płomienie okropnych pożarów, i już na drugiéj półkuli dowiedział się z dzienników, że wojna domowa była skończoną i Paryż całkiem zajęty. W Ameryce, przyszło mu teraz nowe poznać okolice. Z Kanady udał się do stanu Kentucky, gdzie kollegium w St. Mary pod zarządem i kierunkiem księży Zmartwychwstańców założonem zostało; nie mogąc zaś dla ciężkich upałów i bardzo utrudzającéj podróży dotrzeć do Texas, był w St. Agacie i innych parafiach obsługiwanych przez księży ze swego Zgromadzenia i przez Chicago wrócił do Europy. Dziwnem zdarzeniem, on, co opuszczając Europę widział płonący Paryż, żegnał się z Ameryką nazajutrz prawie po strasznym pożarze jaki nawiedził świeżo powstałe Chicago. Podróż swoję i wiele postrzeżeń wywołanych bliższem poznaniem społeczeństwa amerykańskiego, a także ogólnemi wypadkami świata, spisał w listach do braci i przyjaciół, które czytelnik w zbiorze pism jego, obok dawniéj tu wspominanych znajdzie. W dzień wszystkich Świętych stanął napowrót w Paryżu, i we trzy dni później ujrzano go tam raz jeszcze na kazalnicy, w kościele Wniebowzięcia. Dawszy rodakom obraz tego czemu się przypatrywał za oceanem, téj wiejskiéj, rolniczéj emigracyi naszéj, którą on nazwał głodową, jakby w przeczuciu, że już się z téj kazalnicy po raz ostatni odzywa, zwrócił się jeszcze do resztki braci z którymi przed laty czter-

dziestu wyszedł był z kraju, i do tych których późniejsze wyrzucały powstania, jednem słowem do politycznéj emigracyi naszéj, i wypowiedział stanowczo i wyraźnie, że w obec dzisiejszego stanu Europy i kraju samego rolę jéj ma za zupełnie skończoną; że życzy, aby już więcéj się nie odnawiała, i żeby synowie Polski zamiast nieść za granicę skargi na zadawane Ojczyźnie krzywdy i deptane w niéj prawo, uczyli się cierpieć a w potrzebie i umierać na ziemi własnéj, tam, przykładem życia a choćby i siejbą krwi własnéj gotując zwycięztwo prawdy i sprawiedliwości. — Było to, jak zawsze u niego, głębokie i trzeźwe ocenienie położenia i płynących z niego obowiązków naszych, a sumienne i odważne wypowiedzenie tego co prawdą być uznawał. „Nie ma w tem, mówił, nic z naszéj strony osobistego; od posługi pobożnéj względem was się nie usuwamy, i prawdopodobnie my ostatni plac ostrzelamy; wskazuję tylko co jest, a czego wyznać przed sobą nie jeden nie śmiał jeszcze.“ Na dzień ten, (XXIII niedzielę po Świątkach) przypadała ewangelia o Hemoroisie wycieńczonéj krwotokami, która na leki i lekarzów majątek swój strwoniła, a coraz gorzéj się miała; O. Hieronim w przemówieniu swojem porównawszy do niéj Polskę, która już przez wiek cały traci krew własną na różnych polach i coraz bardziéj jest chorą, wskazał jéj wiekuistego lekarza w Chrystusie Panu. — „Pracujmy, powiedział, nad wyleczeniem się z wad narodowych, które nas o ziemię powaliły, pracujmy nad nabyciem zdrowia moralnego, za którem i siła społeczna przychodzi. Prośmy Boga o żywą wiarę, nadzieję i miłość, a i do nas, jak do owéj ewangelicznéj Hemoroissy, powie dawca życia: „Ufaj córko, wiara twoja Cię uzdrowiła.“ — Tem słowem pełnem ufności zamknął kilkodziesięcioletnią kaznodziejską swą służbę na wychodztwie.

Zaledwo kilka miesięcy spędził w Rzymie, a już nowa czekała go podróż, do téj Bułgaryi którą przed dziesięciu latami zwiedził, gdzie pierwszą misyą założył. Odprawiwszy na Malcie tygodniowe rekolekcye dla swojéj młodzieży zakonnéj, tam schronionéj przed nowemi prawami rządu włoskiego o służbie wojskowéj, popłynął do Carogrodu. W Adryanopolu obejrzał pod kierunkiem O. Brzeski rozwijającą się misyą, był przytomny examenom i publicznemu rozdaniu nagród uczniom, zwiedził po O. Pantalejmonie pozostałe klasztory i ze zbudowaniem a pociechą prawdziwą oglądał pierwsze owoce iście apostolskiéj siejby Zgromadzenia swego, nieliczną wprawdzie, zwłaszcza po ogłoszeniu narodowego bułgarskiego Kościoła garstkę unitów, ale już

szczerze dla Katolicyzmu pozyskaną i rozwijającą w sobie te dary wewnętrzne, które najlepiéj o przyszłości téj nowéj winnicy Pańskiéj wróżyć pozwalają. Przekonał się teraz naocznie, że w pierwszym swoim przed dziesięciu latami raporcie trafnie był ocenił główne zadanie misyi, wskazując je w wychowaniu miejscowéj młodzieży i w przygotowaniu o ile można z pośród niéj przyszłych kapłanów, nauczycieli i przewodników biednego ludu. Zachody około uzyskania materyalnych dla utrzymania téj misyi środków, zajmowały go i w Konstantynopolu, dokąd z Adryanopola raz jeszcze wrócił, i potem, do końca życia; zebrane w téj podróży postrzeżenia, stały się materyałem ostatniéj już jego piśmiennéj pracy, będącéj uzupełnieniem pierwszéj książeczki o Unii w Bulgaryi, o któréj na swojem mówiliśmy miejscu. [1]) Ojcowskiem prawdziwie sercem pokochał to duchowne dziecko swoje, tę młodą latorośl któréj pierwszych dał ogrodników, i już jéj nie zapomniał do śmierci.

Odwrotną drogę z Konstantynopola odbył lądem, przez Rumunią, Bukowinę i Galicyą, całą zaś podróż opisał, jak dawniejsze, w liście do braci i przyjaciół, drukowanym w Przeglądzie lwowskim.[2]) W kilku tam słowach odbiło się ówczesne wewnętrzne usposobienie jego. Znalazłszy się w Jazłowcu, u kapelana Sióstr Niepokalanego Poczęcia, pisał: „Tu spotkałem oazys dla duszy. Coraz cięższéj i boleśniéj stykać się ze światem zawsze, a tem bardziéj jakim jest obecny. Tylko w towarzystwie sług Bożych zapomina się o wszystkiem jak w dobrze opatrzonym domu nie czuje się wichrów i zawiei śnieżnych. W domu chwalców Pana w duchu i prawdzie inna zupełnie atmosfera, jakaś wiośniana, jasna i wonna, człowiek czuje się lepszym i bliższym Boga. Pojmujecie, że mi nie pilno było ztąd się ruszyć, tem bardziéj, że oprócz własnéj dogodności wewnętrznéj, mogłem, to nauczkę powiedzieć, to wyspowiadać, a nawet parę zacnych domów chrześciańskich w sąsiedztwie odwiedzić.“ Z Jazłowca udał się do Krakowa, gdzie usłyszano go raz jeszcze w kościele Panny Maryi, a naostatek w małym wiejskim kościółku w Bolechowicach, co nieraz wdzięcznie wspominał, bo zacny lud pol-

[1]) Dokończona przez jednego z OO. Zmartwychwstańców, praca ta wyszła w Przeglądzie lwowskim, p. t. Dzieje Unii Bulgarskiéj, T. VI. 1873 r. str. 141, 234, 306 i 382.

[2]) Rok 1873. T. V. str. 177 i 357.

ski nadewszystko na ziemi kochał. Przemówił też w nowo otworzonem przez Matki miłosierne schronieniu dla Magdalenek. „Przypomniał mi się, pisał o tem, klasztor „Dobrego Pasterza“ w Montreal, w Kanadzie, gdziem kazał do przemienionych przez łaskę grzesznic, i łzy mi nie pozwoliły długo mówić.“ — Pan Bóg, który ze wszystkich jego pragnień, jednemu najgorętszemu może, pracowania około dusz na ziemi polskiéj, nie dał się ziścić, pozwolił mu na kilka miesięcy przed zgonem, zwiedzić raz jeszcze część téj ziemi, dzisiaj największych używającą swobód i przypatrzyć się jéj zblizka. We wspomnianym dopiero liście spisał postrzeżenia, uwagi i rady swoje, które pozostaną wymownem świadectwem jego kapłańskich, ale zarazem i obywatelskich uczuć. Dnia 7 listopada 1872 r. stanął O. Hieronim napowrót w Rzymie.

Była to ostatnia jego wycieczka, bo już tylko niespełna cztery miesiące dzieliły go od grobu. Widząc go wtenczas silnym i pełnym życia, nikomu z najbliższych nawet nie przychodziło na myśl, żeby już nie długo miał gościć na ziemi; sam zdaje się także przeczucia blizkiego zgonu nie miał, a jednak, żył coraz bardziéj wpatrzony w wieczność, tem życiem jakie przed kilkunastu latami sędziwym rodzicom swoim zalecał, gdy mówił im: „żyjcie, jako ptak na odlocie, patrzący w niebo i rozciągający skrzydła swoje.“ Nadzwyczaj szybko szedł wtenczas w górę, jak świadczą najbliżsi ostatnich dni jego świadkowie, a to się nawet odbijało na zewnątrz. „Myślałem, mówił braciom w zakonie, że Pan Bóg pozwoli choć na starość w kraju pracować, ale teraz widzę że nie; i dodawał: „nie jesteśmy w kraju, bo nie jesteśmy tego godni, nie dość jesteśmy czyści.“ Umiłowawszy to Zgromadzenie, którego był jednym z twórców i głównym od lat tylu kierownikiem, całą swą pieczę i wszystkie siły swoje do końca jemu poświęcił. Choć sam dla siebie przeniesienie się do kraju uznał za niemożliwe, i już tę najcięższą pewno ze wszystkich ofiarę, w duchu uczynił, osadzenie jednak wiekszéj części braci w Galicyi uważał za konieczne i zabrał się do tego całem sercem, a wszystko wtenczas zdawało się nawet pomyślnie układać i pożądany zapowiadać skutek; tymczasem z największą gorliwością zajmował się nowicyatem zakonnym, swoją młodzieżą, jak ją nazywał. Umiał ją też zjednać i przywiązać do siebie zupełnie. Czcili go i kochali jak ojca; na potwierdzenie czego, przytoczymy tutaj wyrazy jednego z nich. Opisując postać jego, wówi on: „Nie raz gdym go zdybał na ulicy i patrzał nań, mówiłem sobie, że i w Rzy-

mie trudno o piękniejszą postać. Chodził zazwyczaj sam, powoli, i poważnie, a jakoś dziwnie potężnie; zdawało się, że gdyby szedł wprost, muryby rozwalał i wszystkie przeszkody usuwałyby mu się same z drogi. Twarz miał pogodną, oczy otware, niby patrzył na świat, a widać było, że duszą gdzieś daleko za światem. Kilka razy uważałem, że gdym się zbliżył do niego na ulicy, lekko zadrżał, jak gdyby wyrwany z zamyślenia; nie miał jednak wyrazu niechęci, jak mają zwykle od marzeń własnych oderwani, ale w téj saméj chwili przyjaźnie się uśmiechał. W tych czasach także zbyt już był krótki w tem co do nas mówił; tłumacząc nam regułę, przechodził ją prędko, i sam się oskarżał nie raz, że nie dość obszernie i jasno to czyni, ale zapewniał, że nie umie inaczéj. Jemu to wszystko tak było jasne, że już nie wiedział czego potrzebujemy. We wszystkiem był nam prawdziwym ojcem, drzwi i serce zawsze otwarte i zawsze taż sama gotowość na przyjęcie każdego z braci, choćby wśród najważniejszego zajęcia. Ale i surowym być umiał, czasem nawet ostro złajał, a złajany tak od razu widział słuszność słów Ojca, i słuszność kary, choć może ze wszystkich najboleśniejszéj, że nikomu nie przyszło na myśl spierać się. On sam nieraz sobie wyrzucał prędkość, nawet przed nami nieraz się z tego oskarżał, ale że i w takich razach nie szukał siebie, ale chwały Boga, więc nikt się na to nie użalał. Młodym Polakom nie brak pewno zarozumienia, ale w obec Ojca każdemu mina rzadła, i czuł się bardzo malutkim. W najtrudniejszych przejściach i pokusach nikt nie odszedł od niego bez pociechy; sąd miał bardzo bystry i prędki, zdawało się, że patrzył w duszę i czytał w sercu, więc i o słowo pociechy nie było mu trudno, ale wielką też musiał mieć łaskę Bożą, bo czasem nic nie powiedział, ale tylko przeżegnał i odesłał, a lżéj się zrobiło na sercu. W życiu codziennem, zachowywaniu reguły i przepisów domowych, był nam zawsze przykładem; nigdy nie chciał dla siebie wyjątków, choć kuchnia domowa nie raz mu szkodziła, a najczęściéj porcye nie były wystarczające, apetyt bowiem miał jeszcze dawny, „staropolski.“ — Wstawał zawsze razem z nami, choć nie raz późno w noc pracował lub się modlił, a nawet często gdy go przychodzono budzić, już klęczał przy modlitwie. Jeden fakt wystarczy, by dać pojęcie jego miłości zakonnéj w tych drobnych rzeczach. Raz był niezdrów, co dla Ojca było zawsze najcięższym krzyżem, a szczególniéj nie lubił w łóżku leżeć. Ówczesny Ojciec infirmyer polecił mu by się położył i na drugi dzień nie wstawał, dopóki on sam

do niego nie przyjdzie. Ponieważ według przepisów domowych, w razie słabości, każdy winien posłuszeństwo infirmyerowi, Ojciec nie powiedział ani słowa, i poszedł do łóżka; ale nazajutrz infirmyer o chorym zupełnie zapomniał i dopiero po mszy swojéj i śniadaniu wśród roboty, przypomniał sobie nagle. Wstaje więc i biegnie, i zastaje Ojca w łóżku, choć zupełnie już zdrowego. Oczywiście bura i to ostra infirmyera nie minęła, ale do téj O. Hieronim jako przełożony, zupełne miał prawo, gdy ten obowiązku swego nie wypełnił.“

„Jedną z charakterystycznych własności O. Hieronima, mówi tylko co przytoczony świadek, była miłość dusz, u niego nadzwyczaj wielka, gorliwa, odważna i silna, i jakoby całkiem go pochłaniająca. Przebojem wydzierał je piekłu i czuło się i widziało, gdy kochał kogo, że duszę jego kochał, i że cokolwiek robił w tym robił celu, by duszę jakąś Bogu pozyskać. Czuli to zarówno Polacy jak Włosi. Braciszkowie włoscy, którzy przez lat kilka mieszkali na winnicy i tam pracowali, mówili mi, że gdy Ojciec Hieronim (wówczas przełożony główny), był z nimi, często cały dzień wspólnie pracował, kopiąc lub sadząc, a przy wspólnym obiedzie potrawy im rozdzielał i chleb krajał, „jako jeden z nich,“ i zawsze miał im coś serdecznego i budującego do powiedzenia, tak, że i robota i postęp duchowy szły szybko w parze. A gdy mieszkał w Rzymie, a oni przez czas jakiś nie mieli księdza, co sobota przychodził regularnie piechotą, choćby w najwiekszy deszcz i słotę, by ich wyspowiadać. Sami ci braciszkowie przyznawali, że dużo było z nimi trudności i że je tylko niezmierną cierpliwością i wielką sprawiedliwością przezwyciężał, że zresztą gorąca miłość i cześć jaką dla Ojca mieli, głównie im wszystko ułatwiała. O. Hieronim sam szczególniéj lubił prostotę i lud wiejski, nadewszystko polski. Jako wygnaniec, mało miał sposobności z ludem przestawać, a jednak serdecznie zawsze wspominał baby polskie i ich budującą pobożność. Jemu, który nie raz miał tyle trudności w nawróceniu komplikowanych i zmęczonych dusz wyższego społeczeństwa, i który tyle się „napocił“ bezskutecznie nad emigracyą, było dziwno, gdy taki chłop lub baba każde słowo jego przyjmowali i rozumieli, i jeszcze za nie dziękowali. Raz zdarzyło mu się, że po długiéj, patetycznéj i przekonywającéj przemowie do jakiejś baby, leżącéj na śmiertelnem łożu, ta powiedziała mu wprost: „A mój Dobrodzieju, a cóż mi to Dobrodziéj mówi? czyż to ja nie wiem, że kiedy Pan Bóg

woła, to trzeba iść?“ Nie raz opowiadał takie przygody, które w swoim czasie jego budowały, a któremi braci budował. — Jedno z tych zdarzeń, mniéj budujące, ale świadczące o trzeźwości O. Hieronima i znajomości dusz, nie zbytecznem będzie powtórzyć. Była w Rzymie (a zdaje się jest dotąd) jakaś kobieta, pielgrzymka, poczciwa, ale bardzo nie mądra, która miała do Ojca Hieronima nieograniczone zaufanie. Raz przyszła zwierzyć mu się, że się czuje bardzo nieszczęśliwą, bo jéj się ciągle zdaje, że zwaryuje. Ojciec roześmiał się dobrodusznie i powiedział: „Nie bój się moje dziecko, głupi nigdy nie zwaryuje,“ a powiedział to z takiem przekonaniem i tak sedecznie, że owa baba z największą wdzięcznością pocałowała go w rękę i uspokoiła się zupełnie. — Inne zdarzenie było takie: O. Hieronim chodził w Rzymie czasem ze mszą św. do zakonnic, których był spowiednikiem, i tam mszy téj słuchała zawsze staruszka, chłopka, Włoszka, matka jednéj z zakonnic. Była to dusza bardzo świątobliwa i Ojciec dowiedziawszy się o tem, przechodząc raz koło niéj, poprosił ją o modlitwę za sobą. „O! rzekła, ja Ojca zawsze Bogu polecam i proszę Boga, by dał Ojcu być męczennikiem.“ Te słowa zrobiły na O. Hieronimie silne wrażenie, bo sam nieraz męczeństwa pragnął, a może się go nawet spodziewał i to trzymało go w ciągłéj gotowości na śmierć, która go miała tak nagle zaskoczyć.“

Kilka tych drobnych rysów, jakie najbliższym świadkom ostatnich dni życia O. Hieronima zawdzięczamy, posłużą czytelnikowi do uzupełnienia jego postaci. O miłości Boga będącéj główną treścią jego życia, jak każdego doskonałego zakonnika, mówić tu nie możemy; przedmiot to nie dla świeckiego pióra i najbliższym chyba powiernikom duszy O. Hieronima, dokładnie znajomy. Szczegóły wewnętrznego stosunku swojego z Bogiem, będące dla wszystkich dusz wybranych bardzo świętą tajemnicą, starannie on przed innymi ukrywał, chwilami chyba zdradzając się z niemi mimowoli. To wiemy, że nie raz wielką część nocy spędzał na modlitwie, na którą w dzień mało miał czasu, że ciągle pragnął, i to bardzo gorąco, samotności i zupełnego życia z Bogiem w modlitwie, czego nigdy osiągnąć nie mógł, mając sprawy Zgromadzenia i misyj rozmaitych na głowie. W ostatnich czasach dawna, dziecinnych niemal lat rzewność wróciła mu; coraz łatwiejszym do łez się stawał. Na ostatniéj kapitule Zgromadzenia, gdy się spodziewał, że bracia zakonni uwolnią go od przełożeństwa, bo od lat kilku głośno o wielkiem zmęczeniu i po-

trzebie wypoczynku mówił, a stało się inaczéj, i ujrzał, że już do końca życia ten ciężar dźwigać będzie musiał, tak zabolał, że zszedłszy do zgromadzonych braci dla usłyszenia nazwiska nowego jenerała, długo w płaczu utulić się i od łez mówić nie mógł. Bracia, którzy w ostatnich latach wieczorami czytywali O. Hieronimowi książki duchowne, bo wzrok jego znacznie był osłabł, opowiadają, iż często przy gorętszych miejscach z żywota Katarzyny Emmerich, wyrywał mu się głos zachwytu; nieraz, chwycił wtenczas mały, drewniany krucyfix, leżący zawsze blizko, pocałował i przycisnął do piersi; raz, przy opisaniu śmierci jednego świętobliwego misyonarza, płakał rzewnie przez cały czas, a potem żegnając czytającego powiedział: „przepraszam Cię żem tak płakał, ale tak mało teraz pięknych rzeczy na świecie, że jak się je zdybie, od łez się wstrzymać nie można.“ Na ostatnich także rekollekcyach jakie wspólnie z braćmi odbywał, płakał ciągle, nie tylko podczas nauk, ale i podczas obiadu i wieczerzy, i dziwnie po nich był podniesiony i wzruszony. „Wszystko zresztą co wtenczas mówił, dodaje przytaczany już tutaj świadek, tchnęło miłością Boga, i jeżeli to nie uderzało od razu, i nie dziwiło nikogo, to dla tego jedynie, że mówił o Bogu i świętych i o całym nadnaturalnym świecie z taką prostotą, jakby o swoich dobrych znajomych, których przed chwilą widział, wśród których większą część życia przepędził. To też i sąd jego o sprawach był taki pełny i szeroki, jakby z tamtego przyniesiony świata.“

Nawał spraw bieżących, które zawsze utrudzały O. Hieronima, nie zostawiając mu chwili swobodnéj, nie pozwalał wykończyć kilku rozpoczętych robót; dla dokonania jednéj z nich, tyczącéj się Bulgaryi, wyjechał na tydzień do Albano, wziąwszy z sobą dwóch młodszych Braci, z których jeden służył mu za sekretarza; cisza i spokój, dalekie codzień dla zdrowia przechadzki, wpływały dobrze, i towarzysze zauważali, że choć mało mówiący, myśl miał zupełnie swobodną; układał projekta nowych prac literackich, między innemi obszernego pisma o Żydach, komentarza do Pieśni nad Pieśniami, sprawozdania ze wszystkich posłuchań jakie miał w życiu swojem u Ojca Świętego i t. d.; dużo się modlił albo rozmyślał, często zaś po całych godzinach bez utrudzenia dyktował; w wolnych chwilach słuchał z zajęciem obszernego żywota św. Pauli, który czytać sobie kazał. Były to ostatnie dni karnawału w tym roku. W poniedziałek zapustny przyjechał do Albano, dla odwiedzenia O. Kajsiewicza, zapowie-

dziany wigilią hr. Baleström, poseł ze Szlązka na sejm pruski, gorliwy katolik, u Jezuitów niegdyś we Lwowie wychowany i ztąd zbliżony do Polaków; towarzyszył mu jeden kapłan niemiecki i zgoła dnia tego niespodziewany tam, ks. Semenenko. Gdy goście weszli, O. Hieronim wybiegł naprzeciw O. Piotra i uściskali się obaj tak serdecznie, tak długo, jak gdyby w téj chwili zapomnieli o innych obecnych, a szczegół ten malujący wielką ich miłość wzajemną, tem bardziéj wrył się w pamięć przytomnych, iż pominięcie tak dostojnego gościa jak hr. Baleström, który przez ten czas stał na boku, czekając na przywitanie, wydało się im wtenczas prawie niegrzecznością. — Dzień cały zeszedł wesoło na ożywionéj rozmowie, zwiedzaniu pięknych okolic i wycieczce do Genzano nad jeziorem Nemi. Ks. Kajsiewicz czuł się zupełnie dobrze, i tylko wieczorem dało mu się uczuć zwykłe żołądkowe cierpienie, co nie zatrważało nikogo. Nazajutrz, jako w ostatni dzień pobytu w Albano, chciał dyktowania dokończyć i parę razy brał się do tego, ale mu nie szło; powiedział w końcu, że w téj chwili nie może i że w Rzymie pracy dokończy; prosił o czytanie żywota św. Pauli. We środę popielcową (d. 26 lutego 1873 r.) po mszy i śniadaniu wyjechał z towarzyszami swoimi z Albano; przez całą drogę modlił się, a za przybyciem do wiecznego miasta, zaprowadził tych towarzyszy do zakrystyi, gdzie siebie i ich popiołem posypał; uważano, że w czasie zwykłéj po południu rekreacyi, był w myślach zatopiony i ust nie otwierał; w pół godziny późniéj miał konferencyą dla swoich, w któréj mówił o miłości braterskiéj i o gotowości na śmierć, chociażby męczeńską, jaka w obecnym stanie Kościoła łatwo kapłana spotkać może; poczem wyszedł zaraz do Collegium polskiego, do O. Semenenki, u którego jak zwykle, spowiedź odbył i długo rozmawiał o Zgromadzeniu, a gdy się skarżyć zaczął na nagłe starzenie się, wzrastającą niemoc i coraz częstsze niedomagania, za skazówką O. Piotra uczynił akt zupełnego zdania się i w tem na wolę Bożą z gotowością na długoletnią chorobę, gdyby się tak podobało Przedwiecznemu. Takiéj choroby właśnie najbardziéj się zawsze obawiał. Nie zapotrzebował Pan téj próby, wystarczyła zapewne ofiara gotowości z jego strony, bo mu już nawet nie dał dojść do domu, ale wśród drogi do siebie powołał, uwalniając na zawsze od cierpień schorzałego ciała. Kiedy przechodził mimo fontanny Trevi, około szóstéj wieczorem, padł nagle rażony apopleksyą; znajomy mu właściciel blizkiego hotelu (della Speranza), stojący we drzwiach swego domu, postrzegł to i krzesło wyniósł;



na niem przez kilku ludzi przeniesiony do klasztorku świętego Klaudyusza, gdy ci próg domu przestępowali westchnął jeszcze raz ostatni i Bogu ducha oddał. Żołnierz Chrystusowy, padł jak żołnierz, czyli jak żołnierz stanął na komendę przed dowódzcą, Panem i Zbawicielem swoim. — Spoczywa obok ś. p. Bohdana Jańskiego, Stefana Witwickiego i kilku młodszych członków Zgromadzenia, na cmentarzu świętego Wawrzyńca.

Bronisław Zaleski.

